Małe Miasta

Kultura materialna

ACTA COLLEGII SUPRASLIENSIS

Tom XXXI

Redakcja Akt

Radosław Dobrowolski
Marek Tołoczko
Mariusz Zemło

Współpraca

Zakład Socjologii Wiedzy i Edukacji
Uniwersytet w Białymstoku



Małe Miasta

Kultura materialna

Redakcja
Mariusz Zemło

Białystok – Pilzno – Supraśl
2022

Recenzje
dr hab. Tadeusz Popławski, prof. PB
dr hab. Marek Rembierz, prof. UŚ

Projekt okładki
Zespół *Collegium Suprasliense*

Redakcja i korekta
Teresa Jabłońska

Redakcja techniczna i skład
Stanisław Żukowski

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2022
© Copyright by Stowarzyszenie *Collegium Suprasliense*, Białystok 2022

ISBN 978–83–7431–729–0

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20 B, tel. 857457120
http://wydawnictwo.uwb.edu.pl, e-mail: wydawnictwo@uwb.edu.pl

Druk i oprawa: TOTEM.COM.PL

Spis treści

Słowo wstępne 9

Tytułem wprowadzenia teoretycznego

Katarzyna Makocka-Wojsiat
Metafizyka rzeczy i przestrzeni. Refleksje wokół eseju Martina Heideggera *Budować, mieszkać, myśleć* 15

Adam Sawicki
Materialny wymiar kultury 27

Tadeusz Sakowicz
Kultura materialna zwierciadłem kultury duchowej – dynamika i ograniczenia rozwoju (na przykładzie więźniów, nie tylko kryminalnych) 39

Zagospodarowanie przestrzeni

Piotr Kochanek
System winiet miast średniowiecznych w Italii na mapie z Ebstorf (ok. 1300) 65

Anetta Ejdulis
Układu urbanistycznego miasta Sejny zarys historii, zabytki, założenie przestrzenne 139

Marlena Brzozowska
Wśród dróg i ulic Ciechanowca (wybrane aspekty) 163

Marta Wróbel
Fabrica ecclesiae w małym mieście na przykładzie budowy kościoła w Sokółce w pierwszej poł. XIX w. 195

Ks. Adam Szot, s. Teresa Antonietta Frącek RM
Dobra Eliasza/Iliasza Klimowicza – „proroka Ilji" – w Grzybowszczyźnie Starej w posiadaniu Kościoła Rzymskokatolickiego (lata 1938–1939) 233

Magdalena Gąsowska
Historia jednego budynku. Kamienica przy ul. Warszawskiej 63 w Białymstoku 277

Marzena Baum-Gruszowska
„Dziedzictwo obok mnie" – najcenniejsze zabytki architektury i budownictwa Gminy Pilzno, wpisane do Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego . . 293

Wokół wytwarzania i rzeczy użytecznych

Sara Kowalczuk-Fijałkowska, Weronika Kraińska, Patrycja Lipska, Magdalena Sulima
Wiatraki Sokólszczyzny jako nieodłączny element podlaskiego krajobrazu kulturowego 317

Karol Kamiński
Młyny i młynarstwo w Ciechanowcu 347

Robert Borkowski
Cechy rzemieślnicze w Głogowie Małopolskim 361

Sławomir Wnęk
Środowisko rzemieślnicze Strzyżowa nad Wisłokiem od XV w. 391

Stanisław Remiszewski
Ligawka – róg pasterski. Fenomen rzemiosła kultury materialnej i symbolicznej Ciechanowca 411

Walenty Kotula
Przedmioty codziennego użytku w gospodarstwie domowym małego miasta. (Wspomnienia mieszkańca Głogowa Małopolskiego z połowy XX w.) 427
Krystyna Leśniak-Moczuk
Media przekazu i łączności oraz środki transportu w małym mieście na tle wsi 443

Wokół rzeczy kosztownych

Anna Podlecka
Dewocjonalia w religijności XVII-wiecznego szlachcica Rzeczypospolitej 477
Eugeniusz Sakowicz
Kradzieże przedmiotów kultu ze świątyń w małych i dużych miastach oraz na wsiach w Polsce. Szkic tematu 501
Joanna Tomalska-Więcek
Kolekcje i zbiory na Podlasiu. Próba rozpoznania 525
Michał Zych, Roman Zych
Kolekcjonerstwo jako kategoria społeczno-kulturowa, na przykładzie działalności Czesława Drąga, w świetle materiałów prasowych za lata 1970–2020 555
Marzena Baum-Gruszowska
Lokalne muzeum w globalnym świecie – działalność Muzeum Regionalnego w Pilźnie 581

Varia

Anna Mazurek
Działania gmin w zakresie ochrony materialnego dziedzictwa kulturowego małych miast 597
Marek Rutkowski
Dostawy i kwaterunek dla wojska rosyjskiego stacjonującego w Królestwie Polskim po upadku Powstania Listopadowego 619

Słowo wstępne

Człowiek zawsze żyje w konkretnym środowisku. Ma ono zasadniczo dwa wymiary, naturalny i społeczny. Do pierwszego zaliczają się: ukształtowanie terenu, uwarunkowania klimatyczne, zasoby mineralne, fauna, flora i inne elementy. By w nich przetrwać, tudzież czynić sobie życie coraz bardziej bezpiecznym, łatwiejszym, a nawet przyjemniejszym, człowiek zaczął wytwarzać przedmioty temu służące. Wśród nich były domy i drogi, środki transportu i komunikacji, narzędzia do zdobywania żywności i podbojów, odzież i żywność, rzeczy umilające czas wolny i uszlachetniające przestrzeń przebywania. Na charakter tych wytworów ma także wpływ drugi składnik środowiska – społeczny. Na tenże składają się: organizacja społeczna, porządek gospodarczy, ustrój polityczny, światopogląd, wierzenia religijne itp.

Wspomniane dobra wytworzone przez człowieka charakteryzuje określony kształt, wielkość, kubatura, struktura, wytrzymałość, elastyczność i inne cechy dające się doświadczyć zmysłami i zweryfikować empirycznie. Mając charakter materialny, przynależą one do kategorii kultury materialnej.

Tej, oczywiście, nie ma bez pierwiastka duchowego, który inspiruje intelekt do konkretnych konstrukcji. Niczym innym nie są one zatem jak zmaterializowaną formą określonych idei, pewnego wyobrażenia, pomysłu, rozwiązania po-

jawiającego się w zamyśle autora[1]. Stefan Czarnowski powie więcej, że wyodrębnienie faktów duchowych i materialnych jest bezzasadne. W praktyce nie mamy do czynienia z czystą postacią jednych lub drugich. Zawsze są one z sobą nierozerwalnie zespolone[2]. Ale wiadomo, chcąc wprowadzać pewne uporządkowania w doświadczaną rzeczywistość, człowiek stosuje określone typologie, klasyfikacje, podziały, modele i inne uściślenia. Bez bliższego przyglądania się tej sprawie zauważmy, że owe dobra są wytwarzane na miarę rozwoju zbiorowości, która tego dokonuje. Sięgając dalej – odzwierciedlają jej duchowy i intelektualny porządek. Inne wytwory kultury materialnej pojawią się w krajach tropikalnych, inne w krajach o klimacie chłodnym, inne w krajach imperialnych, inne w kolonialnych, inne na Śląsku, inne na Podlasiu czy Polesiu, inne na obszarach zurbanizowanych, a inne na obszarach wiejskich[3]. I jako takie, nie daje się ich odseparować od porządku natury, ustroju politycznego, gospodarki, religii, światopoglądu.

Po tych konstatacjach można oczekiwać, że Czytelnik niniejszego tomu Małych Miast zetknie się z kulturą materialną szczególnego charakteru. I rzeczywiście tak będzie. Z małymi wyjątkami, opracowania w nim zawarte odnoszą się do wymiaru życia zbiorowego, którego ślady jeszcze można spotkać we wschodniej Polsce lub które związane były z tym obszarem w przeszłości. W artykułach wyeksponowano region Podlasia i region Podkarpacia.

Materiał podzielono na cztery działy. Pierwszy z nich stanowiący teoretyczne wprowadzenie w zasadniczą tematykę, składa się z trzech tekstów. Artykuł Katarzyny Ma-

[1] K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. I, *Kultura materialna*, Książka i Wiedza, Warszawa 1967, s. 23.

[2] S. Czarnowski, *Kultura*, [w:] Tenże, *Dzieła*, t. I, PWN, Warszawa 1967, s. 16.

[3] Tamże, s. 16–20.

kockiej bazujący na rozważaniach Martina Heideggera opowiada jak wytwarzanie organizujące przestrzeń oraz „bycie przy rzeczach" są sposobem życia człowieka w świecie, a nawet więcej – jak sytuują go w kosmosie. Wypowiedz Adama Sawickiego koncentruje się na pytaniu, czym jest kultura materialna? Szukając odpowiedzi wskazuje na substancjalne i funkcjonalne wytłumaczenie tegoż fenomenu. Tekst Tadeusza Sakowicza podkreśla natomiast ścisły związek między kulturą duchową a kulturą materialną. Podawane przez autora konkretne tego przykłady, jako nie korespondujące bezpośrednio z małymi miastami, sprawiły, że artykuł umieszczono w części wprowadzającej.

Dział drugi otwiera artykuł poświęcony winietom średniowiecznych miast Italii. Winiety owe pozwalają odczytać informacje dotyczące ich wielkości, urbanistyki, chorografii. Po nim znajdują się teksty związane tematycznie z układami urbanistycznymi Sejn i Ciechanowca oraz budowlami zdobiącymi krajobraz wybranych ośrodków miejskich. Te w sposób najbardziej ewidentny świadczą o kulturze materialnej społeczności. Wśród tych obiektów jest mowa m.in. o świątyniach, kamienicach, dworach, budynkach użyteczności publicznej. Opracowane materiały nie ograniczają się do scharakteryzowania tychże od strony architektonicznej, lecz zapoznają z ich historią oraz osobami i wydarzeniami z nimi związanymi.

W dziale trzecim znalazły się teksty odnoszące się do wytwarzania kultury materialnej – tutaj jest mowa o wiatrakach i młynach (te jednocześnie same w sobie są elementem kultury materialnej) oraz o rzemiośle – głównym źródle kreacji obecnej w małych ośrodkach miejskich. Nadto został zamieszczony materiał dotyczący różnych dóbr będących efektem ludzkiej aktywności, a także infrastruktury cywilizacyjnej stanowiącej bytową podstawę funkcjonowania społeczności małomiasteczkowych.

Dział czwarty odnosi się do rzeczy powszechnie uznawanych za wartościowe. Jest w nim mowa o dewocjonaliach, wyposażeniach świątyń, które stały się przedmiotem łupu złodziei, dobrach kultury utraconych przez Podlasie w efekcie II wojny światowej, kolekcjonerstwie i o małomiasteczkowym muzeum.

Całość tomu zamykają Varia. Znalazły się tu dwa artykuły. Pierwszy z nich traktuje o prawnej ochronie dziedzictwa materialnego małych miast, a drugi o zapewnieniu materialnych warunków funkcjonowania wojsk rosyjskich w Królestwie Polskim po Powstaniu Listopadowym.

Bogata paleta poruszanych wątków ukazuje różnorodność badanego przedmiotu oraz pozwala zobaczyć niejako z bliska dorobek małych miast w wymiarze kultury materialnej.

Mariusz Zemło



TYTUŁEM WPROWADZENIA TEORETYCZNEGO

Katarzyna Makocka-Wojsiat*

Metafizyka rzeczy i przestrzeni. Refleksje wokół eseju Martina Heideggera *Budować, mieszkać, myśleć*

Nic nie jest stracone, póki lud mówi swoim językiem.

Otar Iosseliani

Kultura, rozumiana jako materialna i umysłowa działalność społeczeństw oraz jej wytwory, jest fenomenem niezwykle złożonym. Istnieje wiele definicji kultury, niekiedy wzajemnie się wykluczających, co wynika z różnorodności podejść badawczych. W klasycznej pracy z 1952 r. zatytułowanej *Culture: A Critical Review of Concepts and Definitions* Alfred Kroeber i Clyde Kluckhohn dochodzą do wniosku, że nie można zdefiniować pojęcia „kultura" w jednoznaczny sposób, można jedynie wykazać, w jakich typach definicyjnych to pojęcie było w tradycji ujmowane. Autorzy wyróżniają definicje typu opisowego, historycznego, strukturalistycznego, psychologicznego i genetycznego. W swojej pracy proponują trójpodział kultury na kulturę rzeczywistości (materialną), kulturę wartości (duchową) i kulturę społeczną (struktur i relacji społecznych). Podział ten ma charakter arbitralny, gdyż w praktyce mamy do czynienia z wzajemnie przenikającymi się wymiarami i przejawami kultury.

* Katarzyna Makocka-Wojsiat, Instytut Filozofii, Uniwersytet w Białymstoku.

Cechą wspólną ujęć definicyjnych jest postrzeganie kultury w opozycji do natury. Budowanie cywilizacji dokonuje się przez podbój świata przyrody i eksploatację jego zasobów. Wytwory kultury materialnej to widzialny znak ludzkiej obecności na Ziemi. Poziom rozwoju cywilizacji ocenia się na podstawie zaawansowania technologicznego pozostawionych przez nią artefaktów. Często jedynie na podstawie materialnych pozostałości można wnioskować o kulturze duchowej dawnych społeczeństw. Pytając o kulturę materialną, pytamy jednocześnie o miejsce i rolę człowieka w świecie, określamy najistotniejsze wymiary ludzkiej egzystencji. Jako gatunek jesteśmy częścią natury, jednak biologiczna warstwa naszego istnienia także podlega wpływom kultury zarówno dobroczynnym, jak i destrukcyjnym. Świat rzeczy wytworzonych coraz bardziej staje się naszym środowiskiem naturalnym. Istotom oderwanym od natury grozi urzeczowienie egzystencji. Jednak dzięki temu, że materialne wytwory kultury są nośnikami wartości i znaczeń oraz stanowią odniesienie do tego, co duchowe, łączą nas z naturą poprzez nieustanne odkrywanie i potwierdzanie tego, co jest esencjalne dla bycia człowiekiem. Oparty na zasadzie opozycji podział kultury na materialną i duchową wraz z jego implikacjami zarówno teoretycznymi, jak i praktycznymi, wydaje się podziałem sztucznym, akceptowalnym tylko w wymiarze porządkującym. Kultura to sposób, w jaki ludzie istnieją na Ziemi. Kultura materialna stanowi odbicie indywidualnych i społecznych potrzeb, przekonań oraz doświadczeń natury duchowej. Refleksja filozoficzna pozwala nam dostrzec jedność natury (tendencji do wzrostu i ekspansji), kultury (tendencji do rozwoju duchowego) i techniki (jako kreatywnej działalności człowieka).

W poniższym tekście, odwołując się do eseju Martina Heideggera *Budować, mieszkać, myśleć* pragnę ukazać, w jaki sposób ludzkie „bycie-przy-rzeczach" zakorzenia nas w me-

tafizycznej przestrzeni Istnienia jako całości i przywraca nas do świata natury.

Wpisani w kulturę

Oryginalny tekst Martina Heideggera *Bauen, Wohnen, Denken* (*Budować, mieszkać, myśleć*[1]) powstał z okazji odbywającego się w Darmstadt 5 sierpnia 1951 r. kolokwium pod hasłem „Człowiek i przestrzeń". W czasie gdy Europa wciąż dźwigała się ekonomicznie i mentalnie po kataklizmie II wojny światowej, brak mieszkań był jednym z głównych problemów społecznych. Jednak dla myśliciela, który osią całości swych rozważań uczynił zagadnienie Bycia (*Dasein*), kwestie budowlane stały się znakomitym pretekstem do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, czym jest Bycie-w-świecie jako forma zamieszkiwania człowieka w przestrzeni.

Czym zatem jest zamieszkiwanie? W jakiej mierze budowanie przynależy do zamieszkiwania?

Heidegger twierdzi, że w czasach nowożytnych doszło do zerwania relacji między zamieszkiwaniem, budowaniem i myśleniem jako rozumieniem istoty budowania i zamieszkiwania. Filozof przekonuje, że sposób, w jaki żyjemy, jest sposobem, w jaki *jesteśmy* – istniejemy na powierzchni Ziemi – i stanowi rozszerzenie naszej tożsamości, tego, *kim jesteśmy*. Budowanie w rzeczywistości jest zamieszkiwaniem, a tym samym jest sposobem, w jaki ludzie żyją na Ziemi i jednocześnie „trwają przy rzeczach", naturalnych i tych stworzonych przez nich samych.

[1] Korzystałam z tłumaczenia Krzysztofa Michalskiego zamieszczonego w „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja" 1974, nr 6, s. 137–152.

Intuicyjne przekonanie, że celem budowania jest mieszkanie, zostaje przez Heideggera zrewidowane i odwrócone. Jego zdaniem akt budowania sam w sobie jest aktem jednoczesnego zamieszkiwania. Aby zrozumieć zasadność i głębię tego stwierdzenia należy prześledzić dynamikę jego wywodu.

Heidegger zauważa, że domena zamieszkiwania nie ogranicza się do konkretnej, fizycznej przestrzeni związanej z domem i nie musi mieć stacjonarnego charakteru. To mentalny stan bycia u siebie określa, co znaczy mieszkać. Kierowca ciężarówki jest „u siebie", gdy przemieszcza się samochodem po drodze. Poczucie bycia u siebie jest często kojarzone z miejscem narodzin i dorastania, z przestrzeniami komfortu lub szerzej, z rodzimą przestrzenią kulturową. W sposób szczególny uwidacznia się to w małych miastach, gdzie znacznie bliższe są relacje sąsiedzkie, ludzie mają wspólne historie, nierzadko łączą się poprzez więzy krwi, a miejsca, obiekty i wydarzenia splatają się we wspólnym doświadczeniu mieszkańców. Bycie u siebie wiąże się ze szczególnym rodzajem troski o przestrzeń, która zostaje oswojona w akcie zamieszkiwania, staje się „moja" i „nasza". Poczucie przynależności rodzi odpowiedzialność.

Relacja między człowiekiem a przestrzenią przybiera formę zamieszkiwania, zaś budynek jedynie wydobywa z przestrzeni miejsce naznaczone poczuciem bycia u siebie. Podobnie most rozpięty nad rzeką, przekonuje myśliciel, spośród rozległych przestrzeni po obu brzegach wydobywa miejsca, które spaja. Sam most jest miejscem, czyli czymś znacznie więcej niż obiektem funkcjonalnym, a w wymiarze duchowym może być podniesiony do rangi symbolu. Miejsce rodzi przestrzeń, która dopiero w relacji do miejsca zyskuje swoje właściwe znaczenie.

Wsłuchując się w słowa

Narzędziem, którym posługuje się Heidegger, aby pogłębić rozumienie istoty zamieszkiwania, jest język. Poprzez analizę etymologii poszczególnych terminów filozof odkrywa kolejne warstwy znaczeń, na których opiera dalsze części wywodu. W języku niemieckim słowo *bauen* (budować) jest spokrewnione z archaicznym *buan* (mieszkać) i ma wspólny rdzeń ze słowem *bin* (być). „Ich bin, du bist, oznacza: ja mieszkam, ty mieszkasz. Sposób, w jaki ty jesteś i w jaki ja jestem (du bist und ich bin), sposób, w jaki my, ludzie, jesteśmy na Ziemi, to owo buan, zamieszkiwanie"[2].

Bauen to budować, mieszkać, a także: opiekować się, chronić i pielęgnować, co uwidacznia się w złożeniach *Acker bauen* (uprawiać rolę) czy *Reben bauen* (hodować winną latorośl). Właściwe zamieszkiwanie jest pielęgnowaniem przestrzeni.

Język polski w tym zakresie otwiera całkiem odmienne pola semantyczne, które niewątpliwie zasługują na głębsze analizy. Tymczasem pragnę tylko zasygnalizować inspirujące pokrewieństwo słów takich, jak „miejsce", „miasto" i „pomieszczenie", a także nieco zaskakujące: „zamiast" i „natychmiast". W tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z etymologiczną równoważnością czasu i przestrzeni, gdzie „teraz, w tej chwili" jest oddane przez „w tym tu oto miejscu" – na-tych-miast. Pokrewieństwo słów takich, jak „osada", „sadzenie" jako forma uprawy roślin i „osadnik" pozwala z kolei spojrzeć na „osad" jak na kolejne warstwy Bycia-w-świecie ludzi wzrastających i owocujących w danym miejscu, by w końcu stać się składnikiem gleby. Szczególnie ciekawe wydaje się też skojarzenie „być", to znaczy znajdować się, które odnosi się do odnalezienia się w przestrzeni,

[2] Tamże, s. 139.

sytuacji bądź w stanie emocjonalnym, w sensie uprzytomnienia sobie swego aktualnego położenia – miejsca. „Być zbudowanym" w języku polskim to tyle, co być stworzonym lub skonstruowanym, lecz także: być umocnionym, podniesionym na duchu. Właściwe „zamieszkiwanie" po polsku to: odnajdowanie się w przestrzeni, zakorzenienie, duchowy wzrost i przynoszenie owoców w tym-tu-oto-miejscu i czasie.

Jednak, jak słusznie zauważa Heidegger, nasze zamieszkiwanie, tzn. bycie na Ziemi, jest dla naszego codziennego doświadczenia czymś z góry „obytym" (*das Gewohnte*). Istnienie jest nawykiem. Nie zastanawia nas, a tym bardziej nie zachwyca sposób, w jaki jesteśmy na Ziemi, gdyż przyzwyczailiśmy się traktować je jako oczywistość. „(...) [Z]amieszkiwanie nie jest doświadczane jako bycie człowieka; zamieszkiwanie nie jest nawet pomyślane jako podstawowy rys tego bycia"[3]. Gdy się jednak wsłuchamy w „głębokie brzmienia" naszej mowy, jest ona w stanie przypomnieć nam zapomnianą rzeczywistość.

Zdaniem Heideggera język ujawnia trzy kluczowe fakty dotyczące budowania:

„1. Budowanie jest właściwie zamieszkiwaniem.

2. Zamieszkiwanie jest sposobem, w jaki Śmiertelni są na Ziemi.

3. Budowanie jako zamieszkiwanie wykształca się w budowanie otaczające opieką – a mianowicie otaczające opieką wzrastanie – i w budowanie, które wystawia budowle"[4].

Konstatując, „(...) tak długo, jak nie myślimy o tym, że wszelkie budowanie jest samo w sobie zamieszkiwaniem, nie możemy bynajmniej w sposób zadowalający pytać, a tym bardziej odpowiednio do rzeczy samej rozstrzygać, czym jest

[3] Tamże, s. 140.

[4] Tamże.

budowanie budowli w swej istocie. Nie dlatego mieszkamy, żeśmy wybudowali, lecz budujemy i wybudowaliśmy, o ile mieszkamy, tzn. o ile jesteśmy jako mieszkańcy"[5] [podkreślenie moje]. Ten ważny wniosek każe zapytać, na czym polega istota zamieszkiwania. Tym razem Heidegger sięga po gockie słowo *wunian*, które podobnie jak *bauen* oznacza pozostawanie, przebywanie. Jednak *wunian* znaczy także „być zaspokojonym, wprowadzonym w spokój, pozostawać w nim". Spokój to *Friede*, słowo to dzieli wspólny rdzeń z *Freie* (wolna przestrzeń, przestworza), a *fry* to tyle, co strzeżony przed szkodą i zagrożeniem. *Freien*, tłumaczone najczęściej jako „uwolnić", oznacza właściwie „zachowywać". Stąd dla Heideggera zamieszkiwać to być wprowadzonym w spokój (*Frieden*), w strzeżoną przestrzeń, która zachowuje wszystko dając wolne pole jego istocie. To zachowywanie, które jest podstawowym rysem zamieszkiwania, odnosi się także do natury. Kultura przestaje być opozycją natury, lecz staje się koegzystencją, zamieszkiwaniem pielęgnującym.

Kultura materialna jako przejaw *Bycia* wpisanego w mistyczny czworokąt

Heideggerowska habitologia to sposób rozumienia świata i jego związku z zamieszkiwaniem, czyli pobytem Śmiertelnych na Ziemi. Świadomość własnej śmiertelności jest podstawowym wymiarem człowieczeństwa, włącza nas w ludzką wspólnotę bytów ograniczonych w czasie. Życie jest „byciem ku śmierci", która jest ostateczną i nieprzekraczalną możliwością. Filozof zwraca jednak uwagę, że bycie „'na Ziemi' znaczy 'pod Niebem'. Oba określenia ozna-

[5] Tamże.

czają też 'pozostawanie w obliczu Istot Boskich' i 'należąc do wspólnoty ludzi'. Wszystkie cztery: Ziemia i Niebo, Istoty Boskie i Śmiertelni mocą jakiejś pierwotnej jedności są jednym"[6]. Ich wzajemna relacja rodzi przestrzeń będącą właściwym sposobem zamieszkiwania. Czworokąt (jak prosta izba i dom, i ogród, i pole, i miasto – miejsca bytowania) jest rodzajem pełni, której jedność nie może być podzielona na części składowe. A każdy element może być tym, czym jest w swej istocie tylko wtedy, gdy odnosi się do pozostałych. I to dlatego, jak twierdzi Heidegger, człowiek jako Bycie-w-świecie jest wpisany w czworokąt Nieba, Ziemi, Istot Boskich i Śmiertelnych.

Bycie na Ziemi. Ludzkie bycie jest zagnieżdżone we wszechświecie. Jestem tutaj, w moim domu, w naszym mieście, naszym kraju, na naszym kontynencie, naszej planecie, w naszej galaktyce itd. Moje istnienie rozciąga się i obejmuje dostępny wszechświat. Tu jestem. Ziemia jest fundamentem, wspiera nas w najbardziej fizyczny sposób, żywi i daje schronienie. Kultura materialna w sensie dosłownym i metaforycznym wyrasta z ziemi. Jej przejawem jest agrokultura, ale także wykorzystanie zasobów naturalnych w procesach cywilizacyjnych. Ziemia ojczysta, podobnie jak dom rodzinny, to historia i tradycja, z którą się identyfikujemy. Troska o Ziemię przejawia się w tworzeniu parków narodowych i rezerwatów, które będąc dziełami natury stają się jednocześnie składnikami kultury materialnej, naszym dziedzictwem. Coraz częściej refleksji poddajemy sposób, w jaki zamieszkujemy naszą planetę. Postrzegamy ją nie tylko jak źródło surowców, a również jako dobro o wartości kulturowej. Nazywamy Ziemię matką zdając sobie sprawę z naszej od niej zależności.

[6] Tamże, s. 141.

Niebo. Jest bezkresnym Kosmosem. Spojrzenie człowieka w niebo budzi lęk i tęsknotę. Zawsze jesteśmy zarówno „tutaj" na naszej Ziemi, jak i „tam", wrzuceni między miliardy galaktyk. Niebo jako część Heideggerowskiego czworokąta jest duchowym składnikiem odnoszącym nas do wieczności. Materialna spuścizna ludzkich „relacji z niebem" obejmuje mapy nieba i wszystko, co wiąże się z szeroko rozumianym badaniem kosmosu. Marzenia o eksploracji kosmosu pobudzają ludzką inwencję i rozwój techniki. W wymiarze duchowym niebo staje się wyzwaniem do eksploracji świata wewnętrznego i tego, co wymyka się racjonalnemu poznaniu. Materialnym śladem tych wypraw są świadectwa doświadczeń o charakterze transcendentnym.

Śmiertelni. Odnoszenie się do ludzkości jako śmiertelników podkreśla skończoność naszej egzystencji. Poprzez *memento mori* godzimy się z naszą podstawową naturą. Świadomość granic w czasie, świadomość własnej śmiertelności prowadzi, według Heideggera, do dobrego zamieszkiwania na Ziemi i do „dobrej śmierci". Stosunek do śmierci odróżnia nas od zwierząt. Sposób pochówku jest archeologicznym wyznacznikiem poziomu rozwoju kulturowego. W przestrzeni kultury materialnej cmentarze, pomniki i miejsca upamiętniające tych, którzy odeszli, oraz obrzędowość i artefakty związane z pochówkiem stanowią przypomnienie o tym, że w każdej chwili życia jesteśmy w drodze ku śmierci. Pragniemy zachować łączność z tymi, którzy nas wyprzedzili, odtwarzamy drzewa genealogiczne, przechowujemy pamiątki po przodkach, cenimy ich fotografie, bo pozwalają doszukiwać się podobieństwa, śladów ich życia w nas. Całość dziedzictwa kulturowego to spadek po przodkach, osad, w który zamieniło się ich życie.

Istoty Boskie. Bóg dla Heideggera to anonimowy twórca. Jednak przez swoją ukrytą obecność we wszystkim, co nas otacza, Bóg wyznacza standardy zamieszkiwania w świecie. Religijny stosunek do natury oznacza szacunek do życia

jako takiego i zobowiązanie do troski o dzieło stworzenia. Jednocześnie Bóg jest punktem odniesienia dla duchowych pragnień człowieka, co znajduje materialny wyraz we wznoszeniu świątyń i miejsc kultu, tworzeniu przedmiotów związanych z praktykami religijnymi. Spuścizna materialna obejmuje również teksty objawione, literaturę mistyczną, dzieła z zakresu teologii i religioznawstwa. Na specjalną uwagę zasługują przedmioty związane z obrzędowością ludową, która wyrasta z najbardziej pierwotnej potrzeby człowieka obcowania z transcendencją.

Mieszkańcy mistycznego czworokąta

Jedność Ziemi, Nieba, Śmiertelnych i Istot Boskich jest sposobem naszego bycia w przestrzeni i miejscem, w którym trwa zamieszkiwanie. Śmiertelni poprzez swoją egzystencję utrzymują dostęp do czworokąta, będąc jego częścią. Mieszkając, podtrzymują czworokąt i jego jedność.

Istotą zamieszkiwania jest ochrona, dobre zamieszkiwanie wymaga od nas bycia (odnalezienia się) i przyjęcia (osadzenia) Ziemi, Nieba oraz Istot Boskich w naszej krótkotrwałej egzystencji. Nie doświadczamy ich bezpośrednio, lecz za pośrednictwem rzeczy, które tworzymy, przy których trwamy, mówiąc słowami Heideggera. Naszym zadaniem jest wprowadzenie do rzeczy esencji czworokąta – pierwotnej jedności. To, co wytworzone i materialne, staje się desygnatem wielowymiarowej, kulturotwórczej działalności człowieka, jest jej widzialnym znakiem. Może stanowić odniesienie do różnych poziomów rzeczywistości, naszego indywidualnego i społecznego funkcjonowania, działań symbolicznych i praktyk duchowych. Właściwe trwanie przy rzeczach wychodzi poza proste ich użytkowanie. Heidegger mówi o moście, który jest jednocześnie rzeczą i lokalizacją. Swoją konstrukcją łączy i skupia ziemię, trwa wobec nieba, jest

gotowy na pogodę i niepogodę, daje drogę śmiertelnikom i prowadzi ich (jak wszystko w życiu) ku śmierci, na spotkanie Istot Boskich. Most w naszej świadomości należy do wymiaru symbolicznego, łączy oddzielone fragmenty rzeczywistości, jest znakiem porozumienia i dialogu. Podobnie przestrzeń domu stanowi jednocześnie materialne i symboliczne odwzorowanie kosmicznego ładu. Heideggerowskie myślenie o budowaniu, które wytwarza rzeczy jako miejsca, nawiązuje do stworzenia świata. Przestrzeń zostaje zorganizowana wokół punktu. Nasze zamieszkiwanie będące budowaniem to tworzenie materialnych punktów odniesienia dla przestrzeni. Budujemy, o ile mieszkamy. Tylko jako śmiertelni mieszkańcy mistycznego czworokąta jesteśmy w stanie doprowadzić zamieszkiwanie do pełni jego istoty, to znaczy do zjednoczenia natury z kulturą.

Zamiast podsumowania. O wartości argumentu z etymologii

Władysław Tatarkiewicz, dokonując oceny filozofii Heideggera, stwierdził: „Pisał dziwacznie, ciemno, odrażająco. Było to jedną z przyczyn tego, że wzbudził więcej zainteresowania niż uznania”[7]. Pół wieku później, w czasach gdy uznanie mierzy się popularnością, Heidegger nadal wzbudza duże zainteresowanie. Zmiany kulturowe, a zwłaszcza postęp technologiczny stawiają nas wobec pytań o charakter naszego zamieszkiwania na Ziemi. Heidegger jako filozof zmaga się z niemożnością precyzyjnego uchwycenia istoty naszego zakorzenienia w złożonej sieci powiązań natury i kultury. Odwołując się do języka szuka oparcia w mądrości doświadczenia utrwalonego w kształcie słów i tworzy słowa,

[7] W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. III, PWN, Warszawa 1968, s. 363.

by nazywać rozpoznawaną rzeczywistość. Jest to zabieg stosowany zwykle w poezji, która zmusza nas do eksploracji obrazowych i brzmieniowych znaczeń słów w celu pobudzenia głębokich warstw rozumienia. Cyprian Kamil Norwid w traktacie poetyckim *Rzecz o wolności słowa* zastanawiał się, jaki jest cel słowa i jak słowo się czyta w sobie samym. Odkrywał wewnętrzną motywację (etymologię) słów i uczynił ją ważną częścią własnej sztuki poetyckiej[8]. Można dyskutować nad prawomocnością takiego zabiegu w rozważaniach filozoficznych. Etymologia nie jest dowodem potwierdzającym prawdziwość stanów rzeczy, nie może stanowić argumentu w dyskusji. Może jednak okazać się cenną inspiracją, wglądem zmuszającym do niecodziennej refleksji, bowiem wytrąca umysł z kolein utartych przekonań i pozwala zobaczyć otaczającą nas rzeczywistość w nowym świetle. W wymiarze kultury etymologia stanowi zapis historycznie formowanej tożsamości. Jak twierdzi Otar Iosseliani: „Tylko język jest w stanie zachować kulturę. Nic nie jest stracone, póki lud mówi swoim językiem”[9].

Widziana przez Heideggerowski czworokąt, przestrzeń zamieszkiwana może być postrzegana jako izba, dom, podwórze, plac lub pole, przestrzeń miasta, obszar państwa... miejsce w wieczności. Natomiast kultura materialna jawi się jako sposób, w jaki ludzie potwierdzają, uwidaczniają i utwierdzają swoje zakorzenienie w Istnieniu, dążąc do zgody z naturą i zachowania równowagi między biologicznym i materialnym, a także społecznym i duchowym wymiarem swojej egzystencji, świadomie trwając przy rzeczach.

---

[8] B. Walczak, *Norwidowskie odkrywanie słowa*, [w:] *Odkrywanie słowa. Historia i współczesność*, U. Sokólska (red.), Wydawnictwo UwB, Białystok 2015, s. 351–362.

[9] O. Iosseliani, fragment wywiadu z 2003 r. (https://quotepark.com/pl/cytaty/374805-janusz-kaminski-jezyk-zdjec-filmowych-przekracza-granice-kultur/ dostęp: 2 lutego 2022).

Adam Sawicki*

Materialny wymiar kultury

Tworzenie kultury i partycypacja w kulturze to podstawowy wymiar człowieczeństwa. Bez kultury człowiek jawiłby się jako jeszcze jeden gatunek pośród świata zwierzęcego. To właśnie kultura wyniosła człowieka na szczyt stworzeń przyrody i pozwala mu spoglądać na świat i uczestniczyć w jego procesach na zasadzie refleksyjnej. Geneza ludzkiej kultury bierze się z samoświadomości, umiejętności przyjrzenia się przez myślące i przeżywające podmioty ludzkie samym sobie w swoim wewnętrznym zwierciadle duszy. Kultura umożliwia rozpoznanie przez człowieka swej bytowej sytuacji w świecie i nakreśla obszary duchowej autonomii w rzeczywistości podlegającej determinizmom przyrodniczym. Świat kultury wyraża duchowe tęsknoty ludzkich istot ukierunkowanych na ideały dobra, prawdy i piękna. Człowiek, aby istnieć w przyrodzie, odpowiada na potrzeby materialne i biologiczne, które wynikają z jego cielesności. Odpowiedź ta niesie ze sobą tworzenie cywilizacji materialnej, mającej gwarantować realizację tych potrzeb. Budowa tej cywilizacji wiąże się ze wspólnym wysiłkiem ludzkich zbiorowości i nigdy nie jest czymś zakończonym. Wynika to

* Prof. dr hab. Adam Sawicki, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie.

z faktu, że ludzie muszą nieustannie odpowiadać na wymogi środowiska przyrodniczego, w którym żyją.

Arnold Toynbee, brytyjski historiozof, w fundamentalnym *Studium historii* pisze o zasadniczej relacji wyzwania i odpowiedzi (*challenge-response*), która polega na tym, że społeczeństwo napotykając określone warunki środowiskowe (wyzwanie) dostosowuje się do nich na drodze zmian organizacyjnych (odpowiedź). Tworzenie cywilizacji polega zatem na przezwyciężaniu ograniczeń środowiskowych. Mówiąc inaczej, chodzi tu o ciągłe stawianie oporu materii i oddziaływanie na nią tak, aby dała się wykorzystać w procesie zaspokajania materialno-biologicznych potrzeb.

Mimo tego że cywilizacje są śmiertelne i na miejsce jednych wchodzą następne, można mówić o ogólnym postępie ludzkości w sferze zmagań z siłami przyrody. Pomiędzy materialnymi warunkami ludzi pierwotnych z epoki jaskiniowej a dzisiejszą sytuacją większości mieszkańców naszej planety widać kolosalną różnicę, co może stanowić powód do dumy.

Aktywność człowieka nie wyczerpuje się w tworzeniu i konserwowaniu osiągnięć materialnej cywilizacji. Równolegle tworzy on i pielęgnuje wartości kultury duchowej, czyli te, które wyrastają ponad materialność i biologiczność. Duchowe aspiracje człowieka są faktem, świadectwa ich sięgają najdalszych jego początków i przejawiają się przede wszystkim w wierzeniach religijnych i sztuce, a znacznie później w filozofii i naukach. Odrębną kwestią jest geneza tych aspiracji. Duchowość można wyjaśniać religijnie, odwołując się do Transcendencji, istnieją teorie filozoficzne, które wyjaśniają ją na gruncie naturalistycznym.

Znamienne jest to, że ludzie tworzyli kulturę także na niższych szczeblach rozwoju cywilizacji materialnej, co przeczyłoby marksistowskiej teorii mówiącej o związku ideowej nadbudowy z materialną bazą. Jednak trzeba zauważyć pewien związek pomiędzy poziomem materialnym danych społeczeństw a tworzoną przez nie kulturą. Warunki mate-

rialne wpływają na tworzenie się elit, które dysponują środkami i czasem, co pozwala im na swobodne tworzenie dzieł kultury. Wysoki poziom kultury w starożytnych Chinach, Grecji czy Rzymie wynikał w dużej mierze z potęgi materialnej i ekonomicznej tych cywilizacji. Nie jest przypadkiem, że filozofia narodziła się w starożytnej Grecji w czasie, gdy ta była potęgą w basenie Morza Śródziemnego. Można sięgnąć również do przykładu państw nowożytnej Europy, jak Anglia, Francja, Włochy, Hiszpania, Niemcy, Rosja, które w okresie swego ekonomicznego rozkwitu wnosiły duży wkład nie tylko do kultur narodowych, lecz i do kultury światowej. Co ciekawe, nie wiązało się to w sposób prosty z systemem władzy, który w nich panował. Demokracja nie ma prostego odzwierciedlenia w rozkwicie kultury. Można bronić tezy, że na przykład niektóre średniowieczne monarchie przyniosły więcej pożytku kulturze aniżeli spora liczba współczesnych nam demokracji.

Warto zwrócić uwagę i na to, że pewnego rodzaju przesyt materialny może spowodować atrofię w dziedzinie życia duchowego, a co za tym idzie – uwiąd, a nawet upadek kultury. Tak było u schyłku Cesarstwa Rzymskiego. Nasuwa się tu problem współczesnego zachodniego konsumpcjonizmu, który obniża aspiracje duchowe szerokich rzesz społeczeństwa. Proces ten był opisywany m.in. przez Jose Ortegę y Gasseta w słynnej pracy *Bunt mas*. Kultura masowa, hołdująca niskim gustom, w społeczeństwach konsumpcyjnych nastawionych w głównej mierze na materialny dobrobyt i luksus podmywa wysokie formy kultury i zaburza zasady hierarchiczności, bo stawiając na efekt ilościowy nie dba o sublimację jakościową. Być może najbardziej jaskrawym przykładem wpływu konsumpcyjnego modelu życia na mentalność ludzi Zachodu jest odchodzenie od religii chrześcijańskiej, która przecież stanowi kościec kultury zachodniej. Wysokie wartości duchowe zostają przysłonięte koncentrowaniem się na sferze dóbr materialnych.

Człowiek w swojej strukturze bytowej jest istotą duchowo-cielesną i jego aktywność duchowa dokonuje się w ramach tej struktury. Relacja pierwiastka duchowego do materialności ciała może przybierać różne formy. Od negowania cielesności z pozycji ducha i duszy, która jest jakby narzędziem ducha (Platon, ascetyczne nurty chrześcijaństwa, buddyzm) albo ducha z pozycji cielesności (różne formy sensualistycznego hedonizmu), poprzez dialektyczne napięcie między nimi będące źródłem dramatu istnienia ludzkiego (tak to postrzegał np. Błażej Pascal), aż do harmonijnego ich współistnienia (hylemorfizm Arystotelesa). Cielesność i materialność pozostają jednakże niezbywalnym wyposażeniem bytu ludzkiego aż do jego fizycznej śmierci. W związku z tym duchowość, niezależnie od autonomii w stosunku do materialnej przyrody, ma możliwość ekspresji wyrażającej się w kulturze za pośrednictwem materii czy to ciała ludzkiego, czy też zewnętrznej wobec niego. Duchowość przynależy do sfery noumenalnej, ale jej wyraz, jej przejawy wchodzą już do obszaru fenomenów, by użyć rozróżnienia poczynionego przez Immanuela Kanta.

Duchowość rodzi się i dojrzewa w głębokim wnętrzu człowieka. Jej ideał jest niematerialny i pozaświatowy i ukierunkowany na to, co wieczne i boskie. Z drugiej strony – w ziemskich warunkach bytowania duchowość poszukuje form swego wyrazu, bo jej cechą jest przejawianie się. Formy te zaś mogą zjawiskowo powstać w materialnym podłożu. W ten sposób kultura nabiera wymiaru materialnego, który nie pozbawia jej duchowego pierwszeństwa, a je dopełnia.

Materia w dziejach filozofii na różne sposoby była waloryzowana. Mamy zatem hylozoizm filozofów jońskich (Tales, Anaksymenes, Anaksymander), Heraklita, który materię traktuje jako ożywioną. Do niego nawiążą stoicy, Giordano Bruno, a we współczesnych czasach Pierre Teilhard de Chardin. Ten ostatni w *Hymnie do materii* pisał:

„Wynieś mnie, Materio, jak najwyżej,
przez wysiłek, oddzielenie i śmierć
– unieś mnie tam, skąd będzie można ogarnąć
ostatecznie wszechbyt w sposób jasny i nieskażony".

Z drugiej strony jest tradycja dualistyczna, materii przypisująca funkcję biernego tworzywa. Tak jest w filozofii pitagorejczyków, Platona, René Descartesa (dualizm ducha i materii), a w mniej skrajnej formie u Arystotelesa, św. Tomasza (dualizm materii i formy). Materia jest tu traktowana jako coś mniej doskonałego, a w skrajnym poglądzie jako źródło zła (gnostycy). Materialiści natomiast, poczynając od Demokryta, poprzez Epikura, materialistów oświeceniowych (Denis Diderot, Julien Offray de La Mettrie, Paul d'Holbach, Gabriel Mably, Nicolas de Condorcet) aż do XIX-wiecznych (Ludwig Feuerbach, Jakob Moleschott, Ludwig Büchner, Karol Marks, Fryderyk Engels) wszystkie procesy zachodzące w świecie (w tym biologiczne i psychiczne) sprowadzali do przemian materii. Widzimy zatem, że w poglądach filozoficznych materia miała różny status, co także rzutowało w pewnym stopniu na to, jak pojmowano materialny wymiar kultury. Za tym szedł inny stosunek do cielesności oraz to, w jaki sposób była ona eksponowana w kulturze.

Kultura jest więc w mniejszym lub większym stopniu materialna, właśnie z tego względu, że swoje idee przekazuje i utrwala w materii. Nie należy chyba mówić o opozycji kultury materialnej (świat wytworów) i duchowej (świat wartości, symboli, wiedzy). Nawet filozofowie nisko oceniający świat materialny do przekazu myśli na piśmie używali papirusu czy pergaminu (także czynił to Plotyn, który wstydził się tego, że ma ciało). Podobnie rzecz ma się z religiami: przekaz o tym co nadprzyrodzone dokonywany jest za pomocą fizycznego zapisu w księgach sakralnych. Warto przy okazji zauważyć pietyzm, z jakim traktuje się święte księgi w judaizmie, chrześcijaństwie, islamie czy sikhizmie.

Duchowość ludzka wyraża się na różne sposoby, jej ekspresja jest zróżnicowana i stosownie do tego zostawia swój widzialny ślad w różnych rodzajach materii. Można powiedzieć, że dzięki kulturze człowiek może dostrzec wartość materii, która go otacza, na przykład akcentując piękno tworów i zjawisk przyrody. Wtedy materia przestaje być czymś, co go więzi i przytłacza jak skazańców w platońskiej jaskini. Kultura wznosi materię na wyższy poziom bytowy, co jest swoistym przedłużeniem aktywności Demiurga czy Boga-Stwórcy nadającego formy pierwotnie nieukształtowanej materii. Mitologia grecka przedstawia Atlasa – tytana, który dźwiga na swoich barkach ziemski glob. W starożytnej architekturze postać ta ma swój odpowiednik w Atlancie, mężczyźnie, który głową, barkami albo rękami podtrzymuje element architektoniczny (np. strop, balkon). Żeńską odmianą Atlanta są kariatydy. Symbole te można odnieść do duchowej aktywności człowieka, który poprzez tworzenie w materii dzieł kultury nadaje jej wyższą rangę bytową.

Materia jest dla kultury i dzieł sztuki tworzywem, które staje się posłuszne twórczym projektom artystów. Dzięki artystom materia może ujawnić swoje ukryte możliwości i zajaśnieć blaskiem piękna, którego nie ujawnia w swym naturalnym stanie. Trzeba podkreślić to, że poszczególne dziedziny sztuki mogą uwydatniać różne cechy materii stosownie do różnorodnych zamierzeń twórczych.

Sztuka tańca artystycznego czy baletu jest ekspresją, która uwydatnia możliwości zawarte w materii ludzkiego ciała. Istotne jest to, że materia objawia się tu w bogactwie ruchu i życia, bo przecież ciało ludzkie jest materią ożywioną, a ponadto jest naczyniem ludzkiej duszy i ducha.

W jeszcze inny sposób materia ciała ujawnia swoje możliwości w sztuce śpiewu indywidualnego czy chóralnego. Głos, jego bogactwo, jest wprawdzie czymś niewidzialnym, a tylko słyszalnym, lecz jego autorem jest cielesny człowiek mistrzowsko wykorzystujący instrument głosowy.

Jeszcze inaczej materializuje się sztuka teatralna. Bo z jednej strony mamy tu ekspresję głosową i ruchową autorów, zaś rzecz dzieje się na scenie wyposażonej w dekoracje, które niosą także zespół znaczeń. Materia scenografii w postaci dekoracji i aktorskich strojów wzmacnia sceniczny przekaz. Z kolei w teatrze lalek wiodącą rolę na scenie odgrywają postacie kukieł, ożywiane przez niewidocznych dla widowni ludzi.

Warunkiem powstania muzyki są materialne instrumenty. Kompozycje muzyczne rodzą się w umysłach kompozytorów i oddają sobą stany ich ducha, ale przyoblekają się w świat dźwięków dzięki materialnym instrumentom, które w ręku muzyków ujawniają możliwości materii, z której zostały uczynione. Świat instrumentów jest niezwykle bogaty i zróżnicowany, co chyba najlepiej widać w orkiestrach symfonicznych. W toku dziejów instrumenty muzyczne były doskonalone i przybywały ciągle nowe ich rodzaje. Instrument muzyczny jest doskonałym przykładem tego, jakie możliwości kryje w sobie martwa materia, gdy zostaje odpowiednio ukształtowana i znajdzie się w rękach użytkownika, który poznał jej sekrety. Nie jest przy tym niczym dziwnym, że są one często szczególnie chronione i przechowywane z pietyzmem, a muzycy przywiązują się do konkretnych egzemplarzy. Zwykle powiada się, że dany instrument (na przykład skrzypce, fortepian czy dzwon) ma swoją duszę, choć sam w sobie nie jest czymś ożywionym.

Jeszcze inaczej przedstawia się rzecz ze sztukami plastycznymi. W nich akcent położony jest na tę cechę materii, która wiąże się z barwą. Materia przyrody jest wielobarwna, a człowiek jest w stanie wydobyć z niej jeszcze większe bogactwo kolorów i ich zestawień. Sztuka malarska nie ogranicza się przy tym do kompozycji barw. Istotną rolę odgrywa podłoże, na którym obraz się umieszcza, i jego faktura oraz sposób kładzenia farb. Inny jest efekt artystyczny fresku, a inny malarstwa sztalugowego, linorytu czy miedziorytu

albo w tkaninie artystycznej. Zresztą, obraz to nie tylko sama kompozycja, bo i jego materialna oprawa. Dlatego przywiązuje się wagę do ekspozycji obrazów w odpowiednich ramach i w odpowiednich pomieszczeniach. Warto przy tym zwrócić uwagę na to, że – w odróżnieniu od wcześniej wymienionych sztuk – w malarstwie materia ujawnia zawarty w niej twórczy zamysł autora także bez obecności twórcy (chyba że sztuka teatralna albo utwór są utrwalone na taśmie, ale tu mamy dodatkowe pośrednictwo materii zapisu).

Jeszcze bardziej odnosi się to do sztuki rzeźbiarskiej i architektury, które wydają się najbardziej związane z materialnym tworzywem. Zauważmy, że Arystoteles, aby wyjaśnić swoją koncepcję złożenia substancji z materii i formy, sięga po przykład posągu, w którym materią jest brąz albo marmur, a formą czynność rzeźbiarza, który te materiały w określony sposób ukształtował. Forma zgodnie z hylemorfizmem greckiego filozofa jest istotą rzeczy, ale złączona jest z materialnym podłożem. Sztuka rzeźbiarska jest nadawaniem bezwładnej materii – formy określonej ideą twórcy. Jest przy tym istotne i to, w jakim materiale rzeźbę się wykonuje. Mamy całą gamę materiałów: marmur, kamień, brąz, mosiądz, gips, glina, drewno, wosk, tworzywo sztuczne, abakan, lód. Rzeźba czy płaskorzeźba uwydatnia trójwymiarowość materii, co w przypadku przedstawień postaci ludzkich pozwala adekwatniej oddać nie tylko ich wygląd, a i stany uczuciowe. Czynność rzeźbiarska ma ten charakter, że obok efektu końcowego ukazuje trud człowieka w zmaganiu się z oporem materii w celu nadania jej pożądanego kształtu. Dotyczy to także i innych sztuk.

Podobnie jak to jest w przypadku rzeźby, również architektura przedstawia sobą bardzo mocny związek z materialnością używanych materiałów i ich połączeń. Architektura jest sztuką, w której spotykamy się w największym stopniu ze skalą, z wymiarami jej wytworów. Projektowanie i wznoszenie budowli w pewien sposób ukazuje opanowy-

wanie przez ludzkiego ducha materii w jej aspekcie przestrzennym. Style architektoniczne zaś i rodzaj używanych budulców mogą podkreślać pewne cechy cywilizacji czy narodów, które organizują swoją przestrzeń zamieszkiwania. Pokrewną architekturze budowli jest architektura krajobrazu, która oznacza kształtowanie przestrzeni terenów przyrodniczych na przykład w postaci parków. Tu mamy bliższy związek z materią przyrody.

Należy wspomnieć o najmłodszym rodzaju sztuki, którym jest film kinowy czy telewizyjny. Tu mamy do czynienia z pewnego rodzaju dematerializacją materii. Kamery zapisują to, co zostało zrealizowane dzięki zapośredniczeniu materii, ale efekt możemy podziwiać dzięki świetlnym obrazom na ekranie. Obraz taki nie jest czymś dotykalnym i przez to jest jakby bliższy niematerialnej idei reżysera filmu.

Pojęcie kultury materialnej dotyczy przedmiotów i dzieł sztuki, lecz w szerszym kontekście obejmuje także przedmioty użytkowe, narzędzia i przedmioty życia codziennego. Do kultury materialnej ponadto należą sposoby wytwarzania przedmiotów. Tak rozumianą kulturę materialną określa się czasem mianem cywilizacji. Tak jest na przykład w tradycji niemieckiej, w odróżnieniu od tradycji francuskiej, która utożsamia pojęcia cywilizacji i kultury.

Wydaje się, że zasadne jest oddzielanie w kulturze materialnej tego, co nastawione jest głównie na użytkowość, od utrwalonych w materii albo przekazanych materialnie wytworów ducha. Granice nie są tu jednak ostre, bo przedmioty użytkowe mogą mieć pewne walory artystyczne. Z tej racji mówimy na przykład o sztuce użytkowej albo o wzornictwie użytkowym. Bywa i tak, że pewne przedmioty tworzone w celach wyłącznie użytkowych mogą nabrać w innym czasie albo miejscu walorów artystycznych. Trzeba też zauważyć, że kultura materialna wytwarzania narzędzi i przedmiotów może wpływać na materialny charakter dzieł artystycznych. Dawniejsze epoki nie znały na przy-

kład syntezatorów elektronicznych, gitar elektrycznych, fotografii, filmu, innych wynalazków dzisiaj wykorzystywanych w sztuce. Czasami powiada się, że technicyzacja, komputeryzacja czy informatyzacja może obniżać duchowy poziom kultury wskutek nadmiernego zreifikowania relacji międzyludzkich. Wydaje się jednak, że wiele zależy od tego, w jaki sposób wykorzystujemy w artystycznej ekspresji te narzędzia, które daje nam do ręki współczesna technika.

Kulturę tworzy również wiedza naukowa odkrywająca prawa rządzące światem przyrody. Największe odniesienie do materii przyrody mają takie nauki ścisłe, jak fizyka, chemia, biologia, astronomia, geologia. Dzięki tym naukom człowiek uzyskuje wiedzę o dotychczas nieznanych aspektach, procesach i strukturach materialnego świata. Wiedzę tę może wykorzystywać w przekształcaniu warunków swojego życia. Dzięki postępowi nauk materia przyrody nie jest już postrzegana jako coś obcego, jako groźny żywioł, ale może stać się przedmiotem fascynacji i rozbudzania poznawczej ciekawości.

Sztuka i nauki z filozofią są składnikami kultury, lecz równie istotnym, a może najważniejszym jej składnikiem jest religia. Właściwie należałoby posługiwać się liczbą mnogą, mówiąc o religiach. Jak ma się zatem religijny wymiar życia ludzkiego do materialności i biologiczności? W religiach monoteistycznych (judaizm, chrześcijaństwo, islam) materialny wymiar istnienia ma wartość, o czym świadczy nauka o zmartwychwstaniu ciał i podkreślanie majestatu Boga, który przejawia się w bogactwie natury, mimo jej skażenia grzechem pierworodnym. Inaczej sprawa wygląda w hinduizmie, buddyzmie czy gnostycyzmie, w których świat materialny jest postrzegany jako radykalnie zepsuty. Judeochrześcijaństwo kładzie nacisk na pozytywny charakter zaistnienia materialnej rzeczywistości poprzez akt Stwórcy i na to, że nie materia sama z siebie jest źródłem światowego zła, a grzech pierworodny prarodziców i przywiązanie ich na-

stępców do skutków tego grzechu. Przyroda po upadku nie ma cechy trwałości, byty, które utworzone są z materii, w tych warunkach są przemijające i zniszczalne. Dotyczy to także ciała ludzkiego. Ale nowa ziemia i nowe niebo, które mają nastąpić po czasach ostatecznych, oznaczać będą przywrócenie materii pierwotnego jej statusu, a nawet nadanie jeszcze większej doskonałości. W chrześcijaństwie Eucharystia – realna obecność ciała i krwi Chrystusa w ziemskiej materii – wskazywać może na jej przeszły, przed upadkiem, i przyszły, eschatologiczny status.

Trzeba również w rozważaniach na temat statusu materialności zwrócić uwagę i na to, że życie religijne, kierowane duchowym impulsem wiary, w warunkach doczesnych realizuje się w materii miejsc sakralnych i świętych. Są to kościoły, sanktuaria, kaplice, kapliczki, cmentarze. Widoczny jest dość ścisły związek pomiędzy religią a sztuką. Sztuka, jak się zdaje, w swych początkach miała charakter prawie wyłącznie sakralny.

Byty materialne i ludzkie ciała nie są wiecznotrwałe. Jednak materia dzięki wykorzystaniu jej własności przez człowieka może stać się nośnikiem pamięci i przekazu wartości kultury z pokolenia na pokolenie. Ciągłość kultury jest owocem intensywności i napięcia Ducha, który w osobach jej twórców pomnaża jej dzieła, lecz wynika także i z tego, że dzieła owe mają swe zmaterializowane oblicze. A dzięki pośrednictwu materii możliwy jest przekaz do przyszłości, a to pośrednictwo jest warunkiem komunikacji kulturowej pomiędzy obecnie żyjącymi. Kultura poszczególnych narodów wyrasta z ciągłości ich zbiorowej pamięci. Kolejne pokolenia tworzą tę pamięć pozostawiając po sobie materialne ślady kultury. Nawet po tysiącach lat można natknąć się na materialne świadectwa kultur narodów już nie istniejących i na tej podstawie starać się odczytywać charakter ich życia duchowego. Archeologia jest dziedziną, która w tym zakresie ma wiele do powiedzenia. To dzięki świadectwom ma-

terialnym jesteśmy w stanie poznawać kultury z odległych epok. Można powiedzieć, że materia nie tylko podtrzymuje ciągłość życia biologicznego, ale i stanowi czynnik ciągłości kulturowej. Formy utrwalone w materii architektury, rzeźby, malarstwa, a także księgi, fotografii czy taśmy filmowej są w stanie przetrwać pokolenia. Nie oznacza to jeszcze zwycięstwa materii nad czasem, który ją nieustannie przemienia i kruszy, jest jednak pewnym świadectwem na jej rolę w kształtowaniu pamięci. W tym sensie możemy mówić o pewnym rodzaju współdziałania Ducha i Materii.

Materia w znacznym stopniu ogranicza ludzką wolność, krępuje człowieka, gdy musi zmagać się z jej oporem. Z drugiej jednak strony ma on możliwość utrwalenia i zapisania w materii stanów swego ducha i osiągnięć intelektu. Rosyjski myśliciel, Mikołaj Bierdiajew, posługiwał się kategorią „obiektywacji". Obiektywacja to aktualny stan świata, związany z wypadnięciem Ducha z łona swojej pierwotnej wolności. Świat zobiektywizowany jest rzeczywistością rządzoną przez deterministyczne prawa, które powodują, że twórcze porywy mogą być realizowane tylko w materialnym środowisku. Akt twórczy z natury swojej duchowy może przejawiać się materialnie, w świecie rzeczy. Obiektywacja jest skutkiem rajskiego upadku. Ale, według Bierdiajewa, proces zbawienia, który jest drogą przezwyciężania obiektywacji, wiąże się z twórczością. Toteż wielkie dzieła kultury, jej dorobek przyobleczony w materialny kształt wnoszą wkład w dzieło przeobrażenia upadłego świata. I chociaż materia, która umożliwiła ich zaistnienie w czasie i przestrzeni, jest krucha, sam fakt, iż w tej materii została odciśnięta duchowa pieczęć spowoduje, że dzieła te przejdą do wieczności Bożego królestwa.

Tadeusz Sakowicz*

Kultura materialna zwierciadłem kultury duchowej – dynamika i ograniczenia rozwoju (na przykładzie więźniów, nie tylko kryminalnych)

Socjologowie za kulturę materialną uznają ogół działań i wytworów człowieka związanych przede wszystkim z zaspokojeniem bezpieczeństwa i przetrwania gatunku ludzkiego. Można mniemać, że definicja taka dotyczy wyłącznie materii. Tymczasem hasło „kultura niematerialna" (kultura duchowa) jest definiowane jako ogół zobiektywizowanych wytworów świadomości ludzkiej, takich jak język, wierzenia, zwyczaje, wiedza, obyczaje, idee, pełniących funkcje użytkowe lub/i wyrażających bezinteresowne dążenie do poznania i urzeczywistnienia ideałów piękna, dobra i prawdy. Elementem kultury niematerialnej może być również przedmiot, w którym dana idea została utrwalona[1]. Warto zwrócić uwagę na te dwa ujęcia kultury, na podobieństwa i różnice pomiędzy nimi, na ich nierozerwalny związek. To jest pierwsza i zasadnicza dewiza: materia i duch w odniesieniu do człowieka istnieją integralnie. Podobnie

* Dr hab. Tadeusz Sakowicz, prof. Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

[1] K. Olechnicki, P. Załęcki, *Słownik socjologiczny*, Wydawnictwo Graffiti BC, Toruń 1999, s. 107.

istnieją wytwory materialne i duchowe, których twórcą jest człowiek.

Przykład relacji pomiędzy kulturą materialną a duchową stanowić może opracowanie Ervinga Goffmana na temat rytuału interakcyjnego. Autor zauważa:

> Kontakt z innymi natychmiast znajduje odzwierciedlenie na twarzy jednostki – pobudza ją, odmalowują się na niej uczucia. Jeżeli przebieg spotkania potwierdza obraz własny, do którego dana osoba jest przywiązana, to pewnie nie poświęci mu wiele uwagi. „Poczuje się dobrze", jeśli w interakcji zostanie oceniona lepiej niż mogła przypuszczać, kiedy zaś jej rutynowe oczekiwania nie zostaną spełnione, „poczuje się źle" lub „będzie zraniona". Ogólnie rzecz biorąc, przywiązanie osoby do określonej twarzy w połączeniu z tym, jak łatwo inni lub ona sama mogą podać jej twarz w wątpliwość, sprawia, że każdy kontakt z innymi jest wyzwaniem. Osoba ma również emocjonalny stosunek do twarzy innych uczestników i chociaż te uczucia mogą się różnić co do siły i kierunku od uczuć dotyczących jej własnej twarzy, angażują ją równie natychmiastowo i spontanicznie. Własna twarz i twarz innych to wytwory tego samego porządku. O tym, ile uczucia należy mieć dla własnej twarzy i jak należy rozłożyć uczucia odnośnie do twarzy innych, decydują reguły grupy i definicja sytuacji. O osobie można powiedzieć, że *ma* lub *zachowuje* twarz wówczas, gdy rola, której konsekwentnie się trzyma, tworzy spójny obraz tej osoby w danej sytuacji, poparty ocenami i dowodami przekazywanymi przez innych uczestników oraz znajdujący potwierdzenie w danych pochodzących ze źródeł nieosobowych. W takim wypadku twarz nie jest częścią jej ciała, ale zawiera się w toku wydarzeń, składających się na przebieg spotkania, i ujawnia się tylko o tyle, o ile te wydarzenia są odczytywane i interpretowane ze względu na zawarte w nich oceny[2].

[2] E. Goffman, *Rytuał interakcyjny*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 6–7.

Przytoczony fragment uzmysławia, jak skomplikowaną jest relacja pomiędzy kulturą materialną i duchową w odniesieniu tylko do jednej osoby – człowieka uczestniczącego w interakcji.

Problematyka podjęta w niniejszym artykule w części dotyczy rzeczywistości materialnej, a zarazem nienaturalnej (choć koniecznej), to jest izolacji więziennej. Niektóre z wyników badań przeprowadzonych przez autora[3] w zakładach karnych na początku III tysiąclecia dotyczyły środowiska rodzinnego osadzonych. Wyniki te wpisują się w przestrzeń kultury materialnej zsynchronizowanej z kulturą duchową. Opinie co do sprawiedliwości wyznaczonej kary za dokonane przestępstwa oraz na temat preferowanych wartości sygnalizują problematykę kulturową tego środowiska.

Zarówno w przestrzeni wolnej jak i więziennej mamy do czynienia z kulturą i materialną, i duchową. Relacje pomiędzy nimi mają charakter dynamiczny, a w miarę rozwoju cywilizacyjnego zmianie ulega restrykcyjność stosowanych środków i sposoby decydowania o tym, kiedy można je stosować. Odkąd nie jest stosowana kara śmierci, coraz częściej spotkać można decyzje sądów ułaskawiających nawet najgroźniejszych przestępców, zależnie od stawianej diagnozy. W zależności od opinii publicznej – jak to ma miejsce w krajach o wysoko rozwiniętej „demokracji" – kiedy większość decyduje o tym, co jest prawdą, pod naciskami ideologicznymi na drugi plan schodzą wartości uniwersalne, fundamentalne. Przykładem są doświadczenia minionych totalitaryzmów i ujawniające się totalitaryzmy w aktualnej sytuacji

[3] T. Sakowicz, *Wybrane aspekty środowiska rodzinnego w percepcji i ocenie osób osadzonych w polskich zakładach karnych*, Oficyna Wydawnicza „Impuls", Kraków 2009; Tenże, *Systemy normatywne w świadomości osób uwięzionych. Studium socjopedagogiczne*, Oficyna Wydawnicza „Impuls", Kraków 2014. W niniejszym artykule korzystam z wybranych ustaleń powyższych badań.

światowej (demokracja bez wartości czy zagrożenia nową wojną światową na początku 2022 r.). Przykładem „demokracji bez wartości" jest postawa wobec dzieci nienarodzonych i hołdowanie tzw. wolności aborcji, nazywanej „prawem". Co znamienne, za aborcję człowieka zasadniczo nie karze się jej sprawców, natomiast w odniesieniu do zwierząt penalizuje się takie zachowania: to „dehumanizacja człowieka i humanizacja zwierząt"[4]. „Demokracja bez granic" dotyczy też dobrowolności co do form zakończenia życia ludzkiego[5].

Uwagi na temat wzajemnych uwarunkowań kultury materialnej i kultury duchowej lat najnowszych, w skali polskiej i ogólnoludzkiej, to również pytania o dynamikę i ograniczenia rozwoju w tej przestrzeni. Kolejnym obszarem rozważań są sygnalizowane aktualne wydarzenia i przemiany kulturowe zdające się być zapowiedzią nowej (starej) rewolucji religijnej w Niemczech, w nawiązaniu do niemieckiego totalitaryzmu XX w. Jak uczy doświadczenie, „uwięzienie" mentalności narodowej w starych stereotypach wcześniej czy później skutkuje jakimś powrotem do nich, uniemożliwiając rozwój kultury duchowej, a sprowadzając spustoszenia także w wymiarze materialnym.

Kultura materialna jako szczególny wyraz człowieczeństwa bez granic

Wiele argumentów świadczy o tym, że materia stanowi przedmiot kształtowany i urealniany przez świadomość. Ona bowiem wyprzedza każde działanie, każdą twórczość.

[4] J. Śledzianowski, *Dehumanizacja człowieka i humanizacja zwierząt*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2014.

[5] J. Śledzianowski, *Eutanazja – dobra śmierć czy zabójstwo człowieka*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2010.

Poprzez materię można wyrażać przeżycia, idee i myśli. Świat zasadniczo rejestruje najwybitniejsze dzieła ludzkości. Niektóre mają charakter ponadczasowy i nierzadko wyprzedzają swą epokę w podążaniu ku doskonałości, stanowiąc świadectwo potęgi ducha.

Nawet reżimowe ograniczenia więziennictwa nie potrafią zatrzymać siły duchowej, jaką mają osoby uwięzione. Parafrazując myśl Ernesta Hemingwaya: „(...) człowiek nie jest stworzony do klęski. Człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać"[6]. O człowieczeństwie ciała świadczy jego duch. W połączeniu z materią odzwierciedla się on w kulturze, a ściślej – w twórczości. Kultura wysokiej miary, w pełni ludzka, zawiera w sobie umiejętność odróżniania dobra od zła. To zdaje się trafnym określeniem istoty człowieczeństwa.

W przestrzeni twórczości znajduje miejsce wiele form aktywności. Dla przykładu: Sergiusz Piasecki (1901–1964) podczas pobytu w najsroższym więzieniu II Rzeczypospolitej, na Świętym Krzyżu, odkrył w sobie umiejętności literackie. Trzecia jego książka, *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*, zdobyła popularność, przetłumaczono ją na wiele języków. W roku 2003 Michaił Dobrynin, profesor Brzeskiego Uniwersytetu im. Aleksandra S. Puszkina, gościnnie wykładający na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, odwiedził Święty Krzyż. Bukiet biało-czerwonych róż umieścił przy kratach więziennych obecnego muzeum, czcząc pamięć Sergiusza Piaseckiego.

Znajomość życia i twórczości Sergiusza Piaseckiego może okazać się wartościowa, jeśli pomoże uświadomić doniosłość siły duchowej i możliwości, które niekiedy potrafią wznieść się na wyżyny szeroko pojętej kultury. Jego przykład stanowi wartość pedagogiczną, posłużyć może do wy-

[6] E. Hemingway, *Stary człowiek i morze*, Państwowe Wydawnictwo „Iskry", Warszawa 1987, s. 59.

ciągania wniosków z umiejętnego przekazu dramatów życiowych.

Jeżeli przyjąć, że Oświęcim-Brzezinka był „zakładem karnym", to przykład o. Maksymiliana Kolbe stanowi wyjątkowy przypadek egzemplifikacji człowieczeństwa bez granic. Tymczasem potomkowie tamtych inicjatyw nie dość, że przez „historię" nie zostali właściwie rozliczeni, to nadal prowadzą działania specyficznie podobne, a bardziej wyrafinowane. Oto wydawany przez niemiecki koncern Riner-Axel Springer tygodnik „Newsweek" pomówił Polaków, że po wojnie prowadzili obozy śmierci: „W obozach działających w Polsce po 1945 r. zamęczono nawet 60 tys. osób. »Auschwitz to pestka, przy tym, co wam tu zgotuję« – witał więźniów komendant obozu w Świętochłowicach, Salomon Morel" – napisano w „Newsweeku", powołując się na książkę Marka Łuszczyny *Mała zbrodnia. Polskie obozy koncentracyjne*. Tekst z tygodnika nie pozostawia wątpliwości: oto po wyzwoleniu „nazistowskich" obozów Polacy ponownie je otworzyli. Tak niemieckie obozy zmieniły się w nazistowskie, a komunistyczne i sowieckie – w „polskie"...

Autorka tekstu niechcący pogrążyła swą tezę już w drugim zdaniu, pisząc o Salomonie Morelu. Ów zbrodniarz, ścigany przez państwo polskie, dokonał spokojnie żywota w Izraelu, który odmawiał jego wydania. Niemiecka polityka zakłamywania historii i przerzucania odpowiedzialności za swoje zbrodnie na Polaków przyniosła Niemcom ogromne sukcesy.

> Prawo międzynarodowe (dokładnie konwencja haska) mówi wyraźnie, że: za bezpieczeństwo i przestrzeganie prawa na terytoriach okupowanych odpowiedzialność ponosi okupant. W 1945 r. niemieckie obozy koncentracyjne na swoje potrzeby otworzyli nie Polacy, a Sowieci. To oni w myśl prawa międzynarodowego ponoszą odpowiedzialność za bezprawie, którego dopuszczano się na terytoriach Polski w tym czasie. (...) to Niemcy odpowiadają za zbrodnię w Jedwabnem

i to nie tylko dlatego, że ich oddziały inspirowały i wspierały pogrom ludności żydowskiej. Ich odpowiedzialność wynika wprost ze sprawowania władzy na danym terenie[7].

Konieczność analizowania tej problematyki jest podyktowana odpowiedzialnością za przekaz prawdy historycznej. Ta ma ścisły związek z kształtowaniem osobowości młodego pokolenia, za które odpowiedzialni są nie tylko nauczyciele i wychowawcy, a w równym stopniu realizatorzy mądrej polityki zarówno społeczeństwa polskiego, jak i międzynarodowego.

Dynamika i ograniczenia rozwoju osadzonych w więzieniu

Szok, jaki towarzyszy niemal każdej osobie aresztowanej i rzeczywistość izolacji społecznej stwarza nową sytuację życiową, trudną do wyrażenia. Opinie więźniów na ten temat koncentrują się wokół dociekania sprawiedliwości orzeczonego wyroku. W zdecydowanej większości badani deklarują, że wyrok jest niesprawiedliwy. Najczęściej są to deklaracje o charakterze subiektywnym związane z przeżywaną traumą. Na podstawie badań na reprezentatywnej grupie więźniów można zauważyć wiele postaw, w przybliżeniu obrazujących rzeczywistość współczesnego dyscyplinowania osób naruszających system prawny.

W przeważającej większości respondenci wskazywali na niesprawiedliwość kary w odniesieniu do jej długości.

Określenie typów przestępczej aktywności badanych stanowiło podstawę analiz jakościowych rodziny pochodzenia i aktualnego funkcjonowania. Celem było zbadanie przyczyn

[7] J. Piński, *Atak niemieckiej propagandy*, „Warszawska Gazeta" z 27 stycznia–2 lutego 2017, nr 4, s. 18.

> i skutków zachowań przestępczych, a na ich podstawie wyciągnięcie wniosków do resocjalizacyjnego i zabezpieczającego działania wobec więźniów i ich rodzin. Wyłoniono trzy typy przestępstw: przestępstwa przeciwko mieniu (PM), przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu (PZ) oraz przeciwko obyczajom (PO). (...) Przyjęty podział posłużył do zbadania istotnych cech właściwych przestępcom z danej grupy przestępstw oraz do uchwycenia różnic pomiędzy „przedstawicielami" wyszczególnionych grup[8].
>
> (...) najczęściej na sprawiedliwość kary wskazywały osoby skazane na najkrótszy pobyt w więzieniu – do trzech lat (34,1%), a najrzadziej na okres od 6 do 9 lat (25,8%). Można przyjąć, że ocena sprawiedliwości kary uzależniona jest w tym przypadku od jej długości. Biorąc pod uwagę rodzaj popełnionego przestępstwa, na sprawiedliwą karę wskazywały najczęściej osoby z grupy PM (31,1%), nieco rzadziej osoby z grupy PZ (29,6%), najrzadziej osoby z grupy PO (28,7%)[9].

W odniesieniu do źródeł demoralizacji, które przyczyniły się do izolacji więziennej osadzonych:

> (...) badani najczęściej wskazywali trudności materialne (ok. 74%) i sytuację gospodarczą kraju (ok. 46,5%), tu jednak nie stwierdzono istotnej różnicy statystycznej. Zróżnicowanie to zaznaczyło się w przypadku wszystkich pozostałych kategorii: odrzucenia wartości religijnych i duchowych (29,0%), negatywnego wpływu środowiska rówieśniczego (38,3%), negatywnego funkcjonowania rodziny (38,9%), negatywnego wpływu mass mediów (18,5%), demoralizującej atmosfery współczesnego życia (34,1%). Na te kategorie najczęściej wskazywały osoby z grupy PZ (ok. 40%), najrzadziej osoby z grupy PM (ok. 30%)[10].

---

[8] Zob. T. Sakowicz, *Systemy normatywne w świadomości osób uwięzionych*, s. 197–199.

[9] T. Sakowicz, *Wybrane aspekty środowiska rodzinnego w percepcji i ocenie osób osadzonych w polskich zakładach karnych*, s. 193.

[10] Tamże.

Dane na temat preferowanych przez badanych wartości uzyskano dzięki zmiennej sondującej opinię co do wartości osobistych w zestawieniu z rodzajem aktywności przestępczej. Na tej podstawie stwierdzono:

> (...) ogólnie badani najczęściej wskazywali na rodzinę jako największą wartość (75,8%). (...) Drugą co do częstotliwości wskazań wartością okazali się rodzice (41,5%). Najczęściej wskazywały na nich osoby z grupy PO – 44,5% i osoby z grupy PZ – 43,3%, najrzadziej osoby z grupy PM – 39,6%. Ponadto 30,9% ogółu badanych wskazało na pieniądze jako najwyższą wartość. (...) Badane osoby w 26,5% jako najwyższą wartość wskazały Boga. Najczęściej wybierały tę kategorię osoby z grupy PO (34,9%) i osoby z grupy PZ, najrzadziej z grupy PM (23,7%). (...) W 25,8% badani jako najwyższą wartość wskazali wiarę. Najczęściej wybierali tę kategorię badani z grupy przestępstw przeciwko obyczajom (33,6%) oraz z grupy przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu (27,0%), a najrzadziej z grupy przeciwko mieniu (23,1%). (...) 14,2% badanych wskazało na kategorię „pomoc innym" jako największą wartość w ich życiu. Najczęściej wskazywały na to osoby z grupy PO (18,9%) i osoby z grupy PZ (14,2%), najrzadziej osoby z grupy PM (13,1%). (...) Naukę jako najwyższą wartość więźniowie wskazali w 12,7%. Najczęściej wskazywały na nią osoby z grupy PO (15,1%) i osoby z grupy PZ (13,5%), zaś najrzadziej z grupy PM (11,6%). (...) Odsetek 11,2% ogółu badanych uznaje „używanie życia" za największą wartość.
>
> (...) wyniki pozwalają dostrzec pewne różnice w przekonaniach badanych osób co do wartości życiowo ważnych. W przypadku osób z grupy przestępstw przeciwko obyczajom charakterystyczne jest to, że ich najczęstsze wybory oscylują wokół wartości najważniejszych życiowo. Na średnim poziomie wyborów ujawniły się najczęściej osoby z grupy przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu. Najrzadziej na wartości różnicujące badanych i zarazem życiowo ważne wskazywały osoby z grupy przestępstw przeciwko mieniu.
>
> Trudno jest doszukiwać się przyczyn takich wyborów, ale nie popełniając większego błędu można przypuszczać, że są

one najprawdopodobniej uwarunkowane stopniem demoralizacji i nieprawidłowo ukształtowanym systemem wartości u osób popełniających przestępstwa przeciwko mieniu, zdrowiu i życiu[11].

Powyższe dane nieco naświetlają atmosferę, w której jest kształtowana relacja między kulturą materialną i kulturą duchową w świadomości osób uwięzionych. Do pewnego stopnia unaoczniają jej doniosłość i złożoność. A przebiega ona w rzeczywistości społecznej dynamicznej i bardzo rozbudowanej. W obecnej rzeczywistości nietrudno zauważyć przemieszanie się atmosfery więziennej z atmosferą życia pozawięziennego, społecznego, politycznego, międzynarodowego – o narastającym zagrożeniu militarnym. Zbyt wiele argumentów świadczy o tym kierunku rozwoju współczesnego świata. Nie skutkują doświadczenia historyczne, z I i II wojną światową na czele. Tym razem realne zagrożenie ze strony Rosji może doprowadzić do nieszczęścia zgotowanego całemu światu. Dotychczasowe zachowania zachodnich mocarstw, lekceważących jej militarne zapędy, przy indolencji i niezrozumieniu specyfiki rosyjskiego przekłamania rzeczywistości, podobnie jak za czasów hitlerowskich, mogą nie okazać się skuteczną przeciwwagą.

Stan polskiego społeczeństwa po transformacji ustrojowej

Zasygnalizowaną współczesną atmosferę tzw. „przedwojnia" zapoczątkowały do pewnego stopnia wydarzenia o wyraźnym burzeniu ogólnoświatowego porządku ludzkiego i społecznego. O ile z Zachodu popłynęły zagroże-

[11] Tamże, s. 354–356.

nia o charakterze moralnym (duchowym), to od Wschodu czai się potężne zagrożenie o charakterze militarnym (materialnym). Obecność pozbawiona ducha sama przez się jest skazana na niebyt. Określenie „cywilizacja śmierci" to wyraźne świadectwo perspektywy o charakterze ogólnoludzkim.

Od okresu stanu wojennego w Polsce (1981–1983) i zaraz po nim do 1989 r., przez sprawujących wówczas władzę polityczną dokonany został symboliczny zamach stanu na suwerenność Polski. „Dokonano bowiem wtedy zamachu na suwerenność słów, mowy polskiej, wprowadzając do niej dyskurs nienawiści, «przekręcając» znaczenie pojęć, brutalizując i wulgaryzując język przekazu medialnego. Konsekwencje brutalnego zamachu na polskie słowa są odczuwane po dziś. (...) Mowa nienawiści wówczas zrodzona w kręgach wrogich Kościołowi służyła indoktrynacji i w końcu – ubezwłasnowolnieniu umysłów Polaków"[12].

W tym kontekście można usytuować genezę poważnych zjawisk społecznych określanych jako „wędrowni gwałciciele", „tęczowa zaraza" czy tzw. „strajki kobiet". Stały się one zarzewiem perturbacji dyscyplinarnych na niektórych wyższych uczelniach w Polsce. Skoro takie działania dotknęły środowisk uchodzących za wysoko kulturalne, to co można powiedzieć o środowisku zwykłych ludzi czy środowisku więziennym? To ostatnie środowisko obserwuje zjawiska o kontrowersyjnym charakterze w przestrzeni życia społecznego. Skazani sądownie przestępcy przyglądają się przekazom medialnym mówiącym o bezkarności w wielu przypadkach i upewniają się, że ich postępowanie nie różni się w niczym od tych prezentowanych przez tzw. elity współczesnego świata.

---

[12] E. Sakowicz, *Słowa „Cierpliwości i Miłości" ze Skarbca Wiary wydobyte*, [w:] *Pro Deo et Patria*, S. A. Bogaczewicz (red.), Wydawnictwo Gajt, Wrocław 2013, s. 53.

W mediach pojawiają się również ostrzeżenia wobec narastających zawirowań ideologicznych. Jak wskazuje Aldona Ciborowska, pisząca o sytuacji ludzi migrujących daleko od rodzinnych stron:

> [są oni] (...) wykorzystywani przez współczesnych demiurgów, zniewolonych żądzą władzy i przebudowy świata, mają się wykorzenić, zmienić kulturę i krajobraz miejsc, do których przybywają. Uważani są jako narzędzia „grubych ryb" w ich walce o światowe zasoby. (...) Wiele wskazuje na to, że po II wojnie światowej istniał plan na dalszy ciąg „przerabiania ludzi na mydło". Oznacza to, że dla quasi-elit finansowych większość ludzi na świecie to zbędny balast i nieludzie. Potwierdza to polityka ONZ, która wylewarowała ideologię gender, ukazującą człowieka jako tworzywo, z którego można lepić, co się chce. Spójrzmy prawdzie w oczy: kiedy człowiek jest rozumiany jako gender, to go po prostu nie ma, nie ma go jako osoby, jako podmiotu. (...) Ta większość niech migruje, niech abortuje własne dzieci, niech się zabija na życzenie, niech żyje z łaski wielkich korporacji, niech nie myśli – bo temu służy tzw. edukacja dla wszystkich (globalna) oraz polityka dla zrównoważonego rozwoju, dla klimatu, która wspiera migrantów i dyskryminuje miejscowych[13].

Na tym przykładzie widać relację pomiędzy kulturą materialną i kulturą duchową w najnowszym wydaniu, zarazem o charakterze światowym. Znajomość takiego stanu rzeczy zmusza do refleksji nad współczesnym życiem, zwłaszcza nad ukierunkowywaniem podejmowania odpowiedzialnych decyzji o charakterze pedagogicznym. Wszystkie bowiem dewiacyjne zawirowania znajdują zakorzenienie w błędach popełnionych w zakresie wychowania człowieka.

---

[13] A. Ciborowska, *Nie jesteśmy lżejsi od powietrza*, „Nasz Dziennik" z 2 lutego 2022, nr 26, s. 19.

Powroty do historii – czyli brak pomysłów na normalną przyszłość

Zasygnalizowanej w tytule problematyki dotyczą aktualne wydarzenia związane z nadchodzącą nową (starą) rewolucją religijną w Niemczech.

> Obradujące we Frankfurcie nad Menem zgromadzenie niemieckiej drogi synodalnej popiera zniesienie obowiązkowego celibatu dla duchownych, dopuszczenie kobiet do święceń kapłańskich, akceptację antykoncepcji i związków osób tej samej płci. (...) Jedność Kościoła znowu jest zagrożona. Wiemy, że XVI-wieczne reformy czynione bez miłości do Kościoła doprowadziły do rozłamu. Dziś potrzeba tej miłości, której wówczas zabrakło. Potrzeba, aby z miłości do Kościoła niemieccy reformatorzy i niemiecki Episkopat cofnęli się i stanęli na stanowisku katolickim (...) – zauważa ks. bp Ignacy Dec (...). Postulaty przegłosowane podczas obrad niemiecki Kościół chce przedłożyć Papieżowi, aby ten uznał je za obowiązujące w Kościele. Niemieccy hierarchowie za nic mają fakt, że ich oczekiwania dotykają niezmiennego depozytu wiary[14].

Na wrogów Kościoła w Niemczech zwrócił uwagę ks. kard. Gerhard L. Müller:

> Promotorzy rewolucyjnych postulatów głoszonych w Europie m.in. podczas niemieckiej drogi synodalnej to „ludzie zsekularyzowani", przeniknięci relatywizmem i odrzucający wiarę w Boga. (...) Były prefekt Kongregacji Nauki Wiary w wywiadzie dla „National Catholic Register" przestrzegł przed aktywnością w Kościele ludzi, którzy z motywacji pozbawionych wiary chcą upodobnić Kościół do świata. Ksiądz kard. odniósł się do stanu Kościoła w Niemczech i procesu tzw. drogi synodalnej, której trzecie zgromadzenie plenarne odbyło się w dniach 3–5 lutego (2022 r.) we Frankfurcie nad Menem.

[14] K. Gajkowski, *Zatrzymać rewolucję*, „Nasz Dziennik" z 7 lutego 2022, nr 30, s. 1.

> Jego uczestnicy opowiedzieli się m.in. za błogosławieniem związków osób tej samej płci, udzielaniem święceń kapłańskich kobietom, dobrowolnością celibatu kapłańskiego w Kościele łacińskim oraz włączeniem świeckich w wybór nowych biskupów. Sytuację tę ksiądz kardynał podsumował jako objaw prześladowań, ucisku i „terroru psychologicznego" wobec katolików, terroru, który w bezprecedensowy sposób pochodzi z ich własnych krajów, mających starożytne tradycje chrześcijańskie. Redakcja „National Catholic Register" zauważa, że komentarz ks. kard. Müllera to nie tylko odpowiedź na wydarzenia z Niemiec, lecz także z całego kontynentu (...)[15].

Do antykatolickich poglądów niektórych hierarchów Kościoła niemieckiego dołącza atak środowiska Niemiec na osobę Benedykta XVI.

> (...) do ataku wykorzystano prawników, których opinie mają uchodzić za nieomylne. (...) Oskarżenia rzucane pod adresem papieży (św. Jana Pawła II wcześniej, a teraz Benedykta XVI) wpisują się w globalny atak na Kościół. (...) dokonuje się próby zachwiania autorytetu nauczycielskiego Kościoła w dziedzinie wiary i obyczajowości. (...) Atak ma bardzo konkretne cele. – Ośrodki atakujące Papieża seniora, a wśród nich część Kościoła niemieckiego, chcą pokazać nam, że Kościół musi się nagiąć do oczekiwań świata, ponieważ nie ma swojej tożsamości, jest niewiarygodny w tym, co głosi. Jest to fałszywa teza zbudowana na kłamliwym oskarżaniu Benedykta XVI[16].

Powyższe przykłady aktualnych relacji między kulturą materialną a kulturą duchową pobudzają do głębszej refleksji nad tym, jak bardzo jest to przestrzeń skomplikowana i dynamiczna. Jak bardzo trzeba identyfikować najmniejsze

---

[15] Artykuł redakcyjny, *Wrogowie Kościoła*, „Nasz Dziennik" z 15 lutego 2022, nr 37, s. 9.

[16] K. Gajkowski, *W obronie Benedykta XVI*, „Nasz Dziennik" z 18 lutego 2022, nr 40, s. 14.

przejawy zła, by nie dopuścić do faktów w konsekwencjach niewyobrażalnych – tak jak to pozostawiła nam historia Niemiec. Zwrócenie uwagi na Niemcy ma szczególne uzasadnienie. Sam największy oprawca z tego narodu, Rudolf Franz Höss (Höß/Hoess) w finale swego zhańbionego życia apelował: „Oby fakt ujawnienia i stwierdzenia tych potwornych zbrodni przeciwko ludzkości i człowieczeństwu zapobiegł na całą przyszłość powstaniu nawet przesłanek prowadzących do tak straszliwych wydarzeń" (12 kwietnia 1947 r.)[17].

Czy zasygnalizowane przesłanki nie zdają się stanowić zapowiedzi powtórki z historii? Przedstawione treści trzeba uzupełnić przypomnieniem istoty mentalności niemieckiej, kształtowanej od czasów reformacji. Pomocną w tym może być wypowiedź Tomasza Manna, laureata Nagrody Nobla z 1929 r.[18] Wykład wygłoszony 29 maja 1945 r. w Bibliotece Kongresu USA w Waszyngtonie dotyczył problematyki Niemców i narodu niemieckiego – stanowił diagnozę rzeczywistości niemieckiej tuż po zakończeniu wojny.

> Marcin Luter, to gigantyczne wcielenie niemieckości, był niezwykle muzykalny. Nie lubię go, przyznaję się do tego otwarcie. Niemieckość w czystej postaci, separatystyczna i anty-rzymska, anty-europejska, dziwi mnie i napawa lękiem, również gdy pojawia się jako ewangeliczna wolność i duchowa emancypacja, a specyficznie luterańska, choleryczna i grubiańska, z obelgami, opluwaniem i wybuchami szału, z tą okropną rubasznością powiązaną z subtelną głębią umysłu i najbardziej prymitywną wiarą w demony, czarty w odmieńców, budzi mój instynktowny sprzeciw[19].

---

[17] W. Kluz, *Czterdzieści siedem lat życia*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1980, s. 240.

[18] Th. Mann, *Reden und Aufsätze II*, K. Górniak (tłum.), Frankfurt n/M. 1965.

[19] T. Mann, *Niemcy i naród niemiecki*, [w:] *Po upadku Trzeciej Rzeszy. Niemieccy intelektualiści a tradycja narodowa*, J. Borejsza, S. Kaszyński (wybór i wstęp), Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa 1981, s. 21–22.

W innym miejscu Mann wskazał na dzieło Goethego, dostrzegając w kreacji Fausta „coś szczególnie bliskiego niemieckiej istocie":

> (...) *Faust* Goethego ma za bohatera człowieka z pogranicza średniowiecza i humanizmu, człowieka bożego, który w zuchwałej chęci poznania magii zaprzedał się diabłu. Gdzie pycha intelektu łączy się z duchowym archaizmem i ograniczeniem, tam jest diabeł. I diabeł, diabeł Lutra, diabeł Fausta, jawi mi się jako bardzo niemiecka figura, a związek z nim, zaprzedanie się diabłu, by w zamian za oddanie duszy zdobyć na jakiś czas wszystkie skarby i władzę świata – jako coś szczególnie bliskiego niemieckiej istocie. Samotny myśliciel i badacz, teolog i filozof w swojej celi, który z żądzy użycia świata i panowania nad nim zapisuje swą duszę diabłu – czyż nie jest to całkiem odpowiedni moment, by w tym obrazie zobaczyć Niemcy, dzisiaj, gdy Niemcy dosłownie już niemal diabli wzięli?[20]

Czy przypadkiem nie dokonuje się obecnie owo uaktualnianie dawnych doświadczeń – nieustannego i zakamuflowanego „przebóstwiania" samych siebie przez Niemców?

Przekaz Manna dotyczy również idei polityki, którą zdiagnozował jako prostackie i złowieszcze nieporozumienie, gdy zaczynają się oni [Niemcy] nią posługiwać z podszeptów ambicji.

> Politykę nazwano „sztuką możliwości" i faktycznie jest ona sferą podobną do sztuki o tyle, o ile, tak jak sztuka, zajmuje pozycję pośredniczącą między duchem a życiem, ideą a rzeczywistością, tym, co pożądane, a tym, co konieczne, sumieniem a czynem, obyczajowością a władzą. Wiele w niej bezwzględności, konieczności, niemoralności, wiele *expediency* i koncesji na rzecz materii, wiele rzeczy arcyludzkich i pospolitych – i z trudem dałoby się znaleźć polityka, męża stanu, który by

[20] Tamże, s. 20.

> osiągnął rzeczy wielkie, a potem sam sobie nie musiał zadać pytania, czy wolno mu się jeszcze zaliczać do ludzi uczciwych. A przecież tak samo jak człowiek w niewielkim stopniu należy wyłącznie do królestwa natury, tak i w polityce zawiera się w małym stopniu wyłącznie zło. Nie może ona nigdy wyzbyć się w pełni swych ideowych i duchowych części składowych, nigdy nie może zaprzeć się całkowicie obyczajnej i po ludzku przyzwoitej części swej natury i bez reszty zredukować się do niemoralności i podłości, do kłamstwa, mordu, oszustwa, gwałtu – bez zwyrodnienia w diabelstwo i zepsucie, bez przeobrażenia się we wroga ludzkości i bez zmiany swej, częstokroć godnej aprobaty działalności twórczej, w hańbiącą i przestępczą bezowocność. Nie byłaby to już bowiem sztuka ani twórcza ironia, lecz ślepy i odczłowieczony wybryk, który nie pozwala stworzyć nic prawdziwego, a powodzenie osiąga jedynie chwilowo i bojaźliwie, gdy tymczasem jego nawet krótkotrwała działalność niesie światu zgubę, nihilizm i samozagładę; bo to, co całkowicie niemoralne, jest także wrogie życiu[21].

Znajomość przeszłości jawi się w diagnozach Manna jako konieczny rachunek sumienia, szczególnie tych, którzy ponownie zagarniają suwerenność skromniejszych narodów, swoją zabezpieczając ponownie na miarę absolutu.

> Narody zrodzone i powołane do polityki potrafią (...) instynktownie strzec przynajmniej politycznej jedności sumienia i czynu, ducha i władzy; uprawiają one politykę jako sztukę życia i władzy, która nie obejdzie się bez domieszki przydatnego życiu zła i rzeczy arcyziemskich, która jednak nigdy nie traci całkowicie z oczu tego, co wyższe, co jest ideą, czymś na ludzką miarę przyzwoitym i obyczajnym: właśnie dzięki temu odczuwają one „politycznie" i w ten sposób godzą się ze światem i z samymi sobą. Takie uładzenie się z życiem oparte na kompromisie, jawi się Niemcowi jako hipokryzja. (...) Z na-

[21] Tamże, s. 29.

> tury nie jest on wcale zły, lecz nastawiony wyłącznie na czynniki duchowe i ideowe uważa, że polityka to nic innego jak kłamstwo, mord, oszustwo i gwałt, coś całkowicie i wyłącznie brudnego, a gdy się już jej ze światowej ambicji zaprzeda, uprawia ją według tej filozofii. Niemiec, jako polityk, sądzi, że musi tak się zachowywać, by ludzkość nie mogła wydobyć się z szoku – to właśnie uważa on za politykę. Dla niego jest ona złem – sądzi więc, że on w jej służbie powinien stać się szatanem[22].

Uwagi wybitnego niemieckiego pisarza na temat mentalności niemieckiej w zakresie polityki, czynione wiele lat temu, zdają się nie należeć do przeszłości. Układanie się „za plecami" z potencjalnymi inżynierami współczesnego imperializmu daje świadectwo, że minione może powrócić. Najbardziej niebezpieczne są manipulacje w sferze wartości i burzenie wypracowanego przez stulecia porządku społecznego opartego na prawie naturalnym. Są one obecne nie tylko w polityce, lecz również w Kościele niemieckim, znów wkraczającym na drogę luterańską, a zatem ponownego zagrożenia rozłamem, nie mówiąc o polityce międzynarodowej[23].

Zakończenie

Poniższy fragment felietonu (druk 2 lutego 2022 r.) o obecnej sytuacji zagrożenia militarnego świata kolejną wojną z udziałem „kultury materialnej" (najnowocześniejsze osiągnięcia zbrojeniowe) i kultury duchowej (degrengolada moralna współczesnego świata) to jeden z przykładów relacji w przestrzeni pomiędzy kulturą materialną i kulturą

[22] Tamże, s. 29–30.

[23] G. Kucharczyk, *Marksizm i neomarksizm* (cz. 3), „Miłujcie się" 2021, nr 3, s. 40–43.

duchową – w karykaturalnym, choć nie pozbawionym głębszego podtekstu, przekazie.

> Polacy i Brytyjczycy, a w końcu po dłuższym wahaniu i Amerykanie, zdecydowali się wysłać na Ukrainę broń. W kuluarach PE mówi się, że Niemcy poza hełmami (wysłano tam ostatnio 5 tys.) wyślą też, ale (...) onuce. Skądinąd to, w jaki sposób najbogatsze państwo w Europie strzela sobie wizerunkowo w kolano, może być dobrym tematem do rozważań studentów dziennikarstwa czy politologii. Jednak na razie w Berlinie zastanawiają się, za co zdymisjonowano wiceadmirała Schönbacha, głównego inspektora niemieckiej marynarki wojennej. To ten kontynuator teutońskiego rycerstwa – żeby być miłym i nie sięgać do bardziej współczesnych czasów – co mówił, że Putinowi należy się szacunek. Niektórzy gadają, że zapłacił głową nie za to, tylko za aferę z brytyjskimi samolotami z bronią dla Kijowa, które nie mogły lecieć nad Niemcami. Złośliwi twierdzą, że nie chodziło o to, że ich nie wpuszczono w niemiecką przestrzeń powietrzną, tylko o to, że ich nie zestrzelono. Świat jest pełen złośliwców, co oczywiście potępiamy![24]

Tymczasem 24 lutego 2022 r. Rosjanie wkroczyli inwazyjnie na terytorium wschodniej Ukrainy, nazywając to „wejściem sił pokojowych". Na temat moralnej arogancji Niemiec wobec kryzysu rosyjsko-ukraińskiego wypowiedział się belgijski historyk prof. David Engels. Wskazał on na problematyczne motywacje postawy niemieckiej, które wielu wydają się tyleż zawodne co obłudne, a do tego przypominają dawne układy historyczne.

> Odmowa wysłania broni na Ukrainę, zaproponowanie Rosji wzmocnienia „neutralności klimatycznej" w zamian za deeskalację konfliktu i wreszcie dostarczenie 5000 hełmów jako

[24] R. Czarnecki, *Ela straciła rozum, a Berlin wyśle onuce*, „Gazeta Polska" z 9 lutego 2022, s. 36.

> jedyna pomoc Ukrainie – to wszystko spowodowało, że niektórzy zastanawiali się, czy to dziwne zachowanie jest jakąś formą celowej mistyfikacji. (...) Wiele osób próbuje więc odkryć racjonalną i całościową strategię w wypowiedziach niemieckich polityków, analizach niemieckich mediów, a przede wszystkim w konkretnych niemieckich działaniach (a raczej ich braku) wobec Rosji i Ukrainy. Sprowadza się do ponownego podzielenia kontynentu przez Niemcy, zarówno ze względu na ich zależność od rosyjskiego gazu, jak i chęć oddzielenia niemieckiej strefy wpływów w unijnej części Europy od rosyjskiej strefy wpływów na Wschodzie[25].

Relację moralną świata Zachodu i świata Wschodu można obrazowo postrzegać poprzez dwie jakże aktualne lektury. Zachód, zdominowany przez zarysowaną przez Niklasa Luhmanna koncepcję miłości jako namiętności – *Love as Passion. The Codification of Intimacy*[26], świat Wschodu – zdominowany przez zarysowaną przez Karola Wojtyłę koncepcję miłości ściśle związanej z małżeństwem i odpowiedzialnością – *Miłość i odpowiedzialność*[27]. Lektura tych publikacji pozwala zrozumieć doniosłość problematyki w nich podjętej, a także zróżnicowanie podejścia do ogromnie ważnych aspektów życia małżeńskiego, rodzinnego i społecznego. Obie książki ukazują zawiłości związane z kulturą materialną i odzwierciedlaną w niej rolą kultury duchowej. Można domniemywać, że mają one swój realny wymiar nie tylko o charakterze eksplikacyjnym, lecz również eksploracyjnym, by nadal badać relacje pomiędzy tymi rzeczywistościami.

---

[25] Zob. Artykuł redakcyjny za PAP, *Moralna arogancja Niemiec*, „Nasz Dziennik" z 9 lutego 2022, nr 32, s. 8.

[26] N. Luhmann, *Love as Passion. The Codification of Intimacy*, Stanford University Press, Stanford, California 1986; pierwsze wyd.: *Liebe als Passion. Zur Codierung von Intimität*, Suhrkamp Verlag, Berlin 1982.

[27] K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1960.

W Zakładzie Karnym w Wadowicach 12 kwietnia 1947 r. Rudolf Franz Ferdinand Höss (Höß/Hoess) napisał:

> Sumienie zmusza mnie do złożenia jeszcze następującego oświadczenia: W osamotnieniu więziennym doszedłem do gorzkiego zrozumienia, jak ciężkich zbrodni dopuściłem się przeciwko ludzkości. Jako komendant obozu zagłady w Oświęcimiu realizowałem część straszliwych planów „Trzeciej Rzeszy". W ten sposób wyrządziłem ludzkości i człowieczeństwu największe szkody. Szczególnie narodowi polskiemu zgotowałem niewysłowione cierpienie. Za odpowiedzialność moją płacę życiem. Oby mi Bóg wybaczył kiedyś moje czyny. Naród polski proszę o przebaczenie. Dopiero w polskich więzieniach poznałem, co to jest człowieczeństwo. Mimo wszystko co się stało, traktowano mnie po ludzku, czego nigdy bym się nie spodziewał i co mnie do głębi zawstydziło. Oby fakt ujawnienia i stwierdzenia tych potwornych zbrodni przeciwko ludzkości i człowieczeństwu zapobiegł na całą przyszłość powstaniu nawet przesłanek prowadzących do tak straszliwych wydarzeń.

Świat zbyt szybko zapomniał o wydarzeniach, które stały się podstawą utworzenia po II wojnie Organizacji Narodów Zjednoczonych (1945), założonej przez 51 krajów, które za swój podstawowy obowiązek przyjęły konieczność utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Co z tych obowiązków jeszcze funkcjonuje?

Czy można porównać uprzemysłowioną eksterminację całych narodów przez hitleryzm niemiecki z legalizacją ustawową zabijania dzieci poczętych?

W swoim czasie zauważono, że: „Bernard Nathanson jest jednym z aborcjonistów, którzy po nawróceniu ujawnili prawdę o przemyśle aborcyjnym i zaangażowali się w działalność pro-life"[28].

[28] M. Sołtyk, *42 miliony dzieci rocznie ginie w wyniku aborcji*, „Miłujcie się" 2021, nr 3, s. 16.

Zagadnienie to stanowi jeden z najważniejszych problemów na pograniczu kultury materialnej i kultury duchowej. Nie ma możliwości prawidłowego rozwoju ludzkości w świecie bez poszanowania życia ludzkiego na każdym jego etapie. Wydaje się, że nadal jesteśmy na początku drogi, a doświadczenia minionych lat niewiele pomagają, pomimo przestrogi nawet oprawców. Höß nie popełniał zbrodni własnym rękami. Zbrodnia tamta była tak zorganizowana (podobnie do zbrodni aborcji) że uznano ją za „normę", a nawet „prawo". Możliwe to jest jedynie poprzez manipulację. „Bernard Nathanson ujawnił szokujące informacje dotyczące przeprowadzonej w latach 1968–1973 kampanii na rzecz zalegalizowania aborcji w USA. Była ona całkowicie oparta na kłamstwach i manipulacji. W ten sposób wystarczyło kilka lat, by konserwatywne amerykańskie społeczeństwo przekonać o rzekomej słuszności aborcji i zliberalizować prawo aborcyjne"[29]. Akceptacja takiej rzeczywistości „wyjęła" spod prawa organizatorów i sprawców tej zbrodni.

Rudolf Franz Ferdinand Höß, zbrodniarz wojenny, 4 kwietnia 1947 r. został osadzony w więzieniu w Wadowicach. 7 kwietnia poprosił o spotkanie z księdzem. 10 kwietnia złożył katolickie wyznanie wiary i się wyspowiadał. Spowiednikiem był jezuita, o. Władysław Lohn z Krakowa. Z jego historii wynika, że najprawdopodobniej otrzymał rozgrzeszenie i 11 kwietnia przyjął komunię świętą. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał wobec niego z prawa łaski. 16 kwietnia 1947 Höß, przewieziony do obozu w Oświęcimiu, został osadzony w bloku 11 (bloku śmierci). Wyrok wykonano tego samego dnia[30]. Egzekucja miała się odbyć

[29] Tamże, s. 16–17.

[30] „Wyrok nie został wykonany na terenie samego obozu. Przecież to miał być akt nie zemsty, ale sprawiedliwości. Z drugiej strony nie można było profanować miejsca męczeństwa milionów. Poza ogrodzeniem obo-

14 kwietnia, jednak ludność Oświęcimia chciała na nim dokonać samosądu. W związku z tym wyznaczono inny termin, nie podając go do wiadomości publicznej. Szubienica znajdująca się obok budynku byłej komendantury i krematorium, na której go powieszono, została zachowana na terenie muzeum do dzisiaj[31].

Zestawienie osoby zbrodniarza z procederem prawnej legalizacji zabijania nienarodzonych dzieci ma swe uzasadnienie. Do poprawnego funkcjonowania współczesnego społeczeństwa rzeczą najważniejszą jest świadomość i ochrona najwyższych wartości, w tym życia ludzkiego jako wartości fundamentalnej, niepodważalnej, kulturowej i świętej. Ochrona życia ludzkiego jawi się jako podstawa prawidłowej relacji pomiędzy kulturą materialną pozostającą zwierciadłem kultury duchowej we wszystkich swych wymiarach.

zowym Rudolf Höss zawisnął na szubienicy. Równocześnie wszedł w historię ludzkości jako największy zbrodniarz świata (W. Kluz, *Czterdzieści siedem lat życia*, s. 239–241).

[31] Tamże.



ZAGOSPODAROWANIE PRZESTRZENI

Piotr Kochanek*

System winiet miast średniowiecznych w Italii na mapie z Ebstorf (ok. 1300)[1]

Niniejszy artykuł będzie się składał z pięciu części oraz podsumowania. Pierwszym jego elementem będzie ogólne wprowadzenie w zagadnienie winiet miast, które znajdują się na zachowanych mapach średniowiecznych. Następnie w punkcie drugim zostanie scharakteryzowana sama mapa z Ebstorf. Kolejnym, trzecim segmentem rozważań, będzie przedstawienie Italii na przedmiotowej mapie, ze szczególnym zwróceniem uwagi na jej położenie geograficzne, dzięki któremu Półwysep Apeniński posiadał (w kategoriach średniowiecznych) swego rodzaju naturalną obronność. Czwarta z kolei część artykułu omówi winietę, czy raczej swego rodzaju plan Rzymu, który jest największym schematem miasta wpisanym w obszar Italii. Winieta owa

* Dr hab. Piotr Kochanek – pracownik Katedry Historii Starożytnej, Bizantyńskiej i Średniowiecznej w Instytucie Historii na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II; e-mail: lu2005harn@yahoo.de; ORCID: 0000-0001-9702-548X.

[1] Użyte skróty: CCL = Corpus Christianorum. Series Latina; CSEL = Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum; GGM = Geographi Graeci Minores; GLM = Geographi Latini Minores; PL = Patrologia Latina.

jest ważna także dlatego, że może dostarczyć cennych wskazówek technicznych, pomocnych przy interpretacji pozostałych winiet miast w obrębie półwyspu. Te ostatnie zaś zostaną szczegółowo przeanalizowane w ostatniej, piątej części artykułu. Całość zamknie wspomniane wyżej krótkie podsumowanie.

*

Na wstępie należy zdać sobie sprawę z faktu, że miasto średniowieczne jako takie, a miasto średniowieczne przedstawione w formie winiety na mapie średniowiecznej lub na miniaturze pochodzącej z tego okresu, to dwie różne rzeczywistości. Miasto bowiem jako takie to konkretne miejsce, którego wielkość i strukturę architektoniczną można objąć mentalnie i wzrokowo. Konkretne miasto wznosi więc człowiek na miarę swoich potrzeb i możliwości. Jest ono przy tym największym wytworem materialnym społeczności danego regionu. Tymczasem winieta miasta na tzw. średniowiecznych mapach świata ukazuje zaledwie jego schemat, osadzony zarówno w kontekście geograficznym, jak i chorograficznym. Zatem winieta miasta funkcjonuje zarówno w obrębie ekumeny jako takiej, jak i w obrębie konkretnego regionu. Winietę każdego miasta, bez względu na jego wielkość, można dzięki temu odczytać i zinterpretować w ściśle określonym kontekście geo- i chorograficznym. Kontekst ten daje z kolei możliwość interpretacji winiety zarówno w aspekcie całości systemu winiet danej mapy, jak i w odniesieniu do winiet konkretnego regionu. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że badania nad tym zagadnieniem są obecnie prowadzone raczej na marginesie analiz historyczno-kartograficznych jako takich[2]. Dlatego też warto im poświęcić nieco uwagi przy

[2] Spośród studiów nad winietami map warto wspomnieć następujące pozycje: E. Oberhummer, *Der Stadtplan, seine Entwicklung und geographische Bedeutung*, [w:] *Verhandlungen des XVI. Deutschen Geographentages zu Nürnberg im Jahr 1907*, hrsg. von M. Gasser, Berlin 1907, s. 66–101; W. Sat-

okazji analiz dotyczących miejsca i roli miast ujmowanych w aspekcie geograficzno-historycznym. Trzeba także dodać, że również niewiele uwagi poświęca się winietom miast na samej mapie z Ebstorf[3].

zinger, *Darstellungsmethoden auf Stadtkarten in historischer Sicht*, „Kartographische Nachrichten" 1965, s. 172–179; A. i M. Levi, *Itineraria picta. Contributo allo studio della Tabula Peutingeriana*, Roma 1967, s. 195–211; A.–D. von den Brincken, *„...ut describeretur universus orbis". Zur Universalkartographie des Mittelalters*, [w:] *Methoden in Wissenschaft und Kunst des Mittelalters*, hrsg. von A. Zimmermann, Miscellanea Mediaevalia 7, Berlin 1970, s. 249–278 (= Taż, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalters*, hrsg. von Th. Szabó, Veröffentlichungen des Max-Planck-Instituts für Geschichte 229, Göttingen 2008, s. 82–111); Taż, *Die Ausbildung konventioneller Zeichen und Farbgebungen in der Universalkartographie des Mittelalters*, „Archiv für Diplomatik, Schriftgeschichte, Siegel- und Wappenkunde" 1970, s. 325–349 (= Taż, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalters*, s. 112–136) (s. 344–346 = 132–134: „Konventionelle Zeichen für Siedlungen"); O. A. W. Dilke, *The Roman Land Surveyors: An Introduction to the Agrimensores*, Newton Abbot 1971; C. Koeman, *Die Darstellungsmethoden von Bauten auf alten Karten*, [w:] *Land- und Seekarten im Mittelalter und in der frühen Neuzeit*, hrsg. von C. Koeman, Wolfenbütteler Forschungen 7, München 1980, s. 150–153; P. Arnaud, *Les villes des cartographes: vignettes urbaines et réseaux urbains dans les mappemondes de l'Occident médiéval*, „Mélanges de l'École Française de Rome. Moyen Âge – Temps modernes" 1984, nr 1, s. 537–602. Por. też C. Delano-Smith, *Signs on Printed Topographical Maps*, [w:] *The History of Cartography*, vol. III/1: *Cartography in the European Renaissance*, ed. by D. Woodword, Chicago 2007, s. 528–590; Ph. Billion, *Geographische Zeichen auf mittelalterlichen Portolankarten. Ursprünge, Produktion und Rezeption bis 1440*, Marburg 2011; P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii na mapach średniowiecznych i wczesnonowożytnych*, „Vox Patrum" 2014, t. 62, s. 213–296.

[3] Por. A. Wolf, *Ikonologie der Ebstorfer Weltkarte und politische Situation des Jahres 1239. Zum Weltbild des Gervasius von Tilbury am welfischen Hofe*, [w:] *Ein Weltbild vor Columbus. Die Ebstorfer Weltkarte. Interdisziplinäres Colloquium 1988*, hrsg. von H. Kugler in Zusammenarbeit mit E. Michael, Weinheim 1991, s. 77–80 i 84, ryc. 5; P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 255–260; Tenże, *Klauzura północno-wschodniej Azji na mapach średniowiecznych i wczesnonożytnych*, „Vox Patrum" 2016, t. 65, s. 244–247; Tenże, *Winieta Konstantynopola na mapie z Ebstorf*, [w:] *Miasto na skrzyżowaniu mórz i kontynentów. Wczesno- i średniobizantyński Konstantynopol jako miasto portowe*, M. J. Leszka, K. Marinow (red.), Byzantina Lodziensia 23, Łódź 2016, s. 113–135 i 265–266.

Wielkość miasta, o której wyobrażenie daje, czy raczej może dawać, już sama jego winieta, stanowi osobne zagadnienie. Mapy średniowieczne obok schematów powszechnie znanych metropolii mają również wiele winiet miast drugo- i trzeciorzędnych, a zatem miast średnich i małych. Dzieje się tak m.in. dlatego, że każda średniowieczna mapa świata była z jednej strony ilustracją historii powszechnej, z drugiej zaś przedstawiała biblijną historię zbawienia ludzkości. W konsekwencji zawierała ona głównie metropolie związane historycznie z dziejami chrześcijaństwa, natomiast winiety pozostałych miast odnosiły się głównie do tych ośrodków miejskich, w których znajdowały się siedziby biskupie, mające kontynuować dzieło zbawienia. Nie trzeba dodawać, że wiedza rysownika mapy na temat siedzib biskupich była raczej ograniczona, a jednocześnie dość ściśle związana z miejscem powstania mapy i zdeterminowana kontaktami kościelnymi, gospodarczymi i politycznymi, jakimi owo miejsce było powiązane z innymi ośrodkami. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że miniaturzysta starał się zaznaczyć na mapie również i te miejscowości, które także z innych powodów były ważne dla jego rodzimej społeczności lokalnej. Dzięki temu mapy te zwracały często uwagę nawet na niewielkie ówczesne ośrodki miejskie. W konsekwencji ich winiety mogą mieć wielkość nieproporcjonalną do rzeczywistego znaczenia tych miast. Należy przy tym pamiętać, że rola ośrodków lokalnych ulegała na przestrzeni wieków wielu zmianom. Dziś zatem wielkość i kształt winiet to materiał, którego wartość jest trudna do przecenienia. Przedstawia on bowiem z jednej strony małe i średnie miasta w ich kontekście historycznym, społecznym i religijnym, z drugiej natomiast w ówczesnej perspektywie urbanistycznej i chorograficznej. Tak wkomponowana w całość mapy winieta miasta pozwala zatem popatrzeć na nie z przynajmniej kilku punktów widzenia. Jest też instruktywnym ma-

teriałem porównawczym, który umożliwia dostrzeżenie zarówno pewnych analogii, jak i różnic między poszczególnymi miastami średniowiecznymi przedstawionymi w formie winiet. Z kolei winiety średniowieczne traktowane jako system znaków topograficznych pozwalają na ich porównanie z systemami oznaczania miast na mapach współczesnych. Porównanie to wydaje się (przynajmniej hipotetycznie) ujawniać pewne wspólne cechy mentalności ludzi, którzy zamieszkiwali wówczas i zamieszkują współcześnie Europę zachodnią.

W tym kontekście należy zaznaczyć, że istnieje kilka możliwości obserwacji związków między miastem antycznym i średniowiecznym a współczesnym. Jednym z podstawowych są, oczywiście, badania archeologiczne. Innym jest lektura źródeł dotyczących architektury, czego klasycznym przykładem może być chociażby dzieło Witruwiusza[4]. Jeszcze inny sposób to analiza wspomnianych wyżej miniatur średniowiecznych, w której to kategorii mieszczą się także winiety miast na średniowiecznych mapach świata. Jednak winieta kartograficzna wydaje się mieć pewną istotną przewagę nad miniaturą zawartą w kodeksie średniowiecznym, ponieważ przedstawia ona miasto wraz z jego otoczeniem, czyli lokalizuje je, jak już wyżej wspomniano, zarówno w szerokim kontekście geograficznym, jak i w znacznie węższym kontekście chorograficznym. Dzięki temu można podjąć próby odczytania miejsca i roli poszczególnych miast widzianych przez pryzmat średniowiecznej kartografii. Należy przy tym pamiętać, że średniowieczna kartografia zachodnia jest pod silnym wpływem Księgi Rodzaju, ponieważ Ziemia, jak wiadomo, jest jednym z podstawowych elementów Bożego dzieła stworzenia (Rdz 1, 9–12). To ją człowiek ma sobie czynić poddaną (Rdz 1, 28). Sama geneza miasta

[4] Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, K. Kumaniecki (tłum.), Biblioteka Antyczna, Warszawa 1999.

w ujęciu biblijnym wydaje się znacznie różnić od średniowiecznego widzenia miasta, ponieważ to ostatnie jest w Biblii dziełem Kaina (Rdz 4, 17)[5]. Natomiast kartografia średniowieczna nie łączy miasta z Kainem, lecz z dziełem Boskiej Opatrzności: miasto ma do spełnienia kilka ważnych funkcji (m.in. obronną, polityczną, religijną, społeczną) bez względu na swoje miejsce w lokalnej bądź globalnej hierarchii miast. W tym sensie można mówić o dwóch sposobach rozumienia roli miasta: starotestamentalnym, w którym jako dzieło Kaina ma ono swoistą konotację negatywną, i nowotestamentalnym, czyli chrześcijańskim, jako że „od początku, (...), chrześcijaństwo zapuszczając korzenie przede wszystkim w miastach podlegało inkulturacji miejskiej"[6]. W konsekwencji obraz średniowiecznego miasta daleki jest od obrazu „miasta Kainitów" wraz z jego wszystkimi negatywnymi skojarzeniami. Z tego samego punktu widzenia postrzegano miasta w następnych stuleciach i tak też jest ono widziane współcześnie: każdy ośrodek miejski jest swego rodzaju lokalnym centrum kształtowania historii, w tym historii zbawienia. Jest to zatem spojrzenie na miasto jako takie przez pryzmat wieloaspektowo rozumianej misji cywilizacyjnej. Od misji tej żadne miasto nie może się uchylić. Jest ona związana z nim na stałe, czyli należy do jego istoty, podobnie jak stałe jest położenie każdego miasta, którego

[5] Por. W. Bejda, *Miasto Kaina – miasto tyrana? (Ios. Ant. I. 62)*, [w:] *Miasto w starożytności. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej, Poznań, 19–21 września 2002*, L. Mrozewicz, K. Balbuza (red.), Wydawnictwo VIS, Poznań 2004, s. 449–460; Tenże, *The City of Cain – the City of Tyrant. The Political Aspect of the Cain Narration in Josephus Flavius's „Antiquitates Judaicae"*, „Revue Biblique" 2014, nr 2, s. 283–297. Por. też W. Vogels, *Caïn bâtit Hénok-ville (Gn 4, 17): la ville dans la Bible*, „Theoforum" 2009, nr 2, s. 161–183; L. Didier, *Gn 4, 17 (la première ville) et ces commentaires*, „Nouvelle Revue Théologique" 2015, nr 1, s. 21–34.

[6] W. Myszor, *Chrześcijaństwo jako religia miejska w świetle pism Cypriana z Kartaginy*, [w:] *Miasto w starożytności*, s. 487.

nie sposób zmienić. Miasto można jedynie zniszczyć. W ten sposób zagłada miasta oznacza kres jego cywilizacyjnej misji. W tym też sensie obszary pozbawione miast są jednocześnie obszarami dalekimi od cywilizacji, terytoriami barbarzyńskimi i pogańskimi. Ta podstawowa funkcja odnosi się zarówno do wielkich, jak i do małych centrów miejskich. Ten fakt akcentują graficznie – milcząco – średniowieczne i współczesne mapy.

Można by to określić mianem argumentu z milczenia map. Argument ten podkreśla znaczenie każdego miasta, bez względu na jego metropolitalny czy też prowincjonalny charakter. W tle tych rozważań pozostaje kwestia miejsca i roli hierarchii miast w systemie urbanistycznym. Nie ulega bowiem wątpliwości, że system urbanistyczny opiera się na skomplikowanym układzie relacji, których grafika map nie jest w stanie oddać. Ona je tylko sygnalizuje, pozostawiając resztę „czytelnikowi" mapy, którego poziom wiedzy ma niejako uzupełnić oglądany obraz. W tym zatem kontekście wiedza i obraz nie stoją w stosunku do siebie w opozycji, lecz wzajemnie się dopełniają. Obraz jest graficznym, czyli skumulowanym wyrazem posiadanej przez kartografa wiedzy, którą to wiedzę ma z kolei odczytać z obrazu-winiety „czytelnik" mapy. To zaś zakłada łączącą obu tych ludzi wspólnotę kultury, sprawiającą, że rozumują oni w tych samych kategoriach. Owa wspólnota kultury, wyrażona na gruncie kartografii intersubiektywną zrozumiałością systemu znaków graficznych, to jeden z dojrzałych owoców misji cywilizacyjnej miasta jako takiego. Można pokusić się o stwierdzenie, że misja ta ma charakter ponadczasowy, ale odnosi się do konkretnego kręgu cywilizacyjnego. W przypadku poniższych analiz będzie to, oczywiście, krąg cywilizacji łacińskiej, ponieważ to w jego obrębie powstała wspomniana w tytule niniejszego artykułu mapa z Ebstorf.

*



Ryc. 1. Mapa z Ebstorf[7]

Spośród kilkudziesięciu zachowanych map średniowiecznych mapa z Ebstorf (ryc. 1) jest bodajże najbardziej znaną i najczęściej analizowaną przez badaczy mapą pochodzącą z tego okresu. Do jej wielkiej popularności przyczynił się wydatnie fakt, że była to największa z zachowanych średniowiecznych map świata (3,58 × 3,56 m = 12,74 m^2).

[7] Reprodukcja mapy za: https://warnke.web.leuphana.de/hyperimage/EbsKart/index.html#O9999 (dostęp: 17 XI 2021).

Została narysowana na 30 zszytych z sobą arkuszach pergaminu. Była to również „mappa mundi", która uchodziła za najlepiej dopracowaną pod względem technicznym i artystycznym mapę średniowieczną. Została ona odnaleziona w klasztorze w Ebstorf około roku 1830. Uległa zniszczeniu w „Hauptstaatsarchiv" w Hanowerze w czasie alianckiego nalotu bombowego na stolicę Dolnej Saksonii, w nocy z 8 na 9 października 1943. Jednak funkcjonowanie oryginału mapy w obiegu naukowym w latach 1830–1943 sprawiło, że była ona przedmiotem licznych analiz[8]. W konsekwencji powstały aż trzy pretendujące do kompletności zestawienia legend mapy, z których najważniejsze jest ostatnie, wydane w roku 2007[9]. Istnieje wiele rozproszonych po różnych publikacjach fragmentów legend mapy z Ebstorf[10].

---

[8] Rodzaj sprawozdania z tych wieloletnich badań można znaleźć w: E. Michael, *Das wiederentdeckte Monument – Erforschung der Ebstorfer Weltkarte, Entstehungsgeschichte und Gestalt ihrer Nachbildungen*, [w:] *Ein Weltbild vor* Kolumbus, s. 9–22; D. Brosius, *Die Ebstorfer Weltkarte von 1830 bis 1943. Ergänzungen zu ihrer Überlieferungsgeschichte*, [w:] *Ein Weltbild vor Kolumbus*, s. 23–40.

[9] E. Sommerbrodt, *Die Ebstorfer Weltkarte*, [II. Teil: *Text*], Hannover 1891; K. Miller, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft: *Die Ebstorfkarte*, Stuttgart 1896; *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*; Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, hrsg. von H. Kugler, unter Mitarbeit von S. Glauch und A. Willing, Digitale Bildbearbeitung: Th. Zapf, Berlin 2007.

[10] Por. I. Hallberg, *L'Extrème Orient dans la littérature et la cartographie de l'Occident des XIII^e^, XIV^e^ et XV^e^ siècles. Études sur l'histoire de la géographie*, Göteborg 1906 (nazwy geograficzne są tutaj wymienione w porządku alfabetycznym); *Среднѣковье въ его памятникахъ: сборникъ переводовъ*, подъ редакціей Д. Н. Егорова, Москва 1913, s. 276–289; H. Rohr, *Die Entwicklung des Kartenbildes Westeuropas zwischen Kanal und Mittelmeer von den ältesten Weltkarten bis Mercator*, Borna–Leipzig 1939, s. 23–29; A.-D. von den Brincken, *Mappa mundi und Chronographia. Studien zur „imago mundi" des abendländischen Mittelalters*, „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters" 1968, s. 162–167, Tab. II–VII (= Taż, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalters*, hrsg. von Th. Szabó, Veröffentlichungen des Max-Planck-Instituts für Geschichte, s. 58–63, Tab. II–VII); Taż, *Monumen-*

Należy również zaznaczyć, że mapa ta doczekała się sporej ilości kolorowych reprodukcji[11], natomiast ilość reprodukcji czarnobiałych jest wręcz trudna do oszacowania, podobnie

tal Legends on Medieval Manuscript Maps. Notes on designed capital letters on maps of large size (demonstrated from the Problem of dating the Vercelli Map, thirteenth century), „Imago Mundi" 1990, s. 20–21 (= Taż, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalters*, s. 394); L. S. Chekin, *Northern Eurasia in Medieval Cartography. Inventory, Text, Translation, and Commentary*, Terrarum Orbis 4, Turnhout 2006, s. 151–161 (X.11.); R. Galichian, *Countries south of the Caucasus in Medieval Maps. Armenia, Georgia and Azerbaijan*, London 2007, s. 161 i 163; P. Kochanek, *Klauzura północno-wschodniej Azji*, s. 244–254; Tenże, *Graphisches Schema des nordöstlichen Teils von Asien*, „Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego" 2017, nr 2, s. 256–269.

[11] Por. K. Miller, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft (mapa została dołączona do tego tomu); O. Stollt, *Eine Weltchronik im Bild*, „Westermanns Monatshefte" 1955, s. 55–56; J. Grosjean, R. Kinauer, *Kartenkunst und Kartentechnik vom Altertum bis zum Barock*, Bern und Stuttgart 1970, s. 26–27; L. Bagrow, R. A. Skelton, *Meister der Kartographie*, 5. Aufl., Frankfurt am Main-Berlin 1985, s. 98; I. Kupčík, *Alte Landkarten. Von der Antike bis zum Ende des 19. Jahrhundert*, Ins Deutsche übertragen von A. Urbanová, 6. Aufl., Praha 1990, s. 17, fig. I; *Ein Weltbild vor Kolumbus* (mapa znajduje się w zakładce na tylnej okładce woluminu); J. Goss, *KartenKunst. Die Geschichte der Kartographie*, übers. aus dem Engl. von E. Heinemann und R. Tiffert, Braunschweig 1994, s. 32–33, fig. 2.1 i s. 36, fig. 2.5; J. Wilke, *Die Ebstorfer Weltkarte*, 2. *Tafelband*, Veröffentlichungen des Instituts für Historische Landesforschung der Universität Göttingen 39, Bielefeld 2001 (mapa została dołączona do tylnej okładki tego woluminu); B. Englisch, *Ordo orbis terrae. Die Weltsicht in den Mappa mundi des frühen und hohen Mittelalters*, Orbis Mediaevalis 3, Berlin 2002, s. 474, fig. 84 i s. 477, fig. 85b; L. S. Chekin, *Northern Eurasia*, s. 459, fig. X.11.; R. Galichian, *Countries south of the Caucasus*, s. 164, fig. 70; M. Hoogvliet, *Pictura et scriptura. Textes, images et herméneutique des mappae mundi (XIII^{e}–XVI^{e} siècles)*, Terrarum Orbis 7, Turnhout 2007, s. 365, fig. 12; *Atlas. The Bulgarian Lands in the European Cartographic Tradition (3rd–19th centuries)*, eds A. Fol, A. Stamanov, Sofia 2008, s. 53–54, fig. I.6; C. J. Schüler, *Die Geschichte der Kartographie*, Paris 2010, s. 17; E. Edson, E. Savage-Smith, A. D. von den Brincken, *Der mittelalterliche Kosmos. Karten der christlichen und islamischen Welt*, aus dem Englischen vom Th. Ganschow, 2. Aufl., Darmstadt 2011, s. 68, fig. 49; U. Schneider, *Die Macht der Karten. Eine Geschichte der Kartographie vom Mittelalter bis heute*, 3. Aufl., Darmstadt 2012, s. 24–25, fig. 11; W. Nöth, *Medieval Maps: Hybrid Ideographic and Geographic Sign Systems*, [w:] *Herrschaft verorten. Politische Kartographie im Mittelalter und in der frühen Neuzeit*,

jak liczba reprodukowanych fragmentów mapy. Również na gruncie polskim istnieje przynajmniej kilka barwnych kopii przedmiotowej mapy[12], a polska bibliografia na jej temat

hrsg. von I. Baumgärtner und M. Stercken, Medienwandel – Medienwechsel – Medienwissen 32, Zürich 2012, s. 350, fig. 3; M. O'Doherty, *The Indies and the Medieval West. Thought, Report, Imagination*, Medieval Voyaging 2, Turnhout 2013, s. 267, fig. 1; F. Reichert, *Das Bild der Welt im Mittelalter*, Darmstadt 2013, s. 55, fig. 9; A. Scafi, *Maps of Paradise*, London 2013, s. 73, fig. 47 i s. 74–75; B. Schöller, *Wissen speichern, Wissen ordnen, Wissen übertragen. Schriftliche und bildliche Aufzeichnungen der Welt im Umfeld der Londoner Psalterkarte*, Medienwandel – Medienwechsel – Miedienwissen 32, Zürich 2015, s. 292, fig. 4; R. Simek, *Monster im Mittelalter. Die phantastische Welt der Wundervölker und Fabelwesen*, Köln–Weimar–Wien 2015, s. 61; M.T. Nurminen, *Die Welt in Karten. Meisterwerke der Kartographie*, aus dem Englischen von G. Beitscher und G. Seidel, Darmstadt 2017, s. 52.

[12] Por. W. Iwańczak, *Mapy morskie i ich tajemnice*, „Mówią Wieki" 1993, nr 1, wklejka po s. 24 (fragment około 50% mapy); P. Kochanek, A*natole* – D*ysis* – A*rktos* – M*esembria*, „Vox Patrum" 2008, t. 52, s. 485; Tenże, *Boska prawica a europocentryzm*, [w:] *Wiedza między słowem a obrazem*, M. Zemło, A. Jabłoński, J. Szymczyk (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2010, s. 171, ryc. 3; J.A. Wendt, *Skarby kartografii*, L. Szaniawska (red.), Warszawa 2013, s. 56–57; P. Kochanek, *Winieta Konstantynopola na mapie z Ebstorf*, s. 135, fig. 10. Funkcjonują również w literaturze polskiej czarno-białe kopie rzeczonej mapy, por. J. Strzelczyk, *Dworzanin trzech władców*, „Mówią Wieki" 1965, nr 10, s. 2; J. Strzelczyk, *Gerwazy z Tilbury. Studium z dziejów uczoności geograficznej w średniowieczu*, Monografie z Dziejów Nauki i Techniki 66, Wrocław 1970, tablica 4 (między s. 240 a 241); J. Janczak, *Zarys dziejów kartografii śląskiej do końca XVIII wieku*, Opole 1976 – mapa widnieje tutaj na okładce oraz na s. 38, ryc. 7; J. Strzelczyk, *Szkice średniowieczne*, Poznań 1987, tablica 42 (między s. 176 a 177); *Wyobraźnia średniowieczna*, T. Michałowska (red.), Warszawa 1996, tablica 6 (na końcu tomu); K. Zalewska-Lorkiewicz, *Świat rozległy i obcy. O średniowiecznych wyobrażeniach krajów egzotycznych*, „Rocznik Historii Sztuki" 1997, s. 67, ryc. 7; Taż, *Ilustrowane mappae mundi jako obraz świata. Średniowiecze i początek okresu nowożytnego*, [t. 2:] *Ilustracje*, Warszawa 1997, tablica II; B. Horodyski, *Kształt i wielkość Ziemi*, [w:] *Wprowadzenie do kartografii i topografii*, P. Pasławski (red.), Wrocław 2006, s. 36, ryc. 2.8. Istnieje w literaturze polskiej wiele reprodukcji fragmentów przedmiotowej mapy, por. P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 254–255, przyp. 151. Należy zaznaczyć, że powyższa polska bibliografia reprodukcji całej mapy z Ebstorf nie pretenduje do kompletności.

może dostarczyć rodzimemu czytelnikowi wielu instruktywnych informacji[13]. Szczególne zasługi w tym zakresie ma prof. Jerzy Strzelczyk[14]. Obecnie najlepsza, interaktywna kopia mapy z Ebstorf została przygotowana w wersji elektronicznej przez Leuphana Universität Lüneburg pod kierunkiem prof. dra Martina Warnke[15]. Mapa ta zawiera łącznie prawie 2345 wpisów tekstowych i graficznych, w tym około 500 przedstawień różnych schematów budowli[16]. Ze względu

[13] Bibliografię tę starano się zabrać w: P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 253, przyp. 149 i s. 254, przyp. 150. Por. Tenże, A*natole* – D*ysis* – A*rktos* – M*esembria*, s. 484–485, przyp. 40. Zebrana tutaj bibliografia nie jest kompletna. Należy do niej dodać kilka fragmentów na temat tej mapy znajdujących się w: P. Kochanek, A*natole* – D*ysis* – A*rktos* – M*esembria*, s. 484–487; Tenże, *Boska prawica a europocentryzm*, 170–171; J. A. Wendt, *Skarby kartografii*, s. 57; P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 253–260; Tenże, *Klauzura północno-wschodniej Azji na mapach średniowiecznych i wczesnonowożytnych*, „Vox Patrum" 2016, t. 65, s. 244–254; S. Aleksandrowicz, J. Łuczyński, R. Skrycki, *Historia kartografii ziem polskich do końca XVIII wieku*, Warszawa 2017, s. 37–38; P. Kochanek, *Graphisches Schema des nordöstlichen Teils von Asien*, s. 256–269.

[14] Próbę zebrania bibliografii prof. J. Strzelczyka na temat mapy z Ebstorf podjęto w: P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 253, przyp. 149 i s. 254, przyp. 150. Por. Tenże, A*natole* – D*ysis* – A*rktos* – M*esembria*, s. 484–485, przyp. 40. Do znajdujących się tam pozycji należy dodać artykuł recenzyjny: J. Strzelczyk, *Nowy głos o mapie świata z Ebstorf*, „Studia Źródłoznawcze" 2004, s. 131–135.

[15] https://warnke.web.leuphana.de/hyperimage/EbsKart/index.html#O9999 (dostęp: 17 XI 2021). Prof. dr Martin Warnke jest autorem kilku artykułów dotyczących digitalizacji mapy z Ebstorf, por. Tenże, *„Et mundus, hoc est homo" – Von einer sehr alten, nun wieder virtuellen Weltkarte*, „Zeitschrift für Semiotik" 1998, nr 1–2, s. 119–132 (= Tenże, *Kulturinformatik: Schriften 1997 bis 2007*, Betreuer: A. Möller, Lüneburg 2009, s. 47–63); Tenże, *Vor und nach dem Buch: Mediale Aspekte der Ebstorfer Weltkarte*, [w:] *Kloster und Bildung*, hrsg. von N. Kruppa und J. Wilke, Göttingen 2006, s. 547–556 (= Tenże, *Kulturinformatik*, s. 65–76).

[16] Por. M. Warnke, *Der Computer als Medium für selbstbestimmte Lernen: ein Praxisbeispiel aus dem Museumsbereich*, „Computer + Unterricht" 1992, nr 5, s. 27–31; J. Wilke, *Die Ebstorfer Weltkarte*, 1. *Textband*, s. 11, przyp. 14.

na duże rozmiary mapy również jej winiety urbanistyczne miały wielkość, która pozwalała na zaznaczenie wielu detali architektonicznych. Dzięki nim analiza rzeczonych schematów miast może pomóc w odkryciu systemu, którym posłużył się ich autor bądź też grupa autorów.

Warto także zwrócić uwagę na schematyczną makrostrukturę mapy z Ebstorf. Podstawowym jej schematem jest okrąg wpisany w kwadrat. Okrąg ten został podzielony między trzy znane wówczas kontynenty: Azję, Europę i Afrykę (ryc. 2a). Kontynenty te odpowiadają podziałowi świata po potopie między trzech synów Noego (Sema, Jafeta i Chama), zgodnie z biblijną „Tablicą Narodów" (Rdz 10). Należy zaznaczyć, że mapa jest zorientowana na Wschód, co odpowiada biblijnej lokalizacji raju w Edenie (Rdz 2, 8). Wschodnią część ekumeny zajmuje Azja, dział Sema, której wielkość odpowiada powierzchni dwóch pozostałych kontynentów, czyli jafetyckiej Europie i chamickiej Afryce. Z kolei dokładnie na przecięciu linii granicznych trzech kontynentów znajduje się Jerozolima[17]. Miasto ma schemat kwadratu, którego wnętrze wypełnia scena Zmartwychwstania Chrystusa, a więc kulminacyjny moment Jego zbawczej misji. Zmartwychwstały Chrystus jest zwrócony twarzą w stronę jafetyckiej Europy, a jego prawica, wzniesiona w geście błogosławieństwa, udziela go obszarom zamieszkałym właśnie przez potomków Jafeta. Na tę strukturę złożoną w dwóch geometrycznych figur doskonałych, kwadratu i okręgu, nakłada się druga struktura (ryc. 2b). Jest nią schematyczne wyobrażenie Chrystusa Pantokratora. Jego

[17] Por. K. Hengevoss-Dürkop, *Jerusalem – Das Zentrum der Ebstorf-Karte*, [w:] *Ein Weltbild vor Kolumbus*, s. 205–222; B. Wolf, *Jerusalem und Rom: Mitte, Nabel – Zentrum, Haupt. Die Metaphern „Umbilicus mundi" und „Caput mundi" in den Weltbildern der Antike und des Abendlands bis in die Zeit der Ebstorfer Weltkarte*, Bern–Berlin 2010, s. 15–36.

głowa jest widoczna na topie mapy tuż obok raju, a zatem na najdalszych krańcach Wschodu, zwanego po grecku Ἀνατολή. Konsekwentnie stopy Zbawiciela są widoczne na samym dole mapy, czyli na kresach Zachodu, który to kierunek kardynalny w grece oznacza termin Δύσις. Jego prawica widoczna jest na ekstremach Północy, zwanej po grecku Ἄρκτος. Lewica Zbawiciela znajduje się na najdalszych rubieżach Południa zwanego z grecka Μεσημβρία. W ten sposób ekumena została niejako wpisana w ciało Chrystusa Pantokratora. Symboliczna wymowa tego graficznego przedstawienia jest oczywista: nie ma takiej części ekumeny, która byłaby poza zasięgiem Jego zbawczego dzieła. Wreszcie na ową drugą strukturę nakłada się trzeci schemat (ryc. 2c). Aby go jasno przedstawić przypomniano wyżej nazwy greckie czterech stron świata. Nazwy te nie zostały wpisane *explicite* w mapę z Ebstorf, jednak *implicite* taki sposób rozumowania narzuca wręcz wpisany w mapę schemat Chrystusa Pantokratora. Chodzi bowiem o to, że Chrystus to nie tylko władca (wszech)świata, lecz również biblijny Nowy Adam (Rz 5, 12–19 i 1 Kor 15, 20–22, 45–47). Tę zaś ideę oddaje dobrze akrostych imienia Adam, skonstruowany właśnie na bazie pierwszych liter greckich nazw czterech stron świata, ułożonych w następującej kolejności: Wschód, Zachód, Północ, Południe[18]. W konsekwencji można mówić o trzech makrostrukturach, stanowiących podstawowe schematy mapy z Ebstorf[19]. One to zadecydowały też o epistemologicznej wartości tej mapy oraz o jej miejscu w historii kartografii średniowiecznej. Mapa ta bowiem mocno akcentuje nie tylko moment Zmartwychwsta-

[18] Por. P. Kochanek, A*natole* – D*ysis* – A*rktos* – M*esembria*, passim; Tenże, *Traces of the Acrostic of the Name of Adam in Greek Literature of the Hellenistic and Roman Periods*, „Res Historica" 2019, s. 41–73.

[19] Por. P. Kochanek, *Boska prawica a europocentryzm*, s. 170.

nia, lecz również rolę Bożej Opatrzności w dziejach ekumeny. Pod tym kątem należy więc rozpatrywać cały układ graficzny mapy, a w szczególności rozmieszczenie jej winiet miast. W tym aspekcie mapa ta wydaje się zawierać osobne, głębokie przesłanie, które warto postarać się wydobyć na światło dzienne.

Wypada również dodać, że akrostych imienia Adam został zastosowany także w przypadku kilku innych map średniowiecznych. Są to w porządku chronologicznym: tzw. mapa z Oksfordu[20], mapa z Berna[21], mapa z Lambeth Palace Library[22] oraz mapa z Kompendium Wiedeńskiego[23].

---

[20] Źródło oryginału: Oksford, St. John's College, Ms 17, fol. 6r (średnica oryginału: 170 mm; czas powstania: 1100/1110). Tekst legend mapy: K. Miller, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, III. Heft: *Die kleineren Weltkarten*, Stuttgart 1895, s. 118–119; A.-D. von den Brincken, *Gyrus und Spera – Relikte griechischer Geographie im Weltbild der Frühscholastik (Aufgezeigt an fünf lateinischen Weltkarten des beginnenden 12. Jahrhunderts)*, „Sudhoffs Archiv" 1989, Heft 2, s. 141–144 (= Taż, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalters*, s. 361–365); L. S. Chekin, *Northern Eurasia*, s. 65. Por. P. Kochanek, *Wpływ starożytnej schematyzacji mnemotechnicznej na kartografię średniowieczną i wczesnonowożytną*, „Vox Patrum" 2018, t. 69, s. 294–295, ryc. 8–12.

[21] Źródło oryginału: Berno, Burgbibliothek Bern, Cod. 120.II, fol. 140r (wielkość karty oryginału: 210 × 345 mm; czas powstania: ok. 1195–1197). Rysunek ma dwie zewnętrzne legendy: „Sapientia continens omnia" oraz „Mappa mundi". Jest on jedną z ilustracji do poematu Piotra z Eboli (ok. 1160–ok. 1220): Petrus de Ebulo, *Liber ad honorem Augusti sive De rebus Siculis carmen*. Por. K. Clausberg, *Scheibe, Rad, Zifferblatt. Grenzübergänge zwischen Weltkarten und Weltbildern*, [w:] *Ein Weltbild vor Kolumbus*, s. 279–280.

[22] Źródło oryginału: Londyn, Lambeth Palace Library, Ms. 371, fol. 9v (wielkość oryginału: 65 × 65 mm; czas powstania: ok. 1300). Tekst legend mapy: L. S. Chekin, *Northern Eurasia*, s. 72.

[23] Źródło oryginału: Wiedeń, Österreichische Nationalbibliothek, Cod. Vind. 505, fol. 1r (średnica oryginału: 160 mm; czas powstania: XIV w.). Tekst legend mapy: M. Destombes, *Mappemondes A.D. 1200–1500. Catalogue prepare par la Commission des Cartes Anciennes de l'Union Géographique Internationale*, Monumenta Cartographica Vetustioris Aevi I, Amsterdam 1964, s. 178–179.

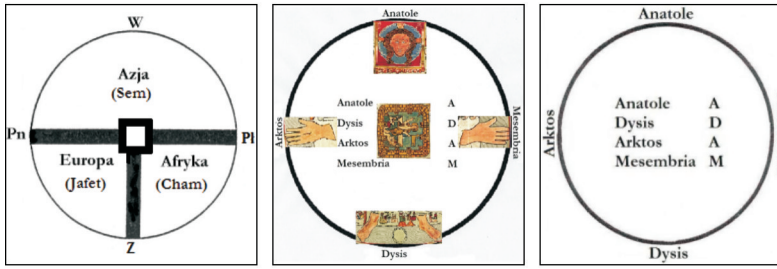
Ponadto akrostych imienia Adam widnieje jeszcze przynajmniej na dwóch znanych obecnie schematach graficznych: 1) szkic obrazu świata, który znajduje się w jednym z rękopisów Kosmasa Indikopleustesa (1 poł. VI w.) – chodzi o *Codex Vaticanus Graecus 699* z wieku IX[24]. Należy w tym miejscu dodać, że również *Codex Sinaïticus Graecus 1186* z XI w.[25] i *Codex Laurentianus Pluteus IX.28*, datowany także na wiek XI[26], czyli dwa następne zachowane rękopisy dzieła Kosmasa, zawierają podobne szkice; 2) drugim schematem tego typu jest, datowany na przełom wieku X i XI, tzw. diagram Byrhtfertha[27], którego autorem jest benedyktyn z angielskiego opactwa Ramsey, Byrhtferth (ok. 970–ok. 1020). Generalnie zatem mapa z Ebstorf należy do swego rodzaju elitarnego zespołu zabytków graficznych, które zawierają w sobie motyw akrostychu imienia Adam.

[24] Źródło oryginału: Watykan, Biblioteca Apostolica Vaticana, Cod. Vat. Gr. 699, fol. 49r (wielkość folium: 332/337 × 337/342 mm). Por. P. Kochanek, *Schemat Krzyża i Grobu Chrystusa w kartografii średniowiecznej i wczesnonowożytnej*, [w:] *Święte wizerunki w przekazie Dobrej Nowiny*, N. Widok (red.), Opolska Biblioteka Teologiczna 161, Opole 2017, s. 131, przyp. 15. Por. też tamże, s. 128, przyp. 12.

[25] Źródło oryginału: Watykan, Biblioteca Apostolica Vaticana, Cod. Sin. Gr. 1186, fol. 82v (wielkość folium: 275 × 187 mm). Por. M. Kominko, *The World of Kosmas: Illustrated Byzantine Codices of the Christian Topography*, Cambridge 2013, s. 230 i 271 (*CT* 21b).

[26] Źródło oryginału: Florencja, Biblioteca Medicea Laurenziana, Cod. Laur. Plut. IX.28, fol. 113r (wielkość folium: 225 × 175 mm). Por. M. Kominko, *The World of Kosmas*, s. 235 i 271 (*CT* 21c).

[27] Źródło oryginału: Oxford, St. John's College, Ms 17, fol. 7v (wielkość folium: 340 × 250 mm). Por. P. Kochanek, *Schemat Krzyża i Grobu Chrystusa*, s. 131, przyp. 16.



2a 2b 2c

Ryc. 2. Podstawowe schematy mapy z Ebstorf
2a: Podział ekumeny na trzy kontynenty; 2b: Chrystus Pantokrator;
2c: Akrostych imienia Adam

*

Powyższe schematyczne makrostruktury mapy z Ebstorf stanowią swego rodzaju graficzne podstawy, które pozwalają we właściwej, głęboko biblijnej perspektywie ustawić kwestię systemów tworzonych przez miasta średniowieczne na przykładzie urbanistycznych struktur Italii. Jednak zanim kwestia ta zostanie podjęta, należy zwrócić uwagę na sam schemat Italii (ryc. 3). Została ona bowiem zlokalizowana dokładnie na osi wschód–zachód i stąd dla oglądającego mapę jest elementem łatwym do wyodrębnienia. Łatwo także dostrzec, że rysownik dołożył starań, aby podkreślić, że Półwysep Apeniński posiada bardzo wyraziste, naturalne granice, którymi są zarówno góry, jak i morze. Od północy i północnego-zachodu chroni Italię ogromne pasmo Alp, zaś naturalną obronność wnętrza półwyspu wzmacniają Apeniny[28]. Ta obronna funkcja Alp nie była wynalazkiem rysowników mapy z Ebstorf[29]. Znaczenie tych gór dla bezpie-

[28] Por. J. Röger, *Die Bergzeichnung auf den älteren Karten. Ihr Verhältnis zur darstellenden Kunst*, München 1910, s. 23–25.

[29] Taka sama funkcja Alp została przedstawiona graficznie również na kilku starszych mapach średniowiecznych, por. P. Kochanek, *Wpływ starożytnej schematyzacji*, s. 320–322 i tab. XII.

czeństwa półwyspu podkreślali już pisarze starożytni. I tak Strabon (ok. 63 p.n.e.–ok. 24 n.e.) patrząc na łukowaty kształt Alp postrzegał ich podgórze jako koliste, przypominające zatokę morską[30]. Grecki zaś termin κόλπος oznaczający zatokę jest tym samym słowem, które mieszkańcy Hellady odnosili do łona matki. Innymi słowy zatoka morska jest łonem ziemi, ponieważ tam żeglarze znajdowali bezpieczną przystań. Takim właśnie łonem ziemi było dla Strabona podgórze alpejskie – bezpieczna, pełna naturalnej, macierzyńskiej opieki lądowa zatoka Italii. Z kolei Pliniusz Starszy (23–79 n.e.) określał Alpy mianem „lunata iuga": jako pasmo górskie przypominające półksiężyc[31]. Opinię tę powtórzył w IX wieku Dicuilus (ok. 755–ok. 825), mnich i geograf irlandzki[32]. Natomiast Solinus (III w.) pisze po prostu o „iuga Alpium" – „paśmie Alp"[33]. Tego samego sformułowania użył dwukrotnie tzw. Anonim z Lejdy (ok. 870)[34]. Jednak z biegiem czasu zaczęto określać Alpy również terminami o wyraźnie wojskowej konotacji. Tak uczynił bodajże po raz pierwszy Orozjusz (ok. 385–ok. 425)[35], następnie ano-

[30] Strabo, *Geographica* V 1, 3. C. 210, ed. A. Meineke, vol. 1, Lipsiae 1866, s. 288, 19–21. Por. P. Kochanek, *Iluzja schematów choro- i topograficznych jako baza mnemotechnicznej „portolany" w starożytności*, [w:] *Tworzenie iluzji społecznej. Wiedza w sferze publicznej*, J. Szymczyk, M. Zemło, A. Jabłoński (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 104; Tenże, *Wpływ starożytnej schematyzacji*, s. 320–321.

[31] Plinius, *Naturalis historia* III 5(6), 38, ed. C. Mayhoff, vol. 1: *Libri I–VI*, Lipsiae 1906, s. 247, 14.

[32] Dicuilus, *Liber de mensura orbis terrae* 1, 9, ed. G. Parthey, Berolini 1870 [reprint: Graz 1969], s. 8, 13.

[33] Solinus, *Collectanea rerum memorabilium* 2, 19, ed. Th. Mommsen, Berolini 1864, s. 39, 8.

[34] Anonymus Leidensis, *De situ orbis libri duo* I 4, 14, ed. R. Quadri, Thesaurus Mundi 13, Patavii 1974, s. 10, 27; tamże II 3, 11, ed. R. Quadri, s. 53, 10.

[35] Orosius, *Historia adversus paganos* I 2, 61, ed. K. Zangemeister, [w:] Orosius, *Historia adversus paganos. Liber apologeticus*, CSEL 5, Wien 1882 [reprint: Hildesheim 1967], s. 24, 12–25, 1 (= PL 31, 687B = GLM, s. 63, 23).

nimowy autor niewielkiego pisma „Cosmographia"[36], Beda Czcigodny (ok. 672–25 V 735)[37], a wreszcie Gerwazy z Tilbury (ok. 1150–ok. 1235)[38], którym kształt tych gór kazał myśleć o groblach lub wałach – „obices". O krok dalej od swego rodaka Orozjusza poszedł Izydor z Sewilli (ok. 560–636), nazywając Alpy dosłownie „murami Italii" – „Hae (Alpes) sunt enim quae Italiae murorum exhibent vicem"[39]. Również anonimowy, grecki twórca „Chrestomatia Straboniana" porównał Alpy do murów obronnych – τείχη[40]. Równolegle z Orozjuszowym określeniem „obices" pojawił się w V wieku na gruncie łacińskim termin „claustra", oznaczający „rygle" lub „zapory". Użył go, choć przecież nie on musiał być jego „wynalazcą", Rutilius Namatianus (V w.)[41]. O „claustra Alpium" wspomniał kilkaset lat później Guido z Pizy (XII w.)[42]. Można przypuszczać, że porównania, jakie zachowały się w źródłach pisanych, oddają w dużej mierze sposób widzenia Alp na przestrzeni wieków. Majestat tych gór musiał bowiem być źródłem inspiracji dla wielu, czego rezultatem była bez wątpienia bogata tradycja ustna, która widziała w Alpach i w Apeninach potężny, naturalny system obronny Italii. Należy przy tym dodać, że mapa z Ebstorf

---

[36] *Cosmographia* II 28, ed. A. Riese, [w:] GLM, Heilbronnae 1878 [reprint: Hildesheim 1964], s. 97, 3.

[37] Beda Venerabilis, *Nomina regionvm atqve locorvm de Actibvs Apostolorvm*, ed. M.L.W. Laistner, [w:] Beda Venerabilis, *Opera exegetica*, vol. 4, CCL 121, Tvrnholti 1983, s. 172, 165 (= PL 92, 1038A).

[38] Gervasius Tilberiensis, *Ostia imperialia* II 8, ed. S.E. Banks & J.W. Binns, Oxford Medieval Texts, Oxford 2002, s. 254.

[39] Isidorus Hispalensis, *Etymologiae* XIV 8, 18. PL 82, 523A.

[40] *Chrestomathia Straboniana* VI 43, ed. C. Müllerus, [w:] GGM, vol. 2, Parisiis 1882, s. 566.

[41] Rutilius Namatianus, *De reditu suo* II 33–36, ed. P. van de Woestijne, Antwerpen–Paris 1936, s. 64.

[42] Guido, *Geographica* 11, ed. J. Schnetz, [w:] *Itineraria romana*, vol. 2, Stuttgardiae 1990, s. 115, 53.

ma obok Italii jeszcze kilka obszarów, do których dostępu od strony lądu bronią jednolite pasma górskie. W Europie jest to Półwysep Iberyjski i Peloponez. Natomiast w Azji obszarami tymi są: 1) tzw. klauzura Azji północno-wschodniej, do której jedyny dostęp wiedzie przez Wrota Kaspijskie („Portae Caspiae")[43]; 2) paralelne do niej terytorium na rubieżach Azji południowo-wschodniej, do którego jedynego wjazdu strzegą Wrota Nubijskie („Portae Nubiae")[44]; 3) oraz biblijny ogród w Edenie. Być może istniały w Azji jeszcze inne tego typu regiony, lecz znaczna część mapy, która przedstawiała ten kontynent, uległa zniszczeniu. Generalnie zatem można stwierdzić, że dla autorów mapy z Ebstorf góry stanowiły bardzo ważną, naturalną strukturę obronną. Dzięki nim mogły bowiem powstać zamknięte enklawy, zapewniające swym mieszkańcom bądź niespotykany gdzie indziej poziom bezpieczeństwa, bądź też swoistą geograficzną autonomię. Warto zwrócić uwagę i na fakt, że na mapie z Ebstorf wyeksponowano nie tylko góry, lecz również rzeki. Tak uczyniono też w przypadku Italii, gdzie obok gór rzeki stanowią ważny element systemu obronnego. One także dzielą półwysep na mniejsze regiony.

Istota wyraźnego zaznaczenia gór i rzek jako naturalnych barier obronnych staje się lepiej uchwytna, gdy na te naturalne granice spojrzy się przez pryzmat Bożego dzieła stworzenia. Ich powstanie nie było bowiem dziełem ludzkim, lecz elementem Bożego planu. Można by wręcz po-

[43] Por. P. Kochanek, *Wpływ starożytnej schematyzacji*, s. 322–323 i ryc. 13A-C.

[44] Por. A.-D. von den Brincken, *Spuren Nubiens in der abendländischen Universalkartographie im 12. bis 15. Jahrhundert*, [w:] *Vom „Troglodytenland" ins Reich der Scheherezade: Archäologie, Kunst und Religion zwischen Okzident und Orient, Festschrift für P.O. Scholz zum 70. Geburtstag*, hrsg. von M. Długosz, Berlin 2014, s. 48. Por. też P. Kochanek, *Wpływ starożytnej schematyzacji*, s. 336–338 i tab. XVIII.

wiedzieć, że góry to w rozumieniu kartografów średniowiecznych dar Boga dla człowieka, mający zapewnić mu bezpieczeństwo oraz dostarczyć wzorców budownictwa obronnego. W tym sensie wieże obronne można potraktować jako architektoniczną parafrazę strzelistych górskich szczytów. Z kolei mury obronne to jednolite pasma górskie. Pierwowzór bram miejskich należy widzieć w górskich przełęczach. Na zasadzie podobnej analogii fosy napełnione wodą można uznać za imitację rzek. Człowiek skorzystał zatem z wzorów otrzymanych od Stwórcy. Jednak był w stanie powielić je jedynie w mikroskali, podczas gdy skala makro pozostała dla niego nieosiągalnym ideałem. W ten sposób została zachowana proporcja między nieograniczonymi możliwościami Boga a skromnymi możliwościami człowieka, między makro- i mikrokosmosem[45]. W analizowanym tutaj

[45] W polskiej literaturze przedmiotu bodajże najlepsze pracy na ten temat wyszły spod pióra ks. prof. Mariana Kurdziałka (12 VIII 1930–3 I 1997), por. M. Kurdziałek, *Koncepcja człowieka jako mikrokosmosu*, [w:] *O Bogu i o człowieku*, B. Bejze (red.), t. 2, Warszawa 1969, s. 109–125; Tenże, *Der Mensch als Abbild des Kosmos*, [w:] *Der Begriff des „Repraesentatio" im Mittelalter: Stellung, Symbol, Zeichen, Bild*, hrsg. von A. Zimmermann, für Druck besorgt von G. Vuillemin-Diem, Miscellanea Mediaevalia 8, Berlin–New York 1971, s. 35–75. Por. też: A. Guriewicz, *Makrokosmos i mikrokosmos*, [w:] Tenże, *Kategorie kultury średniowiecznej*, J. Dancycier (tłum.), Warszawa 1976, s. 43–94; Z. Kalemba, *Wpływ koncepcji makro- i mikrokosmosu na pojmowanie choroby i chorego człowieka*, „Medycyna Nowożytna" 1998, nr 1, s. 29–38; M. Kowalewska, *Człowiek jako mikrokosmos*, [w:] Taż, *Bóg – Kosmos – Człowiek w twórczości Hildegardy z Bingen*, Lublin 2007, s. 165–173; R. Piętka, *Mikro- i makrokosmos w starożytności – od presokratyków do Ojców Kościoła*, [w:] *Makrokosmos versus Mikrokosmos*, A. Magowska (red.), Poznań 2009, s. 38–48; T. Obolevitch, *Człowiek jako mikrokosmos w ujęciu Hildegardy z Bingen*, „Rocznik Filozoficzny Ignatianum" 2013, nr 1, s. 87–116; J. Kiełbasa, *Człowiek jako mikrokosmos w myśli średniowiecznej*, [w:] *Historia filozofii – meandry kultury. Teksty i studia ofiarowane Jackowi Widomskiemu z okazji 65. urodzin*, M. Karas (red.), Kraków 2014, s. 149–162. W powyższych pozycjach znajduje się szersza bibliografia dotycząca tego zagadnienia.

przypadku można jednak mówić o ścisłej korelacji obu porządków, ponieważ ludzka działalności urbanistyczna z jednej strony czerpie wzory z otaczającego człowieka świata stworzonego przez Boga, z drugiej zaś góry i rzeki to najwyższy z naturalnych stopni bezpieczeństwa, wzmacniający zbudowane ludzką ręką systemy obronne. Połączenie tych dwóch układów bezpieczeństwa sprawia, że powstaje bariera obronna, której sforsowanie wymaga od każdego potencjalnego najeźdźcy ogromnego wysiłku. Jednak, jak widać to na mapie z Ebstorf, nie wszystkie regiony posiadają ów, rzec by można, najwyższy certyfikat obronności. Jest on dany tylko niektórym obszarom ekumeny. W konsekwencji wypada uznać te obszary za terytoria wybrane, które Boża Opatrzność ma w szczególnej opiece. Do nich należy właśnie Italia, zawierająca w swym łonie Rzym – Stolicę Piotrową. Jest to więc w obrębie łacińskiego Zachodu swego rodzaju ziemia wybrana, której wyjątkowy charakter związany jest z pozycją św. Piotra w ramach kolegium apostolskiego (por. Mt 16, 18–19). W Europie zachodniej, jak już wyżej wspomniano, mapa z Ebstorf zlokalizowała jeszcze dwie enklawy całkowicie odgrodzone barierą górską od reszty kontynentu: to Półwysep Iberyjski i Peloponez. Oba te regiony mają również stygmat tradycji apostolskiej. Na Peloponezie, a dokładnie w Patras miał ponieść śmierć męczeńską Andrzej Apostoł[46]. Natomiast według pewnej hiszpańskiej legendy, której geneza sięga VII wieku, właśnie tam miał głosić Ewangelię Jakub Starszy, syn Zebedeusza[47]. Tam też miano po zajęciu Jerozolimy w roku 637 przez wojska arabskie kalifa Umara (ok. 584–644) przenieść jego ciało i ponownie pochować w miejscu, w którym wznosi się ba-

[46] Por. *Propheten- und Apostellegenden nebst Jüngerkatalogen des Dototheus und verwandter Texte*, bearbeitet von Th. Schermann, Leipzig 1907, s. 247––253.

[47] Por. tamże, s. 256 (4).

zylika w Santiago de Compostela[48]. Można by więc przypuszczać, że miniaturzysta świadomie połączył tradycję apostolską z ideą szczególnej, naturalnej obronności tych regionów Europy, co koresponduje z kolei z Boską wszechwiedzą, ujawniającą się już w dziele stworzenia. W konsekwencji Europa posiada aż trzy terytoria wybrane, a co ważniejsze, to ten kontynent błogosławi swą prawicą wpisany w winietę Jerozolimy zmartwychwstający Chrystus. W ten sposób dział Jafeta posiada podwójne błogosławieństwo: Chrystusowe i apostolskie[49]. Należy także zwrócić uwagę na fakt, że na mapie z Ebstorf Półwysep Apeniński jest flankowany przez Półwysep Iberyjski i Peloponez, a tym samym znajduje się na eksponowanej, środkowej pozycji. Pozycja taka jeszcze mocniej akcentuje specjalne miejsce Italii w strukturze działu Jafeta.

---

[48] Por. J. van Herwaarden, *The Origins of the Cult of St. James of Compostela*, „Journal of Medieval History" 1980, s. 1–35.

[49] Na mapie z Ebstorf wskazano pośrednio lub bezpośrednio groby sześciu Apostołów oraz miejsce spoczynku św. Pawła. Winietą grobowca i legendą, a zatem w sposób jednoznaczny, wskazano miejsca spoczynku trzech uczniów Chrystusa: Bartłomieja (w Mezopotamii), Filipa (w Kapadocji) i Tomasza (w Indiach). Natomiast tylko legenda mówi o grobie św. Mateusza na terenie Mezopotamii. Legenda ta została dołączona do anonimowej winiety silnie ufortyfikowanego miasta. Jeśli zaś chodzi o Apostołów wspomnianych w tekście niniejszego artykułu, to ich groby zostały wskazane tylko pośrednio: na Peloponezie umieszczono winietę Patras, w obrębie winiety Rzymu widnieją dwie bazyliki (Piotra i Pawła) – o czym w dalszej części tekstu, w Hiszpanii jest winieta Komposteli opatrzona legendą: „Monasterium sancti Jacobi", por. A.-D. von den Brincken, *Die Ebstorfer Weltkarte im Verhältnis zur spanischen und angelsächsischen Weltkartentradition*, [w:] *Ein Weltbild vor Kolumbus*, s. 136 i przyp. 20–25 (= Taż, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalters*, s. 423 i przyp. 20–25); H. Kugler, *Die Gräber der Ebstorfer Weltkarte*, [w:] *„In Treue und Hingabe": 800 Jahre Kloster Ebstorf*, M. Elster und H. Hoffmann (red.), Schriften zur Uelzener Heimatkunde 13, Ebstorf 1997, s. 53–65; *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 98 (11/16), 116 (18/13), 131 (23/4), 133 (23/15), 264 (47/25), 266 (47/35), 321 (58/23).

Obok gór drugą barierą obronną są rzeki i morza. Ich również nie brakuje „apostolskiej" ziemi włoskiej. Rzeki zapewniają zresztą nie tylko potencjalną obronę przed najeźdźcami, wskazują także na żyzność gleby, którą nawadniają. Są zatem swego rodzaju antytezą obszarów pustynnych. Z kolei morze to dla średniowiecznych statków i okrętów żywioł niezwykle groźny. Poza tym głębokość morza wydaje się tu antytezą wysokości gór. Uchwycenie tego faktu jeszcze mocniej uświadamia obserwatorowi mapy walory obronne Italii i jej uprzywilejowane miejsce w strukturze całej ekumeny. Warto w tym miejscu raz jeszcze podkreślić, że góry, rzeki i morza nawiązują do biblijnego, sześciodniowego dzieła stworzenia, czyli do tzw. heksameronu. Ich miejsce zostało więc ustalone u zarania dziejów. W ten sposób, zanim jeszcze zaistniał człowiek, został przygotowany grunt pod historię ludzkości, której podstawowymi wyznacznikami są czas i przestrzeń. Zatem to, że w określonych miejscach powstały z biegiem czasu centra kulturowe i religijne, jest efektem wyraźnej, sprawczej woli Stwórcy, dowodem Jego wszechwiedzy i wszechmocy. Człowiek jedynie odczytuje tę wolę, uważnie obserwując świat stworzony. Z kolei właściwe jej odczytanie zapewnia ludzkości bezpieczeństwo jako takie, którego jednym z ważniejszych aspektów jest m.in. bezpieczeństwo urbanistyczne, dające nadzieję fizycznego przetrwania. Tego człowiek uczył się (i uczy) przez wieki, stale pogłębiając wiedzę na temat miejsca budowy swych najważniejszych siedzib – miast. Miasta te tworzą z kolei systemy urbanistyczne. Jeden z takich systemów narysowano na mapie z Ebstorf, wpisując go w Półwysep Apeniński (ryc. 3). Jak widać, system ten nie tworzy monolitu, lecz jest podzielony na mniejsze podsystemy, które oddzielają od siebie bądź pasma górskie, bądź rzeki. Jednak generalnie jest to pewna funkcjonalna całość, którą kartograf objął łukiem Alp i tak też powinna być traktowana.



Ryc. 3. Schemat Italii na mapie z Ebstorf[50]

*

Najważniejszą i największą winietą Italii jest „Roma", które to słowo zostało wpisane na czerwono nad winietą, czy raczej nad planem miasta, czyli po jego wschodniej stronie (ryc. 4). Rzym został zlokalizowany na południowych krańcach półwyspu, przylegając niemal do wybrzeża Morza Śródziemnego. Wieczne Miasto wchodzi w skład podsystemu, który obok Rzymu obejmuje jeszcze winiety dziewięciu innych miast. Są to w kolejności alfabetycznej: Albano = tab. V/2,1; Bucine (?) = tab. IV/2,4; Genua = tab. IV/4,2; Ostia = tab. III/2,2; Lukka = tab. VI/1,2; Luni (ruiny) = tab. IV/2,3; Perugia = tab. IV/1,5; Piza = tab. II/2; Toscanella = tab. III/2,4. Wszystkie one będą omawiane w dalszej

[50] Reprodukcja za: https://warnke.web.leuphana.de/hyperimage/EbsKart/index.html#O9999 (dostęp: 17 XI 2021).

części niniejszego artykułu. Przedmiotowy podsystem limituje od południa morze, natomiast z trzech pozostałych stron jego naturalne granice tworzą góry (ryc. 3). Rzym ma mury obronne w kształcie owalnym, lecz jest to prawdopodobnie deformacja wymuszona brakiem miejsca. W gruncie rzeczy zamierzonym kształtem był najprawdopodobniej okrąg, czyli figura doskonała. Po przyjęciu tej hipotetycznej korekty winieta Rzymu wydaje się dobrze korespondować z winietą Jerozolimy, której forma kwadratu również odwołuje się do idei geometrycznej figury doskonałej. Mury nadtybrzańskiej metropolii wzmacnia 16 wież. Jedna z nich jest bramą miejską, w której z dużym prawdopodobieństwem można widzieć Bramę św. Pawła (wł. „Porta San Paolo"), zwaną w czasach cesarstwa rzymskiego „Porta Ostiensis". Identyfikację tę sugeruje fakt, że otwiera się ona wprost na bazylikę św. Pawła za Murami (wł. „San Paolo fuori le Mura"), o czym niżej. Samo miasto jest podzielone Tybrem na dwie niemal równe części: wschodnią i zachodnią. Wewnątrz murów obronnych znajduje się sześć łacińskich legend, które odnoszą się do tyluż widniejących w ich obrębie małych winiet, przedstawiających konkretne budowle Wiecznego Miasta. Cztery z nich umieszczono po wschodniej stronie rzeki. Ich legendy brzmią (od strony lewej do prawej)[51]: „Ad sanc-

[51] Tekst legend za: *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 122 (47 B1, 23–26. 29–31. 33–35). Komentarz do tych legend znajduje się z kolei w: tamże, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 264–266 (47/23–26. 29–31. 33–35). Legendy związane z winietą Rzymu znajdują się również w: E. Sommerbrodt, *Die Ebstorfer Weltkarte*, [II. Teil: *Text*], s. 55, 12–14; K. Miller, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15–16; A.-D. von den Brincken, *Roma nella cartografia medievale*, [w:] *Roma antica nel Medioevo. Mito, rappresentazioni, sopravvivenza nella 'Republica Christiana' dei secoli IX–XIII*, Atti della Quattordecima Settimana Internazionale di Studi, Mendola, 24–28 agosto 1998, Milano 2001, s. 223 (= Taż, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalters*, s. 605); P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 255–256.

tam Mariam maior." (wł. „Santa Maria Maggiore"), czyli bazylika Matki Boskiej Większej, zwana też bazyliką Matki Boskiej Śnieżnej (wł. „Santa Maria della Neve"); „Rotunda" – czyli Panteon, zamieniony w roku 609 na kościół zwany wówczas „Sancta Maria ad Martyres". Obiekt ten nie pełni już funkcji świątyni. Pietro Gribaudi (27 VI 1874–24 III 1950) odnosząc się do tej nazwy na mapie z Ebstorf zwrócił uwagę na fakt, że „il nome di Rotondo (...) dovuto alla sua forma, fu sempre il più comune (S. Maria Rotunda)"[52]; „Ad s. Joanem in Laterane" (wł. „San Giovanni in Laterano"), czyli bazylika św. Jana na Lateranie; „S. Crucis" (wł. „Santa Croce in Gerusalemme") – bazylika Krzyża św. w Jerozolimie. Z kolei po zachodniej stronie Tybru zlokalizowano dwie winiety: pierwsza od lewej to „Cristancia c.", czyli Mauzoleum Hadriana lub Zamek Anioła (wł. „Castel Sant'Angelo"), który swego czasu nosił również nazwę „Turris Crescentii" – „wieża Krescencjuszy" od arystokratycznego rodu rzymskiego, który miał tam w okresie średniowiecza swą główną rezydencję; druga zaś i największa winieta wewnątrz murów została opatrzona legendą „Ad sanctum Petrum", a zatem odnosi się ona do watykańskiej bazyliki św. Piotra (wł. „San Pietro in Vaticano"). Ponadto w obrębie murów znajduje się jeszcze jeden element architektoniczny, któremu nie towarzyszy żadna legenda. Jest nim widoczny na Tybrze most. Ponieważ miniaturzysta narysował go ukośnie pomiędzy Panteonem a Zamkiem Anioła, stąd można wnosić, że chodzi o Most św. Anioła (wł. „Ponte San Angelo")[53], który w okresie rzymskim nosił nazwę „Pons Aelius". Poza linią murów obronnych, po ich wschodniej stronie, a zatem

[52] P. Gribaudi, *L'Italia nel Mappamondo di Ebstorf (1284)*, „Bollettino della Reale Società Geografica Italiana" 1903 = serie IV, 1903, vol. 4, s. 1012, przyp. 4.

[53] Por. tamże, s. 1012–1013.

nad winietą-planem Rzymu, umieszczono jeszcze winietki trzech bazylik, również opatrzone legendami. Od strony lewej do prawej są to: „Laurencii" (wł. „San Lorenzo fuori le Mura"), czyli bazylika św. Wawrzyńca za Murami; „Sebastiani" (wł. „San Sebastiano fuori le Mura") – bazylika św. Sebastiana za Murami; „Pauli" – chodzi w wspomnianą wyżej bazylikę św. Pawła za Murami[54]. W sumie więc powyższy schemat obejmuje siedem głównych bazylik rzymskich oraz Panteon i Zamek Anioła (a hipotetycznie także ósmy element – Most św. Anioła). Dodatkowym jej składnikiem jest lew, stojący na północno-wschodnim odcinku murów obronnych, nad którym widnieje legenda: „Secundum formam leonis inchoata est Roma". Legenda ta jest dość często przywoływana przez współczesnych erudytów[55].

[54] Konrad Miller (21 XI 1844–25 VII 1933) zauważył już, że termin ten „auf dem Lichtdruck unsichtbar, rechts oben" – Tenże, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 16. Zatem już w roku 1896 słowo to można było dostrzec mając wyłącznie bezpośredni kontakt z mapą. Tę uwagę powtórzył w swym komentarzu Hartmut Kugler – *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 264 (47/25). Warto nadmienić, że Ernst Sommerbrodt (*Die Ebstorfer Weltkarte*, [II. Teil: *Text*], s. 55, 13) w roku 1891, pracując bezpośrednio z mapą, nie sygnalizował tego problemu.

[55] Por. A. Graf, *Roma nella memoria e nelle immaginazioni del Medio Evo*, vol. 1, Torino 1882, s. 10; P. Gribaudi, *L'Italia nel Mappamondo di Ebstorf*, s. 1012 oraz s. 1012–1013, przyp. 5; Ch. Huelsen, *La pianta di Roma dell'Anonimo Einsidlense*, Roma 1907, 12; M. Destombes, *Mappemondes A.D. 1200–1500. Catalogue préparé par la Commission des Cartes Anciennes de l'Union Géographique Internationale*, Amsterdam 1964, s. 195; Ph. Jacks, *The Antiquarian and the Myth of Antiquity: The Origin of Rome in Renaissance Thought*, Cambridge 1993 [Chapter I: *In Forma Leonis. The Medieval City*] [non vidi]; K. Brodersen, *Ein karolinischer Stadtplan von Rom?*, „Cartographica Helvetica" 1996, s. 40, przyp. 30; A.-D. von den Brincken, *Roma nella cartografia medievale*, s. 223 (= Taż, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalter*, s. 605); H. W. von dem Knesebeck, *Der Kontinent der Städte und Wege. Europa und seine Stellung in Welt und Weltgeschichte auf der Ebstorfer Weltkarte*, [w:] *Gründungsmythen Europas im Mittelalter*, hrsg. von M. Bernsen, M. Becher und E. Brüggen, Bonn 2013, s. 108, przyp. 12.

Odnoszą się do niej również badacze polscy[56]. W tym kontekście należy zaznaczyć, że bardzo podobnego sformułowania użyli Honoriusz z Autun (ok. 1080–ok. 1154)[57], Gerwazy z Tilbury (ok. 1150–ok. 1235)[58], Gautier de Metz (XIII w.)[59], Galvano Fiamma (1283–1344)[60] i Cola di Rienzo

---

[56] Por. J. Strzelczyk, *Gerwazy z Tilbury*, s. 255; K. Zalewska-Lorkiewicz, *Ilustrowane mappae mundi*, s. 30; P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 256.

[57] Honorius Augustodunensis, *Imago mundi* I 26, ed. V. I. J. Flint, „Archives d'Histoire Doctrinale et Littéraire du Moyen Âge" 1983, s. 61 (= PL 172, 129C–D): „Antiqui civitates secundum praecipuas feras ob significationem formabant. Unde Roma formam leonis habet, qui ceteris bestiis quasi rex praeest. (...). Brundusium autem formam cervi, Cartago bovis, Troia equi figuram habuit". Por. *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 259 (46/38); P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 256, przyp. 156.

[58] Gervasius Tilberiensis, *Otia imperialia* II 8, ed. S.E. Banks i J.W. Binns, s. 260: „Italie caput est Roma, (...), ad formam leonis ob insignem sui dominationem formata"; tamże, s. 261: „Habet ergo Roma formam, (...), leonis, sicut Brundusium formam cerui, Cartago bouis, Troia equi". Por. J. Strzelczyk, *Gerwazy z Tilbury*, s. 255; K. Zalewska-Lorkiewicz, *Ilustrowane mappae mundi*, s. 30; Taż, *Średniowieczne plany Rzymu w kształcie lwa*, „Ikonotheka" 1998, s. 77; P. Kochanek, *Winiety metropolii Pentarchii*, s. 256, przyp. 157.

[59] *L'Image du Monde de Maître Gossouin: rédaction en prose. Texte du Manuscrit de la Bibliothèque Nationale, Fond Français No 574, avec corrections d'après d'autres manuscrits, notes et introduction* par O.H. Prior, Lausanne 1913, s. 130 (= IVG): „Si y a citez et regions qui prennent leur nons de bestes qui habitent en cele terre. Si en ont les citez formes prises: Dont Roume a fourme de lyon, et Troie la grant fourme de cheval".

[60] Galvaneus Flamma, *Manipulus Florum, sive Historia Mediolanensis ab origine Urbis ad annum circiter 1336. Ab alio Continuatore producta ad annum usque 1371*, ed. L.A. Muratori, Rerum Italicarum Scriptore 11, Mediolani 1727, szp. 539D (= cap. II): „Auratae Virginis candidum Gallum bajulantis, speciosissimam formam Mediolani, totius Italiae, Normandiae, & Saxoniae ferentem diadema, designat figura. Sic Roma leonis, Brundusium cervi, Troja equi, Carthago bovis, Janua griffonis, Cremona porcae, Papia vulpis, Placentia galli, ob significationem Varro Poëta designare testatur". Pisząc „Varro Poëta" Galvano Fiamma odwoływał się prawdopodobnie do Warrona Atacyńskiego, łac. Varro Atacinus (ok. 82–ok. 35 p.n.e.), który na-

(1313–1354)[61]. Warto także w tym miejscu przypomnieć genezę tego sformułowania, które wiąże się ściśle z imieniem papieża Leona IV (ok. 790–17 VII 855; papież od 10 IV 847), które oznacza lwa (łac. „leo"). To na jego rozkaz w latach 847–852 zbudowano specjalne mury obronne wokół Wzgórza Watykańskiego. Fortyfikacje te miały bronić bazyliki św. Piotra przed atakami muzułmanów. Tę nową część miasta nazywano od imienia jej fundatora „Civitas Leonina", czyli „Miasto Leona", co brzmiało również jak „Miasto Lwa" lub „Lwie Miasto", i prawdopodobnie dlatego z biegiem czasu powstała zbitka pojęciowa cytowana m.in. przez powyższych autorów. Ideę tę przejął również autor planu Rzymu zamieszczonego w „Liber Ystoriarum Romanorum", który jest datowany na koniec XIII w. Jednak w tym przypadku nie chodzi o ów konkretny fragment murów, zbudowany w połowie IX w., lecz nazwa ta została rozszerzona na całą linią murów otaczających Rzym, której nadano kształt lwa oraz opatrzono napisem: „Roma edificata a muodo de lione"[62].

---

pisał m.in. epos dydaktyczny „Chorographia", poświęcony trzem kontynentom: Europie, Azji i Afryce. Dziś z jego twórczości pozostały zaledwie śladowe fragmenty.

[61] *Epistolario di Cola di Rienzo* XXXV 1101–1102, a cura di A. Gabrielli, Fonti per la Storia d'Italia 6, Roma 1890, s. 177: „(...) ipsi muri Urbis edificati sunt in formam cuiusdam leonis iacentis". Por. D. McDougall, *A Note on the Shape of Rome in Fóstbrœðra Saga*, „Gripla" 1984, s. 259–264. W tym artykule autor przytacza opinie wszystkich zacytowanych wyżej autorów średniowiecznych na temat „lwiego" kształtu Rzymu. Por. też L. Nuti, *El espacio urbano: realidad y representación*, [w:] *Arte e historia en la Edad Media*, vol. 1: *Tiempos, espacios, instituciones*, eds. E. Castelnuovo y G. Sergi, traducción M. T. Chaves Montoya, Madrid 2009, s. 230–231.

[62] Źródło originału: Hamburg, Staats- und Universitätsbibliothek, Cod. 151 in scrinio, fol. 107v (Wielkość oryginału: 144 × 107 mm). Kolorowe reprodukcje, por. A.-D. von den Brincken, *Studien zur Universalkartographie des Mittelalters*, ryc. 52; S. Bogen, F. Thürlemann, *Rom. Eine Stadt in Karten von der Antike bis heute*, Darmstadt 2009, 25, ryc. 3. Reprodukcje czarno-białe, por. D. McDougall, *A Note on the Shape of Rome*, s. 263; K. Brodersen,



Ryc. 4. Winieta Rzymu[63]

Jednak sama identyfikacja winiet, które składają się na schemat Rzymu, jest dopiero pierwszym etapem ich wykorzystania w niniejszych analizach. Następny etap to dokładne przyjrzenie się schematom poszczególnych budowli,

Ein karolinischer Stadtplan, s. 38, ryc. 6. Reprodukcja czarno-biała w bibliografii polskiej: K. Zalewska-Lorkiewicz, *Średniowieczne plany Rzymu*, s. 76, ryc. 2.

[63] Reprodukcja za: *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 123 (47). Pionowa linia prosta w kolorze szarym, która przecina tę winietę z lewej strony, oraz widniejąca obok litera „B" nie są integralnymi częściami mapy, lecz elementami aparatu pomocniczego, służącego wydawcy do dokładniejszego zlokalizowania i objaśnienia jej treści.

ponieważ to właśnie ich struktura powinna, jak się wydaje, być pomocna do zrozumienia logiki konstrukcji winiet pozostałych miast Italii. Należy przy tym brać pod uwagę możliwość zatarcia na przestrzeni wieków różnych drobnych elementów poszczególnych schematów budowli. Zastrzeżenie to jest ważne, zważywszy na fakt, że oryginał mapy uległ zniszczeniu w roku 1943 i że teraz historycy mają do dyspozycji wyłącznie jej kopie, będące w znacznym stopniu rekonstrukcjami.

Poniższy plan Rzymu ma winiety, które składają się z jednego (tab. I/8), dwóch (tab. I/1–3. 5–6) lub trzech elementów architektonicznych (tab. I/4. 7. 9). Jednoelementowa jest tylko winieta Zamku Anioła – tab. I/8. Składa się na nią mur obronny zwieńczony wyraźnie zaznaczonymi blankami, który otacza czerwoną kopułę. W murze obronnym tej budowli nie widać żadnej bramy. Jest możliwe, że taki był już pierwotny zamysł rysownika, który w ten sposób starał się podkreślić jednoznacznie obronny charakter tej budowli, pełniącej wówczas funkcję twierdzy. Dodatkowym argumentem za takim odczytaniem tej winiety może być owa jednoelementowość „Cristancia c.". Dzięki niej Zamek Anioła został przedstawiony jako swego rodzaju zamknięty, niedostępny monolit.

Najwięcej, bo aż pięć, jest schematów zbudowanych na bazie dwóch elementów. Pierwsze trzy winiety przedstawiają bazyliki znajdujące się za murami Rzymu, po jego wschodniej stronie. Tutaj pierwszą od lewej jest bazylika św. Wawrzyńca za Murami – tab. I/1. Składa się ona z wieży zwieńczonej stożkowatym lub, jak kto woli, piramidalnym dachem, na którego szczycie umieszczono kulę. To zwieńczenie dachu wież ma długą historię. Kule te, zwane również głowicami lub gałkami wież, montowano nie tylko na wieżach kościelnych, lecz także na dachach niektórych budowli publicznych oraz na wieżach zamkowych. Jednak kule na wieżach kościelnych wydają się zawierać pewne głębsze

przesłanie[64]. Można je bowiem traktować jako schemat globusa. Z kolei na nim umieszczano krzyż, będący symbolem Chrystusa Pantokratora. W ten sposób kula globusa na szczycie piramidalnego dachu wieży odsyła do istoty ewangelicznego przesłania, podobnie jak to czynią makroschematy mapy z Ebstorf (ryc. 2 a-c). Znajduje się zaś ów globus tak wysoko, że nie każdy może go dostrzec, nie mówiąc już o zrozumieniu jego duchowego przesłania. Ponadto nie należy zapominać o tym, że wysokie, monumentalne budowle muszą mieć mocne, głęboko „zakorzenione" w ziemi fundamenty, co może stanowić dodatkowy aspekt symboliki wieży na winietach. Wspomniana wyżej wieża z winiety bazyliki św. Wawrzyńca znajduje się po lewej, czyli po północnej stronie budowli. Do niej od strony prawej, a zatem od południa, przylega nawa bazyliki. Na prawym krańcu jej dachu widnieje również kula. Sama nawa mieści w sobie duży, prostokątny przedmiot koloru zielonego. Być może miniaturzysta starał się w ten sposób zaznaczyć grób św. Wawrzyńca, znajdujący się wewnątrz bazyliki. Należy też wskazać na brak wejścia do świątyni, które w innych bazylikach jest wpisane w wieżę. Dowodzi to zatarcia tego elementu na zachowanym rysunku. Niewątpliwie orientacja budowli wzdłuż osi północ–południe połączona z wyróżnieniem strony lewej i prawej[65] nie są przypadkowe. Północna strona świata miała w Biblii często konotację negatywną (por. Iz 14, 31;

[64] Kula ta w językach kongresowych nosi następujące nazwy: ang. „pomel" lub „pommel"; franc. „boule (de tour)" lub „pomme"; hiszp. „pomo del remate de la torre"; niem. „Turmkugel", „Turmknopf" lub „Turmknauf". Por. H. Koef, G. Binding, *Bildwörterbuch der Architektur*, 5. Aufl., Stuttgart 2016, s. 500.

[65] Por. O. Nussbaum, *Die Bewertung von rechts und links in der römischen Liturgie*, „Jahrbuch für Antike und Christentum" 1962, s. 158–171; U. Deitmaring, *Die Bedeutung von rechts und links in theologischen und literarischen Texten bis um 1200*, „Zeitschrift für Deutsches Altertum und Deutsche Literatur" 1968, s. 265–292. Vgl. auch P. Kochanek, A*natole* – D*ysis* – A*rktos* – M*esembria*, s. 486, przyp. 41.

Jr 1, 13–14; 4, 6; 6, 1. 22; 10, 22; 13, 20; Ez 38–39; Jl 2, 20)[66]. Po tej też stronie znajduje się wejście. Natomiast ołtarz, jak sugeruje orientacja świątyni, jest po stronie południowej.

Niemal identyczny schemat ma bazylika św. Sebastiana za Murami – tab. I/2. Różnica polega jedynie na tym, że zatarciu uległ dach świątyni, a w wieży widoczne jest wejście. Ponadto brak kuli na szczycie dachu wieży. Orientacja budowli jest analogiczna do bazyliki św. Wawrzyńca za Murami. Podobnie ma się rzecz z bazyliką św. Pawła za Murami – tab. I/3. Po stronie północnej widoczna jest wieża z wyraźnie zaznaczonym wejściem. Wieża ta jednak w przeciwieństwie do dwóch poprzednich świątyń została nakryta raczej dachem kopułowym niż stożkowym. Sama zaś nawa bazyliki wydaje się podzielona na dwa poziomy. Ani na kopule wieży, ani na dachu nawy nie widać charakterystycznych kul, które mogły ulec zatarciu. Owe trzy bazyliki stojące za murami Rzymu zostały ustawione niemal na jednej linii, przy czym bazylika św. Wawrzyńca jest wysunięta najbar-

[66] Por. J. Ph. Hyatt, *The Peril from the North in Jeremiah*, „Journal of Biblical Literature" 1940, s. 499–513; A. Lauha, Zaphon. *Der Norden und die Nordvölker im Alten Testament*, Annales Academiae Scientiarum Femmicae B 49/2, s. 53–78; A. S. Kapelrud, *Joel Studies*, Uppsala Universitets Årsskript 1948/4, Uppsala–Leipzig 1948, s. 93–108; J. Lindblom, *Der Kessel in Jer 1, 13f.*, „Zeitschrift für Alttestamentliche Wissenschaft" 1956, s. 223–224; H. H. Rowley, *The Early Prophecies of Jeremiah in Their Setting*, „Bulletin of the Rylands Library" 1962–1963, s. 198–234; J. Vermeylen, *La rédaction de Jérémie 1, 4–19*, „Ephemerides Theologicae Lovanienses" 1982, s. 252–278 (szczeg. s. 258–259 i 276); E. Zwolski, *Kasjodor i Jordanes. Historia gocka czyli scytyjska Europa*, Rozprawy Wydziału Historyczno-Filologicznego TN KUL 49, Lublin 1984, s. 39–40; D. J. Reimer, *The «Foe» and the «North» in Jeremiah*, „Zeitschrift für Alttestamentliche Wissenschaft" 1989, s. 223–232; B. Gosse, *La menace qui vient du Nord, les retournements d'oracles contre Babylone et Jérémie 30–31*, „Estudios Biblicos" 1998, nr 3, s. 289–314; P. Kochanek, *Die Vorstellung vom Norden und der Eurozentrismus. Eine Auswertung der patristischen und mittelalterlichen Literatur*, Veröffentlichungen des Instituts für Europäische Geschichte Mainz. Abteilung für abendländische Religionsgeschichte 205, Mainz 2004, s. 34–38.

dziej na północ, podczas gdy bazylika św. Pawła znajduje się na południowym krańcu tejże linii. Trudno stwierdzić, czy miniaturzyście chodziło w tym wypadku wyłącznie o kwestie topograficzne, czy też pragnął on w ten sposób wyrazić jakąś głębszą myśl odnośnie do np. hierarchii rzeczonych świątyń. Z kolei wewnątrz murów miasta bardzo podobna jest winieta bazyliki św. Jana na Lateranie – tab. I/6, choć winieta ta jest znacznie mniejsza od trzech wyżej omówionych. Jej stojąca po stronie północnej wieża ma zarówno wyraźnie zaznaczone wejście, jak i kulę na szczycie stożkowego dachu. Nawa bazyliki pozbawiona dziś dachu jest bardzo krótka. Sprawia to wrażenie, jakby budowla ta została „wstawiona" między Panteon a bazylikę Krzyża św. w Jerozolimie już po narysowaniu tych winiet i w ten sposób kartograf pragnął uzupełnić przeoczony wcześniej, a ważny element planu Rzymu. Syndrom przeoczenia sugeruje także nielogiczne rozmieszczenie tekstu legendy odnoszącej się do bazyliki św. Jana, której jedna część znajduje się na lewo od dachu jej wieży, podczas gdy drugiej trzeba szukać pod winietą Panteonu, a nad brzegiem Tybru. Bez względu zresztą na przyczyny zmarginalizowania bazyliki św. Jana na Lateranie pozostaje graficznym faktem, że tak ważna świątynia otrzymała winietę wręcz uwłaczającą jej znaczeniu. Wreszcie ostatnim dwuelementowych schematem jest właśnie Panteon, który w tamtym okresie funkcjonował jako kościół „Sancta Maria ad Martyres" – tab. I/5. Godna uwagi jest już sama opisująca go łacińska legenda, „Rotunda", użyta w stosunku do funkcjonującej tam wówczas świątyni, co zostało już wyżej wyjaśnione[67]. I tutaj, odwrotnie niż w innych winietach dwuelementowych, monumentalne wejście znajduje się po prawej stronie, od południa. Korpus budowli tworzy rotunda nakryta kopułą, która jednak nie ma zwieńczenia w postaci charakterystycznej kuli.

[67] Por. przyp. 52.

Kompleksową winietę, czy raczej plan Rzymu, tworzą również trzy schematy trójelementowe, zlokalizowane wewnątrz murów miejskich. Po wschodniej stronie Tybru są to dwie bazyliki: Matki Boskiej Większej – tab. I/4 oraz Krzyża św. w Jerozolimie – tab. I/7. Pierwsza z nich ma, podobnie jak Panteon, wejście od strony południowej. Schemat ten przypomina zespół trzech wież o stożkowych dachach, z których każda jest zakończona kulą. Najwyższa z nich to wieża południowa, która jest jednocześnie bramą bazyliki. Najniższa jest wieża północna. Z kolei schemat drugiej bazyliki składa się w dwóch wież, wyższej – północnej i niższej – południowej, które łączy nawa z wyraźnie zaznaczonym dwuspadowym dachem. Wieża północna ma dach stożkowy zakończony charakterystyczną kulą, podczas gdy wieża południowa wydaje się mieć kopułę pozbawioną owego zwieńczenia. Ponadto reprodukowana dziś winieta bazyliki Krzyża św. w Jerozolimie nie posiada wejścia, co oczywiście oznacza, że ten element rysunku uległ zatarciu. Na zachodnim brzegu Tybru z kolei znajduje się największa winieta planu Rzymu, czyli winieta watykańskiej bazyliki św. Piotra. I ona, podobnie jak schemat bazyliki Krzyża św. w Jerozolimie, ma dwie wieże flankujące zadaszoną nawę. Wieże są jednakowej wielkości i obie są pokryte kopułami zakończonymi kulami. Wyraźnie narysowane wejście znajduje się w wieży południowej. Bazylika św. Piotra ma zatem prostą, lecz bardzo harmonijną strukturę opartą na zasadzie symetrii, co zapewne, obok samej wielkości obiektu, ma podkreślać jej rangę w hierarchii rzymskich świątyń.

Wartość poszczególnych winiet tworzących plan Rzymu polega na tym, że przedstawiają one konkretne, jednostkowe budowle, choć ich wielkość dorównuje często wielkości winiet niektórych miast Italii. Schematy te nie mają, oczywiście, nic wspólnego z rzeczywistym wyglądem tych obiektów. Ukazują one jednak logikę, jaką posłużył się ry-

sownik komponując swego rodzaju system znaków topograficznych. Na uwagę zasługuje z jednej strony liczba zespolonych elementów, z drugiej zaś ich rodzaj. Generalnie budowle o charakterze obronnym posiadają mur zaopatrzony w blanki. Obiekty sakralne wyróżnia wieża zakończona dachem stożkowym (piramidalnym) lub kopułowym, z charakterystyczną kulą na szczycie. Do cech tworzących system znaków trzeba dodać proporcje oraz symetrię. Budowle sakralne są ponadto zorientowane wzdłuż osi północ–południe. Najbardziej jednak przykuwa uwagę fakt, że w przypadku italskiej metropolii rysownik skoncentrował się na winietach obiektów sakralnych. Sugeruje to, że budowle te mogą być również ważnym komponentem winiet innych miast półwyspu. Na podkreślenie zasługuje i to, że w przypadku przedstawienia Rzymu na mapie z Ebstorf chodzi nie tyle o winietę, co o plan miasta. Jest to jedyny tego typu przypadek na analizowanej tutaj mapie. Dlatego, jak się wydaje, może on stanowić dobry punkt odniesienia przy rozpatrywaniu innych winiet tejże mapy, które składają się z podobnych elementów architektonicznych. Należy jednak mieć stale na uwadze to, że pewne detale mogły ulec zatarciu już na oryginale mapy, a jej kopie wykonane po roku 1943 pogłębiły nieświadomie taki właśnie stan rzeczy. Problem ten można łatwo dostrzec porównując rekonstrukcję mapy, jaką stworzył zespół pod kierunkiem prof. Hartmuta Kuglera w roku 2007, z rekonstrukcją elektroniczną, będącą dziełem zespołu prof. Martina Warnke. Te zaś rekonstrukcje uchodzą za najbardziej miarodajne kopie mapy z Ebstorf. Różnice między tymi dwoma rekonstrukcjami w sferze detali stają się problemem przy każdej próbie szczegółowej analizy winiet mapy. Jednak z powodu braku oryginału oparcie się na tych właśnie rekonstrukcjach jest obecnie jedynym możliwym rozwiązaniem. Należy jednak zdawać sobie sprawę z zasygnalizowanych wyżej ograniczeń.

 1. „Laurencii", dziś: bazylika św. Wawrzyńca za Murami	 2. „Sebastiani", dziś: bazylika św. Sebastiana za Murami	 3. „Pauli", dziś: bazylika św. Pawła za Murami
 4. „Ad sanctam Mariam maior.", dziś: bazylika Matki Boskiej Większej	 5. „Rotunda", dziś: Panteon	 6. „Ad s. Joanem in Laterane.", dziś: bazylika św. Jana na Lateranie
 7. „S. Crucis", dziś: bazylika Krzyża św. w Jerozolimie	 8. „Cristancia c.", dziś: Zamek Anioła	 9. „Ad sanctum Petrum", dziś: bazylika św. Piotra na Watykanie

Tab. I: Budowle tworzące winietę Rzymu

*

Przechodząc do piątego, a zarazem ostatniego segmentu tego artykułu wypada zająć się szczegółowo winietami poszczególnych miast objętych ogromnym łukiem Alp. Podstawą poniższych analiz będzie zastosowana już w kontekście winiet planu Rzymu klasyfikacja winiet miast ze względu na ilość ich elementów składowych. Rezultatem zastosowania tej klasyfikacji jest wyróżnienie kilku kategorii winiet. Są to: winiety jednoelementowe (tab. II), winiety dwuelementowe (tab. III/1–3), winiety trójelementowe

(tab. IV/1–4), winiety czteroelementowe (tab. V/1–3), winiety wieloelementowe (tab. VI/1–2) oraz pozostałe winiety Italii (tab. VII), które bądź nie mają legend (uległy zatarciu), bądź nie odnoszą się do konkretnych miast. W sumie winiety te zostały ujęte w 14 tablic[68]. W obrębie danej tablicy winiety zostały umieszczone w łacińskim porządku alfabetycznym nazw miast tak, jak nazwy te podaje wydanie mapy z Ebstorf, przygotowane przez zespół H. Kuglera[69]. Podpodziały w obrębie winiet o tej samej liczbie elementów wynikły z różnego układu rzeczonych komponentów w ramach danej kategorii. Dzięki temu klasyfikacja zyskała większą przejrzystość, a tym samym stała się prawdopodobnie czytelniejsza dla odbiorcy. Jednak obok tej czysto utylitarnej przesłanki ważniejsze jest znalezienie logicznego klucza, jakim kierował się rysownik winiet, ponieważ nie wydaje się, aby ich grafika była dziełem czystego przypadku lub wyłącznie przesłanek estetycznych. Jest to też cel nadrzędny prezentowanych niżej analiz graficznych. Jak już wyżej zaznaczono, stałym punktem odniesienia niniejszych analiz będą winiety budowli wpisane w plan Rzymu, ponieważ, jak się wydaje, tworzą one pewien system znaków topograficznych, w ramach którego odróżniono wyraźnie budowle sakralne od pozostałych. Nie należy zapominać i o tym, że obraz poszczególnych miast wyrażony schematem ich winiet jest urbanistycznym obrazem Italii widzianym przez kartografów-miniaturzystów niemieckich, pracujących w klasztorze Benedyktynek w Dolnej Saksonii, czyli na północy Niemiec,

---

[68] Reprodukcje winiet pochodzą z: *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 105 (38), 107 (39), 119 (45), 121 (46) i 123 (47). Jeśli wzdłuż lub w poprzek danej winiety biegną jakiekolwiek „nieortodoksyjne" linie proste, oznacza to, że nie są one elementem winiety jako takiej. Są to linie tworzące aparat pomocniczy, służący wydawcy do dokładniejszego zlokalizowania i objaśnienia treści mapy.

[69] *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 118–122 (45–47).

bo tam właśnie leży Ebstorf. Ponadto przy dużych rozmiarach planu Rzymu każda inna winieta miasta może wydać się mało znacząca. Jednak trzeba zdać sobie sprawę z tego, że Rzym został przedstawiony tutaj jako religijna metropolia łacińskiego Zachodu, dla której pozostałe miasta Italii stanowią swego rodzaju tło. Stąd ich winiety wydają się na pozór mało ważne, podczas gdy w rzeczywistości wiele z nich było wówczas ważnymi, lokalnymi ośrodkami życia gospodarczego i religijnego oraz centrami administracyjnymi. Zbudowane przez człowieka są one strukturami obronnymi na ludzką miarę, podczas gdy góry i wody ukazują miarę boską. Każde miasto zostało zbudowane na miarę możliwości zamieszkujących je ludzi. Północno-niemiecki rysownik ujął to z kolei w formę winiet, wykonanych na miarę swej wiedzy i wyobraźni. Dlatego należy się dokładnie przyjrzeć winietom miast Italii pod kątem zawartego w nich (potencjalnie) systemu znaków topograficznych. W tym aspekcie mapa z Ebstorf może powiedzieć wiele na temat niemieckiej schematyzacji architektonicznej i urbanistycznej.

Na początek należy przyjrzeć się trzem winietom jednoelementowym. Winiety te to w gruncie rzeczy trzy wieże. Niewątpliwie ich kształt odpowiada konkretnym typom wież wznoszonych w średniowieczu. Jednak nie należy wiązać ich z wieżami konkretnego miasta. Pierwszą winietą jest Mestre (tab. II/1), w średniowieczu miasteczko na pograniczu Świętego Cesarstwa Rzymskiego i Wenecji, które od tej ostatniej oddzielały wody laguny. Być może tylko dlatego znalazło się na wykonanej w tym cesarstwie mapie. Winieta, jak widać, ma formę wieży nakrytej kopułą, której nie wieńczy kula. Wejście do niej jest zaznaczone bardzo wyraźnie po stronie południowej. Mestre nie było nigdy siedzibą diecezji kościelnej, zatem winieta ta symbolizuje małe, nieufortyfikowane miasteczko na „przedpolach" Wenecji. Druga winieta jest schematem Pizy (tab. II/2), która już wówczas była od dawna siedzibą biskupią. Jednak jej

wizerunek, co może stanowić pewne zaskoczenie, przypomina zaledwie skromną dwustopniową wieżę, czy wręcz niedostępny, bo pozbawiony wejścia donżon z oknami wychodzącymi na południe. Schemat ten odbiega więc całkowicie od reguł graficznych zaobserwowanych na planie Rzymu. Jest możliwe, że górna część winiety uległa zatarciu, ponieważ wieża ta nie posiada ani blank, ani dachu. Wreszcie ostatnia winieta z tej serii odnosi się do Salerno (tab. II/3), będącego od VI w. siedzibą biskupstwa. Jego schemat to klasyczna obronna wieża bramna, zaopatrzona w trzy blanki. Duża brama wychodzi na południe. Trudno powiedzieć, dlaczego te dwa ostatnie miasta, stolice diecezji, zostały *de facto* graficznie zignorowane przez rysownika. Na myśl przychodzi prosta hipoteza, że winiety te zostały przeoczone, a następnie w pośpiechu dorysowane prawdopodobnie już przez innego miniaturzystę. To tłumaczyłoby, dlaczego te dwie winiety tak bardzo różnią się od innych, które przecież znajdują się w ich bezpośrednim sąsiedztwie. Jest także możliwe inne, równie proste wyjaśnienie: chodziło o świadome przedstawienie tych miast jako mało znaczących miejsc o charakterze *stricte* obronnym, a zatem zamieszkałych głównie przez załogi wojskowe i ich rodziny, innymi słowy przez brutalne i tępe żołdactwo. Jednak rzeczywiste powody takiego graficznego ujęcia tych miast pozostają kwestią otwartą.

		
1. „Maistris oppidum", dziś: Mestre (dzielnica Wenecji)	2. „Pisa c.", dziś: Piza	3. „Salerna c.", dziś: Salerno

Tab. II: Winiety jednoelementowe

Winiety dwuelementowe przyszło podzielić na trzy sekcje, przedstawione w trzech kolejnych, zamieszczonych niżej tabelach. Pierwsza z nich (tab. III/1) zawiera aż siedem winiet, powielających jeden schemat architektoniczny, a mianowicie mają stale wieżę (bądź typu kościelnego, bądź obronną wieżę bramną) po lewej, czyli po północnej stronie. Do niej przylega od strony prawej albo dodatkowa budowla, albo mur obronny. Konsekwentne powtarzanie tego schematu zdaje się dowodzić, że rysownik winiet miast Italii świadomie stosował określony system znaków topograficznych. Pierwszym miastem z przedmiotowej tabeli jest leżące na Półwyspie Gargano, zwanym niekiedy „ostrogą włoskiego buta", Carpino (tab. III/1,1). Elementami składowymi jego winiety jest obronna wieża bramna o trzech blankach z wyraźnie zaznaczoną wejściem. Przylega do niej od południa gmach świątyni, której dach na przeciwległym do wieży końcu ma charakterystyczną kulę, co bardzo przypomina nawę rzymskiej bazyliki św. Wawrzyńca za Murami (tab. I/1). Również kolory ścian tej świątyni korespondują z tą bazyliką. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Carpino było przez pewien czas we władaniu dynastii Hohenstaufów, która rozbudowała znajdujący się tam normański zamek. Jest prawdopodobne, że właśnie tej okoliczności Carpino zawdzięcza obecność swej winiety na mapie z Ebstorf. Druga winieta przedstawia Cremę (tab. III/1,2), bardzo podobną do winiety Carpino z tą tylko różnicą, że świątynia przylegająca do wieży wydaje się mieć kształt rotundy, także zwieńczonej kulą. Z kolei Gemona (tab. III/1,3) składa się z wieży podobnej do wieży rzymskiej bazyliki św. Wawrzyńca za Murami, św. Jana na Lateranie (tab. I/6) i Matki Boskiej Większej (tab. I/4), do której przylega z prawej strony mur obronny z trzema blankami. Czwarta winieta odnosi się do miejscowości Monte Sant'Angelo (tab. III/1,4), która podobnie jak Carpino leży na Półwyspie Gargano. Znajduje się tam zbudowane w VII w. sanktuarium Michała Archa-

nioła, które w średniowieczu było ważnym miejscem pielgrzymkowym. Jest wysoce prawdopodobne, że winieta jest schematem tego właśnie obiektu. Z kolei znak topograficzny Pawii (tab. III/1,5), siedziby biskupiej od czasów wczesnochrześcijańskich, przypomina schemat Gemony z tą różnicą, że jej wieża jest nakryta nie dachem stożkowym, lecz kopułą z kulą na szczycie, co z kolei upodabnia ją do północnej wieży rzymskiej bazyliki Krzyża św. w Jerozolimie (tab. I/7) i bazyliki św. Piotra (tab. I/9). Natomiast mur obronny, podobnie jak w przypadku Gemony, ma trzy blanki. Następna winieta jest schematem Fano (tab. III/1,6), które podobnie jak Pawia ma starożytną metrykę stolicy biskupiej. Winieta sprawia pewne trudności interpretacyjne, jednak wydaje się, że składa się ona z wieży bramnej i wysokiego muru obronnego o trzech blankach. Winieta ta jest uważana za dublet (por. tab. V/2,2), czyli za błąd rysownika mapy[70]. Jednak dla porządku warto odnotować istnienie takiej winiety na mapie z Ebstorf. Wreszcie ostatnia winieta poniższej tabeli odnosi się do Trydentu (tab. III/1,7), również siedziby biskupiej od czasów wczesnego chrześcijaństwa. Składa się ona z wieży obronnej z dwoma blankami na szczycie, w którą wkomponowano bardzo wysoką bramę, oraz z muru obronnego o trzech, jak się wydaje, blankach. Zatem Trydent, mimo że był siedzibą biskupstwa, nie posiada żadnych znamion *sacrum*.

Generalnie patrząc na tab. III/1 nie ma większych wątpliwości co do tego, że miniaturzysta zastosował tutaj pewien system znaków topograficznych oparty na konkretnych elementach architektonicznych. Jednak nawet dość uważnie patrząc na mapę trudno jest dostrzec ten interesujący zabieg średniowiecznego rysownika.

[70] Por. K. Miller, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15: „Phana c."; P. Gribaudi, *L'Italia nel Mappamondo di Ebstorf*, s. 1013; *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 218 (39/61) i s. 256 (46/12).



1. „Caropentum", dziś: Carpino



2. „Cheruma", dziś: Crema



3. „Clemun c.", dziś: Gemona



4. „Mons Garganus", dziś: Monte Sant'Angelo (miasto w Apulii)



5. „Papia", dziś: Pawia



6. „Phana c.", dziś: Fano (por. tab. V/3,2)



7. „Triventina c.", dziś: Trydent

Tab. III/1: Winiety dwuelementowe

Drugi typ winiety dwuelementowej prezentuje tab. III/2. Zawiera ona cztery schematy narysowane w oparciu o zasadę symetrii, które można podzielić dodatkowo na dwie podgrupy. Pierwszą tworzą winiety Kapui (tab. III/2,1) i Ostii (tab. III/2,2)[71]. Drugą – winiety Lublany (tab. III/2,3)[72]

[71] Niektórzy badacze wskazują, że możliwa byłaby także identyfikacja tej winiety z miastem Ostiglia, leżącym na północy Italii, por. K. Miller, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15: „Hostia c."; *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 259 (46/37). Jednak w oczach obu wydawców legend mapy z Ebstorf identyfikacja ta wydaje się mało prawdopodobna. Idąc

i Toscanelli (tab. III/2,4). Dwa pierwsze schematy składają się z muru obronnego, w którym znajduje się brama, oraz z wieży z dachem stożkowym zakończonym kulą. Ta stoi za murem, a zatem jest przez niego chroniona. Wieże te są narysowane według tej samej logiki, co wieże rzymskich bazylik: św. Wawrzyńca (tab. I/1), św. Jana na Lateranie (tab. I/6) oraz Matki Boskiej Większej (tab. I/4). Prawdopodobnie nie jest to dziełem przypadku: oba te miasta były bowiem siedzibami biskupimi. Natomiast dwa schematy drugiej podgrupy przedstawiają mur obronny, w centrum którego znajduje się wieża bramna nakryta kopułą bez wspomnianej wyżej kuli. Lublana, choć nie wchodzi w skład Italii, jest na mapie z Ebstorf objęta łukiem Alp, stąd jej winietę wypada zaliczyć do schematów miast włoskich. Prawa miejskie otrzymała dopiero w roku 1220. Była więc miejscowością jeszcze niewiele znaczącą. Z kolei Toscanella była przez wiele wieków samodzielną siedzibą biskupią, którą w roku 1192, na mocy decyzji papieża Celestyna III (ok. 1105–8 I 1198, papież od 30 III 1191) połączono z Viterbo, tworząc w ten sposób diecezję Viterbo-Toscanella, co potwierdziła bulla Innocentego III (ok. 1160–16 VII 1216, papież od 8 I 1198) z roku 1207[73]. Być może dlatego winieta Toscanelli robi wra-

zatem za ich autorytetem i tutaj przyjęto, że chodzi o Ostię, czyli dawny port Rzymu.

[72] K. Miller (*Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15: „Laber c.") proponował identyfikację tego miasta bądź z Lublaną, bądź z Zadarem. Alternatywa ta została przejęta w: *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 208 (38/44). Tutaj zdecydowano się przyjąć tę pierwszą identyfikację.

[73] Por. G. Giontella, *La diocesi di Viterbo ha soltanto ottocento anni?*, „Biblioteca e Società" 1992, fasc. 3–4, s. 12, przyp. 1: „La bolla [di Innocenzo III del 1207] parla di unione „speciale" („specialiter unita"), perchè il Papa non aggregò due distinte diocesi mediante una unione „ordinaria", come poteva normalmente accadere per due diocesi, aventi ciascuna un proprio territorio diocesano: si trattò, invece, di una unione „straordinaria", „speciale", nel senso che un centro abitato, una „civitas" (quale era dive-

żenie niepełnej (np. brak blank na murze miejskim). Jednak to nie zmienia faktu, że owe cztery winiety, z których trzy (Kapua, Ostia i Toscanella) są schematami siedzib biskupich, tworzą pewien zamknięty system znaków topograficznych, zawierających zapewne konkretny kod, który dla współczesnych rysownikowi mapy z Ebstorf był prawdopodobnie dość łatwy do odczytania.

 1. „Capua c.”, dziś: Kapua	 2. „Hostia c.”, dziś: Ostia
 3. „Laber c.”, dziś: Lublana	 4. „Tuscania c.”, dziś: Toscanella

Tab. III/2: Winiety dwuelementowe

Wreszcie na ostatni typ winiety dwuelementowej na terenie Italii składają się tylko trzy schematy (tab. III/3). Tutaj

nuta recentemente Viterbo), priva di uno specifico „territorio diocesano”, veniva improvvisamente investita del titolo di „diocesi” ed equiparata, con tale titolo, a Tuscania, che era la sede vescovile da diverse centinaia di anni”. Por. też *Series episcoporum ecclesiae catholicae, quotquot innotuerunt a beato Petro Apostolo*, ed. P.B. Gams, Ratisbonae 1873 [reprint: Graz 1957], s. 736–738. Jest tam mowa o biskupach diecezji „Viterbo et Toscanella”; L. Duchesne, *Le sedi episcopali nell'antico ducato di Roma*, [w:] Tenże, *Scripta Minora. Études de topographie romaine et de géographie ecclesiastique*, Publications de l'École Française de Rome 13, Rome 1973, s. 489.

odwrotnie niż w typie pierwszym (tab. III/1) wieża znajduje się nie po lewej, a po prawej stronie kompleksu, którego drugi element stanowi mur obronny zaopatrzony w blanki. Taką winietę posiada Comacchio (tab. III/3,1)[74], siedziba biskupia od IV w. Wieża, a raczej wieżyczka, jest tu bardzo skromna. Wieńcząca jej stożkowy dach kula uległa prawdopodobnie zatarciu, choć współczesne kopie mapy zachowały w tym miejscu delikatny, kulisty „cień". Wieża ta przylega do wysokiego, górującego nad nią muru o czterech blankach, w którym wyraźnie zaznaczono bramę. Druga winieta miejska (tab. III/3,2) nie posiada legendy. Jednak nie jest anonimowa, ponieważ pod nią z lewej strony na pełnym morzu widnieje napis „Megaris". Nazwa ta odnosi się do małej wyspy położonej naprzeciw Neapolu, na której znajduje się wzniesiony w XII w. przez Normanów zamek, zwany obecnie Castello dell'Ovo („Zamek Jajeczny"). W tym stanie rzeczy można zasadnie wnosić, że sama winieta obrazuje Neapol, siedzibę biskupią od I w. Jest ona podobna do winiety Comacchio, lecz jej mur nie ma bramy, co może być efektem wspominanego wielokrotnie efektu zatarcia, a niewysoką wieżę pokrywa kopuła pozbawiona kuli. Ostatni, trzeci schemat tego samego typu, odnosi się do Siponto (tab. III/3,3), także wczesnochrześcijańskiej siedziby biskupiej, będącej zarazem portem na zachodnim wybrzeżu Adriatyku. Miasto opuszczono po trzęsieniu ziemi w roku 1223. Król Sycylii, Manfred Hohenstauf (1232–1266, król od 1258) wzniósł jego replikę około 3 km od ruin. Nowa lokalizacja wbrew, jak się zdaje, woli monarchy nie odziedziczyła dawnej nazwy, a od imienia jej fundatora jest określana mianem Manfredo-

[74] Tego zdania był K. Miller (*Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15: „Macha c."). Natomiast *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 106 (39/40) stwierdza: „*Maca*, j[etzt] Matsch bei Bozen; oder *Comacium*, bei Ferrara". Jednak lokalizacja winiety nad brzegiem Adriatyku niedaleko Wenecji każe się opowiedzieć za Comacchio.

nii. Oba miasta znajdują się na Półwyspie Gargano, podobnie jak Carpino (tab. III/1,1) i Monte Sant'Angelo (tab. III/1,4). Winieta Siponto ma wysoką wieżę zamkniętą kopułą, którą wieńczy charakterystyczna kula, podobnie jak rzymskie bazyliki Krzyża św. w Jerozolimie (tab. I/7) i św. Piotra na Watykanie (tab. I/9). W wieży znajduje się dużych rozmiarów brama. Zwieńczony trzema blankami mur jest znacznie niższy. Wspólnym mianownikiem tych trzech schematów obok elementów graficznych jest to, że są to biskupstwa z czcigodną, antyczną metryką.

Winiety dwuelementowe, jakie rysownik mapy z Ebstorf wkomponował w Półwysep Apeniński, tworzą niewątpliwie dość klarowny system znaków topograficznych, który można podzielić na trzy typy. Zapewne system ten jako całość zawierał, jak wyżej wspomniano, pewien kod urbanistyczny, czytelny dla wykształconych ludzi niemieckiego średniowiecza. Dziś można podejmować tylko bardzo niedoskonałe próby fragmentarycznego jedynie odkodowanie tego systemu.



1. „Macha", dziś: Comacchio



2. „Megaris", dziś: Castello dell'Ovo = Neapol



3. „Sepontina c.", dziś: Siponto

Tab. III/3: Winiety dwuelementowe

Najbardziej skomplikowanym systemem schematów miast Italii wydają się winiety złożone z trzech elementów architektonicznych. System ten ma pewną wewnętrzną logikę, która sprawia, że można dostrzec wyraźne dążenie kartografa do stworzenia określonych grup wariantów gra-

ficznych. Na tej podstawie wyróżniono aż cztery rodzaje winiet trójelementowych (tab. IV/1–4). Pierwsza z wyodrębnionych kategorii składa się z pięciu schematów (tab. IV/1,1–5). Wszystkie one przedstawiają miasta, będące jednocześnie siedzibami biskupstw, których metryka sięga w większości przypadków epoki wczesnego chrześcijaństwa (Brindisi, Fermo, Padwa i Perugia). Tylko Bressanone zostało stolicą diecezji dopiero w X w. Winiety tej grupy charakteryzują się tym, że wieża pokryta piramidalnym (stożkowym) lub kopułowym dachem znajduje się po lewej stronie, a wieża obronna pełniąca jednocześnie funkcję bramy po prawej. Rolę swego rodzaju łącznika spełnia fragment muru obronnego zaopatrzonego w blanki. Każda wieża znajdująca się po lewej stronie posiada charakterystyczną, ulokowaną na szczycie dachu, kulę. Wieże te, jak wyżej zaznaczono, mają dachy bądź stożkowe (Bressanone – tab. IV/1,1; Fermo – tab. IV/1,3), bądź kopułowe (Brindisi – tab. IV/1,2; Padwa – tab. IV/1,4; Perugia – tab. IV/1,5). W przypadku winiety Padwy nawet wieża bramna, czyli wieża z prawej strony schematu, ma, jak się wydaje, specyficzny dach, będący kombinacją trzech blank i dachu stożkowego z kulą na szczycie. Z kolei na winiecie Bressanone brama jest integralną częścią muru obronnego, co prawdopodobnie było spowodowane brakiem miejsca po prawej stronie. W konsekwencji basztę bramną trzeba było narysować w obrębie muru, jako że schemat ten został niejako wciśnięty między masywy górskie, które, jak można przypuszczać, zostały narysowane przed tą winietą. Warto także zauważyć, że w przypadku Bressanone i Perugii wieże po lewej stronie znajdują się poza linią muru obronnego, podczas gdy w przypadku winiety Brindisi, Fermo i Padwy znajduje się ona wewnątrz pierścienia murów. Być może chodziło tu o dwa różne kody architektoniczne. Jest też prawdopodobne, że winiety te są dziełem dwóch różnych miniaturzystów, którzy jednak starali się naśladować jeden wybrany wcześniej model. Generalnie można

stwierdzić, że winiety te eksponują dość jednoznacznie dwie rzeczy: z jednej strony (sugerując się winietami bazylik rzymskich) kościelną rangę tych miast, z drugiej zaś ich obronny charakter.



1. „Brixa c.”, dziś: Bressanone



2. „Brundisium c.”, dziś: Brindisi



3. „Firma”, dziś: Fermo



4. „Padouwe”, dziś: Padwa



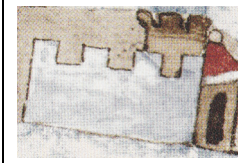
5. „Perusium c.”, dziś: Perugia

Tab. IV/1: Winiety trójelementowe

Druga grupa winiet złożonych z trzech elementów (tab. IV/2,1–4) różni się od poprzedniej zasadniczo tylko tym, że tutaj wieże, która zwykle mają kulę na szczycie, znajdują się po stronie prawej, zaś wieże obronne po lewej. Istnieją także pewne różnice wewnątrz analizowanej grupy. I tak Forlì (tab. IV/2,1) ma basztę obronną umieszczoną w obwodzie murów. Ewidentnie zatarciu uległa brama, która najprawdopodobniej znajdowała się właśnie w owej baszcie. Z kolei Luni (tab. IV/2,2) to dziś tylko ruiny miasta. Tutaj wieża pokryta stożkowym dachem z kulą na szczycie jest jednocześnie bramą miejską. Bezpośrednio do niej przylega po lewej stronie duża baszta zwieńczona trzema blankami oraz mur obronny z czterema blankami. Baszta ta, a może donżon, znajduje się wyraźnie wewnątrz murów miejskich.



1. „Furlin c.”,
dziś: Forlì



2. „Luna”,
dziś: Luni (ruiny)



3. „Mucipa c.”,
dziś: Bucine



4. „Parm.”,
dziś: Parma

Tab. IV/2: Winiety trójelementowe

Także Bucine (tab. IV/2,3)[75] ma basztę wewnątrz murów, zaś wieża zakończona kopułowym dachem pełni funkcję wieży bramnej. Podobnie ma się rzecz w przypadku Parmy (tab. IV/2,4). Zauważyć wypada też, że prawe wieże winiet Forlì i Bucine mają dach w formie kopuły zwieńczony tradycyjnie kulą (uległa ona zatarciu w przypadku Bucine). Dach prawej wieży na schemacie Luny jest stożkowy, także zakończony kulą. Natomiast znajdująca się po tej samej stronie wieża Parmy posiada bardzo dziwne zadaszenie w formie prostokątnego trapezu, który zdobią aż dwie kule. Taki schemat może wskazywać na dach dwuspadowy. Podobna forma dachu jest widoczna na winiecie Lodi (tab. IV/3,5) oraz na winiecie anonimowego regionu Italii (tab. VII/5). Jednak

[75] Taką identyfikację zaproponował K. Miller (*Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15: „Mucipa c.”). Wątpliwość odnośnie do tej identyfikacji została wyrażona w: *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 256 (46/18): „Die Kleinstadt Bucine liegt westlich von Arezzo. Die Position des Stadtbildes lässt eher an eine Stadt im oberen Tibertal denken”.

przy braku pewności należy uznać tę kwestię za otwartą. Podkreślić trzeba, że Forlì i Parma to siedziby biskupstw powstałych jeszcze w epoce wczesnochrześcijańskiej.

Kolejny wariant winiety złożonej z trzech elementów architektonicznych odnosi się do pięciu miast, będących również siedzibami biskupimi jeszcze w dobie wczesnego chrześcijaństwa (tab. IV/3). Są to w porządku alfabetycznym: Benewent (tab. IV/3,1), Faenza (tab. IV/3,2), Ferrara (tab. IV/3,3), Imola (tab. IV/3,4) i Lodi (tab. IV/3,5). Cechą charakterystyczną ich winiet jest wieża zakończona stożkowym dachem i kulą, narysowaną po lewej stronie schematu. Przedmiotowa wieża pełni jednocześnie funkcję bramy miejskiej. Po prawej stronie wieży znajduje się mur obronny z blankami, na końcu którego – po prawej stronie winiety – jest druga wieża. Wieża ta, z wyjątkiem schematu Ferrary, jest umieszczona po wewnętrznej stronie muru. Należy zwrócić uwagę i na to, że wieże po prawej stronie winiet nie są jednakowe. Wieża Benewentu ma dach stożkowy zakończony kulą. Wieża Faenzy posiada kopułę pozbawioną kulistego zwieńczenia, co może być efektem zatarcie tego architektonicznego detalu. Z kolei wieża Ferrary wydaje się także zadaszona kopułą, której ozdobna kula jest dobrze widoczna. Od tej prawidłowości odbiega prawa wieża winiety Imoli, która jest basztą obronną zakończoną blankami. Na winiecie Lodi przedmiotowa wieża ma dach w formie trapezu prostokątnego, podobny do dachu prawej wieży schematu Parmy (tab. IV/2,4). Na współczesnych kopiach mapy z Ebstorf dach ten nie posiada żadnych dodatkowych detali architektonicznych, a w szczególności przywoływanych już tutaj wielokrotnie kul. Pozostaje kwestią otwartą, czy znajdowały się one na oryginale winiety Lodi. Niewątpliwie wszystkie winiety tej grupy mają wiele cech wspólnych z winietami bazylik na planie Rzymu, przynajmniej jeśli chodzi o wieże świątyń. Ponieważ zaś wszystkie te miasta były siedzibami biskupimi, zatem ich podobieństwo do Rzymu

w tym aspekcie może nie być przypadkowe. Z kolei mur obronny jest jednoznacznym wskazaniem, że chodzi o miasto warowne, będące ważnym lokalnym centrum administracyjnym.



1. „Boneventa", dziś: Benewent



2. „Fauenz c.", dziś: Faenza



3. „Ferraria c.", dziś: Ferrara



4. „Immola c.", dziś: Imola



5. „Laude civitas", dziś: Lodi

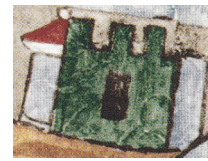
Tab. IV/3: Winiety trójelementowe

Ostatnia grupa winiet skomponowana z trzech struktur architektonicznych (tab. IV/4) to schematy oparte na zasadzie symetrii. Są to obrazy trzech siedzib biskupich, których geneza sięga, podobnie jak w większości przypadków wcześniej omawianych miast, początków chrześcijaństwa. Najbardziej symetryczną z nich jest winieta Reggio Emilia (tab. IV/4,3), która jest w pewnym sensie wyjątkowa wśród winiet miast Italii. Przypomina bowiem fasadę monumentalnej świątyni, której głównym elementem jest dwustopniowa wieża zwieńczona kopułą z kulą na szczycie. Do segmentu głównego przylegają symetrycznie dwie absydy, których (pół)stożkowe dachy są także zakończone kulami. Z kolei winieta Rimini (tab. IV/4,1) ma w centrum wieżę obronną, na której szczycie są dobrze widoczne trzy blanki.

Wieża ma także rodzaj dużego okna. Przez nie można było razić nieprzyjaciela pociskami wystrzeliwanymi z katapulty lub balisty. Wieżę tę flankują dwie niższe (pół)wieże, których (pół)stożkowe dachy domyka charakterystyczna kula. W prawej z nich znajduje się brama. Winieta zaś Genui (tab. IV/4,2), choć podobna do dwóch poprzednich, stanowi pewien problem. Wydaje się, że jej prawa wieża uległa w górnej części poważnemu zatarciu, co pozwala tylko teoretycznie przyjąć symetryczność tego schematu. Akceptując zaś tę hipotezę należy stwierdzić, że chodzi o dwie wieże lub o dwie struktury podobne do absyd zakończone kulami, które flankują mur obronny o trzech blankach. Otwór w rzeczonym murze trudno interpretować jako bramę. Wydaje się, że podobnie jak na winiecie Rimini, jest on otworem strzeleckim. Właściwa brama mogła również ulec zatarciu. Winiety Rimini i Genui są do siebie podobne. Winieta Reggio Emilia, chociaż także narysowana z respektem dla symetrii osiowej, jest od nich wyraźnie różna. Rysownik nie uczynił tego zapewne mimowolnie. W przypadku Reggio Emilia połączył symetrię osiową z proporcjami i harmonią rysunku. W dwu pozostałych przypadkach istnieje zawsze pewna wyraźna skaza. Jak miało to miejsce przy wcześniej sygnalizowanych anomaliach, i tutaj kwestia ta musi pozostać otwarta. Jest to niewątpliwie interpretacja widziana oczyma Niemców, którzy patrzyli na Italię z punktu widzenia swych zmagań o dominację na tym właśnie obszarze.



1. „Ariminum c.”, dziś: Rimini



2. „Ganna c.”, dziś: Genua



3. „Regia c.”, dziś: Reggio Emilia

Tab. IV/4: Winiety trójelementowe

Następną grupą winiet są schematy miast składające się z czterech elementów. Ze względu na ich strukturę zostały one tu podzielone na trzy odrębne sekcje. Pierwsza z nich składa się z czterech winiet, które odnoszą się do miast będących już wówczas od dobrych kilku stuleci stolicami biskupimi (tab. V/1). Wspólnym mianownikiem tych schematów jest umieszczona po lewej stronie winiety wieża, spełniająca jednocześnie funkcję bramy miejskiej. Do wieży przylega z prawej strony blankowany mur obronny, który kończy się przy drugiej wieży. W konsekwencji winieta jest flankowana przez dwie wieże. Winiety nie są identyczne. I tak winieta Bari (tab. V/1,1) z powodu licznych zatarć jest niezwykle trudna do jednoznacznego odczytania. Nawet jej zaliczenie do tej grupy można uważać za dyskusyjne. Po lewej stronie schematu widać dwie wieże zakończone dachami stożkowymi z kulami, lecz z powodu uszkodzeń miniatury niższa i wysunięta bardziej na prawo wieża jest ledwo widoczna. Nie ma także bramy. Mur obronny jest również częściowo zatarty, podobnie jak wieża zamykająca winietę z prawej strony. Była to prawdopodobnie baszta, ulokowana wewnątrz muru. Takie wątpliwości interpretacyjne nie towarzyszą winiecie Cervii (tab. V/1,2)[76]. Tutaj wieża po lewej stronie schematu posiada bramę i stożkowy dach zwień-

[76] E. Sommerbrodt (*Die Ebstorfer Weltkarte*, [II. Teil: *Text*], s. 54, 32) odczytał legendę tej winiety jako „Cerina civitas" i zaproponował jej identyfikację (ze znakiem zapytania) jako „Caesena". Z kolei K. Miller (*Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15) zaproponował inne rozwiązanie: „*Ceruia civitas* (...), ehemals Ficoclum, noch j. Cervia"). Por. *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 106 (39 B 2, 60): „*Cervia*, Stadt bei Ravenna oder *Caesena* (j. Cesena)"; *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 218 (39/60): „Miller identifiziert die Stadt als *Cervia*, das frühere Ficoclum/Ficodia an der italienischen Adria, seit Anfang des 6. Jhs Bistum (Suffragan von Ravenna). Ebenso wahrscheinlich ist die von Sommerbrodt vorgeschlagene Gleichsetzung mit Caesena, j. Cesena (...)".

czony kulą. Po jej prawej stronie znajduje się mur obronny z czterema blankami. Wewnątrz niego widoczne są dwie budowle: baszta z trzema blankami oraz (między dwoma wieżami) budynek o dwuspadowym dachu – być może nawa świątyni. Z kolei winieta Modeny (tab. V/1,3) ma wieżę obronną z otworem bramnym po lewej stronie, a wieża z dachem piramidalnym domkniętym kulą jest wewnątrz muru po prawej stronie schematu. Do wieży bramnej przylega od prawej strony budowla przypominająca absydę. Miniatura Rawenny (tab. V/1,4) ma bramę ulokowaną w wieży nakrytej kopułą. Tego samego typu jest wieża flankująca winietę po stronie prawej, lecz jej dach jest stożkowy. Oba dachy mają charakterystyczne kule. Między tymi wieżami znajduje się baszta zakończona trzema blankami. Ostatnie dwie wieże umieszczono już za murem obronnym, który ma cztery blanki. Układ wież Rawenny nadaje winiecie pozorne cechy symetrii osiowej. Nie jest to prawdopodobnie przypadek, zważywszy rangę tego miasta w ówczesnej hierarchii stolic biskupich.



1. „Barum c.”, dziś: Bari



2. „Cerina c.”, dziś: Cervia



3. „Modela c.”, dziś: Modena



4. „Ravenna c.”, dziś: Rawenna

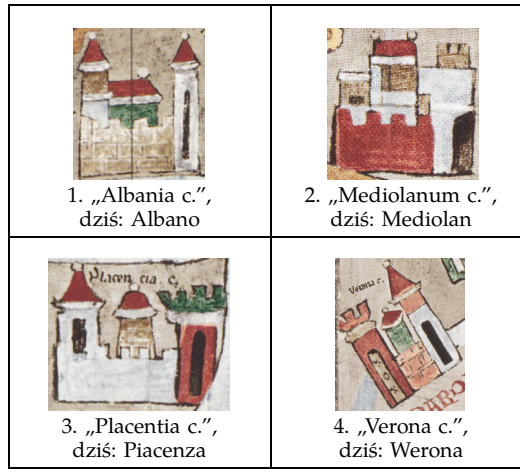
Tab. V/1: Winiety czteroelementowe

Jak widać, mimo że winiety tej sekcji posiadają wspólny schemat graficzny, leżący u ich podstaw, w kwestii detali różnią się wzajemnie. Można odnieść wrażenie, że rysownik starał się rozmyślnie nadać tym schematom pewne cechy indywidualizujące.

Druga sekcja tej grupy także składa się z czterech winiet (tab. V/2) i są to również schematy miasta będące zarazem biskupstwami, których metryka sięga okresu wczesnego chrześcijaństwa. Uogólniając można stwierdzić, że wszystkie winiety złożone z czterech elementów odnoszą się do czcigodnych siedzib biskupich. Struktura tych schematów jest podobna do wizerunków miast tworzących poprzednią sekcję. Jedna z podstawowych różnic polega na tym, że brama miejska znajduje się nie po lewej, a po prawej stronie miniatury. Położone niedaleko Rzymu Albano (tab. V/2,1) ma dwie wieże podobne do wież bazylik Stolicy Piotrowej, które niejako flankują tę winietę. Obie też posiadają dachy stożkowe, zaopatrzone w kule. Prawa wieża jest jednocześnie bramą. Do niej po lewej stronie przylega mur obronny zwieńczony czterema blankami. Lewa wieża mieści się wewnątrz tego muru. Nie stoi ona samotnie – po prawej jej stronie widoczna jest nawa pokryta dwuspadowym dachem, na którego końcu znajduje się kula. Struktura ta przypomina rzymskie bazyliki: św. Wawrzyńca (tab. I/1), św. Sebastiana (tab. I/2) i św. Jana (tab. I/6). Rozmieszczenie owych globów zarówno na wieżach, jak i nad nawą sprawia, że winieta nabiera cech pozornej symetrii osiowej. Pewnym ewenementem tej sekcji jest winieta Mediolanu (tab. V/2,2). Miniatura ta wydaje się mieć wiele zatarć, sprawiających duże trudności z jej właściwym odczytaniem. Brama miejska dobrze widoczna po prawej stronie stanowi element większego kompleksu, nad którym dominuje górna część wieży obronnej o trzech blankach. Niestety, między zaznaczoną na czarną bramą a ową górną częścią wieży są wyraźne zatarcia. Dalej na lewo narysowano mur obronny o czterech blankach. Nad

nim dominuje prawdopodobnie wieża kościelna z dwuspadowym dachem, którego oba końce ozdabiają kule. Po lewej stronie domniemanej wieży widoczny jest znacznie niższy od niej budynek – zarówno on, jak i wspomniana dopiero co wieża mają liczne ubytki. Zatem winieta Mediolanu jest trudna do interpretacji. Nie jest też pewne, czy składa się ona z czterech, czy też z większej liczby elementów. Można się tylko domyślać, że rysownik starał się nadać winiecie tej znamienitej metropolii kościelnej znamiona wyjątkowego dostojeństwa. Z kolei graficzny schemat Piacenzy (tab. V/2,3) składa się aż z trzech wież i muru obronnego o czterech blankach. Zlokalizowana po prawej stronie brama jest wbudowana w wieżę obronną, która podobnie jak mur ma cztery blanki. Natomiast wieża domykająca winietę z lewej strony znajduje się wewnątrz muru. Jest to wieża o stożkowych dachu z kulą globusa na szczycie. Dodatkowo wkomponowano w jej korpus duże okno. Pomiędzy tymi dwoma wieżami widoczna jest trzecia, nakryta kopułą, na której szczycie również znajduje się kula. Taka konstrukcja upodabnia winietę Piacenzy do winiety Rawenny (tab. V/1,4), nadając jej pewne cechy pozornej symetrii osiowej. Rysownik przedstawił tylko części składowe miniatury. Ostatnią winietą tej sekcji jest schemat Werony (tab. V/2,4). Ma on pewne cechy Rawenny (tab. V/1,4) i Piacenzy (tab. V/2,3). W przeciwieństwie do nich obie flankujące winietę Werony wieże znajdują się poza murem obronnym, przy dzisiejszym stanie zachowania miniatury pozbawionym blank. Obie rzeczone wieże mają bramy. Różnią się tym, że wieża po prawej stronie winiety ma bramę otwartą. Jej dach jest piramidalny, a na szczycie widoczna jest kula. Tymczasem brama wieży obronnej po lewej stronie jest zamknięta, a na szczycie można łatwo dostrzec trzy blanki. Między tymi wieżami, w obrębie murów obronnych znajduje się trzecia, niższa wieża z dachem kopułowym i kulą. Prawdopodobnie miniaturzysta poprzez dodanie drugiej, zamkniętej bramy w lewej wieży obron-

nej działał z określoną intencją. Być może chodziło o podkreślenie walorów obronnych Werony. Obecnie trudno odczytać intencje, które mogły nim kierować. Ogólnie trzeba zauważyć, że wszystkie cztery miniatury mają pozory symetrii osiowej, która nadaje im cechy swoistego graficznego dostojeństwa. Być może owa graficzna równowaga i harmonia mają wskazywać na określone przymioty mieszkańców tych miast lub administracji kościelnej i świeckiej. Jest to kolejny przykład potencjalnego kodu, zawartego w winietach miast Italii na mapie z Ebstorf, którego odczytanie nie jest już dziś możliwe.



1. „Albania c.", dziś: Albano

2. „Mediolanum c.", dziś: Mediolan

3. „Placentia c.", dziś: Piacenza

4. „Verona c.", dziś: Werona

Tab. V/2: Winiety czteroelementowe

Ostatnia, trzecia sekcja czteroelementowych winiet składa się z pięciu miniatur (tab. V/3). Ich wspólnym mianownikiem są absydy, dołączone do głównego korpusu bądź z jego prawej, bądź z lewej stronie. Pierwszym schematem tego typu jest miniatura Ankony (tab. V/3,1). Podstawowymi elementami tego rysunku są dwie wieże i łączący je mur obronny, który przy współczesnym stanie zachowania wi-

niety jest pozbawiony blank. Obie wieże zlokalizowano wewnątrz przedmiotowego pierścienia murów. Po prawej stronie znajduje się wieża zadaszona kopułą z kulą na szczycie. Po stronie lewej widoczna jest baszta obronna, której koronę stanowią trzy blanki. Do tej właśnie wieży i osłaniającej ją części muru przylega od lewej strony wspomniana wyżej absydalna budowla, która jest jednocześnie bramą miejską. Posiada ona (pół)stożkowy dach zakończony kulą. Ten element architektoniczny wyraźnie burzy harmonijną tektonikę miniatury. Podobnie jest w przypadku drugiej, zdublowanej winiety Fano (tab. V/3,2 = tab. III/1,6), którą można uznać za lustrzane odbicie schematu Ankony. Tutaj absydalna brama miejska znajduje się po prawej stronie i również przylega do wieży obronnej (o dwóch blankach) i murów miejskich. Mury te łączą ten segment miniatury z wysoką wieżą o piramidalnym dachu zakończonym kulą, która jest widoczna po lewej stronie schematu Fano. Podobnie też jak w przypadku Ankony obie wieże zostały umieszczone wewnątrz murów. Warto podkreślić, że miasto to jest otoczone podwójnymi murami, co miało zapewne zaakcentować jego walory obronne. Każda linia murów posiada trzy blanki. Z kolei trzecim schematem tej sekcji jest winieta Belluno (tab. V/3,3)[77]. Winieta ta, gdyby wymazać niewielki

[77] E. Sommerbrodt (*Die Ebstorfer Weltkarte*, [II. Teil: *Text*], s. 54, 4) zidentyfikował to miasto jako Pola, choć swe wątpliwości wyraził, stawiając przed tą nazwą miasta znak zapytania („? Pola"). Przeciw tej hipotezie zaprotestował K. Miller (*Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15), zdaniem którego „*Polunia c.*, wohl nicht Pola, sondern j. Belluno am Piave". Por. *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 104 (38 B 2, 43): „Die Stadt *Belluno* oder *Pola* (j. Pula)"; *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 208 (38/43): „Sommerbrodt identifiziert di Legende mit Pola (j. Pula in Istrien) (...). Miller vermutet, *Polunia c.* meine das heutige Belluno am Piave in den Venezianer Alpen. Die in dieser Kartenpartie sehr gestauchte Darstellung hat dazu geführt, daß die Ostalpen und die Balkangebirge kaum voneinander zu unterscheiden sind".



1. „Ancona c.”, dziś: Ankona



2. „Fama c.”, dziś: Fano (por. tab. III/1,6)



3. „Polunia c.”, dziś: Belluno



4. „Tuisium c.”, dziś: Treviso



5. „Vincencia c.”, dziś: Vicenza

Tab. V/3: Winiety czteroelementowe

fragment muru po lewej stronie jej głównego segmentu, który pozbawia ją znamion symetrii, przypominałaby niedokończony schemat Reggio Emilia (tab. IV/4,3). Należy również zwrócić uwagę na fakt, że część wspomnianego wyżej muru uległa zatarciu. Następny schemat graficzny przedstawia, jak głosi jego legenda, Treviso (tab. V/3,4). Na tę winietę składają się dwie wieże o stożkowych dachach, przy czym wieża z prawej strony winiety została umieszczona wewnątrz muru obronnego, który pierwotnie miał prawdopodobnie trzy blanki. Do tej wieży, wychodząc poza mur, przylega niższa budowla przywodząca na myśl absydę, również mającą dach stożkowy. Wszystkie dachy Treviso wieńczą kule. Jednak absydalna budowla nie pełni tutaj funkcji bramy. Ta rola została powierzona lewej wieży, która stanowi swoiste przedłużenie murów obronnych. Wreszcie ostatnia z tej grupy jest winieta Vicenzy (tab. V/3,5). Jej lewa wieża, podobnie jak w przypadku Treviso oraz Cervii (tab. V/1,2), Modeny (tab. V/1,3) i Rawenny (tab. V/1,4), jest zarazem bramą miejską. Dopełnieniem jej piramidalnego dachu jest,

oczywiście, kula. Natomiast wieża po prawej stronie winiety, także poza murem obronnym, o trzech blankach, to baszta zakończona dwoma blankami. Do niej to właśnie od prawej strony przylega niewielka budowla absydalna, podobnie jak miało to miejsce w przypadku Treviso. Ponieważ jednak w tym właśnie miejscu winieta uległa częściowemu zatarciu, dokładniejsza charakterystyka owej absydy jest już niemożliwa.

W Półwysep Apeniński wpisano także kilka winiet skonstruowanych na bazie więcej niż czterech elementów architektonicznych. Wszystkie one przedstawiają miasta będące już wówczas od dawna siedzibami biskupimi. Można je podzielić na dwie sekcje. Wszystkie ich winiety odnoszą się do biskupstw. Pierwsza sekcja (tab. VI/1) składa się z trzech miniatur. Bodajże najciekawsza jest pierwsza z nich, czyli winieta Bolonii (tab. VI/1,1). Choć jest ona w dużych stopniu kompozycją oryginalną, to jednak ma także kilka elementów, które można spotkać na innych schematach. Do nich należy najwyższa jej wieża, znajdująca się za murem po prawej stronie. Wieża ta jest bardzo podobna do wieży bramnej anonimowego regionu Italii (tab. VII/5). Z kolei wieża oraz przylegająca do niej nawa po lewej stronie winiety przypomina fragment schematu Albano (tab. V/2,1). Różnica polega na tym, że przedmiotowa wieża na winiecie Bolonii spełnia dodatkowo funkcję bramy miejskiej i jest pokryta kopułą zakończoną kulą. Natomiast nawa widoczna z lewej strony wieży bramnej jest wręcz bliźniaczo podobna do nawy świątyni z Albano. Jednak kościół w Bolonii ma dodatkowo absydę po lewej stronie tejże wieży. Bazylika ta sprawia wrażenie, jakby stała bądź poza murami miasta, bądź stanowiła ich przedłużenie. Respekt budzi mur miejski, któremu dorysowano aż pięć blank. Jest to jedna z najpiękniejszych winiet Italii, zlokalizowana niemal w centrum półwyspu. Być może właśnie ze względu na tę szczególną lokalizację miniaturzysta dołożył starań, aby winieta Bolonii przykuwała uwagę

widza. Można również domniemywać, że jest to swego rodzaju hołd złożony temu uniwersyteckiemu miastu, któremu znaczne przywileje nadał w roku 1158 Niemiec, Fryderyk I Barbarossa (ok. 1122–10 VI 1190, cesarz od 1155). W ten sposób obok Rzymu, będącego centrum religijnym, rysownik mapy wyeksponował centrum intelektualne, najstarszy uniwersytet łacińskiego Zachodu. Można także hipotetycznie przyjąć tezę, że wspomniana wieża na winiecie anonimowego regionu Italii oraz wieża i nawa z winiety Albano zostały przejęte właśnie z graficznego schematu Bolonii. Drugą winietą wieloelementową jest schemat Lukki (tab. VI/1,2). Do miasta prowadzi solidna wieża bramna zaopatrzona w trzy blanki i zlokalizowana po lewej stronie winiety. Do niej od strony prawej przylega mur obronny, także z trzema blankami. W jego obrębie po prawej stronie schematu zgrupowano trzy wieże, podobne do wież rzymskich bazylik. Najniższa z nich jest wieża środkowa, flankujące ją jednakowej wysokości wieże boczne są znacznie wyższe. Winieta ta ze względu na swą strukturę jest niewątpliwie schematem oryginalnym wśród przedstawień miast włoskich. Wreszcie ostatnia, trzecia winieta pierwszej sekcji należy do Mantui (tab. VI/1,3). Składa się na nią konglomerat czterech wież, których podstawy dotykają wód dużego zbiornika wodnego. Najwyższa i najbardziej okazała jest wieża z prawej strony. Dobrze widoczny jest jej stożkowy dach z kulą na szczycie. Do jej lewego boku przylega wieża obronna zakończona trzema blankami z wyraźnie zaznaczoną bramą. Z kolei to tej wieży, także po jej lewej stronie, dodano rodzaj absydy pokrytej (pół)stożkowym dachem z charakterystycznym globem. Następnie, jeszcze bardziej na lewo, poniżej owej absydalnej struktury, widoczne są dodatkowe dwie wieże obronne o dwóch blankach. W konsekwencji i ta winieta wieloelementowa ma znamiona oryginalności, choć samego prostego zestawienia dwóch typów wież nie można uznać za wybitny schemat graficzny.

 1. „Bolonia c.”, dziś: Bolonia	 2. „Lucca c.”, dziś: Lukka	 3. „Montua”, dziś: Mantua

Tab. VI/1: Winiety wieloelementowe

Druga sekcja winiet wieloelementowych (tab. VI/2) składa się tylko z dwóch miniatur: winiety Cremony (tab. VI/2,1) i winiety Wenecji (tab. VI/2,2). Oba schematy znamionuje dążenie rysownika do zachowania symetrii osiowej. W przypadku Cremony założenie to nie zostało, jak widać, w pełni zrealizowane, ponieważ centralnie umieszczona wieża jest flankowana nie przez parzystą, lecz przez nieparzystą liczbę wież bocznych. Te są bowiem trzy. W konsekwencji jedna z nich znajduje się po prawej stronie, a dwie inne po lewej. Wieża centralna jest jednocześnie bramą miejską. Po obu jej stronach widoczny jest mur obronny ze słabo dziś widocznymi blankami. Wieża środkowa jest bardzo wysoka w porównaniu z wieżami bocznymi. Jej górna, rzec by można, dachowa część to połączenie blank wieży obronnej z kopułą wież rzymskich bazylik. Strukturę tę uzupełnia kula. Taka synteza zastosowana w rysunku górnej części wieży jest rzadkością wśród winiet miast półwyspu. Druga, bliźniacza struktura, jest elementem centralnym najprawdopodobniej winiety Akwilei (tab. VII/1). Tak więc na terytorium Italii rysownik umieścił tylko dwie w ten sposób zwieńczone baszty. Trzy pozostałe wieże Cremony mają tradycyjne dachy stożkowe, przy czym na dwóch z nich widoczna jest wyraźnie kula globusa. Należy podkreślić, że część tej winiety, a mianowicie jej elementy znajdujące się na prawo od wieży centralnej, uległy w znacznym stopniu zatarciu i być może właśnie dlatego symetria osiowa tej miniatury jest dziś

sprawą dyskusyjną. Problem taki nie istnieje w przypadku schematu Wenecji (tab. VII/2). Rysownik zadbał o to z żelazną konsekwencją. Winieta Wenecji jest drugą co do wielkości winietą Italii i choć są na niej dobrze widoczne liczne zatarcia, to jednak podstawowy korpus miniatury jest dobrze zachowany. W jej centrum zlokalizowano bardzo solidną, nakrytą kopułą wieżę (kula na jej szczycie uległa prawdopodobnie zatarciu), która pełni jednocześnie funkcję bramy miejskiej. Brama ta jest zamknięta, co może być graficznym odzwierciedleniem faktu, że miasto nie zostało jeszcze zdobyte przez żadną wrogą armię. Po obu stronach tej wieży są widoczne fragmenty murów obronnych. Każdy fragment posiada po trzy blanki. Z kolei wewnątrz murów, także po obu stronach wieży bramnej, narysowano schemat jednego lub dwóch wielkich gmachów publicznych. Reszta winiety jest w znacznym stopniu uszkodzona. Chodzi o cztery wieże, które flankują cały schemat. Zarówno dwie prawe, jak i dwie lewe baszty są obecnie zaledwie konturami budowli, którym brak m.in. części dachowej. Tymczasem, jak można się domyślać, winieta Wenecji miała być w pierwotnym zamyśle jej twórcy nie tylko schematem dużym i dobrze widocznym, lecz także schematem dopracowanym graficznie. Z tej domniemanej koncepcji pozostała tylko symetria bryły jako takiej. Ta zaś może sugerować z jednej strony stabilność społeczno-polityczną, z drugiej – wyrachowanie mieszkańców miasta, funkcjonującego „more geometrico".



1. „Cremon c.", dziś: Cremona



2. „Venitia ci.", dziś: Wenecja

Tab. VI/2: Winiety wieloelementowe

Istnieje pięć winiet, które bądź nie odnoszą się do miast, bądź z powodu zatarcia legend przedstawiają miasta trudne do identyfikacji (tab. VII). Ta druga ewentualność dotyczy zapewne pierwszej z prezentowanych w poniższej tabeli winiet (tab. VII/1). Jest to dużych rozmiarów trójelementowy schemat umieszczony w sąsiedztwie winiety Wenecji, a dokładnie na północ od tego miasta. Chodzi w tym przypadku prawdopodobnie o Akwileję (a nie o Cividale del Friuli)[78], która do połowy XVIII w. była ważnym biskupstwem północnej Italii. Winieta ta sprawia do pewnego stopnia wrażenie niedokończonej. Posiada bowiem centralnie umieszczoną, potężną wieżę, która jest zarazem bramą miejską, mającą po obu stronach jednakowej wielkości fragmenty murów obronnych ze słabo widocznymi dziś blankami. Ten kompleks został narysowany w oparciu o wielokrotnie już wspominaną zasadę symetrii osiowej. Symetrię tę burzy wystająca zza prawego fragmentu muru wieża o stożkowym, piramidalnym dachu. Można odnieść wrażenie, że taka sama wieża miała zostać dodana nad lewym fragmentem muru, lecz z jakichś powodów miniaturzysta zaniechał dalszej pracy nad rysunkiem. Z drugiej strony można domniemywać, że owa złamana symetria była zamierzona i miała symbolizować coś, co dla ówczesnych, północnoniemieckich czytelników mapy było rzeczą oczywistą. Na uwagę zasługuje wspomniana wieża centralna. Jak wskazano wyżej, jest ona niemal bliźniaczą siostrą wieży Cremony (tab. VI/2,1), łącząc schemat blankowanej wieży obronnej z kopułą, a więc z atrybutem budowli sakralnych tworzących plan Rzymu. Akwileja odgrywała swego czasu dużą rolę i jako twierdza, i jako centrum kościelne, stąd proponowane wyżej uznanie tej winiety za graficzny obraz tego właśnie miasta. Drugi z zamieszczo-

[78] *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 247 (45/17): „Dieses [Stadtbild] kann sowohl Cividale als auch Aquileia meinen".

nych w poniższej tabeli schematów – trójelementowa winieta opatrzona legendą „Apulia c." (tab. VII/2) – przedstawia nie konkretne miasto, lecz region Italii[79]. Winieta ta została narysowana na bazie rzeczywistej symetrii osiowej. Jej podstawą jest mur obronny z czterema blankami, w którym znajduje się centralnie zlokalizowana brama. Za murem, na jego prawym i lewym końcu widoczne są dwie wieże, których stożkowe dachy posiadają na szczytach kule. Winieta przypomina pod pewnym względem sąsiadującą z nią winietę Benewentu (tab. IV/3,1). Jednak w gruncie rzeczy jest to schemat oryginalny, przynajmniej jeśli chodzi o obszar półwyspu. Kolejna anonimowa dziś, złożona z dwóch elementów winieta (tab. VII/3) została zlokalizowana po południowej stronie Alp u źródeł rzeki Mincio (łac. „Mentis"). Proponuje się jej identyfikację z Bergamo[80]. Jej struktura przypomina dwie połączone z sobą wieże, niższą z lewej strony i znacznie wyższą, *stricte* obronną z prawej. Wieża z lewej strony ma, jak się wydaje, dwuspadowy dach zwieńczony globem, podobnie jest na winiecie Belluno (tab. V/3,3), Lodi (tab. IV/3,5), Mediolanu (tab. V/2,2), Parmy (tab. IV/2,4) oraz na winiecie anonimowego regionu Italii (tab. VII/5). Pomimo tych analogii schemat ten jest konstruktem relatywnie oryginalnym jak na ten rejon mapy z Ebstorf. Z kolei między Bressanone (tab. IV/1,1) a Trydentem (tab. III/1,7) znajduje się następna anonimowa winieta miasta (tab. VII/4).

---

[79] Por. K. Miller, *Mappaemundi. Die ältesten Weltkarten*, V. Heft, s. 15: „*Apulia c.* – irrig als Stadt gezeichnet statt der Provinz"; *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 122 (47 A 1,6): „Die Region *Apulien*?"; *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 261 (47/6): „Eine Stadt Apulia ist nicht belegt. Auf der Karte könnte das Stadtbild als Merkbild für den Regionalnamen gesetzt worden sein (...)".

[80] Por. *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 118 (45 B2); *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 252 (45/B2).

Pietro Gribaudi identyfikował ją z Bergamo[81]. Natomiast zespół prof. H. Kuglera jest zdania, że chodzi o Bolzano[82]. Ta trójelementowa winieta jest bardzo podobna do winiet Bressanone i Imoli (tab. IV/3,4). Składa się bowiem z nakrytej piramidalnym dachem (z kulą) wieży, położonej po lewej stronie, muru przylegającego do niej od strony prawej oraz wystającej zza muru baszty o trzech blankach. Należy przy tym podkreślić, że zarówno Akwileja jak i Bergamo oraz Bolzano to w owym czasie siedziby biskupie mające swą genezę w okresie wczesnego chrześcijaństwa. Piąta z poniższych, anonimowych winiet (tab. VII/5) jest praktycznie już niemożliwa do zidentyfikowania. Zlokalizowano ją nad rzeką Mincio (łac. „Mentis"). Nad tą czteroelementową strukturą po prawej stronie widoczny jest następujący napis: „Italia regio ab Italo dicta"[83]. Wypada go traktować jako element średniowiecznej wiedzy encyklopedycznej[84]. Samą winietę uznaje się jako graficzne przedstawienie bliżej nieokreślonego regionu Italii[85], a zatem jako odpowiednik winiety Apulii. Warto zauważyć, że wieża bramna tej winiety, znajdująca się po jej lewej stronie, wykazuje duże podobieństwo do bramy ze schematu przedstawiającego Reggio Emilia (tab. IV/4,3). Ma też pewne cechy wspólne z prawą wieżą

---

[81] P. Gribaudi, *L'Italia nel Mappamondo di Ebstorf*, s. 1011.

[82] *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. I: *Atlas*, s. 118 (45 A2); *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 248 (45/A2).

[83] Por. *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 255 (46/6).

[84] Por. Isidorus Hispalensis, *Etymologiae* XIV 4, 18. PL 82, 507B-C; Beda Venerabilis, *Nomina regionvm atqve locorvm de Actibvs Apostolorvm*, ed. M. L. W. Laistner, s. 172, 163–164 (= PL 92, 1037D–1038A); Honorius Augustodunensis, *Imago mundi* I 26, ed. V. I. J. Flint, s. 61; Gervasius Tilberiensis, *Otia imperialia* II 8, ed. S. E. Banks i J. W. Binns, s. 254.

[85] Por. *Die Ebstorfer Weltkarte. Kommentierte Neuausgabe in zwei Bänden*, Bd. II: *Untersuchungen und Kommentar*, s. 255 (46/6).



1. Akwileja (?)



2. „Apulia c.", chodzi o region Italii zwany Apulia



3. Bergamo (?)



4. Bolzano (?)



5. Winieta anonimowego regionu

Tab. VII: Pozostałe winiety Italii

winiety Bolonii (tab. VI/1,1). Z kolei prawa wieża, zlokalizowana za czteroblankowym murem, który wznosi się po prawej stronie wieży bramnej, przypomina swym dwuspadowym, trapezoidalnym dachem z dwoma kulami wieżę Mediolanu (tab. V/2,2). Można również mówić o podobieństwie dachu tejże wieży do podobnych struktur z miniatur Belluno (tab. V/3,3), Lodi (tab. IV/3,5) i Parmy (tab. IV/2,4), w dalszej kolejności Bergamo i Mediolanu. Do tej wieży, wychodząc już poza mur obronny, przylega niższa budowla przypominająca absydę, która ma dach (pół)stożkowy. W niej też znajduje się druga brama miejska. Jak widać, anonimowe winiety Półwyspu Apenińskiego są interesujące nie tylko z graficznego punktu widzenia. Również w aspekcie kościelno-administracyjnym na uwagę zasługują domniemane schematy Akwilei, Bergamo i Bolzano, pomnażając liczbę biskupstw. One też unaoczniają, jak ważny był dla rysownika mapy właśnie taki sposób widzenia urbanistycznej strony Italii. W tym sensie miasto i związane z nim bi-

skupstwo stanowią niemal jedność. Źródłem tej logiki jest winieta Rzymu, na której zaznaczono głównie najważniejsze dla chrześcijańskiego Zachodu bazyliki. Obiektom tym nie przypadkiem poświęcono osobne winiety, których wielkość dorównuje niektórym winietom miast.

W przedstawionych wyżej czternastu tabelach starano się usystematyzować winiety znajdujące się w obrębie łuku Alp, który, jak można domniemywać, stanowił dla rysownika mapy z Ebstorf naturalną granicę Italii. Zasadniczymi elementami schematów miast są dwa typy wież, tzn. wieże zwieńczone bądź dachem stożkowym (piramidalnym), bądź kopułowym z kulą globusa na szczycie, oraz wieże obronne, zakończone blankami. Oba typy wież pełnią również funkcję bram miejskich. Ważną częścią składową winiet jest mur obronny zaopatrzony w blanki. Jest możliwe, że liczba blank odgrywała pewną rolę w hierarchizacji winiet. Niekiedy na miniaturach pojawia się dodatkowa struktura architektoniczna w formie absydy lub nawy, dołączona zwykle do którejś z wież. Generalnie zatem liczba części składowych winiet jest bardzo skromna. Są to najważniejsze elementy miasta widzianego z pewnej perspektywy, a zatem z zewnątrz. W konsekwencji nie bogactwo form architektonicznych winiety decyduje o jej kształcie, lecz układ owych trzech lub czterech prostych struktur oraz ilość rzeczonych elementów. To właśnie na tej podstawie można pokusić się o systematyzację schematów miast Italii tak, jak to przedstawiają powyższe tabele. Wychodząc z tego założenia wyróżniono pięć podstawowych systemów znaków topograficznych: jedno-, dwu-, trój-, cztero- i wieloelementowych. Natomiast w ramach każdego systemu dokonano uściśleń, biorąc za punkt wyjścia rozmieszczenie poszczególnych elementów architektonicznych w ramach konkretnych winiet. W ten sposób wskazano na ilość kombinacji, jakimi posłużył się miniaturzysta, starając się wizualnie „urozmaicić" zastosowane przez siebie systemy znaków topograficznych.

Zabieg ten sprawił, że uniknięto graficznej monotonii. Dodatkowym wzbogaceniem winiet jest ich kolorystyka, która sprawia, że mapa może być odbierana jako gigantyczny obraz lub mozaika. Hipotetycznie można także założyć, że tak narysowane winiety miast miały również głębszy sens: mogły sugerować pewien stereotyp lub topos odnoszący się do danego miasta, który dziś jest bądź nieuchwytny, bądź niezrozumiały.

* * *

Z powyższych analiz wynika, że w sumie liczba winiet szeroko rozumianej Italii, czyli obszaru objętego łukiem Alp, wynosi 58. W tę liczbę wchodzi winieta słoweńskiej Lublany (tab. III/2,3), zdublowana winieta Fano (tab. III/1,6 i tab. V/3,2) oraz 5 winiet, których identyfikacja jest w dużym stopniu niepewna (tab. VII). Wśród rzeczonych winiet jest 56 schematów miast, wliczając w to Rzym i zdublowaną winietę Fano, oraz 2 winiety regionów półwyspu. Bez tego dubletu mapa z Ebstorf zawiera 55 miast Italii. W tej liczbie mieści się aż 49 miejscowości (= 89,090%) będących w czasie, gdy mapa ta powstała, czyli około roku 1300, siedzibami biskupimi. Takiego statusu nie miało tylko 6 miast (= 10,909%). Są to w kolejności alfabetycznej następujące toponimy: 1) Bucine (tab. IV/2,3); 2) Carpino (tab. III/1,1); 3) Lublana (tab. III/2,3); 4) Luni (tab. IV/2,2); 5) Mestre (tab. II/1); 6) Monte Sant'Angelo (tab. III/1,4). Zestawienie siedzib biskupich wygląda następująco (w kolejności alfabetycznej): 1) Akwileja (tab. VII/1); 2) Albano (tab. V/2,1); 3) Ankona (tab. V/3,1); 4) Bari (tab. V/1,1); 5) Belluno (tab. V/3,3); 6) Benewent (tab. IV/3,1); 7) Bergamo (tab. VII/2); 8) Bolonia (tab. VI/1,1); 9) Bolzano (tab. VII/3); 10) Bressanone (tab. IV/1,1); 11) Brindisi (tab. IV/1,2); 12) Castello dell'Ovo = Neapol (tab. III/3,2); 13) Cervia (tab. V/1,2); 14) Comacchio (tab. III/3,1); 15) Crema (tab. III/1,2); 16) Cremona (tab. VI/2,1); 17) Faenza (tab. IV/3,2); 18) Fano (tab. III/1,6

i tab. V/3,2 = zdublowana winieta); 19) Fermo (tab. IV/1,3); 20) Ferrara (tab. IV/3,3); 21) Forlì (tab. IV/2,1); 22) Genua (tab. IV/4,2); 23) Gemona (tab. III/1,3); 24) Imola (tab. IV/3,4); 25) Kapua (tab. III/2,1); 26) Lodi (tab. IV/3,5); 27) Lukka (tab. VI/1,2); 28) Mantua (tab. VI/1,3); 29) Mediolan (tab. V/2,2); 30) Modena (tab. V/1,3); 31) Ostia (tab. III/2,2); 32) Padwa (tab. IV/1,4); 33) Parma (tab. IV/2,4); 34) Pawia (tab. III/1,5); 35) Perugia (tab. IV/1,5); 36) Piacenza (tab. V/2,3); 37) Piza (tab. II/2); 38) Rawenna (tab. V/1,4); 39) Reggio Emilia (tab. IV/4,3); 40) Rimini (tab. IV/4,1); 41) Roma (ryc. 4); 42) Salerno (tab. II/3); 43) Siponto (tab. III/3,3); 44) Toscanella-Viterbo (tab. III/2,4); 45) Treviso (tab. V/3,4); 46) Trydent (tab. III/1,7); 47) Vicenza (tab. V/3,5); 48) Wenecja (tab. VI/2,2); 49) Werona (tab. V/2,4). Wynika stąd, że winiety miast Italii to przede wszystkim winiety biskupstw. Najważniejszym z nich jest, oczywiście, Rzym i to ta metropolia chrześcijańskiego Zachodu stała się punktem odniesienia dla całej sieci urbanistycznej półwyspu. Winieta Wiecznego Miasta jest przy tym bardzo rozbudowana. Wyakcentowano w jej ramach przede wszystkim najważniejsze świątynie miasta. Ich winiety stanowią swego rodzaju podpowiedź dla czytelnika mapy, jak odczytać winiety pozostałych miast. Rzym został też zlokalizowany na najdalej na południe wysuniętych rubieżach Italii. W ten sposób umieszczone przed nim winiety miast sprawiają wręcz wrażenia pionków na szachownicy lub osłaniających swego suwerena rycerzy. W tym sensie relacje między metropolią a pozostałymi ośrodkami miejskimi zostały przedstawione na wzór ówczesnych stosunków społecznych, co musiało być elementem łatwo uchwytnym dla średniowiecznego lektora mapy. Rzym jest jednak broniony nie tylko przez warowne miasta – swych wiernych wasali. Dostępu do Stolicy Piotrowej strzegą także Alpy i Apeniny oraz rzeki i morze. Miasta są tylko ludzką imitacją gór, czyli ogromnych dzieł Boga: wieże to górskie szczyty, mury obronne to

pasma górskie, a bramy to przełęcze. Podobnie fosa imituje rzekę i morze. Tak człowiek naśladuje w mikroskali nieosiągalną dla niego wielkość Bożych dzieł. Jednak ludzki mikrokosmos i makrokosmos, będący dziełem Stwórcy, łączą się po to, aby uczynić Italię ziemią wybraną, chronioną zarówno przez dzieła Boże, jak i przez dzieła, które wykonał człowiek – naśladowca natury. Najbardziej zaś chronionym miejscem jest Rzym. Jego winieta posiada co prawda potężne mury obronne, jednak nie one stanowią o sile miasta. Właściwą jego linią obronną są bazyliki, których moc modlitwy ma chronić Wieczne Miasto. Z tego samego powodu dostępu do nadtybrzańskiej metropolii bronią miasta będące siedzibami biskupimi. To siła wiary wyrażanej w modlitwie ma być w gruncie rzeczy siłą obronną Półwyspu Apenińskiego. Modlitwa przecież stanowi najbardziej intymny sposób spotkania człowieka z Bogiem, stworzenia ze swym Stwórcą. Jest też ona źródłem nadprzyrodzonej mocy, dzięki której może zostać pokonany każdy wróg, również największy wróg rodzaju ludzkiego – szatan. To temu celowi jest podporządkowane istnienie wielkich metropolii i broniących dostępu do nich mniejszych miast. Italia nie jest ziemią, po której stąpał Chrystus, ale jest ziemią apostolską. Jest też ziemią, która wydała wielu męczenników i świętych. Z ich działalnością jest związana geneza licznych biskupstw i konkretnych świątyń. To stanowi także swego rodzaju arsenał, który służy obronie tej ziemi. Prawdopodobnie to jest podstawowym przesłaniem tego fragmentu mapy z Ebstorf. Z drugiej strony mapa ta wykazuje bardzo wysoki poziom urbanizacji Italii. Winiety miast są przecież rozmieszczone bardzo gęsto. Miasta wręcz zdominowały tę część Europy. Kultura miejska nadaje rytm życiu jej mieszkańców. Winiety miast da się, jak wykazały powyższe analizy graficzne, usystematyzować. Składają się one z trzech elementów: z dwóch typów wież oraz z murów obronnych. To zasadniczo kombinacja tych trzech ważnych dla średniowiecznego budownictwa

miejskiego struktur tworzy graficzne schematy miast. Ważny jest także typ zadaszenia wież. Na obszarze Italii funkcjonują trzy formy dachów: kopułowy, stożkowy albo inaczej piramidalny, oraz dach dwuspadowy. Na szczycie dachu znajduje się zwykle kula, symbol globusa, który stanowił na ówczesnych wieżach kościelnych podstawę dla krzyża. Niekiedy wieże tego typu pełnią funkcję wież bramnych. Z kolei wieże obronne *sensu stricto* są wykończone blankami, podobnie jak mury obronne. Warto zwrócić uwagę i na to, że winiety miast bardzo rzadko były konstruowane na bazie symetrii osiowej. W tej materii dominowała asymetryczność. Jednak nie należy się dziwić takiemu właśnie przedstawianiu miasta. Jeśli bowiem winieta ma oddać również istotę relacji między Bogiem a człowiekiem, które to relacje często zakłóca grzech, wówczas asymetryczność winiet dobrze oddaje ów stan braku harmonii między stworzeniem a Stwórcą. Nieregularności i niekonsekwencje w kształtach winiet nie są zatem przypadkowe. Oddają one istotę ludzkiej natury, rozdartej między dobrem a złem. Grafika winiety, bez względu na to czy przedstawia ona małe, czy wielkie miasta, to skondensowana refleksja nad statusem człowieka tu i teraz. Należy zdać sobie sprawę z tego, że winiety te ukazują niejako z góry rozmieszczenie miast na Półwyspie Apenińskim. Jest to zatem widok z lotu ptaka. Innymi słowy, przedmiotowy system urbanistyczny został pokazany czytelnikowi mapy w takiej formie, w jakiej widzi go sam Bóg z wysokości nieba. W tym też sensie mapa średniowieczna jest diametralnie różna od mapy współczesnej. Świadomość tego stanu rzeczy pozwala dopiero właściwie spojrzeć na przedmiot analiz zawartych w niniejszym artykule.

Anetta Ejdulis*

Układu urbanistycznego miasta Sejny zarys historii, zabytki, założenie przestrzenne

Historyczny układ urbanistyczny określa się jako przestrzenne założenie miejskie, zawierające zespoły budowlane, pojedyncze budynki i formy zaprojektowanej zieleni, rozmieszczone w układzie historycznych podziałów własnościowych i funkcjonalnych, w tym ulic lub sieci dróg[1]. W niniejszym artykule zajmę się wskazaniem ważniejszych elementów układu urbanistycznego Sejn – miasteczka położonego na północno-wschodnich obrzeżach dzisiejszego Województwa Podlaskiego. Zasadnicze omówienie poprzedzi krótki zarys jego historii.

*

Początek osadnictwa w rejonie Sejn sięga XVI wieku, kiedy to król Zygmunt I w dniu 22 grudnia 1522 roku wystosował list do Janusza Stanisławowicza Kostewicza, wojewody podlaskiego i marszałka królewskiego, dzierżawcy przełomskiego, ożskiego i raduńskiego, aby wymierzył w Pusz-

* Związek Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej Okręg Ziemi Sejneńskiej.

[1] Przepis art. 3 pkt 12 ustawy z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (Dz. U. z 2021 r., poz. 710 z późn. zm.).

czy Przełomskiej nad rzeką Sejną pół mili wzdłuż i wszerz dla dworzanina królewskiego i hetmana wojsk królewskich, kniazia Iwana Michałowicza Wiśniowieckiego. Janusz Kostewicz najpierw sprawdził, czy w puszczy nie ma ostępów, w których odbywały się łowy hospodarskie, a następnie sporządził opis granic wydzielonej części puszczy, który przesłał do króla. Puszczę wydzielono w następujących granicach:

> (...) poczowszy na pierwej ot laźni kneżoe perewelisa po konec Seyny ozera, ot tohoż konca ozera Seynow czerez les, prosto dorohoju, kakby z poł wersty do Reczki Zakhowti (...) podle toeż Reczki po prawu u werch k ozeru Zakhowtu [jez. Żagówiec] (...) do druh oho konca ozera na steżku, to już steżkoju k bołotu (...) czerez toeż bołoto (...) u rojsta (...) czerez torż rojsta (...) aż do hrań pana Pacowy (...) od tul (...) smuhoju u Wołszanku reczku, to już Olszankuju zasia w reku u Sejnu (...) i hrani eśmo położyli nad Sejnoju Rekowu u dube, a od dube do Bełoho ozera u Krywuju, u Krywoe po Sejnu reku aż po roistu Kipitina[2].

Granica szła więc od końca jez. Sejny rzeczką Żagówką do jez. Żagówiec, stąd przez błota do granic dóbr berżnickich, zarządzanych przez Paca, następnie Olszanką aż do jej ujścia do rzeki Sejny. Od Sejny prosto do jez. Białego (za Babańcami) i stąd do rzeki Sejny i jeziora Sejny.

Granice te oznaczono w puszczy kopcami granicznymi i nacięciami na wyróżniających się drzewach, tj. rubieżach. W wyznaczaniu granic nowych dóbr brało udział 13 osoczników przełomskich, tj. Maciej Kudewicz, Michno Butkiewicz, Maciej Bokszewicz, Wołodko Jeskowicz, Jan Jeskowicz, Mikołaj Twirbutowicz, Wesko Kudewicz, Dobroszka i Pietrasz Połulachowicze, Bisana Wilendowicz, Hryn Odtłochowicz, Panas Polulichwicz, Mikołaj Jetorowicz, Hanc Tribu-

[2] J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie sejneńskim od XV do XIX wieku*, [w:] *Materiały do dziejów ziemi sejneńskiej*, Białystok 1963, s. 60.

chowicz. Ponadto Iwan Wiśniowiecki otrzymał w sąsiedniej puszczy jeziora: Sejny, Klejwy, Klejwajcie, Płaskie, Białe, Długie, Łopuchowo, Sumowo, Dymitrowo, Orzechówka i Białowierśnie.

Sam kniaź Wiśniowiecki, mieszkający na co dzień w Wiśniowcu na Wołyniu, osadził tu swojego namiestnika, który na wzgórzu przy wypływie rzeki z jeziora Sejny wzniósł dwór, zwany Wysokimi Sejnami. Z jednej strony dworu założono sad, z drugiej półkolem rozłożyły się zabudowania folwarczne. Całość, otoczona wodą i bagnami, miała charakter obronny. Z ramienia kniazia Iwana Wiśniowieckiego jego namiestnik Fedko Lankowicz za 2 kopy groszy kupił od Stanka Iwanowicza z synami (Stiepanem i Martynem), jego brata Jacyka z synami (Bernardem i Marcykiem), Piotra i ich bratanków, poddanych Wołłowiczów z Balli, ich sianożęci ze „stoiłem" w dolnym biegu rzeki Sejny, naprzeciw ujścia rzeki Olszanicy (naprzeciw Deguć). Po śmierci Iwana Wiśniowieckiego przed rokiem 1542, wszystkimi dobrami zarządzał jego najstarszy syn – awanturnik Dymitr, który w roku 1563 został powieszony w Konstantynopolu przez Turków. Dobra wtedy przeszły w ręce młodszych braci, którzy przebywali na dworze królewskim: Andrzeja i Konstantego Wiśniowieckich. W styczniu 1554 r. Andrzej wspólnie z bratem Konstantym przekazał swemu szwagrowi, Hrehoremu Chodkiewiczowi, majątek Sejny do czasu uiszczenia kwoty 800 kop groszy przypadającej na nich za wykup z niewoli tatarskiej stryjenki, którą to kwotę wyłożył za nich Chodkiewicz[3]. Przywilejem wydanym w Bielsku dnia 1 lipca 1564 r. Zygmunt August potwierdził nadanie swego ojca dla Wiśniowieckich[4]. W wyniku podziału majątku dobra nad Sejną przejął starszy syn, Andrzej. Jego zarządcy skoloni-

[3] I. Czamańska, *Wiśniowieccy. Monografia rodu*, Poznań 2007, s. 53.

[4] J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie sejneńskim od XV do XIX wieku*, s. 60.

zowali te dobra. W roku 1584, po śmierci Andrzeja wojewody wołyńskiego dobra przeszły w ręce wdowy Eufemii z Wierzbickich z dziećmi. W wyniku podziału dóbr przeprowadzonego 5 stycznia 1593 r., otrzymała je córka Hanna, żona Mikołaja Sapiehy, wojewody witebskiego. Już 3 grudnia 1593 r. Hanna sprzedała dobra sejneńskie za 10 000 kop groszy leśniczemu przełomskiemu oraz staroście przeroślskiemu i płotelskiemu, Jerzemu Grodzińskiemu, i jego żonie Justynie z Dulskich. Dnia 9 grudnia 1593 r. Matys Zimoch sporządził inwentarz dóbr i już 15 grudnia tegoż roku woźny grodzieński Stanisław Pawłowicz wprowadził Jerzego Grodzińskiego w posiadanie dóbr sejneńskich.

Miasta Sejn jeszcze nie było. Dobra obejmowały obok dworu Sejny wieś Sejny, Zaleskie, Radziejewskie, Babańskie, Bujewicze, Wieliczkowicze i Linówkę. Dwór Sejny „tynem otyneny" obejmował dom wielki, dwa domki małe, dom wysoki na podklejkach, dwa świrny, dwie piekarnie, kuchnię, łaźnię, browar i sady. Obok był „ohorożny dworzec", w którym znajdowała się piekarnia, obora, gumno wkoło ogrodzone, stodoły. Przy dworze był młyn na rzece Sejnie z jednym kołem. Jerzy Grodziński pochodzący ze wsi Grodno w powiecie łęczyckim, posiadający od wielu lat leśnictwo przełomskie i starostwo przeroślskie, chciał mieć więcej ziem. W roku 1601 kupił od Andrzeja Wojny, krajczego Wielkiego Księstwa Litewskiego, 12 jezior w Puszczy Przełomskiej i Perstuńskiej. Intensyfikując dochody z dóbr, wyrugował część chłopów i założył dwa nowe folwarki – Radziejewski i Mielechowszczyznę – oraz miasto Sejny. Powstało ono między rokiem 1593 a 1602 i nosiło nazwę Juriewo od imienia założyciela. Nazwa ta jednak nie przyjęła się. Miasto założono na południe od dworu, na zachodnim brzegu rzeczki Sejny. Zajęło ono grunty wsi Bujewicze. Właściciel wybudował drewniany kościół pod wezwaniem swojego patrona, świętego Jerzego. Nowa parafia, wydzielona z berżnickiej, objęła dobra i przyległe wsie królew-

skie. Jerzy Mikołajewicz Grodziński nie miał dzieci, postanowił oddać majątek dominikanom wileńskim. Razem z żoną, w Sejnach aktem fundacyjnym z dnia 16 maja 1602 r. oddał cały majątek dominikanom, sobie i żonie zastrzegając dożywotnie mieszkanie i używanie dóbr. Już 10 czerwca 1602 r. wprowadzono w posiadanie zakonników. Dominikanów – reprezentowanych przez o. Seweryna Krzywińskiego z Tarnowa przeora klasztoru Św. Ducha w Wilnie, o. Wojciecha Sękowskiego kaznodzieję i oo. Samuela Krasowskiego, Justyna Warmińskiego i Seweryna Krzyczkowskiego – wprowadził w dobra woźny powiatu grodzieńskiego Jerzy Toboliński. Jerzy Grodziński zmarł 12 stycznia 1603 r. w wieku 65 lat i pochowany został w ufundowanym przez siebie kościele. Gdy stanęła murowana świątynia dominikanów, jego trumnę przeniesiono do niej. W dniu 4 czerwca 1603 r. nadanie dominikanom potwierdził dokumentem Zygmunt III Waza.

Stan sporych dóbr zakonników z 1610 r. był następujący: miasteczko Sejny (Juriewo) – 27 włók gruntu, wsie Posejny – 16,5, Bobańskie – 14, Radziejewskie – 10,5, Zaleskie – 10, a zatem do mieszczan i chłopów należało 78 włók. Należy dodać trzy folwarki, las Borek na południowy wschód od miasta i las Lasanka oraz jeziora w puszczy koło Krzywego i Osinek (Dołhe, Zubrowiec, Żubrowo, Dołcień, Remienkini, Oskini dwoje, Koniewiec, Więzowiec, Gliniuk, Krzywe, Koleśne, Czarne, Wołowe). W dobrach było 56 poddanych zobowiązanych do pańszczyzny i 5 kmieci należących do bojarów. Ponadto dominikanie dostali od Grodzińskiego jako leśniczego przełomskiego dwa kawały Puszczy Przełomskiej (20 i 16 włók) z lasem, bagnami i błotami. Nadanie to nie zostało potwierdzone przez króla i było bezprawne, więc nowy leśniczy Przełomki, Krzysztof Wiesiołowski, nie dopuścił dominikanów do tych włók. Król nakazał rozpatrzyć sprawę, a w konsekwencji wymierzyć 16 włók i oddać je dominikanom. Zakonnicy powiększali swe posiadłości poprzez

kupna oraz nadania i zapisy pieniężne od szlachty[5]. Dzięki temu mnisi rozpoczęli, między dworem i miastem, budowę kościoła i dużego klasztoru o założeniu obronnym, którą zakończyli dopiero na początku XVIII w.

Dominikanie zdołali w wieku XVII rozwinąć Sejny w ośrodek rzemieślniczo-handlowy. W źródłach występują kupcy sejneńscy (np. Kacper Bojewski), a z drugiej strony miasto posługuje się miarą łoździejską, a nie własną – sejneńską. Po wojnie ze Szwecją nastąpił upadek ekonomiczny miasta. W ciągu 2 połowy XVII w. zakonnicy starali się odbudować i rozwinąć ośrodek miejski. W dniu 6 listopada 1670 r. uzyskali od Michała Wiśniowieckiego przywilej przywracający w mieście targi tygodniowe i zwalniający miejscowych kupców od opłat. Początek wieku XVIII przyniósł ponowne załamanie demograficzne i gospodarcze kraju. Było to wywołane działaniami wojny północnej i epidemiami szalejącymi w Europie. Dobra dominikańskie ucierpiały jednak najbardziej wskutek przemarszów wojsk w latach 1707–1711. Wyjątkowo źle wspominany był Łukasz Obuchowski[6].

W wieku XVIII dominikanie zmierzali do utworzenia w mieście ruchliwego punktu odpustowego i związanego z nim ośrodka handlowo-rzemieślniczego. Odpusty gromadziły wielu okolicznych mieszkańców. Miały bogatą, rzec można, teatralną oprawę. Jednocześnie w roku 1787 zakonnicy wystarali się o nowy przywilej dla miasta. W mieście osiedlali rzemieślników i handlarzy. I tak w roku 1789 Sejny liczyły 457 mieszkańców, a już kilka lat później (1796 r.) liczba ich wzrosła do 722. Wzrósł również procentowy udział ludności żydowskiej. W związku z uchwaleniem przez Sejm Wielki ustawy mieszczanie sejneńscy uzyskali

[5] J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie sejneńskim od XV do XIX wieku*, s. 86–89.

[6] A. Wędzki, *Miasteczka pojezierza sejneńskiego*, [w:] *Materiały do dziejów ziemi sejneńskiej*, Warszawa 1975, s. 27.

prawa obywatelskie i dopiero od tego czasu można datować samorząd miejski. Pojawiły się zarazem wzmianki o burmistrzach: Adamie Borowiczu i Jakubie Szadafowiczu[7].

Od roku 1794 Sejny dostały się w ręce pruskie. Na mocy patentu z 23 kwietnia 1797 r. powołano sądy powiatowe, także w Sejnach. Nastąpił napływ ludności niemieckiej i mazurskiej wyznania ewangelickiego. Byli to głównie urzędnicy administracji pruskiej, wojskowi i ich rodziny oraz rzemieślnicy. Władze pruskie na podstawie edyktu z 20 marca 1800 r. uregulowały sprawy obsadzania magistratów miast zarówno królewskich, jak i prywatnych. Jednocześnie Prusacy przystąpili do redukcji liczby miast. Władze pruskie przejęły dobra dominikańskie już w roku 1796. Sejny zostały zamienione na miasto królewskie. Rozpoczął się proces tworzenia nowożytnej administracji publicznej. Władze pruskie zorganizowały na tych terenach linie pocztowe. Jedna z nich, czynna dwa razy w tygodniu, prowadziła z Białegostoku do Pren, przez Sejny.

W dniu 1 listopada 1804 r. nastąpiła kasacja klasztoru. Pozostałych dominikanów przeniesiono do Różanegostoku. W latach 1806–1807 prowadzili Prusacy w budynku poklasztornym prace adaptacyjne pod kierunkiem budowniczego Vogla. W planach zamierzali otworzyć gimnazjum królewskie. Prace przerwał wybuch wojny francusko-pruskiej[8].

W ciągu roku 1807 w części przydzielonej Księstwu Warszawskiemu przystąpiono do organizacji nowych władz polskich. Mimo iż Sejny nie zostały siedzibą departamentu, dekretem z 19 grudnia 1807 r. o tymczasowym podziale administracyjnym Księstwa Warszawskiego, zostały siedzibą powiatu wigierskiego. Fakt ten miał duże znaczenie dla dalszego rozwoju miasta. Sejny jako miasto powiatowe stały się

[7] Tamże, s. 30.

[8] Tamże, s. 46–47.

także siedzibą sądu pokoju. Nawiązując do dawnej tradycji w 1807 r. uruchomiono w Sejnach liceum, którego rektorem został ks. Wojciech Szwejkowski. Liceum zajmowało zachodnie skrzydło poklasztornego budynku. Jednak kilkuletni okres pokoju został przerwany wypadkami roku 1812. Sejny stały się znowu miejscem przemarszów i kwaterunków wojsk. W grudniu 1812 r. przez Sejneńszczyznę cofały się resztki Wielkiej Armii, a w ślad za nią wkroczyły oddziały rosyjskie. Uruchomiono wówczas w mieście szpital wojskowy dla chorych i rannych. Odtąd przez trzy lata Sejny pozostawały pod patronatem rosyjskim. Krótki okres konstytucyjny Królestwa Polskiego (1815–1830) przyniósł wiele zmian, w tym reorganizację podziałów administracyjnych. Dawne departamenty uległy przemianowaniu na województwa, wprowadzono obwody, które dzieliły się na powiaty. Sejny zostały siedzibą obwodu i zarazem powiatu sejneńskiego. Nadal były też siedzibą sądu pokoju. Miasto uzyskało połączenie z Suwałkami regularnie kursującą pocztą konną. W roku 1815 mieściła się w Sejnach kwatera organizującej się na terenie województwa augustowskiego dywizji ułanów pod dowództwem gen. Jana Weyssenhoffa. W roku 1818 Sejny stały się siedzibą biskupstwa wigierskiego. W celu podniesienia handlu wprowadzono trzy nowe jarmarki (4 marca, 8 maja, 6 grudnia), a na mocy postanowienia z 20 sierpnia 1828 r. ustanowiono w mieście drugi targ tygodniowy (w czwartki).

Sejny stały się w tym czasie znanym ośrodkiem szkolnictwa średniego. Nadal istniało liceum utworzone w roku 1808, przemianowane na szkołę wojewódzką. Szkoła została następnie przeniesiona do Łomży, a w Sejnach przywrócono 5-klasową Szkołę Wydziałową. Po kilku latach zamieniono ją na Szkołę Wojewódzką 6-klasową. W omawianym czasie istniała również szkoła średnia dla dziewcząt. W roku 1824 prowadziła ją Ludwika Olexińska, a w 1830 r. kierowała nią Emilia Vigevano. W 1826 r. uruchomiono w Sejnach diece-

zjalne seminarium duchowne. Do Sejn napływały liczne rody ziemiańskie chcące kształcić dzieci. Rozwój Sejn przerwały wypadki powstania listopadowego. W dniu 5 lutego 1831 r. wkroczyła armia rosyjska, która bez walki zajęła Sejneńszczyznę.

Po upadku powstania Sejny w dalszym ciągu były siedzibą władz obwodowych, zaś od 1824 r. – powiatowych. Szkoły działające przeniesiono do Suwałk i Mariampola. Sejny zostały pozbawione szkoły średniej. Decyzje te zahamowały dalszy rozwój miasta[9]. W końcu wieku XIX Sejny stały się ważnym ośrodkiem budzącego się narodowego ruchu litewskiego. Kolejne lata przyniosły szczególnie dramatyczne wypadku w dążeniu do odzyskania przez Polskę niepodległości.

*

Miasto Sejny rozwinęło się na południe od istniejącego już dworu Wiśniowieckich, na dwóch wzniesieniach ciągnących się wzdłuż rzeki Sejny, obecnie zwanej Marychą. Właściwy ośrodek miasta z przełomu XVI i XVII w. znajdował się na południowym wzniesieniu, na którym tuż nad rzeką zbudowano pierwszy kościół parafialny pod wezwaniem św. Jerzego. Kościół ten został rozebrany w roku 1842. Pozostał po nim plac nazwany cmentarzem św. Jerzego. Wzgórze to do dziś nosi nazwę „wzgórza św. Jerzego" albo „cmentarza świętojerskiego". W literaturze opis pierwszego kościoła przedstawia się jako: ośmiokanciasty, z drewna ciosanego, z dwoma oknami półokrągłymi po bokach, dwoma przy wielkim ołtarzu i dwoma nad chórem. W kościele znajdował się drewniany ołtarz św. Jerzego zwrócony na wschód. Pod drewnianą podłogą zlokalizowany był murowany sklep dla zmarłych zakonników i „dobrodziejów" miasta. Żelazny krzyż wieńczył dach z gontu[10]. Na północ od „właści-

[9] Tamże, s. 53–57.

[10] W. Kłapkowski, *Konwent Dominikanów w Sejnach*, Sejny 2006, s. 78.

wego" miasta dominikanie wznieśli zespół kościoła i klasztoru z XVII–XVIII w.[11]

Klasztor założono na planie czworoboku, zbliżonego kształtem do kwadratu, z wewnętrznym kwadratowym dziedzińcem. Na narożach klasztoru znajdują się trójkondygnacyjne wieże, założone na planie koła. Klasztor wzniesiono jako budynek piętrowy, częściowo podpiwniczony, przykryty dachem dwuspadowym. Skrzydło północne, południowe i zachodnie na parterze ma układ półtoratraktowy, na piętrze – trójtraktowy. Skrzydło wschodnie jest jednotraktowe. Pomieszczenia przykryte są sklepieniami krzyżowymi. Do komunikacji między piętrami służą dwubiegowe klatki schodowe: jedna w skrzydle północnym, druga w południowym, oraz klatka kręta w skrzydle wschodnim. Elewacje zewnętrzne klasztoru przeprute są oknami zamkniętymi łukiem odcinkowym, na piętrze – oknami prostokątnymi. Elewacje wychodzące na dziedziniec przeprute są w parterze oknami i dwoma otworami drzwiowymi. Piętro w elewacji atrium ma okna kwadratowe. Klasztor przykryty jest dachem dwuspadowym. Narożne wieże przykrywają wysokie hełmy. W zwieńczeniach hełmów sterczą blaszane chorągiewki. Na chorągiewce wieży południowo-zachodniej widnieje data 1777, zaś na północno-zachodniej – 1779. Budynek ten przypomina regularną rezydencję magnacką.

Kościół założono na rzucie wydłużonego prostokąta. Według znanych opisów w literaturze, miał on kierunek orientalny, zwrócony absydą i wielkim ołtarzem na wschód. Świątynia miała trzy nawy oddzielone od siebie dwoma rzędami filarów, po trzy z każdej strony. Elewacje boczne budowli (północna i południowa) są sześcioosiowe, niesymetryczne. Na osi czwartej znajduje się kaplica, na pozostałych obramione okna. Elewację zachodnią w dolnej czę-

[11] S. Herbst, *Analiza układu przestrzennego miasta Sejny*, [w:] *Materiały do dziejów ziemi sejneńskiej*, Warszawa 1963, s. 223.

ści zakrywa przylegające do niej wschodnie skrzydło klasztoru. Szczyt jest dwukondygnacyjny, symetryczny, wieńczy go sygnaturka. Masywny gzyms dzieli go na dwie kondygnacje, pięcioosiową i trójosiową. Na osiach obramione wnęki zamyka w górze łuk pełny. Dekorację wnętrza stanowił rzeźbiony w drewnie chór, ambona i jedenaście bogato zdobionych ołtarzy. Pierwotnie osiem okien oświetlało wnętrze, a dach był pokryty czerwoną dachówką, ściany były tynkowane i jedna tylko wieżyczka na środku dachu z krzyżem wznosiła się ku niebu. Założenie klasztorne połączone było z kościołem poprzez zachodnią fasadę, z prezbiterium zwróconym ku miastu, przetrwało ono do lat sześćdziesiątych XVIII w.[12]

Budowa kościoła i klasztoru wzbogaciła miasto o nowy ważny element plastyczny. Realizacja kompleksu klasztornego nie nawiązywała jednak do układu przestrzennego miasta. Wręcz odwrotnie, klasztor stanowił zamknięty zespół, całkowicie odseparowany od miasta[13].

Pozostała część miasta jako osiedle jest prosto rozplanowana. Środkiem stał się rozległy plac powstały przez poszerzenie traktu idącego od strony Berżnik w kierunku zachodnim, do Filipowa. Na południe od miasta odchodził od tego szlaku trakt prowadzący przez Giby do Grodna. Ten typ wydłużonego placu targowego przypominający wrzeciono występuje sporadycznie na ziemiach litewskich. Po przekroczeniu cieku następowało odgałęzienie traktów, jeden skręcał na północ poprzez rzekę Sejnę (obecnie Marychę) do Łoździej, drugi podążał na wprost do dworu Wiśniowieckich, a trzeci skręcał na zachód do Filipowa[14]. Do XVIII w. główny most przez rzekę znajdował się w pobliżu zespołu domi-

[12] M. Ambrosiewicz, *Zespół podominikański w Sejnach*, Sejny 1997, s. 23–24.

[13] A. Wędzki, *Miasteczka pojezierza sejneńskiego*, [w:] *Materiały do dziejów ziemi sejneńskiej*, Warszawa 1975, s. 22.

[14] Tamże, s. 19.

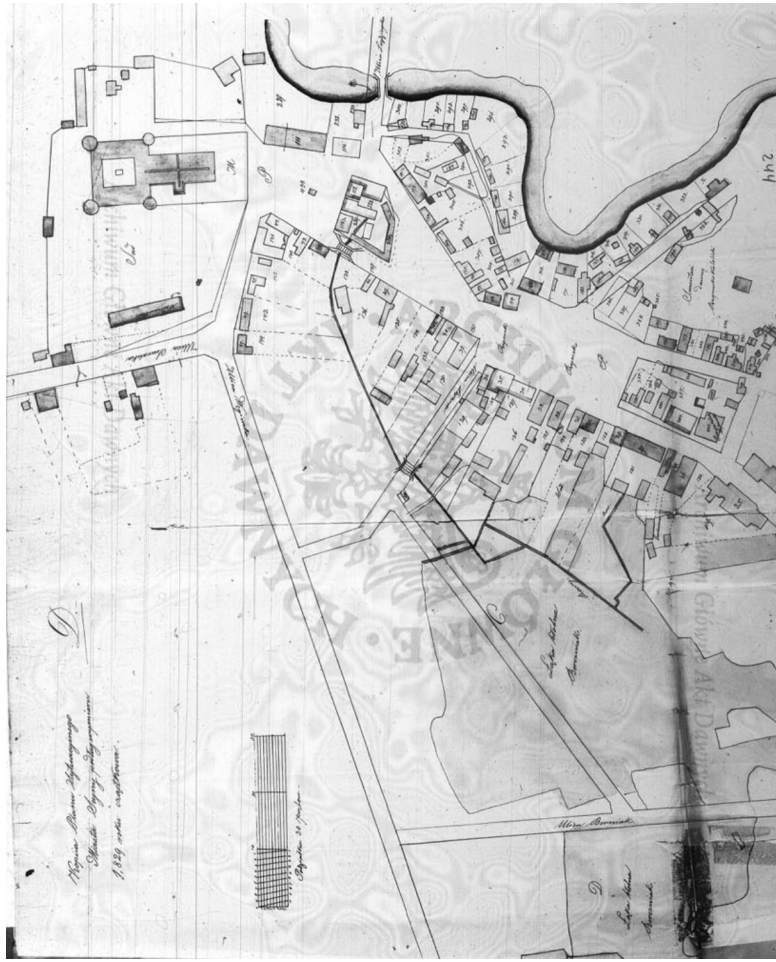
nikańskiego, gdzie plac przedkościelny przechodzi w ulice Wileńską (dawniej Łoździejska), 29 listopada (do Kalwarii), Stupińskich (do Berżnik).

Miasto, które ukształtowało się równolegle do rzeczki, było wyznaczone ulicami Piłsudskiego (dawniej Grodzieńska) i Ogrodową (dawniej Szkolna, Tylna). U schyłku XVIII w. miało 7 ulic: Łoździejską, Grodzieńską, Węgierską, Kalwaryjską, Rynkową, Szlachtarną i Zarzeczną. W tym właśnie okresie nastąpiły znaczne zmiany w układzie przestrzennym miasta i jego strukturze. Zakonnicy dążyli do utworzenia w Sejnach ośrodka handlowo-rzemieślniczego i odpustowego. Wiązało się to z rozwojem i przebudową przestrzenną miasta. Dominikanie przystąpili do przekształcenia centrum miasta. Sejny, które do tej pory składały się z dwu elementów: drewnianego miasta oraz odwróconego doń orientowaną absydą kościoła klasztornego, uległy przebudowie. Dominikanie zaczęli prace od generalnej przebudowy kościoła.

W roku 1760 z fundacji ówczesnej kolatorki kościoła, Róży z Platerów Strutyńskiej oraz jej córki Druckiej-Lubeckiej, kościół przebudowano. Po zburzeniu pierwotnej absydy, chóru zakonnego i zakrystii wydłużono kościół w kierunku miasta i odwrócono do miasta fasadą. Wertykalizm wystroju, spotęgowany intensywną grą światła i cienia, podkreślono dwiema smukłymi wieżami, które zwieńczono hełmami. Fasada wschodnia kościoła jest jednokondygnacyjna, symetryczna i trójosiowa. Na osiach skrajnych posadowione są dwie trójkondygnacyjne wieże. Ściany boczne wież są wypukłe. Część środkową fasady, szerszą od części skrajnych, wieńczy szczyt wkomponowany między wieże. Tę część fasady od szczytu i drugiej kondygnacji wież oddziela gzyms. W fasadzie przeważają elementy wertykalne: zwielokrotnione pilastry ujmują zaokrąglone naroża wież. Pilastry ujmujące wypukłą część zwielokrotnione są dwustopniowo, a pilastry ujmujące zaokrąglony narożnik wież w miarę pię-

cia się w górę stają się niższe. Podziału na kondygnacje dokonuje wydatne belkowanie, włamujące się nad pilastrami, zwieńczonymi pseudogłowicami w porządku toskańskim. Pilastry w pierwszej i drugiej kondygnacji wsparte są na cokołach. W kondygnacji trzeciej pilastry ujmujące zaokrąglone naroża wychodzą ze spływu wolutowego. Wieże w drugiej i trzeciej kondygnacji przeprute są przez obramowane okna, zamknięte w górze łukiem nadwieszonym. Na osi symetrii fasady w przyziemiu znajduje się otwór drzwiowy zamknięty łukiem odcinkowym. Dekorację fasady uzupełniają liczne płyciny i ramy wyrobione w tynku. Na jej środkową część nałożona jest wypukła płycina. Dolną część płyciny zajmuje otwór drzwiowy prowadzący do wnętrza kościoła. Nad drzwiami biegnie wygięty ku górze gzyms, a nad nim są dwie tarcze herbowe pierwszych fundatorów: z lewej „Parzyca" – należący do Grodzińskiego, z prawej „Ostoja" Justyny Grodzińskiej z Dulskich. Z korony nad „Parzycą" wystają trzy pióra, z korony nad „Ostoją" – ćwiek. Nad tarczami herbowymi znajduje się płycina zwierająca skrzyżowane klucze z tiarą papieską oraz napis: *Bazylica minor Anno Domini MCMLXXIII*. Wertykalny charakter fasady akcentują płyciny na trzonach pilastrów. Zakończone są charakterystycznymi, sercowatymi wycięciami. Podobnie dekorowane są lizeny, które wspiera gzyms wieńczący szczyt. Flankują one przeprute okno oraz dwie tarcze herbowe nad nim. Na tarczach mieszczą się herby fundatorek przebudowy kościoła: z prawej strony – „Tram" Róży z Platerów Strutyńskiej, zaś z lewej „Sas" należący do Teresy ze Strutyńskich Druckiej-Lubeckiej. Z korony „Trama" wystają skrzydła, zaś z korony „Sasa" – trzy pióra przebite strzałą. Nad oknami trzeciej kondygnacji wież znajdują się tarcze zegarowe. Na wieży południowej widać zegar, na wieży północnej – malowany na tynku cyferblat[15].

[15] M. Ambrosiewicz, *Zespół podominikański w Sejnach*, s. 10–11.



Il. 1. Plan Sejn z 1829 r.,
Archiwum Główne Akt Dawnych,
Centralne Władze Wyznaniowe Królestwa Polskiego,
syg. 290, k. 244

Przebudowa, o której mowa powyżej, pociągnęła za sobą zmianę orientacji kościoła ze wschodniej na zachodnią (zamurowano wówczas pierwotne wejście do kościoła i częściowo przebudowano wnętrza, wstawiając rokokowe ołtarze), jednocześnie wprowadziła decydujące zmiany w obliczu architektonicznym miasta. Działalność architektoniczna dominikanów nie kończyła się na tych inwestycjach. Następną była budowa drewnianych sukiennic. Kontrakt został zawarty 10 grudnia 1787 r. z majstrem ciesielskim Marcinem Czarneckim. Umowa przewidywała budowę budynku na 12 kramów długości 24 sążni i szerokości 5 sążni. Budynek miał facjatę albo szczyt francuski (według zasobów Archiwum Parafialnego w Sejnach). Opat Bortkiewicz miał również zbudować drewnianą synagogę w mieście. Wreszcie zakonnicy wznieśli także domy zajezdne. Wszystkie te inwestycje przekształciły Sejny w miasto barokowe[16].

Konsekwencją tego było uporządkowanie miasta i próba podporządkowania jego architektury głównej dominancie, jaką stanowiła bryła kościoła[17]. Zapewne wówczas to rozdroże przed kościołem przekształcono w zespół urbanistyczny, związany osią z nową elewacją o zamkniętym rogu północnym. Plac kościelny – plac I, od południa był wtedy zamknięty ciągnącą się nad kanałem zabudową, miał formę zbliżoną do pięciokąta i pełnił obok funkcji plastycznej rolę węzła komunikacyjnego, zarazem służąc jako miejsce postoju wozów przed kościołem (Il. 1).

W roku 1789 plac przykościelny uzyskał centralny akcent monumentalny – był nim prostopadłościan kaplicy zbudowanej na planie kwadratu, murowanej z cegły, otynkowanej. Kaplica w elewacjach bocznych miała okna, nakryta była da-

[16] A. Wędzki, *Miasteczka pojezierza sejneńskiego*, s. 32.

[17] Tamże, s. 30–31.



Il. 2. Sejny. Plac II, fot. ze zbiorów Muzeum Ziemi Sejneńskiej

chem namiotowym. W roku 1828 na szczycie dachu umieszczono figurę jej patronki, św. Agaty. Kaplica, umieszczona w geometrycznym środku placu, znajduje się poza osią założenia dominikańskiego. Następstwem wyodrębnienia placu I – kościelnego z leja rozdroża było utworzenie trójkątnego, położonego niżej, placu II przed rynkiem, który w roku 1829 uzyskał akcent plastyczny w postaci klasycystycznych kramnic (21 kramów). Sukiennice murowane zwane kramnicami zostały wybudowane w latach 1828–1833 (1835?). Zlokalizowano je na pustym, bagnistym placu między dwoma rynkami: kościelnym i targowym. Budynek był parterowy, dwutraktowy o wystroju klasycystycznym, wzniesiony na planie nieregularnej podkowy o ściętych narożnikach. Pulpitowe dachy pokryto dachówką, od frontu były zasłonięte niską attyką. W trakcie zewnętrznym mieścił się szeroki podcień wsparty na kolumnach doryckich. Plac z kramnicami został zwężony do 30 m, gardłem prowadził pod górę pojazdy i kierował wzrok na rynek (plac III)[18] (Il. 2, 3). Kramnice rozebrano w latach 1939–1944.



Il. 3. Sejny. Plac II i III, fot. ze zbiorów Archiwum Akt Dawnych

Następowały dalsze zmiany mające na celu uporządkowanie szerokiego targowiska, zarazem głównej arterii komunikacyjnej miasta. Prawdopodobnie w 1770 r. na tym placu dominikanie wznieśli murowany ratusz. Z fragmentarycznych wzmianek wynika, iż był to budynek dwukondygnacyjny na rzucie prostokąta, kryty dachem czterospadowym. Kolumny podcieni ratusza zastępowały pręgierz. W przyziemiu mieściły się zapewne kramy i zajazd, a na piętrze siedziba land wójta.

Niewątpliwie celem nieznanego twórcy ratusza było stworzenie drugiego akcentu urbanistycznego w mieście. Jednym z nich był kościół klasztorny, drugim ratusz. Na tle parterowej niskiej zabudowy mieszkalnej były to główne elementy urbanistyczne połączone ze sobą główną osią komunikacyjną miasta[19]. W okresie Królestwa Polskiego nastąpiły znaczne zmiany w ukształtowaniu przestrzennym Sejn.

[18] Tamże, s. 62.

[19] S. Herbst, *Analiza układu przestrzennego miasta Sejny*, s. 226.

Związane było to z prowadzonymi na szeroką skalę pracami zmierzającymi do uporządkowania miast na terenie Królestwa. W roku 1820 przy Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji powołano Komisję Miast. Przepisy ogólne policji budowlanej narzuciły miastom konieczność sporządzania projektów regulacji jako podstawy do planowania ich dalszego rozwoju przestrzennego. Bez zatwierdzonego planu regulacyjnego nie wolno było stawiać na terenie miast nowych budynków. Zmusiło to urzędy municypalne i komisje wojewódzkie do szybkiego sporządzania planów, w przeciwnym bowiem wypadku doprowadziłoby to do zahamowania ruchu budowlanego, a tym samym i rozwoju przestrzennego miast.

W wieku XIX sporządzono dla miasta plan regulacyjny. Plan przewidywał uporządkowanie centrum miasta poprzez wytyczenie podłużnego rynku o wymiarach 90 × 120 m w formie nieregularnego prostokąta – plac III. Jednocześnie udało się uregulować obecną ul. Piłsudskiego, likwidując jej płynną zabudowę i przekształcając ją w szeroką, komunikacyjną i reprezentacyjną arterię. Natomiast nie udało się to z przeciwną, północno-wschodnią pierzeją. Z dotychczas płynnej linii zabudowy rozchodzą się uliczki, m.in. Garbarska.

Plac III posiadał wolną od zabudowy przestrzeń rynku, zamkniętą szeroką elewacją klasycystycznego ratusza. Ratusz zgodnie z obowiązującymi przepisami usytuowano we wschodniej pierzei rynkowej. Ówczesne plany regulacyjne dążyły do przekształcania rynków w otwarte place. Nowy budynek ratusza powstał jako niewielki, trójczłonowy, parterowy, murowany obiekt, wzniesiony na planie wydłużonego prostokąta. Część środkowa nieco szersza i wyższa ma na osi wejścia wystawkę parterową zwieńczoną trójkątnym tympanonem. Z obu stron przylegają niewielkie skrzydła, pierwotnie z podcieniami otwartymi trzema arkadami. Pierwotne otwory: wejściowy i okienne były zamknięte półkoliście. Ra-

tusz ogólnie utrzymano w formach późnoklasycystycznych. Obecnie budynek ratusza w wyniku licznych przebudów został zeszpecony.

Poprzez szeroką, bo ponad 20-metrową ulicę Piłsudskiego, w odległości 600 m od placu IV widać koniec ulicy Szkolnej (Słowackiego), z okazałym niegdyś stojącym tu dworem z przełomu XVIII i XIX w. Na jego miejscu znajduje się obecnie budynek Starostwa Powiatowego. Takie ukształtowanie osiedla powiązało ze sobą cztery place, łączące je odcinki uliczne, rzeczkę oraz nierówności terenowe w poziomie i pionie. Zasługuje na podkreślenie zwłaszcza wykorzystanie obniżenia między zespołami, kościelnym a mieszczańskim, w którym znalazły się kramnice.

W pierwszej połowie XIX w. sporządzono plan regulacyjny dla miasta. Wprowadzono zmiany w rozplanowaniu, projektowano jego ukształtowanie architektoniczne. Temu celowi miały służyć przepisy tzw. policji budowlanej z 26 września 1820 r., które kategorycznie zakazywały stawiania domów drewnianych w miastach. Plan regulacyjny nie wprowadził w śródmieściu Sejn nowych elementów, a jedynie uporządkował i udoskonalił koncepcję regulacji miasta zapoczątkowaną przez dominikanów w 2 połowie XVIII w.[20]

Jeden z pruskich urzędników, A. C. von Holsche, zostawił opis XVIII-wiecznego miasta: „Sejny, miasto królewskie, 96 domów i 516 mieszkańców, leży na wzniesieniu blisko puszczy w dobrej okolicy. Ma wesoły wygląd, do czego przyczynia się znajdujący w nim pięknie zbudowany klasztor dominikanów. Tutaj dwa razy do roku odbywa się odpust, na którym zbiera się blisko 10 000 ludzi, aby odpokutować za swe grzechy. Czasami więcej niż 50 ekwipaży zatrzymuje się przed klasztorem. Liczny personel klasztoru głównie z tego

[20] A. Wędzki, *Miasteczka pojezierza sejneńskiego*, s. 59.

żyje i daje to również miastu wyżywienie. Może być z niego wcale dobre miasteczko”[21].

Architektura powstała w Sejnach około połowy XIX w. nawiązywała najczęściej do form późnoklasycystycznych. Oprócz ratusza należy do tej grupy zaliczyć dom talmudyczny, a także wiele budynków mieszkalnych. Dom talmudyczny zbudowano jako obiekt dwukondygnacyjny, posadowiony na planie prostokąta, nakryty dachem obecnie trójspadowym. To budowla murowana z cegły, otynkowana, pierwotnie kryta dachówką. Wszystkie elewacje (poza bezpodziałową północno-zachodnią) były na wysokości parteru gładkie, powyżej boniowane, zwieńczone wąskim, profilowanym gzymsem. Otwory okienne pierwszej kondygnacji były kwadratowe, w drugiej prostokątne. Wejścia umiejscowiono w elewacjach bocznych. Wnętrze budynku w dolnej kondygnacji trzytraktowe, w górnej składało się z obszernej sali (dawniej modlitewnej) i dwóch mniejszych.

Z drugiej strony powstają także budowle eklektyczne, w których obok form późnoklasycystycznych wprowadzono elementy neogotyckie (synagoga). Budynek synagogi zbudowano jako jednokondygnacyjny, na rzucie prostokąta, pseudohalowy, kryty dachem trójspadowym. Obiekt murowany z cegły, otynkowany, pierwotnie był kryty dachówką. Elewacje podzielone są wiązkami lizen. Pomiędzy nimi zostały rozmieszczone otwory okienne o kształcie wydłużonych prostokątów. Fasada synagogi i wieńczący ją szczyt podzielone są na trzy osie. Na osi środkowej umieszczone są drzwi wejściowe. Szczyt wieńczy osiem sterczyn nakrytych namiotowymi daszkami. Wnętrze budynku jest jednoprzestrzenne, trójnawowe. W ścianie południowo-zachodniej zachowała się arkadowa nisza Aaron-Hakodesz.

[21] J. Wiśniewski, *Dzieje osadnictwa w powiecie sejneńskim od XV do XIX wieku*, s. 182–183.

Ogólnie oceniając dorobek architektury Sejn można stwierdzić, iż poza ratuszem i nie istniejącymi już kramnicami, nie wzbogacił on miasta ani pod względem artystycznym, ani urbanistycznym[22]. Budynki mieszkalne świadczą o tym, iż budowano kalenicowo dwukondygnacyjne domy o cechach klasycystycznych.

Punktem centralnym osiedla, dominującym nad całym miastem, jest potężna bryła zespołu dominikańskiego z wyniosłą dwuwieżową fasadą kościoła. Widać ją z każdego punktu, z każdego zaułka miasta, a nawet z jego okolic, a najbardziej imponująco wygląda ona z punktu przejścia z rynku (plac III) w gardło placu kramnic (plac II), ponad których szeroką, poziomą elewacją i rozchylającymi się pierzejami wspina się fasada bazyliki w całej swej okazałości. Ogólny układ miasta jest bardzo efektowny dzięki rozczłonkowaniu przestrzeni na różnorodne, kontrastujące elementy, stanowiące piękne tło barokowej urbanistyki. Wszystkie inwestycje przekształcające Sejny w malownicze miasto barokowe zmierzały niewątpliwie do stworzenia w nich ośrodka handlowo-usługowego.

W czasach Królestwa Kongresowego wytyczono nowe, proste ulice poza obrębem miasta barokowego. Wtedy to powstała oddzielona od niego zapadłością terenu i ciekiem ulica Zawadzkiego, prostopadła do szosy Suwalskiej (ul. Konarskiego). Przeznaczona dla osadników niemieckich, w XX w. uzyskała ewangelicki zbór i bezpośrednio była połączona z miastem dwiema ulicami. Kościół ewangelicki (obecnie kościół filialny) jednokondygnacyjny, pobudowano na rzucie prostokąta, kryty dachem dwuspadowym, z wieżą dwukondygnacyjną na planie kwadratu, krytą dachem namiotowym. Murowany z cegły kościół jest otynkowany, kryty

[22] Tamże, s. 63.

blachą. Wnętrzne ma jednonawowe, otwory okienne o kształcie wydłużonego prostokąta znajdują się w elewacjach bocznych. Wejście w parterze wieży.

Po przeciwnej stronie Marychy istniała dawniejsza zabudowa przy uliczkach Szklarnej i Horodniczej (obecnie Grodzka). Na wschodniej terasie doliny rozciąga się ulica Gumienna (obecnie Konopnickiej), zapewne pierwotnie obudowana stodołami (wyraz świadomej myśli antypożarowej w drewnianym mieście).

Od bogatej architektury dominikańskiej, poprawnego klasycyzmu ratusza i kramów oraz tradycyjnej formy dworków mieszczańskich i podmiejskich dworów, jaskrawo odbija się skromny, suchy, eklektyczny pałac biskupi z drugiej połowy XIX w., ustawiony w ciągu reprezentacyjnej ulicy miasta, niemal naprzeciw szkoły talmudycznej i synagogi. Pałac Biskupi pobudowany na rzucie wydłużonego prostokąta, jest dwukondygnacyjny, kryty dachem dwuspadowym. Murowany z cegły, otynkowany. Część środkowa jest boniowana. Piętra są oddzielone gzymsem. Na parterze i piętrze widać ciąg otworów okiennych prostokątnych. Wnętrze budynku dwutraktowe, komunikację między piętrami zapewnia klatka schodowa. Główny ciąg miasta był przeznaczony do zwartej zabudowy.

Istotną cechą regulacji miast w pierwszej połowie XIX w. było to, iż równocześnie z wprowadzeniem zmian w rozplanowaniu projektowano ukształtowanie architektoniczne. Temu celowi miały służyć przepisy tzw. policji budowlanej z 26 września 1820 r., które zakazywały stawiania domów drewnianych w miastach. Próby wprowadzenia w życie tych przepisów natrafiały jednak na znaczne trudności, a realizacja ich była znikoma, skoro po 30 latach, około 1856 r., w Sejnach tylko 6% domów było murowanych, a cała reszta drewnianych. Już w latach dwudziestych XIX w. władze województwa augustowskiego niejednokrotnie występowały do władz centralnych o złagodzenie obowiązujących przepisów

i o udzielenie zezwolenia na budowę budynków drewnianych, zwłaszcza w uliczkach bocznych[23].

Najstarsze zachowane w Sejnach budynki mieszkalne z wieku XIX są dwukondygnacyjne o cechach klasycystycznych. Po wschodniej stronie placu tworzą one zwarty zespół zabudowy kalenicowej. Charakterystyczne jest również to, iż niektóre budynki drewniane starano się upodobnić do murowanych poprzez otynkowanie i wprowadzenie elementów wystroju klasycystycznego lub też budowano murowaną jedynie ścianę frontową. W bocznych ulicach i na przedmieściach panowała zabudowa typowych dworków lub wręcz chałup wiejskich.

* * *

Sejny od wielu lat cechuje stagnacja. Pozostały one, jak w przeszłości, ośrodkiem administracyjnym powiatu i zarazem centrum usługowo-handlowym regionu. Charakter zabudowy miasta nie zmienił się. Budownictwo drewniane przy arterii głównej powoli i sukcesywnie zostało zastąpione zabudową murowaną. Obecnie znajdziemy zaledwie dwa obiekty drewniane. Inaczej ma się sytuacja w bocznych uliczkach, gdzie zaszły niewielkie zmiany i nadal możemy cieszyć się widokiem drewnianej zabudowy.

Sejny mimo wszystko stanowią układ przestrzenny wyjątkowo piękny. Kompozycja narastająca przez trzy wieki świadczy o kulturze kilku pokoleń architektów. Miasteczko opasane meandrującą Marychą, dzięki „brakowi perspektyw rozwoju" zachowało dawny, XIX-wieczny, a po części nawet XVIII-wieczny charakter, z licznymi zabytkami i cenionym przez znawców architektury układem urbanistycznym[24].

---

[23] A. Wędzki, *Miasteczka pojezierza sejneńskiego*, s. 59.

[24] G. Rąkowski, *Polska egzotyczna*, Pruszków 1999, s. 104–109.

Marlena Brzozowska*

Wśród dróg i ulic Ciechanowca (wybrane aspekty)[1]

Stan dróg to od bardzo dawna temat kontrowersyjny, a ich naprawy i remonty pojawiały się jako tematy wielu dyskusji na łamach prasy. Zagadnienie warstwy komunikacyjnej należy rozpatrywać nie tylko w kwestii stanu samej nawierzchni drogi i jej przemian, jako że do infrastruktury drogowej należą nasadzenia przydrożne, przystanki autobusowe, parkingi, znaki i inne elementy związane z jej codziennym funkcjonowaniem. Do krajobrazu komunikacyjnego można zaliczyć również szlaki wodne, kolejowe i komunikację lotniczą wraz z ich infrastrukturą[2].

Krajobraz komunikacyjny ulega przekształceniom pod względem technologicznym (np. zmiany nawierzchni), a również użytkowym i estetycznym. Za przykład może posłużyć redukcja drzew i alei przydrożnych, w przeszłości tak bardzo cenionych ze względu na waloryzację estetyczną

* Marlena Brzozowska, Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

[1] Artykuł oparty na tekście opublikowanym przez autorkę w „Ciechanowieckim Roczniku Muzealnym" [2021].

[2] J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna. Zarys problematyki*, Warszawa 2014, s. 122.

krajobrazu i za walory użytkowe, jak zacienianie przestrzeni drogi, ochronę przed wiatrem i śniegiem, wyznaczanie ciągu drogi nocą. Drogi i ulice oddziałują również na odczucia słuchowe (turkot kół na bruku, szum opon i silników) i zapachowe (spaliny). Artykuł przedstawia garść informacji o ulicach Ciechanowca i drogach do niego prowadzących, w ujęciu historycznym. Na podstawie źródeł archiwalnych: map, dokumentów oraz ikonografii zostały ustalone kwestie dotyczące remontów części ulic, ich wyglądu i przemian, zasygnalizowano także ich znaczenie kulturowe.

*

Rozwój miasteczek na szlakach handlowych można wiązać z upowszechnieniem kupiectwa jako zajęcia stałego. Pierwsze duże trakty handlowe prowadziły przez miasta o większym znaczeniu i omijały region pogranicza mazowiecko-podlaskiego, łącząc Kijów i Kraków z Gdańskiem. Położenie węzłowe miast względem sieci komunikacyjnej warunkowało ich późniejszy rozwój. Zmiany w sieci drożnej oraz sposobu komunikacji zmieniały wartość tego położenia, obniżając lub podnosząc jego status[3].

Tam gdzie osadnictwo było stałe, szlaki miały charakter trwalszy i względnie niezmienny, przebiegając wzdłuż parceli o określonej własności. Od średniowiecza poszczególne punkty osadnicze były ze sobą połączone bezpośrednio najprostszymi i najkrótszymi drogami, a gdzie ruch odbywał się z największą częstotliwością, tam drogi prawdopodobnie były najlepiej utrzymane pod względem przejezdności

[3] Położeniem węzłowym Daniela Szymańska nazywa „zbieżność i krzyżowanie się dróg różnych kierunków" (D. Szymańska, *Geografia osadnictwa*, Warszawa 2013, s. 190). Podobne jak Ciechanowiec położenie przy szlaku komunikacyjnym miały m.in. Drohiczyn, Goniądz i Tykocin, por. S. Aleksandrowicz, *Powstanie i rozwój miast województwa podlaskiego (XV–I poł. XVII)*, „Acta Baltico-Slavica" 1964, t. I, s. 142.

podczas różnych pór roku[4]. W regionie pogranicza mazowiecko-podlaskiego osadnictwo, którego wpływ na współczesny krajobraz da się zauważyć obecnie, można odnotować od XV w., chociaż wiadomo, że osady i grody w rejonie Mazowsza Puszczańskiego, zwanego też Nadnarwiańskim, pojawiły się kilkaset lat wcześniej. Jednak w dużym stopniu zostały one zniszczone przez najazdy Krzyżaków i Jaćwingów.

Według Henryka Samsonowicza drogi w początkowej fazie rozwoju osadnictwa i handlu z nim związanego nie były stałe ze względu na zmieniające się warunki przyrodnicze, np. poziom wód gruntowych. Stałymi punktami, które owe drogi miały łączyć, były miasta i przeprawy przez rzeki. Można wywnioskować, że poruszano się z punktu wyjściowego do celu możliwie najkrótszą i najbezpieczniejszą trasą, bez względu na wcześniej wytyczone szlaki. Drogi łączące konkretne ośrodki opisują jednocześnie stosunki między nimi[5].

Najwcześniejszy szlak, co do którego można zaryzykować stwierdzenie, że wpływał na rozwój i działalność Ciechanowca, to droga rzeczno-lądowa kierująca się z Rusi Kijowskiej przez drohicki Bug w kierunku Wisły i dalej do Płocka[6]. Ciechanowiec mógł znajdować się również w strefie wpływów traktu pomiędzy Rusią i Jaćwieżą, który prowadził „(...) Bugiem, następnie Narwią, obok Wizny, Bie-

[4] H. Samsonowicz, *Przemiany osi drożnych w Polsce*, „Przegląd Historyczny" 1973, nr 4, s. 698–699. Według mapy opracowanej przez Stanisława Lewickiego w 1926 r. trasa z Wilna biegła przez Grodno i Nur do Warszawy, a w drugim wariancie przez Pułtusk do Torunia. Większe znaczenie dla handlu mógł mieć Nur, gdzie składowano sól; *Drogi handlowe w Polsce w wiekach średnich i w. XVI*, S. Lewicki (oprac.), skala 1 : 3500 000, Warszawa 1926 (https://polona.pl/item/drogi-handlowe-w-polsce-w-wiekach-srednich-i-w-xvi,ODQ1NjI2NjQ/11/#info:metadata /dostęp: 10.05.2021/).

[5] H. Samsonowicz, *Przemiany osi drożnych w Polsce*, s. 698–700.

[6] Tamże, s. 701.

brzą i prawdopodobnie Łęgiem do Jeziora Rajgrodzkiego”[7]. Brak badań archeologicznych nie pozwala odnotować dokładnego przebiegu szlaku ani jego wariantów przebiegających przez miasto. Jerzy Wiśniewski wspomina natomiast o drodze prowadzącej przez pustki osadnicze nad Narwią: „(...) z Grodna kierowała się na Bielsk, Ciechanowiec i do Warszawy”[8].

Odpowiedź na pytanie, co powstało pierwsze: droga czy miasto? – daje autor jednej z pierwszych monografii Ciechanowca, Stefan Kwiatkowski: „Ciechanowiec obsługiwał również trakt handlowy wiodący z Wilna na ziemie polskie. Jeden z wariantów tego szlaku przebiegał przez Knyszyn, Tykocin i Łomżę, drugi przez Bielsk i Ciechanowiec”[9]. Unia Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim sprawiła, że dla polskiego handlu ważnym ośrodkiem stało się Wilno[10]. Trakt wileński miał dwie odnogi przebiegające przez Drohiczyn, w kierunku północnym: przez Bielsk, Narew, Gródek, Krynki, Odelsk i Grodno, we wschodnim: przez Mielnik i Brześć, lub przez Ciechanowiec[11]. Odnoga prowadząca przez Ciechanowiec mogła zyskać na znaczeniu po, jak pisze Józef Maroszek, „zahamowaniu” drogi przez Kowno z powodu wojny z Zakonem Najświętszej Maryi Panny, na rzecz przewozu soli Bugiem i Narwią[12]. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że to

[7] K. Musianowicz, *Drohiczyn od VI do XIII wieku*, Wydawnictwo „Pojezierze”, Olsztyn–Białystok 1982, s. 76.

[8] J. Wiśniewski, *Rozwój osadnictwa na pograniczu polsko-rusko-litewskim od końca XIV do połowy XVII wieku*, „Acta Baltico-Slavica” 1964, t. I, s. 122.

[9] S. Kwiatkowski, *Ciechanowiec*, Warszawa 1983, s. 13.

[10] Zob. H. Samsonowicz, *Przemiany osi drożnych w Polsce*, s. 704.

[11] G. Ryżewski, *Wielki trakt Warszawa–Wilno w XVIII wieku*, Sokołów Podlaski 2013, s. 11; tablica informacyjna o przebiegu traktu i jego historii znajduje się przy Placu 3 Maja w Ciechanowcu.

[12] J. Maroszek, *Dzieje województwa podlaskiego do 1975 roku*, Białystok 2013, s. 266.

trakt wileński może stanowić najstarszy antropogeniczny element krajobrazu miasta. Ważnym szlakiem był trakt między Brześciem a Królewcem biegnący przez Ciechanowiec, Zambrów, Łomżę, Kolno i Pisz[13]. H. Samsonowicz określa trakt wileński jako jeden z trzech ważniejszych ciągów drożnych w okresie XV–XVI w.[14]

Jeszcze w wieku XV centrum lewobrzeżnego miasta mógł stanowić rynek. Według opracowania Zofii Piłaszewicz „(...) z zachodnich narożników rynku wybiegało po dwie ulice: uliczka wiodąca do przeprawy i inna, przypuszczalnie do folwarku Kozarze z narożnika północnego oraz w kierunku Drohiczyna (ob. Drohicka) i folwarku Malec (ob. Mickiewicza) narożnika południowego. W kierunku wschodnim wytyczono dwie ulice: północna wiodąca zapewne ku zamkowi (ob. Dworska) oraz południowa do traktu Wińskiego i Brańskiego (ob. Kościelna). Z tego narożnika co ul. Kościelna biegła uliczka łącząca się z ul. Kościuszki, usytuowaną po stronie południowej rynku. Równolegle do zachodniej pierzei rynkowej wytyczono ulicę zwaną obecnie Mostową”[15]. Prawobrzeżny Ciechanowiec składał się wtedy prawdopodobnie z rynku oraz dwóch ulic, obecnie Łomżyńskiej i Kuczyńskiej.

W XVI w. drogi dzielono na dwie kategorie. Lokalne prowadziły do miejsc ważnych dla społeczności, np. do kościoła, młyna i służyły głównie mieszkańcom okolicznych miejscowości. Inną kategorię stanowiły gościńce, które łączyły waż-

---

[13] H. Rutkowski, *Drogi*, [w:] *Atlas historyczny Polski. Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku*, W. Pałucki (red.), Warszawa 1973, s. 120.

[14] Zob. H. Samsonowicz, *Przemiany osi drożnych w Polsce*, s. 705.

[15] Archiwum Działu Promocji Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, „Ciechanowiec, woj. łomżyńskie. Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasta wykonane na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Łomży – wydział Kultury i sztuki – wojewódzkiego konserwatora zabytków”, Z. Piłaszewicz (oprac.), A. Juszczak (fot.), Białystok 1977, s. 12.

niejsze ośrodki handlowe. Sejm lubelski wyznaczył szerokość gościńca na sześć metrów (dziesięć łokci). Trasy prowadzące przez tereny podmokłe wykładano faszyną, drewnem lub kamieniami. Według Henryka Rutkowskiego drogi szesnastowieczne nie spełniały warunków nakładanych przez sejm z 1569 r.: były słabo utrzymane, wąskie i okresowo nieprzejezdne. Stan taki utrzymywał się około 200 lat, później rozwinęły się trakty pocztowe już częściowo utwardzane[16].

Pierwsza znana wzmianka o jarmarkach w Ciechanowcu pochodzi z 1594 r.; odbywał się wówczas jarmark na św. Andrzeja (30 listopada). Jarmark na św. Andrzeja miał się odbywać do 1876 r. Jarmark na św. Wojciecha (23 kwietnia) notowany był w latach 1618, 1767, 1779. Na Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego) odbywał się jarmark, odnotowany w 1789 r.[17] Dniami targowymi dla miasta były niedziela, poniedziałek i czwartek. Jarmarki miały odbywać się sześć razy w roku, a duża ich popularność objawiała się udziałem w nich kupców z zagranicy – z „Gdańska, Drezna i Berlina"[18]. Ważnym pytaniem pozostaje, którędy owi kupcy z inwentarzem, wołami i końmi, z których jarmarki ciechanowieckie słynęły, docierali do miasta? Można się domyślać, że funkcjonowanie sławnych w całej Europie jarmarków było bardzo silnie związane z utrzymywaniem dróg w jak najlepszym stanie. Konie pędzono nie tylko drogami lądowymi, przeprawiano je również drogą wodną, przez rzeki tratwami[19].

[16] H. Rutkowski, *Drogi*, s. 110–120.

[17] J. Maroszek, *Dzieje województwa podlaskiego do 1795 roku*, s. 248.

[18] M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym*, Warszawa 1886, s. 419–420. Więcej o jarmarkach w Ciechanowcu zob. E. Kotkowicz, *Obraz Ciechanowca w prasie do roku 1939*, [w:] *Małe Miasta. Codzienność*, M. Zemło (red.), Białystok–Głogów Małopolski–Supraśl 2019, s. 465–511.

[19] Przewóz koni przez Bug na jarmark do Ciechanowca, ok. 1915–1918 r., karta pocztowa w zbiorach Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, nr inw. C/III/7699.

Najstarsze znane źródło ikonograficzne dotyczące miasta zachowane na pocztówce z początku XX w. – „Panorama Ciechanowca", miedzioryt autorstwa ks. Krzysztofa Kluka – przedstawia widok obu części Ciechanowca. Ksiądz Kluk przedstawił obraz zapewne drewnianego mostu, który znajdował się w ciągu ulicy Mickiewicza (obecnie tama na zalewie). Po północnej stronie rzeki, na terenie Nowego Miasta, uwidocznionego jako niewielkie osiedle, są dwie drogi. Ta kierująca się na północny wschód pozwalała prawdopodobnie dotrzeć do Kuczyna, a biegnąca na północny zachód prowadziła zapewne w kierunku Nura i Czyżewa. W okolicach zamku widać uliczkę okalającą tereny zamkowe, prawdopodobnie częściowo pokrywającą się z ulicą Parkową[20].

Od końca XVIII w. Ciechanowiec był podzielony trwale i rzeką, i granicą administracyjną. S. Kwiatkowski, autor wspomnianej monografii, wskazuje, że miasteczko od początku lokacji miało być zapleczem zamku Kiszków, który stanowił odrębną jednostkę niż miasto[21]. Pod koniec XVIII w. z Ciechanowca, leżącego w ziemi drohickiej, wychodziło pięć głównych dróg: na wschód przez Bujenkę w kierunku Rudki, na południe przez Perlejewo w kierunku Drohiczyna; dwie drogi odchodziły na zachód – jedna przez Zaszków do Nura oraz kolejna przez Boguty Pianki do Czyżewa. Na północ, z późniejszego Nowego Miasta Ciechanowiec (osady Ciechanowiec) droga wiodła przez Kuczyn do Wysokiego Mazowieckiego[22]. W mieście było dziewięć ulic[23]. „W iednej tylko

[20] N. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca*, Ciechanowiec 2012, s. 121–122; Miedzioryt Krzysztofa Kluka – Widok Ciechanowca, Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka, nr inw. III/214.

[21] S. Kwiatkowski, *Ciechanowiec*, s. 15.

[22] K. de Pertees, *Mappa Szczegulna Woiewodztwa Podlaskiego*, skala 1 : 225 000, 1795 r.

[23] Archiwum Działu Promocji Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, „Ciechanowiec, woj. łomżyńskie. Studium histo-

ulicy iest kamienny bruk w granicach miasteczka, która jest uieta granicami z iednei strony W. Szczuki, z drugiei rzeką Nurcem. Żadnych kamieniarni ani materyałów nie ma" pisał w sprawozdaniu dotyczącym prawobrzeżnego Ciechanowca burmistrz Jan Lange jeszcze w 1820 r.[24] W tej części miasta znajdowały się dwa rynki[25].

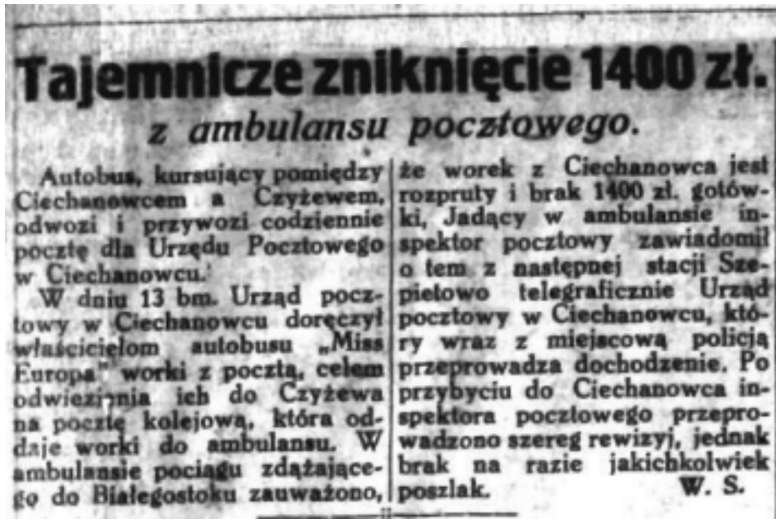
Dla utrzymania dróg ogromne znaczenie miał przebieg traktów pocztowych, ponieważ w najlepszym stanie utrzymywano drogi, którymi wożono pocztę. W 1828 r. do Ciechanowca prawobrzeżnego, gdzie znajdowała się stacja II rzędu, docierał szlak wózkowy i konny z oddalonego o dwie mile Nura. Najbliższy główny szlak pocztowy biegł przez Łomżę[26]. Przed 1862 r. oprócz drogi z Nura po-

ryczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasta wykonane na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Łomży – wydział Kultury i Sztuki – wojewódzkiego konserwatora zabytków", s. 14.

[24] *Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych*, *Akta Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych tyczące się opisów Historyczno-Topograficzno-Statystycznych Miast w Guberni Augustowskiej*, *Opisanie historyczne oraz topograficzno-statystyczne Miasta Nowego Ciechanowca w Województwie Augustowskim, Obwodzie Łomżyńskim położonego*, sygn. 4761, za: N. Tomaszewski, *Opisanie historyczne i topograficzno-statystyczne Nowego Miasta Ciechanowca z 1820 roku*, „Studia Łomżyńskie" 2008, t. XIX, s. 255–263.

[25] Archiwum Działu Promocji Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, „Ciechanowiec, woj. łomżyńskie. Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasta wykonane na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Łomży – wydział Kultury i Sztuki – wojewódzkiego konserwatora zabytków", s. 14.

[26] J. Kośmiński, „Karta Królestwa Polskiego obeymuiąca wszystkie miasta i wsie: a mianowicie kościelne, wszystkie trakty pocztowe i komory celne podług ostatniego urządzenia tudzież rys statystyczny tegóż Królestwa: wydana staraniem J. Kośmińskiego Profesora Warszawskiego Liceum", litografia J. Stawińskiego, Zakład Litografii Mapp przy ulicy Marszałkowskiej No 1397, Warszawa 1828, sygn. ZZK 497 (https://polona.pl/item/karta-krolestwa-polskiego-obeymuiaca-wszystkie-miasta-i-wsie-a-mianowicie-koscielne,MTUxNzMzOTA/0/#info:metadata /dostęp: 06.08.2021/).



Tajemnicze zniknięcie 1400 zł.

z ambulansu pocztowego.

Autobus, kursujący pomiędzy Ciechanowcem a Czyżewem, odwozi i przywozi codziennie pocztę dla Urzędu Pocztowego w Ciechanowcu.

W dniu 13 bm. Urząd pocztowy w Ciechanowcu doręczył właścicielom autobusu „Miss Europa" worki z pocztą, celem odwiezienia ich do Czyżewa na pocztę kolejową, która oddaje worki do ambulansu. W ambulansie pociągu zdążającego do Białegostoku zauważono, że worek z Ciechanowca jest rozpruty i brak 1400 zł. gotówki. Jadący w ambulansie inspektor pocztowy zawiadomił o tem z następnej stacji Szepietowo telegraficznie Urząd pocztowy w Ciechanowcu, który wraz z miejscową policją przeprowadza dochodzenie. Po przybyciu do Ciechanowca inspektora pocztowego przeprowadzono szereg rewizyj, jednak brak na razie jakichkolwiek poszlak.

W. S.

Il. 1. Informacja prasowa dotycząca kradzieży przy drodze pocztowej, „Dziennik Białostocki" z 17 I 1930 r.

jawiła się droga pocztowa do Wysokiego Mazowieckiego (27,5 wiorsty). Na mapie pocztowej oznaczono również drogi zwyczajne (piaskowe) w kierunku Brańska i Siemiatycz[27]. W roku 1888 otwarto 17 wiorst drogi bitej pomiędzy Ciechanowcem a Czyżewem[28]. Już przed 1908 r. droga do Nura – oznaczona jako zwyczajna – utraciła rolę na rzecz drogi do Czyżewa. Zapewne było to związane z uruchomieniem

[27] „Karta dróżna Królestwa Polskiego: z pokazaniem odległości na traktach pocztowych i bocznych", oprac. Zarząd Jenerał Kwatermistrza 1ej Armii, rys. M. Gotz, skala: 1 : 1 008 000 (1 cal angielski na 24 wiorsty), 1862 r., sygn. ZZK 21 520 (https://polona.pl/item/karta-drozna-krolestwa-polskiego-z-pokazaniem-odleglosci-na-traktach-pocztowych-i,MTA5NTgwNzAz/4/#info:metadata /dostęp: 06.08.2021/).

[28] „Gazeta Warszawska" 1890, nr 280, s. 3, za: E. Kotkowicz, *Obraz Ciechanowca w prasie do roku 1939*, s. 465–511.

w Czyżewie stacji kolejowej oraz utratą znaczenia gospodarczego Nura[29].

W 1820 r. w Królestwie Polskim ogłoszono nowy wymiar świadczeń szarwarkowych: „Od dnia 1 stycznia 1821 roku zamiast ośmiu dni szarwarku, rocznie teraz do dróg publicznych i bitych z dymu odrabianego, będą do roboty wspomnianych dróg, nie w naturze lecz w opłacie pieniężnej używane tylko dni cztery, to jest: dymu ciągłego dwa ciągłe i dwa piesze: z dymu pieszego: cztery dni piesze"[30]. Skarb Królestwa otrzymywał w ten sposób pół miliona rubli[31]. Opłata za dzień ciągły miała wynosić dwa złote, a za pieszy jeden. Z uzyskanych kwot miały być utrzymywane drogi wskazywane przez Komisję Rządową. Po wykonaniu drogi, jej naprawa mogła być finansowana z opłat drogowych (opłaty nie dotyczyły włościan)[32]. Wydatki okazały się wyższe niż dochody pieniężne, wobec czego wprowadzono dodatkowe opłaty na utrzymanie dróg istniejących i tworzenie nowych, na miejsce myta drogowego. Pobierano opłatę drogową i mostową, ponadto cztery dodatkowe opłaty: piętnaście groszy od złotego dochodu poczty „od furmanów za ceduły", trzy grosze od innych opłat pocztowych i stemplowych. Dodatkowym obciążeniem były również 24 złote od dymu dworskiego ciągłego i pieszego, jeśli takowy leżał

[29] F. J. Kasprzykiewicz, „Mapa pocztowa guberni Królestwa Polskiego: wraz z skorowidzem i wykazaniem wszelkich dróg oraz odległości od nich: ułożona podług najnowszych źródeł urzędowych", skala 1 : 1 008 000 (1 cal angielski na 24 wiorsty), Warszawa 1908. sygn. ZZK 7225, https://polona.pl/item/mapa-pocztowa-gubernii-krolestwa-polskiego-wraz-z-skorowidzem-i-wykazaniemwszelkich,NTQ2MzI1MjY/0/#info:metadata /dostęp: 06.08.2021/).

[30] *„Dziennik praw Królestwa Polskiego za 1820 r. Wypis z protokołu Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego dotyczący dróg bitych"*, t. 7, nr 28, s. 78–82.

[31] J. Majewski, *Drogi bite i zwyczajne w Królestwie Polskiem: ich budowa, utrzymanie i warunki dalszego rozwoju*, Warszawa 1889, s. 5.

[32] *„Dziennik praw Królestwa Polskiego za 1820 r."*, s. 78–82.

przy trakcie bitym, i połowę tej kwoty w pozostałych przypadkach[33]. Łączna kwota, którą można było przeznaczyć na remonty dróg państwowych, wynosiła 680 000 rubli[34] i nie wystarczała już na drogi niższych klas.

Z dymu dworskiego – karczmy, kuźni, domów rzemieślników pobierano w tym czasie świadczenia ciągłe. Pieszy odrobek szarwarku wykonywano z domów służby dworskiej i robotników. W dymach wiejskich obejmujących ponad 15 morgów odrabiano szarwark ciągły, a poniżej 15 morgów – pieszy. Nieco inaczej ustalano sposób odrobku dymów miejskich. Te, które posiadały grunty orne, uznawano za ciągłe, pozostałe za piesze. Dodatkowo drogi gubernialne utrzymywano z kar uzyskanych z nieodrobionych powinności szarwarkowych, dziesięciu procent dochodów z miast, przez które przechodziły, dobrowolnych wpłat mieszkańców oraz dotacji państwowych. Zdarzały się oszczędności np. na darniowaniu nasypów czy też drenowaniu odcinków gliniastych. Prace wykonywano odcinkami z największymi potrzebami i nastręczającymi największych problemów z przejazdem. W tym czasie wprowadzono walcowanie nawierzchni walcem Majewskiego, który pozwalał na szybsze dostosowanie nawierzchni do ruchu[35].

O drogach prowadzących do Ciechanowca wspomina Joachim Lelewel, który w 1822 r. podróżował z Warszawy do Wilna. Po drodze musiał udać się do Gąsiorowa, co oznaczało zboczenie z tradycyjnej trasy. Wynajęci przewoźnicy żydowscy polecali drogę przez Ciechanowiec i przekroczenie w tym miejscu granicy, a także dalszą trasę do

---

[33] *„Dziennik praw Królestwa Polskiego za 1838 r., Wypis z protokołu Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego dotyczący podwyższenia taryf opłat drogowych"*, t. 22, s. 190–203.

[34] J. Majewski, *Drogi bite i zwyczajne w Królestwie Polskiem*, s. 5.

[35] Tamże, s. 9.

Grodna jako bardziej komfortową. Dalej trakt prowadził przez Rudkę, bocznymi drogami pomiędzy Bielskiem Podlaskim i Białymstokiem, przez Zabłudów, Krynki[36].

W 1842 r. rozpoczęto brukowanie dróg gubernialnych przy pomocy niewykwalifikowanej siły roboczej pochodzącej z szarwarku. Drogi te jednak odbiegały klasą od wykonanych odpłatnie przez fachowców ze względu na brak doświadczenia wykonawców oraz niedobór odpowiednich narzędzi do obróbki kamienia[37].

Ukazem z 19 czerwca 1870 r. wprowadzono zmiany do kategorii podziału dróg. Ustanowiono drogi gubernialne większe, dochodzące do kolei i dróg państwowych; boczne (gminne i powiatowe); wiejskie i polne. Wykreślono powinności wobec dróg gubernialnych odrabiane, zamieniając je na kwoty pieniężne (pobór gubernialny drogowy), wynoszące aż piętnaście procent od podatku gruntowego i podymnego na terenach wiejskich. W miastach pobierano ten sam procent od dymu i podatku liwerunkowego. Kwoty na utrzymanie dróg zwiększano, np. o dziesięć procent od patentów akcyzowych w 1879 r.

Drogi gubernialne II rzędu utrzymywała „powinność gminna", i to gmina decydowała, kiedy należało powinność odrobić, a kiedy dostarczyć materiały. Podobne zasady co do utrzymania dróg tej klasy wprowadzono w miastach, w których decydentem był zarząd miejski. Drogi najniższej klasy utrzymywali gospodarze mieszkający najbliżej nich.

Pod koniec XIX w. drogi bite w całym Królestwie Polskim osiągnęły długość około 6000 wiorst. Dzielono je wówczas na dwie kategorie: państwowe i gubernialne (większe, powiatowe, wiejskie i polne). Według danych z 1889 r. w gu-

[36] Z. Romaniuk, *Podróże Joachima Lelewela przez Podlasie w 1822 i 1824 roku*, [w:] *Bielski Almanach Historyczny*, Z. Romaniuk (red.), Bielsk Podlaski 2016, s. 146–149.

[37] Tamże, s. 7.

berni łomżyńskiej znajdowało się 266 wiorst dróg gubernialnych szabrowanych i 313 wiorst zwyczajnych (piaskowych). Drogi II rzędu sięgały 1417 wiorst. Podatek na utrzymanie dróg wynosił 80 486 rubli[38].

W 1886 r. rozpoczęto remont drogi prowadzącej do Czyżewa, trwał on co najmniej rok. Według Zygmunta Glogera cała gubernia łomżyńska otrzymała od ludności 10 000 rubli podatku drogowego, z czego wykonano 4 wiorsty szosy z Ciechanowca w stronę Czyżewa (w całym powiecie 19 wiorst). „Opieka gmin i wójtów nad szosami to mówiąc językiem praktycznym, znaczy zaniedbanie i opuszczenie dzieła znacznym kosztem kraju dokonanego a jednocześnie nowy ciężar kilku tysięcy rubli rocznie, włożony na kilka gmin, które zarówno jak cały kraj płacą już ogólny podatek" pisał regionalista komentując powinności podatkowe nakładane na mieszkańców[39]. Kolejny remont na tym odcinku przeprowadzono w 1901 r. Użyto wtedy materiałów do drenażu: rur stalowych i kamionkowych oraz kamieni. Koszt generalnego, jak się wydaje, remontu był ogromny: wynosił 6531 rubli i 77 kopiejek. Na wcześniejszy remont wydano niespełna 300 rubli. W dwa lata później droga znów podupadła lub wprowadzono dodatkowe usprawnienia do jej funkcjonowania. Przeprowadzono kolejny remont, tym razem na kwotę 289 rubli 85 kopiejek.

Drogi oddalone znacznie od miasta, np. pomiędzy wsiami, musiały przedstawiać jeszcze gorszy stan niż te wskazywane przez Glogera. Nieco wcześniej, w latach sześćdziesiątych XIX w., Julian Borzym podróżując z Wierzbowizny do Korczewa pisał: „(...) do Kuczyna jechaliśmy noga za nogą po zupełnie rozmiękłej ilastej drodze (...) w Ciecha-

[38] Tamże, s. 8–12, 25.

[39] Rolnik [Z. Gloger], *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska" z 1886, nr 161, s. 2; cyt. za: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, J. Ławski, J. Leończuk (red.), Białystok 2015, s. 557–558.

nowcu i droga szersza więcej piaszczysta dozwalała jechać prędzej”[40].

Podsumowanie stanu dróg przedstawił artykuł „Ech Płockich i Łomżyńskich”: „Drogi tutejsze w czasie dni słotnych są wprost niemożliwe do przebycia”. Zapowiadano remont szosy w kierunku Małkini[41]. Podobnie słaby stan przedstawiała sobą droga do Kuczyna, utrudniająca parafianom z Nowego Miasta dotarcie do kościoła: „(...) a ten co chodzi do Kuczyna, musi jak obecnie do jesieni, tonąć w błocie. Zdaje się znalazłyby się środki na zrobienie szosy kilkuwiorstowej, bo kamieni na polach naszych jest co niemiara. Trudno uwierzyć, aby miejscowość posiadająca w całej parafii z miastem z górą 6.000 mieszkańców, tak pod tym względem była upośledzona”[42]. Pozytywnie autor artykułu opisuje drogę prowadzącą na stację kolejową do Czyżewa: „(...) droga bita, utrzymana zawsze w należytym porządku”[43].

W latach dwudziestych XX w. po bitych szosach w kierunku Małkini i Czyżewa poruszały się pojazdy komunikacji publicznej. Trasa na stację kolejową do Małkini trwała 1,5 h, z czego wynika, że pojazd poruszał się po tej trasie z prędkością 20–25 km/h[44]. Podróż autobusem do Czyżewa trwała około godziny, a pojazd poruszał się z prędkością 18–20 km/h[45]. Kursy odbywały się wieczorem i nocą, zapewne dostosowane do rozkładu pociągów[46].

Z trudnych czasów odzyskiwania niepodległości Ciechanowiec wyszedł z 23 ulicami o łącznej długości ośmiu i pół

---

[40] J. Borzym, *Pamiętnik podlaskiego szlachcica*, Łomża 2009, s. 214.

[41] N. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca*, s. 246.

[42] „Echa Płockie i Łomżyńskie” 1901 nr 99, s. 3–4.

[43] Tamże.

[44] Przyjmując odległość 33 km.

[45] Przyjmując odległość 18 km.

[46] N. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca*, s. 281.

kilometra. Brukiem utwardzono szesnaście ulic o łącznej długości sześciu i pół kilometra[47].

W latach 1928–1930 remontowano drogi na trasie Ciechanowiec–Pobikry. Jednak ich stan w ciągu kolejnych dwóch lat znacznie się pogorszył: „Komunikacja na powyżej wspomnianej drodze a pobliskich lasach majątku Malec i Kułaki nawet podczas pogody jest utrudniona z powodu olbrzymich dołów, a cóż mówić podczas roztop, wówczas przejazd po drodze jest niemożliwy, trzeba objeżdżać lasem lub polem, narażając się na połamanie woza ewentualnie wymysły właścicieli gruntu. Zważywszy, że my również ponosimy ciężary i to znaczne na rzecz naprawy dróg i budowy szos z których mało będziem korzystali uprzejmie prosimy o spowodowanie naprawy powyższej wspomnianego odcinku drogi Ciechanowiec–Pobikry, ponieważ komunikacja po takowy jest wprost niemożebno co zresztą upraszamy o sprawdzenie. Jednocześnie prosimy o naprawę drugostronnie wymienionej drogi jeszcze w roku bieżącym na rachunek świadczeń drogowych na rok 1933" – dokument został podpisany przez siedmiu mieszkańców wsi Radziszewo Króle[48].

W 1933 r. została wydana „Instrukcja dla Komisji Drogowych przy przeprowadzaniu robót szarwarkowych na drogach gruntowych gminnych w powiecie Bielsk – Podlaski" opracowana przez Kierownika Powiatowego Zarządu Drogowego w Bielsku Podlaskim, inż. Władysława Rudowskiego[49]. Ustalił on, że droga bez rowów miała mieć szerokość sześciu metrów, a szerokość rowu 190 centymetrów. Instrukcja dzieliła gminy na strefy, tak aby szarwarkowicze

---

[47] Tamże, s. 297.

[48] Pismo mieszkańców wsi Radziszewo Króle do Zarządu drogowego w Bielsku Podlaskim, Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka, nr inw. III/2826.

[49] „Instrukcja dla Komisji Drogowych przy przeprowadzaniu robót szarwarkowych na drogach gruntowych gminnych w powiecie Bielsk – Podlaski", W. Rudowski (oprac.), Bielsk Podlaski 1933, s. 1–8.

nie mieli dalej niż sześć kilometrów do miejsca robót. Powoływano również podkomisje drogowe, których celem była organizacja prac i nadzór nad nimi. Plan miał wykonywać delegat Powiatowego Zarządu razem z podkomisją. Wspólnie wytyczano oś drogi przy użyciu ponumerowanych palików, które wbijano w odległości sześciu metrów od osi, co 100 metrów. Później delegat miał wytyczać zakres planowanych prac i nanieść go do formularza umieszczonego w instrukcji. Liczbę dni pracy wyznaczano przy pomocy załączonych tabel. Wykazy robót wraz z nazwiskami dawano do informacji publicznej do 15 maja, wtedy też zaczynał się miesięczny okres wyznaczony do wykonania pracy. Wyjątkiem były roboty związane z wykonywaniem przekopów, które należało wykonać do pierwszego czerwca, oraz 10–15 procent prac przesuwanych na początek lipca. Żwir oraz piasek miały być ułożone w pryzmach na poboczu[50].

W 1935 r. opublikowano ustawę, która jasno określała należności w naturze, jakie mieszkańcy mieli ponosić wobec gminy. Wśród nich jako jedno ze świadczeń znajduje się szarwark. Szarwark mógł odbywać się pieszo lub sprzężajnie. Do gospodarki drogowej należało: „utrzymanie gruntów pod budowę, wybudowanie drogi wraz z mostami, przepustami i poręczami na wyższych nasypach, ustawienie drogowych znaków kilometrowych, znaków orjenatycyjnych i znaków ostrzegawczych, zadrzewienie drogi, ew. ułożenie chodników. Do utrzymania drogi będzie należała naprawa i konserwacja wyliczonych wyżej części składowych drogi"[51]. Do dróg samorządowych zaliczano wówczas drogi gminne, powiatowe i wojewódzkie, to gmina była zobowiązana do utrzymywania dróg i placów miejskich. Świadczenie w naturze jednostki podatkowe mogły wykonywać jedynie na obszarze danej gminy, a na terenach rolniczych poza sezonem

[50] Tamże.

[51] L. Stasek, *Świadczenia w naturze*, Warszawa 1936, s. 8.

prac polowych. Robociznę można było odrobić pieszo bądź ze sprzężajem w określoną liczbę dni. Podstawową jednostką pracy była dniówka robocizny pieszej. Dniówki można było zamienić na zadania do wykonania, zgodnie ze średnią wartością ustaloną wydajnością pracy[52]. Jeśli praca nie została wykonana, wtedy podatnik musiał zapłacić jej równowartość w gotówce. Zakres i szczegóły świadczeń w naturze określał wojewoda dla województwa, mogły się różnic dla poszczególnych jego części[53].

Zgodnie z „Ustawą Budowlaną"[54] i komentarzem do niej wydanej przez Zygmunta Racięckiego w 1936 r. nowo powstałe budynki powinny być wznoszone w odległości trzech i pół metra od drogi publicznej. Według zaleceń wymiar ten powinien dotyczyć zewnętrznej krawędzi rowu lub ścieku, ewentualnie jeśli takowy nie istniał – od nasypu drogi. Zalecono również w przypadku braku rowów wykonanie ich, ze względu na możliwości odwodnienia drogi[55].

W okresie międzywojennym prowadzono dość intensywne prace brukarskie na ulicach miasta i w ciechanowieckim rynku. Głównym majstrem robót brukarskich był Froim Okrągły[56], którego nazwisko pojawia się przy większości prac, oraz nieznany z imienia Butkiewicz z Białegostoku. W sekcji drogowej znajdowali się Pinkus Wojnowicz, Bronisław Bartosiak, Onufry Tymiński. W 1934 r. wybrukowano 437,33 m ulicy Łomżyńskiej oraz wykonano 157 m chodnika przy ulicach Łomżyńskiej i Kozarskiej (ob. Wspólna). Przy

[52] Tamże, s. 25.

[53] Tamże, s. 29.

[54] Rozporządzenie Prezydenta Rzeczpospolitej z dnia 16 lutego 1928 roku o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli (Dz.U. 39.34.216).

[55] Z. Racięcki, *Jak należy budować na wsi, ku własnemu pożytkowi i zgodnie z ustawą budowlaną*, Warszawa 1936, s. 7.

[56] W „Księdze wpisów robót miejskich sołtysa Leopolda Dybowskiego za lata 1934–1935", Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka, nr inw. III/751, nazwisko pojawia się w formach „Okrogły" i „Okrągły".

ulicy Łomżyńskiej chodnik mierzył aż 732,5 m. Roboty drogowe przy ulicy Kuczyńskiej odebrano 14 sierpnia. Wybrukowano wtedy 477 m^2 szosy po „30 groszy", co kosztowało 143 zł 10 gr. W pracach brali udział Jan Mazur, Miliszkiewicz, Antoni Olecki i Antoni Gieros. W związku z robotami przyjęto 52,5 m kamienia. Froim Okrągły wykonał również reperację ubytków w rynku (99,36 m) po 30 groszy za metr[57]. Rok później on i Krukowski wykonali roboty naprawcze przy użyciu piasku i kamieni (85 m^2). W 1936 r. wybrukowano 400 m ulicy Kuczyńskiej[58].

Według filmu propagandowego przedstawiającego 102. Oddział Nederlandse Arbeits Dienst[59] latem 1943 r. brał on udział w pracach remontowych drogi z Ciechanowca do Kuczyna. Prace objęły całkowite i głębokie zdjęcie starej nawierzchni ziemno-kamiennej, wykopanie rowów odwadniających. Wśród scen pojawiają się młode, świeżo wykonane nasadzenia przydrożne przy remontowanym odcinku. Według materiału filmowego Holendrzy wykonali remont na odcinku 600 m[60].

Dopiero w latach trzydziestych XX w. podjęto prace oświetleniowe miasta. „Kto nie pamięta ciemności na naszych ulicach, zanim nie została zbudowana stacja świetlna? Jeśli nie było księżyca, niewiele było widać i trzeba było wyczuć drogę, którą się szło. A dzieci wracały ze szkoły do domu mrocznymi ulicami, wpadając w błotne kałuże, których było bez liku. Albo zaczepiały się i przewracały o kamienie, które zaśmiecały nierówne ulice. Ich towarzy-

[57] „Księga wpisów robót miejskich sołtysa Leopolda Dybowskiego za lata 1934–1935", brak paginacji.

[58] Tamże.

[59] Holenderska Służba Pracy. Oddział 102. miał siedzibę w Ciechanowcu.

[60] Ciechanowiec 1 sierpień 1943 – Nederlandse Arbeids Dienst, afdeeling 102 (Holenderska Służba Pracy) (https://www.youtube.com/watch?v=1yaY3QbNQ04 /dostęp: 07.12.2021/).

sze śmiali się: »Bóg pomaga upadłym«. Ten jednak kto został podrapany i posiniaczony nie miał nastroju do śmiechu. Pewnego dnia władze miejskie zarządziły wykopanie dołów i postawienie słupów. Ulice zostały w końcu oświetlone lampami gazowymi. Prace postępowały i pewnego dnia Rada Miasta wydała zarządzenie, aby latarnie zostały opuszczone, gaz został napompowany, a knoty zapalone. Radość była niewiarygodna. Starzy i młodzi chodzili ulicami tam i z powrotem do późna w nocy (...). Kilka lat później byliśmy już przyzwyczajeni do lamp gazowych, ale wtedy pojawiła się nowa sensacja. Magistrat zdecydował się na budowę stacji generującej prąd"[61] – wspomina mieszkaniec miasta. W 1936 r. oświetlono lampami ulice Uszyńską i Mogilną, a także Łomżyńską na odcinku mostu[62].

W latach 1939/1940 drogi prowadzące z miasta w kierunku większych miejscowości, tj. Brańska, Ciechanowca i Czyżewa, były bite i zostały ocenione jako dobre. Nieco gorszy stan przestawiała droga prowadząca do Nura[63].

Wyjątkową historię ma ulica Kościelna we wspomnieniowej książce Adama Anastaziuka *Tak się żyło w Ciechanowcu*: „Nasza ulica nie różniła się specjalnie od innych, może tym, że była w całości brukowana. Bruk ten – wedle relacji starszych mieszkańców – ułożyli Żydzi w czasie ostatniej okupacji, przymuszeni do tej roboty przez Niemców. Żydzi uchodzili podobno za najlepszych brukarzy. Po obu stronach ulicy były chodniki ułożone z płyt betonowych i obramowane kamieniami. (...) W latach 60. XX wieku przy ulicy Kościelnej zasadzono lipy i ustawiono latarnie. (...) to ważna arteria komunikacyjna. Tędy prowadzi najkrótszy szlak z Warszawy

[61] H. Ber Pasternak, *Humor Ciechanowiecki*, [w:] *Księga pamięci Gminy Żydowskiej w Ciechanowcu*, E. Leoni (red.), Łomża 2020, s. 311.

[62] *Księga wpisów robót miejskich.*

[63] Mapa stanu dróg bitych w Polsce na rok 1939/40: część północna, oprac. Jan Górski, Automobil Klub, 1939, skala 1 : 600 000.



Il. 2. Widok na ulicę Kościelną, 1977 r., fot. A. Juszczuk, źródło: „Ciechanowiec, woj. łomżyńskie. Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasta wykonane na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Łomży – wydział Kultury i sztuki – wojewódzkiego konserwatora zabytków", Z. Piłaszewicz (oprac.), Białystok 1977

do Białowieży. Tędy dawniej jechały wozy konne na miejskie targowisko. Tędy podróżowali Cyganie w swoich kolorowych taborach. Tędy pędziły do kościoła wolanty z orszakami weselnymi. Tędy wiodła ostatnia droga zmarłych na cmentarz parafialny"[64].

W okresie Polski Ludowej Ciechanowiec starał się o nadanie statusu miasta „czystego i gospodarnego"[65], co uda-

[64] A. Anastaziuk, *Tak się żyło w Ciechanowcu*, Białystok 2012, s. 13–17.

[65] „Arcymistrzem gospodarności" miasto zostało w 1974 r., „Mistrzem gospodarności" Ciechanowiec był w latach 1971–1972; nagradzany był

wało się dość skutecznie. „Kosmetyce upiększającej poddane zostały główne ciągi komunikacyjne Ciechanowca, ulice: Czyżewska, Łomżyńska, Plac 1 Maja, ulice nad zalewem – Wspólna, Mickiewicza, Kościelna, Sienkiewicza”[66]. W czerwcu tego roku Wiesław Gelbard napisał o Ciechanowcu: „Główne ulice, Czyżewska, Łomżyńska, Plac 1 Maja – czyściutkie, jak po zabiegu kosmetycznym. Lśnią świeżą farbą znaki drogowe i ogrodzenia łańcuchowe na skrzyżowaniach. Przy 11 Listopada dobrze utrzymany zieleniec, rabaty przy Dworskiej i Szkolnej”[67].

W okresie międzywojennym wśród Żydów funkcjonowało powiedzenie-przekleństwo[68] „pójdź drogą Uszyńską”. Miało znaczyć tyle co ostatnia droga; przy tej ulicy miał znajdować się kirkut. W społeczności żydowskiej podczas II wojny światowej funkcjonowała tzw. droga do zagłady; prowadziła do Czyżewa i koleją do Majdanka[69].

Technologia budowy dróg

Pierwsze miejskie ulice były wklęsłe, a rynsztok znajdował się po środku jezdni, co ułatwiało odpływ wody. Z czasem podniesiono poziom chodników, dzięki czemu rynsztoki mogły trafić do krawędzi jezdni, bez zalewania trotua-

w latach 1970 i 1973, por. W. Gelbard, *Ich miasta*, „Kurier Polski” z 9 VI 1973, nr 34. Sukcesy miasta przyczyniły się do udziału w turnieju „Bank Miast” – przy tej okazji na kilku ulicach ułożono asfalt, por. (CH), *Bank Miast. Ciechanowiec zaczął od porządków*, „Gazeta Białostocka” z 14 X 1974.

66 E. Chaniewska, I. Gęsinowski, *Panorama Białostocczyzny. Od czystości do gospodarności. Relacji ciąg dalszy*, „Gazeta Białostocka” z 23 V 1973, nr 140, s. 3.

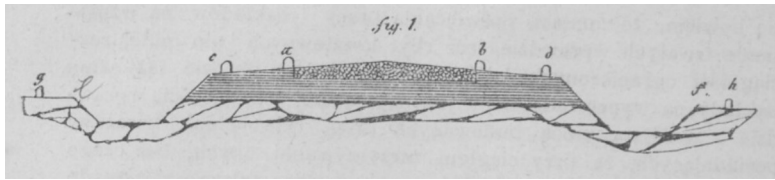
67 W. Gelbard, *Ich miasta*, „Kurier Polski” z 9 VI 1973, nr 34.

68 Ch. Werba, *Żydzi z dzielnicy Wola*, [w:] *Księga pamięci*, s. 115.

69 T. Silberberg, K. Vitkin, *Nurzec i lasy*, [w:] *Księga pamięci*, s. 54.

rów[70]. Podobnie jak współcześnie, drogi budowane pod koniec XIX w. musiały spełniać pewne normy, które zwiększały ich żywotność. Droga powinna być budowania ekonomicznie, z zachowaniem zasad bezpieczeństwa użytkowania. Składała się z kilku elementów, były to:

a) droga właściwa utwardzona podkładem kamiennym;
b) burty ze skarpami – ścieżki, służące również do magazynowania materiałów do naprawy drogi;
c) rowy ograniczone skarpami i przeciwskarpami;
d) ustępy za rowami przeznaczone na składowanie błota i piasku[71].



Il. 3. Profil poprzeczny drogi,
źródło: F. Pancer, *O budowie i konserwacyi dróg bitych i zwyczajnych*, T. Przesmycki (oprac.), Warszawa 1895, s. 6

Drogi należało budować w możliwie najprostszych odcinkach, pomijając użytki rolne i zabudowania. Należało ograniczyć gwałtowne spadki, mosty budować prostopadle do nurtu rzeki, wybierać trasy z potencjałem materiałowym do budowy. Podkreślano znaczenie przebiegu i cech obronnych miejsc, przez które przechodzą drogi i mosty. Uwzględniano walory widokowe otoczenia, zakręty wyznaczano po-

[70] A. Kühnel, *Ulice: projektowanie, budowa i utrzymanie*, Lwów–Poznań 1925, s. 9.

[71] F. Pancer, *O budowie i konserwacyi dróg bitych i zwyczajnych*, T. Przesmycki (oprac.), Warszawa 1895, s. 5–6.

śród zabudowań, a ciąg powinien łączyć się z istniejącymi w danej miejscowości ulicami.

Według instrukcji F. Pancera pod bruk można było położyć trzy rodzaje podkładu: bruk lub szaber z potłuczonych kamieni lub żwirowy, lub też szaber (ewentualnie żwir) bezpośrednio na powierzchni ziemi. Autor proponuje dwa rodzaje bruku. Pierwszy z nich, czyli bruk z kamieni polnych, układano na podkładzie z piasku równą stroną do góry, lub z kamieni na sztorc. Kamienie powinny być podobnej wielkości, a ze względu na nietrwały charakter i możliwość osuwania bruku przy brzegach układano większe kamienie. Nawierzchnia tego rodzaju w miastach o dużym natężeniu ruchu mogła wytrzymać około trzech lat. Jej żywotność zwiększało szabrowanie, czyli podsypywanie tłuczniem, a później ubicie całości materiału specjalnym wałem. Gotowy bruk należało posypać żwirem, który wnikał w powstałe szpary. Innym rodzajem nawierzchni był bruk układany z kostki, czyli obrobionego granitu[72]. Bo bokach wykonywano ławy z większych kamieni, aby bruk nie zsuwał się na pobocza. Ulice w miastach miały składać się z wypukłej środkowej części, rynsztoków oraz „trotoarów" (trotuarów).

Przykładem brukowanej przed 1914 r. drogi może być dawna ulica Malecka, obecnie ulica Adama Mickiewicza, wybrukowana kamieniem polnym, zgodnie z przyjmowaną w podręcznikach zasadą stosowania z zewnątrz kamieni o większych gabarytach. Po obu stronach wykonano wzmocnione kamieniem brukowym rynsztoki i kamienne trotuary. Z podobnego okresu pochodzi fotografia nieistniejącej kirchy. Na pierwszym planie znajduje się zbieg ulic, obecnie Drohickiej i Tadeusza Kościuszki. Ulica również została wybrukowana i zaopatrzona w rynsztoki.

[72] Współczesna kostka ma średnio wymiar od 8 do 12 cm.



Il. 4. Dawna ulica Malecka, obecnie Adama Mickiewicza, źródło: Zbiory Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, nr inw. III/4761



Il. 5. Fotografia kirchy ewangelickiej, obecnie nieistniejącej, źródło: Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, nr inw. III/4765

Trzecim rodzajem nawierzchni mogła być cegła wypalana w wysokiej temperaturze – zendrówka (cegła żelazna), którą należało posypać miałem ceglanym. Cegłę należało ułożyć pod kątem ostrym do krawędzi jezdni, a boki dwoma rzędami wzdłuż drogi. W przypadku dużej dostępności drewna dębowego lub grabowego dopuszczano możliwość wykonania z niego kostki, ta bez uszkodzeń mogła wytrzymać nawet 15 lat[73].

Po zakończeniu II wojny światowej odbudowywano nawierzchnie ulic. Remontów wymagały zniszczone drogi uznawane za ważniejsze arterie komunikacyjne – szosy

[73] F. Pancer, *O budowie i konserwacyi*, s. 54–58; szerzej na temat wykorzystania bruków drewnianych: M. Skowron, *Z historii stosowania bruku drewnianego*, „Drogownictwo" 2019, nr 7–8, s. 235–238.

w kierunku Nura i Czyżewa. W mieście ulice miały długość 23 km, w tym 14 km zabrukowane, pozostałe gruntowe[74]. Anastaziuk wspomina, że wyłącznie trasa do Siemiatycz była brukowana, inne główne drogi miały być szutrowe i w bardzo kiepskim stanie[75]. Drogę wybrukowano prawdopodobnie po raz pierwszy latem 1933 r.[76]



OGŁOSZENIE

o przetargu na roboty brukarskie na nowobudujących się drogach bitych w powiecie Bielsko-Podlaskim

Wydział Powiatowy w Bielsku-Podl. ogłasza, że w **dniu 12 czerwca 1933 r.** o godz. 12-ej odbędzie się w lokalu Wydziału Powiatowego (ul. Sportowa Nr. 6) przetarg nieograniczony na wykonanie robót brukarskich w ilości około 75.000 m² na następujących drogach:

Na drodze Siemiatycze—Ciechanowiec	55.000 m²
Na drodze Radziwiłłówka—Mielnik	10.000 „
Na drodze Siemiatycze—Kleszczele	5.000 „
Na drodze Bielsk—Narew	5.000 „
R a z e m . .	75.000 m²

Roboty brukarskie winny rozpocząć się dnia 1.VII b. r. i muszą być zakończone do dnia 15 października 1933 r.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać do wydziału Powiatowego do godz. 11-ej w dniu przetargu z zaznaczeniem ceny od jednego m² ułożonego gotowego bruku, przyczem zaznacza się, że do robót brukarskich będzie przygotowany przez Zarząd Drogowy niezbędny kamień i żwir, jak również sporządzona podsypka z piasku, natomiast tłuczenie kamienia na szaber do klinowania bruku przedsiębiorca uskutecznia sam.

Do oferty należy dołączyć kwit na wpłacenie dwóch tysięcy zł. do kasy Wydziału Pow. tytułem wadjum.

Wydział Powiatowy zastrzega sobie wybór oferenta oraz możliwość zredukowania względnie powiększenia o 20 proc. ilości robót przy tej samej oferowanej cenie jednostkowej.

Bliższych szczegółów i wzoru umowy udziela Zarząd Drogowy mieszczący się przy Wydziale Pow. w Bielsku-Podl. w godzinach urzędowych (Adres Bielsk-Podlaski Powiatowy Zarząd Drogowy).

Kierownik Powiatowego Zarządu Drogowego
(—) Inż. W. Rudowski

Przewodniczący Wydziału Powiatowego
Starosta Powiatowy
(—) Januszkiewicz

Il. 6. Ogłoszenie o przetargu na roboty brukarskie m.in. przy trasie Ciechanowiec–Siemiatycze, źródło: „Dziennik Białostocki" z 8 VI 1933, nr 157, s. 6

[74] N. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca*, s. 391, 398.

[75] A. Anastaziuk, *Tak się żyło w Ciechanowcu*, s. 146.

[76] Ogłoszenie o przetargu na roboty brukarskie, „Dziennik Białostocki" z 8 VI 1933, nr 157.

Wspomniana droga była remontowana odcinkami w roku 1968. Słaby jej stan potwierdza operat techniczny wykonany na potrzeby remontu odcinka drogi na 30–33 kilometrze (Skórzec-Moczydły): „1. Charakterystyka terenu – istniejąca droga o powierzchni brukowcowej przechodzi po terenie lekko falistym, w nieznacznym stopniu zalesionym. Istniejąca droga na pewnych odcinkach nie posiada nasypu i odpowiednich rowów przydrożnych przez co w sezonie wiosennym korpus drogowy jest nadmiernie nawilgocony i ulega przełomom. 2. Usytuowanie trasy – projektowany odcinek drogi pokrywa się z istniejącą osią nawierzchni brukowcowej, która w okresie roztopów wiosennych 1967 i 1968 roku uległa poważnemu zniszczeniu i deformacji na skutek wystąpienia licznych przełomów. Projektowany korpus drogowy z rowami przydrożnymi znajduje się w granicach pasa drogowego (...)" w miejscach o znacznym narażeniu drogi na podmakanie i nawiewanie śniegu, powierzchnię podniesiono o 40 centymetrów, grunt wymieniono na odcinkach o dużych zniszczeniach nawierzchni. Podobne rozwiązania zastosowano na odcinku Malec–Skórzec[77]. Ustalono, że materiały należy pozyskiwać z miejscowości najbliżej położonych, toteż smołę przewieziono z Bielska Podlaskiego, cement, mączki i wapno z Czyżewa, rury zbrojone z Białegostoku, natomiast rury betonowe na przepusty pochodziły z Ciechanowca. Kamień polny przywieziono w Kobyli, żwir z Osnówki, piasek ze Skórca, wodę pozyskiwano z lokalnego stawu i rzeki Nurzec. Odzyskany na pewnych etapach kamień zwieziono do bazy w Malcu. Większość robót wykonywano ręcznie lub przy użyciu ciągników[78].

[77] Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), sygn. 277, 278, 409, „Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych w Białymstoku, Załącznik numer 7. Projekt techniczny przebudowy przełomów na drodze państwowej Ciechanowiec–Siemiatycze".

[78] APB, sygn. 219, „Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych w Białym-



Il. 7. Fragment ulicy Parkowej, 1977 r., fot. A. Juszczuk, źródło: „Ciechanowiec, woj. łomżyńskie. Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego miasta wykonane na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego w Łomży – wydział Kultury i sztuki – wojewódzkiego konserwatora zabytków", Zofia Piłaszewicz (oprac.), Białystok 1977

W 1966 roku sporządzono plany wywłaszczeniowe na cele przebudowy ulicy Czyżewskiej oraz mostu przy ulicy Łomżyńskiej. W związku z tym wywłaszczono częściowo dziewięciu właścicieli działek zarówno właścicieli prywatnych, jak i spółki państwowe[79].

stoku, Kosztorys podstawowy przebudowy przełomów na drodze państwowej Ciechanowiec–Siemiatycze. Założenia kosztorysowe na budowę odcinka drogi państwowej Ciechanowiec–Siemiatycze od km 27+150 do 30+250, 1968–1968", dokumentację wykonali inż. Mikołaj Klimiuk i inż. Anatol Tiszczenko.

[79] APB, sygn. 219, „Wojewódzki Zarząd Dróg Publicznych w Białymsto-

Obecnie ulice Ciechanowca prawie w całości pokryte są asfaltem. Wyjątek stanowią Mostowa i Przechodnia, wybrukowane współczesną kostką granitową. Tradycyjny bruk zwany „kocimi łbami" zachował się w ciągu ulicy Parkowej.

Mosty na Nurcu

Obydwie części miasta, łomżyńską i grodzieńską, łączyły mosty na Nurcu oraz droga III klasy biegnąca po obu jego stronach. Utrzymanie grobli przy mostach należało do mieszkańców Nowego Miasta Ciechanowca, co stanowiło warunek korzystania z pastwisk po drugiej stronie rzeki[80].

Na uwagę zasługuje fakt sporu pomiędzy mieszkańcami Osady Ciechanowiec a firmą Winer i Synowie. Zgodnie z pismem wystosowanym przez mieszkańców w 1935, mosty na Nurcu przedstawiały sobą nieciekawy obraz. Z tego powodu domagają się „(...) dla wygodniejszej komunikacji między miastem Ciechanowcem, a osadą Ciechanowcem. Pobudowanie takiej kładki wymaga nie tylko dogodniejsze połączenia, które ma wielkie znaczenie dla ruchu handlowego, gdyż ta kładka łączyłaby dwa skupiska handlowe tj. rynki, ale wymagają tego również względy bezpieczeństwa publicznego, gdzie publiczność nie bacząc, pomimo stosowanych ogrodzeń na niebezpieczne przechodzenie po oślizłych belkach zniszczonego mostu i niedogodne wspinanie się dla skrócenia sobie drogi, tego

ku, Regulacja stanu prawnego nieruchomości drogowych (wywłaszczenia). Droga państwowa w Ciechanowcu. Poszerzenie ulicy w związku z budową mostu. Miejscowość Ciechanowiec, ul. Czyżewska, pow. Siemiatycze".

[80] APB, sygn. 1150, k. 79, 84, „Zarząd Powiatowy Mazowiecki. Wypiska z dziennika postanowień Łomżyńskiej Komisji ds. Chrześcijan z 24 sierpnia 1869", za: N. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca*, Ciechanowiec 2012, s. 209.

przejścia"[81]. Alternatywą miała być ufundowana i utrzymywana z budżetu firmy kładka, która jednak nigdy nie powstała[82].

Według wspomnień przedwojennych mieszkańców duży problem z utrzymaniem mostów generowały wiosenne roztopy. Mosty starano się zabezpieczać przed krą wbijaniem pali, jednak wody Nurca silnie podnosiły swój poziom, niosąc jednocześnie płaty kry lodowej, która uderzając w drewniane elementy mostu niszczyła go. Zanim odbudowano stałe mosty, stawiano kładki tymczasowe[83].

Wszystkie mosty miały spłonąć razem z miastem podczas I wojny światowej i zostać odbudowane przez Niemców po zajęciu przez nich tych terenów[84]. Wojska carskie miały podłożyć pod nie beczki z paliwem oraz dynamit, po czym wysadzić w powietrze razem z większością miasta przy wycofywaniu się na wschód. Według wspomnień Kaliksta Zalewskiego, w 1915 r. to saperzy rosyjscy ustawili dwa dodatkowe mosty i wykonali nową groblę[85], co wydaje się mniej prawdopodobne, jako niezgodne z taktyką spalonej ziemi stosowaną przez Rosjan.

Odbudowane przez saperów niemieckich „mostki" zniszczyli Polacy. Korespondent „Gazety Świątecznej" pisze: „Zrozumieliśmy, że Niemcy będą już musieli od nas się wynosić. Zaraz też porujnowano mostki, żeby nie mogli wywieźć samochodami tego, co jeszcze zamierzali zabrać"[86].

---

[81] „Protest mieszkańców Ciechanowca skierowany do ministra rolnictwa i reform rolnych 06.08.1935", Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, nr inw. III/749.

[82] Tamże.

[83] E. E. Rybak, *Natura i klimat Ciechanowca*, [w:] *Księga pamięci*, s. 51–53.

[84] T. Silberberg, K. Vitkin, *Nurzec i lasy*, [w:] *Księga pamięci*, s. 53.

[85] N. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca*, s. 263–264.

[86] „Gazeta Świąteczna" z 1918, nr 1976, s. 6–7, za: E. Kotkowicz, *Obraz Ciechanowca w prasie do roku 1939*, s. 465–511.

Odbudowane po raz kolejny, miały spłonąć podpalone podczas wojny z Rosją w 1920 r.[87] Nadzór nad naprawą mostów jeszcze podczas pobytu bolszewików w mieście mieli prowadzić trzej bracia London: Bejnusz, Hlawne i Mordechaj, później zabici za współpracę z komunistami[88].

W 1937 r. na mapie topograficznej oznaczono dwa mosty. Główny, największy drewniany most znajdował się w miejscu obecnej tamy na zalewie. Oznaczono również most przy przedłużeniu obecnej ulicy Młyńskiej, jednak tylko jako dojazd do wyspy od strony północnej. Nie został wykazany most w ciągu ulicy Łomżyńskiej, prawdopodobnie jeszcze nie odbudowany po zniszczeniach wojny z bolszewikami[89].

Na niemieckich zdjęciach lotniczych z 1944 r. oznaczono trzy mosty: w biegu obecnych ulic Łomżyńskiej, Mostowej i Mickiewicza[90]. Mosty uległy zniszczeniu podczas wycofywania się Niemców w 1944 r.[91] Mosty odbudowywano z budżetu zarządu dróg oraz dzięki szarwarkowi mieszkańców, którzy własnymi siłami transportowali drewniane elementy ze stacji kolejowej w Czyżewie. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX w. jedyny uratowany po wojnie most był w złym stanie, poruszał się podczas roztopów i spiętrzającej się kry, a „(...) każdy przejeżdżający pojazd wprawiał go w bardzo nieprzyjemne drgania"[92].

---

[87] T. Silberberg, K. Vitkin, *Nurzec i lasy*, [w:] *Księga pamięci*, s. 53.

[88] J. London, *Pogromy w czasie polskiego powstania*, [w:] *Księga pamięci*, s. 101.

[89] Mapa topograficzna, arkusz: Ciechanowiec pas 38 słup 36, Wojskowy Instytut Geograficzny, 1937 r., skala 1 : 100 000.

[90] Zdjęcie lotnicze Ciechanowca z 22 sierpnia 1944 roku, (https://fotopolska.eu/1064699,foto.html?o=b251651&a=7060&b=5318.125&c=4/dostęp: 24.07.2021/).

[91] N. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca*, s. 378.

[92] A. Anastaziuk, *Tak się żyło w Ciechanowcu*, s. 137.

Marta Wróbel*

Fabrica ecclesiae w małym mieście na przykładzie budowy kościoła w Sokółce w pierwszej poł. XIX w.

W 1796 r. spłonął drewniany kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Sokółce. Na miejscu spalonej świątyni wzniesiono tymczasową kaplicę, która służyła wiernym przez ponad pół wieku. W pierwszym pięćdziesięcioleciu XIX w. niejednokrotnie podnoszono potrzebę budowy nowego kościoła, jednak dopiero w latach 1840–1848 powstała murowana świątynia pw. św. Antoniego Padewskiego, co było w dużym stopniu zasługą ówczesnego proboszcza sokólskiego, ks. Jerzego Kryszczuna. Budowla, powiększona w latach 1901–1904, przetrwała do dziś, a jej znaczenie wzrosło po Wydarzeniu Eucharystycznym z 2008 r. W roku 2009 abp Edward Ozorowski metropolita białostocki podniósł kościół św. Antoniego do rangi kolegiaty, a w 2017 r. ustanowił przy nim Sanktuarium Najświętszego Sakramentu[1].

* Marta Wróbel, Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku.

[1] *Komunikat Kurii Metropolitalnej Białostockiej w sprawie zjawisk eucharystycznych w Sokółce (14.10.2009 r.)*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji Białostockiej" 2009, nr 4, s. 108; *Dekret ustanawiający Sanktuarium Najświętszego Sakramentu w Sokółce (25.03.2017 r.)*, „Wiadomości Kościelne Archidiecezji Białostockiej" 2017, nr 1, s. 45–49.

Zarówno starania z pierwszej poł. XIX w., jak i sama budowa kościoła nie były dotychczas przedmiotem osobnych badań[2], dlatego w niniejszym artykule podjęto próbę odpowiedzi na pytanie, z jakimi przeszkodami trzeba było się zmierzyć, aby doprowadzić do skutku sokólską *fabricam ecclesiae*. Kwerendą objęto akta parafii św. Antoniego Padewskiego w Sokółce (z. nr 201), dekanatu sokólskiego (z. nr 4) i archidiakonatu białostockiego (z. nr 2), dotyczące interesującego nas okresu, zdeponowane w Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku. Wśród nich przetrwał projekt kościoła sokólskiego autorstwa architekta Dominika Kułakowskiego, ze względu na zły stan zachowania opublikowany tylko we fragmentach (il. 1–4). Kwerendę przeprowadzono również w Archiwum Państwowym w Białymstoku w zespołach Kamery Wojny i Domen w Białymstoku (z. nr 2) oraz Białostockiej Obwodowej Komisji Budowlanej (z. nr 34).

Udokumentowane początki parafii w Sokółce wiążą się z uposażeniem nadanym w 1592 r. przez króla Zygmunta III Wazę i powiększonym przez monarchę w 1601 r. Przypuszczalnie już wcześniej zbudowano pierwszy drewniany kościół, noszący wezwanie Wniebowzięcia NMP. Kolejną świątynię wzniesiono w 1740 r. z inicjatywy ks. proboszcza Michała Kazimierza Płońskiego. Chociaż rozległe terytorium parafii uszczuplono na rzecz sąsiednich jedno-

[2] Tematykę budowy pierwszego murowanego kościoła w Sokółce podjął K. A. Jabłoński (*Budownictwo kościelne 1795–1939 na terenie Archidiecezji Białostockiej*, Białystok 2002, s. 47–48), nie mając jednak dostępu do archiwaliów parafialnych z 1. poł. XIX w. W innych pracach (naukowych i popularnonaukowych) poruszano interesujące nas zagadnienie na tle ogólnych dziejów miasta i parafii, m.in.: T. Gajdzis, *Sokólskie barwy*, Białystok 2005, s. 50–56; A. Kułak, G. Ryżewski, W. F. Wilczewski, *Kroniki kościołów parafialnych dekanatu sokólskiego z lat 1849–1851*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego" 2008, z. 14, s. 65, 129–131; L. Postołowicz, *Zarys dziejów Sokółki i okolic do 1807 r.*, Sokółka 2008, s. 29–30; A. Rochalski, *Północno-wschodnia Sokólszczyzna dawniej i dziś*, Białystok 2012, s. 24–27; *Kolegiata św. Antoniego w Sokółce*, Sokółka 2019, s. 5; G. Ryżewski, *Powiat sokólski. Dziedzictwo historyczno-kulturowe*, Sokółka 2020, s. 63.

stek duszpasterskich, u schyłku XVIII w. obejmowało blisko 30 miejscowości, wliczając miasto Sokółka i wieś Szudziałowo, gdzie znajdował się kościół filialny. Przed upadkiem Rzeczypospolitej obszar ten należał administracyjnie do powiatu grodzieńskiego województwa trockiego oraz dekanatu grodzieńskiego diecezji wileńskiej[3]. Na mocy uchwały sejmu grodzieńskiego z 1793 r. Sokółka weszła w skład województwa grodzieńskiego jako siedziba jednego z trzech powiatów (ziem)[4].

Po III rozbiorze Polski terytorium parafii znalazło się w granicach prowincji Prusy Nowowschodnie, a Sokółka po przejściowym okresie organizacyjnym stała się siedzibą urzędu domenalnego (amtu) w dystrykcie białostockim. Warto wspomnieć, że oberamtmanem został wówczas Antoni Zaniewski (1745–1821), wcześniej pisarz ziemski sokólski[5], który przed śmiercią dokonał zapisu 150 rubli srebrem na budowę nowego kościoła (zob. dalej). Na skutek rozbiorów nastąpiły również zmiany w strukturze administracyjnej Kościoła. Sokółka weszła w skład utworzonej w 1799 r. diecezji wigierskiej, w której obrębie w 1801 r. powstał dekanat sokólski[6].

---

[3] Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku (dalej: AAB), Akta Archidiakonatu Białostockiego (dalej: AArB), b. sygn., *Opisanie kościoła parochialnego sokolskiego [...] w czasie generalnej dziekańskiej wizyty [...] w roku 1783 m-ca Januarii 15 dnia* (dalej: *Opisanie 1783*), k. 1, 7; G. Ryżewski, *Powiat sokólski*, s. 58–63.

[4] L. Postołowicz, *Zarys dziejów Sokółki i okolic do 1807 r.*, s. 23–24.

[5] K. Ameljańczyk, *Ziemia sokólska, część II. Szkice źródłowe do dziejów Sokólszczyzny (XVII–XIX wiek)*, wydane nakładem autora, Sokółka 2000, s. 83; A. Małek, *Kamera Wojny i Domen Departamentu Białostockiego Nowych Prus Wschodnich 1796–1807. Monografia zespołu archiwalnego*, Warszawa 2007, s. 111–141; L. Postołowicz, *Zarys dziejów Sokółki i okolic do 1807 r.*, s. 24, 28.

[6] Oprócz Sokółki z filią w Szudziałowie należały do niego parafie w Adamowiczach, Hożej, Klimówce, Kopciowie, Kundzinie, Kuźnicy, Odelsku, Różanymstoku, Sidrze, Sokolanach, Teolinie i Zalesiu (W. Jemielity, *Podział administracyjny diecezji wigierskiej, diecezji augustowskiej, czyli sejneńskiej i diecezji łomżyńskiej*, „Studia Łomżyńskie" 1989, t. 2, s. 163–166).

Ponad dekada rządów pruskich była brzemienna w skutki dla parafii sokólskiej. 27 sierpnia 1796 r. o godzinie 2 po południu w mieście z nieustalonych przyczyn wybuchł pożar. Drewniany kościół, który co najmniej dwukrotnie uniknął pożogi w 1777 i 1782 r.[7], tym razem spalił się ze wszystkimi aparatami, tekstyliami i sprzętami kościelnymi oraz sygnaturką na dachu. Ogień strawił dzwonnicę z trzema dzwonami, szpital parafialny, karczmę funduszową, plebanię z całym wyposażeniem, spichlerz i dwa domostwa na jurydyce plebańskiej. Pochłonął dobytek ówczesnego administratora sokólskiego ks. Antoniego Moczulewskiego, organisty Aleksandra Jerosławskiego, pensjonariuszy przytułku oraz kilku mieszczan[8]. W 1797 r. na miejscu spalonej świątyni, wykorzystując drewno z cmentarnego parkanu, wzniesiono na planie prostokąta o wymiarach ok. 8 × 16 m niewielką kaplicę, krytą słomą i zwieńczoną żelaznym krzyżem. Budowla została poświęcona, a duży wkład w jej powstanie wnieśli członkowie sokólskiego Bractwa Różańca Świętego[9].

16 listopada 1799 r. ks. Moczulewski otrzymał z Kamery Wojny i Domen w Białymstoku prezentę na proboszcza sokólskiego, co wynikało z praw kolatorskich pruskiego monarchy wobec kościoła. Duchowny wywodził się z parafii rajgrodzkiej. Urodzony 18 maja 1767 r. w rodzinie szlacheckiej syn Adama i Katarzyny z Pawłowskich, od 1779 r. kształcił się w kolegium pijarskim w Szczuczynie, a w 1785 r. wstą-

[7] P. Borowik, *Rozplanowanie i zabudowa Sokółki w XVII–XVIII w.*, [w:] *Małe Miasta. Między tradycją a wyzwaniem przyszłości*, M. Zemło (red.), Supraśl 2002, s. 27–30.

[8] Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), Kamera Wojny i Domen, sygn. 3619, k. 33–54; A. Rochalski, *Północno–wschodnia Sokólszczyzna*, s. 24–26.

[9] AAB, AArB, b. sygn., *Inwentarze rzymsko katolickich parafialnych kościołów [...] w Archidiakonacie Białostockim podane r. 1820* (dalej: *Inwentarze 1820*), s. 224; AAB, Akta Dziekana Sokólskiego (dalej: ADS), b. sygn., *Korespondencja przychodząca 1819–1823*, k. 136–136v; L. Postołowicz, *Zarys dziejów Sokółki i okolic do 1807 r.*, s. 30.

pił do seminarium duchownego w Wilnie. W 1791 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk sufragana łuckiego, bp. Jana Szyjkowskiego, i jako wikariusz rozpoczął posługiwanie w sokólskiej parafii. W 1793 r. został jej administratorem, a 6 lat później proboszczem[10]. Obowiązki plebańskie pełnił przez kolejne 3 dekady, ale małym zaangażowaniem w sprawy beneficjum znacznie przedłużył oczekiwanie wiernych na nową świątynię.

Władze pruskie przywiązujące dużą uwagę do stanu zachowania budowli sakralnych i bezpieczeństwa ich użytkowania[11], naciskały na ks. Moczulewskiego, aby rozpoczął budowę kościoła w Sokółce, lecz bez rezultatu. Sytuację komplikował ogłoszony w 1796 r. patent królewski dotyczący konfiskaty dóbr kościołów i starostw, w wyniku którego parafia utraciła posiadaną przed 1795 r. sumę 2000 złotych polskich z tytułu dziesięciny snopowej i przywileje wolnego połowu ryb w stawie, korzystania z młyna i wrębu do puszczy skarbowej. Proboszcz sokólski wszczął proces o ich odzyskanie od skarbu pruskiego, a w międzyczasie parafię pozbawiono znacznej części dochodu. Sprawa ciągnęła się w następnych latach i wymagała ponownego rozpatrzenia przez nowe władze administracyjne[12], ponieważ w 1807 r. doszło do kolejnej zmiany granic państwowych.

[10] AAB, AArB, b. sygn., *Posłużne spiski xx. proboszczów i wikariuszów znajdujących się w Obwodzie Białostockim sporządzone w [...] 1818 roku*, k. nn.; tamże, *Формулярные списки находящихся въ Белостокской Области духовныхъ чиновниковъ за 1828 годъ составленные*, k. 3v–4.

[11] Świadczą o tym m.in. przykłady kościołów w Chodorówce i Zabłudowie (zob. A. Szot, *Dzieje rzymskokatolickiej parafii p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła w Zabłudowie*, Zabłudów 2005, s. 34–35; H. Lulewicz, *Uroczystości przeniesienia nabożeństwa z kościoła w Chodorówce do Suchowoli w marcu 1798 r.*, [w:] *Małe Miasta. Religie*, M. Zemło /red./, Lublin–Supraśl 2006, s. 176–181).

[12] AAB, AArB, *Inwentarze 1820*, s. 229; AAB, Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce (dalej: Parafia Sokółka), b. sygn., *Wizyta jeneralna kościoła [...] sokólskiego [...] sporządzona za rok 1831* (dalej: *Wizyta 1831*), k. 5.

Na skutek zawarcia pokoju w Tylży między Francją, Prusami i Rosją z dotychczasowego południowo-wschodniego fragmentu departamentu białostockiego Prus Nowowschodnich, obejmującego także powiat sokólski, utworzono obwód białostocki, który został włączony do Rosji[13]. Z wyjątkiem kilkumiesięcznego okresu kampanii napoleońskiej w 1812 r., do 1842 r. funkcjonował on jako samodzielna jednostka administracyjna, po czym został włączony do guberni grodzieńskiej Cesarstwa Rosyjskiego[14].

Powstanie obwodu białostockiego wymusiło rewizję struktur administracji kościelnej. W 1808 r. abp mohylewski Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz utworzył na terenie obwodu archidiakonat okręgowy ze stolicą w Białymstoku, przynależący do archidiecezji mohylewskiej. Składał się on z ponad 50 parafii, podzielonych najpierw na 6, a później na 3 dekanaty. Od początku funkcjonował wśród nich dekanat sokólski, do którego należały: Sokółka, Szudziałowo, Dąbrowa, Nowy Dwór, Sokolany, Kundzin, Odelsk, Kuźnica, Sidra, Zalesie, Różanystok i Klimówka; po 1835 r. dołączyły Janów, Korycin i Suchowola, a po 1845 r. Wasilków[15]. Po podpisaniu konkordatu ze Stolicą Apostolską (1847 r.) i nowym rozgraniczeniu diecezji w Rosji, bullą *Universalis Ecclesiae cura* z 1848 r., obszar archidiakonatu wszedł w skład diecezji wileńskiej[16].

---

[13] R. Żurkowa, *Z dziejów organizacji departamentu białostockiego w 1807 r.*, „Rocznik Białostocki" 1961, t. II, s. 314–315.

[14] K. Ameljańczyk, *Ziemia sokólska*, s. 87–99; Z. Romaniuk, *Zachodnia granica obwodu białostockiego z 1807 r.*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska" 2002, z. 15, s. 27–35.

[15] Do 1834 r. dekanaty: Białystok, Knyszyn, Bielsk, Brańsk, Drohiczyn i Sokółka; od 1835 r. dekanaty: Białystok, Knyszyn, Bielsk, Drohiczyn, Siemiatycze i Sokółka; od 1845 r. dekanaty: Białystok, Bielsk, Sokółka (A. Szot, M. Wróbel, *Sumariusz zawartości Archiwum Archidiakonatu Białostockiego z lat 40. XIX w.*, [w:] *Archiwalne dziedzictwo*, A. Szot /red./, Białystok 2017, s. 29–34).

Sytuacja polityczna przełomu XVIII i XIX w., pociągająca za sobą dynamiczne zmiany granic administracji państwowej i kościelnej, nie sprzyjała podejmowaniu inwestycji budowlanych, a także wymagała od rządców parafii dostosowywania się do nowo obowiązujących praw i przepisów. Po 1815 r. na badanym terenie rozpoczął się okres względnej stabilizacji, trwającej do upadku powstania listopadowego w 1831 r. i zaostrzenia opresyjnej polityki carskiej wobec polskich prowincji[17]. Mógł być to dobry czas na rozpoczęcie budowy nowego kościoła w Sokółce, jednak sprawie dalej brakowało rozpędu. Sytuacja w parafii budziła coraz większą dezaprobatę władz kościelnych i cywilnych.

W 1818 r. dziekan sokólski ks. Antoni Zienkiewicz doniósł konsystorzowi mohylewskiemu o złym stanie kościołów w Sokolanach i Sokółce. Zarzucał bierność proboszczowi Moczulewskiemu, który mając liczną, około sześciotysięczną parafię, „żadnego prawie nie czyni starania po spaleniu się swojego kościoła oraz prosił, aby był troskliwszy o budowanie przynajmniej drewnianego kościoła, albowiem szopka, w której odbywa się nabożeństwo (...) po wielokroć waliła się, a dzisiaj grozi wielkim niebezpieczeństwem dla przybywających na nabożeństwo"[18]. W sierpniu tr. konsystorz ostrzegł obu duchownych, że jeżeli nie podejmą konkretnych działań, ich parafie zostaną oddane w administrację do czasu wzniesienia nowych świątyń, a szopę w Sokółce nakazał zapieczętować i przenieść nabożeństwa do najbliższego kościoła. Zamknięcia sokólskiej kaplicy udało się uniknąć, ponieważ sąsiednia parafia w Kundzinie nie dysponowała odpowiednio dużą świątynią, aby

[16] B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej (1772–1918)*, Kraków 1980, s. 197–199.

[17] Por. B. Winiarski, *Ustrój polityczny ziem polskich w XIX wieku*, Poznań 1923, s. 145–156.

[18] AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1807–1818*, k. 50–50v.

przyjąć wiernych z Sokółki. Ksiądz Moczulewski zobowiązał się podeprzeć szopkę podporami i budować nowy kościół[19].

W przeciwieństwie do Sokółki, zrujnowaną świątynię w Sokolanach po jej zapieczętowaniu w latach dwudziestych XIX w., udało się zastąpić murowanym kościołem już w 1833 r.[20] Duże zasługi na tym polu położył miejscowy proboszcz, ks. Jakub Wysocki, co skłoniło konsystorz do uhonorowania go w 1838 r. specjalnymi podziękowaniami, które ogłoszono cyrkularzami w całej archidiecezji i odnotowano w formularzu osobowym kapłana. Ksiądz Wysocki angażował się również w działalność komitetu budowy kościoła w Sokółce jako wicedziekan i deputat duchowny powiatu sokólskiego[21]. Drugą świątynią, która powstała w dekanacie sokólskim w pierwszej poł. XIX w., był drewniany kościół w Kuźnicy, wzniesiony dzięki ofiarności parafian i staraniem ks. Andrzeja Wróblewskiego w 1819 r., częściowo z wykorzystaniem drewna z poprzedniej budowli[22].

Podczas wizytacji generalnej w 1820 r. archidiakon białostocki ks. Kazimierz Kubeszowski ponownie ganił sprawę

---

[19] Tamże, k. 50v–51, 58–58v.

[20] Fundamenty świątyni powstały przed 1828 r., a w 1833 r. została ona poświęcona, co oznaczało, że czas jej budowy i wyposażania był tylko trochę krótszy od *fabryki* sokólskiej z lat 1840–1848 (M. Wróbel, *Parafia w Sokolanach i jej duszpasterze w okresie zaborów (1795–1914)*, [w:] *Parafia w Sokolanach 1618–2018*, A. Szot /red./, Białystok 2018, s. 69–76).

[21] AAB, ADS, b. sygn., *Ukazy konsystorza mohylewskiego 1837–1839*, k. 31.

[22] Parafianie kuźniccy starali się o budowę murowanego kościoła już na przełomie XVIII i XIX w., a ze względu na jej stan nabożeństwa odprawiano w pobliskiej cerkwi unickiej. Stara świątynia zawaliła się podczas wichury w 1816 r. (AAB, AArB, b. sygn., *Wiadomość o kościołach dekanatu sokólskiego [...] z dołączonemi wizytnemi inwentarzami* [1840], gdzie w 2022 r. dołączono: *Inwentarz kościoła parafialnego rzymsko katolickiego kuźnickiego [...] przez WJX. Rawę dziekana sokólskiego roku 1835 Junii 1 dnia sporządzony i osobiście podany*, k. nn; *Schematyzm Archidiecezji Białostockiej 2014*, Białystok 2014, s. 335).

świątyni w Sokółce[23]. W lipcu tr. na polecenie gubernatora obwodu białostockiego dziekan sokólski ks. Szymon Szyszko został zaproszony do Białegostoku przez architekta obwodowego Juliana Lenczewskiego[24] celem wspólnego sporządzenia projektu i kosztorysu na budowę kościoła w Sokółce[25], ale spotkanie nie przyniosło spodziewanych rezultatów. W tym samym roku członkowie bractwa różańcowego z Sokółki własnym sumptem i robocizną wyremontowali i powiększyli sokólską kaplicę[26].

W październiku 1821 r. konsystorz mohylewski za pośrednictwem archidiakona zalecił dziekanowi ks. Szyszko zbadanie sytuacji w Sokółce, bowiem uwagi wymagało już nie tylko zaniedbane beneficjum, ale i brak niezbędnego przy licznej parafii wikariusza[27]. Ze względu na stan sokólskich budowli, który zagrażał bezpieczeństwu użytkujących go osób, a także próbując w ten sposób zmobilizować ks. Moczulewskiego do działania, w 1822 r. do Sokółki przybył na rewizję architekt obwodowy Lenczewski. Jego sprawozdanie przytoczmy w obszerniejszym fragmencie:

> Szopa teraźniejsza kościelna, w której się odprawia nabożeństwo zaraz po spaleniu kościoła w słupy budowana, a w roku 1820 poprawiona, długa sążni 11 łokci 2 cali 18 [ok. 23 m], szeroka sążni 4 [ok. 8 m], wysoka łokci 5,5 [ok. 3 m] od fundamentu w połowie z drzewa nowego i starego złożona, bez podłogi, tylko wysypana grubym piaskiem na długość sążni 9 [ok. 5 m], co sprawia podczas nabożeństwa w ruchu [?] ludu nieznośny kurz szkodliwy zdrowiu i ubiorom, cug zaś powietrza ostrego wpływający przez szpary ścian pomiędzy słomą

[23] AAB, AArB, *Inwentarze 1820*, s. 229.

[24] Zob. M. Dolistowska, *W poszukiwaniu tożsamości miasta. Architektura i urbanistyka Białegostoku w latach 1795–1939*, Białystok 2018, s. 85.

[25] AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1818–1824*, k. 21.

[26] AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1819–1823*, k. 136–136v.

[27] Tamże, k. 6–6v.

i mchem podobnież popodziany [?] na około przy ziemi podwiewając z dołu do góry przenikają wskroś osoby blisko stojące, a stąd nabawić może właściwych defektów. Malowania nie ma żadnego prócz w połowę tych 9 sążni położone są tarcice, tak jak w bydlęcej budowli. Reszta zaś szopy jak zbożna stodoła bez stalowania. Ta szopa pokryta jest słomą, która cała zupełnie zgniła, dziur pełno, a temi się od dżdżów woda leje w środek na słuchaczów nabożeństwa; w nowo przybudowanej części szopy długości sążni 2 łokci 2 cali 18 [ok. 1,2 m], należącej do ogółu 11 sążni, już dwa roki upłynęli w teraźniejszym miesiącu Julii [lipcu 1822 r.], a dotąd jeszcze nawet i grubym piaskiem nie wyplantowano, gdzie z cmentarza potrzeba niżej podwalin w dół wchodzić trzy ćwierci łokcia [ok. 0,5 m] i tyleż znowu do starej w górę wznosić się trzeba, co jest z największą niewygodą publiczności, a wielkim niebezpieczeństwem dla ciężarnych kobiet i wszelkiej płci żeńskiej, skąd mogą być przy wejściu za procesją lub wchodząc potrącone, podobnież i dzieci przybywając do szopy w ciżbie przyduszonymi po takich lochowych kondygnacjach. Ta szopa długo trwać nie może, raz że słupy w ziemię zakopane na gruncie piaszczystym prędko [zepsują się] i do tego krokwy ku wielkim drzewcom starej szopy pochyliły się z dachem na cali 5. Tej szopie żadnej naznaczyć nie można ze strony rządcy teraźniejszej szopy, albowiem drzewo stare jakie w ścianach znajduje się, jest wzięte z parkanu cmentarza po spaleniu kościoła, słupy, krokwy, oczepy i łaty, jak przy teraźniejszej poprawie, a nawet i sama słoma do pokrycia wszystko to utworzone zostało z ofiary bractwa i którzy nawet nie tylko własnymi swymi rękami początkową szopę postawili, lecz i przed dwoma laty wyremontowali, do czego proboszcz miejscowy w najmniejszej części nie przyłożył się[28].

[28] *Opisanie kościoła parafialnego sokólskiego z wszelkim zabudowaniem i wsią do niego należącą Plebanowcami razem i z ocenieniem każdej budowli* (AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1819–1823*, k. 135–136v).

We wnętrzu kaplicy znajdowały się 2 ołtarze z obrazami Matki Bożej, feretron, 2 konfesjonały i ambona stolarskiej roboty[29].

W opłakanym stanie znajdowały się również plebania, zabudowania gospodarcze, a szczególnie domostwa włościan plebańskich w folwarku Plebanowce. Po pożarze ks. Moczulewski odbudował plebanię, dostawiając część mieszkalną do niespalonej wówczas piekarni, ale w 1822 r. była ona już spróchniała, pochylona ku podwórzowi i pokryta zgniłą słomą, a dodatkowo zagrożona walącym się kominem piekarni. Postawił też zabudowania gospodarcze, ale większość z nich – stajnia, obora, wozownia, chlewy, stodoła i browar – spróchniałe, kryte zgniłą słomą, nadawały się do rozbiórki, a drewno z nich pozyskane tylko na opał. Lenczewski odnotował, że budynek stodoły i stajni został postawiony z „drzewa danego od niektórych parafianów z ofiary na wybudowanie nowego kościoła". Dziewięciu włościan plebańskich z oddalonych od Sokółki Plebanowiec zajmowało zdezelowane domy, nie nadające się do mieszkania, zwłaszcza zimą, które zresztą w większości sami zbudowali lub remontowali, bez wsparcia obowiązanego do tego proboszcza. W gorzkim podsumowaniu raportu Lenczewski napisał, że „kto tylko z podróżnych przybywających do miasta osobliwie, z tej strony gdzie widok wspaniały sprawuje na pięknym wzgórzu w miejscu kościoła z ozdobną facjatą szałas odznaczający się jedynie figurą krzyża Zbawiciela świata i dzwonnicą, na 4 podgniłych słupach od wiatru chwiejącą się i co moment z dzwonami upadkiem spodziewać się każącą, łatwo daje do poznania, że to jest miejsce grobowców parafiańskich byłego kościoła z mieszkaniem sprawującego miejscową świętą ofiarę"[30].

---

[29] AAB, AArB, *Inwentarze 1820*, k. 224; AAB, Parafia Sokółka, *Wizyta 1831*, k. 1.

[30] AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1819–1823*, k. 136v–139v.

Poinformowane o tym wszystkim władze diecezjalne[31] i cywilne prośbą i groźbą próbowały skłonić ks. Moczulewskiego do działania. Był wielokrotnie upominany, po przyjacielsku i urzędowo, przez archidiakona białostockiego ks. Kubeszowskiego i dziekana sokólskiego ks. Szyszko, aż po ostrzeżenie, że sokólska parafia zostanie oddana w administrację do czasu doprowadzenia do porządku jej beneficjum. W 1823 r. Pierwszy Wydział Białostockiego Rządu Obwodowego zlecił Sądowi Ziemskiemu Sokólskiemu rozpoczęcie śledztwa w sprawie zrujnowanych domów włościan w Plebanowcach, a następnie zobligował ks. Moczulewskiego do budowy 3 nowych domostw. Proboszcz nieustannie wymawiał się brakiem funduszów i możliwości, a wszystko przewlekała w czasie korespondencja krążąca między konsystorzem mohylewskim, archidiakonem białostockim, dziekanem sokólskim i cywilnymi władzami obwodu białostockiego. Na początku lata 1823 r. zniecierpliwiony archidiakon, nie czekając już nawet rezolucji z konsystorza, nakazał dziekanowi razem z przedstawicielem sądu wziąć folwark Plebanowce w sekwestr i oddać w roczną dzierżawę, a pieniądze pozyskane z arendy przeznaczyć na poprawę beneficjum. Konsystorz nie tylko tę decyzję utwierdził, ale zalecił oddanie w administrację całej sokól-

[31] Już na początku 1822 r. konsystorz mohylewski szeregiem ukazów, rozsyłanych przez dziekanów kursorią po parafiach, przypomniał duchowieństwu: „1. Żeby kościoły w przyzwoitym stanie były utrzymywane, wcześnie zapobiegając małej nawet ruinie. Cmentarze przy tychże kościołach, iżby były ogrodzone, drzewkami obsadzone (...). 2. Domy plebańskie i wszelkie zabudowania funduszowe, tako włościańskie jako i plebana przynależące, w całości były utrzymywane, a zdezelowane, upadkiem grożące lub już zupełnie upadłe, zreperowane i nowo pobudowane. 3. Podupadłych włościan, we wszelkim ich niedostatku ubóstwa, nędzy i niemożności, wspierać, ratować i pomagać. Przeciwny postępek, wzgarda zuchwała lub obojętne i bezwzględne opuszczenie nie będą miały miejsca tłumaczenia się" (AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1819–1823*, k. 7–7v).

skiej parafii[32]. Ustanowiony administratorem ks. Kazimierz Kurzyna na początku 1825 r. został przez konsystorz zwolniony z tego obowiązku z powodu bezczynności, a ks. Moczulewski przywrócony po upomnieniu, „aby odtąd przynajmniej, pomimo krytycznych czasów, względem wszelkich zabudowań plebańskich zachowywał się z należną czułością, starając się ile możności o ich utrzymanie i reperację"[33].

Początkowo proboszcz sokólski próbował sprostać obowiązkom. W 1825 r. podjął prace przy budowie nowego szpitala, połączonego z wikariatem, ale po zbudowaniu ścian i postawieniu krokwi budynek pozostał bez dachu na kolejne lata. Podczas wizytacji generalnej w Sokółce w listopadzie 1828 r. wizytator ks. Bartłomiej Bylewski odnotował, że służący za świątynię budynek jest „bez podłogi, z sufitem przez pół tylko ułożonym, a reszta stoi pod dachem słomianym, i to już dawnym i popsutym". Nie zmienił się też stan zabudowań plebańskich: „budynek plebański już stary i dawny, łącznie z czeladnym pomieszkaniem potrzebuje wielkiej reparacji. Zabudowania ekonomiczne przy plebanii, jako to stodoła, obora i chlewki już zupełnie w dachu i ścianach zrujnowane i popsute, potrzebują wielkiej restauracji"[34]. Jak dowiedział się wizytator, parafianie mieli umówioną składkę w wysokości 3 groszy od osoby w ramach kartkowego (tj. ofiary przy otrzymaniu karteczki do spowiedzi wielkanocnej), która miała być spożytkowana na pokrycie szopy, jednak znów „składka na kościół przez opieszałość miejscowego proboszcza zostaje bez egzekucji". Bez-

[32] AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1818–1824*, k. 214–216v, 235; tamże, *Korespondencja 1823–1825*, k. 53–56.

[33] AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1823–1825*, k. 6–6v.

[34] M. Wróbel, *Materiały do przygotowania i przebiegu wizytacji generalnej 1828 r. w wybranych parafiach dekanatu sokólskiego archidiakonatu białostockiego*, [w:] *Małe Miasta. Ślady przeszłości*, M. Zemło (red.), Lublin–Strzyżów–Supraśl 2017, s. 526.

użyteczne pozostawały zapisy na budowę nowej świątyni panów Zaniewskiego i Słuckiego (zob. dalej)[35].

Pod koniec 1828 r. parafia otrzymała z lasów skarbowych deputat drzewny na postawienie nowej plebanii, a archidiakon Kubeszowski prosił dziekana sokólskiego o upilnowanie ks. Moczulewskiego, aby ten zwiózł drzewo, i jeśli nie na plebanię, to w inny sposób obrócił je na korzyść sokólskiego beneficjum[36]. Być może zostało ono spożytkowane na poprawę części domów w Plebanowcach lub rozpoczętą budowę nowego browaru[37].

W 1825 r. ks. Moczulewski wszczął proces ze skarbem państwa o zwrot sumy z tytułu dziesięciny snopowej, niewypłacanej parafii od czasów pruskich[38]. Zaległa annuata z lat 1808–1831 w wysokości blisko 4 tys. rubli asygnatami nie została jednak wypłacona proboszczowi z racji jego bezczynności w sprawach beneficjum, ale za pośrednictwem Kolegium Duchownego w Petersburgu zdeponowana przez archidiakona ks. Kubeszowskiego w banku i przeznaczona wraz z odsetkami na budowę nowego kościoła w Sokółce. Warunkiem jej wypłacenia było powstanie projektu świątyni i podjęcie prac[39]. Tym sposobem w 1831 r. po blisko 40 latach sprawa wzniesienia sokólskiej świątyni zaczęła nabierać realnych kształtów.

W tym samym czasie klęska powstania listopadowego spowodowała przyspieszenie procesów asymilacyjnych w zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego i osłabianie w nich polskiego elementu kulturowego. Częścią tej polityki było ograniczanie na różnych polach wpływów Kościoła Ka-

[35] Tamże, s. 527.

[36] AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1828*, k. 155.

[37] AAB, Parafia Sokółka, *Wizyta 1831*, k. 2–3.

[38] Tamże, k. 5.

[39] AAB, ADS, b. sygn., *Ukazy konsystorza mohylewskiego 1837–1839*, k. 45–46.

tolickiego. W 1835 r. wyszło rozporządzenie zakazujące budowania kościołów i kaplic katolickich bez zezwolenia władz państwowych, chociaż zasadnicze ograniczenia prawne w tej kwestii pojawiły się dopiero w latach pięćdziesiątych XIX w.[40] W przypadku zdezelowanej kaplicy w Sokółce, zagrażającej życiu i zdrowiu przebywających w niej wiernych, przynajmniej w okresie autonomii obwodu białostockiego, władze obwodowe nie stawiały specjalnych przeszkód, a raczej starały się mobilizować do postępów w pracach budowlanych. Parafię dotknęły natomiast inne zarządzenia, jak ukaz z 6 stycznia 1843 r. o przejęciu majątku kościelnego przez skarb, w wyniku którego pozostawiono przy niej 33 dziesięciny ziemi, a za skonfiskowaną resztę naznaczono pensję państwową w wysokości 400 rubli srebrem rocznie[41].

Ciężar budowy nowego kościoła przyjął na siebie administrujący już w 1831 r. parafią ks. Jerzy Joachim Kryszczun (il. 5). Ks. Moczulewski zmarł 27 lutego 1832 r.[42] w wieku 65 lat i został pochowany na cmentarzu przykościelnym po zachodniej stronie kaplicy[43]. Nowy proboszcz sokólski został mianowany 21 lutego 1833 r. Urodził się ok. 1798 r. i pochodził z okolic Sejn, gdzie kształcił się przed wstąpieniem w 1817 r. do wileńskiego zgromadzenia księży misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Śluby zakonne złożył w 1821 r.,

---

[40] Por. J. Skarbek, *Organizacja parafialna w diecezji wileńskiej w latach 1772/3––1914*, „Studia Teologiczne. Białystok–Drohiczyn–Łomża" 1987–1988, t. 5––6, s. 131–134; M. Radwan, *Polityka wyznaniowa caratu na Białorusi w XIX w. Implikacje duszpasterskie*, „Nasza Przeszłość" 2001, t. 95, s. 198–202; M. Tarkowski, *Polacy na Litwie i Białorusi pod rządami Aleksandra II (1855–1881). Studium historyczno-prawne*, Gdańsk 2018, s. 115–116.

[41] AAB, Parafia Sokółka, b. sygn., *Wizyta kościoła rzymsko-katolickiego parafialnego sokólskiego [...] za rok 1856 [...] sporządzona i podana* (dalej: *Wizyta 1856*), k. 3.

[42] Wszystkie daty dzienne od 1808 r. podane według kalendarza juliańskiego.

[43] Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie (dalej: LPAH Wilno), f. 604, op. 58, d. 24, k. 1035 (akt nr 100).

a w 1824 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk sufragana wileńskiego, bp. Tadeusza Kundzicza. W latach 1824–1827 był nauczycielem w szkołach powiatowych w Krasławiu i Iłłukszcie. W 1826 r. sekularyzował się i odtąd posługiwał jako kapłan diecezjalny w Grodnie (1826–1827), Usnarzu (1827–1829) i Odelsku (1829–1833). Już po objęciu probostwa sokólskiego w 1837 r. został także dziekanem w Sokółce, a po 1840 r. administrował również parafią w Szudziałowie. Zmarł 10 października 1860 r. w wieku 62 lat, a jego doczesne szczątki złożono na cmentarzu parafialnym (później prawosławnym) w Sokółce[44].

W 1831 r. powstał komitet budowy kościoła w Sokółce, w którego skład weszli horodniczy miasta[45] Jan Dąbrowski[46], strapczy powiatu[47] sokólskiego Jan Kulczycki[48], głowa miasta[49] oraz deputat duchowny powiatu, wspomniany wyżej proboszcz sokolański, ks. Jakub Wysocki. W marcu tr. konsystorz mohylewski zawiadomił Białostocki Rząd Obwodowy

[44] LPAH Wilno, f. 604, op. 59, d. 60, k. 99v (akt nr 156); A. Szot, *Dom plebana. Plebanie w dekanacie sokólskim w połowie wieku XIX*, [w:] *Małe Miasta. Dom polski w refleksji badawczej*, M. Zemło (red.), Białystok–Dynów–Supraśl 2021, s. 167–171.

[45] Horodniczy – zwierzchnik władz administracyjnych i policyjnych w mieście powiatowym.

[46] Jan Dąbrowski (ok. 1779–1837), horodniczy sokólski w latach (co najmniej) 1831–1837. Odznaczony orderem św. Jerzego 7. klasy, medalem za zdobycie Paryża i kampanię przeciw Napoleonowi w 1812 r. Mąż Emilii, ojciec Emilii, Saturnina, Herkulana, Marianny, Eleny i Jakuba. Zmarł 2 czerwca 1837 r. w wieku 58 lat (LPAH Wilno, f. 604, op. 59, d. 14, k. 6 /akt nr 103/; K. Ameljańczyk, *Ziemia sokólska*, s. 79).

[47] Strapczy – urzędnik sądowy, od 1832 r. adwokat ławy przysięgłych, rzecznik w prywatnych sprawach w sądach gospodarczych.

[48] Jan Kulczycki, kierownik kancelarii, a następnie sekretarz powiatowego Sądu Grodzkiego, w latach 1831–1837 wymieniany jako strapczy powiatu (K. Ameljańczyk, *Ziemia sokólska*, s. 83).

[49] Głowa miasta – przedstawiciel mieszczan reprezentujący ich interesy przed instytucjami państwowymi, przewodniczący radzie (dumie) miejskiej.

i właściwą dla sprawy Białostocką Obwodową Komisję Budowlaną [dalej: BOKB], aby zlecono architektowi obwodowemu Dominikowi Kułakowskiemu[50] sporządzenie projektu i kosztorysu murowanego kościoła sokólskiego. Dokumentacja miała być uzgodniona z członkami komitetu i przedstawiona z objaśnieniami w konsystorzu, ale jej powstanie przesuwało się w czasie[51].

Po śmierci ks. Moczulewskiego przez kilka lat toczyło się postępowanie spadkowe, od którego wyniku zależało odzyskanie wszystkich funduszów ofiarowanych we wcześniejszych latach na budowę nowej świątyni. W 1832 r. z masy spadkowej wydzielono 95 rubli srebrem, o które upominało się bractwo różańcowe, zapisanych przed 1828 r. przez szlachcica Słuckiego na budowę kościoła i wypłaconych ks. Moczulewskiemu przez wdowę Annę Siedzieniewską. Zdeponowano je u egzekutora testamentu Ignacego Szemiota, sekretarza szlachty powiatu sokólskiego[52]. Drugą wydzieloną kwotą było prawie 8 rubli zebranych z kwesty na ten sam cel, które przekazano administratorowi ks. Kryszczunowi. Pozostały majątek został zlicytowany, a z uzyskanej sumy opłacono wszystkie zaległości. Spadkobiercy ks. Mo-

[50] Dominik Kułakowski, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie, od 1821 r. pomocnik architekta Uniwersytetu Wileńskiego, w 1828 r. uzyskał stopień kandydata. Pełnił funkcję architekta obwodowego w latach 1828–1843, później przeniósł się do Wilna, gdzie od 1855 r. pracował w Wileńskiej Komisji Budowalnej (M. Dolistowska, *W poszukiwaniu tożsamości miasta*, s. 76, 80, 83, 86, 98, 101, 104–105, 107, 109, 119, 122, 125, 128, 130).

[51] AAB, Parafia Sokółka, b. sygn., *Dzieło o murowaniu kościoła w mieście Sokółce 1836–1844* (dalej: *Dzieło o murowaniu kościoła*), k. 8v–9.

[52] Ignacy Szemiot był sekretarzem w kancelarii powiatowego marszałka szlachty Jana Terpiłowskiego od 1821 r. do 1832 r., przed 1836 r. objął obowiązki zarządcy amtu kalniańskiego (Kalno w dystrykcie dąbrowskim) (AAB, Parafia Sokółka, *Dzieło o murowaniu kościoła*, k. 3; L. Szczuka, *Marszałkowie szlachty gubernji grodzieńskiej*, „Ateneum Wileńskie" 1924, nr 7–8, s. 428; K. Ameljańczyk, *Ziemia sokólska*, s. 81).

czulewskiego[53] za pośrednictwem wykonawcy testamentu upomnieli się o ¾ sumy ze wspomnianej wcześniej annuaty, która została sądownie przyznana zmarłemu proboszczowi, ale nie została mu wypłacona przed śmiercią i ulokowana w banku na budowę sokólskiego kościoła. Ubiegając się o spadek sukcesorzy tłumaczyli, że chociaż nie byli do tego zobowiązani, pozostawili w parafii odpowiednią ilość inwentarza i innych artykułów na utrzymanie parafii i duchownego; że zostawili w dobrym stanie zabudowę plebańską i włościańską oraz sporą ilość wapna przygotowanego do prac budowlanych przy świątyni. Konsystorz nie odstąpił jednak od zatrzymania kwoty, a także kazał archidiakonowi dołączyć do niej 8 rubli pochodzących ze składki parafialnej, wskutek czego w 1832 r. zabezpieczony fundusz na budowę kościoła wynosił dokładnie 3926 rubli asygnatami[54].

Wszelkie przychody i rozchody na rzecz nowej świątyni miały być odnotowywane w specjalnie założonych, przesznurowanych i opieczętowanych księgach. Parafia już przed 1833 r. posiadała 2 księgi, uwierzytelnione przez archidiakona ks. Kubeszowskiego, w których notowano wszelkie ofiary finansowe i materialne na budowę kościoła[55] (wcią-

[53] Byli nimi bratankowie księdza, Ambroży i Andrzej Moczulewscy, oraz siostrzeńcy Marcin i Jakub Janiszewscy.

[54] AAB, ADS, b. sygn., *Ukazy konsystorza mohylewskiego 1837–1839*, k. 37––48v.

[55] Parafianie sokólscy, zapewne już w latach 20. XIX w. zwrócili się do archidiakona o tzw. księgę sznurową, wydawaną na mocy ukazu konsystorza mohylewskiego z 13 maja 1810 r., „aby [notować – M.W.] wszystko to, cokolwiek by kto, bądź więcej, bądź mniej, z gorliwości swojej na chwałę Boga, bądź w gotowiźnie, bądź w potrzebnych materiałach, bądź wreszcie w robociźnie ofiarować zechciał". Księgi te podlegały corocznej kontroli i miały być prowadzone przez zaufane osoby, z zobowiązaniem wykorzystania zgromadzonych środków na zaplanowany cel. Chociaż nie zachowały się w archiwum parafialnym w Sokółce, informacja o ich posiadaniu świadczy o niesłabnących staraniach wiernych, aby zbudować nowy kościół (AAB, Parafia Rzymskokatolicka pw. Opatrzności Bożej w Kuźnicy,

gnięty był do nich zapis pana Zaniewskiego i inne pomniejsze ofiary), ponadto w 1833 r. ks. Kryszczun otrzymał od archidiakona ks. Piotrowskiego księgę sznurową do zapisywania robotników, pracujących przy budowie[56]. Nie zachowały się one do naszych czasów albo w ramach późniejszych rozliczeń zostały odesłane do władz diecezjalnych.

Projekt i kosztorys sokólskiego kościoła autorstwa architekta Kułakowskiego był gotowy dopiero na początku 1836 r. Parafia zapłaciła za jego przygotowanie ponad 200 rubli asygnatami. Kosztorys opiewał na łączną kwotę blisko 105 tys. rubli asygnatami i został sporządzony według aktualnego cennika materiałów i prac budowlanych, obowiązującego w obwodzie białostockim. Jego egzemplarze zachowały się w dokumentacji budowlanej i są interesującym źródłem mówiącym o ówczesnej profesji budowniczego, wykorzystywanych surowcach i narzędziach oraz ich cenach[57]. Koszt przedsięwzięcia udało się znacznie obniżyć (do niecałych 38 tys. rubli asygnatami), odliczając sumy za materiały: cegłę, dachówki, kamień brukowy, wapno i glinę oraz ich transport na plac budowy, do czego już w listopadzie 1835 r. ks. Kryszczun zobowiązał się własnym sumptem. Zgodnie z wcześniejszym pisemnym zobowiązaniem mieszczan sokólskich z 25 października 1824 r., mieli oni nieodpłatnie odstąpić plac w mieście na wydobycie gliny i zbudowanie cegielni. Wydatki miało również obniżyć przekazanie za darmo z lasów skarbowych (kolatorem parafii był

b. sygn., *Księga ofiarodawców na budowę kościoła, dzwonnicy, szpitala, rejestr wydatków poniesionych przy budowie 1816–1862*, gdzie wszyta odezwa archidiakona białostockiego ks. Kubeszowskiego z 7 lipca 1816 r. /k. 3–5/).

[56] AAB, Parafia Sokółka, *Dzieło o murowaniu kościoła*, k. 1v–2v, 4; AAB, ADS, b. sygn., *Raporty dziekana sokólskiego dotyczące budowy kościoła w Sokółce 1840–1841* (dalej: *Raporty dziekana 1840–1841*), k. 42.

[57] *Справочныя цены настроительныхъ материаловъ и робочихъ людей по уэздномы городу Соколке и Соколскому Уезду за Генварь месяц 1836 года* (AAB, Parafia Sokółka, *Dzieło o murowaniu kościoła*, k. 54–63).

monarcha) 317 sążni kwadratowych drewna budowlanego oraz opałowego do wypalenia cegieł i wapna[58]. Architekt mając na uwadze oszczędności zaplanował murowanie głównie z kamienia brukowego („dzikiego"), z użyciem koniecznych cegieł w wewnętrznych ścianach, przy pilastrach, kolumnach, gzymsach i schodach. Zalecał także szczególną ostrożność przy kopaniu i wzmocnieniu fundamentów, gdyż budowla miała stanąć na terenie użytkowanym wcześniej jako cmentarz przykościelny[59].

W lutym 1836 r. BOKB zleciła przeprowadzenie konsultacji projektu świątyni i jej lokalizacji z członkami komitetu budowy w Sokółce. Spotkanie odbyło się 1 maja 1836 r. w siedzibie Sokólskiej Policji Powiatowej i uczestniczyli w nim sokólski horodniczy, strapczy powiatowy oraz księża Kryszczun i Wysocki. Projekt zyskał aprobatę zgromadzonych, zsumowano także wszystkie dotychczasowe fundusze (zebrane i zapowiedziane) na budowę kościoła, co dało około 5,5 tys. rubli. Mieściły się w tym wyżej wspomniane pieniądze zabezpieczone w banku z zaległej kompetencji ks. Moczulewskiego, zapis szlachcica Słuckiego pozostający u pana Szemiota, ofiara pana Zaniewskiego – przeliczone na asygnaty ponad 540 rubli, które wypłacić miały jego córki, Róża Terpiłowska, Helena Gljazerowa i Kazimiera Zaniewska, a także zaofiarowane przez ks. Kryszczuna po 50 rubli srebrem i horodniczego sokólskiego Dąbrowskiego z miasta po 12 rubli srebrem na każdy rok trwania budowy. Na spotkaniu ustalono również, że proboszcz miał sprawować nadzór nad całym dziełem i dokumentować wszelkie związane z nim wydatki. Zdecydowano o ubieganiu się o wypłatę funduszy od darczyńców i organizowaniu dalszej zbiórki pieniędzy. Postanowiono o złożeniu wniosku do Białostockiego Rządu Obwodowego o drewno z lasów skarbowych, a So-

[58] AAB, Parafia Sokółka, *Dzieło o murowaniu kościoła*, k. 1–4, 8–11.

[59] Tamże, k. 15–15v.

kólskiej Miejskiej Policji zlecono uprzedzenie mieszkańców miasta, aby we właściwym czasie uprzątnęli place przeznaczone na budowę[60].

Projekt kościoła i kosztorys trafiły do zatwierdzenia przez BOKB, która sprawdziła je i oceniła dopiero w marcu 1837 r. Komisja kazała nanieść poprawki, zalecając wznoszenie ścian kościoła z cegły, a nie z kamienia, oraz przerobienie kosztorysu. Uzgodnienia zostały przyjęte i w lipcu 1837 r. dokumentację przesłano do Sokółki[61]. Ten wariant projektu, z podpisami członków komisji zatwierdzającej, przetrwał do naszych czasów w archiwum parafialnym[62]. Zachował się w złym stanie, papier w miejscach złożeń uległ częściowo zalaniu i zniszczeniu. Sporządzono go w kolorze na kartonie podklejonym na płótno o formacie 90 × 62 cm, rękopiśmienne opisy wykonano w języku rosyjskim. Na czterech rysunkach przedstawiono: u góry przekrój podłużny dachu (il. 1), a poniżej rzut z góry (il. 2), fasadę (il. 3) i przekrój poprzeczny wnętrza budowli (il. 4). Kościół zgodnie z panującymi trendami zaprojektowano w stylu klasycystycznym jako trzynawową halę na rzucie prostokąta, przykrytą dwuspadowym dachem. Fasadę flankowały dwie niewysokie wieże na planie kwadratu z ażurowymi przepruciami w ostatniej kondygnacji, kryte kopułkami i zwieńczone krzyżami. Środkową część fasady zajmował klasycystyczny portyk pozorny, w centralnej części wsparty na kolumnach, a po bokach przy wieżach zaakcentowany pilastrami. Wspierały się na nim trójkątny fronton z przedstawieniem Oka Opatrzności i ozdobne belkowanie. We wnętrzu zaplanowano 6 przęseł, sklepionych kolebkami na filarach i doświetlonych licznymi

[60] Tamże, k. 1–4, 8–11.

[61] Tamże, k. 14–14v, 17–53v; AAB, ADS, *Raporty dziekana 1840–1841*, k. 52.

[62] AAB, Parafia Sokółka, b. sygn., *Планъ, фасадъ и профиль предполагаемаго вновъ къ построике каменнаго костела Белостокской Области въ Уездномъ г. Сокол[к]е*, 1837.

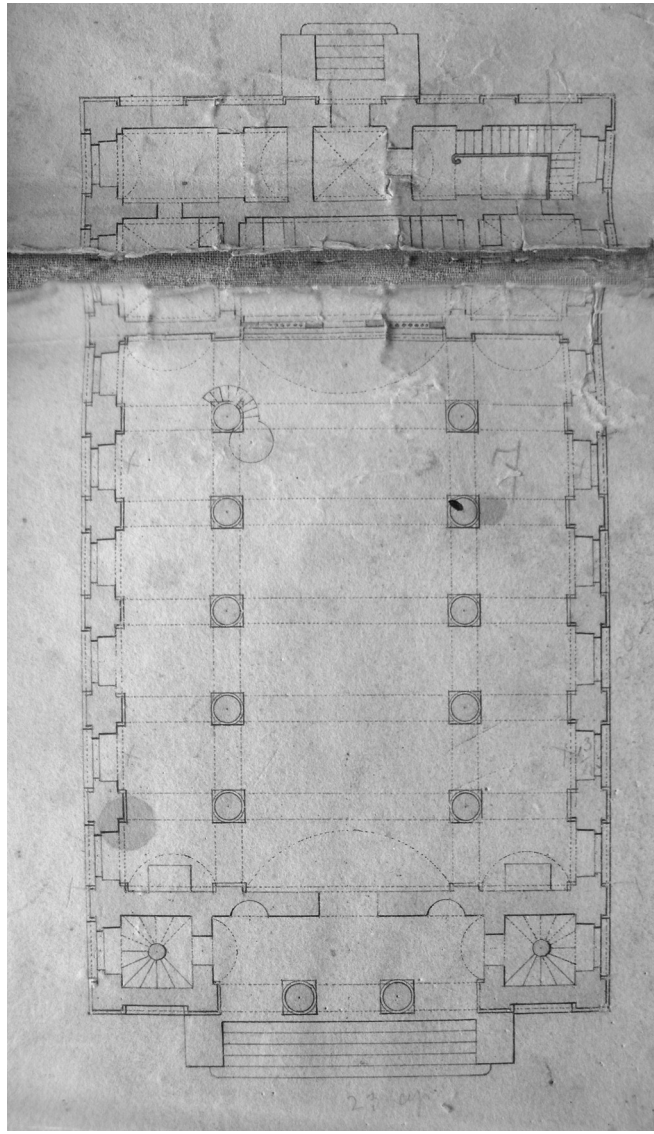


Il. 1. Przekrój podłużny dachu kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego, Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku

oknami. Zakrystię i skarbiec umieszczono na osi naw bocznych, z osobnym wejściem z tyłu kościoła. Ostatecznie projekt zrealizowano z pewnymi zmianami (zob. dalej).

W oczekiwaniu na akceptację projektu rozważana była jeszcze jedna możliwość. W czerwcu 1836 r. Rzymskokatolickie Kolegium Duchowne w Petersburgu wyraziło zgodę na przeniesienie do Sokółki drewnianego kościoła z Klimówki, opuszczonego po kasacie klasztoru dominikanów w 1832 r. Stan techniczny budowli wykluczył jednak jej przenosiny, a skoro budowa murowanego kościoła sokólskiego stawała się realna, następca ks. Kubeszowskiego, archidiakon białostocki ks. Franciszek Piotrowski, zasugerował konsystorzowi mohylewskiemu rozebranie klimowieckiej świątyni i przeznaczenie drewna na budowę w Sokółce szkoły parafialnej, szpitala i wikariatu bądź na wzniesienie małego kościoła w innej potrzebującej parafii[63]. Ostatecznie do tego

[63] AAB, Parafia Sokółka, *Dzieło o murowaniu kościoła*, k. 12–13.



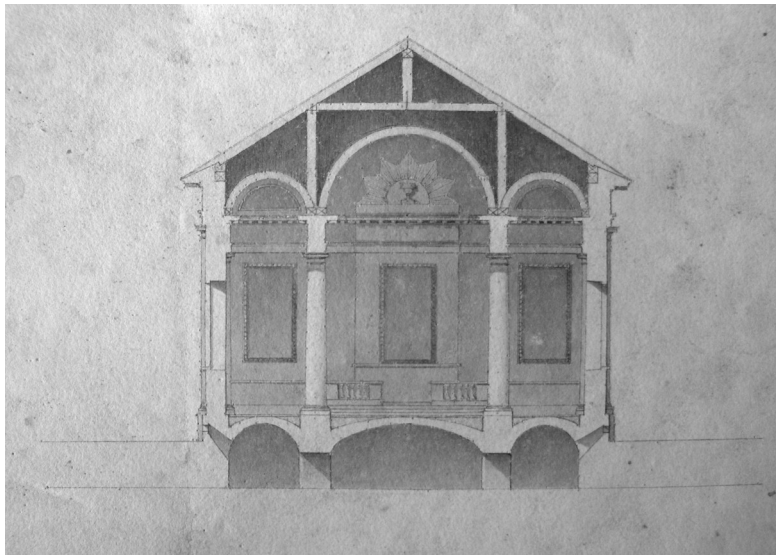
Il. 2. Rzut z góry świątyni, Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku



Il. 3. Fasada kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego, Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku

nie doszło. W maju 1838 r. parafianie klimowieccy otrzymali nakaz zdemontowania świątyni i przewiezienia budulca do Sokółki, gdzie (według ustnej tradycji) miał być spożytkowany na budowę stajni przy koszarach wojskowych. Niedługo później w karczmie w Klimówce wybuchł pożar, w którym spłonęły również kościół, dzwonnica i poklasztorne zabudowania gospodarcze[64].

[64] L. Jasielczuk, *Dzieje klasztoru ojców dominikanów w Klimówce 1686–1832*, Białystok 2005, s. 203–206.



Il. 4. Przekrój poprzeczny wnętrza świątyni,
Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku

Wydawałoby się, że po pokonaniu tylu trudności *fabrica ecclesiae* w Sokółce mogła wreszcie zmierzać ku szczęśliwemu finałowi, ale cieniem na kolejnych latach przedsięwzięcia kładł się narastający konflikt między członkami komitetu budowy a ks. Kryszczunem. Kontynuacji dzieła przeszkadzały ambicje uczestników. Będący w komitecie ks. Wysocki, wyróżniony przez konsystorz budowniczy kościoła sokolańskiego, niepochlebnie wyrażał się o zaangażowaniu ks. Kryszczuna w przedsięwzięcie, oskarżając go przed archidiakonem. Proboszcz sokólski odpowiadał na zarzuty, a ostatecznie przez niezgodę następowała „wyraźna mitręga w prowadzeniu fabryki i utrudzenia archidiecezjalnej zwierzchności niepotrzebnymi korespondencjami"[65]. Rozsą-

[65] AAB, ADS, *Raporty dziekana sokólskiego 1840–1841*, k. 25.

dzający obie strony archidiakon ks. Piotrowski dostrzegał jednak krzywdzącą proboszcza argumentację i, jak objaśniał konsystorzowi, „pomimo mojej troskliwości w miejscu dokładania starania (prócz narady komitetu, gdyby się tu odbywały) o pośpiech w przygotowaniu materiałów do budowy kościoła, więcej mitrężyło się niż się obmyślało o środkach ku temu potrzebnych, aby tym sposobem podawać ks. Kryszczuna w ohydę parafii i zwierzchności jako opieszałego. Widząc wieczne uśpienie onego komitetu nie przestawałem pobudzać członków tegoż komitetu i ks. Kryszczuna, jak osobno każdego, tak też na piśmie, a widząc zupełną obojętność w działaniu, rozpocząłem już przez władzę rządową obwodu białostockiego urzędowie [!] zobowiązywać pomieniony komitet, iżby był pomocą proboszczowi, radząc na sesjach, jakie środki przedsięwziąć należy, i tak odnosiłem się do JO. księcia Dawidowa[66] byłego gubernatora obwodu tutejszego, niejednokrotnie żądając, aby rozkazał komitetowi czynniej zająć się. Parafię podzielić na równe uczastki dla dowózki materiałów jako to, kamienia wapiennego i dzikiego, na kopanie gliny, wywiezienie drzewa, a Sądowi Ziemskiemu, aby akuratnie egzekwował w czasie robotnika i furmanki potrzebne. Nieco nadany tym sposobem ruch momentalny wkrótce w uśpieniu pozostał”[67].

Już na początku 1837 r. Departament Majątków Skarbowych zezwolił na pozyskanie w ciągu trzech lat drewna sosnowego i jodłowego z leśnictw strażańskiego, łazińskiego i lebiedzińskiego na budowę kościoła w Sokółce. Dodatkowe drewno przydzielono z zapasów ze straży leśnej wasilkowskiej i supraskiej. Lasy po zaakceptowaniu przez ks. Kryszczuna miały być wykarczowane, a drewno stopniowo zwożone na miejsce prac. Za pobrane drewno proboszcz wraz

[66] Siergiej Iwanowicz Dawidow (1790–1878), gubernator obwodu białostockiego w latach 1833–1835.

[67] AAB, ADS, *Raporty dziekana sokólskiego 1840–1841*, k. 51–51v.

z członkami komitetu mieli wystawiać stosowne pokwitowania. Wycinka i zwózka surowca toczyła się jednak powoli, mimo wielokrotnego ponaglania komitetu budowy, aby ułatwiał organizowanie robotników i podwód. Wobec nieczynności komitetu proboszcz, chcąc sprostać powierzonemu zadaniu, a narażając się przy tym na skargi jego członków o samowolę, zlecał niekiedy roboty własnym włościanom w ramach pańszczyzny i użyczał plebańskich koni. Zdarzały się sytuacje, jak w styczniu 1842 r., kiedy ks. Kryszczun dopiero po kilku tygodniach (chociaż działo się to w jednym mieście) został poinformowany przez sokólski Zarząd Majątków Skarbowych o zapadłej decyzji przyznania drewna z jeżezińskiej straży leśnej. Mimo trudnych warunków pogodowych zorganizował naprędce podwody i pracowników, ale po upływie tygodnia wrócili oni z pustymi wozami, bo drewno nie zostało wydane przez strażników leśnych. Z powodu zwłoki w pozyskiwaniu surowca władze cywilne na wniosek archidiakona dwukrotnie, w 1841 i 1843 r., przedłużały termin jego odbioru[68]. Trudności ze zorganizowaniem dostaw dotyczyły także innych materiałów potrzebnych do budowy, np. kamienia wapiennego i brukowego.

Przed 1840 r. nie rozpoczęły się nawet prace przy kopaniu fundamentów, czego nie ułatwiała sytuacja sokólskiego beneficjum. Częściowo stracono fundusze wyłożone na odbudowę plebanii, szpitala i restaurację zabudowań gospodarczych, kiedy w 1837 r. spalił się nowy przytułek. W tym samym czasie członek komitetu, horodniczy sokólski Dąbrowski, z urzędem ds. konsumpcji i propinacji „zabierając całą okrasę z mięsiwa w zapasie na rok cały przygotowaną dla siebie [tj. ks. Kryszczuna] i ubogich szpitalnych z ofiar po-

[68] APB, Białostocka Obwodowa Komisja Budowlana (dalej: BOKB), sygn. 42, *Sprawa o udzieleniu lasu skarbowego na budowę kościoła katolickiego w Sokółce 1839–1843*, k. 116–121; AAB, ADS, b. sygn., *Korespondencja 1844–1845*, k. 194, 207.

bożnych złożoną, pod pozorem, jakby uległa opłacie, aby zaś ukryć ilość i gatunek mięsa, zatopić kazał w rzece zowiąc już zepsutą i szkodliwą. Taż kantora, z pomocą nieprzyjaznych ks. Kryszczunowi wysuwa z prawa wolności do opłaty za wyszynk w karczmie, z której nigdy nie było opłaty, pozbawia dochodu z onej na [rubli srebrem] 87, z których [ks. Kryszczun] był przeznaczył na coroczną wypłatę [rubli srebrem] 50 na fabrykę kościoła, i z tych miał się uiszczać podług danej podpiski, podprowadziła pod opłatę dosyć znaczną, a tym sposobem zamknęła karczmę i dochód z niej zupełnie ustał"[69]. Mimo to w kolejnych latach proboszcz zadłużył się i dokładał zobowiązane 50 rubli rocznie do budowy. 25 lipca 1838 r. od pioruna zapaliło się gospodarstwo plebańskie, spłonęły stodoły i obory z żywym inwentarzem, spichlerz z zapasem żywności i stajnie z częścią koni, uprzężą, wozami i sprzętem gospodarskim. Proboszcz przystąpił w tym czasie do odbudowy szpitala, ale doprowadził ją tylko do dachu, gdyż policja wstrzymała prace pod zarzutem, że nie są prowadzone według projektu i nakazała budowę magazynu włościańskiego. Ksiądz Kryszczun dostosował się i go zbudował, a w tym samym roku grad wybił całą oziminę i jarzyny, pozbawiając proboszcza i włościan żywności na cały rok[70].

W styczniu 1840 r. archidiakon białostocki, który od 1838 r. przechowywał przesłane z konsystorza pieniądze na budowę kościoła, zdecydował się wypłacić ks. Kryszczunowi pierwszą transzę (580 rubli srebrem), których z braku zaufania nie chciał wręczyć deputatowi ks. Wysockiemu ani sokólskiemu proboszczowi, „lękając się, aby dotknięty klęskami nie nadużył ku swoim potrzebom lub też nie użył przed czasem na materiały te, które parafia winna zwozić, a komitet czynnie dopilnować, lecz gdy widziałem znaczną

[69] AAB, ADS, *Raporty dziekana sokólskiego 1840–1841*, k. 52.

[70] Tamże, k. 52–52v.

część już przysposobionych materiałów, a na niektóre artykuły już były potrzebne pieniądze, jako to: na zadatek murmajstrów, docięcia desek wypalaczem wapna itd." [to wypłaciłem – M.W.][71]. 11 marca 1840 r., po długim czasie i upomnieniach władz duchownych i cywilnych, doszło do zebrania komitetu budowy w nowym składzie: horodniczy Stanisław Chodorowski[72], powiatowy strapczy Tałkowski[73], głowa miasta Pancewicz[74], deputat duchowny ks. Wysocki oraz proboszcz ks. Kryszczun, podczas którego spisano porozumienie co do dalszych prac. W ramach ustaleń proboszcz miał kontynuować zbiórkę materiałów, drewna i rozpocząć wypalanie cegieł w przygotowanym piecu, jak również zalecono, aby umowy z zatrudnianymi majstrami były zawierane za wiedzą komitetu. Postanowieniem wydanym dzień później zobowiązano parafian do pomocy przy budowie, w wymiarze po 4 dni robotnika z każdego dworu i wyznaczono 10 osób do pomocy proboszczowi przy zbieraniu pracowników[75].

Władze kościelne 19 kwietnia 1840 r. zezwoliły na poświęcenie kamienia węgielnego. Pod koniec maja z BOKB do Sokółki oddelegowano architekta Kułakowskiego, który wyznaczył palikami dokładny zasięg mających powstać fundamentów[76]. Ksiądz Kryszczun chciał szybko rozpocząć murowanie, więc zniecierpliwiony bezczynnością komitetu sam sprowadził z Białegostoku „murmajstra". Członkowie komi-

---

[71] Tamże, k. 52v–53.

[72] Stanisław Chodorowski, horodniczy sokólski w latach 1837–1843. Emerytowany pułkownik, żonaty z Julią z Karwelów, ojciec Józefa Adolfa i Ignacego Aleksandra (K. Ameljańczyk, *Ziemia sokólska*, s. 79).

[73] Skądinąd nieznany.

[74] Skądinąd nieznany.

[75] AAB, ADS, *Raporty dziekana sokólskiego 1840–1841*, k. 43–44; APB, BOKB, sygn. 42, *Sprawa o udzieleniu lasu...*, k. 101–103.

[76] APB, BOKB, sygn. 42, *Sprawa o udzieleniu lasu...*, k. 57–58.

tetu uznali jego usługi za zbyt drogie i nie zawarli z nim kontraktu. Murarz rozgniewał się, że jechał na darmo i po położeniu kamienia węgielnego wyjechał. W połowie czerwca ks. Kryszczun udał się do Grodna, gdzie umówił się z „murmajstrem" Makarewiczem, nie zawarł z nim natomiast kontraktu, bo do tego wymagana była zgoda komitetu. Grodzieński murarz zastrzegł, że nie będzie prowadził prac w deszczu, tymczasem przyszło wyjątkowo słotne lato. Makarewicz nie przyjechał do Sokółki, pozyskanie robotników było trudne, bo każdy dzień słonecznej pogody ludzie wykorzystywali na prace polowe, a wypalania cegły nie udało się rozpocząć, gdyż mieszczanie sokólscy obsiali zbożem plac zaoferowany w 1824 r. na wydobycie gliny i cegielnię, więc trzeba było czekać na zbiory[77].

Niewielki postęp prac i wzajemne oskarżenia komitetu i proboszcza wzbudzały uwagę władz kościelnych i cywilnych. We wrześniu 1840 r. wizję lokalną w Sokółce przeprowadził archidiakon białostocki ks. Piotrowski. Obejrzał przygotowane materiały budowlane, zwiezione w większości nakładem proboszcza, narzędzia i surowce przysposobione do wzniesienia cegielni i innych prac, budynki zbudowane do magazynowania i wypału wapna. Zwrócił się także do BOKB o opinię, aby sprawiedliwie rozsądzić, kto ma rację w sporze[78].

W październiku 1840 r. kontroli ze strony komisji dokonał ponownie architekt obwodowy Kułakowski. W raporcie zwracał uwagę na to, że deszcz nie stanowił znacznej przeszkody w murowaniu fundamentów z kamienia, czego przykładem miały być liczne fundamenty założone minionego lata w domach w Białymstoku. Zastrzegł, że należy dokładnie zabezpieczyć profile wykopu, aby się nie zawaliły na pra-

[77] AAB, ADS, *Raporty dziekana sokólskiego 1840–1841*, k. 41–42v, 45.

[78] Tamże, k. 42v, 45, 53v; APB, BOKB, sygn. 42, *Sprawa o udzieleniu lasu...*, k. 54–54v.

cujących robotników. Oskarżył też proboszcza, że wzniósł nowe budynki w gospodarstwie, podczas gdy obok szopa służąca za kościół grozi w każdej chwili zawaleniem. Ksiądz Kryszczun tłumaczył jednak, że wspomniane zabudowania powstały na potrzeby prac przy kościele i było to niesprawiedliwe oskarżenie. Kułakowski zalecił prowadzenie przesznurowanej księgi z wykazami zatrudnionych robotników, co również było już przez proboszcza dopełnione. Na koniec raportu architekt poddał w wątpliwość, czy ks. Kryszczun nadzorując prace zdoła wznieść murowany kościół w Sokółce i sugerował, że powinno się dzieło przekazać komuś innemu, np. ks. Wysockiemu[79].

Archidiakon poznawszy wszystkie okoliczności uznał, że największym problemem sokólskiej „fabryki" jest brak porozumienia i chęci do współpracy między członkami komitetu i proboszczem. Rozwiązanie widział w powołaniu do komitetu nowych członków – marszałka szlachty powiatu sokólskiego Konstantego Ostromęckiego[80] i okrużnego dóbr skarbowych powiatu, Korolenki[81], a na miejsce ks. Wysockiego, w którym dostrzegał wiele zarozumiałości i „nieukontentowania" ku ks. Kryszczunowi, zatwierdzenie na deputata duchownego ks. Tomasza Żukowskiego, proboszcza nowodworskiego. Mieli oni nie tylko zagwarantować regularność spotkań i aktywność komitetu, ale ze stopnia i znaczenia mieć wpływ na policję ziemską i majątki skar-

[79] APB, BOKB, sygn. 42, *Sprawa o udzieleniu lasu*..., k. 63–66v.

[80] Konstanty Ostromęcki, kolegialny asesor, marszałek szlachty powiatu sokólskiego w latach 1837–1856 (L. Szczuka, *Marszałkowie*, s. 428).

[81] Skądinąd nieznany. Marszałek Ostromęcki w styczniu 1841 r. pisał archidiakonowi, że chętnie podejmie się pracy w komitecie, pod warunkiem, że i „naczelnik sokólskiego okręgowego zarządu dóbr monarszych w[ielmożny] Korolenko został wezwanym na członka tegoż komitetu, który składając najznaczniejszą część administracji skarbowej, co do pobudowania kościoła, wielkie korzyści przynosić może" (AAB, ADS, *Raporty dziekana sokólskiego 1840–1841*, k. 26).

bowe, a przez to stanowić realne wsparcie dla proboszcza sokólskiego[82].

Kolejny rok nie przyniósł poprawy w stosunkach komitetu z ks. Kryszczunem, ale wreszcie ruszyły prace murarskie. Z zachowanych w aktach parafialnych kontraktów wiadomo, że 23 marca 1841 r. proboszcz zawarł umowę z majstrem cegielnikiem Janem Kaucem, który do sierpnia tr. wyrobił prawie 12 tys. sztuk cegły na budowę[83]. 12 kwietnia 1841 r. komitet budowy podpisał kontrakt z grupą murarzy[84] – mieszczan z Bielicy w guberni mohylewskiej, na prace murarskie przy świątyni od fundamentów po dach. Ruszyły one 15 kwietnia i trwały do 16 maja, podczas których ekipa wymurowała fundamenty aż do cokołu pod 4 zewnętrzne ściany kościoła, obie wieże i frontowe kolumny, po czym, kiedy skończył się zapas kamieni, 21 maja 1841 r. zawarto z nią drugą umowę. W oczekiwaniu na nowy zapas surowca mieli pomagać strycharzowi w wybieraniu gliny i wytwarzaniu cegieł. Do sierpnia wykonali ich ponad 32 tys. sztuk[85]. Prac murarskich już więcej w tym roku nie kontynuowano. Ksiądz Kryszczun, sam – jak pisał – pogrążony w obowiązkach od świtu do zmierzchu, raportował o ciągłym braku zaangażowania komitetu, który swoimi skargami dyskredytował zmagania proboszcza i oskarżał o zaniedbania w księgach rachunkowych. Zarówno sokólski pleban, jak i archidiakon białostocki nastawali u władz o powołanie nowych członków komitetu[86].

---

[82] AAB, ADS, *Raporty dziekana sokólskiego 1840–1841*, k. 5–5v, 11, 13, 25–27, 53–53v.

[83] AAB, Parafia Sokółka, *Dzieło o murowaniu kościoła*, k. 66–66v.

[84] Jobem, Abrahamem i Piotrem Bobrowymi, Efimem, Sidorem i Wasylem Piatunowymi, Polikarpem Korobkinem, Andrzejem Brakoriewym i Jakubem Pitkowym.

[85] AAB, Parafia Sokółka, *Dzieło o murowaniu kościoła*, k. 67–68v.

[86] AAB, ADS, *Raporty dziekana sokólskiego 1840–1841*, k. 13–14v.

Na prośbę konsystorza mohylewskiego gubernator obwodu białostockiego 30 października 1841 r. nakazał isprawnikowi ziemskiemu sokólskiemu Wolfowi w obecności archidiakona ks. Piotrowskiego przeprowadzenie śledztwa o wszelkich rozbieżnościach między ks. Kryszczunem, ks. Wysockim i pozostałymi członkami komitetu. Arcybiskup mohylewski ze swej strony delegował do zbadania sprawy administratora sidrzańskiego i kanonika łuckiego ks. Ksawerego Maliszewskiego[87], jednak nie znamy ostatecznych rozstrzygnięć tej sprawy.

Z pewnością w 1842 r. prace przy budowie kościoła w Sokółce posuwały się do przodu. Proboszcz 19 maja tr. zawarł kontrakt z murarzami Antonim Baranowskim, Wojciechem Piechowskim, Józefem Piechowskim i Wawrzyńcem Krupowiczem, którzy mieli dokończyć fundament i murować ściany. Zobowiązani do starannego i zgodnego z prawidłami architektonicznymi prowadzenia prac, mieli je kontynuować, kiedy będą materiały budowlane, a przerywać, jeśli ich zabraknie[88]. Majstrzy okazali się jednak niezdolni do budowy muru nad powierzchnią ziemi i 1 czerwca 1842 r. ks. Kryszczun zatrudnił „murmajstra" Jana Orłowskiego. Murarz ten, mając zgodnie z umową do pomocy codziennie 3 osoby najemne oraz ochotników, którzy zbiorą się z parafii, doprowadził budowę świątyni do końca. Jego praca była opłacana w czerwcu i lipcu 1842 r., potem od czerwca do sierpnia 1843 r. i od czerwca do września 1844 r.[89]

Brakuje źródeł archiwalnych umożliwiających dalszą rekonstrukcję sokólskiej „fabryki". W 1848 r. murowany kościół był gotowy. Za zezwoleniem abp. mohylewskiego Kazimierza Dmochowskiego ks. Kryszczun poświęcił go i roz-

[87] APB, BOKB, sygn. 42, *Sprawa o udzieleniu lasu...*, k. 79–82.

[88] AAB, Parafia Sokółka, *Dzieło o murowaniu kościoła*, k. 69–69v.

[89] Tamże, k. 70–70v.

począł sprawowanie nabożeństw. 9 czerwca 1850 r. bp wileński Wacław Żyliński dokonał konsekracji świątyni pw. św. Antoniego Padewskiego. Efekty prac murarskich i wyposażania wnętrza budowli znamy z tzw. kroniki kościoła z 1851 r. oraz wizytacji parafii sporządzonej w 1856 r.[90] W archiwum parafialnym w Szudziałowie przechowywana jest również fotografia świątyni sokólskiej przed rozbudową na początku XX w., zachowana na *tableau* z 1897 r. przedstawiającym wszystkie kościoły dekanatu[91].

Z powyższych materiałów archiwalnych dowiadujemy się, że wzniesiona świątynia różniła się od zaplanowanej, lecz nie znamy źródeł mogących wyjaśnić, czy po 1837 r. doszło do zmian w projekcie i czym były spowodowane. Kościół miał 50 arszynów [35,5 m] długości i 25 arszynów [ok. 18 m] szerokości, korpus był wysoki na 15 arszynów [ok. 11 m], a frontowe wieże, podwyższone w stosunku do projektu o dodatkową kondygnację, miały po 48 arszynów [ok. 34 m]. Nad wielkim ołtarzem znajdowała się sygnaturka (na fotografii z 1897 r. widoczna jest także wieżyczka z dzwonkiem nad frontonem). Wieże miały hełmy pokryte blachą i zwieńczone żeliwnymi krzyżami, a dwuspadowy dach nad korpusem przykryto dachówką. Główną różnicę między projektem i skończonym dziełem można zauważyć w elewacji frontowej: oprócz podwyższenia wież zrezygnowano z kolumn wspierających centralną część por-

[90] AAB, Parafia Sokółka, *Wizyta 1856*, k. 1–2; *Kronika kościoła parafialnego w mieście powiatowem Sokółce położonego [...] w roku 1851 napisana*, publikowana w: A. Kułak, G. Ryżewski, W. F. Wilczewski, *Kroniki kościołów parafialnych dekanatu sokólskiego z lat 1849–1851*, s. 129–131.

[91] *Tableau* zdeponowano w AAB w 2022 r. Fotografia była wielokrotnie publikowana, m.in.: K. A. Jabłoński, *Budownictwo kościelne 1795–1939 na terenie Archidiecezji Białostockiej*, s. 46; A. Kułak, G. Ryżewski, W. F. Wilczewski, *Kroniki kościołów parafialnych dekanatu sokólskiego z lat 1849–1851*, s. 129; G. Ryżewski, *Powiat sokólski*, s. 58.

tyku zastępując je ścianą z pilastrami oraz podwyższono trójkątny fronton, za którym powstała ściana przypominająca westwerk[92].

Halowy, trójnawowy korpus (zaprojektowany jako sześcioprzęsłowy o sklepieniach wspartych na licznych filarach) posiadał murowane sklepienie wsparte na 4 filarach. Prowadziło do niego dwoje zewnętrznych drzwi, a wnętrze oświetlało łącznie 17 okien. W kościele zainstalowano 3 dwukondygnacyjne ołtarze. W głównym w dolnej kondygnacji umieszczono obraz św. Antoniego, a powyżej Wniebowzięcie NMP, oba odnoszące się do wezwań kościoła – pierwotnego i aktualnego. W ołtarzu bocznym po prawej stronie wielkiego znajdowały się wizerunki św. Jerzego i św. Michała, a po przeciwległej stronie – obrazy św. Anny i Zesłania Ducha Świętego. Wszystkie obrazy ołtarzowe, a także polichromię na filarach przedstawiającą czterech Ewangelistów namalował profesor rysunku i kandydat sztuk wyzwolonych, Gabriel [?] Borowski[93]. Przy jednym z filarów urządzona była „zupełnie nowym gustem" drewniana ambona, wyzłacana i ozdobiona srebrnym tłem. W podobnym stylu powstało cyborium, dwa konfesjonały z drewna jesionowego, ozdobione figurami aniołów oraz lakierowane jesionowe ławki. Prezbiterium oddzielała kancella tokarskiej roboty, pomalowana na „nowo modny" brąz i kryta z wierzchu

[92] Por. K. A. Jabłoński, *Budownictwo kościelne 1795–1939 na terenie Archidiecezji Białostockiej*, s. 46.

[93] Chodziło raczej o Gaspara (Kacpra) Borowskiego (1785 – zm. po 1866 r.), szlachcica z powiatu grodzieńskiego. W latach 1801–1807 studiował on malarstwo na Uniwersytecie Wileńskim u Franciszka Smuglewicza, do 1809 r. uczył się w Paryżu, a po powrocie uzyskał stopień kandydata sztuk pięknych. Od września 1813 r. nauczyciel rysunku i kaligrafii w Gimnazjum Białostockim (J. Trynkowski, *Nauczyciele gimnazjum białostockiego w latach 1807–1834*, [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. 5, H. Majecki /red./, Białystok 2001, s. 64).

mosiężną blachą. Na chórze w 1856 r. znajdował się staroświecki pozytyw o 6 głosach. Przy kościele stała też jeszcze stara drewniana dzwonnica na 4 słupach, ale trwały już prace przy budowie murowanej z przejazdem bramnym od ulicy, w której po prawej stronie miała być izdebka dla ubogich, a po lewej skład rzeczy kościelnych[94].



Il. 5. Ks. Jerzy Joachim Kryszczun – budowniczy kościoła pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce

[94] AAB, Parafia Sokółka, *Wizyta 1856*, k. 1–2; G. Ryżewski, *Powiat sokólski*, s. 63.

* * *

W niniejszym artykule próbowano odnaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego sokólska *fabrica ecclesiae*, rozumiana nie tylko w ścisłym znaczeniu prowadzenia prac budowlanych, lecz rozmaitych działań różnych osób służących realizacji celu – wzniesieniu w Sokółce nowego murowanego kościoła – trwała ponad pół wieku. Złożyło się na to wiele czynników, począwszy od niestabilności sytuacji politycznej przełomu XVIII i XIX w. i powiązanych z nią zmian w zakresie granic administracyjnych i obowiązującego prawa. Polityka władz zaborczych względem Kościoła była nakierowana na uczynienie z duchownych urzędników na państwowej pensji; stopniowo sekularyzowano i zubożano dochody parafialne. Podczas kilku dekad posługi ks. Antoniego Moczulewskiego brakowało w sokólskiej parafii charyzmatycznego kapłana, który z gospodarską troską podchodziłby do powierzonego sobie beneficjum. Mimo wielokrotnego upominania ze strony zwierzchników nie był w stanie podźwignąć zrujnowanej budowli parafialnej, a tym bardziej poprowadzić dzieła budowy nowej świątyni. Nie oznaczało to braku zainteresowania wiernych swoim kościołem, którzy składali na ten cel różne ofiary i zobowiązania oraz zabezpieczali starą kaplicę przed ruiną. Ostatecznie jednak zalegająca z powodu bezczynności ks. Moczulewskiego annuata stała się znacznym wkładem finansowym w powstanie nowej świątyni. Jego następca w Sokółce, ks. Jerzy Kryszczun, mierząc się z trudną sytuacją w zaniedbanym beneficjum, procedurami administracyjnymi i niechętnymi sobie członkami komitetu budowy kościoła, deprecjonującymi jego działania w oczach parafian i zwierzchników, zdołał wznieść świątynię, którą, chociaż z przekształceniami, możemy odwiedzać do dnia dzisiejszego.

Ks. Adam Szot*
S. Teresa Antonietta Frącek RM

Dobra Eliasza/Iliasza Klimowicza – „proroka Ilji" – w Grzybowszczyźnie Starej w posiadaniu Kościoła Rzymskokatolickiego (lata 1938–1939)

Będzie to garść wiadomości dotyczących kwestii prawnych i majątkowych w odniesieniu do materii, o której traktuje tytuł niniejszego artykułu, a także działalności w Grzybowszczyźnie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

Historia inspirowana dziejami Eliasza/Iliasza Klimowicza, który przed wojną działał na terenie Białostocczyzny, na skraju Puszczy Knyszyńskiej, w powiecie sokólskim, stała się współcześnie popularna, co więcej – modna, a mówiąc językiem popkultury, wręcz „na topie". Warto przypomnieć niektóre wydarzenia i dzieła ze świata kultury inspirowane postacią „proroka Ilji", za jakiego uważano Klimowicza.

Na podstawie książki socjologa Włodzimierza Pawluczuka pt. *Wierszalin, reportaż o końcu świata*[1] powstały inscenizacje teatralne i audycje radiowe nawiązujące do losów Eliasza Klimowicza – „proroka" z Grzybowszczyzny. W 1994 r. Tadeusz Słobodzianek wystawił w Teatrze Telewi-

---

* Ks. Adam Szot, dr teologii, kustosz Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego w Białymstoku.

[1] W. Pawluczuk, *Wierszalin, reportaż o końcu świata*, Kraków, Wydawnictwo Literackie 1974.

zji przedstawienie „Prorok Ilja". Rok później Andrzej Woroniec przygotował premierę sztuki w berlińskim Theater Kreatur. W 1998 r. Mikołaj Grabowski zrealizował „Proroka..." w krakowskiej szkole teatralnej. Na scenie dramatycznej sztuka Słobodzianka raz pierwszy pojawiła się w 1999 r. w Teatrze Nowym w Łodzi, w reżyserii Grabowskiego. Słuchowisko „Prorok Ilja" również bazowało na scenariuszu Słobodzianka. Radiową realizację jego utworu nagrodzono na Festiwalu Twórczości Radiowo-Telewizyjnej Dwa Teatry „Sopot 2013". Słobodzianek jest współtwórcą Towarzystwa Teatralnego „Wierszalin", teatru, który m.in. uznano za jedno z najbardziej oryginalnych zjawisk artystycznych; funkcjonuje w Supraślu. Supraskie przedstawienie, na podstawie książki Pawluczuka i o tym samym tytule („Wierszalin, reportaż o końcu świata" w reżyserii Piotra Tomaszuka) było nagradzane na konkursach sztuki teatralnej. Po latach Pawluczuk powrócił do tematyki Wierszalina, pisząc *Wierszalin, reportaż o końcu świata, trzydzieści lat później*[2] oraz powieść *Judasz*[3].

Włodzimierz Pawluczuk jest autorem szkicu zatytułowanego *Sekta grzybowska – doktryna i ideologia*[4], tekstu o założonej przez Eliasza Klimowicza wspólnocie religijnej, przez niektórych zwanej sektą. Cenną książkę pt. *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*[5] zawdzięczamy Wojciechowi Załęskiemu – etnografowi, autorowi książek, wybitnemu znawcy historii i kultury regionu. Choć obie publikacje mają zdecydowanie rozbieżny charakter, to jednak stanowią podsta-

[2] W. Pawluczuk, *Wierszalin, reportaż o końcu świata, trzydzieści lat później*, Biblioteka „Kartek", Białystok 1999.

[3] W. Pawluczuk, *Judasz*, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2019.

[4] W. Pawluczuk, *Sekta grzybowska – doktryna i ideologia*, „Rocznik Białostocki" 1968–1969, t. 9, s. 315–333.

[5] W. Załęski, *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*, Stowarzyszenie Collegium Suprasliense, Białystok–Supraśl 2015.

wowe źródło informacji na temat osób i wydarzeń w Grzybowszczyźnie lat trzydziestych XX w., złączonych z osobą Klimowicza.

W Grzybowszczyźnie na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. powstała sekta religijna, Eliasz Klimowicz zbudował cerkiew i chciał założyć w Wierszalinie nową stolicę świata – utrzymują jedni, a drudzy twierdzą: „Nie zamierzał budować 'stolicy świata', 'Nowego Jeruzalem': marzył mu się klasztor szerzący oświatę i zwykła szkoła rzemiosła dla okolicznej młodzieży"[6].

W ówczesnej lokalnej prasie ukazywały się artykuły dotyczące osoby Klimowicza – proroka Ilii. Zwłaszcza „Echo Białostockie" poświęcało „Ojcu Eliaszowi" sporo miejsca na swych łamach. Stąd dowiadujemy się i tego, że: „W miejscowości Grzybowszczyzna w pow. sokólskim posiadał majątek bogaty włościanin niejaki Eliasz Klimowicz, którego ojciec był powstańcem 1863 roku, zaś po matce jest Klimowicz prawosławnym"[7]. Bardzo wyważony wydaje się reportaż w tejże gazecie z 1937 r.[8] Sporo informacji zarówno o osobie Klimowicza i działalności jego sympatyków, jak i o nastrojach wówczas panujących w Grzybowszczyźnie i na całym Podlasiu zawierają raporty Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Jeden z nich informuje, że „cerkiew pobudował w roku 1929 miejscowy rolnik Eliasz Klimowicz częściowo z własnych funduszów, a częściowo z ofiar zebranych wśród ludności"[9].

W Wierszalinie nie ma już wyznawców proroka Ilii. Zastąpili ich turyści ciekawi historii o sensacyjnym zabar-

---

[6] Tamże, s. 67.

[7] „Echo Białostockie" z 19 I 1936, nr 18, za: W. Załęski, *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*, s. 70.

[8] *W ekstazie wiary czy odmęcie ciemnoty?*, „Echo Białostockie" z 10 VIII 1937, nr 218, za: W. Załęski, *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*, s. 46–49.

[9] W. Załęski, *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*, s. 51–54.

wieniu i lubujący się w niezupełnie przetartych szlakach. Do Grzybowszczyzny zmierzają turyści szukający miejsca, gdzie miał nastąpić koniec świata i powstać miało Nowe Jeruzalem z monoteistyczną świątynią świata. Wierszalin, czy raczej Grzybowszczyzna, nie jest więc miejscem zapomnianym, lecz żywym. Ale czy wiedza odwiedzających tę wieś o tym, co się wydarzyło w Grzybowszczyźnie, jest oparta na faktach udokumentowanych w źródłach? A może górę biorą literacka wyobraźnia i emocje, na których oparto przedstawienia teatralne i audycje radiowe? A chęć przedstawienia niezwykłych wydarzeń, wręcz cudowności – czy nie zepchnęła na dalszy plan tego, co było prawdziwe, historycznie udokumentowane? Czy ten artystyczny obraz Eliasza Klimowicza nie wyrządził mu krzywdy? I czy potrafimy właściwie oceniać jego osobę, działalność i to wszystko, czego dokonał? Czy nie zniekształcamy historii? Pytań jest wiele... większość z nich wciąż bez jednoznacznej odpowiedzi.

W niniejszym artykule podjęto próbę ukazania bardzo małego, zapewne mniej znanego, wycinka historii Grzybowszczyzny – Wierszalina, i faktów z życia Eliasza Klimowicza, czyli proroka Ilii. Są to fakty z dziejów „cudownego miejsca", kiedy Grzybowszczyzna znalazła się w posiadaniu Kościoła rzymskokatolickiego.

*

Grzybowszczyzna lat trzydziestych XX w. powszechnie kojarzy się z osobą Eliasza Klimowicza, skupiającego wokół siebie osoby, które uznawały go za proroka, oczekując na rychłe przyjście końca świata. W roku 1906 Klimowicz odbył pielgrzymkę do Kronsztadtu, do znanego duchownego prawosławnego. Kapłan ten, Joan Kronsztadzki, według ustnej tradycji miał polecić mu wybudować w swojej wsi cerkiew. Eliasz rozpoczął budowę cerkwi, zaczął zdobywać sławę i rozgłos wśród ludności prawosławnej. Rodziła się legenda o cerkwi cudownie „z ziemi wyrosłej". Do Grzybowszczyzny ściągały rzesze pielgrzymów i ciekaw-

skich. Jednocześnie relacje Klimowicza z duchowieństwem prawosławnym zaczęły się psuć do tego stopnia, że rozegrała się ostra walka między obiema stronami o władzę nad cerkwią[10].

10 lutego 1938 r. komornik Sądu Grodzkiego w Sokółce, na mocy decyzji Sądu Apelacyjnego w Warszawie, przekazał na własność Klimowiczowi 37 ha ziemi i byłą cerkiew. Ponieważ ze strony Konsystorza prawosławnego w Grodnie nikt nie przybył, komornik nakazał Klimowiczowi, by przedmiotów kultu i wyposażenia cerkwi nie usuwał bez wiedzy i obecności duchownych prawosławnych. W ciągu dwóch tygodni przedstawiciel Konsystorza opróżnił cerkiew z elementów wyposażenia. Ostatecznie została ona przekazana w posiadanie Eliasza Klimowicza 26 lutego 1938 r. Duchowny rezydujący dotąd przy cerkwi przeniósł się do jednego z domów we wsi i tam sprawował nabożeństwa. Zbierał też fundusze na zakup nieruchomości pod przyszłą świątynię, by miejscową ludność utrzymać przy Cerkwi[11]. Ludzie wyznania prawosławnego z Grzybowszczyzny również podejmowali starania, by we wsi wybudować świątynię prawosławną lub przynajmniej sprawować nabożeństwa w domu prywatnym. Nie zawsze prośby te spotykały się z pozytywnym przyjęciem w Starostwie Sokólskim, ale np. w 1939 r., w dniu święta parafialnego, 7 lipca, odbyło się we wsi nabożeństwo prawosławne[12].

W lutym 1938 r. Klimowicz sprzedał swoją własność Barbarze Soroczyńskiej. Soroczyńska, na mocy aktu kupna-sprzedaży, sporządzonego przed sokólskim notariuszem Antonim Dziedzickim 17 lutego 1938 r., była właścicielką ziemi – we wsi Grzybowszczyzna Stara, w gminie szudzia-

[10] Zob. W. Pawluczuk, *Sekta grzybowska – doktryna i ideologia*, „Rocznik Białostocki" 1968–1969, t. 9, s. 315–333.

[11] Zob. W. Załęski, *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*, s. 64–65.

[12] Zob. tamże, s. 65.

łowskiej, w powiecie sokólskim – o powierzchni 1 ha wraz z budynkiem murowanym pocerkiewnym oraz ogrodzeniem murowanym. Teren ten graniczył z dwóch stron z gruntami Eliasza Klimowicza, z trzeciej z gruntami Jana Klimowicza, czwartej – z gruntami Feliksa Stankiewicza. Soroczyńska tak opisaną działkę z budynkiem pocerkiewnym i ogrodzeniem darowała Kurii Metropolitalnej Wileńskiej. Na rzecz Kurii przekazała wszelkie swe prawa do podarowanej nieruchomości i w razie regulacji hipotecznej zezwoliła przepisać na rzecz Kurii tytuł własności. Wartość przekazanego majątku oszacowała na 5 tys. zł. Wszelkie podatki od nieruchomości spadły na rzecz Kurii, choć Soroczyńska zapewniła, że nieruchomość w chwili jej przekazania była wolna od długów i obciążeń.

Proboszcz parafii w Krynkach, ks. Zienkiewicz, oświadczył, że nieruchomość, jej stan zachowania i wytyczone granice wcześniej obejrzał; akt darowizny zaakceptował i przyjął w imieniu Kurii Metropolitalnej Wileńskiej. Kuria poniosła koszta sporządzenia aktu notarialnego, jako strona obdarowana. Faktyczne i prawne posiadanie i użytkowanie nieruchomości nastąpiło jeszcze tego samego dnia, po podpisaniu aktu notarialnego przez obie strony, które oświadczyły, że wcześniej nie zawarły między sobą żadnych umów darowizn[13].

28 lutego 1938 r. metropolita wileński, abp Romuald Jałbrzykowski, wyraził zgodę na nabycie na własność parafii w Krynkach cerkwi w Grzybowszczyźnie od pani Barbary Soroczyńskiej. Upoważnił ks. Alfonsa Zienkiewicza, dziekana i proboszcza kryńskiego, do sporządzenia zapisów no-

[13] Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku, Archiwum Parafii Krynki (dalej: AAB, APK), Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Akt notarialny przekazania przez Barbarę Soroczyńską na własność Kurii Metropolitalnej Wileńskiej nieruchomości wraz z obiektem pocerkiewnym we wsi Grzybowszczyzna Stara, 1 III 1938 r.

tarialnych. Na wcześniejsze zapytanie proboszcza w tej sprawie odpowiedział, że „specjalna plenipotencja nie jest potrzebna, gdyż na mocy Konkordatu [z 1925 r.] każdy kościół i w jego imieniu proboszcz jest jednostką prawną". Osobiście wysłał na adres proboszcza pismo, gdyż we wcześniejszym dokumencie wysłanym przez Kurię Metropolitalną Wileńską nie została wymieniona miejscowość i osoba, od której planowano odkupienie nieruchomości[14].

Barbara Soroczyńska, córka Saweliusza, 29 marca 1938 r. przekazała Kościołowi Rzymskokatolickiemu nieruchomość nabytą wcześniej od Eliasza Klimowicza, a mianowicie cerkiew wraz z placem o powierzchni 1 ha aktem notarialnym darowizny przekazała na rzecz Kurii Metropolitalnej Wileńskiej dla beneficjum kościoła w Krynkach. Umowę zawarto w obecności notariusza i dwóch świadków, Józefa Sawickiego i Eliasza Klimowicza[15].

Tego samego dnia Eliasz Klimowicz i dziekan kryński, ks. Alfons Zienkiewicz, działający w imieniu i na rzecz Kurii Metropolitalnej Wileńskiej, na podstawie pełnomocnictwa z 28 lutego 1938 r. zawarli akt darowizny. Eliasz Klimowicz darował Kurii Metropolitalnej Wileńskiej, dla beneficjum kościoła w Krynkach, dwa dzwony (wielki i mały) znajdujące się w jego posiadaniu czy posiadłości, na kolonii Leszczany, powiatu sokólskiego. Ksiądz dziekan podarowane dzwony przyjął i akt darowizny zaakceptował. Wartość podarowanego majątku została przez obie strony określona na tysiąc złotych. Klimowicz zapewnił, że podarowany majątek był wolny od jakichkolwiek długów i obciążeń. Odpis aktu został przesłany do Urzędu Skarbowego w Sokółce. Świadkami aktu darowizny, potwierdzonego zapisem notarialnym,

[14] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Pismo abp. R. Jałbrzykowskiego do proboszcza w Krynkach, 28 II 1938 r.

[15] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Akt darowizny uczyniony przez Barbarę Soroczyńską, 29 III 1938 r.

byli notariusz Antoni Dziedzicki, Józef Sawicki i Zenon Soroczyński, obaj z Sokółki[16].

25 maja 1938 r. Eliasz Klimowicz informował dziekana ks. Zienkiewicza o toczącym się w Warszawie sporze, ze skargi Konsystorza prawosławnego w Grodnie, w sprawie własności kościoła i placu w Grzybowszczyźnie. Mimo jednoznacznej decyzji Sądu Apelacyjnego w Warszawie, wskazującej na Eliasza Klimowicza jako właściciela nieruchomości i znajdującej się na niej cerkwi, spór prawny trwał nadal.

Sam Klimowicz obiekt sakralny w Grzybowszczyźnie nazywał już kościołem[17]. Dzięki pomocy adwokata Wacława Bitnera udało się Klimowiczowi wygrać sprawy w Sądzie Okręgowym i Administracyjnym. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Warszawie 26 listopada 1937 r. potwierdził wyrok Sądu Okręgowego w Białymstoku, mocą którego cerkiew wybudowana przez Eliasza Klimowicza została mu zwrócona przez Cerkiew Prawosławną[18]. Nieruchomość wraz z wybudowaną cerkwią powróciła w ręce pierwotnego właściciela. On sam odtąd zdecydowanie skłaniał się ku Kościołowi katolickiemu[19].

Eliasz Klimowicz w obecności ks. Alfonsa Zienkiewicza, proboszcza z Krynek, leśniczego Piotra Dudy i Józefa Tyszkiewicza kierownika szkoły w Góranach oraz Jana Stankiewicza wydał 19 czerwca 1938 r. oświadczenie, że „żadnych pretensji do Kościoła Rzymskokatolickiego w Grzybowszczyźnie nie rości". Akt notarialny sprzedaży nieruchomości Barbarze Soroczyńskiej uważał na prawomocny.

---

[16] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Akt darowizny dzwonów, 1 III 1938 r.

[17] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Pismo Eliasza Klimowicza do ks. A. Zienkiewicza, 25 V 1938 r.

[18] W. Załęski, *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*, s. 63.

[19] M. Duda, *Korespondencja własna*, „Jutrzenka Białostocka" 1939, nr 8.

Nie miał zamiaru go łamać ani podważać. Wyraził nawet zadowolenie, że „Kościół Katolicki obecnie zbliża ludzkość do Boga i wychowuje ją z korzyścią dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej". Dowodem jego życzliwości stały się ofiarowane do świątyni rzymskokatolickiej w Grzybowszczyźnie dwa dzwony o wadze 350 kg, o wartości ok. 3 tys. zł. Własny grunt w Grzybowszczyźnie, o powierzchni 5,5 ha, oddał dobrowolnie w bezpłatną dzierżawę komitetowi parafialnemu, „pod zasiew", bez żadnych opłat do czasu wykupu na własność przez Komitet Parafialny[20]. Klimowicz wyraźnie oświadczył, że grunt pod świątynię i plac wokół niej o powierzchni 1 ha stanowił w 1/3 jego własność. Pozostałą część (2/3 ha) przekazali mu mieszkańcy Grzybowszczyzny na własność przed trzydziestu laty. Uważał, że wobec przedawnienia nie mogło być mowy o jakimkolwiek procesie. Kategorycznie oświadczał, że zarzuty wyszczególnione w piśmie Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, z 17 czerwca 1938 r. były zmyślone. Oświadczenie Klimowicza zostało oficjalnie spisane i potwierdzone u sokólskiego notariusza Tadeusza Nowickiego[21].

Po przejęciu od Barbary Soroczyńskiej nieruchomości wraz z budynkiem cerkwi zmienił on swe sakralne przeznaczenie: stał się kościołem, i prawdopodobnie to jest powodem podawania w literaturze dwu różnych dat „poświęcenia świątyni". Jest pewna nieścisłość co do tego, kto poświęcił świątynię w Grzybowszczyźnie. „Echo Białostockie" z marca 1938 r. informowało czytelników, że doszło do wyświęcenia świątyni w Grzybowszczyźnie. Aktu tego miał dokonać dziekan sokólski, ks. Józef Marcinkiewicz. Nabożeństwa w byłej cerkwi – nowo wyświęconym kościele – miały się odbywać co niedzielę. Opieką duszpasterską miał się za-

[20] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Oświadczenie Eliasza Klimowicza, 19 VI 1938 r.

[21] Tamże.

jąć kapłan dojeżdżający z parafii pw. św. Anny w Krynkach[22]. Przypuszczalnie był to obrzęd rekoncyliacji, czyli przywrócenia (wprowadzenia) w świątyni kultu katolickiego. Inne źródła wskazują jednak na 16 maja 1938 r., kiedy to Alfons Zienkiewicz, proboszcz z Krynek i dziekan brzostowicki, w towarzystwie okolicznego duchowieństwa wyświęcił kaplicę w Grzybowszczyźnie pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. Akt poświęcenia kościoła potwierdzają dokumenty z archiwum sióstr zakonnych. Świątynia stała się kościółkiem filialnym parafii w Krynkach. Ksiądz Zienkiewicz był kapłanem troszczącym się w każdą niedzielę i święto o potrzeby duchowe mieszkańców okolicznych wsi[23].

16 maja przypadało wspomnienie patrona świątyni, św. Andrzeja Boboli, męczennika, który zginął w połowie XVII w. (1657 r.) z rąk prawosławnych kozaków. Nieprzypadkowym wydaje się tytuł świątyni, jak i okoliczności nadania nowemu kościołowi wezwania. Ówcześnie w Polsce, szczególnie na terenie archidiecezji wileńskiej, mocno szerzył się kult świętego męczennika, który stał się apostołem i patronem jedności chrześcijan na ziemiach polskich. W niedzielę Wielkanocną, 17 kwietnia 1938 r., w Bazylice św. Piotra w Rzymie papież Pius XI ogłosił świętym Andrzeja Bobolę, polskiego jezuitę, a 8 czerwca 1938 r. ciało św. Andrzeja Boboli specjalnym pociągiem uroczyście przewieziono z Rzymu do Polski; 17 czerwca owacyjnie witano je w Warszawie.

W 1938 r. dzięki staraniom ks. Zienkiewicza przy kaplicy zbudowano drewniany dom i stodołę. Opiekę nad budynkami roztoczyły siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

---

[22] *Cerkiew „Otca Elija" wyświęcona na kościół*, „Echo Białostockie" 1938, nr 77, za: W. Załęski, *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*, s. 77.

[23] AAB, T. Bielski, *Krynki i okolice*, mps.

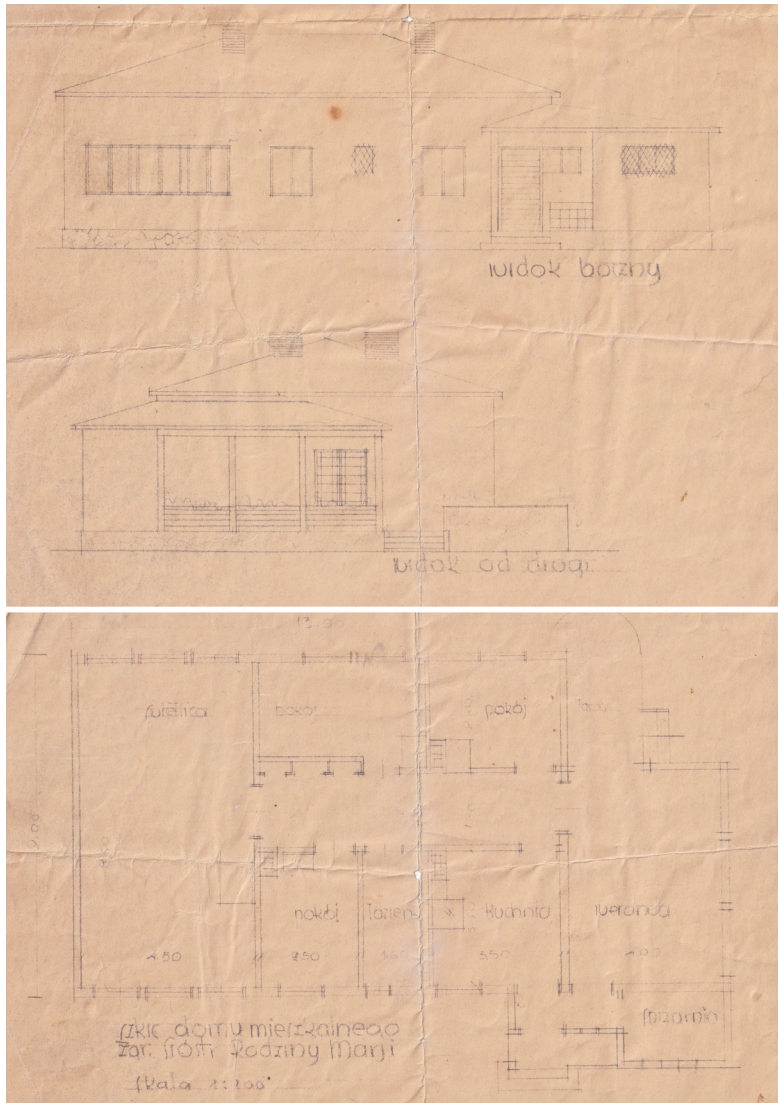
Siostry ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi podjęły posługę duszpasterską na terenie Wileńszczyzny i archidiecezji wileńskiej tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W 1920 r. ówczesny biskup pomocniczy diecezji sejneńskiej, Romuald Jałbrzykowski, zaprosił je do pracy w szpitalu w Grajewie, z nadzieją rozszerzenia jej w Augustowie, Sejnach i Suwałkach. Wkrótce siostry podjęły posługę w ochronkach dla dzieci w Sejnach (1922) i Augustowie (1923), w zakładzie dla starców w Augustowie (1924) oraz w Studzienicznej (1928)[24].

Na Wileńszczyźnie po objęciu metropolii wileńskiej przez abp. Jałbrzykowskiego powstawały placówki sióstr o charakterze wychowawczym i społecznym: Wilejka (1926 – szpital i sierociniec), Raków (1928 – sierociniec i pracownia), Mickuny (1934 – przychodnia dla chorych i dom ludowy), Świsłocz (1934 – sierociniec), Dzisna (1935 – bursa i przedszkole), trzy domy w Wilnie (1935 – sierociniec, 1937 – bursa dla chłopców i dom rozwojowy), Niekasieck (1937 – pracownia trykotarska). W latach trzydziestych XX w. istniała ponadto placówka w Budsławiu, gdzie w ośrodku Korpusu Ochrony Pogranicza siostry prowadziły sierociniec i pracownię krawiecko-trykotarską[25]. W 1938 r. siostry założyły placówki w Grzybowszczyźnie i w Wołkowysku, gdzie posługiwały w miejscowym szpitalu.

Siostry w Grzybowszczyźnie zamieszkały w domu wybudowanym specjalnie na ich potrzeby, w którym była duża sala na spotkania z dziećmi, młodzieżą i starszymi. Do ich obowiązków należała troska o kaplicę, katechizacja w szkołach i prowadzenie wśród okolicznej ludności działalności charytatywnej, zwłaszcza opieka nad chorymi.

[24] ARM, AZ I 43. Złota Księga Rodziny Maryi, Warszawa 1954, mps, Augustów, ochronka dla sierot, s. 23–35 i dom starców, s. 21–22, Sejny, s. 100–101, Studzieniczna, s. 104–105.

[25] Teresa Antonietta Frącek, *Matka Janina J. Wirball 1885–1961*, Warszawa–Niepokalanów 2009, s. 96.



Il. 1, 2. Skany projektu domu dla Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, widok boczny i przekrój

Przejęcie nieruchomości w Grzybowszczyźnie, zwłaszcza obiektu sakralnego, wzbudziło wątpliwości w lokalnych władzach. Nie tylko Zarząd Gminny w Szudziałowie niezbyt był zorientowany w pracach prowadzonych na terenie kościelnym w Grzybowszczyźnie Górnej, także Starostwo Powiatowe w Sokółce dopytywało się o zmiany własnościowe i prowadzoną działalność duszpasterską w tej miejscowości[26]. Starostwo Powiatowe skierowało na ręce wójta pismo, a ten pisemnie zapytał proboszcza w kilku ważkich kwestiach: Kto pełnił obowiązki duszpasterskie w świątyni w Grzybowszczyźnie? Do jakiej parafii ona należy? Jaka jest liczebność i skład Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi w Grzybowszczyźnie, czy miejsce zamieszkania [sióstr] obecne jest na terenie gminy Szudziałowo, czy Krynki? Jakimi funduszami rozporządza Zgromadzenie przy budowie domu? Powyższe pytania jednoznacznie świadczą o tym, że zmiany własności nieruchomości w Grzybowszczyźnie zaskoczyły nawet lokalną władzę.

31 lipca 1938 r. odbyło się zebranie Komitetu Kościelnego, pod przewodnictwem ks. Zienkiewicza, w obecności ks. Cezarego Trzeciaka, który protokołował przebieg zebrania. Okazało się bowiem, że kościół w Grzybowszczyźnie był poważnie zadłużony, na kwotę 6 tys. zł, mimo że Klimowicz deklarował, iż na nieruchomości nie ciążyły żadne zobowiązania finansowe. Nie wiemy, co było powodem tych długów.

Padały różne pomysły, w jaki sposób zniwelować zaległości finansowe. Adolf Kułakowski zaproponował, by zwrócić się o pomoc materialną do sąsiednich parafii. Ale pomysł upadł, gdyż takie zbiórki pieniężne były w nich przeprowadzone wcześniej, więc realizacja pomysłu była z góry

[26] AAB, APK, Akta parafii Rz.-Kat. w Krynkach za rok 1937, 1938 i 1939, Pismo zarządu Gminy w Szudziałowie do ks. A. Zienkiewicza, 26 X 1938 r.

skazana na niepowodzenie. Siemieniako zaproponował, by mieszkańcy okolic Grzybowszczyzny opodatkowali się dobrowolnie na spłacenie długów. I ta propozycja upadła, jako że to oni ponosili większość kosztów utrzymania kaplicy. Ostatecznie przyjęto projekt, by opodatkować mieszkańców w wysokości 4 kg zboża od hektara ziemi.

Uchwalono, że członkowie Komitetu Kościelnego w Grzybowszczyźnie stają się pomocnikami proboszcza przy zbiórce płodów rolnych. Mieli oni sporządzić imienne wykazy gruntów, by parafialnie zwieźli zboże o wyznaczonej wadze. Zboże miało zostać zgromadzone w sali parafialnego Ogniska. Termin zbiórki wyznaczono na 31 sierpnia 1938 r. Z Komitetu wybrano osoby mające zająć się sprzedażą zboża: Stefana Makara, Jana Rudnika, Antoniego Jurczenię. Mieszkańcy Krynek, którzy nie posiadali ziemi, mieli płacić podatek w formie pieniężnej, a jego wysokość mieli ustalić członkowie Komitetu, proporcjonalnie do cen zboża[27].

Zachowało się pismo wysłane przez Zjednoczenie Rolniczo-Handlowe w Grodnie na ręce proboszcza kryńskiego, z którego dowiadujemy się o tym, że zebrane zboże (o łącznej wadze 6000 kg) zostało kupione za kwotę 960 zł. Agentura Zjednoczenia w Brzostowicy odebrała 5250 kg zboża[28], resztę parafia miała dostarczyć na własny koszt, co zostało pokwitowane przez agenturę firmy w Brzostowicy Dworcu 1 października 1938 r.[29] Zjednoczenie Rolniczo-Handlowe wyraziło nadzieję na dalszą współpracę z parafią, licząc na za-

[27] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Protokół z zebrania Komitetu Kościelnego przy par. krynkowskiej w Krynkach, 31 VII 1938 r.

[28] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek nr 2206 Zjednoczenia Rolniczo-Handlowego w Grodnie, 26 IX 1938 r.

[29] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek nr 2206 Zjednoczenia Rolniczo-Handlowego w Grodnie, 1 X 1938 r.

kup dalszych 2000 kg zboża[30]. Niewątpliwie dawało to nadzieję na ograniczenie i pokrycie długu ciążącego na kościele w Grzybowszczyźnie.

8 października 1938 r. proboszcz z Krynek zwrócił się do Inspektoratu Szkolnego w Sokółce z prośbą o udzielenie zezwolenia na nauczanie religii rzymskokatolickiej w szkołach powszechnych w Góranach, Leszczanie, Ostrowiu Nowym i Ostrowiu Południowym[31]. Mimo że pierwotnie katechizować miał sam proboszcz, prosił o wyrażenie zgody na zastępstwo. Miała go zastąpić siostra ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi, Róża Zielińska. Na tę zamianę nie zgodził się sokólski inspektor szkolny. Powołał się na rozporządzenie ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 10 sierpnia 1937 r., które stwierdzało, że nauczycielom świeckim może być powierzone nauczanie religii w publicznych szkołach powszechnych jedynie na podstawie paragrafu 17 rozporządzenia z 10 sierpnia 1937 r.[32] A. Zaręba, pełniący obowiązki Inspektora Szkolnego, wymagał, by s. Zielińska wniosła podanie o zezwolenie na nauczanie religii dołączając dokumenty kwalifikacyjne i misję kanoniczną, bowiem w myśl „Okólnika" Kuratorium z 16 lutego 1934 r.[33] kandydaci ubiegający się o nauczanie religii winni byli posiadać kwalifikacje do jej nauczania i misję kanoniczną od biskupa ordynariusza.

---

[30] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Pismo Zjednoczenia Rolniczo-Handlowego w Grodnie do dziekana ks. A. Zienkiewicza w Krynkach, 27 IX 1938 r.

[31] AAB, APK, Akta parafii Rz.-Kat. w Krynkach za rok 1937, 1938 i 1939, Pismo A. Zaręby, p.o. Inspektora Szkolnego w Sokółce, do ks. A. Zienkiewicza w Krynkach, 17 X 1938 r.

[32] „Dziennik Ustaw Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego" 1937, nr 10, poz. 318.

[33] „Okólnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego" 1934, nr 8, s. 34.

Dzięki zachowanym rachunkom i pokwitowaniom wiemy nieco więcej o osobach i instytucjach wspierających budowę domu dla sióstr zakonnych i innych budynków gospodarczych w Grzybowszczyźnie.

Już w lipcu 1938 r. niejaki W. Ratkiewicz kwitował odbiór pieniędzy za budowę domu w Grzybowszczyźnie. Zachowały się rachunki za wypłacone pensje za przetarcie materiałów zużytych do budowy domu mieszkalnego przy kościele w Grzybowszczyźnie. Dzięki nim wiemy, iż przy pracach drzewnych pracowali Karol i Jan Stankiewicz oraz Stanisław Klimowicz z Grzybowszczyzny i Adolf Miron z Góran. Za wykonaną pracę otrzymali w sumie 441,44 zł[34]. Kolejny rachunek rozszerza listę osób prowadzących prace budowlane, byli to: Jan Kostecki, Karol Stankiewicz, Jan Stankiewicz, Adolf Miron, Władysław Klimowicz, Bazyli Malewicz i M. Prokopczyk. Za wykonaną pracę otrzymali oni 537,27 zł[35]. Wawrzyniec Rodziewicz otrzymał 258 zł za krycie dachu, szklenie okien, wykonanie ganeczka, podbitki i ułożenie podłogi[36]. On też wykonał prace ciesielskie przy budowie domu mieszkalnego, za które otrzymał 350 zł[37]. Podmurówkę wykonał Jan Łapuć. Cegła „na kościół", ogniotrwała, została zakupiona u Z. Kirpicza i Abla Szapiro. Kafle do pieców zakupiono w Gródku w fabryce kafli N. Michalewicza

[34] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Wykaz rachunków wypłaconych za przetarcie materiałów zużytych do budowy domu mieszkalnego przy kościele w Grzybowszczyźnie.

[35] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Wykaz zarobków przy tarciu materiałów do budowy budynku mieszkalnego przy kościele w Grzybowszczyźnie.

[36] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek W. Rodziewicza, 8 XII 1938 r.

[37] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek dla W. Radziewicza, 10 XI 1938 r.

i J. Gruzbejna[38]. Cementowe dachówki do domu w Grzybowszczyźnie zostały zakupione u J. Szerejki, który je wykonał.

Jak można się zorientować, najpilniejsze prace wykonywali rzemieślnicy z okolicznych wsi lub miejscowa ludność. Sądząc po nazwiskach osób zaangażowanych w prace byli to nie tylko rzymscy katolicy, lecz także prawosławni. Niektóre sklepy, w których dokonywano zakupu materiałów budowlanych czy najpotrzebniejszych elementów wyposażenia, należały niewątpliwie do ludności wyznania mojżeszowego. Pierwsze zakupy poczyniono już na początku marca 1938 r.

Metalowe elementy budowlane, wyposażenie, przeważnie elementy żelazne czy metalowe kupowano na miejscu w Krynkach, np. w sklepie żelaza B. Szymera, i u innych sprzedawców: w sklepie żelaza i wyrobów rymarskich L. Chosid-Kirżnera, materiałów piśmiennych u J. Golca i w Domu Handlowym Władysława Grzymisławskiego w Grodnie[39], u Braci Konopackich w Grodnie – „sprzedaż dykt", w sklepie M. Iwaszkiewicza w Grodnie mającego prawo na wyłączną sprzedaż wyrobów huty J. Stolle „Niemen", czy w sklepie „Metal Polski" Jana Borowicza w Białymstoku[40]. Zachowały się rachunki na zakup smoły w sklepie Ch. Gołubczyka i B. Dworeckiego na stacji kolejowej w Waliłach. W sokólskim sklepie Henryka Biziuka ks. Zienkiewicz dokonywał zakupu artykułów spożywczych, wina i oliwy potrzebnych do kościoła w Grzybowszczyźnie.

---

[38] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek z Fabryki kafli N. Michalewicza i J. Gruzbejna, Gródek, 19 X 1938 r.

[39] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek z Domu Handlowego, 1 X 1938 r.

[40] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek ze sklepu Metal Polski J. Borowicza, 25 X 1938 r.

W październiku 1938 r. z Sokółki do Krynek została przywieziona przez Smajdela Judela fisharmonia przeznaczona do kościoła w Grzybowszczyźnie.

Zachowany Dowód Ubezpieczeniowy Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych wystawiony przez Inspektorat Wojewódzki w Białymstoku, Dział Przymusowych Ubezpieczeń Budowali od ognia, 30 kwietnia 1938 r., oszacował koszt ubezpieczenia nieruchomości, czyli kościoła w Grzybowszczyźnie, na 13 580 zł. Roczna składka wyniosła 14,94 zł[41]. Właścicielem budowli była Parafia Rzymskokatolicka w Krynkach. Podobny Dowód Ubezpieczeniowy został sporządzony przez PZUW 20 września 1938 r. Obejmował on kościół i pozostałe obiekty na działce kościelnej w Grzybowszczyźnie. Wymienia on dom, którego wartość oszacowano na 5390 zł, i sionkę o wartości 50 zł. Miesięczna składka za oba obiekty wyniosła 10,77 zł[42]. Ks. Zienkiewicz 28 września 1938 r. zgłosił „nowy dom drewniany kryty dachówką całkowicie wykończony" do ubezpieczenia od ognia w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych[43].

Dowód Ubezpieczeniowy stodoły nr 6 z 14 kwietnia 1939 r. wymienił już nie tylko dom i sionkę do piwnicy, bo również tę, o wartości 490 zł, zgłoszoną przez proboszcza do ubezpieczenia w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń

[41] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Dowód Ubezpieczeniowy nr 2 Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, 29 IX 1938 r.

[42] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Dowód Ubezpieczeniowy Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, 29 IX 1938 r.

[43] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Zgłoszenie budowli do ubezpieczenia od ognia w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, 28 IX 1938 r.

Wzajemnych 13 kwietnia 1939 r.[44] Ks. Zienkiewicz 14 października 1938 r. zwrócił się do wójta gminy Szudziałowo z prośbą o pozwolenie na budowę stodoły we wsi Grzybowszczyzna Stara, na gruncie, który stał się własnością parafii w Krynkach na mocy darowizny dokonanej przez Barbarę Soroczyńską. Tego samego dnia otrzymał pisemne zezwolenie, z zastrzeżeniem przestrzegania wymagań prawa budowalnego (z 16 lutego 1928 r.)[45] w tym względzie. Wartość rocznej składki wzrosła za obiekty do 11,74 zł. Poprzedni właściciel nieruchomości, tj. Eliasz Klimowicz, płacił składki ubezpieczeniowe od 15 kwietnia 1930 r.

W kwietniu i maju 1939 r. kupiono u Jana Stankiewicza deski do kościoła za 100 zł[46]. On też zajął się budową stodoły, za co otrzymał 100 zł. Za wykonanie prac murarskich w nowym domu, budowę 3 pieców kaflowych, płyty, pieca chlebowego i za naprawę dwóch kominów Stanisław Siemiankowicz otrzymał od Komitetu Odbudowy Kościoła w Grzybowszczyźnie 150 zł[47]. Zima na przełomie 1938 i 1939 r. musiała być surowa, skoro ks. Zienkiewicz na potrzeby ogrzania domu w Grzybowszczyźnie dokupił 500 kg węgla w Spółce Paliwo.

Powstały Komitet Odbudowy Kościoła w Grzybowszczyźnie 10 marca 1939 r. zwrócił się z podaniem do Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Białostockiego w Białowieży o przesunięcie terminu płatności należności za budulec pobrany kredytowo w Nadleśnictwie Państwowym w Kryn-

---

[44] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Zgłoszenie budowli do ubezpieczenia od ognia w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, 13 IV 1939 r.

[45] „Dziennik Ustaw RP" 1928, 23, poz. 202.

[46] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek na zakup desek do kościoła w Grzybowszczyźnie, 12 V 1938 r.

[47] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek, 18 XI 1938 r.

kach. Nadleśnictwo w Krynkach powiadomiło Komitet i proboszcza parafii w Krynkach, że przesunęło termin płatności w kwocie 2190 zł, pod warunkiem jednak opłacenia z góry ustawowych odsetek od prolongowanej należności[48]. Odsetki wynosiły 8% w stosunku rocznym od sumy 2190 zł za czas od 16 maja do 30 września 1939 r., czyli 65,70 zł[49].

Proboszcz kryński zaciągnął pożyczkę w Dyrekcji Lasów Państwowych na zakup drzewa na budowę budynków przy kościele w Grzybowszczyźnie. Dyrekcja Lasów Państwowych pismem z 9 czerwca 1939 r., skierowanym na ręce wojewody białostockiego, oświadczyła, że 25 kwietnia przychyliła się do prośby Komitetu Odbudowy Kościoła w Grzybowszczyźnie i prolongowała termin zapłaty długu na rok, do 15 maja 1940 r. Była to niewątpliwie wyjątkowa sytuacja, gdyż w trudnym i niespokojnym czasie przedwojennym nie udzielano zazwyczaj takich ulg. Nie widziano jednak możliwości umorzenia długu zaciągniętego przez Komitet Odbudowy Kościoła[50].

Proboszcz nie zapomniał o wyposażeniu świątyni i zakupie szat liturgicznych oraz elementów wyposażenia. W styczniu 1939 r. do wyposażenia kościoła przybyły ławki i dwa klęczniki wykonane przez Aleksandra Kondratowicza[51]. Siostra Apolonia Sawicka z Warszawy, ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, wiosną 1939 r. wykonała elementy dekoracyjne baldachimu do kościoła

[48] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Pismo J. Wietrzykowskiego, nadleśniczego z Krynek do Komitetu Odbudowy Kościoła w Grzybowszczyźnie na ręce ks. A. Zienkiewicza, 4 V 1939 r.

[49] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Asygnacja Nadleśnictwa Krynki, 17 V 1939 r.

[50] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Pismo starosty powiatu sokólskiego do ks. A. Zienkiewicza, 22 czerwca 1939 r.

[51] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek Aleksandra Kondratowicza, 26 I 1939 r.

w Grzybowszczyźnie. Adamaszek na baldachim został zakupiony w Warszawie w sklepie „Rodzina Maryi", przy ul. Żelaznej. Siostry Rodziny Maryi wykonały baldachim, który został wyposażony w elementy metalowe zakupione w Fabryce Wyrobów Metalowych A. Morantowicza w Warszawie.

W styczniu 1939 r. w Krakowie, w sklepie Józefa Cebulskiego, zakupiono dwa obrazy: św. Stanisława i Najświętszego Serca Pana Jezusa[52]. 15 października 1938 r. została przywieziona koleją z Warszawy Wileńskiej do Sokółki fisharmonia o wadze 157 kg, wysłana przez Ludwika Głowackiego. 19 października przesyłką kolejową dotarły z Warszawy, z Ogniska Rodziny Maryi, łóżka przeznaczone dla sióstr zakonnych[53].

Kaplica pw. św. Andrzeja Boboli od 16 maja 1938 r. do 1 października 1939 r. służyła wiernym Kościoła rzymskokatolickiego.

Proboszcz ks. Zienkiewicz 3 listopada 1938 r. zwrócił się z prośbą do Kurii Metropolitalnej Wileńskiej o udzielenie mu zezwolenia na uroczyste odprawianie Mszy św. *cum expositione SS-mi* we wskazane przez niego święta i uroczystości na terenie parafii. Prośba dotyczyła zarówno świątyni parafialnej w Krynkach pw. św. Anny, jak i kaplicy w Grzybowszczyźnie, gdzie prosił o możliwość odprawiania takiej Mszy św. 16 maja, w dniu tytułu kaplicy[54]. Metropolita wileński abp Romuald Jałbrzykowski 7 listopada 1938 r. wydał zezwolenie dotyczące nabożeństw w kryńskiej

---

[52] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, Rachunek, 5 I 1939 r.

[53] AAB, APK, Teczka: Sprawy kościoła w Grzybowszczyźnie, List przewozowy, 24 X 1938 r.

[54] Centralne Archiwum Historyczne Liltwy w Wilnie (dalej: CAHL), fond 694, op. 5, dz. 2004, s. 63, Pismo ks. A. Zienkiewicza do Kurii Metropolitalnej Wileńskiej, 3 XI 1938 r.

świątyni i w kaplicy w Grzybowszczyźnie. W dniu wspomnienia św. Andrzeja Boboli, patrona kościółka w Grzybowszczyźnie, proboszcz z Krynek mógł odprawić Mszę św. i nieszpory przed wystawionym Najświętszym Sakramentem[55]. A zatem wspomnienie św. Andrzeja Boboli stało się oficjalnym odpustem w kaplicy w Grzybowszczyźnie. Kapłani kryńscy na mocy zezwolenia władzy duchownej odprawiali tam nabożeństwa dla miejscowej ludności katolickiej, a siostry zakonne prowadziły działalność duszpasterską i charytatywną bez względu na wyznanie czy pochodzenie podopiecznych.

Siostry Franciszkanki Rodziny Maryi[56] przybyły do Grzybowszczyzny 29 września 1938 r. i rozwinęły we wsi wszechstronną działalność przy kościółku pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, wzniesionym przez miejscowego gospodarza Eliasza Klimowicza i przekazanego przez niego – po wielu perypetiach – parafii rzymskokatolickiej w Krynkach, archidiecezji wileńskiej. Ich działalność w Grzybowszczyźnie trwała zaledwie rok, do 1 września 1939 r. To, co dla społeczności parafialnej uczyniły w tym niedługim czasie, godne jest przypomnienia.

---

[55] CAHL, fond 694, op. 5, dz. 2004, s. 64, Pismo abp. R. Jałbrzykowskiego do proboszcza z Krynek, 7 XI 1938 r.

[56] Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Maryi założył w Petersburgu w 1857 r. ks. Zygmunt Szczęsny Feliński (1822–1895), późniejszy arcybiskup warszawski; od 1862 r. rozwijało działalność w Warszawie, od 1884 r. w szkolnictwie Galicji i na Bukowinie, po I wojnie światowej zakładało domy zakonne w Wielkopolsce. W 1913 r. zostało zatwierdzone przez Stolicę Apostolską, w 1936 r. podzielone na 5 prowincji: 3 w Polsce, po jednej w Brazylii i Rumunii. W okresie międzywojennym należało do trzech najliczniejszych zgromadzeń zakonnych w Polsce. W 1939 r. liczyło 1120 sióstr i 160 domów zakonnych w Polsce, rozwijało działalność oświatowo-wychowawczą w szkołach, ochronkach, sierocińcach, szpitalach, zakładach opiekuńczych i w ambulatoriach działających przy domach zakonnych.

Podstawę źródłową stanowi szczątkowa dokumentacja przechowywana w Archiwum Głównym Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Warszawie (ARM). Z akt urzędowych zachowała się kopia pozwolenia biskupa wileńskiego na otworzenie domu zakonnego sióstr w Grzybowszczyźnie (z 15 XII 1938). Cennym źródłem jest „Kronika domu Sióstr Rodziny Maryi w Grzybowszczyźnie i Krynkach" opisująca działalność sióstr, z cennymi fotografiami. Karty personalne sióstr pracujących w Grzybowszczyźnie zawierają ich dane biograficzne. Dwie wersje „Wspomnień s. Rozalii (Róży) Zielińskiej", katechetki, i jej „Relacja o losach domu i sióstr w Grzybowszczyźnie i Krynkach w latach okupacji (1939–1945)" oraz wspomnienie o przełożonej, s. Stanisławie Sadowskiej, dostarczają szczegółów o pracy sióstr. Drobne informacje o siostrach w Grzybowszczyźnie znajdują się w „Księdze Protokołów Posiedzeń Rady Prowincjalnej w Warszawie", wreszcie – w krótkiej „Historii domu sióstr Rodziny Maryi w Grzybowszczyźnie i Krynkach"[57].

Inicjatywa sprowadzenia sióstr zakonnych do Grzybowszczyzny wyszła od ks. Alfonsa Zienkiewicza, proboszcza parafii św. Anny w Krynkach. Wskazuje na to informacja w „Kronice" prowadzonej przez siostry, nawiązująca do poświęcenia kościółka, brzmiąca następująco: „Dnia 13 III 1938 r. nastąpiło poświęcenie kościoła. Byli obecni ks. Józef Marcinkiewicz, dziekan Sokólski, ks. Alfons Zienkiewicz, dziekan kryński, proboszcz szudziałowski ks. Dalinkiewicz i ks. wikary Cezary Trzeciak. Ks. wikary wygłosił kazanie, z powodu dużej ilości ludzi mówił na cmentarzu kościelnym. Prawosławni bardzo się burzyli, tak, że policja musiała być w pogotowiu. Podburzał ich pop mieszkający

[57] Archiwum Generalne Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Warszawie, ul. Żelazna 97, Akta Zgromadzenia I 43 (dalej: ARM AZ), Złota Księga Rodziny Maryi, Warszawa 1954, mps.

stale w Grzybowszczyźnie, który odprawiał im w mieszkaniu nabożeństwa. Do kościoła przez całe wakacje przyjeżdżali księża z Krynek w niedziele na nabożeństwa. Kościółek zapełniał się wiernymi, spragnionymi łask Bożych. (...) Ks. dziekan A. Zienkiewicz zaczął teraz przemyśliwać nad tym, w jaki sposób ożywić bardziej życie w Grzybowszczyźnie. W tym celu pojechał do Wilna do arcybiskupa Jałbrzykowskiego, prosząc o jakieś Zgromadzenie, ażeby mógł bezpiecznie powierzyć swą trzodę. Spotkał tam właśnie Matkę Prowincjalną Sióstr Rodziny Maryi, matkę Matyldę Getter[58]. Po zamówieniu kilku słów, za zgodą biskupa, matka zgodziła się objąć tę placówkę. Warunki były bardzo trudne i niewygodne, lecz Matka Prowincjalna przy zakładaniu nowych domów zawsze szuka tego znamienia trudności, przeciwności, bo tylko na fundamentach takich domy są trwałe, placówki pożyteczne"[59].

To nie przypadek sprawił, że do Grzybowszczyzny powołano Siostry Rodziny Maryi. Matka Matylda Getter, która po I wojnie światowej założyła 25 zakładów dla dzieci, rozwinęła akcję zakładania domów zakonnych na Kresach Wschodnich, by podtrzymać wiarę i ducha narodowego wśród Polaków, a także w celu zajęcia się katechizacją dzieci, oraz zakładania świetlic i pracowni z nauką zawodu dla dziewcząt wiejskich: taką akcję prowadziły już siostry w Dziśnie, Niekasiecku, Mickunach, Rakowie i Wilnie. Na tym polu m. Getter współpracowała z Towarzystwem Ziemi Wileńskiej.

---

[58] Matylda Getter (1870–1968), warszawianka, od 1887 r. w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi; formacja zakonna w Odessie, wychowawczyni w Petersburgu, od 1908 r. przełożona domu zakonnego w Warszawie, od 1936 r. przełożona Prowincji Warszawskiej (44 domy, 404 siostry); w 1985 r. odznaczona medalem Sprawiedliwa wśród Narodów Świata.

[59] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 12–13.

Na pionierki pracy Zgromadzenia w Grzybowszczyźnie m. Getter wybrała dwie siostry: rodem z Warszawy s. Stanisławę Sadowską[60], pielęgniarkę, na przełożoną, i s. Różę Zielińską z Podola jako katechetkę. Róża Zielińska, entuzjastka misji, która 10 sierpnia 1938 r. złożyła profesję wieczystą i ofiarowała swe życie Bogu „za nawrócenie Rosji", z radością przyjęła decyzję m. Getter: „Pojedziesz na misje". I jak wspomina: „Radość moja nie miała granic... Myślałam, że szczęście udzieli mi skrzydeł, że będę latać, tak byłam szczęśliwa"[61]. Trzecia siostra miała dojechać później.

W dniu oznaczonym przez matkę Getter pierwsze siostry-misjonarki wyruszyły z Warszawy do Wilna, by przed obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej błagać o Boże błogosławieństwo. 29 września 1938 r. były już w Grzybowszczyźnie. Miejsce pracy – jak wspomina s. Róża – „przedstawiało prawdziwie dziką Afrykę. Od kolei 28 km. Wieś zabita deskami, ludzie bardzo prości, ale dobrzy. Mieszanina katolików i prawosławnych. Kościółek przerobiony z cerkwi. Świeże jeszcze konflikty, sądy, spory i żale, a my nieświadome tego, z daleka, wchodzimy w grę. I dobrze, że nieświadome, bo Bóg wszystkim rządził i kierował. Wyszłyśmy do wszystkich bez wyjątku z miłością wielką Bożą – Chrystusową. Prawie od pierwszego zetknięcia się z ludźmi, kierowane niewidzialną ręką Bożą, zjednałyśmy ludzi, a to był bardzo ważny krok dla naszej postawy na tych terenach"[62]. Trudności jednak były znaczne.

---

[60] Stanisława Sadowska (1895–1974), rodem z Warszawy, od 1915 r. w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi; formacja zakonna w Warszawie, pierwsze śluby zakonne – 1919, wieczyste – 1926, pielęgniarka.

[61] Róża Zielińska (1912–2003), rodem z Winnicy, w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi od 1930 r., pierwsze śluby zakonne złożyła w 1932 r., wieczyste w 1938 r., katechetka; ARM AZ, V 85, s. 64, S. R. Zielińska, *Wspomnienia*, rkps.

[62] Tamże, s. 85–86.



Il. 3. Dawna cerkiew – kościółek w Grzybowszczyźnie



Il. 4. Ołtarz, w ołtarzu obraz Matki Bożej Częstochowskiej

Początkowo siostry zamieszkały w Grzybowszczyźnie Nowej u sołtysa, a przy kościółku staraniem dziekana ks. Zienkiewicza i przy współpracy parafian stawiano dom parafialny, a raczej go wykańczano. W tym domu miało się koncentrować życie parafialne, miały też zamieszkać siostry[63]. Siostry osiedliły się w Grzybowszczyźnie dzięki ustnej zgodzie abp. Romualda Jałbrzykowskiego. O urzędowe pozwolenie postarała się m. Matylda Getter znacznie później, może po tak zwanym „czasie próby". W zachowanym piśmie Kurii Metropolitalnej Wileńskiej, z 15 grudnia 1938 r., skierowanym do przełożonej prowincjalnej Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi w Warszawie, czytamy: „W związku z pismem z dn. 9 bm. N. 351/38 Kuria donosi, że Ordynariusz Wileński zezwolił na stworzenie Domu Zgromadzenia WW. Sióstr w Grzybowszczyźnie, par. Krynki, arch. wileńskiej"[64].

Mieszkając jeszcze w Grzybowszczyźnie Nowej przełożona s. Stanisława, kwalifikowana pielęgniarka, z ogromnym poświęceniem niosła już pomoc chorym i udzielała im potrzebnych lekarstw bez różnicy wyznań i bez żadnej opłaty, a ta pomoc była poparta wielką dobrocią i współczuciem[65]. Ludzie nie mogli tego pojąć, jak można leczyć, dawać lekarstwa i nie żądać wynagrodzenia. „Początkowe niemiłe wejrzenie ludzkie zaczęło się zmieniać, a bezinteresowna pomoc w nieszczęściu, zaczęła nas zbliżać i łączyć węzłami przyjaźni"[66].

---

[63] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 13–14.

[64] ARM AZ, III 134, Akta Domu Zgrom. Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, Grzybowszczyzna.

[65] ARM AZ, S. R. Zielińska, Wspomnienie o s. Stanisławie Sadowskiej, b.d.; ARM AZ, sygn. 309, Akta personalne s. St. Sadowskiej.

[66] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 14.

W rozwijanej działalności siostry kierowały się potrzebą chwili, a także rokiem liturgicznym, włączając w całoroczny rytm świąt i nabożeństw dzieci, młodzież i osoby starsze, wnosząc ducha ożywienia religijnego. Jak ta działalność się rozwijała, ukazuje ogólny rejestr:

„Nadszedł październik, a z nim nabożeństwa różańcowe w naszym kościółku", czytamy w „Kronice" i zachęta sióstr skierowana do dzieci i dorosłych do wzięcia udziału w nabożeństwach. „Rzewny to był widok, gdy ludzie utrudzeni całodzienną pracą na polu, z dala szli na głos dzwonu na różaniec. Niejeden starzec pierwszy raz w kościele był na tym nabożeństwie, bo któżby chodził po 8 km do Krynek wieczorem? Patrząc na oddalające się grupki ludzi po nabożeństwie, na światełka migające w mroku żywo stawał przed oczami obraz z życia pierwszych chrześcijan"[67].

Rozpoczęcie pracy w szkole nastąpiło z nowym rokiem szkolnym 1938/1939. Siostry wyruszyły do okolicznych szkół, by zapoznać się z kierownictwem, nauczycielami i rozpocząć katechizację. Pierwszy raz zapuszczając się w nieznane tereny, nie znając drogi, nieraz błądziły. Szkół, w których s. Róża objęła katechizację, było pięć. Znajdowały się one we wsiach: Górany, Leszczany, Nietupa, Ostrów Nowy i Ostrów Południowy. W każdej szkole większość stanowiły dzieci prawosławne. Początkowo wszyscy z zaciekawieniem patrzyli na siostry, bowiem w tych okolicach zakonnic nie widziano. Nauczycielstwo – czytamy w „Kronice" – chętnie przyjęło s. Różę do szkoły, choć nie miała jeszcze zatwierdzenia od inspektora, „które wkrótce nadeszło", podobnie jak i „misja do nauczania religii" z Wilna.

W ostatnią niedzielę października 1938 r., tj. w uroczystość Chrystusa Króla, siostry przeniosły się z mieszkania u sołtysa do nowego domu parafialnego, przy kościółku.

[67] Tamże, s. 14–15.

Nie było w nim jeszcze ani stołu, ani ławki. „Siedziały na klockach rozważając jak w różny sposób obchodzi się to święto, a tu one dwie same w lesie". Rozpoczęły działalność duszpasterską, pozostając w bardzo trudnych warunkach materialnych.

11 listopada 1938 r. dziekan z Krynek, po odprawieniu Mszy św., zostawił w kościółku Najświętszy Sakrament. W „Kronice" siostry zanotowały: „Bardzo dobrze nam było, choć prawie nic jeszcze nie miałyśmy, brakowało niezbędnych rzeczy zarówno w domu, jak i w kościółku, ale miałyśmy blisko Boga – ubogiego Jezusa"[68].

Siostra Róża w swoich wspomnieniach zapisała: „Prowadziłam chór w kościółku. Z sąsiedzkich wiosek przychodziła młodzież i wieczorami uczyliśmy się śpiewać na dwa głosy, a ponieważ zbliżało się Boże Narodzenie, uczyliśmy się nowych pięknych kolęd. Na próby śpiewu garnęła się także młodzież prawosławna. Młodzież przy tej okazji uczyła się wielu rzeczy, przede wszystkim życia chrześcijańskiego, modlitwy, zachowania kulturalnego. Wszystkie niedziele spędzali u mnie na modlitwie i nauce śpiewu. Następnie urządzałam z nimi przedstawienia, które wymagały prób, na próbach ćwiczyło się nie tylko sztukę, ale polską mowę, dobre wychowanie"[69].

W grudniu 1938 r. przyjechała do Grzybowszczyzny trzecia siostra, Anna Śliwińska, do szwalni i prowadzenia kursu kroju i szycia. Na kurs zapisało się 16 dziewcząt z pobliskich i dalszych wiosek. Ilustruje to wklejona do „Kroniki" fotografia uczennic z ks. Zienkiewiczem i siostrami wykonana przed kościołem. Kurs ruszył w miesiącach zimowych, zakończył się 25 kwietniu 1939 r.[70] Siostra krawcowa

---

[68] Tamże, s. 16.

[69] ARM AZ, V 85, S. R. Zielińska, *Wspomnienia*, s. 90–91.

[70] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzy-

miała dużo pracy: szycie bielizny kościelnej, komeżek dla ministrantów, ubranek dla dzieci z Krucjaty Eucharystycznej i przystępujących do I Komunii św.



Il. 5. Kurs kroju i szycia w Grzybowszczyźnie, uczennice Kursu z siostrami i księdzem na tle kościółka z datą – 25 IV 1939 r.

Radosne Święta Bożego Narodzenia 1938 r. przyniosły wiele nowych przeżyć. Dzieci po raz pierwszy oglądały szopkę, którą siostry sprowadziły z Warszawy. W Adwencie s. Róża również prowadziła w sali parafialnej naukę śpiewu i spotkania z młodzieżą, chętnie i bardzo pilnie uczęszczającą na próby chóru kościelnego. Ani mróz, ani długie ciemne wieczory czy jesienna słota nie powstrzymały od uczestnictwa w zbiórkach. Była to trudna praca, lecz wspólny wy-

bowszczyzna-Krynki, s. 16–17; Anna Śliwińska (1900–1976), rodem z Holonki, pow. Bielsk Podlaski, w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi od 1921 r., pierwsze śluby zakonne – 1938 r., wieczyste – 1946 r., z zawodu wychowawczyni i krawcowa.

siłek, wytrwałe ćwiczenia przyniosły piękny rezultat. Młodzież śpiewała kolędy nawet na trzy głosy. „Pasterka odbyła się bardzo uroczyście, wszyscy z prawdziwą radością witali Boże Dzieciątko"[71].

Święta Bożego Narodzenia były okazją do rodzinnych spotkań, składania życzeń proboszczowi, nauczycielstwu, osobom zasłużonym (należał do nich leśniczy Duda, bardzo życzliwy; dopomógł przy budowie domu). Młodzież i dzieci obdarowano słodyczami; w ich wykonaniu obejrzano przedstawienie gwiazdkowe. Przedstawiciele wszystkich wiosek u żłóbka i składali dary Bożemu Dzieciątku, przeplatane śpiewem i deklamacją. Przygotowania wymagały trudu, za to nagrodą była prawdziwa radość dzieci, młodzieży, ich rodziców, wszystkich uczestników uroczystości; jednocześnie zacieśniała się więź duchowa – miłość Chrystusowa[72]. We wszystkich tych dziełach brał żywy udział proboszcz ks. Zienkiewicz.

22 stycznia 1939 r. w Grzybowszczyźnie powstało Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, założone przez wikariusza z Krynek, ks. Cezarego Trzeciaka. Chłopców zapisało się 26, dziewcząt 40. Zastęp dziewczęcy został powierzony s. Annie Śliwińskiej; pod jej opieką rozwijał się coraz lepiej. Jak zanotowała: „Młodzież spod kierownictwa p. Weretyńskiej bierze żywy udział w Stowarzyszeniu. Nie ma podziału ani różnic najmniejszych między prawosławnymi a katolikami i to właśnie są powody dlaczego wśród druhów są prawosławni. Nam właśnie o to chodzi, ażeby zatrzeć wszelkie różnice i stworzyć jedną silną całość, która by przyniosła pożytek Bogu i Ojczyźnie"[73].

---

[71] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 16–19.

[72] Tamże.

[73] Tamże, s. 20–21.



Il. 6. Leszczany 20 II 1939 r., uczniowie z Leszczan po lekcji religii z siostrą katechetką

W styczniu 1939 r. rozpoczęły się też kursy wieczorowe dla dorosłych. Inspektor szkolny zaprosił s. Różę z wykładem religii. Wymagało to z jej strony dużego wysiłku, jeżdżenia nocą, ale nagrodą był chętny udział słuchaczy, także prawosławnych, przychodzących specjalnie, bo, jak mówiono: „że to nam się przyda". Najlepiej przygotowani byli uczestnicy kursów ze wsi Leszczany, a to dzięki ofiarnej pracy cichej bohaterki, nauczycielki Anny Weretyńskiej, która od dziewięciu lat pracowała w tej wsi, wśród prostego ludu, dla dobra Ojczyzny[74].

Praca katechetyczna w szkołach rozwijała się dość pomyślnie. Na lekcje religii przychodziły dzieci katolickie i prawosławne, które chętnie zostawały na lekcjach prowadzonych przez siostrę zakonną; z zainteresowaniem słuchały, zadawały pytania, siostra też więcej uwagi im poświę-

[74] Tamże, s. 20.

cała[75]. „Serce mi rośnie z radości – wspomina s. Róża – gdy widzę ręce wyciągnięte dzieci prawosławnych po „Rycerza Niepokalanej". Widzę jak Niepokalana idzie pod strzechy prawosławnych chat. Oby Serce naszej Matki złączyło wreszcie te serca zbłąkanych braci naszych, swym jednym tchnieniem Matczynym"[76].

W Ostrowiu Nowym s. Róża miała na lekcji religii pięcioro dzieci katolickich, a piętnaścioro prawosławnych. „Idą pytania – wspominała – odpowiedzi, pochwały, zachęty, a na zakończenie rozdanie obrazków, pisemek, cukierków. Dzieci zadowolone wracają do domu, żegnają mnie mile, mnie szczęście rozpiera pierś. Tak jestem szczęśliwą za te dary Boże i nadzieję na przyszłość. Wiem, że takie fakty to ziarenko rzucone w ziemię, by wydać owoc".

W niektórych jednak szkołach, zwłaszcza w Góranach, natrafiła katechetka na trudności i przykrości. Szkoła w Góranach jako sześcioklasowa miała najwięcej dzieci. Początkowo nauka religii szła pomyślnie, zainteresowanie dzieci było bardzo dobre, rokujące duże nadzieje, lecz „jakaś ręka ludzka popsuła wszystko". Katechetka miała duże trudności ze strony kierownictwa[77]. Najwięcej radości sprawiały katechetce dzieci i młodzież katolicka i prawosławna z Leszczan.

Nowym impulsem do ożywienia społeczności parafialnej była Wielkanoc roku 1939. Siostry przygotowały „skały pięknie malowane dla przystrojenia Grobu Bożego", przy którym dzieci i młodzież trzymała straż bez przerwy.

---

[75] W Kronice czytamy: „Ponieważ popowi zabroniono udzielać religii, dzieci prawosławne chętnie zostają na lekcji i są zainteresowane bardzo" (s. 21); nie podaje jednak przyczyn, dlaczego zabroniono popowi uczyć religii.

[76] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 21–22.

[77] Tamże.

Siostra Róża z młodzieżą ćwiczyła śpiewy i przygotowała Mszę Moniuszki: „Panie nasz, Panie" na dwa głosy, co uświetniło główną uroczystość wielkanocną[78].

Od początku pracy w Grzybowszczyźnie siostra katechetka myślała o założeniu Krucjaty Eucharystycznej wśród dzieci szkolnych i na zebraniach, w których uczestniczyły dzieci obu wyznań, czyniła pierwsze ku temu kroki. Przygotowano odpowiednie mundurki dla członków Krucjaty. Na dzień założenia Krucjaty wybrano patronalne święto kościółka – św. Andrzeja Boboli. Przygotowano się do tej uroczystości nowenną i sakramentem pokuty.



Il. 7. Krucjata Eucharystyczna, przy kościele w Grzybowszczyźnie

Nadszedł dzień oczekiwany, 16 maja 1939 r. Dzieci ubrane w mundurki Krucjaty zgromadziły się przed ołtarzem. Wobec licznie zgromadzonych wiernych wypowie-

[78] Tamże, s. 25.

działy swą chęć zaciągnięcia się pod sztandar Eucharystycznego Króla. Proboszcz ks. Zienkiewicz, który przewodniczył ceremonii, podczas Mszy św. w serdecznych słowach przemówił do dzieci, następnie do młodzieży, i przyjął przysięgę druhów i druhen. Po procesji i nieszporach odbyła się przy domu parafialnym w lasku akademia i krótkie przedstawienie o św. Andrzeju Boboli. Dzieci przyrzekłszy gotowość pełnienia z ochotą przyjętych obowiązków słowem i czynem, z uczuciem deklamowały wierszyki i śpiewały. Radosne spotkanie zakończył śpiew hymnu stowarzyszenia. Wspomnienie tego dnia pozostało w pamięci i sercach dzieci i parafian, a trwałą pamiątką została fotografia członków Krucjaty z proboszczem i siostrami[79].

11 czerwca 1939 r. odbyła się po raz pierwszy w Grzybowszczyźnie procesja Bożego Ciała do czterech ołtarzy. Pierwszy ołtarz znajdował się w kościółku, drugi przy domu sióstr, z figurą Chrystusa. Trzeci ołtarz był ubrany staraniem nauczycielki z Leszczan – z misternie upiętych „skał" wychylała się postać Niepokalanej. Czwarty ołtarz, ubrany staraniem druhen Stowarzyszenia Młodzieży, przedstawiał św. Andrzeja Bobolę w kolorach narodowych. W przeddzień uroczystości ruch koło kościółka był wielki. Dzieci sprzątały, zamiatały, białymi kamykami wykładały drogę Chrystusowi Królowi. Dzieci z wiosek, a między nimi większość prawosławnych, przyniosły kwiaty; polne kwiaty włożyły do flakonów zrobionych z butelek. To był ich dar i ich wkład w przygotowanie procesji. Po uroczystej sumie, którą celebrował proboszcz z Krynek, w procesji wyniósł eucharystycznego Chrystusa na pola i łąki.

[79] Tamże, s. 25–27.



Il. 8. Procesja Bożego Ciała, Grzybowszczyzna, 8 VI 1939 r.

Wzruszenie, modlitwa, skupienie malowały się na twarzach uczestników procesji. Przy pierwszym ołtarzu ks. Zienkiewicz błogosławił mieszkańcom tej ziemi – parafianom i ich pracy, przy drugim – siostrom Rodziny Maryi, ich wysiłkom misyjnym, przy trzecim – braciom prawosławnym, przy czwartym ołtarzu udzielił błogosławieństwa Ojczyźnie zagrożonej widmem wojny, z ufnością zwracając się ku św. Andrzejowi Boboli. Uroczyste *Te Deum* zakończyło podniosłą uroczystość[80].

Po zakończeniu roku szkolnego zaczęły się przygotowania do I Komunii św. Zapisało się 40 dzieci, doszło jeszcze kilkoro dzieci przedszkolnych. Dzieci pilnie uczęszczały na spotkania, a miały po 5–6 km do kościoła. Z uwagą słuchały, doskonale rozumiały ważność chwili, wielkość grzechu. Kilka tygodni przed uroczystością katechetka na zebraniu ich rodziców wezwała ich do współpracy. Na zebraniu

[80] Tamże, s. 28–30.

Krucjaty Eucharystycznej Dzieci omówiła z druhami i druhnami, ażeby będąc przyboczną strażą Chrystusa, stały się „Aniołami stróżami" dzieci pierwszokomunijnych. Przygotowanie śpiewu i dekoracji sali należało do Krucjaty. W dniu 8 lipca 1939 r. dzieci przystąpiły do spowiedzi, a 9 lipca, od rana ubrane na biało, zebrały się przed kościółkiem i przy śpiewie „Kto się w opiekę" zostały wprowadzone do świątyni. Mszę św. celebrował ks. Zienkiewicz, który serdecznie przemówił do tych dzieci; na chórze śpiewały „krucjatki". Po Mszy św. dzieci odnowiły obietnice Chrztu św., wpisano je do Różańca i Szkaplerza. W sali parafialnej siostry przygotowały im śniadanie. Fotografia upamiętniająca to radosne wydarzenie pozostała pamiątką dla tych czterdzieściorga dzieci. Jak świadczy Alicja Miron-Grochowska, jej ojciec przechował taką fotografię i ofiarował ją swojej córce[81].



Il. 9. Pierwsza Komunia Św. dzieci, Grzybowszczyzna, 9 VII 1939 r.

[81] Świadectwo Alicji Miron-Grochowskiej, 14 X 2016 r.; ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 32–33.

Jeszcze w końcu lipca 1939 r. siostry przygotowały z dziećmi krótkie przedstawienie teatralne o Najświętszej Rodzinie, które dzieci odegrały 2 sierpnia. Był to już ostatni występ dzieci w Grzybowszczyźnie[82].

14 sierpnia 1939 r. siostry wyjechały na rekolekcje do Warszawy, by zaczerpnąć nowych sił duchowych do dalszej pracy na Bożą chwałę. W końcu sierpnia wróciły, a wraz z nimi przyjechała do pracy czwarta siostra, Katarzyna Bolesława Tofil[83].

Pobyt sióstr Rodziny Maryi przy kościółku św. Andrzeja Boboli nie należał do łatwych. Przede wszystkim bardzo odczuwały brak wody – przynoszono ją ze wsi Grzybowszczyzna. Początkowo nie chciano im dawać wody, „ażeby pozbawić nas tej najkonieczniejszej rzeczy do życia, skłonić chcieli nas tym do opuszczenia tej placówki". W sierpniu 1939 r. postanowiono wybudować studnię w pobliżu kościółka. Nie było to łatwe z powodu wysokiego terenu i braku robotników. „Eliasz ofiarował 300 zł i zaczęła się praca[84]; natrafiono na źródło. Niestety, inne były sądy i plany Boże. Jeszcze robotnicy krzątali się przy studni, gdy ukazały się samoloty i dały się słyszeć strzały zwiastujące światu całemu straszną wojnę, która została wydana 1 września 1939 r." Tyle na temat kopania studni wspomina

[82] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 20.

[83] Katarzyna, zakonne Bolesława, Tofil (1906–1999), rodem z Kłyżowa, pow. Nisko; w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi od 1926 r., pielęgniarka. ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 35.

[84] Poza historią Eliasza i cerkwi zbudowanej w Grzybowszczyźnie, którą przekazał Kościołowi katolickiemu, Kronika zakonna nie rejestruje żadnych informacji na temat kontaktów Eliasza z siostrami. Ofiara jednak 300 zł, którą złożył na budowę studni, świadczy o jego życzliwej postawie wobec działalności sióstr Rodziny Maryi w Grzybowszczyźnie.

zakonna „Kronika"[85]. Nie wiadomo, czy studnia została oddana do użytku.

Zajęcie tych terenów przez Niemców, oddanie ich 21 września Związkowi Radzieckiemu i rządy władzy sowieckiej oznaczały koniec misyjnej pracy sióstr w Grzybowszczyźnie. Pozbawione stroju zakonnego, mieszkały ścieśnione w małym pokoiku, odkąd umieszczono w ich domu współlokatora – popa; w sali parafialnej otwarto klub z agitacją sowiecką. Usunięte z domu parafialnego, jeszcze do lipca 1940 r. pozostawały pojedynczo u gospodarzy w Leszczanach, skąd zabrali ich życzliwi gospodarze do Grzybowszczyzny, gdzie mogły mieszkać i prowadzić wspólne życie; zajmowały się robieniem swetrów i niesieniem pomocy chorym. Mogły apostołować jedynie swą postawą, obecnością, osobistym kontaktem, przykładem życia chrześcijańskiego[86].

W lipcu 1940 r. siostry przeniosły się z Grzybowszczyzny do Krynek i objęły pracę w szpitalu, za okupacji niemieckiej zaangażowały się w pracę przy parafii[87]. Po wojnie pozostały w Krynkach, przez pewien czas prowadziły przedszkole i uczyły religii w szkołach; związały się mocno z nowym środowiskiem i rozwinęły działalność przy kościele, wśród chorych i ubogich, aż do 1969 r.[88]

To jednak, co uczyniły podczas jednorocznego pobytu przy kościele w Grzybowszczyźnie, we współpracy z proboszczem z Krynek, godne jest wspomnienia, pozostawiło

---

[85] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 35.

[86] Tamże, s. 36–45.

[87] AGRM, AZ VII 254, Relacja s. Rozalii (Róży) Zielińskiej, Warszawa 1977, spisana przez s. Teresę Antoniettę Frącek.

[88] ARM AZ, Kronika domu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi: Grzybowszczyzna-Krynki, s. 61–227.

bowiem trwały ślad wśród mieszkańców, zwłaszcza najmłodszego pokolenia[89].

Piękne świadectwo działalności sióstr pojawiło się latem 1939 r. w białostockiej prasie religijnej. Na łamach „Jutrzenki Białostockiej" tak pisano o siostrach i ich posłudze w Grzybowszczyźnie Starej: „Oto co niedzielę odprawia się w tej kapliczce msza święta dla katolików oddalonych o kilkanaście kilometrów od kościoła parafialnego w Krynkach. Dziatwa z okolicznych szkół wraz ze swym nauczycielem jest obecna na mszy św. Kaplica jest przepełniona nie tylko katolikami, ale i prawosławnymi. Akcją Katolicką kierują trzy siostry zakonne ze Zgromadzenia Dzieci [Sióstr Rodziny] Maryi. Jedna z nich jest felczerką, druga krawczynią, a trzecia katechetką, prowadzi świetnie chór kościelny. Słowem życie katolickie i polskie płynie w pełni, a stary ojciec Ilja Klimowicz co dzień dziękuje Bogu, że jego długoletnia praca nie poszła na marne"[90].

Okres II wojny światowej pozostawił w parafii kryńskiej swoje znamię w postaci zniszczeń i dewastacji. Zarówno okupant niemiecki jak i radziecki, niszcząc wszystko co polskie, niszczył obiekty sakralne, katolickie i prawosławne. Po zajęciu Białostocczyzny przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. i po zaprowadzeniu na jej obszarze władzy sowieckiej siostry ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi 10 listopada 1939 r. zostały usunięte z zajmowanych pomieszczeń w Grzybowszczyźnie Starej. Kaplica, tuż po wkroczeniu wojsk sowieckich, została samowolnie zabrana przez ludność prawosławną, która usu-

[89] Świadectwo Alicji Miron-Grochowskiej o swym ojcu z Góran, uczniu s. Róży Zielińskiej, który przechował niemal wszystkie fotografie z Grzybowszczyzny i żywą pamięć o pracy sióstr, 14.10.2016, zbiory własne s. Teresy Antonietty Frącek.

[90] M. Duda, *Korespondencja własna*, „Jutrzenka Białostocka" 1939, nr 8.

nęła z niej ołtarz i ambonę[91]. W domu zajmowanym przez siostry władze sowieckie umieściły „Sielsowiet". Siostry zostały zmuszone do opuszczenia Grzybowszczyzny, zamieszkały w Krynkach, w domu należącym do Walerii Pul[92]. Podczas okupacji hitlerowskiej, po wkroczeniu na te ziemie Niemców latem 1941 r., należące do kościoła kryńskiego dom i stodoła w Grzybowszczyźnie, wybudowane staraniem ks. Alfonsa Zienkiewicza, zostały przez Niemców rozebrane[93].

Eliasz Klimowicz został bestialsko potraktowany przez bolszewików. Po upodleniu tego człowieka w więzieniu NKWD, wożono go po jarmarkach w żelaznej klatce prezentując jako „polskiego Boga". W 1941 r. został on prawdopodobnie zamordowany lub wywieziony na Syberię; zaginął bez wieści[94].

Sporządzony po zakończeniu II wojny światowej przez ks. Zienkiewicza „Kwestionariusz dotyczący rejestracji szkód wojennych" wyraźnie stwierdzał, że parafia w Krynkach poza stratami materialnymi poniesionymi w miasteczku poniosła wielką szkodę w Grzybowszczyźnie, gdyż „dom w Grzybowszczyźnie został rozebrany przez okupanta". Świadkami, którzy podpisali się pod pismem, obok proboszcza kryńskiego, byli Anzelm Bielski i Antoni Bielski. Straty materialne w zniszczonych dwóch domach mieszkalnych (w Krynkach i Grzybowszczyźnie) oszacowano w sumie na 9750 zł[95].

---

[91] AAB, Visitatio Pastoralis 1946 r., knlb.

[92] A. Krawczenko, *Dzieje parafii Rzymsko-katolickiej w Krynkach w latach 1919–1990*, Warszawa 2002, mps.

[93] AAB, APK, Teczka: Akta parafii Rz.-Kat. w Krynkach za rok 1945, Kwestionariusz dotyczący rejestracji szkód wojennych, 26 IX 1945 r.

[94] W. Załęski, *Eliasz. Fenomen pogranicza świadomości*, s. 81.

[95] AAB, APK, Teczka: Akta parafii Rz.-Kat. w Krynkach za rok 1945, Kwestionariusz dotyczący rejestracji szkód wojennych, 26 IX 1945 r.

Proboszcz kryński, ks. Zienkiewicz, był naocznym świadkiem zdarzeń w Grzybowszczyźnie Starej w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. i w okresie II wojny światowej. To dzięki jego inicjatywie udało się sprowadzić do parafii kryńskiej, do małej leżącej wśród lasów wsi Grzybowszczyzna Stara, siostry zakonne ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi[96]. Ksiądz nie uląkł się ani okupacji sowieckiej, ani hitlerowskiej. Nie opuścił powierzonej mu parafii ani wiernych, którym ofiarnie służył do końca wojny. W przeprowadzonej w 1946 r. przez metropolitę wileńskiego, abp. Romualda Jałbrzykowskiego, wizytacji kanonicznej zanotowano, że wiernie trwał na powierzonym mu stanowisku, będąc posłusznym dekretowi biskupiemu: „Czcigodnemu Księdzu Dziekanowi za gorliwe stanie na posterunku w czasie wojny wyrażamy podziękowanie i udzielamy Błogosławieństwa Pasterskiego"[97]. Bezsprzecznie przyczynił się on do podniesienia kultu Bożego w swojej parafii, zadbał również o uporządkowanie spraw materialnych.

W roku 1949 abp Jałbrzykowski, usunięty przez sowietów ze swej stolicy biskupiej w Wilnie, będąc już w Białymstoku, zgodził się na otwarcie nowej publicznej kaplicy w parafii kryńskiej. Kaplica powstała w okolicy wsi Grzybowszczyzna, w ofiarowanym na ten cel budynku mieszkalnym. Warunkiem było, aby dom służył wyłącznie do kultu religijnego[98]. Z powodu radykalnie zmniejszającej się liczby mieszkańców miejscowości prawdopodobnie w latach siedemdziesiątych XX w. zaprzestano w niej celebracji nabożeństw.

---

[96] AAB, Visitatio Pastoralis, 1946 r., knlb.

[97] Tamże.

[98] AAB, APK, Teczka: Akta parafii za 1949 r., Pismo z Kurii nr 648/49, 24 VI 1949 r.

* * *

Mam nadzieję, że ten skromny tekst pozwoli odkryć bądź uzupełnić wiedzę o roli, jaką w życiu „proroka" Eliasza Klimowicza odegrali proboszcz z parafii pw. św. Anny w Krynkach (1935–1946), ks. Alfons Zienkiewicz, oraz siostry ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi. A dla pełniejszego, bliższego prawdzie obrazu historii warto pamiętać o tym, że dzieje Grzybowszczyzny mają w sobie karty katolickie, jakże ciekawe i bogate, wciąż nie całkiem jeszcze przez wszystkich odkryte.

Magdalena Gąsowska*

Historia jednego budynku. Kamienica przy ul. Warszawskiej 63 w Białymstoku

Niniejszy artykuł będzie dotyczył jednego z najpiękniejszych i najbardziej okazałych budynków w Białymstoku – kamienicy przy ul. Warszawskiej 63. Miasto, co warto podkreślić, w XIX w. zaliczało się jeszcze do raczej niewielkich. W ciągu lat 1807–1915 obszar ten należał do Imperium Rosyjskiego. Do 1842 r. Białystok pełnił funkcję stolicy obwodu białostockiego, a następnie stał się częścią guberni grodzieńskiej. Po zdławieniu powstania listopadowego w jego okolicach ustanowiono granicę celną pomiędzy Rosją a Królestwem Polskim. Owe wydarzenia polityczne doprowadziły do ruchów migracyjnych na tle ekonomicznym z obszaru fabrykanckiego miasta Łodzi na wschód. Fala migrantów ekonomicznych doskonale radzących sobie w przemyśle włókienniczym przyczyniła się do sukcesywnego rozwoju prowincjonalnego wówczas Białegostoku. Miasto, które w 1862 r. przecięła Kolej Warszawsko-Petersburska, ze względu na szybki rozwój gospodarczy i przemysłowy zaczęto określać Manchesterem

* Magdalena Gąsowska, Uniwersytet w Białymstoku.

Północy[1]. Na fali migracji ekonomicznej w Białymstoku na szeroką skalę rozwinął się przemysł włókienniczy. „Do miasta przybyli między innymi pochodzący z Saksonii bracia Commichau, Eugeniusz Becker, Ewald Hasbach, następnie Adolf Buchholtz, bracia Wilhelm i Gustaw Zachert oraz Christian August Moes (...) Przybywający do Białegostoku fabrykanci niemieccy najczęściej osiedlali się w centrum miasta. Ówczesną ul. Aleksandrowską (obecnie ul. Warszawska) zamieszkiwał m.in. Hermann Commichau, który w roku 1845 wynajął od Trębickiego dużą część budynku przy ul. Aleksandrowskiej 63"[2].

Barwna historia i architektura kamienicy zostanie bliżej przedstawiona w dalszym ciągu artykułu. Historia wspomnianego obiektu, a w szczególności dzieje od czasu jego powstania do początku XX w., jest znana dosyć dobrze, jednak dostępne informacje zawarte w dotychczasowych opracowaniach są niekiedy nieścisłe i sprzeczne ze sobą. Niniejszą publikację oparłam częściowo na znajdujących się w Archiwum Państwowym w Białymstoku aktach notarialnych z zespołu Starszego Notariusza Sądu Okręgowego w Grodnie oraz *Pamiętniku* autorstwa Hugona Commichau – fabrykanta, którego rodzina od pokoleń zamieszkiwała wspomnianą kamienicę.

Wykorzystany przeze mnie jako zasób wiarygodnych informacji *Pamiętnik* Hugona Commichau to interesujące źró-

[1] *Białystok Manchester Północy*, A. Kułak (red.), Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział Białystok, Białystok 2010.; A. Dobroński, *Białostocki węzeł kolejowy do 1915 r.*, „Rocznik Białostocki" 1981, t. XV; B. Tomecka, J. Szczygieł-Rogowska, *Cmentarz ewangelicki w Białymstoku przy ul. Wasilkowskiej*, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Oddział Białystok, Białystok 2008, s. 8.

[2] M. Gąsowska, *Wspólnota ewangelicka w Białymstoku w latach 1795–1939*, [w:] *Protestanci na Mazurach. Historia i literatura*, J. Ławski, D. Zuber, K. Bogusz (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok–Ełk 2017, s. 197, 199.

dło ukazujące dzieje jednostki, rodziny oraz zmian zachodzących w Białymstoku na przełomie XIX i XX w. Wspomnienia dotyczące rodziny Commichau zajmują sporą część przepastnego dzieła, jakim *jest Deutsches Geschlechterbuch*[3] (Księga Niemieckich Rodów), które w latach 1889–1943 nosiło nazwę *Genealogisches Handbuch bürgerlicher Familien* (Genealogiczny Podręcznik rodzin Mieszczańskich). W trakcie 54-letniego funkcjonowania opublikowano 119 tomów zawierających informacje o 4 tysiącach rodzin. W roku 1943 „Podręcznik rodzin" zawiesił działalność na 12 lat. Prace nad genealogią niemieckich rodów wznowiono w 1956 r. pod wspomnianą nazwą *Deutsches Geschlechterbuch*, a nowy tom nosił numer 120 i był kontynuacją poprzedniego. Wydawcą wszystkich tomów jest Starke Verlag – najstarsze wydawnictwo w Niemczech, z siedzibą początkowo w Zgorzelcu, a obecnie w Limburgu nad rzeką Lahn[4]. Pod dawną oraz obecną nazwą funkcjonuje jedno z najbardziej znanych i najstarszych wydawnictw genealogicznych niemieckiej historiografii; zajmuje się ono losami głównie rodzin mieszczańskich i jest kontynuacją *Almanachu Gotajskiego*[5]. Pamiętnik zawarty w *Obersächsisches Geschlechterbuch* – niezwykle cenne źródło wiadomości o losach rodziny Commichau oraz budynku przy ul. Warszawskiej 63, a także samego Białego-

[3] *Obersächsisches Geschlechterbuch*, Band 2, t. 215, Starke Verlag, Limburg 2002.

[4] G. Oswald, *Lexikon der Heraldik*, Leipzig 1984.

[5] *Gothaische Taschenbücher des Adels*, często zwana potocznie Almanachem Gotajskim. Jest to rocznik genealogiczny wydawany w latach 1763–1944 w językach niemieckim i francuskim w niemieckim mieście Gotha. Od 1956 ukazuje się jedynie w języku niemieckim dzięki wydawnictwu Starke Verlag z Limburgu nad rzeką Lahn i nosi nową nazwę: *Genealogisches Handbuch des Adels* (*GHdA*). Serie podzielone są na dwie kategorie: A – stara szlachta (niem. Uradel) oraz B – szlachectwo uzyskane dzięki nadaniu (Briefadel). Następcą Alamanachu Gotajskiego oraz *Genealogisches Handbuch des Adels* jest wydawany od 2015 r. przez Deutsches Adelsarchiv almanach *Gothaisches Genealogisches Handbuch* (*GGH*).

stoku i przemian, jakie w nim zachodziły – jest niedostępny w Polsce.

Obecna ulica Warszawska w Białymstoku została rozplanowana w II połowie wieku XVIII, w trakcie odbudowy miasta po pożarze. Ulicę Warszawską do połowy XIX w. nazywano Starobojarską, następnie Aleksandrowską. W dwudziestoleciu międzywojennym przemianowano ją na ul. Bolesława Pierackiego, a po 1945 r. – Warszawską. Jeszcze do końca XVIII w. ta część miasta charakteryzowała się raczej rzadką zabudową, za którą rozciągały się pola, sady i łąki okolicznych wsi. Dopiero w wieku XIX nastąpił gwałtowny rozwój miasta spowodowany głównie następstwami wydarzeń politycznych, a obecna ul. Warszawska stała się najważniejszą w mieście. Ze względu na lokalizację w tej okolicy zakładów produkcyjnych i domów niemieckich tkaczy zabudowa ulicy była bardzo reprezentacyjna. Na szczególne uznanie zasługują „dwupiętrowy dom gubernatora otoczony żelazną balustradą, gmach gimnazjum, poczta oraz prywatne kamienice Sakowicza, Zabłockiego, Janowiczowej, Weinreicha, Trembickiego, Daszkiewicza i innych”[6].

Henryk Mościcki w swej publikacji zauważa, że jedną z kamienic zasługującą na uznanie jest dom Trembickiego, czyli wspomniany już wyżej budynek przy ul. Warszawskiej 63. Kamienica o numerze 63 jest usytuowana jako obiekt wolno stojący w ciągłej zabudowie ulicy Warszawskiej, w jej pierzei wschodniej. Budynek przez lata funkcjonował jako wspomniana „Kamienica Trembickiego”, choć początkowo stanowił własność rodziny Chronanowskich, a następnie Trembickich[7]. W jednym z opracowań czytamy: „Owym ‘pa-

[6] H. Mościcki, *Białystok. Zarys historyczny*, Wydawnictwo Magistratu m. Białegostoku, Białystok 1933, s. 33, 170.

[7] *Katalog białostockich pomników, tablic pamiątkowych i miejsc pamięci narodowej*, praca zbiorowa, Urząd Miejski w Białymstoku, Departament Kultury, Promocji i Sportu, Białystok 2017, s. 173.

nem Trębickim' był Władysław, przedstawiciel rodu Trębickich h. Ślepowron. W 1857 r. nabył niezabudowany plac przy ówczesnej ulicy Warszawskiej. Na zakupionej działce wzniósł niedługo później okazały dom"[8].

Natomiast z innego opracowania wynika, że pan Trembicki był nie właścicielem, a zarządcą już istniejącego budynku, co mogłoby się zgadzać z innymi danymi, gdyż pierwsze wzmianki o kamienicy pochodzą z roku 1845, a budynek wymieniony jest w spisie znaczniejszych domów na ulicy Warszawskiej, jak i tu, w cudzysłowie: „własność pana Trembickiego"[9]. Wspomniany wyżej Hugo Commichau tak opisuje fakt sprzedaży budynku:

> Dom, w którym mieszkali moi rodzice, był środkową częścią budynku przypominającego zamek. Z planowanych skrzydeł bocznych były skończone tylko wysokie fundamenty, po których my dzieci zawsze lubiliśmy wędrować w górę i w dół. Właściciel tego domu, pan Trembitzki był administratorem wielu dużych majątków polskiej hrabiny mieszkającej w Paryżu. Otrzymał od niej pozwolenie na wybudowanie mieszkania służbowego, ponieważ współpraca z władzami i obowiązki biznesowe wymagały od niego przeniesienia jego rezydencji często na tygodnie do miasta. Kiedy jednak hrabina dowiedziała się jak bardzo dom został rozbudowany, pan Trembitzki został zwolniony ze stanowiska. To skłoniło go do sprzedania domu tak szybko jak to możliwe i usunięcia się w cień, aby uniknąć ewentualnego postępowania sądowego. Ponieważ wujek był najemcą części domu, pan Trembitzki zaoferował mu kupno budynku za cenę tak śmiesznie niską, że wujek postanowił go nabyć[10].

---

[8] W. Wróbel, *Ul. Warszawska 63. Historia budynku. Od Szkoły Handlowej do Uniwersytetu*, „Kurier Poranny" z 12 lipca 2015 r.

[9] M. G. Milakovskij, *Očérk Bélastoka v istoričeskom, etnografičéskom i bytovom otnošeniach*, Obŝestvennaâ Pol'za, Kiev 1897, s. 25.

[10] *Obersächsisches Geschlechterbuch*, Starke Verlag, Band 2, t. 215.

Wydarzenie przedstawione w *Pamiętniku* nastąpiło w roku 1867. Odtąd właścicielami budynku była rodzina Commichau, która wywodziła się z niewielkiego miasta Schönbach w Saksonii, gdzie przez kilka pokoleń jej członkowie trudnili się rolnictwem. Z tradycją rolniczą zerwał dopiero Carl Gottlob Commichau – syn rolnika i córki pastora ewangelickiego. Carl Gottlob Commichau przeprowadził się do starego domu i znalazł pracę jako handlarz w pobliskim miasteczku. Po kilku latach sam stał się właścicielem kramu, a w 1839 r. osiadł w Elberfeld. Tam wraz ze swoimi synami – Hermannem i Augustem – założył niewielki zakład tekstylny. Zakład jednak na początku istnienia borykał się z licznymi kłopotami spowodowanymi głównie kryzysem gospodarczym lat czterdziestych XIX w., co doprowadziło do szukania przez rodzinę Commichau innych możliwości i terenów na nową jego lokalizację. Początkowo dobrym pomysłem wydawała się propozycja Jacoba Neuhoffa, szwagra Carla Gottloba, na przeprowadzenie się rodziny i zakładu na teren Stanów Zjednoczonych. Jednak po przeanalizowaniu wszystkich czynników zdecydowano się na wyprowadzkę do Rosji. Rosja była znacznie bliżej, ponadto rosyjski rynek zbytu był znacznie lepiej znany niż amerykański, więc i ryzyko było mniejsze. Za Rosją opowiadał się jeszcze jeden argument: otóż rząd rosyjski był niezwykle przychylny dla nowych imigrantów, zwłaszcza tych, którzy chcieli na terenie ich kraju stworzyć nowy zakład produkcyjny lub handlowy[11].

Rosja oferowała inne jeszcze przywileje, by zachęcić nowych przybyszów: zwolnienie z opłat celnych, zniesienie obowiązku służby wojskowej oraz elastyczną formę dzierżawy lub nabywania i dziedziczenia gruntów i budynków. To były tylko nieliczne z korzyści, jakie czekały na rodzinę

[11] G. Commichau, *Zur Geschichte der Firma Rud. Commichau & Söhne in Bialystok*, „Zeitschrift für Firmengeschichte und Unternehmerbiographie" 1967, Teil I, s. 511.

Commichau w Białymstoku. August Commichau, najstarszy syn Carla Gottloba, jesienią roku 1845 opuścił Elberfeld i udał się przez Królewiec do Białegostoku, w którym planował założyć fabrykę tkacką[12].

W artykule z 2003 r. z „Gazety Wyborczej" czytamy: „W połowie XIX w. po kraju podróżował Chłopicki. W wydanej w 1863 roku książce *Notatki z różnoczasowych podróży po kraju* o Białymstoku i ulicy Warszawskiej napisał: »Przy drugiej zaś ulicy – Bojarach, która w przedłużeniu nosi nazwę ul. Warszawskiej, widzimy piękny, ze sztukateriami dom niegdyś gubernatorski i ogromną – z kolumnami – przetwarzaną niegdyś na świątynię Melpomeny kamienicę Trembickiego (...)«"[13].

Po 1867 r. wspaniały dom zakupiony przez Hermanna Commichau był bodajże najpiękniejszą kamienicą ówczesnego Białegostoku, a jego właściciel najbogatszym przemysłowcem i właścicielem fabryki produkującej sukno i korty w Białymstoku[14]. W *Pamiętniku* bratanka Hermanna – Hugona Commichau – znalazłam informację na temat wyglądu wnętrza kamienicy:

> Dom miał cztery apartamenty, dwa na parterze i dwa na pierwszym piętrze. Każde mieszkanie składało się bardzo dużych pokoi, całkiem dużej kuchni i holów. Front ulicy ozdobiony był przedsionkiem wspartym na czterech potężnych filarach, które sięgały pod dach i pokrywały podjazd. Zdjęcia tego domu zostały zachowane w naszej rodzinie. Rodzice mieszkali w lewym skrzydle na pierwszym piętrze. Poza tym był duży hol, który był tak przestronny, że oprócz dużych mebli można było tam zmieścić dwa fortepiany. W tym miejscu

[12] Tamże, s. 513.

[13] M. Żmijewska, *Warszawska 63 – dawna kamienica Trembickiego*, „Gazeta Wyborcza" z 27 października 2003 r.

[14] B. Tomecka, *Fabryka Commichau*, [w:] *Białystok Manchester Północy*, s. 57–59.



Il. 1. Kamienica przy ul. Warszawskiej 63, fot. M. Zemło

> odbywały się wieczory muzyczne, które matka regularnie organizowała w miesiącach zimowych i które pozostawiły nam piękne wspomnienia (...). Poddasze domu było pojedynczym, ogromnym pokojem bez ścian działowych. Ponieważ było oświetlane tylko światłem pochodzącym z kilku okien i włazów, miało w sobie coś mrocznego i tajemniczego, że my dzieci baliśmy się odwiedzać jego najciemniejsze rejony. Zdarzało się to tylko w towarzystwie ojca, czasami przyjemnie było zobaczyć, ile nietoperzy znowu zasnęło tam na zimę. Owe zwierzęta, których było tam bardzo dużo, w celu hibernacji faworyzowały najciemniejsze miejsca. Dobrze pamiętam, z jakim podziwem patrzyliśmy na nogi wiszących, pozornie pozbawionych życia stworzeń[15].

Hugo Commichau wspominał także, że z trzech stron dom otoczony był dziedzińcem, który z jednej strony był nieco stromy, co zimą dawało dzieciom możliwość zjeżdżania na sankach. Po jednej stronie znajdował się duży warzywnik i sad; z drugiej strony, naprzeciwko kościoła ewangelickiego, ogród kwiatowy sięgający aż do ulicy. Oba ogrody zostały założone przez jego ojca, Rudolfa Moritza, który troskliwie się nimi opiekował i poświęcał im wiele czasu i uwagi. W *Pamiętniku* czytamy także, że niemal w każdą niedzielę Rudolf Moritz spędzał w swoich ogrodach wiele godzin wykonując potrzebne prace sezonowe. Hugo pisze w dalszej części swoich wspomnień:

> Będąc dziećmi podzielaliśmy hobby ojca i udzielaliśmy się w jego ogrodzie, naturalnie byliśmy na tyle pomocni na ile pozwalał nam na to nasz młody wiek (...) Ogrody warzywny i owocowy były tak duże, że mogły zaspokoić całoroczne potrzeby naszej licznej rodziny; było to bardzo wygodne dla rodziców, ponieważ w owym czasie niełatwo było znaleźć w Białymstoku warzywa i owoce. Zarówno ogród, jak i część dzie-

[15] *Obersächsisches Geschlechterbuch*, Band 2, Starke Verlag, t. 215.

dzińca były otoczone podwórzem fabrycznym i częścią budynku fabrycznego; za nimi znajdowały się stajnie dla koni, powozownia i ogromna szopa, w której składowano drzewo opałowe. Jak widać, jako dzieci mieliśmy dużo przestrzeni i okazji do zabawy oraz innych czynności przeznaczonych dla chłopców[16].

W budynku często odbywały się koncerty i przyjęcia organizowane przez Blankę Commichau – matkę Hugona. Miłość jego matki do muzyki była tak wielka, że pomimo wielu obowiązków i czynności, koniecznych do spełnienia z racji licznego potomstwa i służby domowej, rzadko kiedy zdarzał się w jego domu wieczór bez muzyki fortepianowej w wykonaniu matki. Podczas dużych wieczorów muzycznych, odbywających się regularnie w domu Commichau w miesiącach zimowych, uczestniczyło w nich zawsze wieloosobowe grono ich przyjaciół, znajomych i rodziny. „Program składał się występów solowych, gównie naszej Matki, oraz takich na dwa fortepiany, na cztery ręce, wiolonczele i śpiew recytacyjny. W tym czasie w Białymstoku, który był dość ubogi w rozrywki tego typu, wieczory muzyczne mojej Matki były zawsze szczególnym wydarzeniem".

Rodzinę Commichau uznać można ponadto za krzewicieli kultury w Białymstoku. Poza spotkaniami muzycznymi Blanka Commichau postanowiła przygotowywać także spektakle teatralne dla najbliższej rodziny i przyjaciół – często wysokiej rangi wojskowych rosyjskich. Spektakle wystawiano w jednej z dużych sal domu przy ul. Warszawskiej 63; dom wyposażony był niemalże jak profesjonalny teatr: w scenę, zasłony, rampę, podest, a nawet ruchomą kurtynę[17].

---

[16] Tamże.

[17] Tamże; W. Wróbel, *Ul. Warszawska 63. Historia budynku* – artykuł w internetowym wydaniu gazety.

Po wielu szczęśliwych latach spędzonych w Białymstoku, w roku 1892 zmarł Hermann Commichau, a dom przeszedł początkowo za sprawą zapisu testamentowego na własność Rudolfa Moritza – jego brata, a następnie Hugona Commichau, który wraz z rodziną na fali rewolucyjnej zawieruchy i w obawie o swoje życie przeniósł się do Niemiec – do Jeny. Tak wspominał tamten czas:

> Rok 1905 przyniósł zaostrzenie tych zachowań. Wybuchły gwałtowne niepokoje, a klęska Rosji w wojnie z Japonią tylko pogorszyła sytuację. Białystok pozbawiony już wtedy regimentu wojskowego nie mógł się bronić przed rebeliantami. W styczniu 1905 roku do naszej fabryki wkroczył tłum rozwścieczonych ludzi domagających się spełnienia swoich żądań, straszyli pracowników bronią. Jednemu z nich udało się wyrwać broń, co doprowadziło do ich szybkiego odwrotu i ucieczki. Policja była bezradna, pozbawiona pomocy ze strony wojska nie była w stanie poradzić sobie z narastającą falą niezadowolenia i przemocy. W mieście wybuchały strajki, ludzie domagali się równego dostępu do zdobyczy cywilizacyjnych: prądu i wody, a także równego traktowania. Dużo bardziej tragiczne niż strajki były liczne przejawy terroryzmu: ataki, napady, włamania[18].

Jednak zanim się to stało, budynek został sprzedany. Hugo Commichau został zobowiązany do spłaty siostrom i ojcu ogromnej sumy pieniędzy, co zmusiło go do sprzedania domu przy ul. Warszawskiej 63 innemu fabrykantowi – Augustowi Moesowi, właścicielowi fabryki sukna w Choroszczy. Transakcję zawarto przed notariuszem Piotrem Nikołajewiczem Kłobukowem 25 września 1896 r.[19] Nowi właściciele kamienicy nr 63 w Białymstoku, Moesowie,

---

[18] *Obersächsisches Geschlechterbuch*, Band 2, Starke Verlag, t. 215.

[19] Archiwum Państwowe w Białymstoku, Akta Starszego Notariusza Sądu Okręgowego w Grodnie, syg. 7342 (zwane dalej APB).

już w 1840 r. przybyli ze Zgierza do Choroszczy pod Białymstokiem. W Choroszczy rodzina nabyła istniejące już fabryki sukna i w ciągu kilku lat Moesowie stali się potentatami w dziedzinie produkcji sukna w regionie. Po zakupie domu przy ul. Warszawskiej 63 rodzina Moesów, podobnie jak Commichau, trudniła się wynajmowaniem mieszkań w budynku. Mieszkania zajmowali głównie wyżsi urzędnicy wojskowi, między innymi dowódca 16 dywizji piechoty, generał lejtnant Mikołaj Wasiliewicz Kopacki, oraz major Antoni Florentz Zettermann. Jednymi z lokatorów, o których wspomina Józef Maroszek, było także małżeństwo Waldemar i Adela Hasbachowie, którzy zajmowali apartament składający się z 10 pokoi. Sama Adela w pamiętniku wspomniała, że mimo iż dom był piękny i wygodny, spędzili tam zaledwie trzy miesiące, gdyż właściciel – August Moes postanowił przeznaczyć budynek na potrzeby Szkoły Handlowej[20].

W tym celu już na początku wieku XX, w 1903 r. August Moes zaplanował rozbudowę budynku o jedną kondygnację oraz powiększenie jego rzutu. Rok później uzyskał kredyt w Wileńskim Banku Ziemskim i rozpoczął prace budowlane. Dziś trudno powiedzieć, jak pierwotnie za czasów Trembickiego czy rodziny Commichau wyglądał budynek, niemniej jednak zakłada się, że pierwotną część stanowiła część środkowa, zbudowana pomiędzy skrzydłami, gdyż rozbudowa kamienicy polegała na wybudowaniu skrzydeł bocznych oraz jednego piętra na całej powierzchni kamienicy. Ponadto w budynku zamontowano nową stolarkę okienną, posadzki oraz nadano ozdobny charakter wnętrzu poprzez wykonanie sztukateri w głównej auli.

[20] J. Maroszek, *Hasbachowie. Z rodzinnego sztambucha*, Międzynarodowe Stowarzyszenie Białostoczan, Białystok 2011, s. 63; M. Dolistowska, *Z historii ul. Warszawskiej w Białymstoku. Kamienica Trembickiego*, „Białostocczyzna" 1996, nr 4, s. 40–46.

Obecna kamienica ma charakter stylowo jednorodny i architektonicznie wpisuje się w nurt neorenesansu, który jest wynikiem przeprowadzonego przez Moesa remontu na początku XX w., gdyż wówczas to właśnie styl renesansowy uważany był za najbardziej pasujący do budownictwa świeckiego, a elementy typu kolumny czy attyka nadawały jedynie pożądany efekt monumentalności i powagi, tak bardzo potrzebny w miejscu przeznaczonym do nauki. Prace budowlane przy kamienicy nr 63 trwały do 1909 r.[21]

W roku 1909 sporządzonym przez Moesa aktem darowizny właściciel przekazywał kamienicę nr 63 w Białymstoku Towarzystwu Krzewienia Wiedzy Handlowej zaznaczając przy tym, że ma być przeznaczona na cele naukowo-oświatowe. W akcie notarialnym czytamy:

> W 1909 roku miesiąca listopada 25 dnia, przybyli do mnie Piotra Nikołajewicza Kłobukowa, notariusza białostockiego (...) August Augustowicz Moes i Włodzimierz Wieriszin występujący w imieniu Białostockiego Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Handlowej (...) w towarzystwie świadków (...) z oznajmieniem, że oni August Moes i Włodzimierz Wieriszin chcą dokonać zapisu darowizny następującej treści: członek Białostockiego Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Handlowej, radca handlowy August Augustowicz Moes, darowuje wyżej wymienionemu Towarzystwu reprezentowanemu w osobie upełnomocnionego jego członka, Włodzimierza Aleksiejewicza Wieriszina, należącą do niego osobiście nieruchomość położoną w Guberni Grodzieńskiej w mieście Białymstoku na ulicy Aleksandrowskiej (...) ze znajdującym się na niej trój-

[21] W. Wróbel, *Ul. Warszawska 63. Historia budynku*; M. Dolistowska, *Z historii ul. Warszawskiej w Białymstoku. Kamienica Trembickiego*, „Białostoczyzna" 1996, nr 4, s. 40–46; P. Krakowski, *Teoretyczne podstawy architektury wieku XIX*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" 2017, t. DXXV, s. 20–23.

kondygnacyjnym domem i budynkami gospodarczymi, a istniejącymi w granicach: tyłu ziemia kościelna, z boków – z jednego boku posiadłość miasta, z drugiego (boku) własność małżonków Aronson[22].

W 1896 r. wydana została ustawa dotycząca placówek o charakterze handlowym. Na jej mocy zezwolono na organizację szkół handlowych, kupieckich na poziomie średnim oraz kursów z zakresu handlu. Kilka lat później, w 1899 r. do życia powołano Męskie Gimnazjum Handlowe, które jednak – mimo wydawałoby się sprzyjających warunków – wysokiego czesnego, nie było w stanie się samo utrzymać i w konsekwencji groziła mu likwidacja. Powołanie wspomnianego wyżej Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Handlowej, na czele którego stanął August Moes, miało za zadanie głównie finansowe wsparcie szkolnictwa handlowego. Zastępcą Augusta Moesa na stanowisku prezesa był Michał Krewer, a członkami zarządu zostali: Roman Wieczorek, Piotr Kłobukow, Eugeniusz Nollen, Jan Dąbrowski oraz Fajwel Nowik. Prężnie działające Towarzystwo w 1912 r. składało się ze 196 członków, a jego budżet wahający się w granicach 20 tysięcy rubli rocznie, pozwolił na utrzymanie dwóch szkół handlowych: męskiej oraz założonej w 1910 r. żeńskiej szkoły handlowej.

Kamienica przy ulicy Warszawskiej 63 przekazana w roku 1909 przez Augusta Moesa Towarzystwu Krzewienia Wiedzy Handlowej pełniła funkcję oświatową do wybuchu I wojny światowej. W 1914 r. szkoła handlowa, jak zresztą i inne placówki dydaktyczne, zawiesiła swą działalność. Po I wojnie światowej, w 1919 r., budynek skonfiskowało państwo lokując w nim w 1920 r. Sąd Okręgowy, który pozostał w tym miejscu do 1931 r. Równolegle do funkcjonowania

[22] APB, syg. 7342.

Sądu Okręgowego w budynku uruchomiono w roku 1925 Państwowe Gimnazjum Męskie im. Zygmunta Augusta, a następnie Gimnazjum Państwowe im. Marszałka Józefa Piłsudskiego[23].

Po zakończeniu II wojny światowej kamienica przy ul. Warszawskiej 63 pełniła funkcje oświatowe. Swoją siedzibę miało tam Liceum Budowlane, Gimnazjum Mechaniczne oraz Liceum Ogólnokształcące. Po 1948 r. w mury budynku wróciło Techników Handlowe, następnie działało tam Liceum Ekonomiczne, a w połowie lat osiemdziesiątych przekazano go filii Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie mieści się tu Wydział Ekonomii i Finansów Uniwersytetu w Białymstoku. Ten niezwykle cenny historycznie i architektonicznie obiekt został decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków dnia 30 grudnia 1975 r. wpisany do Rejestru Zabytków Województwa Podlaskiego pod numerem rejestracyjnym A-160, co w konsekwencji oznacza, że jego bryła oraz wnętrze są prawnie chronione.

[23] W. Wróbel, *Ul. Warszawska 63. Historia budynku* – artykuł w internetowym wydaniu gazety; M. Dolistowska, *Z historii ul. Warszawskiej w Białymstoku. Kamienica Trembickiego*, „Białostocczyzna" 1996, nr 4, s. 40–46.

Marzena Baum-Gruszowska*

„Dziedzictwo obok mnie" – najcenniejsze zabytki architektury i budownictwa Gminy Pilzno, wpisane do Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego

Wszelkie zabytki, jako materialne nośniki wartości artystycznych oraz obecne w naturalnym otoczeniu człowieka świadectwa historii, są istotną częścią dziedzictwa kultury. Poza kategoriami zabytków o znaczeniu narodowym Polska ma duży zasób obiektów zabytkowych o znaczeniu regionalnym i lokalnym. Składają się nań zabytki wpisane do rejestrów zabytków oraz zabytki objęte ewidencją lokalną. W odniesieniu do Gminy Pilzno zasób ten stanowi ważny element kształtowania tożsamości społeczności lokalnej, ponieważ duża część obywateli dostrzega korzyści płynące z lokalnego dziedzictwa kultury[1].

Gmina Pilzno to obszar kilkunastu niewielkich miejscowości o bogatej, ponad 650-letniej historii, a co się z tym wiąże – z bardzo bogatym dziedzictwem i historyczną spuścizną, którą minione pokolenia pozostawiły potomnym. W skład gminy wchodzi lokowane już w XIV w. miasto Pil-

* Marzena Baum-Gruszowska, Muzeum Regionalne w Pilźnie.

[1] T. Błyskosz, A. Fortuna-Marek, E. Jagielska i in., *Gminny program opieki nad zabytkami. Poradnik metodyczny*, Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków, Warszawa 2008, s. 2.

zno (lokacja 1354 r.), siedziba władz samorządowych, jedna z najstarszych miejscowości w regionie, egzystująca obecnie niejako w cieniu swej dawnej świetności miasta królewskiego, bogatego ośrodka handlu, siedziby powiatu. Miasto otacza siedemnaście równie historycznych sołectw: Bielowy, Dobrków, Gębiczyna, Gołęczyna, Jaworze Dolne, Jaworze Górne, Lipiny, Łęki Dolne, Łęki Górne, Machowa, Mokrzec, Parkosz, Podlesie, Połomia, Słotowa, Strzegocice i Zwiernik. Wiele z tych miejscowości może poszczycić się średniowieczną proweniencją[2].

Najtrwalszym śladem przeszłości oraz wydarzeń historycznych związanych z tym obszarem są zabytki architektury. Gmina ta w perspektywie całego powiatu dębickiego jako jedna z najstarszych w regionie posiada liczny, bogaty i cenny zasób zabytków nieruchomych[3].

Gminna Ewidencja Zabytków Architektury i Budownictwa obejmuje 441 obiektów na 343 posesjach, a także ponad 453 stanowiska archeologiczne funkcjonujące na obszarze gminy, obejmujące okres od epoki kamienia (neolit) po okres nowożytny, tudzież 21 zespołów zabytków ruchomych, stanowiących wyposażenie wnętrz obiektów zabytkowych[4].

Wobec tak obszernej grupy obiektów zabytkowych stanowiących historyczno-kulturalną spuściznę gminy niemożnością jest scharakteryzowanie wszystkich. Przedmiotem uwagi będą zatem szczególnie chronione zabytki o wartości najwyższej, wpisane do Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego. Te najcenniejsze znajdują się zarówno na obszarze miasta Pilzna, jak i sąsiadujących z miastem wsi, początkami sięgających XIII–XIV stulecia.

---

[2] A. Bata, H. Lawera, *Miasto i Gmina Pilzno*, Krosno 2008, s. 2n.

[3] J. Szczeklik, *Pilzno i jego dzieje*, Pilzno 1994, s. 29n.

[4] Zob. *Ewidencja obiektów zabytkowych Gminy Pilzno*, [w:] *Program opieki nad zabytkami Gminy Pilzno na lata 2018–2021*, Pilzno 2018, s. 159–193.

Tabela 1. Kategorie zabytków ujętych w ewidencji gminy Pilzno[5]

Kategorie zabytków	Liczba ogółem	W tym liczba wpisanych do rejestru województwa
zespół zabudowy miejskiej – rynek	1	1
obiekty i zespoły sakralne, zabudowa sakralna:		
– zabudowa sakralna (kościoły, klasztory, plebanie, zabudowa przykościelna)	9	8
– mała architektura sakralna (kapliczki, krzyże, obiekty kultu)	29	3
– nekropolie (parafialne, wojenne)	8	1
założenia dworsko-parkowe, dwory, założenia folwarczne, obszary dworskie	14	4
obiekty użyteczności publicznej	17	–
obiekty mieszkalne i gospodarcze przydomowe	353	4
obiekty przemysłowe, poprzemysłowe	4	1
obszary zieleni zabytkowej	6	5
pomniki historii	1	–

Charakterystycznym wyznacznikiem wartości historycznej krajobrazu kulturowego gminy jest dobrze zachowana, rozwijająca się od XIV stulecia zabudowa centrum miasta Pilzna, wraz z fragmentarycznie zachowanym obwarowaniem miejskim. Założenie urbanistyczne miasta to cenny przykład wciąż dobrze czytelnego średniowiecznego rozplanowania rynku. Został on wytyczony niedługo po lokacji, w centrum miasta, o wymiarach 95 × 95 m, wraz z wybiegającymi z jego naroży czterema parami ulic. Trzy z nich prowadziły do bram miejskich – Krakowskiej, Lwowskiej i Strzegockiej[6].

[5] *Ewidencja obiektów zabytkowych Gminy Pilzno*, s. 159–193.

[6] J. Szczeklik, *Pilzno i jego dzieje*, s. 31; F. Kiryk, *Pilzno w XIV–XVI w.*, [w:] *Dzieje miasta Pilzna*, t. I, Pilzno 2013, s. 9–12.



Il. 1. Kościół św. Jana Chrzciciela w Pilźnie. Fot. UG Pilzno



Il. 2. Kościół i klasztor oo. Karmelitów, Pilzno. Fot. UG Pilzno

Najznaczniejszą grupę zabytków nieruchomych stanowią obiekty sakralne – zabytkowe, średniowieczne kościoły. Prym wiedzie najstarszy w gminie zespół zabytkowy kościoła św. Jana Chrzciciela w Pilźnie, usytuowany po stronie północnej rynku[7]. Jest to okazała budowla o kamiennej strukturze ścian, powstała najprawdopodobniej tuż po lokacji miasta, w drugiej połowie XIV stulecia[8]. Gotycka bryła świątyni po dziś dzień góruje nad zabudową miasta. Pierwotnie zbudowano gmach jednonawowy, lecz sukcesywnie dokonywano jego rozbudowy i powiększenia. Najstarsze mury kościelne to te, które otaczają obecnie nawę główną i prezbiterium. Masywne mury świątyni budowane były na ogół z czerwonej cegły, z przebudowaniami partii dolnych kamieniem wapiennym. Gmach kościelny wielokrotnie trawiony był pożarami, świątynia ulegała przebudowom, dobudowano do niej kaplicę północną, południową, a także masywną wieżę[9]. Duża przebudowa świątyni nastąpiła w początkach XVIII stulecia; nadano jej wówczas charakter barokowy. W 1877 r. pożar kolejny raz strawił część kościoła, co doprowadziło do następnej przebudowy. Zmieniono wtedy kopułę wieży kościelnej, nadając jej obecny ostrosłupowy, iglicowy hełm[10].

W obecnym kształcie kościół jest gmachem orientowanym, trzynawowym, bazylikowym z transeptem. Świątynia liczy ponad 880 metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, a jej wspaniale ozdobione wnętrza są świadectwem

[7] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-1117, wpis z 07.08.1985 r., właściciel: Parafia Rzymsko-Katolicka pw. św. Jana Chrzciciela w Pilźnie.

[8] R. Nawrocki, *Zabytki Gminy Pilzno*, [w:] *Pilzno. Monografia miasta do 1945 r.*, Pilzno 2018, s. 681–695.

[9] *Pilzno. Kościoły i kaplice parafii pilźnieńskiej na przestrzeni dziejów*, S. Jabłoński, T. Popiela, J. Tomaszewski (oprac.), Krosno 2004.

[10] *Zabytki ziemi pilźnieńskiej w akwarelach i opisie Andrzeja B. Krupińskiego*, Pilzno 2018, s. 10–11.



Il. 3. Kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Dobrkowie. Fot. UG Pilzno



Il. 4. Kościół św. Bartłomieja w Łękach Górnych. Fot. H. Bielamowicz

historii i kultury miasta oraz mieszkańców Pilzna, odbiciem ich życia społecznego i religijnego. Miejsce modlitwy i służby Bogu jest zarazem prawdziwym przybytkiem piękna, zarówno w wymiarze liturgii jak i sztuki. Od południowego wschodu kościołowi towarzyszy plebania zbudowana w 1787 r., przebudowana sto lat później, a także fragment muru ogradzający dawny teren plebański.

Cennym obiektem sakralnym miasta jest eklektyczny, mający resztki kamiennej struktury z XV w., zespół klasztorny oo. karmelitów z kościołem pw. św. św. Katarzyny i Barbary[11]. Świątynia została wzniesiona z inicjatywy i funduszy króla Władysława Jagiełły, dla sprowadzonych do Pilzna oo. augustianów[12]. Wkrótce po dokonaniu królewskiej fundacji przystąpiono do budowy murowanego kościoła w stylu gotyckim – niewielkiego jednonawowego gmachu z prezbiterium[13]. Świątynia uległa zniszczeniu wskutek pożaru centrum miasta w 1811 r.[14] Skutki pożogi naprawiano sukcesywnie. Budowla ma cechy stylu eklektycznego, a gotyckiego charakteru przydają jej szkarpy wzmacniające ściany od zewnątrz, trójkątny szczyt fasady, okna w prezbiterium i kształt kruchty. Jest to jednonawowy gmach z prezbiterium, przy którym znajduje się zakrystia z parą kaplic, opatrzona przy wejściu herbem karmelitów. Tuż przy świątyni wzniesiono w 1848 r. gmach klasztorny na miejscu poprzedniego drewnianego budynku. Zbudowany z cegły, na planie czworoboku, w tradycji architektury klasycystycznej, posiada dwie kondygnacje i wejścia z dwóch stron. Część parterową elewacji wyróżniają arkadowo-płycinowe podziały.

---

[11] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-1116, wpis z 07.08.1985 r., właściciel: Zakon oo. karmelitów, klasztor Pilzno.

[12] R. Nawrocki, *Zabytki Gminy Pilzno*, s. 695n.

[13] K. Szczeklik, *Pilzno i pilźnianie*, Kraków 1911, reprint 2021, s. 137–145.

[14] *Pilzno – sanktuarium maryjne*, R. Róg (oprac.), Pilzno 2005.



Il. 5. Kościół pw. św. Marcina w Zwierniku. Fot. H. Bielamowicz



Il. 6. Kościół Trójcy Przenajświętszej w Machowej. Fot. H. Bielamowicz

Na obszarze gminy znajdują się jeszcze cztery niezwykle cenne budowle świątynne: XIV-wieczny, kamienno-drewniany kościół w Dobrkowie oraz drewniane świątynie w Łękach Górnych (XV w.), Zwierniku (XVII w.) i Machowej (XVIII w.).

Początki budowy zespołu zabudowań kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Dobrkowie sięgają XIV w. W 1565 r. gmach kościelny został zamieniony na zbór protestancki, lecz po roku 1587, już częściowo murowany, znów stał się świątynią katolicką[15]. W XVII w. dobudowano do drewnianej bryły głównej korpus nawowy z dwoma kaplicami. Na przełomie XVII/XVIII w. wzniesiono drewnianą wieżę. Kościół dobrkowski to jedyna w regionie budowla sakralna o murowano-drewnianej strukturze ścian. W obecnym kształcie świątynia ma charakter renesansowy, zbudowana z kamienia i cegły, zamknięta ścianą prostą i prezbiterium o drewnianej nawie, z dwiema bocznymi kaplicami oraz wieżą o słupowej konstrukcji, mieszczącą w przyziemiu kruchtę. Do prezbiterium przylega zakrystia, nad którą znajduje się dawna loża kolatorska. Wieża nakryta jest ostrosłupowym hełmem, nawiązującym do kształtu dachu wieży kościoła parafialnego w pobliskim Pilźnie. Wnętrze nawy pokrywa secesyjna polichromia ornamentalna i figuralna, pochodząca z przełomu XIX i XX w.[16]

Usytuowany na wschodnim krańcu Łęk Górnych zespół zabudowań parafialnych z kościołem pw. św. Bartłomieja stanowi jedyny na terenie gminy zabytek późnogotyckiej architektury drewnianej[17]. Świątynia wybudowana została w 1481 r., w całości z drewna modrzewiowego, ufundowana

[15] *Zabytki ziemi dębickiej*, A. Krupiński (oprac.), Dębica 2017, s. 40–41.

[16] *Pilzno – sanktuarium maryjne*, passim.

[17] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-763, wpis z 14.09.1936, właściciel: Parafia Rzymsko-Katolicka pw. św. Bartłomieja w Łękach Górnych.

zapewne przez Zaklikę Międzygórskiego, ówczesnego właściciela Łęk[18]. Budynek kościoła stanowi przykład budowli gotyckiej o silnych naleciałościach barokowych, konstrukcji zrębowej, szalowanej, jednonawowej. Po stronie wschodniej znajduje się prezbiterium zakończone trójboczną absydą, następnie szerszą od niego nawą, a od strony zachodniej widnieje kwadratowa wieża z małym gankiem w drzwiach wejściowych. Od strony północnej do prezbiterium przylega murowana prostokątna zakrystia. Na jej poddaszu mieści się tzw. „skarbczyk kościelny". Do wnętrza nawy prowadzą dwa przedsionki, od zachodu i południa. Do naszych czasów zachowało się wiele pierwotnych detali architektonicznych, wśród których na uwagę zasługują oryginalne, ostrołukowe porta ciesielskie oraz – na granicy prezbiterium i nawy – belka tęczowa, wsparta na profilowanych krokstynach, z rzeźbą Pana Jezusa[19].

Zespół zabytków kościoła parafialnego pw. św. Marcina w Zwierniku stanowi chlubę miejscowości[20]. Tamtejszy drewniany kościół z drewna modrzewiowego jest zapewne trzecim z kolei obiektem sakralnym w tym miejscu. Pierwszy powstał wraz z parafią jako fundacja ry-

---

[18] M. Tragarz, *Przedrozbiorowe dzieje parafii pw. św. Bartłomieja Apostoła w Łękach Górnych*, Łęki Górne 2008, s. 47.

[19] *Zabytki ziemi pilźnieńskiej w akwarelach i opisie Andrzeja B. Krupińskiego*, s. 29–30. Warto zwrócić uwagę na fakt, że od końca XVI w. obok kościoła św. Bartłomieja była w Łękach druga świątynia pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty, najprawdopodobniej z fundacji Jadwigi Tarłowej ze Żmigrodu. W zachowanych aktach wizytacyjnych z 1595 r. uznawana była raczej za kaplicę. Świątynia, jak zapisano, była „drewniana, mocna w swoich strukturach i dobrze ogrodzona. (...) mająca trzy ołtarze, paramentów kościelnych nie ma żadnych". Kościół wspominany jest w aktach powizytacyjnych kolejnych biskupów – z 1618, 1630, 1758, 1764 i 1781 r. Archiwalia wskazują, że istniał do 1835 r.

[20] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-1152, wpis z 27.11.1979, właściciel: Parafia Rzymsko-Katolicka pw. św. Marcina w Zwierniku.

cerska ok. 1373 r.[21] Drugim był przypuszczalnie późnogotycki kościół św. Anny, który spłonął w drugiej połowie XIX stulecia. Kilka lat później zastąpiono go obecnym, pierwotnie wzniesionym w 1664 r. w Padwi Narodowej koło Mielca. Kościół zakupili parafianie i w 1879 r. przenieśli na obecne miejsce[22]. Świątynia jest orientowana, utrzymana w tradycji późnogotyckiego budownictwa sakralnego. Posiada wielobocznie zamknięte prezbiterium i szerszą od niego nawę przykrytą dwuspadowym dachem kalenicowym, krytym blachą, z czworoboczną wieżyczką na sygnaturkę. Z boku nawy znajduje się kruchta. Wieżę o konstrukcji słupowej wieńczy izbica i blaszany hełm pokaźnych rozmiarów. Wnętrze zdobi niedawno odrestaurowana polichromia figuralna o charakterze secesyjnym, autorstwa Antoniego Gucwy, z 1910 r.

Ponad sto lat późniejszy, a równie cenny i osobliwy, jest zespół zabytków kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej w Machowej[23]. Budynek powstał w latach 1778–1779, z fundacji ówczesnego właściciela Machowej, Macieja Niemyskiego, jako filialny parafii Łęki Górne[24]. Budowla jest niewielka, z drewna, jednonawowa o konstrukcji zrębowej. Prezbiterium zamknięte trójbocznie, z boczną zakrystią i kaplicą oraz kruchtą usytuowaną od frontu. Niezwykle urokliwa jest ornamentalna polichromia, pochodząca z 1906 r. W prezbiterium na stropie znajdują się charakterystyczne przedsta-

[21] *Zabytki ziemi pilźnieńskiej w akwarelach i opisie Andrzeja B. Krupińskiego*, s. 37–38.

[22] A. B. Krupiński, *Zabytki urbanistyki i architektury województwa tarnowskiego*, Warszawa–Kraków 1989, s. 82.

[23] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-100, wpis z 05.01.1968 r., właściciel: Parafia Rzymsko-Katolicka pw. Trójcy Przenajświętszej w Machowej.

[24] M. Tragarz, *Przedrozbiorowe dzieje parafii pw. św. Bartłomieja Apostoła w Łękach Górnych*, s. 49.

wienie Matki Bożej z Dzieciątkiem oraz świętych Agnieszki i Elżbiety. W nawie głównej zilustrowano Przemienienie Pańskie, Czterech Ewangelistów oraz wizerunki aniołów z motywami roślinnymi.

Na szczególną uwagę zasługuje zespół klasztorny oo. karmelitów, obecnej parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej w Lipinach[25]. Jest to charakterystyczny przykład adaptacji dawnego gmachu dworskiego na potrzeby dewocyjne i sakralne. Po otrzymaniu majątku, na mocy testamentu Joanny Lubienieckiej w 1855 r., ojcowie karmelici wprowadzili istotne zmiany, przekształcając zespół dworski i zmieniając jego układ kompozycyjny, by dostosować obiekt do potrzeb klasztornych[26]. Parterowy eklektyczny dworek wzniesiony został na planie wydłużonego prostokąta, wyposażony w mieszkalne poddasze z oknami oświetlającymi wnętrze. Jego wygląd przypomina dawną dostatnią siedzibę ziemiańską, z charakterystycznym ryzalitem na froncie, zakończonym trójkątnym szczytem i krzyżem. Z boku frontonu specyficzne podcienia nawiązują do portyku z arkadami. Przed elewacją frontową znajduje się taras z balustradką tralkową. Niektóre okna są opatrzone pseudogotyckimi obrysami. Centrum budynku stanowi współczesna kaplica. Obiekt położony jest w pięknym, pochodzącym z przełomu XVIII/XIX w. parku, założonym przez poprzednią właścicielkę majątku. W jego południowej części zachowały się fragmentarycznie zabudowania gospodarskie dawnego przydworskiego folwarku.

Specjalnym rodzajem obiektów sakralnych o charakterze zabytkowym są dawne nekropolie. Na obszarze Gminy Pilzno jest ich kilka. Wśród najstarszych i najcenniejszych

[25] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-420, wpis z 23.07.2010 r., właściciel: Zakon oo. karmelitów, klasztor w Lipinach.

[26] *Zabytki ziemi pilźnieńskiej w akwarelach i opisie Andrzeja B. Krupińskiego*, s. 26–27.

w pierwszej kolejności należy wymienić zespół cmentarny parafii św. Jana Chrzciciela w Pilźnie[27]. Został on założony na mocy dekretu cesarza Austrii, Józefa II, z 1783 r., o obowiązku tworzenia cmentarzy poza murami miasta. Najstarsza część powstała już w 1874 r. staraniem ks. Ignacego Zaborskiego, ówczesnego proboszcza[28]. Cmentarz usytuowany został na południe od centrum, na działce pomiędzy ul. Węgierską a miejską szkarpą wałową dawnych obwarowań miejskich, na rzucie wydłużonego prostokąta. Jest podzielony na osiem kwater, połączonych krzyżującymi się pod kątem prostym alejami, z dużym zespołem nagrobków z końca XIX i pierwszej połowy XX w. Znajduje się na nim ponad trzysta grobów, grobowców i pomników nagrobnych, najstarsze z nich wzniesiono w pierwszej połowie XIX stulecia. Kryją one prochy członków wszystkich pilźneńskich rodów i rodzin, w tym najbardziej ważnych i zasłużonych dla miasta: okolicznych ziemian, ofiar rabacji galicyjskiej, uczestników powstań i zrywów narodowych, wojny z 1920 r., żołnierzy polskich walczących na frontach I i II wojny, mieszkańców poległych w latach niemieckiej okupacji miasta[29].

Równie cenne nekropolie stanowią powstałe w pierwszej połowie XIX w. cmentarze parafialne w Dobrkowie[30]

---

[27] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-310, wpis z 31.08.1969 r., właściciel: Gmina Pilzno.

[28] J. Szczeklik, *Wędrówka po cmentarzach w Pilźnie*, Pilzno 1996, s. 11.

[29] Wśród najpiękniejszych i charakterystycznych nagrobków wymienić należy grób hrabiny Joanny Lubienieckiej z Lipin, grób ziemny z 1891 r. Józefa Komara, pierwszego lekarza miejskiego w Pilźnie, grobowiec rodziny Wojtanowskich, Eleonory i Tytusa Bujnowskich. Tytus Bujnowski to jeden z najznamienitszych burmistrzów miasta. Nekropolia pilźneńska należy do najstarszych w województwie.

[30] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-905, wpis z 30.11.1979 r., właściciel: Parafia Rzymsko-Katolicka pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Dobrkowie.



Il. 7. Dwór w Łękach Górnych. Fot. UG Pilzno



Il. 8. Dwór w Parkoszu. Fot. UG Pilzno

i Zwierniku[31]. Spora część nagrobków cmentarza dobrkowskiego, głównie nagrobki kamienne, ma wartość historyczną i artystyczną. W granicach cmentarza w Zwierniku mieszczą się zabytkowe budynki kaplicy i kostnicy cmentarnej. Kaplica jest obiektem murowanym; cmentarna kostnica to XIX-wieczny obiekt drewniany. Na zabytkowej części cmentarza parafialnego w Łękach Górnych zachowały się piękne nagrobki z pierwszej ćwierci XX w.[32]

Obok gmachów świątynnych i innych obiektów architektury sakralnej drugą ważną grupę zabytków w krajobrazie kulturowym gminy Pilzno stanowią założenia dworsko-parkowe, dwory i zabudowa podworska.

Do najokazalszych i najstarszych zabytków tego typu należy zespół dworsko-parkowy w Łękach Górnych z XVII–XVIII w.[33] Jest on jedną z niewielu dawnych siedzib ziemiańskich wzniesionych w polskiej odmianie stylu manierystycznego[34]. Dwór powstał w początkach XVII w. Pierwotnie był to ośrodek ariański, założony przez Jana Tarłę. Kolejne modernizacje przechodził u schyłku XIX w., by ok. 1899 r. zostać przekształconym na dwór. Jego właścicielami byli m.in. członkowie rodzin Lubienieckich, Brzozowskich i Artwińskich. Dwór został wzniesiony na planie prostokąta, z podpiwniczeniem. Obiekt ma obecnie trzy

[31] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-1152, wpis z 27.11.1979 r., właściciel: Parafia Rzymsko-Katolicka pw. św. Marcina w Zwierniku.

[32] Na terenie gminy zlokalizowane są liczne cmentarze wojenne z okresu I wojny światowej. Wszystkie powstały według projektów niemieckiego architekta Gustava Rossmana i przynależą do tzw. Okręgu V – Pilzno wojennych nekropolii. R. Frodyma, *Cmentarze wojenne z I wojny św.*, cz. II, *Opis Okręgu V Pilzno,* Krosno 2019, s. 385–476.

[33] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-99, A-129, wpisy z 22.10.1933 oraz 07.12.1977 r., właściciel prywatny.

[34] Zob. I. Sepetowa, *Dwór w Łękach Górnych, dokumentacja historyczno-konserwatorska*, Łańcut 1973.



Il. 9. Dwór w Strzegocicach. Fot. Z. Walkowicz



Il. 10. Budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Pilźnie. Fot. UG Pilzno

kondygnacje, pierwotnie był dwukondygnacyjny. Budynek ma charakter dwutraktowy, a pomieszczenia parteru i piętra nakryte są sklepieniami kolebkowymi, z lunetami ozdobionymi bogatą stiukową dekoracją roślinną. Wszystkie kondygnacje połączone są kręconymi schodami umieszczonymi w północnej ścianie obiektu. Obecnie obiekt jest własnością prywatną[35]. Oprawę krajobrazową dworu tworzy założony w XVII w. park, przekomponowany w XIX w., z licznymi pomnikami przyrody. Pomimo zatartej już częściowo kompozycji przestrzennej parku można jeszcze rozróżnić dawne jego elementy: prowadzącą przed główne wejście dworu aleję dojazdową przechodzącą w podjazd oraz wiekowy starodrzew: dęby, lipy, jesiony i kasztanowce.

Nieco późniejszym obiektem jest pochodzący z przełomu XVIII/XIX w. dwór w Strzegocicach, stojący w otoczeniu zabudowań folwarcznych[36]. To dość okazały murowany budynek w stylu klasycystycznym, na planie prostokąta, o tynkowanych ścianach z lizenowymi podziałami, dwoma krótkimi skrzydłami i przybudowaną do zachodniej ściany parterową oficyną gospodarczą[37]. Ma dwutraktowy układ wnętrz z klatką schodową na osi głównej. Zwrócony w kierunku północnym siedmioosiowy fronton poprzedza trójosiowa przybudówka głównego wejścia, z tarasem widokowym na poziomie pierwszego piętra. W strefie poddasza widnieje ściana attyki z umieszczonymi w kartuszach herbami „Odrowąż" i „Ślepowron". Południową elewację

[35] W latach 2010–2012 dwór odrestaurowano z zachowaniem autentyzmu substancji zabytkowej oraz historycznego charakteru wnętrza, za co właściciele otrzymali nagrodę Generalnego Konserwatora Zabytków.

[36] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-96, wpis z 27.07.1976, właściciel prywatny. Murowana zabudowa folwarczna z końca XIX w. znajduje się niedaleko od dworu, należą do niej obora, budynki inwentarskie – spichlerz, stajnia, a także pozostałości dawnej rządcówki.

[37] *Zabytki ziemi pilźnieńskiej w akwarelach i opisie Andrzeja B. Krupińskiego*, s. 35–36.

o dużych trójdzielnych oknach zdobi murowana weranda ze znajdującym się nad nią tarasem o tralkowej balustradzie. Od północnej strony dworu rozciąga się stary park. Jest to blisko dziesięciohektarowe założenie typu krajobrazowego. Tu także, mimo zatartej dziś już częściowo kompozycji, można jeszcze wyodrębnić poszczególne elementy parkowe, mianowicie prowadzącą przed główne wejście do dworu drogę, przechodzącą w podjazd otaczający owalny gazon, aleję grabową wzdłuż zachodniej ściany dworu, szpaler wiekowych dębów, lip, jesionów, grabów, kasztanowców i sosen.

Na przełomie XVIII i XIX w. powstał ziemiański dwór w Parkoszu[38]. Zbudowany został z cegły i kamienia, w stylu eklektycznym, jako obiekt parterowy, częściowo podpiwniczony, z dwoma ryzalitami po bokach elewacji frontowej. Pierwszą większą przebudowę przeszedł w II połowie XIX w.[39] Zyskał wówczas kształt wydłużonego prostokąta oraz czterofilarowy, zdobiony na osi fasady filarowo-kolumnowy portyk z balkonem. Obiekt jest otoczony od frontu kamienną balustradą; ma czterospadowy dach z lukarnami doświetlającymi poddasze i trójkątnymi szczytami, wzniesionymi na osi fasady i ponad ryzalitami. Jednocześnie z budową dworku po południowej jego stronie powstał niewielki park krajobrazowy. Rosną w nim stare, liczące około 200 lat, okazy dębów, modrzewi, klonów, lip i buków.

Powstałe w połowie XIX stulecia założenie dworsko-parkowe w Zwierniku to przykład unikatowej budowli w stylu klasycystycznym[40]. Do niedawna był to budynek w cało-

[38] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-211, wpis z 07.01.1980 r., właściciel: Gmina Pilzno.

[39] *Zabytki ziemi pilźnieńskiej w akwarelach i opisie Andrzeja B. Krupińskiego*, s. 33–34.

[40] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-205, wpis z 11.12.1979 r., właściciel prywatny.

ści murowany, parterowy, zbudowany na planie prostokąta o dwutraktowym układzie wnętrz, przedzielonych korytarzem. Od frontu budynek zdobił dwukolumnowy, wgłębny portyk, od tyłu zaś owalny ryzalit[41]. Obecnie – będący w rękach prywatnych – budynek jest niemal w całości zniszczony, brak pokrycia dachowego, mury częściowo są rozebrane. Zachowały się jedynie, otaczające ruiny dworku, pozostałości parku krajobrazowego, z dawną aleją grabową, a także resztki stajni i dość dobrze zachowany budynek inwentarski.

Spośród zabytków architektury na obszarze gminy najliczniej jest reprezentowana miejska i wiejska zabudowa mieszkalna. Ta grupa obiektów najbardziej narażona jest na przekształcenia, rozbudowy i zmiany substancji zabytkowej. Wśród zabudowy mieszkalnej Pilzna wyróżnić należy zabytkowe kamieniczki i domy przyrynkowe. Do Wojewódzkiego Rejestru Zabytków została wpisana kamienica Rynek 6, obecnie siedziba władz miejsko-gminnych[42]. To budynek murowany, piętrowy, o eklektycznym wystroju i trzytraktowym układzie wnętrz. Elewację zdobi gzyms koronujący, kordonowy oraz charakterystyczne nadoknia, a na poziomie parteru żłobione boniowanie. Zbudowana na początku XIX w. kamienica, później przekształcona, od lat była siedzibą pilźneńskiego magistratu; przez jakiś czas mieściła się w niej także szkoła elementarna.

Niedaleko od rynku jest ul. Węgierska – jedna z trzech najstarszych ulic Pilzna, powstała tuż po lokacji miasta. Podobnie jak cała miejska zabudowa Pilzna aż do przełomu XVIII/XIX w., również domy tej ulicy, należące do miejscowych kupców i rzemieślników, wzniesiono z drewna.

---

[41] *Zabytki ziemi pilźnieńskiej w akwarelach i opisie Andrzeja B. Krupińskiego*, s. 38–39.

[42] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-607, wpis z 28.06.2011 r., właściciel: Gmina Pilzno.

Wszystkie cechowała zrębowa konstrukcja ścian, wąska sień oraz od dwu do czterech pomieszczeń. Do najciekawszych domostw przy ul. Węgierskiej należą: budynek drewniano-murowany z początków XX w. z numerem 5[43], budynek nr 13 [15][44] – murowany, z XIX w., z charakterystycznymi zdobieniami elewacji frontowej w postaci gzymsów wieńczących i obramiennych wokół okien, oraz murowany dom pod numerem 17[45]. Ten ostatni zbudowano najprawdopodobniej w połowie XIX w.; natomiast jako dom drewniany (w formie zbliżonej do obecnej) powstał już w 1778 r. Zaświadcza o tym zachowany łaciński napis wykonany na belce drewnianego stropu izby frontowej: wynika z niego, iż dom został zbudowany przez Wojciecha Rządckiego, kotlarza i właściciela kuźni, który – jak podają księgi grodzkie – był burmistrzem Pilzna w latach 1776–1777[46].

Istotną rolę w kulturowym krajobrazie Gminy Pilzno odgrywają budowle i gmachy wzniesione jako obiekty użyteczności publicznej. W gminnej ewidencji zabytków widnieje ich kilkanaście. Na pierwszym miejscu uwzględnić należy wyjątkowo cenny budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Pilźnie, wzniesiony w 1908 r. na północno-zachodnim skraju miasta, z inicjatywy ówczesnego burmistrza, Tytusa Budzisz Bujnowskiego, jako siedziba działającego od 1894 r. Towarzystwa Gimnastycznego[47]. Projekt wykonał Teodor Talowski, jeden z najwybitniejszych archi-

[43] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-158a, wpis z 07.07.1978 r., właściciel prywatny.

[44] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-1130, wpis z 30.07.1969 r., właściciel prywatny.

[45] Numer Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego A-1131, wpis z 20.07.1978 r., właściciel prywatny.

[46] *Zabytki ziemi dębickiej*, s. 34–35; *Zabytki ziemi pilźnieńskiej w akwarelach i opisie Andrzeja B. Krupińskiego*, s. 13–15.

[47] Budynek zawnioskowany o wpis do Wojewódzkiego Rejestru Zabytków Województwa Podkarpackiego.

tektów krakowskich przełomu XIX/XX w.[48] Architekt zaprojektował okazałą piętrową budowlę z parterowymi przybudówkami. Ceglana struktura nietynkowanych ścian i wystrój architektoniczny elewacji nawiązują do północnoeuropejskiego renesansu. Nad fasadą, usytuowaną w kierunku północnym, wznoszą się trzy „niderlandzkie" szczyty – charakterystyczne sterczyny, obrzeżone spływającymi ku dołowi wolutami. Elewację frontową zdobią tynkowane obramienia otworów wejściowych i okiennych, poziome i pionowe pasy gzymsowe oraz obiegający wszystkie pozostałe części gmachu gzyms arkadowy. Niemal całą przestrzeń budynku zajmują sale gimnastyczne. Gmach jest otoczony pozostałością dawnego drzewostanu.

* * *

Wszystkie przedstawione powyżej gminne zabytki architektury, połączone z bogactwem walorów przyrodniczych i zróżnicowaną rzeźbą terenu, plasują Gminę Pilzno na wysokim miejscu pod względem atrakcyjności turystyczno-historycznej miejscowości południowo-wschodniej Polski. W świadomości społecznej mieszkańców coraz mocniej zakorzenia się przekonanie o wyjątkowym znaczeniu dziedzictwa na gruncie wspólnoty lokalnej, a planowo i mądrze zagospodarowany potencjał dziedzictwa może stać się ważnym czynnikiem stymulującym rozwój i podstawę działań promocyjnych w gminie.

[48] K. Szczeklik, *Pilzno i pilźnianie*, s. 96.



WOKÓŁ WYTWARZANIA I RZECZY UŻYTECZNYCH

Sara Kowalczuk-Fijałkowska, Weronika Kraińska,
Patrycja Lipska, Magdalena Sulima*

Wiatraki Sokólszczyzny jako nieodłączny element podlaskiego krajobrazu kulturowego

Wiatraki z Sokólskich Wzgórz

Dawniej drewniane wiatraki stanowiły nieodłączny element polskiego krajobrazu kulturowego[1]. Ich masywne proporcje i wyrastające z korpusu ramiona, czyli skrzydła lub śmigła, sprawiały, że budowle te można było dostrzec bez trudu w panoramie wsi i miasteczek. Ich historia powiązana była nieodzownie z postępem myśli technicznej, są one bowiem najstarszymi silnikami wiatrowymi. Ich cechą charakterystyczną jest konstrukcja zbudowana na drewnianym szkielecie; jej niektóre części obracają się wraz z siłą napędu wiatru, co porusza wewnętrzny mechanizm mielący zboże. Jak pisał profesor Jan Święch, „(...) są [one] przykładem urzą-

* Magdalena Sulima, dr inż. arch., Sara Kowalczuk-Fijałkowska, Patrycja Lipska, Weronika Kraińska, studentki WAPB. Autorki reprezentują Politechnikę Białostocką, Wydział Architektury. Badania zostały zrealizowane w ramach pracy badawczej nr WZ/AiU/2/2020 w Politechnice Białostockiej i sfinansowane z subwencji przekazanej przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

[1] Pierwsza pisemna wzmianka o pojawieniu się wiatraków na ziemiach polskich pochodzi z II poł. XIII w. (http://wiatraki1.home.pl/wiatraki/info/historia.php#start /dostęp: 08.07.2021/).

dzeń przemysłowych, które nie tylko nie degradują środowiska, ale ich ciekawa architektura, bezbłędna kompozycja dostosowana do warunków geograficznych i przyrodniczych terenu wzbogaca go, tworząc fenomen harmonijnie ukształtowanego krajobrazu kulturowego"[2]. Oprócz roli użytkowej, młyny powietrzne były także ośrodkami życia społecznego, a pod względem budowlanym odzwierciedleniem kunsztu sztuki ciesielskiej. Czasy ich świetności zakończyły się pod koniec XX w., kiedy to wsie objęto procesem elektryfikacji. Większość prywatnych młynów przestała wówczas funkcjonować i powoli zaczęła odchodzić w zapomnienie. Lata zaniedbań doprowadziły większość obiektów do ruiny, a brak środków finansowych na remont pogarsza stan techniczny niektórych jeszcze trwających.

Na terenie województwa podlaskiego przetrwało kilkadziesiąt obiektów tego typu, a największe ich skupisko znajduje się w pasie pomiędzy Sokółką, Dąbrową Białostocką i Krynkami.

Lokalizowanie wiatraków w powiecie sokólskim nie było dziełem przypadku. Liczne wzniesienia Sokólskich Wzgórz rozpościerających się wzdłuż wschodniej granicy Polski, których wysokość dochodzi do 240 metrów n.p.m. oraz niewielka ilość cieków wodnych i lasów tworzyły idealne warunki do stawiania na tym obszarze tych osobliwych budowli. Wyłaniają się one na tle pagórkowatego krajobrazu, tworząc urokliwe i bajkowe wręcz tło dla architektury wsi i miasteczek tej części Podlasia. Choć niektóre z nich są już wiekowe i w złym stanie technicznym, nie sposób przejechać obok nich obojętnie. Na terenie Sokólszczyzny spotkać można kilka rodzajów młynów powietrznych, są to: koźlaki, paltraki, wiatraki holenderskie oraz grupa tzw. wiatraków sokólskich.

[2] J. Święch, *Tajemniczy świat wiatraków*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź 2005, s. 163.



Il. 1. Województwo Podlaskie z zaznaczeniem granic powiatu sokólskiego, źródło: oprac. własne na podstawie: https://pl.wikipedia.org/wiki/Wojew%C3%B3dztwo_podlaskie (dostęp: 09.07.2021)



Il. 2. Miejsca występowania wiatraków w powiecie sokólskim, źródło: oprac. własne na podstawie: https://sites.google.com/site/wiatrakowo/polskie-wiatraki/podlaskie-wiatraki/-spis-podlaskich-wiatrakow?fbclid=IwAR2x8xg5qyLz6w5SsICaArPYhkjWN6oyd1dJX45EkpWd0sUlJYA55Y97ZcU (dostęp: 09.07.2021)

Koźlak jest najstarszym i najczęściej spotykanym typem wiatraka na ziemiach polskich. Swoją nazwę bierze zapewne od kozła, to jest podstawy trzymającej korpus budowli. Praca koźlaka polegała na obracaniu całego budynku wokół osi pionowego słupa, aby jego skrzydła przyjęły odpowiednie położenie dostosowane do kierunku wiatru. Koźlaki miały trzy kondygnacje, z których dolna zajęta była przez konstrukcję kozła, a dwie wyższe – przeznaczone do produkcji mąki. Podobno w ciągu 120–150 wietrznych dni w roku mogły one zemleć od 60 do nawet 90 ton ziarna[3].

Kolejny typ wiatraka – paltrak, ma sylwetkę zbliżoną do młyna kozłowego. Jest to ścięty ostrosłup, na planie prostokąta (w proporcjach zbliżonego do kwadratu) z dwuspadowym dachem, z naczółkiem od strony skrzydeł. Analogicznie jego bryła obracała się na kierunek wiatru. Jednak paltrak opierał się na podłożu całym obwodem korpusu, dodatkowo osadzonym na torze jezdnym i rolkach, po których się poruszał, a nie (jak w przypadku koźlaka) tylko słupem wpuszczonym w kozła. W związku z czym był on bardziej solidny i odporny na warunki atmosferyczne.

Wiatraki sokólskie swoim kształtem i formą także przypominają koźlaka. Ich zasady konstrukcji są jednak nieco odmienne i nie są spotykane w innych regionach kraju, a tylko na Sokólszczyźnie. Te drewniane obiekty zbudowane są na planie zbliżonym do kwadratu i przykryte dwuspadowym dachem. Ich bryła składa się z nieruchomej kamiennej podstawy, czyli podpory w kształcie walca (tzw. kopca) do połowy schowanej w ziemi i zajmującej prawie całą przestrzeń dolnej kondygnacji, którą wieńczy żelazny pierścień, oraz z ruchomej części zewnętrznej. Podstawą obrotowego mechanizmu jest słup wychodzący ze środka podpory na wysokość prawie drugiej kondygnacji (tzw. sztembr), wokół którego wiatrak się obracał.

[3] P. Łepkowski, *Historia kołem się toczy* (https://www.rp.pl/historia/art 875581-historia-kolem-sie-toczy /dostęp: 05.05.2021/).

Jeszcze jednym rodzajem młynów wiatrowych występującym na Sokólszczyźnie są wiatraki holenderskie, które rozpowszechniły się głównie w zachodniej i północnej części Polski. Holendry różnią się od pozostałych nieruchomym korpusem, zbudowanym na planie koła lub wieloboku, oraz obrotową bryłą dachu o kształcie stożka lub kopuły ze śmigłami. Młyny holenderskie z reguły były murowane, choć można spotkać obiekty drewniane, a nawet łączone, murowano-drewniane[4].

Na podstawie badań terenowych[5] oraz zebranych materiałów źródłowych w niniejszym artykule została podjęta próba analizy i opisu pod względem architektonicznym oraz etnograficzno-kulturowym trzech wybranych wiatraków z obszaru powiatu sokólskiego, różniących się pomiędzy sobą typem konstrukcji. Artykuł prezentuje ich historię i stan obecny, nie pomijając pytania o ich przyszłość. Poruszane są kwestie ochrony takich obiektów pod względem prawa własności oraz uwarunkowań społeczno-ekonomicznych. Ma to na celu ukazanie problemu zanikania historycznej przemysłowej architektury drewnianej, którą niewątpliwe należy zachować jako kulturowe świadectwo czasów minionych.

Wiatrak typu sokólskiego w Szczęsnowiczach

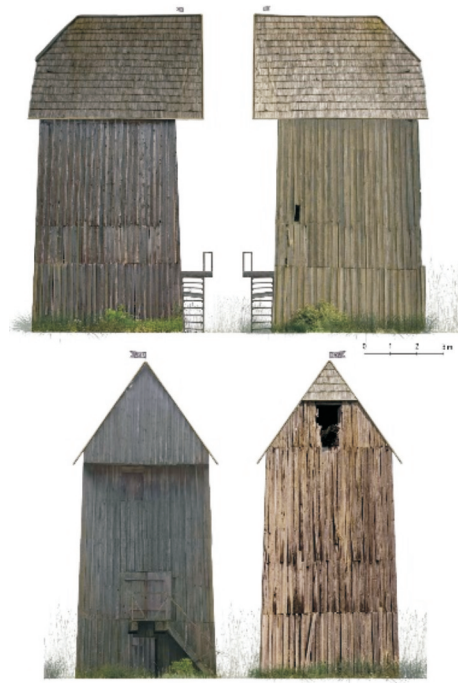
Najlepiej zachowany drewniany wiatrak typu sokólskiego można zobaczyć we wsi Szczęsnowicze, w gminie Szudziałowo, gdzie dumnie prezentuje się pośród okolicznych pól. Pochodzi on z 1964 r., ma na imię Jan. Wprawdzie

[4] M. Sulima, *Podróże po drewnianym Podlasiu*, cz. 2, 2022, mps.

[5] Badania terenowe przeprowadzono w lipcu 2021 r. w ramach praktyki naukowo-badawczej realizowanej na Wydziale Architektury Politechniki Białostockiej.



Il. 3. Wiatrak typu sokólskiego w Szczęsnowiczach, stan z lipca 2021 r., fot. autorki



Il. 4. Elewacje wiatraka w Szczęsnowiczach, stan z lipca 2021 r., źródło: oprac. własne

brakuje mu skrzydeł, lecz wewnątrz zachowany jest jego cały mechanizm.

Swoim wyglądem oraz konstrukcją, w której wyodrębnia się zarówno nieruchome, jak i obrotowe części, przypomina on koźlaka. Jego charakterystycznym elementem jest natomiast kamienny kopiec, częściowo schowany w ziemi i zwieńczony pierścieniem. Jak podaje badacz podlaskich wiatraków, Mieczysław Pawlik, „Przyjmując (...) za kryterium podziału obrotowe zawieszenie części ruchomej obiektu na ściętym stożku, sztembrze i belce mącznej oraz duże podobieństwo mechanizmów napędowych, (...) można zaliczyć (...) [go] do grupy wiatraków kozłowych, jednak w miejscu typowego kozła wykonanego z drewnianych belek, budowniczowie wprowadzili kamienny »kopiec« pełniący funkcję podpory obrotowej bryły budynku”[6].

Kopiec wykonywany z polnych kamieni i zaprawy cementowo-wapiennej stanowi zespół nieruchomy młyna. Wieńczy go drewniany pierścień, na którym zamocowana jest metalowa krążyna. W osi kopca wmurowany jest sztember, sięgający drugiej kondygnacji i stanowiący zarazem podporę belki mącznej. Część zespołu obrotowego składa się z czterech krzyżowo ułożonych belek izbicowych, które – usytuowane bezpośrednio obok pionowego sztembra – tworzą dolne łożysko ruchomego mechanizmu. Na końcach belek izbicowych opierają się poziome belki konstrukcyjne ścian bocznych, ściany wietrznej oraz tylnej. Dzięki podparciu wszystkich ścian pionowych obiekt zyskiwał na stateczności i wytrzymałości[7]. Zamocowane pomiędzy belkami izbicowymi dysze, podobnie jak w wiatrakach kozłowych, odpowiadały za ustawienie bryły obiektu w kierunku wiatru. W czasie obrotu mocowano linkę do dyszla, a na-

[6] M. Pawlik, *Specyfikacja wiatraków „sokólskich”*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku” 1984, nr 28, s. 128.

[7] Tamże.

stępnie nawijano na wałek kołowrotu, zmieniając pozycję wiatraka[8].

Wyjątkowość wiatraków sokólskich polegała na zastosowaniu wielu nowoczesnych jak na owe czasy rozwiązań technologicznych, jak np. „(...) podwieszone przesiewacze mąki, windy do pionowego transportu zboża oraz mechanizmy do automatycznego regulowania wysokości górnego kamienia w zależności od prędkości wiatru"[9]. Jak zauważa Pawlik, w wiatraku w Szczęsnowiczach zastosowano niespotykane rozwiązanie, dodając „specjalną rynnę z desek, którą od strony wietrznej napływa powietrze obniżające temperaturę pracującego łożyska"[10].

Tabela 1. Podstawowe parametry wiatraka w Szczęsnowiczach

Lokalizacja	Szczęsnowicze
Rok budowy	1946
Rok zakończenia eksploatacji	1973
Długość podstawy (w metrach)	5,70
Szerokość podstawy	5,30
Wysokość od terenu do oczepu	11,00
Wysokość z dachem	13,5
Liczba zębów koła palecznego	84
Liczba zębów cewi	9
Średnica dolnej podstawy stożka	3,0
Średnica górnej podstawy stożka	2,5
Rodzaj regulacji wysokości górnego kamienia	regulator Watta
Imię i nazwisko budowniczego obiektu	Szumiński

Źródło: oprac. na podstawie: M. Pawlik, *Specyfikacja wiatraków „sokólskich"*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku" 1984, nr 28, s. 132.

[8] Tamże, s. 128–130.

[9] Tamże, s. 131.

[10] Tamże.

Wiatrak Jan jest zbudowany na planie zbliżonym do kwadratu o wymiarach 5,70 na 5,30 m. Według pomiarów przeprowadzonych przez Pawlika, jest on najwyższym z wiatraków typu sokólskiego i liczy sobie 13,5 m.

Dziś wiatrak w Szczęsnowiczach jest przykładem zachowanego w najlepszej kondycji wiatraka typu sokólskiego. Nie pełni on jednak swojej funkcji, a informacji o nim w literaturze przedmiotu jest niewiele. Drewniana elewacja wykończona pionowo ułożonymi deskami utrzymana jest w stanie dobrym, z niewielkimi dziurami i ubytkami. Wysunięte poza obrys budynku oczepy ścian tworzą podstawę dla nadwieszonego dachu, zaś dawniej stanowiły miejsce transportowania zboża do góry[11]. Zachowany w całości dwuspadowy dach z naczółkiem wieńczy metalowa chorągiewka z wyciętym napisem „JAN". Niestety, śmigła młyna uległy całkowitemu zniszczeniu.

Wnętrze wiatraka zawiera oryginalny mechanizm. Drzwi do kondygnacji na parterze prowadzą do bardzo dobrze zachowanego kamienno-murowanego kopca, będącego fundamentem obiektu. Drewniane stopnie z poręczą są już częściowo zniszczone i spróchniałe, za to podłoga, schody i mechanizmy wewnętrzne zachowały się w dobrym stanie technicznym. Właściwy stan konstrukcji wraz z zachowanymi mechanizmami stały się zapewne przyczynkiem do sprzedaży obiektu nowym, prywatnym właścicielom. Z przeprowadzonych w lipcu 2021 r. rozmów, m.in. z sołtysem wsi Szczęsnowicze wiadomo, że w planach mają oni przeniesienie wiatraka w inne miejsce, najprawdopodobniej do Supraśla. Może będzie to szansa na przetrwanie obiektu i nadanie mu nowej funkcji.

[11] Tamże, s. 130.

Wiatrak typu holenderskiego w Chmielewszczyźnie

Innym typem występującym na Sokólszczyźnie jest tzw. holender. Można go spotkać m.in. w miejscowości Chmielewszczyzna (gmina Szudziałowo), położonej około 50 km na północny-wschód od Białegostoku.

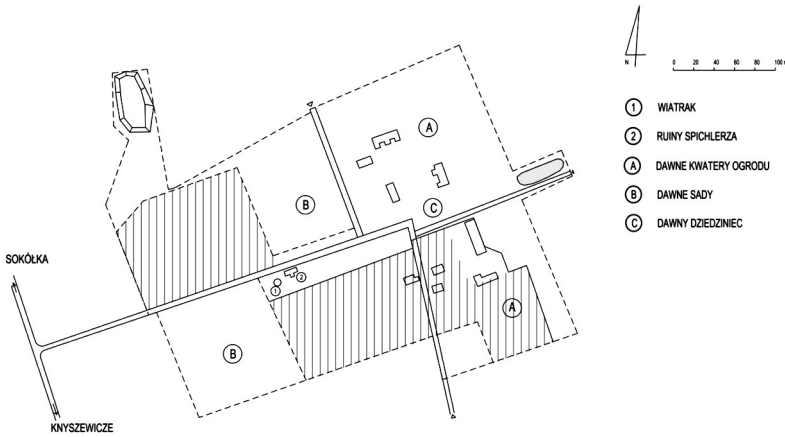
Układ przestrzenny założenia dworsko-ogrodowego Chmielewszczyzny został zapoczątkowany w XVI w. Zaścianek miał wówczas wyodrębniony kwaterowy ogród i był połączony z gościńcem drogą, będącą jedną z osi podziału przestrzennego. Z biegiem lat ziemie te zmieniały właścicieli, przechodząc z rąk do rąk. Po pożarze w 1914 r. wzniesiono tam nowe zabudowania, w skład których wchodził m.in. młyn powietrzny z 1924 r. Kolejne lata przyniosły dalsze podziały majątku, co wiązało się ze zmianami układu przestrzennego, przez co zatarciu uległ plan pierwotny.

W roku 1960 kolejny pożar zniszczył większość obiektów, a w 1982 – wichura uszkodziła wiatrak. Na skutek długoletnich zaniedbań dziś Chmielewszczyzna należy to typowych wsi chłopskich. Z dawnego założenia kompozycyjnego przetrwały jedynie fragmenty, w tym resztki szpalerów, sadzawka oraz ruiny wiatraka[12].

Jak informuje obecna właścicielka obiektu, konstrukcja młyna została wykonana ze starodrzewu sosny, wzniesiona i wypoziomowana na kamieniach polnych. Wszystkie elementy wiatraka były ze sobą połączone za pomocą drewnianych kołków. Metalowe okucia stanowiły dzieło ręcznego kowalstwa, a koła zębate – sztuki ciesielskiej.

Elewację zewnętrzną holendra pokrywają świerkowe deski. Wiatrak w czasach swojej świetności miał dwa wejścia, a jego wnętrze podzielone było na trzy kondygna-

[12] E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, *Chmielewszczyzna* (http://www.ogrodowy.minigo.pl/index.php/page/chmielewszczyzna /dostęp: 08.07.2021/).



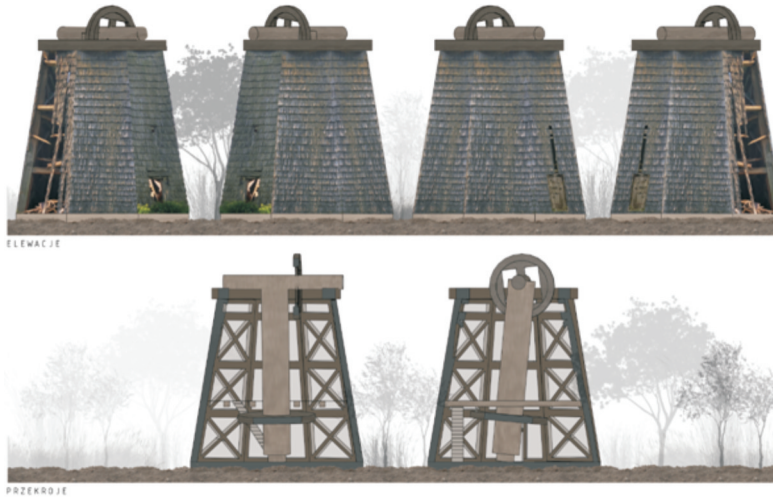
Il. 5. Plan założenia dworsko-ogrodowego w Chmielewszczyźnie – stan z 1988 r., źródło: oprac. własne na podstawie: E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, *Chmielewszczyzna* (http://www.ogrodowy.minigo.pl/index.php/page/chmielewszczyzna /dostęp: 12.07.2021/)

cje. Na pierwszej znajdował się przesiewacz żyta oraz mechanizm do poruszania kamienia młyńskiego. Do czasów II wojny światowej mielono tam zboże, przeważnie żyto na chleb. Na drugiej kondygnacji mieścił się zestaw kamieni służących do mielenia, na trzeciej mechanizm ustawienia głowicy w kierunku wiatru oraz koło sterowe z przekładnią zębatą. W tym typie wiatraka korpus bryły jest nieruchomy, a porusza się jedynie jego dach, tzw. „czapa" lub „głowica", zaprojektowana w ten sposób, aby umożliwić obracanie o 360 stopni[13]. Skrzydła obiektu ustawiały się do kierunku wiatru.

[13] Wiatraki – narodowy symbol Holandii (https://www.lkedzierski.com/holandia/wiatraki-narodowy-symbol-holandii/ /dostęp: 09.01.2022/).



Il. 6. Wiatrak w Chmielewszczyźnie, stan z lipca 2021 r., fot. autorki



Il. 7. Elewacje oraz przekroje wiatraka w Chmielewszczyźnie, stan z lipca 2021 r., źródło: oprac. własne

Wiatrak wybudowano na planie ośmiokąta, w którym średnia przekątna jest równa 8,95 m. Nieznana jest jego pierwotna wysokość. Dziś z uwagi na zły stan techniczny nie można jej zmierzyć.

Obecnie wiatrak jest nieużytkowany i przedstawia bardzo zły stan techniczny. Poważnemu uszkodzeniu uległ już w 1982 r., a upływający czas działał na jego niekorzyść. Sie-

Tabela 2. Podstawowe parametry wiatraka w Chmielewszczyźnie

Lokalizacja	Chmielewszczyzna
Rok budowy	1924
Rok zakończenia eksploatacji	1975
Długość podstawy (w metrach)	8,95
Szerokość podstawy	8,95
Wysokość od terenu do oczepu	9,46
Wysokość z dachem	–
Liczba zębów koła palecznego	–
Liczba zębów cewi	–
Średnica dolnej podstawy stożka	–
Średnica górnej podstawy stożka	–
Rodzaj regulacji wysokości górnego kamienia	–
Imię i nazwisko budowniczego obiektu	nieznane

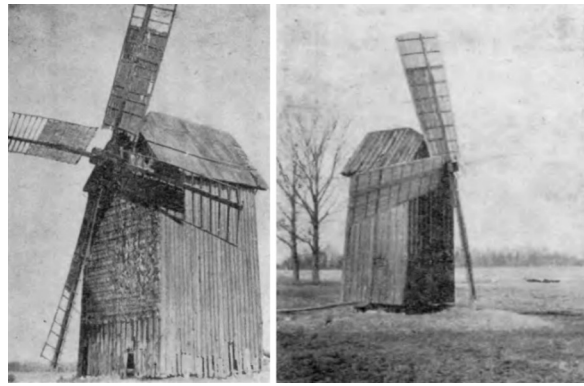
Źródło: oprac. własne na podstawie inwentaryzacji wykonanej w lipcu 2021 r.

dem ścian jest w stanie dobrym, ósmej praktycznie nie ma. Całkowitemu zniszczeniu uległy dach, skrzydła oraz stolarka drzwiowa. Pomimo wszelkich walorów wizualnych oraz historycznych, budynek niszczeje i wkrótce odejdzie w niepamięć.

Na terenie powiatu sokólskiego znajduje się jeszcze kilka innych wiatraków w typie holenderskim. Są one własnością prywatną i zachowały się w dobrym stanie. Przykładem może być murowano-drewniany holender w miejscowości Krzywa pochodzący z 1920 r., czy w Aulakowszczyźnie z 1930 r., który w swoje 87 urodziny zwyciężył w Konkursie na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego w Województwie Podlaskim. We wsi Szaciłówka na niewielkim wzniesieniu stoi młyn wietrzny z 1937 r., a w Marchelówce – wiatrak wybudowany w 1946 r., który jest objęty ochroną konserwatorską.

Wiatrak typu paltrak-sokólski w Minkowcach

W miejscowości Minkowce, położonej w gminie Szudziałowo, tuż przy granicy z Białorusią, na terenie cmentarza znajduje się drewniany wiatrak pochodzący w 1900 r. Z zawartych w „Materiałach Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku" rezultatów badań M. Pawlika wiadomo, że jeszcze w latach osiemdziesiątych XX w. przedstawiał sobą właściwy stan techniczny, miał dach oraz wszystkie śmigła[14]. Obecnie jego kondycja prezentuje się zgoła odmiennie.



Il. 8. Wiatrak w Minkowcach. Stan z maja 1980 r., źródło: M. Pawlik, *Specyfikacja wiatraków „sokólskich"*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku" 1984, nr 28, s. 133

Wiatrak został zbudowany na planie wydłużonego kwadratu, jego wysokość dawniej sięgała około 10 m. Podobnie jak w wiatraku w Szczęsnowiczach, ściany wzniesiono tu w konstrukcji słupowo-ryglowej[15].

[14] M. Pawlik, *Specyfikacja wiatraków „sokólskich"*, s. 133.

[15] Tamże, s. 130.

Tabela 3. Podstawowe parametry wiatraka w Minkowcach

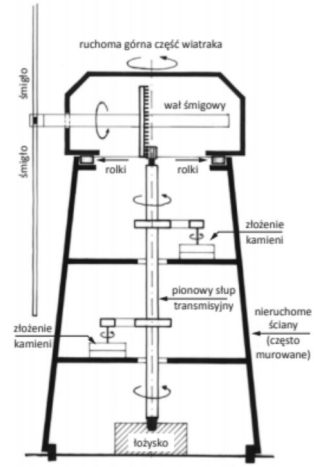
Lokalizacja	Minkowce
Rok budowy	1900
Rok zakończenia eksploatacji	1975
Długość podstawy (w metrach)	5,50
Szerokość podstawy	4,80
Wysokość od terenu do oczepu	7,15
Wysokość z dachem	10,15
Liczba zębów koła palecznego	80
Liczba zębów cewi	8
Średnica dolnej podstawy stożka	3,80
Średnica górnej podstawy stożka	2,10
Rodzaj regulacji wysokości górnego kamienia	regulator Watta
Imię i nazwisko budowniczego obiektu	nieznane

Źródło: oprac. na podstawie: M. Pawlik, *Specyfikacja wiatraków „sokólskich"*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku" 1984, nr 28, s. 132.

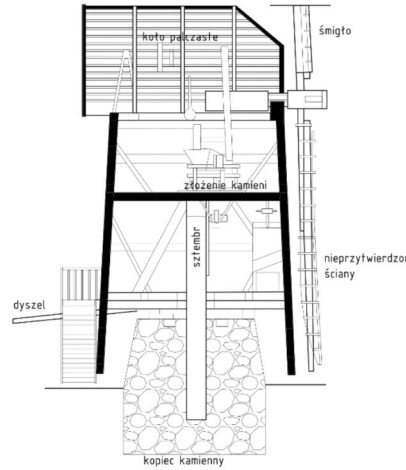
Jak podaje M. Pawlik, na podstawie obrazu konstrukcji obiektu można wywnioskować, że został on wykonany przez tego samego cieślę co młyn w pobliskiej wsi Nomiki. W tym okresie wiatraki powstawały na zasadzie wzajemnego „podglądania" przez cieśli[16]. Wprowadzone w obiekcie w Minkowcach indywidualne rozwiązania ciesielskie stały się przyczyną różnego interpretowania typu wiatraka, który często nazywa się także wiatrakiem sokólskim lub zamiennie paltrakiem-sokólskim.

Młyn wietrzny w Minkowcach w większości ma konstrukcję charakterystyczną dla odmiany sokólskiej, jednakże po głębszej analizie przekroju można stwierdzić, że górna

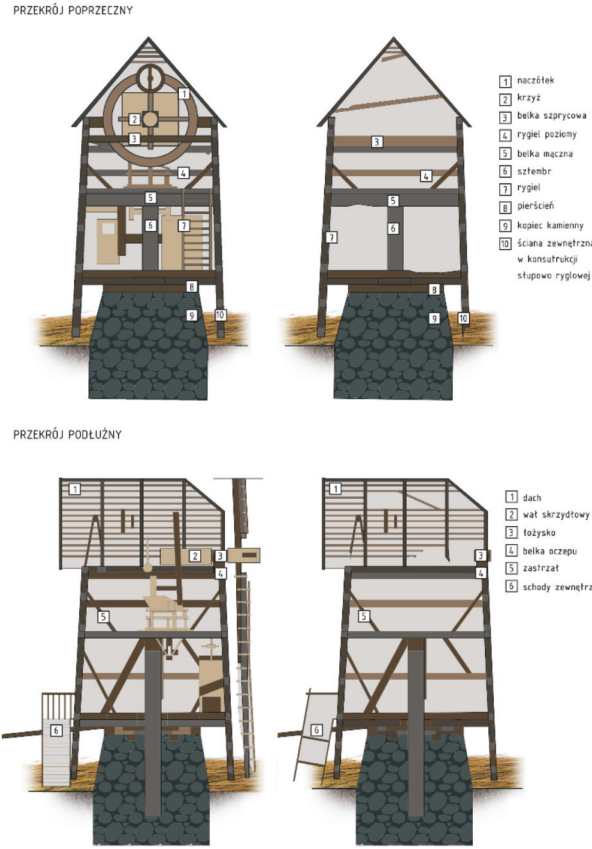
[16] Tamże, s. 136.



Il. 9. Przekrój wiatraka typu paltrak, źródło: Komisja Szkoleniowa Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie, *Budownictwo drewniane*, wyd. 3 rozszerz., Warszawa 2014



Il. 10. Przekrój wiatraka w Minkowcach, źródło: oprac. własne na podstawie: M. Pawlik, *Specyfikacja wiatraków „sokólskich"*, „Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku" 1984, nr 28, s. 131



Il. 11. Przekroje wiatraka w Minkowcach na podstawie inwentaryzacji wykonanej w lipcu 2021, źródło: oprac. własne

jego część posiada system podobny do paltraków. Jest on zatem połączeniem obu typów: sokólskiego z elementami paltraka.

Inwentaryzacja architektoniczna wykonana w lipcu 2021 r. wykazała, że wiatrak przez lata uległ dużemu zniszczeniu. Główna konstrukcja ścian, jego fundamentowanie



Il. 12. Wiatrak w Minkowcach, stan z lipca 2021 r., fot. autorki



Il. 13. Elewacje wiatraka w Minkowcach, stan z lipca 2021 r., źródło: oprac. własne

oraz trzon – sztembr zostały zachowane, są jednak w bardzo złym stanie technicznym. Mechanizm napędzający oraz skrzydła nie przetrwały do dnia dzisiejszego. Konstrukcja dachu jest skrzywiona, a pokrycie z gontu ma wiele dziur i ubytków. Deski elewacyjne są połamane i spróchniałe. Z powodu braku schodów zewnętrznych wejście do środka obiektu jest uniemożliwione. Stan wnętrza można zaobserwować i powierzchownie ocenić jedynie zaglądając przez wielką dziurę w stropie nad pierścieniem. Nie zachował się mechanizm mielący ani pierwotne wyposażenie.

Młyn wiatrowy w Minkowcach jest kolejnym przykładem zjawiska przemijającej architektury drewnianej. Na jego ochronę jest już za późno: kończy swą żywotność, a jego właściciel jest nieznany. Brak osoby odpowiedzialnej za obiekt utwierdza w przekonaniu, że wiatrak niedługo zniknie z podlaskiego krajobrazu.

Ochrona młynów powietrznych

Przeprowadzone latem 2021 r. badania terenowe dotyczące stanu zachowania drewnianych wiatraków w powiecie sokólskim wskazują na pilną potrzebę ich ochrony. Województwo podlaskie jest jedynym regionem w kraju, gdzie drewnianego budownictwa zachowało się jeszcze tak wiele. Są to zarówno obiekty mieszkalne, sakralne, gospodarcze, dworskie, jak i przemysłowe, w tym młyny powietrzne. Awans cywilizacyjny, mechanizacja procesu pracy i rozwój technologiczny spowodowały stopniowe odchodzenie od tradycyjnych rozwiązań i zastępowanie ich nowszymi metodami produkcji[17]. Dziś na ich szkodę działają czas, postępująca globalizacja i mała trwałość drewna jako mate-

[17] Już w 1970 r. Henryk Wilk w artykule *Śladami Zabytków. Wiatraki, polskie wiatraki...*, pisał o szybkim procesie niszczenia młynów wietrznych

riału konstrukcyjnego. Zjawiska te niosą niekiedy nieodwracalne skutki, przyspieszające proces zubożania wiejskiej przestrzeni kulturowej.

Dotychczasowe formy ochrony drewnianych obiektów w Polsce obejmują swoim zasięgiem wyłącznie zabytki architektoniczne. Mówi o tym Ustawa z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami[18]. Obecnie w województwie podlaskim ponad dwadzieścia młynów wiatrowych objętych jest ochroną konserwatorską. Jeśli wiatrak stanowi świadectwo minionej epoki lub zdarzenia, lub gdy jego zachowanie leży w interesie społecznym ze względu na dużą wartość historyczną, artystyczną lub naukową (niezależnie od stanu zachowania) bądź jest zachowany w dobrym stanie technicznym i ma kompletne mechanizmy wewnętrzne – wówczas może być wpisany do rejestru[19].

Właściciele takich obiektów otrzymują środki pieniężne na utrzymanie ich w należytym stanie. Wiąże się to z dodatkowymi formalnościami, m.in. uzyskaniem zgody od konserwatora na wykonywanie wszelkich prac remontowych i modernizacyjnych. Procedura ubiegania się o takie dofinansowanie nie jest łatwa, co bardzo często zniechęca zainteresowane osoby do podjęcia działań zmierzających do zmiany stanu prawnego danego obiektu.

---

i zastępowaniu ich nowoczesnymi technologiami. Dodawał, że brak śmigieł w wiatrakach to efekt zaleceń ich zdejmowania w celu uniknięcia nielegalnego przemiału (H. Wilk, *Śladami Zabytków. Wiatraki, polskie wiatraki...*, „Gazeta Białostocka" 1970, nr 68, s. 7).

[18] Ustawa z 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20031621568 /dostęp: 08.12.2021/).

[19] N. Lyons, *Wiatrak – stan zachowania, określenie wartości zabytkowej, wpis do rejestru zabytków, otoczenie*, webinarium zrealizowane w ramach Stypendium Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu (https://www.youtube.com/watch?v=PpYdVhHe9zc /dostęp: 08.12.2021/).

Liczna część wiatraków nie ma jednak statusu zabytku, a są obiektami o wartości kulturowej, objętymi opieką głównie przez zapisy w planach miejscowych lub w przypadku braku możliwości utrzymania obiektu – poprzez informowanie o możliwości zakupu potencjalnych nabywców czy zezwolenie relokacji na inny teren. Pomimo iż kwestia ochrony drewnianej architektury ujęta jest w działaniach instytucji kultury czy ochrony zabytków, do tej pory przedsięwzięto niewiele uregulowanych prawnie działań. Faktycznie kondycja takich obiektów w dużej mierze zależy od woli i decyzji prywatnych właścicieli, którzy niejednokrotnie ze względu na brak środków finansowych nie dbają o ich właściwy stan.

Jest zarazem spora grupa pasjonatów, którzy decydują się na zakup takich obiektów i ich zachowanie lub nadanie im wtórnych funkcji czy relokację. Przed przywróceniem wiatraka do formy użytkowej należy wykonać szereg czynności, m.in.:

- inwentaryzację pomiarowo-rysunkową, zawierającą rzuty, przekroje, elewacje, detale i (co jest istotne w przypadku drewnianych młynów wiatrowych) także rozwiązanie konstrukcyjne i wyposażenie;
- studium historyczne obiektu (wywiady z właścicielami, osobami, które tam pracowały, kwerendy biblioteczne itp.);
- rozpoznanie struktury materialnej wiatraka (np. złącza ciesielskie)[20].

Dopiero na ich podstawie możliwe jest sformułowanie wniosków, czy realne jest zachowanie obiektu w postaci pierwotnej, oraz wykonanie projektu architektonicznego, który powinien przywrócić mu dawną świetność.

---

[20] P. Roszak-Kwiatek, *Dobre praktyki w ochronie obiektów przemysłu ludowego*, referat wygłoszony podczas konferencji online pt. „Problemy ochrony młynów jako zabytków techniki i architektury", organizator Muzeum Wsi Radomskiej, 14.12.2021.



Il. 14. Wiatrak w Korycinie zaadaptowany na obiekt turystyczny, źródło: https://goksit.korycin.pl/korycinski-wiatrak (dostęp: 07.07.2021)

Przykładem translokacji i adaptacji młyna wietrznego na funkcję turystyczną w województwie podlaskim jest zabytkowy paltrak z 1948 r. z miejscowości Zagórze, który pracował tam do 1974 r. W roku 2006 został on przeniesiony do Korycina i zaadaptowany na obiekt noclegowy.

Kolejnym przykładem adaptacji, tym razem na cele domu letniego, jest wiatrak w Studziankach, dokąd został przeniesiony ze wsi Moniuszki. Przed relokacją przeprowadzono rozmowy z właścicielami oraz ogólną ocenę stanu technicznego. Podczas przygotowania obiektu do rozbiórki, które polegało m.in. na zdjęciu poszycia oraz konstrukcji dachu, okazało się, że wiele jego elementów jest w złym



Il. 15. Wiatrak w Studziankach, źródło: A. Turecki, *Wiatrak w Studziankach świadectwem kilkusetletniej historii wykorzystywania energii odnawialnej w Polsce*, „Wiadomości Konserwatorskie – Journal of Heritage Conservation" 2019, s. 21

stanie technicznym i wymaga naprawy bądź odtworzenia. Czas montażu wiatraka na nowym miejscu, tj. 14 godzin i 20 minut, uznano za rekordowy i odnotowano w holenderskim wydaniu „Księgi Rekordów Guinnessa". W obiekcie uwzględniono możliwość przystosowania go w przyszłości do warunków zimowych. Dlatego przewidziano tam użycie izolacji termicznych, paroizolacji oraz wiatroizolacji. Wewnątrz zaplanowano cztery sypialnie oraz łazienki na drugiej i trzeciej kondygnacji. Parter wraz z zachowanym drewnianym kołem przekładniowym mieści pokój dzienny, a na dwukondygnacyjnym pomieszczeniu czwartej kondygnacji znajdują się młyńskie mechanizmy: oś śmigieł, koło

paleczne, centralny wał transmisyjny z przekładnią i hamulec. Półkopułowy dach przeznaczono na punkt widokowy rozpościerający się na panoramę doliny rzeki Supraślanki. Wiatrak w Studziankach w 2007 r. uzyskał główną nagrodę w „Konkursie na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego w Województwie Podlaskim"[21].

Na gruncie krajowym jedną z realizacji z ostatnich lat, pokazującą umiejętne połączenie historii ze współczesną architekturą, jest adaptacja wiatraka w woj. lubelskim na funkcję mieszkalną, autorstwa Tomasza Padło i Michała Kucharskiego. Pomysł projektu powstał na międzynarodowy konkurs na Współczesny Dom Wiejski 2014, w którym to konkursie otrzymał wyróżnienie. Po latach projekt został zrealizowany przez właściciela starego drewnianego wiatraka z Lubartowa.

Projekt dostosowano do istniejących uwarunkowań, rzeźby terenu i otaczającego krajobrazu wiejskiego, przez co młyn zyskał nowe życie, zachowując swój pierwotny wyraz. Na trzech kondygnacjach ulokowano pomieszczenia mieszkalne, natomiast pod bryłą obiektu umieszczono garaż, pomieszczenie techniczne i przestronny salon. Deski użyte do elewacji częściowo stanowią pozostałość po dawnym wiatraku, a po części są nowe, opalone ogniem. Dach pokryto drewnianym gontem.

W budynku ze względu na nową funkcję zaproponowano zupełnie odrębną konstrukcję. Elementy, które nadawały się do ponownego wykorzystania, oczyszczono i odrestaurowano. Zastosowanie we wnętrzu otworu pomiędzy najwyższymi kondygnacjami pozwoliło na umieszczenie tam

[21] A. Turecki, *Wiatrak w Studziankach świadectwem kilkusetletniej historii wykorzystywania energii odnawialnej w Polsce*, „Wiadomości Konserwatorskie – Journal of Heritage Conservation" 2019, s. 15–24.



Il. 16. Wiatrak w Lubartowie zaadaptowany na dom. Źródło: A. Zys, *Dom w starym wiatraku na Lubelszczyźnie. Architekci zmienili ruinę w cudo* (https://www.whitemad.pl/dom-w-starym-wiatraku/?fbclid=IwAR0EyVVVZYaaeSBJIK9BA3oQXRLYoWuGsWGsACoW94Mrh77BNvlHfx8YzAA /dostęp: 08.12.2021/)

tradycyjnego koła palecznego[22]. Jest to doskonały przykład poszanowania materii, historii i *genius loci*.

Prym w ochronie tradycyjnych obiektów przemysłowych wiodą muzea na wolnym powietrzu. Muzea takie adaptując je do celów edukacyjnych i ekspozycyjnych zapewniają im należytą opiekę konserwatorską. Pierwszym translokowanym do muzeum młynem wietrznym był paltrak, który przeniesiono do Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie. Według danych z 2020 r. w ten sposób chronionych jest obecnie 55 wiatraków[23].

[22] A. Zys, *Dom w starym wiatraku na Lubelszczyźnie. Architekci zmienili ruinę w cudo* (https://www.whitemad.pl/dom-w-starym-wiatraku/?fbclid=IwAR0EyVVVZYaaeSBJIK9BA3oQXRLYoWuGsWGsACoW94Mrh77BNvlHfx8YzAA /dostęp: 08.12.2021/).

[23] J. Święch, *Młyny wietrzne i wodne w muzach na wolnym powietrzu w Polsce. Problemy translokacji, rekonstrukcji, demonstracji i konserwacji*, referat wygłoszony podczas konferencji online pt. „Problemy ochrony młynów jako zabytków techniki i architektury", organizator Muzeum Wsi Radomskiej, 14.12.2021.



Il. 17. Wiatrak w Parku Kulturowym Korycin-Milewszczyzna, fot. autorki

Przykładem takiego jak wspomniane powyżej rozwiązania w woj. podlaskim jest zabytkowy holender w Parku Kulturowym Korycin-Milewszczyzna, w gminie Korycin. Został on wybudowany w 1949 r. w miejscowości Jatwież Duża. Na obecne miejsce przeniesiono go w roku 2018. Holender służy celom edukacyjnym, nawiązując do istniejącego tu w XIX w. młyna wiatrowego. Wnętrze wiatraka prezentuje oryginalne wyposażenie, dzięki któremu zwiedzający mają szansę zobaczyć, do czego dawniej służyły poszczególne mechanizmy i sprzęty młynarskie[24].

W 2021 r. do Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu przeniesiono wiatrak typu koźlak ze wsi Grabowiec, który zbudowano w latach 1934–1936. Drewniany trzykondygnacyjny młyn powietrzny naprawiono i uzupełniono jego zniszczone fragmenty. Prace obej-

[24] https://milewszczyzna.pl/scenariusz-zwiedzania/ (dostęp: 08.12.2021).



Il. 18. Wiatrak w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, źródło: https://podlaskisenior.com/2021/12/29/wiatrak-zabytek-przeniesiony-ze-wsi-grabowiec-do-ciechanowca-zdjecia/?fbclid=IwAR08JZopymWytEoZVua82Hzym2Zxj9dzOfaarL00GKf0mtMTzd2D0U22jHA (dostęp: 30.12.2021)

mowały m.in. konserwację drewnianego kozła oraz konstrukcyjnych elementów części obracalnej, renowację elewacji, wnętrza i urządzeń młyńskich. Poprawa stanu technicznego miała za zadanie wyeksponowanie wartości zabytkowej młyna, aby służył on celom pokazowym[25].

Innym przykładem adaptacji tego typu, tym razem w woj. wielkopolskim, jest zabytkowy paltrak, którego historia sięga 1745 r., przeniesiony na teren Skansenu Olenderskiego w Prusimiu. Projekt miał na celu renowację, konserwację oraz adaptację wiatraka poprzez utworzenie w nim muzeum młynarstwa. Fundacja Olandia dbając o rozwój

[25] https://podlaskisenior.com/2021/12/29/wiatrak-zabytek-przeniesiony-ze-wsi-grabowiec-do-ciechanowca-zdjecia/?fbclid=IwAR08JZopymWytEoZVua82Hzym2Zxj9dzOfaarL00GKf0mtMTzd2D0U22jHA (dostęp: 30.12.2021).



Il. 19. Etapy realizacji translokacji wiatraka do Skansenu Olandia w Prusimiu, źródło: http://www.fundacjaolandia.org/wiatrak-paltrak-skansen-olandia/ (dostęp: 13.07.2021)

historycznej świadomości społecznej i ochronę zabytków, translokowała na teren skansenu także ponad 160-letni wiatrak typu holender.

Jednym ze sposobów ochrony tradycyjnych obiektów przemysłowych może być zakładanie stowarzyszeń lub fundacji. Ułatwia to możliwość pozyskania dofinasowania na cele konserwatorskie. W wielu krajach, m.in. w Wielkiej Brytanii, Holandii czy Niemczech rodzą się przykłady inwestowania w ratowanie wiatraków organizacji założonych przez lokalne społeczności lub osoby prywatne. Takie młyny nadal pracują, mielą zboże i są udostępniane zwiedzającym, stanowiąc zarazem atrakcję turystyczną miejscowości. Tuxford Windmill w Wielkiej Brytanii na przykład, to miejsce, gdzie można kupić własną świeżo zmieloną mąkę albo nauczyć się pieczenia chleba.

Istnieją także organizacje wspierające ochronę wiatraków oraz podejmujące czynności promocyjne w tym zakresie. The International Molinological Society (TIMS)[26] to

[26] https://www.molinology.org/ (dostęp: 13.07.2021).

stowarzyszenie, które prężnie działa od ponad 55 lat, zajmując się młynami wiatrowymi i wodnymi na skalę światową. Zrzesza ono około 500 członków z ponad 35 krajów, w tym osoby prywatne. Towarzystwo prowadzi ogólnoświatową bazę młynów, organizuje sympozja i konferencje o tej tematyce. W roku 2023 sympozjum planowane jest w Polsce, w Muzeum Górnośląskiego Parku Etnograficznego w Chorzowie.

* * *

Drewniane młyny wietrzne niewątpliwie stanowią przykład namacalnego wyróżnika ruralistycznego krajobrazu kulturowego. Omówione i zaprezentowane w niniejszym tekście przykłady wiatraków z obszaru Sokólszczyzny to jedne z niewielu wciąż istniejących obiektów tego typu w woj. podlaskim. Część z nich przetrwała próbę czasu i po dziś dzień góruje nad okolicą, niosąc za sobą spory ładunek architektoniczny oraz semantyczny. Inne, jak te w Chmielewszczyźnie czy Minkowcach, niedługo odejdą w zapomnienie.

Problem zachowania drewnianej architektury przemysłowej jest dziś jedną z kluczowych kwestii dla podtrzymania pamięci wśród obecnych i następnych pokoleń. Ważne jest, aby proces ochronny był prowadzony wieloaspektowo, przez różne podmioty, zarówno prawne, konserwatorskie, historyczno-etnograficzne, jak i społeczne. Poza odpowiednimi zapisami w polityce finansowej i przestrzennej w ochronie drewnianych zabytków, w tym wiatraków, istotna jest świadomość społeczna, wymiana doświadczeń, dobre wzorce. Takie synergiczne podejście może przyczynić się do zachowania oraz wykorzystania ich potencjału kulturowego. Wyremontowane i zadbane, z jednej strony mogą bowiem stanowić istotny element podnoszący atrakcyjność turystyczną regionu na polu wielu działań, z drugiej – być „żywym" świadectwem czasów minionych.

Karol Kamiński*

Młyny i młynarstwo w Ciechanowcu

Podróżując po Polsce łatwo można zauważyć zmiany w krajobrazie wsi oraz miasteczek. Zabudowa, pół wieku wcześniej w większości drewniana, ustąpiła miejsca budynkom murowanym. Fakt ten spowodował znikanie z krajobrazu budynków drewnianych, w tej liczbie młynów i wiatraków. Przez lata były one dowodem rozwoju przemysłu młynarskiego usytuowanego na Mazowszu północno-wschodnim i Podlasiu. Podstawę działalności młynarskiej dawały zasoby zboża, których na tym terenie nie brakowało. Zbóż wystarczało zarówno na miejscowe potrzeby, jak i na sprzedaż w kraju i poza jego granicami[1]. Zboża, zamieniane na mąki i kasze, transportowano do mniej zasobnych regionów.

Na brzegach rzek lokowano młyny wodne, na otwartych przestrzeniach pojawiały się wiatraki. Chleb był podstawowym pożywieniem mieszkańców podlaskich wsi, a wyroby

* Karol Kamiński, Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

[1] H. Wilk, *Podlaskie młyny wodne*, „Gazeta Współczesna" 1982, nr 168, s. 8.

cukiernicze na bazie mąki znajdowały się w stałej sprzedaży w małych miastach i miasteczkach[2]. Co prawda, żarna były we wsiach popularne do początku XX w. (tańsza mąka!), lecz już w połowie wieku XIX „miastowa" mąka coraz śmielej trafiała na wieś. W pilnej potrzebie można było zemleć trochę zboża na własny użytek, a gospodynie „wyczarowywały" niepowtarzalny w smaku i zapachu miejscowy chleb.

Młyny wodne i wietrzne pojawiały się coraz częściej. Najstarszy spośród istniejących jeszcze w Ciechanowcu i jego okolicach młynów obecnie znajduje się na terenie Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka; to młyn wodny z połowy XIX w. Obiekt, zbudowany w 1856 r. (data budowy nie jest pewna) usytuowano nad półnaturalnym stawem – wiosennym rozlewiskiem płynącej kilkadziesiąt metrów na północ, przez park przypałacowy, rzeki Ralki[3]. Oprócz waloru gospodarczego, tj. przynoszenia dochodów właścicielom, hrabiostwu Starzeńskim, spełniał też inną rolę: utrzymywania właściwego poziomu wody w stawie. Nie bez znaczenia były walory estetyczne[4], toteż budynek różni się od reszty tego typu obiektów pod względem pokrycia dachu i zastosowania wyszukanych stylów architektonicznych. Jest on zbudowany w stylu tyrolskim i kryty gontem, podczas gdy często spotykane są również młyny wodne kryte blachą, eternitem i różnego rodzaju dachówką. Wzdłuż drewnianych estetycznych barierek znajduje się śluza wodna nakierowująca wodę, czyli napęd młyna. Obiekt ma jaz ruchomy i dwie śluzy, z których jedna jest przelewowa (regulująca poziom wody w stawie), druga zaś obsługuje koło wodne śródsiębierne[5].

---

[2] Tamże.

[3] *Skansen mazowiecko-podlaski*, A. Cz. Dobroński, A. Wiśniewska (red.), Ciechanowiec 2018, s. 142.

[4] G. Balińska, J. A. Baliński, *Młyny ziemi łomżyńskiej*, Wrocław 2003, s. 256.

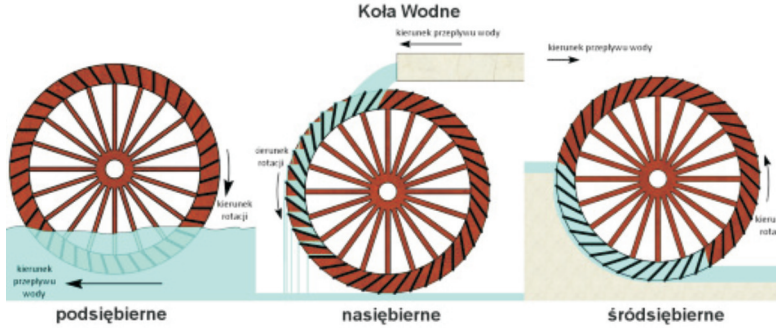


Il. 1. Młyn wodny w Ciechanowcu, fot. autor

Ze względu na punkt uderzenia wody rodzaje kół są następujące: a) podsiębierne, nazywane również walnymi, z rzadka łopaciastymi i podsiębodnymi, b) nasiębierne, na które mówiono korzeczne, c) śródsiębierne.

Koło podsiębierne korzysta z naturalnego nurtu w rzece, który uderza w jego dolne łopatki. Śródsiębierne koło działa na podobnej zasadzie jak poprzednie, ale woda płynie na wysokości wału albo trochę niżej. Dzięki użytej zamiast łopatek skrzynce takie koła były wydajniejsze. Nasiębierne koło, którego szerokość była o ponad metr mniejsza niż kół pod-

[5] S. Czołomiej, *Opinia konserwatorska budowli wodnych zabytkowego młyna w Ciechanowcu*, mps w zbiorach Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu, passim.



Il. 2. Rodzaje kół wodnych,
źródło: https://www.woda.edu.pl/artykuly/mlyn_wodny

siębiernych, wykorzystywało spadek wody. Mimo to wydajność była większa w pierwszym kole ze względu na siłę spadającą wody oraz ciężar koła[6]. Przez większą szerokość chciano uzyskać lepsze pole działania nurtu wodnego.

Niektóre młyny miały więcej niż jedno koło: na przykład młyn w Parzycach miał aż trzy, z których dwa służyły do mielenia mąki, a trzecie do jagieł[7]. Duże znaczenie w funkcjonowaniu kół wodnych odgrywało położenie wału. W czasie przyboru wody trzeba było je podnosić, a przy występowaniu suszu obniżać jego położenie. Robiono to za pomocą łańcuchów[8].

Koła nasiębierne wymagały znacznie większych inwestycji. Wynikało to z faktu budowy kanału i całego systemu, który doprowadzał wodę na ten element napędzający. Do kosztów, w przypadku tej samej wielkości danego młyna, dochodziły wprowadzane w XIX w. nowe urządzenia młyńskie, wreszcie do wydatków należało doliczyć znalezienie

[6] B. Szurowa, *Młynarstwo między Wisłą a Pilicą od połowy XVIII do XX wieku*, Kielce 2015, s. 140 i n.

[7] B. Baranowski, *Polskie młynarstwo*, Wrocław 1977, s. 30.

[8] Tamże, s. 38.

zdolnego, a zatem drogiego rzemieślnika. Dlatego w XIX i początku XX w., obok dużych, bogatych młynów szlacheckich, wartych po kilka – kilkanaście tysięcy rubli, istniały małe chłopskie młyny. Paradoksem jest, że nawet niewielkie obiekty wymagały sporych nakładów inwestycyjnych[9], w związku z ich modernizacjami i zmianami w mechanizmie napędzającym.

W niektórych obiektach drewnianych znajdują się dwa koła walne mączne, służące do poruszania kamieni młyńskich, i koło stępne, do stępy foluszowej[10]. Drewniane młyny miały również kołowrót blokowy – windę do wciągania i podnoszenia worków ze zbożem. Worek pełen zboża, zamiast wnosić po schodach, łatwiej było wciągnąć za pomocą windy do środka młyna na górę. Mieściła się tam waga i tam przebiegały transakcje między młynarzem a rolnikiem. Dalsze postępowanie z ziarnem ilustruje rysunek na następnej stronie (Il. 3).

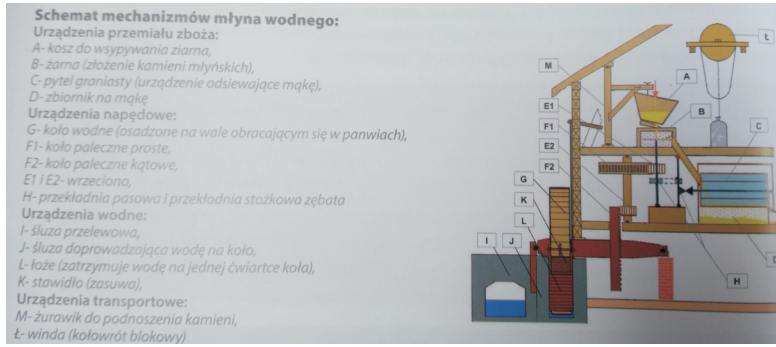
Worek trafiał teraz do kosza zasypowego, wcześniej podnosząc dźwignię, która otwierała zaporę wodną. Woda wprawiała w ruch koło wodne, a napęd był przenoszony na dwa koła paleczne (to pierwowzory późniejszych kół zębatych). Przemielone zboże wędrowało z kosza do tzw. pytla graniastego, tam je przesiewano, po czym wpadało do zbiornika na mąkę. Tak w największym skrócie przebiegał proces mielenia zboża. W młynie oprócz mąki w różnych gatunkach powstawały kasze oraz inne produkty, np. otręby.

Młyn, o którym mowa, dysponował różnymi napędami. Poza kołem wodnym napędzano go turbiną, później – silnikiem spalinowym.

---

[9] Tamże, s. 305 i n.

[10] Z. Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. 1, Warszawa 2006, s. 105.



Il. 3. Schemat mechanizmów młyna wodnego, źródło: *Skansen mazowiecko-podlaski*, s. 146



Il. 4. Koło paleczne w młynie wodnym w Nowodworach, fot. autor

Nowy właściciel młyna, niejaki Piotrowski, zainstalował w nim turbinę wodną typu Francis, zmienił też częściowo wyposażenie budynku. Turbina zachowała się do dziś i jest eksponowana obok młyna. Składa się ona z wirnika z wałem pionowym, kierownicy z łopatkami oraz przekładni obrotów przenoszącej napęd z wału pionowego na wał poziomy[11]. O zmianach tych wspominał Żyd, Jeszajahu Neszer, który zapisał, że wielkie drewniane koło młyńskie zastąpiła mała turbina. Zimą, gdy rzeka była zamarznięta, uruchamiano młyn za pomocą silnika parowego[12].

Według niepotwierdzonych pisemnie informacji, w 1936 r. właściciele pałacu w Nowodworach, hrabiowie Starzeńscy, sprzedali młyn (za długi) rodzinie Małysków[13]. Z wywiadu przeprowadzonego w tej rodzinie wynikało, że ojciec Jana Starzeńskiego grał w karty i administrator pałacu był zmuszony sprzedać budynek[14]. Małyskowie dobudowali przy nim pomieszczenia na transportery zboża i tzw. motor. W dobudowanym pomieszczeniu znajdował się silnik spalinowy na ropę naftową, tzw. olejowy. (Inny typ silników, na tzw. gaz ssany, stosowano znacznie rzadziej). Ostatecznie zmiany doprowadziły do usunięcia wcześniej zamontowanej turbiny wodnej, a ich konsekwencją był spadek znaczenia wody jako napędu młyna, a zarazem zaniedbanie cieków wodnych, co prowadziło do licznych powodzi[15].

Z młynem w Nowodworach wiąże się dramatyczne wydarzenie z ostatniej wojny. Według relacji Żydówki, Estery

---

[11] G. Balińska, J. A. Baliński, *Młyny ziemi łomżyńskiej*, s. 146.

[12] *Księga pamięci gminy żydowskiej w Ciechanowcu*, E. Leoni, E. Wroczyńska, M. Reczko, A. Król, A. Szyba (oprac.), Łomża 2020, s. 137.

[13] G. Balińska, J. A. Baliński, *Młyny ziemi łomżyńskiej*, s. 195.

[14] Ewa Baczewska – relacja ustna, nagranie w posiadaniu autora.

[15] S. Czołomiej, *Opinia konserwatorska budowli wodnych zabytkowego młyna w Ciechanowcu*, s. 2.

Klejnot (Goldberg), znalazła ona schronienie u pani Małyskowej, ta nakarmiła ją i ukryła w stajni, ocaliwszy jej życie. Estera ze swego ukrycia słyszała straszliwe odgłosy dobiegające z getta, z którego Niemcy wywozili Żydów do obozów zagłady[16].

W roku 1955 młyn stał nieczynny. Rodzina Małysków mieszkała w nim do 1969 r. Dekadę później budynek został zakupiony przez Urząd Miasta, i to po cenie zaproponowanej przez jednostkę samorządową, i rodzina musiała się wyprowadzić[17]. Młyn został następnie przekazany Muzeum Rolnictwa, do skansenu. Na początku lat osiemdziesiątych XX w. przywrócono mu dawny wygląd młyna wodnego, rekonstruując koło śródsiębierne, budowle wodne oraz urządzenia młyńskie[18]. Generalny remont młyna – o co wystąpił ówczesny kierownik muzeum, Uszyński – przeprowadziło Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Gospodarki Komunalnej w Bielsku Podlaskim. Będą tam wyeksponowane pomieszczenia przedstawiające historię młynarstwa[19]. Młyn w Nowodworach wpisano wówczas do rejestru zabytków, a w uzasadnieniu podano, że jako budownictwo drewniane przemysłowe pełni dużą rolę historyczną[20].

Poniższa mapa z okresu międzywojennego uwidocznia inne jeszcze młyny na terenie Ciechanowca. Wśród innych typów zakładów produkujących mąkę należy wymienić: młyn motorowy i wiatrak (zaznaczone na czerwono).

---

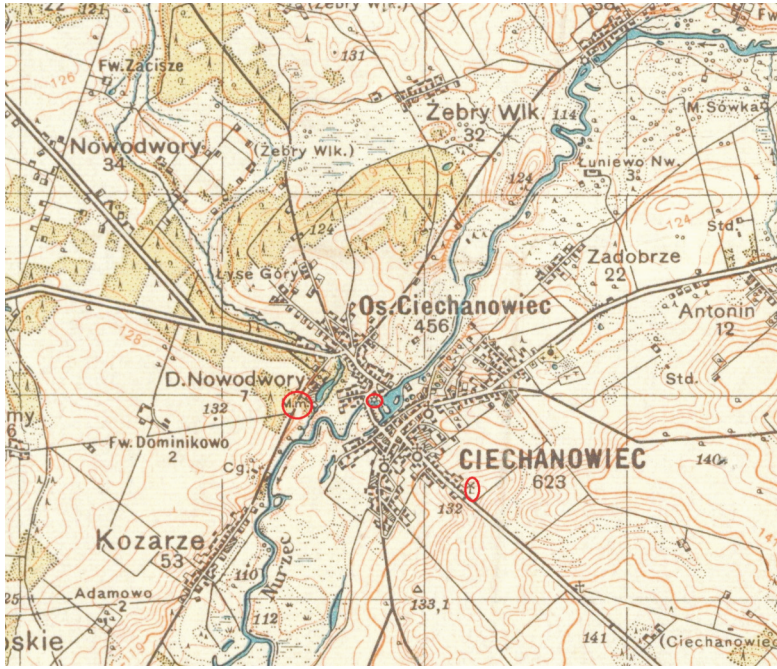
16 *Księga pamięci gminy żydowskiej w Ciechanowcu*, s. 407.

17 Ewa Baczewska – relacja ustna.

18 S. Czołomiej, *Opinia konserwatorska budowli wodnych zabytkowego młyna w Ciechanowcu*, s. 3.

19 *Stary młyn odzyskuje młodość*, „Gazeta Białostocka" 1973, nr 218, s. 3.

20 *Decyzja PWRN WK z 1971 roku w sprawie wpisania dobra kultury do rejestru zabytków* (mps w zbiorach Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu).



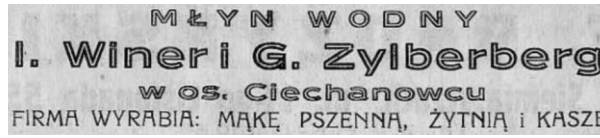
Il. 5. Mapa Ciechanowca w dwudziestoleciu międzywojennym, źródło: http://maps.mapywig.org/m/WIG_maps/series/100K/P38_S35_CIECHANOWIEC_1937_nnqzpWm_BN_Sygn.ZZK_S-121_A.jpg

W Ciechanowcu i najbliższych okolicach znajdowały się także inne młyny wodne i wiatraki. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* podaje, że w 1880 r. po obu brzegach rzeki Nurzec funkcjonowały trzy folusze i dwa młyny[21]. Aby lepiej wykorzystać spory prąd Nurca podzielono rzekę na dwa nurty – główny i poboczny[22]. Młyn na prawym brzegu rzeki, obok tamy, należał do J. Winera i A. Zylberga. Młyn ten zo-

[21] F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, Warszawa 1880, s. 678.

[22] *Księga pamięci gminy żydowskiej w Ciechanowcu*, s. 50.

stał zniszczony przez Niemców w 1943 r. Dziennik Urzędu Województwa Białostockiego z międzywojnia wzmiankuje o podaniu Zylberga i Abrama Mayera, chcących wykorzystywać nurt rzeki Nurzec w Ciechanowcu[23].



Il. 6. Wizytówka młyna wodnego Winera i Zylberga, źródło: *Kalendarz jubileuszowy pamiątka XV-lecia odzyskania niepodległości*, Białystok 1934, dział ogłoszeniowy

W czasie I wojny światowej, w 1915 r. Ciechanowiec był dwukrotnie palony przez Rosjan. Spłonęła wówczas większość zabudowy, ucierpiał również młyn wodny[24].



Il. 7. Spalony młyn wodny w 1915 r., źródło: N. D. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca do 1989 roku*, Ciechanowiec 2021, s. 284

[23] Dziennik Urzędowy Województwa Białostockiego 1924, nr 8, s. 3.

[24] N. D. Tomaszewski, *Historia Ciechanowca do 1989 roku*, Ciechanowiec 2021, s. 284.

Kalikst Zaleski we wspomnieniach z okresu I wojny światowej podaje informację o istnieniu po tzw. polskiej stronie młyna wodnego. Znajdował się obok mostu drewnianego piętrowego, do którego jechało się „rozjeżdżoną groblą, porośniętą krzewami i starymi wierzbami"[25]. W okresie międzywojennym działał młyn najpierw z napędem spalinowym, a później elektrycznym; znajdował się on przy ulicy Kościelnej. Właścicielem był Żyd, Abraham Zabiełło, zaopatrujący w mąkę zarówno polskie, jak i żydowskie sklepy w Nurze, Czyżewie, Brańsku, Wysokiem Mazowieckiem i w Małkini[26].



Il. 8. Wizytówka młyna motorowego Zabiełły i innych, źródło: *Kalendarz jubileuszowy*

„Gazeta Współczesna" podaje, że spisy młynów prowadzono bardzo starannie. Wynikało to z faktu pobierania podatków zwanych „młynowymi", które były uzależnione od wielkości koła młyńskiego. Dla przykładu w roku 1776 na wielkiej wodzie trzeba było płacić 10 złotych polskich,

[25] D. Markiewicz, N. Tomaszewski, *Przebrzmiały folklor. Wspomnienia Kaliksta Zaleskiego z Ciechanowca z lat 1909–1918*, „Studia Łomżyńskie" 2003, t. XIV, s. 178.

[26] R. Zimoch, *Żydzi w Ciechanowcu 1918–1942*, „Studia Podlaskie" 1989, t. II, s. 288.

na średniej 8, a na małym nurcie po 4 złp rocznie[27]. W Ciechanowcu w 1804 r. właścicielka miasta, Katarzyna Jabłonowska, zawarła umowę z lokalnymi Żydami. Dokument podaje wysokość opłaty młynowej, na podstawie której można się dowiedzieć, jaką część korca zboża oddaje się lub płaci za przemiał. Jak wymieniono, piekarze od korca pszenicy płacili 2 zł 16 gr, czyli tyle samo co handlujący mąką[28].

W innych umowach dotyczących młynów figurują arendarze żydowscy. W dokumencie zawartym między opiekunem małoletniego Stefana Ciecierskiego, Onufrym Pieńkowskim, a ludźmi wyznania mojżeszowego, Leyzorem Abramowiczem, Moszkiem Blankszteynem i Judelem Izraeliczem mowa jest o arendzie dochodów miejskich starego Ciechanowca. Wymienia się tam dwa folusze, młyn-wiatrak i młyn-deptak. Umowę zawarto na okres trzyletni, na kwotę 24 000 złp, która miała zostać zapłacona w 12 ratach po 2 tys. złp[29].

W czasie II wojny światowej młyny działały na różne sposoby. Uwarunkowane to było częściowym zniszczeniem w 1939 r. oraz brakami paliwa do uruchomienia silnika. Niektórzy pracownicy starali się je reaktywować i utrzymać w dobrym stanie, aby po wojnie zakłady te mogły nadal działać.

Jak wspomniano, działały w Ciechanowcu wiatraki, lecz ich przemiał zboża był niewielki i nie wystarczał dla wszystkich mieszkańców. Sprowadzano więc mąkę z daleka, czym

[27] H. Wilk, *Ocalić od zapomnienia*, „Gazeta Współczesna" 1982, nr 168, s. 8.

[28] Ekstrakt umowy między Żydami ciechanowieckimi a Katarzyną Jabłonowską na rok 1800–1801, Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu, nr inw. C/III/507.

[29] Umowa m. opiekunami Stefana Ciecierskiego a Żydami – arendarzami o arendę dochodów miejskich, Zbiory Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu, nr inw. C/III/1185.

się zajmował np. Michał Heller[30]. Pytaniem jest: czy możliwe było poprawienie wydajności wiatraka, czy zależało na niewprowadzaniu zmian korzystającym na tym, bo mieli pracę i zysk. Nasuwa się wspomniany Michał Heller, który importował dodatkowo mąkę.

Wiatrak typu koźlak działał na podobnej zasadzie jak młyn wodny, różnica polegała na kierunku transmisji siły. Mianowicie w koźlaku z koła Palecznego – poprzez cewię i sochę szła w dół do paprzycy i mlewników, a w młynie z dołu na górę[31]. Natomiast w paltraku oraz w holendru (o których poniżej) kierunek transmisji siły był zróżnicowany: z góry na dół albo odwrotnie. Był wsparty na drewnianym „rusztowaniu" nazywanym również kozłem, mocno przytwierdzonym do podłoża. Dzięki dyszlowi młynarz mógł wiatrak obrócić i nakierować na wiatr.

Wiatrak holender miał obrotową czapę z systemem śmig i przełożeniem napędu na koła młyńskie. Wiatrak rolkowy, czyli paltrak, obracał się na rolkach. Koźlak miał identyczną strefę transmisji, transmisji i roboczą oraz samą roboczą. W pozostałych dwu wiatrakach była ona różna; w paltraku spotykana jest tylko strefa transmisji i robocza.

Modernizacja młynów wietrznych, czyli wiatraków, nie postępowała w tak szybkim tempie jak w przypadku młynów wodnych. Wymieniano w wiatrakach mlewniki kamienne na walcowe, odsiewacze rękawowe zastępowano cylindrowymi. W okresie międzywojennym wprowadzano niekiedy nowinki technologiczne typu silniki spalinowe (na gaz ssany lub ropę). Umożliwiało to uniezależnienie od warunków atmosferycznych, bo wiatrak mógł pracować przy bezwietrznej pogodzie i miał zwiększoną moc napędu[32]. Do-

[30] *Księga pamięci gminy żydowskiej w Ciechanowcu*, s. 137.

[31] B. Szurowa, *Młynarstwo między Wisłą a Pilicą od połowy XVIII do XX wieku*, s. 191.

[32] Tamże, s. 222.

budowanie do wiatraka pomieszczenia na tę maszynę doprowadzało do jego unieruchomienia. Wprowadzano w tym okresie transportery do pionowego przesyłu ziarna i mlewa. Dalszy postęp nastąpił w latach PRL, kiedy to zaczęto instalować silniki elektryczne. Umożliwiło to unowocześnienie transmisji oraz automatyzację niektórych prac. Silniki spalinowe w dalszym ciągu działały z powodu przerw w dostawie prądu, które były wówczas na porządku dziennym[33].

* * *

W plenerach Podlasia nie pozostało wiele młynów. Te, które się ostały, przypominają o kulturze gospodarowania, obecnie przekazywanej jedynie w ustnych relacjach lub w opracowaniach książkowych. Zabudowania młyńskie można jeszcze gdzieniegdzie napotkać przemierzając obszary rolnicze, lecz nie pełnią już one swej funkcji. Część z nich znalazła się w skansenach i służą zadaniom edukacyjnym, inne przez nowych właścicieli zamieniane są na obiekty turystyczno-rekreacyjne, po jeszcze innych z każdym kolejnym rokiem coraz intensywniej hula wiatr zapowiadając szybki kres ich żywota.

[33] Tamże, s. 223.

Robert Borkowski*

Cechy rzemieślnicze w Głogowie Małopolskim

Założony w 1570 r. Głogów Małopolski (pierwotnie pod nazwą Głowów) zgodnie z wolą założyciela, Krzysztofa Głowy herbu Jelita, miał być miastem na poły rolniczym. Już w akcie lokacji przyznawał wszystkim rodzinom osadniczym, które miały tworzyć nowo zakładane miasto, pół łanu ziemi pod uprawy rolnicze[1]. Przyznanie na własność dziedziczną ziemi miało być jednym z czynników zachęcających do osiedlenia się w lokowanym mieście, a także być podstawą ich utrzymania zanim w pełni nie rozwinie się rzemiosło, najważniejszy czynnik miastotwórczy.

---

* Robert Borkowski, dr nauk humanistycznych, historyk, regionalista.

[1] W akcie lokacji Głogowa Małopolskiego z 23 kwietnia 1570 r. czytamy: „(...) do tych wszystkich dwóchset placów wymierzyliśmy dwieście półłanków roli do każdego placu, a biegi ról tych miejskich mają stawać z jednej strony od Rudnej po potok rzeczony Głęboki, a z drugiej strony miasta od Stykowa też po potok rzeczony Krzaczany, po które to potoki miasto granice będzie miało z jednej strony od Rudnej, z drugiej od Stykowa, z trzeciej strony od Bratkowic, a z czwartej od Wysokiej. Na tychże półłankach swych wolno będzie budować im folwarki i uprawiać ogrody wedle zdania swego ku swojej potrzebie" (Archiwum Główne Akt Dawnych /dalej: AGAD/, Zbiór dokumentów pergaminowych, sygn. 8836).

Po śmierci Krzysztofa Głowy w 1582 r., wdowa, Krystyna z Paniowa, dbała o dalszy rozwój miasta, o czym świadczy jej dokument z 18 kwietnia 1583 r. zmieniający kształt lokacji[2]. Za czasów jej rządów powstał pierwszy głogowski cech rzemieślniczy. Utworzyło go w 1598 r. pięciu mistrzów szewskich, a statut cechu przyjęto od bliźniaczego cechu rzeszowskiego. Członkami i ojcami założycielami cechu byli: Jakub Ćwiąkała, Wojciech Łoiek, Mikołaj Czarnotski, Jan Świecz i Andrzej Przybiło noszący przydomek Kudłaty. W roku założenia cechu wyzwoleni zostali dwaj czeladnicy: Gasper Wieczorek i Wojciech Janowicz, który „z Mrowli przyszedłszy do mistrzów wyżej spisanych rzemiosła pomienionego dobrowolnie przyjął misteria"[3]. W tym drugim przypadku poznajemy dotychczasowe miejsce zamieszkania nowego członka cechu – położoną niedaleko od Głogowa Małopolskiego wieś Mrowlę należącą do królewszczyzny, której ówczesnym tenutariuszem był Andrzej Tarnowski, kasztelan bełzki[4]. Dzięki temu wiemy, że osadnikami w mieście byli m.in. mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Brak rzemiosła i handlu związanego z targami i jarmarkami często powodował, że lokacje miast okazywały się nieudane i miasto przeradzało się w wieś lub całkowicie upadało. W przypadku Głogowa Małopolskiego mamy do czynienia z procesem odwrotnym, to jest stopniowym rozwojem rzemiosła i, co za tym idzie, handlu. Grono mistrzów szewskich poszerzyło się z pięciu do siedmiu, a z czasem wzrosło jeszcze bardziej. Nie zachował się w oryginale ani kopii statut cechu szewców w Głogowie Małopolskim, ale z późniejszego dokumentu wynika, że mistrzów szewskich miało

[2] Przywilej Krystyny z Paniowa z 1583 r., Archiwum Państwowe w Rzeszowie (dalej: APRz), Akta miasta Głogowa Małopolskiego (dalej: AmGM), sygn. 2.

[3] Księga cechu szewskiego, APRz, AmGM, sygn. 45.

[4] *Źródła dziejowe. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, A. Pawiński (oprac.), Kraków 1886, s. 252.

być w mieście szesnastu[5]. Liczba ta określała ilość szewskich warsztatów i tzw. jatek, w których oferowano towar do sprzedaży. Liczebność cechu związana była z możliwościami produkcyjnymi i chłonnością rynku. Nie wolno było wykonywać zawodu osobie, która nie należała do cechu, a jeśli mimo to ktoś się nim parał, nazywano go partaczem (od łacińskiego zwrotu *ad partem*, czyli „na stronie"). Ograniczenie liczby mistrzów danego rzemiosła wiązało się z troską o byt członków cechu, zapobiegało wzmożonej konkurencji[6]. A brak konkurencji pozwalał na stałe określenie jakości wytwarzanego towaru i utrzymanie stabilnych cen.

Kolejny głogowski cech rzemieślniczy powstał w 1635 r., za następnego właściciela miasta, Mikołaja Spytka Ligęzy herbu Półkozic, kasztelana sandomierskiego. Założyli go mistrzowie rzemiosła tkackiego. Tym razem, co prawda w odpisie, zachował się statut cechowy, podpisany przez samego Ligęzę i Leona Bankowskiego, ówczesnego dzierżawcę Głogowa Małopolskiego. Dzierżawca musiał wypracować zysk wyższy niż wynosiła suma dzierżawy, by samemu na tym zarobić. Suma czynszów z domostw w mieście była stała, zarabiać można było na intensyfikacji prac w folwarku czy zwiększeniu produkcji i sprzedaży wyrobów folwarcznego browaru oraz gorzelni. Sposobem na zwiększenie zysków było założenie nowego cechu, od którego działania również należało płacić czynsze. Jeszcze Krzysztof Głowa zakładając miasto wyznaczył opłatę na każdego rzemieślnika prowadzącego warsztat w Głogowie Małopolskim w wysokości pół grzywny rocznie (24 grosze). Być może to sam Leon Bankowski zadbał, aby sprowadzić do miasta mistrzów tkackich, by ci utworzyli nowy cech. W 1631 r. Mikołaj Spytek Ligęza

[5] Przywilej H. A. Lubomirskiego dla cechu szewskiego w Głogowie, APRz, AmGM, sygn. 90.

[6] E. Bliźniak, *Głogowskie cechy rzemieślnicze*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego" 1968, t. V, s. 66–70.

ufundował w Głogowie Małopolskim szpital, czyli przytułek dla ubogich, w akcie fundacyjnym kazał kupować dla nich płótno na odzież w Bieczu lub Ciężkowicach, a więc w samym Głogowie Małopolskim nie było jeszcze przemysłu tkackiego[7]. Rzemieślnicy wytwarzający płótno musieli pojawić się później i po zorganizowaniu sobie warsztatów pracy zdecydowali się utworzyć cech. Statut – spisany w obecności Bartosza Wieczorkowica, ówczesnego burmistrza prezydującego radzie miasta, Tomasza Pieczonki, Walentego Hutniczka oraz Krzysztofa Trybucha, rajców głogowskich – został ujęty we wstęp i 18 punktów[8].

Statut zaczyna się od wezwania imienia boskiego: „*In nomine Domini*. Amen – Mieszczanie miasteczka Głowowa, Rzemiosła Tkackiego Mistrzowie, przypatrując się porządkom cechowym w miastach i miasteczkach innych, którego nie mieliśmy jeszcze w naszym miasteczku, tak względem Nabożeństwa w Kościele Świętym jako i pogrzebów uczciwych, jako się w innych miastach zachowuje, mieli takim obyczajem. Odebrawszy za naszym staraniem kopię przywileju i słuszną prośbę od Sławetnych Panów Mieszczanów i Mistrzów Rzemiosła Tkackiego z miasteczka Tyczyna, suplikowaliśmy do Jaśnie Wielmożnego a Dobrodzieja naszego JMP Mikołaja Spytka Ligęzy z Bobrku, kasztelana sandomierskiego, bieckiego, ropczyckiego starosty i Pana Swego Dziedzicznego, aby nam to bractwo w Miasteczku Głowowie utwierdził, pieczęcią i ręką własną podpisał, ku dalszemu zachowaniu tego porządku, co innym w miastach cechom uczynił, abyśmy mieli obyczajem innych miast, miasteczek ten porządek uczciwie zachowany”[9].

---

[7] Akt lokacji szpitala w Głogowie, AGAD, Archiwum Lubomirskich z Małej Wsi, sygn. 1682, s. 47–51.

[8] Księga cechu tkackiego, APRz, AmGM, sygn. 47, s. 3–8.

[9] Tamże. Ten i pozostałe cytaty statutu cechu tkackiego pochodzą z tego samego dokumentu źródłowego.

W powyższym cytacie znajduje się informacja, że treść zaczerpnięto ze statutu cechu tkackiego w Tyczynie. Można na tej podstawie przypuszczać, że głogowscy mistrzowie tkaccy przybyli właśnie stamtąd. Wyraźnie odwołują się do tego, że chcą „uczciwie" uczestniczyć w mszy św. oraz być grzebani po śmierci z odpowiednim ceremoniałem. To wszystko zapewniał właśnie cech, bo całe bractwo było tak zorganizowane, że wspólnie uczestniczyło w uroczystościach kościelnych, a statut cechowy regulował nawet sposób pochówku[10].

> *Primo*. Naprzód tedy Bracia spośród innych Braci mają obrać Cechmistrza, który powinien przysiąc przed Rajcami Głowowskimi, jako Urzędem Swym, co się uczyni i jako tego będzie dozierał, żeby porządek był między Bracią bez żadnych nienawiści.

Członkowie cechu nazywali siebie braćmi porównując cech do jednej wielkiej rodziny. Panowała w nim hierarchia. Na czele stał cechmistrz wybierany raz w roku podczas elekcji rady miejskiej. Jego obowiązkiem było dbanie o porządek w cechu, a zwłaszcza aby pomiędzy braćmi nie dochodziło do kłótni. Dlatego na cechmistrza wybierano zazwyczaj osobę, która cieszyła się największym poważaniem i szacunkiem.

> *Secundo*. Mają schadzkę miewać co cztery niedziele, w których się powinni uczciwie zachowywać. Mistrzowie i Towarzysze powinni się do skrzynki składać na potrzeby cechowe po groszu.

Do cechu należeli mistrzowie posiadający swoje warsztaty i czeladnicy nazywani w statucie towarzyszami, którzy nie

[10] Więcej na temat cechu tkackiego w Głogowie Małopolskim patrz: E. Bliźniak, *Głogowskie cechy rzemieślnicze*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego" 1968, t. V, s. 64–66.

mieli swojego warsztatu i pracowali u któregoś z mistrzów, zazwyczaj u tego, u którego wyuczyli się zawodu. Wszyscy członkowie cechu zbierali się co miesiąc na „schadzkach", czyli spotkaniach. Zwoływano je na polecenie cechmistrza, który wysyłał pierwszemu z mistrzów znak cechowy, tzw. cechę. Ten miał obowiązek przekazania go kolejnemu mistrzowi i dalej, aż znak trafiał do ostatniego, który odnosił go do cechmistrza. Powiadomieni w ten sposób wszyscy członkowie cechu zbierali się zazwyczaj w domu cechmistrza lub w izbie domu zajezdnego. Na spotkaniach omawiano bieżące sprawy związane z funkcjonowaniem cechu, rozstrzygano spory, dokonywano wyzwolin uczniów na czeladników. Decyzje zapisywano do księgi cechowej przechowywanej w skrzyni u cechmistrza. Podczas spotkań zbierano składkę do skarbonki cechowej, którą uiszczali zarówno mistrzowie jak i czeladnicy. Pieniądze przeznaczone były, jak zapisano w statucie, „na potrzeby cechowe".

> *Tertio*. Powinni mieć ołtarz swój, na którym mają być zawsze świece ku Czci i Chwale Bożej, a mają te świece zapalać porządkiem po cztery niedziele, a który by omieszkał ile razy zapalać świece, ten przepada tyle razy winy po groszu.
> *Quarto*. Msza święta, aby była odprawiana za zmarłych Braci i Sióstr, i powinni iść wszyscy Bracia i Towarzysze. Na ofiarę każdy powinien położyć szeląg, czego ma pilnie dozierać młodszy, a który by szeląga nie położył przepada ten winy grosza.

Religia w funkcjonowaniu cechu odgrywała bardzo istotną rolę. W kościele farnym rzemieślnicy tkaccy, zgodnie ze statutem, mieli swój ołtarz, podobnie jak funkcjonujący już od kilkudziesięciu lat cech szewski. Ołtarz fundowano ze wspólnych pieniędzy, a następnie dbano o palenie przed nim świec. Na każdym spotkaniu ustalano, kto w danym miesiącu będzie za to odpowiedzialny. Jeśli ktoś nie dopilnował

obowiązku, podlegał karze pieniężnej, którą musiał wnieść do skarbonki. Przed ołtarzem cechowym odprawiano również msze za zmarłych mistrzów i ich żony, podczas której zbierano ofiary po szelągu (⅓ grosza), a unikający datku miał za karę zapłacić cały grosz.

> *Quinto*. Przy robieniu świec na Chwałę Bożą mają się uczciwie zachować, a który by z Braci porwał się z słowy nieuczciwymi na drugiego, ma być karan beczką piwa, a gdyby Towarzysz porwał się słowem nieuczciwym, ten przepada winy groszy 12.

Rzemieślnicy musieli sami wytwarzać świece palone przed swoim ołtarzem. Towarzyszył temu odpowiedni rytuał i nie wolno go było zakłócić niewłaściwym zachowaniem. Gdyby któryś z mistrzów podczas wyrabiania świec rzekł coś niestosownego, musiał jako zadośćuczynienie kupić wszystkim beczkę piwa. Piwo było wówczas powszechnym napojem i spożywano je także przy wspólnych spotkaniach. Bardziej surowo za „nieuczciwe" słowa byli traktowani czeladnicy – ci za karę płacili aż 12 groszy.

> *Sexto*. Bracia powinni mieć mary swoje z przykryciem i wszyscy z Procesją za zmarłym pójść powinni, tak Mistrzowie, tak Towarzysze, a który by na pogrzebie nie był, przepada winy pół funta wosku i grosz jeden, czego ma młodszy dojrzeć, a *in defecto* grabarza powinien Cechmistrz o tym wiedzieć, aby ciało od Braci było jak najuczciwiej pochowane.

Pogrzeb, jako ceremoniał religijny, był regulowany przez statut cechowy. Zwłoki były uroczyście przenoszone na wspólnych cechowych marach z domu do kościoła. Podczas przenosin wszyscy członkowie cechu mieli być obecni, a jeśli ich nie było, ponosili za to karę. Dbano o to, aby zmarły został pochowany z szacunkiem i honorami. Odpowiedzialny był za to sam cechmistrz, który miał od razu in-

terweniować, gdyby grabarz popełnił jakiś błąd. Statut nie opisuje dokładnie, na czym miałby ten błąd polegać, być może chodziło o godne miejsce na cmentarzu. Zmarłych chowano wówczas tuż przy kościele, ponieważ wierzono, że ciało powinno spoczywać jak najbliżej miejsca świętego. Ze względu na niewielką powierzchnię cmentarza kwatery grobowe musiały być ciasno skupione. Zapewne cenniejsze były te bliżej ścian kościoła, dlatego gdyby grabarz wybrał zbyt mało dostojne miejsce, cechmistrz miał wpłynąć na jego zmianę.

> *Septimo*. Na dzień Święta Wielkanocy i Święto Bożego Ciała powinien Cechmistrz z Bracią obesławszy i Towarzystwo być na Procesjach z strzelbą, pod przepadkiem dwóch funtów wosku, który by za obesłaniem Cechy za procesją nie stanął pod chorągwią.

Obowiązkiem zarówno mistrzów jak i czeladników był zbiorowy udział w dwóch najważniejszych świętach katolickich – Wielkanocy i Bożego Ciała. Wzywano na nie poprzez przesyłanie znaku cechowego w sposób podobny jak na spotkania. Wszyscy gromadzili się pod chorągwią cechową i zobligowani byli do wzięcia udziału w procesji „z strzelbą", z bronią palną, z której strzelano na wiwat. Tak jak w innych punktach statutu, również i tutaj określono karę dla osoby, która nie podporządkowałaby się temu obowiązkowi. Winny miał oddać dwa funty wosku (0,8 kg).

> *Octavo*. Jeśliby Brat który chciał Bractwo przyjąć powinien dać pieniędzy pół grzywny, wosku funtów dwa i achtel piwa.

Punkt ten reguluje warunki przyjęcia do cechu, które następowało po wyzwoleniu ucznia na czeladnika. Nowicjusz musiał się wkupić do bractwa płacąc pół grzywny (24 grosze), dając dwa funty wosku i achtel piwa (1 achtel = 9 garnców, 1 garniec = 3,77 l). Za pieniądze nowego brata wypra-

wiano ucztę dla całego bractwa, podczas której pito również wkupne piwo. Wosk szedł na wyrób świec przed ołtarz, co miało zaskarbić łaskę bożą.

> *Nono*. Gdyby się ważył który z postronia, który nie trzyma Bractwa kupować przędzę w Miasteczku i chodzić po robotę w dom, takiego wolno zagrabić wziąwszy pomocy u P. Burmistrza, aż się usprawiedliwi albo Bractwo przyjmie, i karać według upatrzenia Braci, i którzy są koło Miasteczka Głowowa, powinni się wkupić do Bractwa okrom podczas Jarmarku, na którym wolno każdemu kupować.

Nikt, kto nie należał do cechu, nie miał prawa zajmować się wytwarzaniem tkanin na sprzedaż. Każdy, kto kupował podejrzanie duże ilości przędzy, a następnie w swoim domu tkał z niej tkaninę, musiał liczyć się z tym, że zostanie mu ona skonfiskowana. Cechmistrz w takich wypadkach interweniował u burmistrza, a ten z pomocą miejskich strażników musiał zmusić oskarżonego do złożenia wyjaśnień, dlaczego nie przestrzega prawa. Rozważano dwie możliwości: albo partacz spełni wszystkie warunki i zostanie członkiem cechu, albo zapłaci ustaloną przez braci karę. Przepis ten dotyczył nie tylko mieszkańców Głogowa Małopolskiego. W okolicznych wsiach również byli tkacze, którzy produkowali płótno na własne potrzeby i na sprzedaż. Szkodziło to interesom rzemieślników tkackich w mieście, dlatego żądali, aby wiejscy producenci płacili za to cechowi określoną kwotę. Bez ograniczeń można było handlować jedynie w dni jarmarczne.

> *Decesimo*. Jeżeliby któryś z Braci przeszkadzał w robocie drugiemu, takowy przepada wosku funtów dwa i groszy 12.
> *Undecesimo*. Jeżeliby który nieobyczajnie co mówił bez dozwolenia Cechmistrza, na takiego winy grosz jeden.

Duodecesimo. Jeżeliby który w tym Bractwie był za złe uczynki osławiony, nie mają tego milczeć Bracia, aż się usprawiedliwi, a jeśliby się nie usprawiedliwił, ma być odrzucon z Bractwa.

Powyższe trzy punkty dotyczą moralnego zachowania się członków cechu. Dbano, by byli oni poważani i szanowani, a kłótnie czy nieuczciwość psuły ten wizerunek. Nie pozwalano, by jeden drugiemu zakłócał w jakikolwiek sposób pracę. Konflikty, jak to zostało wspomniane, starano się rozwiązywać na spotkaniach cechowych. Kłótnie mogły powstawać przy zbywaniu płótna, gdy jeden mistrz sprzedawał towar klientowi, który zazwyczaj kupował go wcześniej u innego. Ten, który tracił klienta, mógł szkodzić cechowemu koledze, co negatywnie rzutowało na cały cech. Dbano o dobrą opinię wśród członków cechu nie tylko w kwestiach zawodowych, lecz i w życiu prywatnym. Gdyby któryś dopuścił się jakiegoś złego uczynku, pozostali członkowie cechu nie mogli pominąć tego milczeniem. Winny musiał wyjaśnić motywy, a jeśliby nie znaleziono na jego usprawiedliwienie nic, co łagodziłoby sam czyn, groziło mu nawet usunięcie z cechu.

Tredecesimo. Chłopiec, gdy ma być przyjmowan do tego Rzemiosła, powinien dać do Braci pieniędzy pół grzywny i beczkę piwa, i wosku funtów dwa, który by zaś we wsi chciał robić niewyzwolony, potrzeba aby się w Cechu zwolił.

Uczeń chcący rozpocząć terminowanie u mistrza musiał wnieść takie same opłaty, jak wyzwalający się czeladnik. Nauka zazwyczaj trwała 3–4 lata. Po jej zakończeniu nie wolno mu było podejmować się wykonywania zawodu, dopóki nie zostanie wyzwolony. Punkt ten wskazuje, że naukę rzemiosła tkackiego podejmowało wielu młodych mieszkańców wsi, którzy następnie wracali do domu i wykorzystywali zdobytą wiedzę do zarabiania na życie.

> *Quatrodecesimo*. Który by z uporu miał przy sobie do Braci przyszedłszy nóż albo jaką inną broń, taki ma być karany sześciu groszy.
> *Quindecesimo*. Gdyby któryś z Braci lub Towarzyszów za obesłaniem Cechy w Cechu nie był, taki ma oddać winy do skrzynki grosz jeden.

Aby na spotkaniach cechowych uniknąć bójek, które mogłyby zakończyć się śmiercią lub poważną raną któregoś z członków, zakazano przynoszenia noży lub innej broni. Zapis ten wskazuje, że praktyka ujawniała sytuacje, w których gorąca krew rzemieślników brała czasami górę nad rozsądkiem[11]. Nie znaczy to jednak, że w Głogowie Małopolskim spotkania cechu tkackiego przeradzały się w burdy. Pamiętajmy, że statut skopiowano z cechu działającego w Tyczynie, a jego zapisy miały się odnosić do sytuacji potencjalnych. Najważniejszym było utrzymywanie porządku i uregulowanie możliwie jak największej ilości spraw. Dlatego też karą obkładany był każdy, kto unikał przychodzenia na „schadzki", bo traktowano to jak wyłamywanie się z obowiązujących reguł.

> *Sedecimo*. Robota tak cienka jako i gruba jednaką szerzyznę ma mieć, to jest półsiódmej ćwierci wszerz, na którą robotę wychodzi lnianej przędzy sztuk ośm, konopnej sztuk pięć, zgrzebnej trzy. Item, który Brat między Bracią przyjmować będzie Magistrię, powinien będzie Braci w Cechu kolacją sprawić.

[11] B. Baranowski opisując funkcjonowanie cechów rzemieślniczych w małych miastach stwierdził: „Organizacje cechowe nie miały zbyt sprężystej organizacji. Niejednokrotnie sporo wątpliwości nasuwały sprawy związane z interpretacją obowiązujących praw cechowych, a zebrania cechowe przemieniały się w pijatyki lub przybierały charakter zwykłych burd i awantur" (B. Baranowski, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII w.*, Warszawa 1975, s. 51).

Statut z góry określał jakość wytwarzanego płótna wyznaczając, ile sztuk różnego rodzaju przędzy ma iść na gotową tkaninę. Jej szerokość również została określona na 6½ ćwierci (1 ćwierć = 14,65 cm). Cech dbał o to, aby nikt nie zaniżał jakości wyrabianych produktów. Tkaniny wyplatano w dwóch rodzajach, określanych jako „cienkie" i „grube", które zapewne różniły się także ceną. W punkcie 16. mowa jest o tym, że jeśli któryś z członków cechu stanie się samodzielnym mistrzem, a więc nabędzie własny warsztat, powinien pozostałych mistrzów ugościć kolacją.

> *Septendecimo*. Towarzysz wędrowny, gdyby siadł robić nie opowiedziawszy się, ma być karany funtem wosku i którykolwiek z Towarzyszów chciałby Bractwo przyjąć, powinien będzie o sobie dać słuszną sprawę. Na co my, Mistrze tego rzemiosła w tym porządku punktów opisanych wyżej chcemy dozierać i będziemy, aby się wedle tego prawa postanowienia stawał każdego czasu porządek.

Zwyczajem, który przyjął się jeszcze w średniowieczu, było wędrowanie czeladników do różnych miast w tym celu, aby zdobyć dodatkową praktykę w zawodzie w innych warsztatach rzemieślniczych. Zapewne i do Głogowa Małopolskiego trafiali różni czeladnicy, dlatego statut nakazywał im najpierw „opowiedzenie się" – przedstawienie dowodu wyzwolin. Jeśliby ktoś podjął pracę, zanim uzyskałby na to zgodę od starszyzny cechowej, musiał zapłacić karę. Podobnie, gdyby przybyły z innych stron czeladnik zechciał otworzyć w mieście własny warsztat, wpierw musiał stanąć przed cechmistrzem i innymi mistrzami i „o sobie dać słuszną sprawę". Dopiero po otrzymaniu zgody mógł zorganizować własne miejsce pracy.

> *Duodecesimo*. Aby każdy Brat Cechowy miał rusznicę długą i kopę kul, prochu. Dla nabożeństwa i pomnożenia Chwały Bożej na Procesjach Solennych wyżej opisanych

> i dla obrony miasta. Item, żeby robili płótna do Zamku, ile będzie potrzeba za pieniądze, jako zwyczajnie połowę bez wszelkiej wymówki.

Ostatni punkt statutu zobowiązywał każdego mistrza do posiadania długiej broni palnej i 60 kul wraz z odpowiednią ilością prochu. Broń miała być używana, jak to opisano w punkcie 7., podczas dwu świąt kościelnych dla „pomnożenia Chwały Bożej" oraz w sytuacjach zagrożenia miasta. Cechmistrze zamieniali się wówczas w dowódców, pod komendą których służyli rzemieślnicy, broniąc powierzonego sobie odcinka wałów miejskich. Okazuje się również, że tkacze głogowscy mieli dostarczać do zamku rzeszowskiego płótno na zamówienie, ale za połowę ceny rynkowej. Być może warunek taki postawił Mikołaj Spytek Ligęza, gdyż punkt 18. jest dopisany dodatkowo, co można wywnioskować z oświadczenia rzemieślników znajdującego się w punkcie 17., zazwyczaj umieszczanym na końcu. Mistrzowie tkaccy chcąc uzyskać zatwierdzenie statutu i zawartych w nim przywilejów musieli zgodzić się na ten warunek „bez wszelkiej wymówki".

Mikołaj Spytek Ligęza pozostawił po sobie dwie córki, Zofię Pudencjannę, zamężną z Władysławem Dominikiem Ostrogskim-Zasławskim, i Konstancję, żonę Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. Zgodnie z intercyzą Zofii Pudencjanny, Głogów Małopolski wszedł w skład wyznaczonego jej posagu[12]. Jednak po kilku latach, z powodu śmierci starszej córki Ligęzy, prawa do majątku przypadły dzieciom Konstancji i Jerzego Sebastiana. Dzieci Lubomirskiego były niepełnoletnie, zatem ich ojciec stał się pełnym dysponentem dóbr głogowskich. Kolejna zmiana właściciela sprawiła, że mieszczanie zatroszczyli się o zabezpieczenie swoich praw.

[12] R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, Głogów Małopolski 2018, s. 66.

W sierpniu 1653 r. delegacja rajców miejskich udała się do Łańcuta, gdzie w tamtejszym zamku przebywał Jerzy Sebastian Lubomirski. Przedstawili mu wszystkie posiadane przywileje i 23 dnia tego miesiąca uzyskali od księcia dokument, w którym zaświadczał, że wszystkie od *antecessoribus meis in Glowow* dane prawa on również utrzymuje[13]. Wraz z delegacją rajców do Łańcuta udali się przedstawiciele cechu szewskiego i oni również tego samego dnia otrzymali spisane na pergaminie potwierdzenie swych praw zawartych w statucie[14]. Prawdopodobnie razem z nimi byli także przedstawiciele drugiego głogowskiego cechu tkaczy, ale nie zachował się dokument zawierający potwierdzenie. Za to pergamin dany szewcom ma zawieszoną rzadką pieczęć Lubomirskiego z godłami herbowymi – własnym, jego żony oraz skoligaconych z nim rodów.

W 1668 r. właścicielem Głogowa Małopolskiego został jeden z synów Jerzego Sebastiana i Konstancji, Hieronim Augustyn Lubomirski. Książę był zainteresowany rozwojem rzemiosła w mieście. Dnia 4 września 1680 r. wydał w Rzeszowie przywilej, w którym oznajmiał: „Ponieważ przymnożenie rzemieślników jest ozdobą każdego miasta i wygodą obywatelom, tedy życząc, żeby i w mieście moim Głowowie cech rzemiosła szewskiego nie ubożał w ludzi, i owszem, co dalej kwitł, do dawnych szesnastu jatek szewskich, przydawam jeszcze osiem jatek do oryginalnego prawa tegoż cechu, które we wszystkich punktach aprobuję. Na co dla lepszej wiary i pewności ręką własną podpisuję się i pieczęć przycisnąć rozkazałem”[15]. Hieronim Augustyn Lu-

[13] Przywilej J. S. Lubomirskiego dla Głogowa z 1653 r., APRz, AmGM, sygn. 90, s. 17.

[14] Przywilej J. S. Lubomirskiego dla cechu szewców w Głogowie z 1653 r., AGAD, Zbiór dokumentów pergaminowych, sygn. 8874.

[15] Przywilej H. A. Lubomirskiego dla cechu szewców w Głogowie z 1680 r., APRz, AmGM, sygn. 90, s. 18.

bomirski powiększał liczbę szewskich warsztatów, a jednocześnie (po dwunastu latach od przejęcia władzy nad włościami głogowskimi) zatwierdzał dotychczasowy statut szewski. Widocznie zapotrzebowanie na wyroby szewców rosło i początkowe szesnaście jatek nie było w stanie nasycić rynku.

Hieronim Augustyn Lubomirski najpewniej przyczynił się do powstania kolejnych dwóch głogowskich cechów rzemieślniczych, mianowicie krawieckiego i rzeźniczego[16]. Przywileje powołujące je do życia ani statuty nie zachowały się. W Muzeum Okręgowym w Rzeszowie przechowywane jest za to wykonane z mosiądzu zakończenie drzewca chorągwi oraz krzyżyk-cecha z drzewa gruszkowego należące do cechu rzeźniczego. Ich wygląd wyraźnie nawiązuje do elementów heraldycznych fundatora cechu. Na końcówce tulei zakładanej na drzewce widnieją dwa odchodzące od siebie topory rzeźnicze tworzące trójkąt. Na toporach spoczywa książęca mitra Lubomirskich, a w trójkącie znajduje się znak przypominający krzywulę z herbu Szreniawa, którym książę się pieczętował. Zwieńczeniem krzyżyka również jest mitra. Spływa z niej coś na kształt płaszcza gronostajowego, w którym można dopatrzeć się elementów herbu Lubomirskiego. U dołu krzyżyka widać łeb wołu czy krowy – głównych zwierząt rzeźnych.

Emilian Bliźniak, który w latach sześćdziesiątych XX w. podjął się zbadania problematyki funkcjonowania głogowskich cechów, w swojej publikacji napisał, że najwcześniejsza wzmianka o wyborze cechmistrza cechu rzeźniczego znajduje się w księdze wójtowskiej, w miejscu składu rady miejskiej wybranej w 1711 r.[17] Jednak na próżno go tam szukać, w owym roku wpisano do księgi tylko nazwiska rajców, wójta i jego zastępcy, ławników, notariusza, skarbnika

[16] E. Bliźniak, *Głogowskie cechy rzemieślnicze*, s. 63, 75–76.

[17] Tamże, s. 76.

i dwóch trybunów ludowych[18]. Bez wątpliwości wiemy, że już w latach dziewięćdziesiątych XVII w. przy głogowskim kościele była kaplica cechu krawieckiego pod wezwaniem Panny Marii Przenajświętszej[19]. Być może dobudowano ją do głównej nawy kościelnej i wyposażono w ołtarz. Oznacza to, że cech krawiecki musiał w miasteczku prężnie funkcjonować, gdyż wybudowanie własnej kaplicy było kosztowniejszym przedsięwzięciem niż posiadanie w kościele własnego ołtarza.

Trzecim założonym przez Hieronima Augustyna Lubomirskiego cechem rzemieślniczym, a piątym w Głogowie Małopolskim, był cech rzemiosł różnych. Przywilej zatwierdzający jego powstanie został wystawiony w 1694 r.[20] Powstanie cechu porządkowało funkcjonowanie rzemiosła w mieście. Wszyscy pozostali głogowscy rzemieślnicy zostali włączeni do nowego cechu i musieli poddać się przepisom statutowym. W kopii statutu sporządzonej w 1708 r. wymienione są ich profesje. Byli to: powroźnicy, bednarze, kowale, garncarze, kołodzieje, cieśle, stolarze i tokarze. Na pieczęci cechu, przechowywanej w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie, na tarczy herbowej widnieje już 12 pól z tyloma symbolami rzemieślniczymi, co oznacza, że cech rozwijał się i przystępowali do niego nowi rzemieślnicy o jeszcze innych zawodach. Pod koniec XVIII w. w cechu zrzeszonych było 16 rzemiosł, w przypadku kilku z nich reprezentować je będą pojedynczy rzemieślnicy. W rejestrze z 1795 r. wymienionych jest

[18] Księga sądu wójtowsko-radzieckiego Głogowa, APRz, AmGM, sygn. 4, s. 242–243.

[19] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Akta oficjałów, vol. 170, s. 991.

[20] Przywilej H. A. Lubomirskiego zatwierdzający powstanie cechu różnego w Głogowie, APRz, AmGM, sygn. 31. E. Bliźniak nie dotarł do tego dokumentu, w opracowaniu wskazał na osobę Mikołaja Spytka Ligęzy jako ewentualnego inspiratora cechu (E. Bliźniak, *Głogowskie cechy rzemieślnicze*, s. 70).

11 garncarzy, 10 stolarzy, 7 kowali, 6 powroźników, po 4 ślusarzy i bednarzy, 3 kołodziejów, po 2 cieślów i rymarzy oraz pojedynczych mistrzów – siodlarza, grzebieniarza, introligatora, kotlarza, tokarza, rusznikarza i mularza[21].

Statut cechu rzemiosł różnych jest bardzo podobny do statutu cechu tkackiego. Tak jak tamten, regulował hierarchię cechową, comiesięczne spotkania, obchodzenie świąt kościelnych, przyjmowanie uczniów, wyzwoliny itd. Statut nakładał na mistrzów rzemieślniczych obowiązek posiadania broni palnej, przynajmniej 60 kul i odpowiedniej ilości prochu. Jeden z punktów mówił o zakazie wykonywanie dwóch zawodów jednocześnie: „Aby żaden z Magistrów wyżej specyfikowanych nie ważył się inszego traktować rzemiosła oprócz tego, którego się dobrze wyćwiczył. A ktokolwiek przeświadczył się, aby jeden drugiemu odejmował rzemiosło, powinien dać do Cechu piwa beczkę”[22]. Jak widać, dbano o to, by przez nieuczciwość jednego nie tracił na tym inny. W statucie nowego cechu zwrócono uwagę na kwalifikacje poszczególnych rzemieślników. „Każdy Magister powinien pokazać sztukę swoją – czytamy w punkcie 17. statutu – prawdziwie rękami swoimi, nie szalbiersko zrobioną, czegoż Bracia i Cechmistrze dozierać powinni jako najpilniej”[23]. Uregulowano sprawę sprzedaży różnych wyrobów przez przybywających do Głogowa Małopolskiego kupców: „Gdy kupcy z żelaznym towarem przyjadą, aby się opowiadali u PP. Starszych Cechowych zadość uczyniwszy do skarbu braterskiego”[24]. Kupcy, jako konkurencja dla rzemieślników wytwarzających podobne narzędzia w miasteczku, najpierw musieli zapłacić za zgodę cechmistrza i do-

[21] Księga druga cechu różnego w mieście Głogowie, APRz, AmGM, sygn. 56.

[22] Tamże, Księga wyzwolin czeladników cechu różnego, sygn. 57, s. 156.

[23] Tamże, s. 157.

[24] Tamże.

piero wtedy mogli przystąpić do sprzedawania swego towaru. Inny punkt statutu regulował hierarchię zrzeszonych w cechu rzemiosł. Szła za tym odpowiedzialność o dbanie o ołtarz cechowy, organizację opraw nabożeństw i innych czynności religijnych, w których partycypował cech. Hierarchia ta zależała od liczby rzemieślników danego rzemiosła. Pierwszeństwo mieli kowale, następnie stolarze, cieśle, bednarze i kołodzieje.

Zazwyczaj zawód był przekazywany z ojca na syna i utrzymywał się w rodzinie przez pokolenia. Bywało, że tym samym rzemiosłem zajmowali się wszyscy męscy potomkowie w rodzinie. Na przykład Walenty Jaroński w testamencie sporządzonym w 1780 r. zezwolił braciom Andrzejowi i Antoniemu wziąć narzędzia bednarskie i gotowe wyroby oraz pozostały materiał produkcyjny, a w zamian kazał wypłacić jego żonie pieniądze niezbędne do jej utrzymania[25]. Bywało, że ustaloną przez pokolenia tradycję zakłócały trudności ekonomiczne. Przedwczesna śmierć żywiciela rodziny powodowała, że syn nie szedł w ślady ojca, ponieważ wdowa musiała spieniężyć wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, w tym narzędzia rzemieślnicze. Szczególna sytuacja dotyczyła szewców, których liczba jatek była ograniczona. Kiedy umierał właściciel jednej z nich, do spadkobierców natychmiast zgłaszali się chętni kupcy. W takiej sytuacji została postawiona wdowa Marianna Chwaliboszka z synem Jędrzejem. 22 stycznia 1756 r. podczas obrad braci cechu szewskiego oświadczyła: „iż ja, mając z synem moim jatkę, to jest prawo szewskie po nieboszczyku Franciszku Chwalibogu, a mężu moim i ojcu mego syna Jędrzeja (...), przedałam [ją] dobrowolnie wiecznymi czasy za sumę 145 zł temu kupcowi Józefowi Ciestowskiemu”[26].

[25] Tamże, Księga sądu wójtowsko-radzieckiego w Głogowie, sygn. 5, s. 40.

[26] Tamże, Księga cechu szewskiego, sygn. 45, s. 30.

W tym przypadku wdowa przynajmniej otrzymywała zapłatę za sprzedaną jatkę. Gorzej, jeśli zmarły zostawił po sobie długi. W pierwszej kolejności pieniądze szły wtedy na spłatę zadłużenia. 22 kwietnia 1733 r. „w domu sławetnego Sebastiana Tarnowskiego cechmistrza na ten czas cechu szewskiego", wpisano do księgi cechowej transakcję sprzedaży „jatki po nieboszczyku Bartłomieju Krydzie, na różne długi, które nieboszczyk Bartłomiej za swego żywota u różnych ludzi pozaciągał"[27].

Jatki zmieniały też właściciela na wyraźne życzenie użytkowników. Stawało się tak m.in. w przypadku, gdy zniedołężniały mistrz nie miał w rodzinie nikogo, komu mógłby ją przekazać. Zazwyczaj kupował ją czeladnik lub inny mistrz szewski. Tomasz Małodobry na zebraniu cechowym 27 maja 1764 r. oświadczył: „Powstawszy z miejsca swego starszego uczciwy Tomasz Małodobry z małżonką swoją Barbarą, będąc zdrowi na ciele i żadnym błędem nie zawiedzeni, w starości swojej jaśnie zeznał i wyznał przed całą sesją braci cechu naszego szewskiego, iż ja, mając jatkę swoją własną, którą sprzedają (...) Janowi Rusinowi i małżonce jego Annie za wiadomością zamkową i zwierzchności pańskiej, na upadek mój i starości mojej, i dając mu błogosławieństwo boskie na tymże prawie temuż Janowi Rusinowi i małżonce i sukcesorom jego, któremu sprzedał za sumę złotych 145"[28].

Znamienne jest, że o wszelkich zmianach w prawie do użytkowania jatek informowani byli właściciele miasta. W czasie gdy Tomasz i Barbara Małodobrzy sprzedawali jatkę, dziedziczką Głogowa Małopolskiego była Urszula z Branickich Lubomirska, wdowa po Janie Kazimierzu Lubomirskim, jednym z synów Hieronima Augustyna. Jej mąż odziedziczył miasto w 1722 r., w wyniku porozumie-

[27] Tamże, s. 6.

[28] Tamże, s. 58.

nia z braćmi dzielącego majątek ojca[29]. Przejęte przez niego włości były zadłużone i mocno zniszczone w wyniku walk podczas wojny północnej (1700–1721). Najważniejszym obowiązkiem księcia była ich gospodarcza odbudowa. Dążył on do rozwinięcia działalności istniejących cechów rzemieślniczych, a także najprawdopodobniej jemu należy przypisać inicjatywę założenia dwóch kolejnych cechów – szklarskiego (błoniarskiego) i sitarskiego.

30 lipca 1758 r. Urszula Lubomirska wydała zezwolenie głogowskim szklarzom na pracę poza miastem: „Zważając miasta tutejszego wielość ludzi, nie mających wystarczającego na żywność, żon, dzieci, opłacenie podatków sposobu do życia, pozwalamy wszystkim któregokolwiek kunsztu w niedostatku miejscowej własnego cechu roboty, wędrowania z błoniarką za opłaceniem [się] cechowi szklarskiemu"[30]. Wydanie takiego przywileju oznacza, że cech szklarski od jakiegoś czasu już funkcjonował w mieście, zatem na pewno powstał przed 1758 r. Regionalista i badacz dziejów kultury Podkarpacia, Franciszek Kotula, łączył powstanie rzemiosła szklarskiego w Głogowie Małopolskim z funkcjonowaniem w okolicznych lasach prymitywnych pieców hutniczych do wypalania szkła. Ze źródeł wiadomo, że szklarzy z „błoniarni" zatrudniał już Jan Kazimierz Lubomirski przy budowie głogowskiego pałacu[31]. Wędrujący szklarze byli elementem miejscowego krajobrazu jeszcze na początku XX w., o czym wspominał Kotula: „Od wczesnej wiosny dziesiątki

[29] R. Borkowski, *Dzieje Głogowa Małopolskiego*, s. 104.

[30] Księga sądu wójtowsko-radzieckiego w Głogowie, APRz, AmGM, sygn. 5, s. 101.

[31] W liście J. K. Lubomirskiego do U. Lubomirskiej z 19 marca 1727 r. pisanym z Kozienic znaleźć można następujące zdanie: „Nie zapomnij tam, moje serce, kazać przypilnować rzemieślnika z błoniarni i malarza z Rudnej, aby się spieszyli z robotą, także aby kto w garderobie sypiał, żeby nas nie okradziono i żeby była wszelka ostrożność z ogniem" (AGAD, Archiwum Roskie – korespondencja, sygn. XXXV/121, k. 2).

szklarzy z charakterystycznymi »skrzynkami« na plecach, a pełnymi szyb, wyruszało w świat chodząc od wsi do wsi i wołając »okna szklić«. Identycznie było w wiekach XVIII i XIX. Podobnie jak z innych rzemiosł, tak i ze szklarstwa płynęły do miasteczka strumyczki gotówki"[32].

Emilian Bliźniak, na podstawie wyżej wspomnianego przywileju Urszuli Lubomirskiej, łączył powstanie cechu szklarskiego z jeszcze jednym cechem, mianowicie sitarskim, pisząc: „Kto wie czy początkowo nie był to jeden wspólny cech sitarsko-błoniarski"[33]. To mało prawdopodobne. Sitarze i szklarze nie mogli tworzyć wspólnego cechu. Zanim utworzyli własne, byli częścią cechu rzemiosł różnych. Sitarze zostali uwzględnieni w przywileju księżnej dlatego, że również i oni wędrowali ze swymi produktami w poszukiwaniu zbytu. Franciszek Kotula przesuwa powstanie cechu sitarskiego na jeszcze wcześniejszy okres: „Statut cechu oraz najwcześniejsze księgi zaginęły, istnienie cechu stwierdza zaświadczenie z roku 1720 wydane przez magistrat dla sitarzy, udających się ze swoimi wyrobami do Węgier, Moraw, Czech i Austrii, że w okolicy, z której pochodzą nie ma żadnej zarazy. Śmiało można przyjąć, że sitarze i w roku 1720 poszli z dawna utartą drogą. Tedy cech mógł powstać nawet w XVII wieku"[34]. Gdyby było tak, jak twierdzi Kotula, cechmistrzowie sitarscy byliby wybierani razem z pozostałymi cechmistrzami cechów głogowskich, jak np. w elekcji magistratu i cechmistrzów z 1726 r. zapisanych w księdze wójtowskiej Głogowa Małopolskiego. Znajdują się tam imiona i nazwiska następujących osób: Wojciech Kreda, który stanął na czele cechu szewskiego, Tomasz Małecki, przewodzący cechowi krawieckiemu, Piotr Dudziński, zarządzający

[32] F. Kotula, *Z dziejów Głogowa jako rynku lokalnego w XVII–XX w.*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego" 1984, t. X, s. 15–16.

[33] E. Bliźniak, *Głogowskie cechy rzemieślnicze*, s. 73.

[34] F. Kotula, *Z dziejów Głogowa jako rynku lokalnego w XVII–XX w.*, s. 10.

cechem tkackim, Andrzej Rzymski, cechmistrz cechu różnego i Tomasz Bakaj, cechmistrz cechu rzeźniczego[35]. Nie ma tam mowy o cechmistrzu sitarskim, toteż powstanie tego cechu w Głogowie Małopolskim należy datować na późniejszy okres, być może ten sam, w którym powstał cech szklarski. Natomiast sami sitarze w mieście bez wątpienia działali już wcześniej, czego dowodzi wzmiankowane przez Franciszka Kotulę zaświadczenie.

Rozwój rzemiosła sitarskiego był o tyle łatwiejszy, że nie było statutowych ograniczeń liczby rzemieślników zajmujących się wyrabianiem sit. Świadczą o tym zezwolenia wydawane przez starszych cechu i wpisywane do specjalnej księgi przyjęć. Na przykład, 17 lutego 1779 r. „przyszedłszy osobiście do sesji naszej sitarskiej uczciwy Walenty i Marianna Magielscy małżonkowie, obywatele i mieszczanie głogowscy, zdrowi na ciele i umyśle będąc, dobrowolnie wyznali, iż mając naukę w kunszcie sitarskim, tak sam jako i żona jego Marianna, aby przeto podobnie z innymi bracią w tym rzemiośle kontynuowali, całej sesji upraszali pokornie o przyjęcie i wolność robienia, przedawania i jak chcieć handlowania, na których żądanie rzeczona sesja przychyliwszy się, zgodnymi głosy wyznali i pozwolili pomienionym Magielskim małżonkom, wszelkiej wolności w tym cechu póki tylko żyją"[36]. Zapis z 16 czerwca 1794 r. mówi, że „przed aktami niniejszymi cechowymi sitarskimi głogowskimi stanąwszy osobiście uczciwy Stanisław Żeglicki magister kunsztu sitarskiego, zdrowy będąc na ciele i umyśle, żadnym błędem niezawiedziony, zeznał i wyznał, (...) jako mając syna swego imieniem Wojciech w kunszcie swoim wyuczonego i w cechu wyzwolonego, życzy sobie, aby był do społeczności braterskiej przyjętym, do którego żądania przychylając się pan

[35] Księga sądu wójtowsko-radzieckiego w Głogowie, APRz, AmGM, sygn. 4, s. 487.

[36] Tamże, Księga przyjęć do cechu sitarskiego, sygn. 52, s. 42–43.

cechmistrz z całą sesją pp. braci po okazaniu sztuk magisterskich i uznaniu za magisterskie, nie widząc żadnej przeszkody, przyjmują pozwalając wszelkiej wolności robienia rzemiosła i sprzedaży na targach i jarmarkach roboty swojej. Po którego przyjęciu i pozwoleniu wolności należytość do skrzyni cechowej odebrawszy, (...) aby niniejsza transakcja była trwała i w niczym nieodmienna dla tym lepszej wiary i waloru w akta niniejsze podpisujemy się"[37].

W Głogowie Małopolskim sitarze znaleźli doskonały grunt do rozwoju swego rzemiosła. „Był to faktycznie głogowski monopol – stwierdził Franciszek Kotula. – A mógł powstać dlatego tylko, że w okolicznych lasach rosły świerki i leszczyna"[38]. Józef Półćwiartek zgadza się, że sitarze wiedli prym w Głogowie Małopolskim, lecz zastrzega, iż miejscowi mieli silną konkurencję, gdyż sita wytwarzano jeszcze w nieodległej Medyni Głogowskiej oraz w takich centrach tego rzemiosła, jak Biłgoraj, Goszczyn i Raków[39]. Mimo to sitarze w Głogowie Małopolskim funkcjonowali całkiem dobrze, pod koniec XVIII w. szklarze będą przeżywać kryzys, który mocno odbije się na ich dochodach, a w przypadku sitarzy zjawisko to nie będzie tak dostrzegalne. Sitarstwo w miasteczku było bardzo popularne przez kolejne stulecie. Niektóre rodziny utrzymywały się z niego nawet do połowy XX w.

Od lat dwudziestych XVIII w. dzięki zachętom Jana Kazimierza Lubomirskiego do Głogowa Małopolskiego zaczęli napływać w większej ilości osadnicy żydowscy. Nie mogli oni przystępować do cechów rzemieślniczych tworzonych przez katolików, niemniej jednak i oni sporo wnieśli do rozwoju rzemieślniczego miasta. Książę dążył do tego, by stwo-

[37] Tamże, s. 70.

[38] F. Kotula, *Z dziejów Głogowa jako rynku lokalnego w XVII–XX w.*, s. 10.

[39] J. Półćwiartek, *Wokół spraw rynku lokalnego Głogowa*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego" 1984, t. X, s. 172.

rzyć w swoich włościach ośrodek specjalizujący się w produkcji i handlu wyrobami jubilerskimi. W księdze wójtowskiej figuruje m.in. nazwisko Berka Herszkowicza, złotnika, który dorobił się na wytwórczości jubilerskiej[40]. Takich jak on musiało być znacznie więcej. Złotnicy głogowscy zaczęli być znani z wyrobu tanich ozdób wykonywanych ze stopów imitujących złoto lub z kolorowych minerałów. Na skalę wręcz masową rozpoczęto produkcję kulistych guzików do odzieży, które znajdowały nabywców wśród mniej majętnej szlachty. Nie ma materiałów źródłowych dokumentujących rozmiary produkcji, ale fakt, że Jędrzej Kitowicz szczegółowo obrazujący życie w Rzeczypospolitej za czasów saskich informował, iż guzy „głogowskiej roboty" były noszone powszechnie przez szlachtę i mieszczan, świadczy o ich sporym powodzeniu. „Najdawniejsi Polacy – czytamy w jego opisie – na strój codzienny zażywali żupanów sukiennych karmazynowych, do których pod szyją przyszywali drobne guziczki srebrne lub pozłociste z małymi w końcach osadzonymi rubinkami. (...) Te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane i marcypanowe albo pstro pozłacane z rubinkami małymi; mniej majętni zażywali takich guzów z prostego krwawnika kolbuszowskiej i głogowskiej roboty, których sześć nie więcej kosztowało nad dwa tynfy"[41]. Kitowicz przekazuje też informacje o wytwarzanych w Głogowie Małopolskim klejnotach: „Mieć na palcu pierścień dyjamentowy, szpinkę pod szyją takąż lub z innego drogiego kamienia, znaczyło panicza i dworaka modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tym bardziej. Choćby się kto najlepiej ubrał, bez tych ozdób nie był miany, tylko za miernego obywatela albo też za niegustownego doma-

[40] Księga sądu wójtowsko-radzieckiego w Głogowie, APRz, AmGM, sygn. 4, s. 565–566.

[41] J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, R. Pollak (oprac.), Wrocław 2003, s. 526.

tora. Dla czego, kogo nie stać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie i biłgorajskie, mianowicie w nocnych kompaniach, w których od rzęsistych świec lada szkiełko nabiera blasku, i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzy by za jednym rzuceniem oka prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli"[42].

W latach osiemdziesiątych XVIII w., gdy już od ponad dziesięciolecia Głogów Małopolski był odcięty od Rzeczypospolitej granicą porozbiorową, wytwórczość jubilerska w miasteczku nadal funkcjonowała, o czym pisał Ewaryst Kuropatnicki: „Głogów, miasto (...) sławne z fabryki złotników głogowskich, których równe mnóstwo w Rzeszowie i znaczny swym towarem teraz handel w niemieckich prowadzą państwach"[43]. Gałąź gospodarki zaszczepiona przez sprowadzenie do miasta żydowskich złotników rozwijała się przez kilkadziesiąt lat i upadła dopiero w XIX w., kiedy na świecie uruchomiono przemysłową produkcję taniej biżuterii.

Po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej, w tzw. królestwie Galicji i Lodomerii, które znalazło się pod panowaniem Habsburgów, nastąpiła stagnacja gospodarcza. Tereny zaboru zostały odcięte od naturalnych rynków zbytu, co zaczęło wpływać na pauperyzację chłopów, mieszczan, a także szlachty. Urszula Lubomirska postanowiła przeciwdziałać tym problemom i wydźwignąć ze stagnacji mieszkańców Głogowa Małopolskiego. Do tej pory w mieście działali tylko kupcy narodowości żydowskiej; księżna postanowiła to zmienić. Jej ambicją stało się zaktywizowanie w tym zawodzie ich chrześcijańskich kolegów. W tym celu 29 czerwca 1774 r. wydała przywilej, w którym oznajmiła: „My, Urszula z Panów Branickich Lubomirska, (...) wszystkim komu

[42] Tamże, s. 596.

[43] E. Kuropatnicki, *Geografia albo dokładne opisanie królestw Galicji i Lodomerii*, Lwów 1858, s. 40.

o tym wiedzieć należy, wiadomo czynimy, jako my, mając osobliwsze względy na obywatelów głowowskich a poddanych naszych, zabezpieczających się według przyzwoitości stanu miejskiego do kupiectwa, który to sposób nie tylko jest ozdobą miasta, ale i wygodą krajową, więc dla zachęcenia wszystkich sposobność i przyzwoitość do kupiectwa mających mieszczan głowowskich, wszelkich wolności handlów i kupowania, i sprzedawania wszystkich towarów, sprowadzenia do miasta lub też wyprowadzenia z miasta tak tych towarów, które się centarami, kamieniami lub funtami ważą, jako też i tych, które się na korce, ćwierci, tudzież i owych, które się w pakach, postawach, sztukach, w całości lub po części na łokcie mierzą, jako te jedwabne, podjedwabne lub wełniane materie, sukna, płótna i wszelkie, które do kramarstwa należeć zwykły sprzedajności, jako to także korzenie, śledzie, tytonie, sól, papier, cukier, tudzież wszystkie twarde towary z miedzi, mosiądzu, cyny, żelaza, tymi towarami obywatelom głowowskim wolnego handlu pozwalamy"[44].

Wydając zgodę na prowadzenie swobodnego handlu księżna postanowiła zorganizować kupców w formułę prawną cechu: „Ażeby zaś ten handel porządnie w mieście naszym mógł być prowadzony, dla czego na ten koniec cech kupiecki erygujemy, stanowimy i postanawiamy, z pewnej liczby osób obywatelów głowowskich złożony, który się rządzić będzie według praw i ustaw niżej opisanych". Po pierwsze, księżna zamierzała określić ilość osób, która miała wejść do kompanii kupieckiej. W przywileju pozostawiono puste miejsce przy liczbie, co oznacza, że w chwili jego spisywania decyzja o liczebności cechu kupieckiego jeszcze nie zapadła. Według dokumentu mieli to być ludzie „stateczni, trzeźwi, rzetelni, żonaci i własną posesję mający, najmniej

[44] Przywilej fundacyjny cechu kupieckiego w Głogowie, APRz, AmGM, sygn. 48. Następne cytaty pochodzą z tego samego dokumentu źródłowego.

500 złotych polskich stojącą". Wysoka wartość posiadanej przez kupca nieruchomości nie była przypadkowa – miała stanowić zabezpieczenie kredytów zaciąganych na zakup towarów. Po drugie, Lubomirska regulowała stosunki między kupcami a sprzedającymi swe wyroby rzemieślnikami: „A jako we wszystkich porządnych miastach bardzo tego przestrzegają, ażeby [każdy] z obywatelów swego kunsztu rzemiosło pilnował i na nim przestawał, dla czego w tej kompanii kupieckiej tacy tylko zostawać będą, którzy żadnego rzemiosła nie traktują. A jeżeliby się który z rzemieślników lub kto inny niecechowy poważył handel jaki prowadzić, tedy więc kompania kupiecka wolność ma wszystkie takowe towary spłacić, aż spłaciwszy zabrać, chyba żeby kto z rzemieślników takich towarów handel prowadził, który należy do jego rzemiosła, jako to skórami szewcy, szkłem błoniarze, żelazem ślusarze i kowale, takowym wolny jest takowego towaru handel".

Następnie księżna odwoływała się do uczciwości kupieckiej: „A ponieważ szczęśliwy sukces każdego handlu od błogosławieństwa boskiego zawisł, które się na rzetelności, sprawiedliwości w tym sposobie życia zasadza, dla czego w tej kompanii kupcy kramarze wystrzegać się będą wszelkiego oszukania i łakomego zdzierstwa, a osobliwie ażeby pobielanych metalów za srebrne galanterie, proste szkiełka za cudzoziemskie lub zamorskie kamyki nie udawali, które oszukania, gdyby się na kim pokazały, dziesięciu bitymi talarami do skrzynki cechowej karany będzie". Jednocześnie wymagała od przyszłych członków cechu prawości podczas pokonywania szlaków kupieckich: „Wszyscy zaś którzykolwiek znajdować się będą w drogach, wszelkiej stateczności, uczciwości i trzeźwości przestrzegać winni będą, dla czego gdyby się co przeciwnego na których pokazało, wyrzuceniem od cechu i konfiskatą towaru karani być powinni".

Znamienna jest troska księżnej Urszuli o sprawy duchowe kupców. Wiadomo, że duża część ich życia upływała

w rozjazdach, dlatego pani na Głogowie Małopolskim stanowiła: „Wszyscy którzykolwiek w drogach zostawać będą, starać się powinni, aby przynajmniej co dwa kwartały do domów powracali, a osobliwie około świąt Wielkanocnych starać się usilnie będą, żeby się w domach na wielkanocną spowiedź znajdowali, pod winą 10 talarów bitych do skrzynki cechowej, chyba żeby się kto albo chorobą, albo trudną przeprawą przed kolegami usprawiedliwił". Jako że kupcy w większości mieli przebywać w mieście w okresie wielkanocnym, przywilej wyznaczał dzień św. Wojciecha (23 kwietnia) na elekcję seniora kompanii kupieckiej i wspomagających go dwóch podseniorów. Do ich obowiązków miało należeć rozstrzyganie wszelkich sporów pomiędzy członkami bractwa, doradzanie w wycenie towarów, rozdzielanie zysków osiągniętych w spółkach, a w razie potrzeby „i inne pomiarkowania czynić" byli powinni. Wszyscy trzej starsi zaraz po elekcji musieli złożyć przysięgę przed głogowskim wójtem, w której deklarowali sprawiedliwie wykonywać swoje obowiązki. O męskim charakterze tego zawodu świadczył zakaz sprowadzania na zebrania „żon lub innych niewiast, a osobliwie kiedy rachunki, taxy albo rozsądzenia czynione będą".

Przywilej szczegółowo określał opłaty i składki wnoszone do skrzynki cechowej. Nie były one niskie, bo wynosiły 50 lub 100 zł (w zależności od czasu wstąpienia do cechu), lecz fundusz ten miał zostać obrócony na pożyczki. Procenty z nich „do brackiej skrzynki złożone będą, od której 3 klucze przy seniorach zostawać mają. Te zaś pieniądze składane z wspólnych zarobków na wydatki brackie używane będą". Składkowe pieniądze nie przepadały po śmierci kupca, zwracano je „pozostałym żonom lub dzieciom ich albo pokrewnym".

Nowy cech miał zająć się także pobieraniem opłat targowych od przyjezdnych kupców. Ustalone zostały należności kupców żydowskich względem cechu, ponieważ w Głogo-

wie Małopolskim „oprócz miejscowych Żydów, którzy swe domowe kramiki mają, znajdują się i tacy, którzy się podróżnym kupiectwem bawią". Kupcy ci musieli raz w roku uiścić składkę w wysokości 10 zł, „przy tym, takowym Żydom pod konfiskacją nie godzi się krzyżykami, medalikami, koronkami, szkaplerzami, różańcami i obrazkami handlować i onych na przedaż zwozić". Chrześcijańskich kupców również obowiązywały ograniczenia: „Ochrzczeni nasi także xsięgami zakazanymi heretyckimi gorszącymi w kraj wprowadzać i onemi handlować nie mają".

Próba założenia cechu kupieckiego w Głogowie Małopolskim zakończyła się fiaskiem. Podobnie jak w innych galicyjskich miastach, doszło tu do upadku handlu z powodu wprowadzonych ceł i opłat. Władcy Austrii traktując Galicję jako tereny przygraniczne, które łatwo mogą wpaść w ręce sąsiedniej Rosji, nie inwestowali w rozwój miejscowej gospodarki. Stało się to również przyczyną załamania się życia rzemieślniczego w Głogowie Małopolskim. Zgodnie z relacjami źródłowymi wiek XIX był okresem, w którym głogowscy rzemieślnicy z wielkim trudem utrzymywali się ze swej pracy. Doszło do tego, że wbrew poprzednim statutowym zakazom, łączono zawody zajmując się jednocześnie dwoma różnymi fachami, o czym pisał Franciszek Kotula[45].

Rzemiosło, które było głównym źródłem utrzymania mieszkańców Głogowa Małopolskiego, największy rozwój przeżywało w XVII w. i do lat siedemdziesiątych wieku XVIII. W mieście funkcjonowały tak powszechne cechy, jak szewski, tkacki czy rzeźniczy, a również – rzadkie w innych miastach Rzeczypospolitej – cechy szklarski i sitarski.

[45] „Ten sam »magister« był równocześnie cieślą i bednarzem, garncarzem i mularzem, rymarzem i siodlarzem, pixmacherem (rusznikarzem) i ślusarzem zarazem. (...) I ta »podwójność« dotrwała do XX wieku, z wielką korzyścią dla głogowian" (F. Kotula, *Z dziejów Głogowa jako rynku lokalnego w XVII–XX w.*, s. 17).

* * *

Dokumenty źródłowe poświadczają, że rozwój cechów rzemieślniczych w istotny sposób określał byt miasta. Na trwałe w historii kultury materialnej Polski zostały zapisane wyroby jubilerskie z tzw. „głogowskiego złota", zaś w sztuce kulinarnej kiełbasa głogowska produkowana przez miejscowych masarzy, którą do dzisiaj wytwarza, wykorzystując opracowaną przed wiekami recepturę, wiele zakładów wędliniarskich. Wkład cechów rzemieślniczych z Głogowa Małopolskiego, wszak niedużego miasta, w historię gospodarczą Polski dla wielu być może wydawać się niewielki, a jednak jest znaczny i godny pamiętania.

Sławomir Wnęk*

Środowisko rzemieślnicze Strzyżowa nad Wisłokiem od XV w.

W lipcu 1936 roku Cech Wielki w Strzyżowie przekazał archiwum Towarzystwa Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej w Rzeszowie, którego obecnym beneficjentem jest Archiwum Państwowe w Rzeszowie, dokumenty związane z działalnością strzyżowskich rzemieślników. Na tej podstawie można przedstawić strukturę zorganizowanego rzemiosła strzyżowskiego sięgającego XV w. i jego roli w społeczności miejskiej Strzyżowa. W studiach nad dziejami gospodarczymi Strzyżowa nad Wisłokiem zwraca się uwagę na znaczenie środowiska rzemieślniczego jako wiodącego w społeczności małomiasteczkowej od lokacji miasta, od XIV aż do połowy XX wieku[1].

Mieszkańcy Strzyżowa

W okresie formowania się społeczności miejskiej (XIII/XIV wiek) miasto należało do wpływowego rodu Bogoriów z Małopolski[2]. Od XV do końca XVI w. należało

* Sławomir Wnęk, Muzeum Samorządowe Ziemi Strzyżowskiej.

[1] S. Wnęk, *Społeczność Strzyżowa nad Wisłokiem w okresie autonomii galicyjskiej oraz w II Rzeczypospolitej*, „Prace Historyczno-Archiwalne" 2021, t. 33, s. 71–91, tamże literatura.

do Strzyżowskich, następnie krótko do Radziwiłłów, potem już na dłużej do Wielopolskich (do 1779), dalej do Skrzyńskich (1779–1884) i spowinowaconym z nimi rodem Wołkowickich (1884–1928) wywodzących się z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ostatnim właścicielem strzyżowskiego obszaru dworskiego w latach 1928–1944 był Ignacy Konopka (1900–1968), inżynier rolnik.

Dokładne dane statystyczne dotyczące społeczności Strzyżowa, uwzględniające także kwestie wyznaniowe, pochodzą z końca XVIII w. Społeczność miasta tworzyli rzymskokatolicy i wyznawcy obrządku mojżeszowego. W latach 1790–1939 ludność miasta wzrosła prawie dwukrotnie. Wyraźny zastój nastąpił w I połowie XIX w. na skutek wzrostu chorób epidemicznych (1830–1831), a zwłaszcza w latach 1845–1855 oraz w 1873 r., co znalazło odbicie w statystyce. Strzyżów należał do kategorii małych miasteczek galicyjskich o niewielkim potencjale gospodarczym[3].

Na temat zorganizowanej społeczności żydowskiej w Strzyżowie możemy mówić od połowy XVII w. W połowie wieku XVIII zbudowano w Strzyżowie synagogę (na miejsce drewnianej) w stylu późnobarokowym, murowaną z kamienia na planie prostokąta, pokrytą czterospadowym dachem. W latach osiemdziesiątych XVIII w. Andrzej Ewaryst Kuropatnicki odnotował nowo wymurowaną synagogę. Zapisał także, że Żydzi zaczęli odgrywać coraz większą rolę w życiu gospodarczym miasta. „Żydzi – pisał Kuropatnicki – bogaci tu byli, i handel osobliwie hur-

[2] A. Gliwa, *Bogoriowie, cystersi i Gryfici. Analiza źródłowo-bibliograficzna dotycząca głównych prekursorów kolonizacji terenu pogranicza nad środkowym Wisłokiem na przełomie wczesnego i późnego średniowiecza*, [w:] *Grodzisko i zamek w Czudcu na terenie dawnej ziemi sandomierskiej w świetle badań archeologicznych w latach 2001–2010*, A. Lubelczyk (red.), Rzeszów 2017, s. 391–408.

[3] P. Miodunka, *Wybrane problemy rozwoju małych miast galicyjskich w okresie przedautonomicznym 1772–1866*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie" 2014, nr 11, s. 23–41.

towy znacznie prowadzili"[4]. W dobie autonomii galicyjskiej (1867–1918) żydowski okręg metrykalny tworzyło miasto Strzyżów oraz okoliczne wsie: Bonarówka, Brzeżanka, Dobrzechów, Gbiska, Glinik Charzewski, Godowa, Grodzisko, Kozłówek (od 1876 r.), Łętownia, Markuszowa, Oparówka (od 1876 r.), Przedmieście Strzyżowskie, Tropie, Żarnowa i Żyznów[5]. Na przełomie XIX/XX w. żydowska społeczność Strzyżowa stanowiła około połowę jego mieszkańców (tabela 1).

Tabela 1. Mieszkańcy Strzyżowa w latach 1790–1938

Rok	Ogółem	Żydzi (%)	Rok	Ogółem	Żydzi (%)	Rok	Ogółem	Żydzi (%)
1790	1461	34,7	1880	1740	49,4	1921	2905	50,5
1824	1299	43,1	1890	1895	43,3	1931	3060	34,3
1840	1367	b.d.	1900	2007	49,4	1938	3010	34,2
1857	1313	b.d.	1910	2238	51,4			

Źródło: Archiwum Narodowe w Krakowie Oddział na Wawelu, *Spis ludności za lata 1790–1824*, sygn. 1834; *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 13, *Województwo lwowskie*, Warszawa 1924, s. 48–49; *Skorowidz gmin Rzeczypospolitej Polskiej*, cz. III, Warszawa 1935, s. 47; E. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne*, Warszawa 1930, s. 117.

Społeczność rzemieślnicza Strzyżowa

Społeczność rzemieślnicza odgrywała ważną rolę we wszystkich obszarach życia społecznego. W dobie staropolskiej od rzemieślników wymagano przestrzegania za-

[4] A. E. Kuropatnicki, *Geographia albo dokładne opisanie Królestwa Galizyi i Lodomeryi*, Przemyśl 1786, s. 58.

[5] J. Michalewicz, *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji doby autonomicznej*, Kraków 1995, s. 148.

sad zawodowej rzetelności i zachowania dobrych obyczajów w przestrzeni publicznej. Najobszerniej informuje o tym statut cechu tkackiego strzyżowskich sukienników z 25 lutego 1491 r. Poniżej kilka podstawowych zasad, które obowiązywały strzyżowskich rzemieślników[6].

Czeladnicy zobowiązani byli okazywać szacunek majstrom. Pół grosza kosztowało czeladnika niestawienie się w bractwie na wyraźne zaproszenie majstrów. Czeladnicy wobec majstrów byli zobowiązani do posługiwania im w czasie brackich spotkań oraz w sprawach związanych z funkcjonowaniem bractwa na terenie miasta pod karą 1 grosza. Przepisy te nie obowiązywały poza miastem. Celebrowano spotkania brackie zwane libacjami, które organizowano w domu mistrza cechowego lub w gospodzie cechowej. Zaproszeni czeladnicy musieli uważać, aby zachować trzeźwość w wystarczającym stopniu. Karze finansowej podlegało: 1) rozlewanie piwa, 2) zwymiotowanie w domu majstra, 3) słowne lżenie czeladników lub majstrów, 4) przyjście na libację z mieczem lub inna bronią, 5) pojawienie się na spotkaniu brackim w płaszczu.

Nieobyczajne zachowanie starano się hamować najpierw napomnieniami wewnątrz bractwa, a gdy te były nieskuteczne – proponowano ukarać niesfornego pręgierzem, a więc publicznie, gdy i tego było mało, rozważano uwięzienie w miejskim areszcie. Areszt miejski pojawiał się wielokrotnie w dokumentach jako jedno z rozwiązań kwestii spornych. Często dochodziło do awantur między czeladnikami. Te, które kończyły się „krwią", karano surowo, z aresztem włącznie. Drobniejsze urazy karano finansowo, zaś winowajca był zobowiązany kupić ćwierć litra piwa na rzecz bractwa oraz pół funta wosku.

---

[6] J. Wyrozumski, *Miasta regionu strzyżowskiego*, [w:] *Studia nad dziejami Strzyżowa i okolic. Zbiór artykułów*, S. Cynarski (red.), Rzeszów 1980, s. 142–146.

Powaga bractwa zobowiązywała czeladników do określonego zachowania w miejscach publicznych. Nie wolno było czeladnikom chodzić boso nawet do sąsiada pod karą 3 denarów, a po Rynku – pod karą 5 denarów. Sugerowano, aby czeladnik nie pokazywał się publicznie z kobietą niezamężną. Nie wolno było czeladnikom zapraszać kobiet do domu ani do karczmy. Pilnowano, aby żonaty czeladnik nie spędzał nocy poza domem. W statucie zapisano, aby czeladnik spał w czystej pościeli pod karą pół grosza.

Czeladnicy byli zobowiązani do uczestnictwa w uroczystościach organizowanych przez bractwo. Wysoko karana była (6 denarów) nieobecność na mszy żałobnej odprawianej za zmarłego członka bractwa. Wymagano powagi podczas liturgii. Finansowo karano rzemieślników, których jakość wyrobów rzucała cień na uczciwość wspólnoty brackiej[7].

Cech tkacki sukienników należał do najlepiej zorganizowanych. Wspomniany już statut uchwalono na wniosek rajców miejskich oraz majstrów i czeladników tego cechu. W ramach tego cechu działało Bractwo Czeladników Sukienniczych. W wiekach XV i XVI Strzyżów był ważnym ośrodkiem sukienniczym w Małopolsce, także za sprawą przywilejów nadawanych temu cechowi przez właścicieli miasta, Wielopolskich, w 1553 i 1671 r.

Niedawno opublikowany inwentarz Strzyżowa z roku 1654 ukazuje funkcjonowanie rzemiosła na tle gospodarki miasta. W mieście działał browar: „W tym browarze kocioł wielki piwny i ze wszystkim naczyniem. Także gumna i okołów". Był także magiel. „Jadąc od dworu do miasta przy gościńcu po prawej ręce (...) z drzewa ciosanego (...) Warsztat do przewijania półcień kołowrotem". Na Wisłoku znajdowały się dwa młyny obsługiwane przez zamożnych młynarzy. W sąsiedztwie rzeki zlokalizowano blech tkacki, dalej fo-

[7] Archiwum Państwowe w Rzeszowie (APRz), Akta miasta Strzyżowa, *Statut cechu sukienników w Strzyżowie z 25 lutego 1491*, sygn. 26.



Il. 1. Statut cechu sukienników w Strzyżowie z 1491 r.,
źródło: Archiwum Państwowe w Rzeszowie,
Akta miasta Strzyżowa sygn. 26

lusz. Niedaleko blechu nad rzeką stojący budyneczek „mały z drzewa (...) wybudowany, dach częścią deszczkami, częścią słoma pokryty (...) do prania płócien i fusów dwa z słupem okowanym”[8]. Najprężniej zorganizowany był cech tkacki.

[8] A. Gliwa, *Nieznany inwentarz miasta Strzyżowa i dóbr strzyżowskich z 1654 roku ze zbiorów rumuńskich*, „Strzyżowski Rocznik Muzealny” 2017, t. 3, s. 294.

Z gospodarczego punktu widzenia przełom wieków XVI i XVII uznaje się za wyjątkowo korzystny dla miasta. W roku 1581 funkcjonowało 59 warsztatów rzemieślniczych: garncarzy – 3, krawców – 5, kuśnierzy – 4, łazienników – 1, młynarzy – 2, palących gorzałkę – 7, piekarzy – 6, przekupniów – 2, tkaczy – 12, sukienników – 5 oraz 12 szewców obsługujących lokalny rynek[9]. Niektóre z warsztatów uznaje się za ważne dla rozwoju rzemiosła artystycznego w tym regionie[10].

Rzemieślnicy aktywnie uczestniczyli w życiu religijnym wspólnoty rzymskokatolickiej. Wspierali potrzebujących parafian i członków społeczności rzemieślniczej. Cechom powierzano w opiekę ołtarze kościoła parafialnego. Chorągwie cechowe uświetniały uroczystości religijne organizowane przez parafię i przez cechy. Z bogatej dokumentacji wynika, że wielu przedstawicieli strzyżowskiego rzemiosła obejmowało kluczowe stanowiska w administracji miejskiej.

Źródła odnotowały obecność strzyżowskich rzemieślników w Krakowie, Krośnie, Przemyślu oraz w Pilźnie, wówczas kluczowym ośrodku gospodarczym województwa sandomierskiego[11]. W drugiej połowie wieku XVII słyszymy o strzyżowskich złotnikach. W 1654 r. złotnikiem w Strzyżowie był Balcer Kutowicz. Z przywileju Wielopolskigo z 1671 r. wynika, że złotnicy należeli do cechu wielkiego skupiającego bednarzy, błoniarzy, kołodziejów, powoźników, rymarzy, siodlarzy, snycerzy, stelmachów, ślusarzy oraz tokarzy. W połowie XVIII w. lokalny rozgłos uzyskali strzyżowscy złotnicy wytwarzający biżuterię ze złota o niskiej pró-

[9] *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym opisana. Małopolska*, t. III, A. Pawiński (oprac.), Warszawa 1886, s. 526–527.

[10] S. Cynarski, *Miasteczka nad środkowym Wisłokiem w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Studia nad dziejami Strzyżowa*, s. 175–193.

[11] F. Kiryk, *Pilzno w XIV–XVI wieku*, [w:] *Pilzno. Monografia miasta do 1945 roku*, B. Stanaszek (red.), Pilzno 2018, s. 64–65.

bie, a więc stosunkowo tanią. W drugiej połowie XVII w. zwiększyła się grupa szewców za sprawą przywileju Wielopolskiego z 1671 r.[12]

Inwentarz Strzyżowa z 1747 r. przedstawia rzemieślników strzyżowskich, w tym miejscowych Żydów. Dokument informuje o strukturze organizacyjnej rzemiosła i wymienia 45 rzemieślników. Najliczniejszy był cech tkacki, który liczył 26 rzemieślników, z kolei: piekarzy było 13, rzeźników – 9, szewców – 8. Po jednym występowali bednarz, kowal, młynarz, cieśla i złotnik. Z innych źródeł wiemy, że do cechu krawieckiego należeli również kuśnierze i sukiennicy[13], a do cechu kowalskiego oprócz kowali należeli: miecznicy, kołodzieje, siodlarze i ślusarze[14].

Wiele informacji o strzyżowskich rzemieślnikach wnoszą zapiski z lat 1757–1789 akt sądu wójtowskiego ławniczego strzyżowskiego. Oto kilka nazwisk strzyżowskich rzemieślników wraz z pełnionymi funkcjami w społeczności cechowej i miejskiej w porządku alfabetycznym: Franciszek Bargiel – cechmistrz; Barlikowski – rymarz; Feliks Czemerowski – cechmistrz (burmistrz); Drążkiewicz vel Drążek – cechmistrz; Tomasz Dudzielski – cechmistrz (podwójci i wójt); Jan Patryn – młynarz (cechmistrz); Prokopowicz – majster szewski; Sebastian Szatkowski – młynarz; Józef Wyrzykowski – rzeźnik (wójt, burmistrz).

W 1717 r. trafił do aresztu miejskiego Benedykt Głowacki, strzyżowski krawiec, oskarżony o kradzież. Z tego powodu został „osadzony w łańcuch na Ratuszu"[15]. Być może

[12] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Cech szewski w Strzyżowie. 1778–1914*, sygn. 32.

[13] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Zbiór luźnych aktów cechu wielkiego krawieckiego w Strzyżowie 1681–1870*, sygn. 43.

[14] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Zbiór luźnych aktów cechu wielkiego kowalskiego w Strzyżowie 1657–1914*, sygn. 40.

[15] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Księga cechu krawieckiego w Strzyżowie 1686–1754*, sygn. 42.

był to ten sam areszt, co znany z inwentarza strzyżowskiego spisanego w 1747 r.: „Więzienie miejskie. Do niego drzwi z tarcic na zawiasach i hakach żelaznych z wrzeciądzem i dwiema skoblami, podłoga z tarcic, powała takaż, na jednym tragarzu okien trzy w kraty, w dwóch po pięć prętów, w trzecim sześć żelaznych. Dzwonek nad powałą szpiżony, kunami żelaznymi ujęty, z sznurem do dzwonienia”[16].

Księgi wpisów terminatorów do strzyżowskich cechów zawierają sporo szczegółowych informacji na temat ucznia, czasu i kosztów nauki, a także jego rodziny. W charakterze świadków występowali przedstawiciele władz cechowych. Księgi te prowadzono mało starannie, a liczne skreślenia utrudniają lekturę. Terminatorzy żydowscy podpisywali dokumenty najczęściej po hebrajsku. Wyzwoliny do cechu kowalskiego z 10 czerwca 1799 r. zawierają następującą treść: „Józef Patryn wyzwala swego syna Andrzeja w cechu kowalskim za bytności Wojciecha Czekajowicza – cechmistrza, Józefa Patryna podskarbiego i podcechmistrza Andrzeja Kazalskiego oraz braci cechowych Pawła Wilczyńskiego i Marcina Nawrockiego oraz Michała Fąfarskiego”, który w cechu pełnił funkcje kluczykowego[17]. Rozalia Drezeniowa 2 marca 1804 r. zapisała „do terminu kunsztu bednarskiego do mistrza Wojciecha Samolewicza” swego syna na okres 3 lat.

Informacje dotyczące życia codziennego rzemieślników zawierają notatki z księgi wójtowskiej z II połowy XVIII w. Znajdziemy tam informacje na temat inwentarzy rzeczy, o które sądownie się spierano. 20 sierpnia 1774 r. córka Jana Prokopowicza, rzemieślnika i burmistrza miasta, domagała się zwrotu gorsetu i czapki, a także „spódnicy kitajkowej czerwonego koloru”. W roku 1780 strzyżowski młynarz

[16] A. Gliwa, *Zarys dziejów miasta od średniowiecza do połowy XIX wieku*, Strzyżów 2014, s. 86.

[17] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Wyzwoliny majstrów i przyjęć do cechu kowalskiego 1798–1806*, sygn. 45.

Jan Patryn czuł się oszukany przez Michała Brzeżańskiego, bo tenże „wziął korali nitek 6" i nie uregulował płatności.

Od wieków średnich starano się walczyć z lichwą i ograniczać jej skutki posiłkując się źródłami biblijnymi, ale z niewielkim powodzeniem[18]. Na temat walki z lichwą w warunkach strzyżowskich czytamy w aktach sądu wójtowskiego i ławniczego. Otóż w roku 1777 ks. Wojciech Tenezwary, scholastyk łucki, przekazał 1000 zł polskich na rzecz walki z lichwą. W uzasadnieniu napisał: „W Strzyżowie dużo biednych (...) cierpią (...) Żydzi wypożyczają pieniądze na lichwę (...) biorą fanty". Powołano więc tzw. „Karbonę miłosierdzia" przy Konfraterni Kościoła Farnego w Strzyżowie, która zarządzała tymi środkami „ku wspomożeniu ludzi". Klucze do skrzyni z pieniędzmi miały trzy osoby: ksiądz, przełożony konfraterni oraz pisarz miejski. Ustalono, że jednorazowa pożyczka nie powinna przekraczać 100 zł na rok. I dalej: „Kto zaś będzie chciał pożyczyć pieniędzy, powinien przynieść zastaw, któryby półtora raza był wart niż sumka, którą chce wziąć, dlatego przy zastawach swoich ma każdy mieć łaskę od cechmistrza z podpisem tego, któremu należy się wiadomość tego zastawu jako to złoto, srebro od złotniczego [cechu], suknie od krawieckiego, insze od znających się na fantach, którzy koło tego robią i mają wiadomość doskonałą"[19]. Organizując ten rodzaj wsparcia finansowego dla przedsiębiorców wyznania rzymskokatolickiego starano się ograniczyć wpływy przedsiębiorców żydowskich, którzy w II połowie XVIII w. zaczęli dominować w handlu i rzemiośle strzyżowskim. Dał temu wyraz ks. Wiernek, kanclerz kolegiaty strzyżowskiej, w sporze ze strzyżowskimi Żydami (16 maja 1775), domagając się zwrotu

[18] J. Le Goff, *Sakiewka i życie. Gospodarka i religia w średniowieczu*, Gdańsk 1995, passim.

[19] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Księga sądu ławniczego i wójtowskiego w Strzyżowie*, sygn. 1.

2000 złotych, które pożyczył w 1766 r. gminie żydowskiej (kahałowi) w Strzyżowie. Skarżył się przy tym, że „Żydzi robią krzywdę mieszkańcom" i że „w całym mieście domy kupują"[20].

*

[[21] W latach 1778–1859 obowiązywały przepisy austriackie ograniczające kontrolę władz cechowych w zakresie liczby zatrudnionych rzemieślników. Coraz większy wpływ na funkcjonowanie cechów miała administracja miejska oraz zwierzchność dworska. Doprowadziło to do zwiększenia ciężarów ponoszonych przez środowisko rzemieślnicze. Ustawa przemysłowa z 1859 r. zmieniła zasady funkcjonowania cechów rzemieślniczych, ograniczając ich autonomię. Na ich miejsce powołano kongregacje przemysłowe.

W dobie autonomii galicyjskiej znaczenie rzemiosła zmalało na rzecz rozwijającego się przemysłu, który drogą kolejową dostarczał na lokalny rynek więcej produktów, często lepszej jakości i konkurencyjnych cenowo. Na skutek tych zmian upadł prężny w dobie feudalnej strzyżowski cech tkacki. Inne cechy przetrwały te zmiany przekształcając się w korporacje o charakterze stowarzyszeń[22]. Sytuacja strzyżowskiego rzemiosła była trudna, jednak niektórym rzemieślnikom udawało się dotrzeć ze swoimi towarami na rynek ponadlokalny. W 1902 i 1906 r. rękodzielnicy ze Strzyżowa zaprezentowali swe wyroby w Wiedniu wspólnie z rzemieślnikami z okolicznych miasteczek, takich jak Błażowa, Frysztak, Kolbuszowa oraz Tyczyn. W roku 1914 spo-

[20] Tamże.

[21] Fragmenty artykułu opatrzone nawiasem kwadratowym pochodzą z wcześniejszego opracowania tego zagadnienia (S. Wnęk, *Społeczność Strzyżowa nad Wisłokiem w okresie autonomii galicyjskiej oraz w II Rzeczypospolitej*, „Prace Historyczno-Archiwalne" 2021, t. XXXIII, s. 71–95).

[22] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Rachunki przychodów cechu wielkiego w Strzyżowie 1876–1895*, sygn. 25.

łeczność rzemieślniczą miasta reprezentowało stowarzyszenie majstrów i „innych majstrom równych obywateli", pod nazwą „Katolicki Cech Wielki w Strzyżowie", który zrzeszał 24 osoby[23].

Na podstawie uchwał Stowarzyszenia Zjednoczonych Rękodzielników i Przemysłowców w Strzyżowie za lata 1896–1921 możemy odtworzyć warunki pracy strzyżowskiej administracji rzemieślniczej. Siedziba cechu znajdowała się przy ulicy Słowackiego w wynajmowanym lokalu. W szafie przechowywano akta i księgi cechowe. Na posiedzeniu stowarzyszenia 5 września 1897 r. Piotr Górnicki (cechmistrz) zgłosił wniosek, aby w Strzyżowie zorganizować Kasę Chorych. 18 lutego 1902 r. przekazano 120 koron cechowi szewskiemu na zakup sztandaru cechowego. 1 marca 1902 r. cechmistrz Górnicki wnioskował o częściową rekompensatę za straty, jakie poniósł jego warsztat w trakcie pełnienia przez niego funkcji cechmistrza. Wielokrotnie dyskutowano nad wyborem delegatów na zjazdy rękodzielników organizowane w Krakowie i Lwowie. Często pojawiał się problem wsparcia finansowego członków cechu, którzy nie byli w stanie wykonywać zawodu. W sytuacji śmierci rzemieślnika okazywano finansowe wsparcie jego rodzinie.

Z dokumentacji rzemieślniczej wynika, że kluczowe stanowiska w tej strukturze zajmowali przedstawiciele rodów od lat mieszkających w Strzyżowie. W latach 1896–1905 cechmistrzem był Piotr Górnicki, następnie Franciszek Jezierski (1905–1919), a po nim Franciszek Patryn (1919–1927). Na dzień 22 lutego 1927 r. zwołano Walne Zebranie, którego celem był wybór władz stowarzyszenia na trzyletnią kadencję. W drodze głosowania na przewodniczącego stowarzyszenia (cechmistrza) wybrano Franciszka Gocka, jego zastępcą został Józef Urbanik. Wybrano ponadto ośmiu człon-

[23] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Zbiór luźnych aktów cechu wielkiego kowalskiego w Strzyżowie (1857–1914)*, sygn. 40.

ków Wydziału, którymi zostali: Jan Drazen, Franciszek Jezierski, Józef Matłosz, Władysław Kazalski, Henryk Pasternak, Franciszek Patryn, Jan Władysław Pieprzowski i Ludwik Sośnicki, oraz trzech zastępców: Władysława Deręgowskiego, Władysława Górnickiego i Władysława Znamierowskiego. Komisję Rewizyjną tworzyli: Michał Kulowski, Michał Łuksa i Julian Sosin. Na tymże Walnym Zebraniu stowarzyszenia powołano przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej egzaminów czeladniczych w Strzyżowie na okres trzech lat. Stanowisko to powierzono Konstantemu Pragłowskiemu, dyrektorowi siedmioklasowej szkoły powszechnej. Walne Zgromadzenie wybrało też egzaminatorów do komisji egzaminacyjnych dla poszczególnych przemysłów, to jest:

1. kowalskiego – komisja założona z 8 majstrów i 4 czeladników;
2. stolarskiego – komisja założona z 4 majstrów i 4 czeladników;
3. szewskiego – komisja założona z 5 majstrów i 5 czeladników;
4. rzeźniczego i masarskiego – komisja założona z 8 majstrów i 4 czeladników;
5. krawieckiego – komisja założona z 4 majstrów i 4 czeladników;
6. rymarskiego i siodlarskiego – komisja założona z 4 majstrów i 4 czeladników;
7. kołodziejskiego – komisja założona z 8 majstrów i 3 czeladników[24].

Zachowała się staropolska struktura organizacji rzemiosła i podział na uczniów, czyli terminatorów, czeladników oraz majstrów. Wiele na ten temat mówią księgi wyzwolin. Wyzwoliny kończyły zróżnicowany okres terminowania w warsztatach rzemieślniczych. Zwykle czas nauki obejmo-

[24] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Spis rzemieślników i protokoły posiedzeń 1921–1940*, sygn. 117.

wał 3 lub 4 lata, zależnie od zawodu. W umowie określano zasady jej odbywania i obowiązki obydwu stron[25]. W roku 1903 wyzwolony został Wojciech Jacek, uczący się kowalstwa u swojego ojca. Z treści dokumentu wyzwolin wynika, że uczeń przez 6 lat terminował u ojca, dodatkowo kształcił się w Ołomuńcu, „nabywając biegłości i wprawy do rzemiosła kowalskiego"[26]. Przez 4 lata (1903–1907) naukę kowalstwa pobierał Stanisław Mazur pochodzący z Baryczki u majstra Jana Wróbla. Warunki umowy podpisał jego ojciec Jan Mazur. Ustalono, że majster gwarantuje uczniowi „odzież i opranie bielizny". Wynagrodzenie za naukę wynosiło 70 koron płatne w dwóch ratach: na początku nauki 40 koron, pozostałe 30 koron najpóźniej przy wyzwolinach. Jan Mazur zastrzegł sobie, że gdyby nauka zawodu została przerwana nie z winy ucznia, majster winien mu zwrócić 50 koron.

Podczas wyzwolin obowiązywała jednolita formuła odczytywana przez majstra w obecności cechu. 10 kwietnia 1836 r. w Strzyżowie majstrem szewskim został Wojciech Kruczek ze Strzyżowa. Do księgi cechowanej wpisano (mało starannym pismem) następującą notatkę: „Wojciech Kruczek jest wypróbowanym w sztuce majsterskiej, całkiem wypłaconym w misterni i w cechowych usługach, tego się podług porządku do książki cechowej wpisuje i za majstra cechowego uznanym został". Pod tym wpisem podpisali się: Józef Kruczek cechmistrz, Józef Gocek – podcechmistrz, Wincenty Harmata – podskarbi oraz dwaj członkowie: Marcin Kruczek i Wojciech Gocek[27].

[25] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Księga zapisów uczniów 1892–1907*, sygn. 119.

[26] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Rejestr uczniów 1923–1948*, sygn. 120.

[27] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Cech szewski – Strzyżów. Księga misterni i świadectw wyzwolin (1836–1884)*, sygn. 31.

W stosunku do dawniejszych treści, doby staropolskiej, ta jest wyraźnie rozbudowana, pełna dodatkowych informacji, ponadto zapisana znacznie staranniej. Oto treść formuły wyzwolin w rzemiośle szewskim w Strzyżowie z dnia 16 września 1900 r.: „Ja niżej podpisany, majster szewski, przedstawiam Szanownym Panom Majstrom swego ucznia Leona Jareckiego rodem ze Strzyżowa powiat Rzeszów, religii rzymskokatolickiej, liczący lat 26; iż przez przeciąg tego czasu terminował lat 4, to jest od dnia 1 stycznia 1888 do dnia 1 stycznia 1892; iż tenże przez przeciąg tego czasu sprawował się pilnie, wzorowo i chwalebnie; iż dobrym postępowaniem powodowanym wspomnianego ucznia, za zdolnego towarzysza wyzwalam i polecam go Szanownym Panom Majstrom, co dla lepszej wiary naszymi podpisami i pieczęcią zatwierdzamy”[28].]

Na podstawie księgi wyzwolin za lata 1892–1911 wiadomo, że w tym czasie uprawnienia rzemieślnicze otrzymało 181 osób, w większości (137 osób – 76,6%) byli to katolicy, dalsze 44 osoby (24,4%) były wyznania mojżeszowego. Najliczniejsze pod względem liczby wyzwolin było szewstwo – 47 oraz kowalstwo – 40. Popularne było stolarstwo – 15, krawiectwo – 13, rzeźnictwo – 12, piekarstwo – 9, masarstwo – 7, szklarstwo – 6. W zawodzie murarskim (5 wyzwolin) dominowała rodzina z Gbisk w powiecie strzyżowskim. Pozostałe zawody to: kominiarstwo, rymarstwo, ślusarstwo po 3, blacharstwo – 2, bednarstwo, ciesielstwo, fotografia, fryzjerstwo, stelmach, zegarmistrzostwo po 1. Księga wyzwolin informuje na temat pochodzenia młodych rzemieślników, biorąc za podstawę miejsce urodzenia czeladnika podane w dokumentach cechowych. Z analizy pochodzenia terytorialnego rzemieślników wynika, że najwięcej z nich było rodem ze Strzyżowa, wsi i miasteczek powiatu

[28] APRz, Akta miasta Strzyżowa, *Księga wyzwolin (1892–1911)*, sygn. 118.

strzyżowskiego. W księdze są mianowicie wymieniane: Baryczka, Czudec, Gbiska, Glinik Charzewski, Dobrzechów, Domaradz, Godowa, Frysztak, Kobyle, Konieczkowa, Lutcza, Małówka, Niebylec, Niewodna, Połomia, Pstrągowa, Przedmieście Czudeckie, Przedmieście Strzyżowskie, Szufnarowa, Wiśniowa, Wysoka Strzyżowska i Żyznów. Odnotowano po kilku terminatorów z sąsiednich powiatów: dębickiego, jasielskiego, krośnieńskiego, rzeszowskiego i sanockiego. Z powiatów dalej położonych były to pojedyncze osoby, których rodzice zawodowo byli związani z powiatem strzyżowskim.

W czasie okupacji niemieckiej życie gospodarcze miasta zamarło. Społeczność żydowska miasta została wymordowana przez Niemców latem 1942 r. Po wojnie próbowano odbudować struktury strzyżowskiego rzemiosła. Interesujące informacje zawiera spis czynnych warsztatów rzemieślniczych z września 1944 r. (tabela 2).

Tabela 2. Wykaz przedsiębiorstw rzemieślniczych w Strzyżowie we wrześniu 1944 r.

Imię i nazwisko	Miejsce zamieszkania	Rodzaj przedsiębiorstwa	Adres przedsiębiorstwa
Stanisław Partyn	Aleje 352	Zakład fotograficzny	Słowackiego, pawilon „Atelier"
Edmund Zumkowski	Tylna 346	Piekarnia	Tylna 346
Jan Matuszewski	Rynek 153	Pracownia blacharska	Rynek 153
Zygmunt Jezierski	Zawale 220	Pracownia stolarska	Zawale 220
Władysław Kazalski	Bośnia 86	Pracownia krawiecka	Rynek 153
Stanisław Kołodziej	Jasielska 58	Pracownia szewska	Jasielska 58
Tomasz Ładoś	Rynek 144	Pracownia szklarska	Rynek 144
Władysław Kołodziej	Gimnazjalna 112	Pracowania szewska	Gimnazjalna 112
Wiktor Kulon	Rynek 135	Piekarnia	Rynek 135
Michał Łuksa	Słowackiego 199	Pracownia stolarska	Rynek 144
Jakub Chudzikiewicz	Słowackiego 223	Rymarz	Słowackiego 223
Stanisław Nowak	Rynek 150	Murarz	Rynek 150
Benedykt Wyciślak	Tylna 159	Malarz pokojowy i szyldów	Rynek 159

Imię i nazwisko	Miejsce zamieszkania	Rodzaj przedsiębiorstwa	Adres przedsiębiorstwa
Franciszek Grela	Rynek 143	Zegarmistrz	Rynek 143
Stanisław Ziobro	Słowackiego 353	Krawiec	Słowackiego 353
Franciszek Gocek	Słowackiego 185	Rzeźnictwo i wędliniarstwo	Słowackiego 185
Franciszek Midura	Zakopna 74	Wyrób betonów i dachówek ceramicznych	Zakopna 74
Jan Pieprzowski	Jasielska 53	Rymarstwo i siodlarstwo	Jasielska 53
Henryk Gocek	Zawale 224	Zakład fryzjerski	Słowackiego 192
Józef Moskwa	Strażacka 181	Zakład krawiecki	Sanocka 172
Julian Sosin	Zawale 245	Pracownia stolarska	Zawale 245
Jan Kołodziej	Bośnia 76	Pracownia stolarska	Jasielska 50
Wojciech Glazar	Słowackiego 226	Zakład fryzjerski	Słowackiego 226
Zygmunt Patryn, syn Franciszka	Tylna 365	Rzeźnictwo i masarstwo	Rynek 126
Józef Grzesikowski	Bośnia 79	Młyn gospodarczy	Bośnia 79
Józef Górnicki	Sanocka 176	Pracownia szewska	Sanocka 176
Stanisław Szajta	Słowackiego 215	Pracownia szewska	Słowackiego 194
Leopold Górnicki	Jasielska 60	Pracownia kowalska	Jasielska 60
Ludwik Woźniacki	Sanocka 345	Pracownia stolarska	Sanocka 345
Józef Koczela	Dobrzechów 140	Pracownia kowalska	Strzyżów
Władysław Nowak	Jasielska 51	Pracownia szewska	Jasielska 51
Józef Urbanik	Jasielska 66	Murarz	Jasielska 66
Witold Perek	Słowackiego 186	Cukiernik	Słowackiego 185
Bronisław Kulawski	Kościelna 100	Kominiarstwo	Strzyżów-Niebylec
Władysław Patryn	Kościelna 210	Szewstwo	Słowackiego 186
Leopold Kocój	Słowackiego 194	Rzeźnik	Słowackiego 194
Hieronim Konieczkowski	Zawale 118	Pracownia szewska	Słowackiego 192
Władysław Drozen	Bośnia	Pracownia krawiecka	Rynek 136
Maria Karol	Boczna Słowackiego	Pracownia krawiecka	Boczna Słowackiego
Grzegorz Kresiński	Słowackiego 202	Wyrób naczyń glinianych	Słowackiego 202
Władysław Półzięć	Za Torem 94	Stolarnia	Za Torem 94
Władysław Bronocki	Bośnia 102	Krawiec damski	Bośnia 102

Źródło: Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Zarząd Miejski w Strzyżowie, sygn. 73.

W styczniu roku 1946 w cechu zarejestrowanych było 46 majstrów reprezentujących 17 rzemieślniczych specjalności.

Szewstwo: Józef Górnicki, Stanisław Kołodziej, Hieronim Konieczkowski, Władysław Lutak, Władysław Nowak, Władysław Patryn, Józef Urbanik;

Stolarstwo: Stanisław Drozen, Stanisław Horak, Zygmunt Jezierski, Michał Łuksa, Władysław Półzięć, Julian Sosin, Ludwik Woźniacki;

Krawiectwo: Władysław Drozen, Maria Karol, Józef Moskwa, Józef Moskal, Stanisław Ziobro;

Masarstwo: Jan Baran, Franciszek Gocek, Leopold Kocój, Zygmunt Patryn, Antoni Sudacki, Mieczysław Żydzik;

Piekarstwo: Jan Franczak, Jan Glen, Jan Grabarz, Wiktor Kulon;

Fryzjerstwo: Henryk Gocek, Weronika Glazar, Antoni Koczela;

Kominiarstwo: Bolesław Barburski, Stanisław Kulawski;

Rymarstwo: Jakub Hudzikiewicz, Jan Władysław Pieprzowski;

Szklarstwo: Tomasz Ładoś, Józef Stodolak.

Następujące zawody były reprezentowane przez jednego majstra: betoniarstwo – Franciszek Midura, blacharstwo – Jan Matuszewski, cholewkarstwo – Stanisław Szajta, młynarstwo – Józef Grzesikowski, murarstwo – Stanisław Nowak, ślusarstwo – Henryk Pasternak, Stanisław Patryn – zakład fotograficzny i zegarmistrzostwo – Franciszek Grela.

W styczniu 1947 r. Urząd Wojewódzki w Szczecinie rozesłał po kraju informację dotyczącą zapotrzebowania na rzemieślników różnych specjalności. Podobnej treści oferta napłynęła na początku kwietnia 1947 r. z powiatu lubańskiego, w którym pilnie poszukiwano kołodziejów, kowali, masarzy, murarzy, rzeźników, rymarzy, piekarzy, stolarzy i ślusarzy. W ogłoszeniu z powiatu lubańskiego zaznaczono, że część proponowanych do przejęcia warsztatów jest znisz-

czona, niektóre prowadzone są przez niemieckich właścicieli. Zachętą do przyjazdu na Ziemie Zachodnie była oferta przejęcie poniemieckiego gospodarstwo wraz z warsztatem w Lubaniu, Strzelnie i Złotoryi. Zachęcano do zamieszkania w Szczecnie, oferując mieszkania. Ogłoszenia tej treści wywieszono w siedzibie strzyżowskiego cechu.

* * *

Na zakończenie chcę wskazać na znaczenie środowiska rzemieślniczego w historycznej przestrzeni publicznej Strzyżowa. Najstarsze dokumenty wskazują na aktywność rzemieślników w samorządzie miejskim jako burmistrzów, rajców miejskich, ławników, pisarzy miejskich. W dobie staropolskiej wywodzili się stamtąd studenci Uniwersytetu Krakowskiego, a w czasach galicyjskich i później, absolwenci Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Rodzina Patrynów jest tego przykładem. Wielu lekarzy i prawników o tym nazwisku wywodzi się właśnie ze Strzyżowa. Najbardziej znany dr Józef Patryn (1856–1933), lekarz, widoki na karierę naukową na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego zamienił na służbę społeczną. To wieloletni burmistrz Strzyżowa, dyskretny dobrodziej potrzebujących i gorący patriota. Wielu synów strzyżowskich rzemieślników spotykamy w spisach absolwentów szkół średnich w Jaśle, Krakowie, Krośnie, Rzeszowie; od 1920 r. w Strzyżowie; współtworzyli oni administrację publiczną. Ludzie ci byli pożytecznymi obywatelami swoich środowisk społecznych. Działali w najważniejszej organizacji galicyjskiego i międzywojennego Strzyżowa, tj. w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół". Biogramy strzyżowskich rzemieślników znajdziemy w opracowaniach dotyczących zrywów niepodległościowych, także wśród ofiar wojen.

Stanisław Remiszewski*

Ligawka – róg pasterski. Fenomen rzemiosła kultury materialnej i symbolicznej Ciechanowca

Ligawka to najbardziej charakterystyczny element zachowanej spuścizny kultury materialnej w Ciechanowcu, co poświadcza coroczny zjazd osób muzykujących na drewnianych trąbach w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. W opracowaniach etnograficzno-muzealnych i uniwersyteckich temat ligawki jest kwestią mało poruszaną. Badania terenowe na pograniczu mazowiecko-podlaskim w XX w. były prowadzone przez pracowników naukowych, zaledwie jednak nieduża ich część ukazała się w opracowaniach. Informacja o mazowiecko-podlaskim rogu pasterskim wymaga żywych, popularyzujących dyskusji, zaangażowania w jego poratowanie oraz propagowania, poprzez kontynuowanie unikatowego dziedzictwa regionu. Poniższy materiał przynosi garść wiedzy opartej na źródłach historycznych, a także na bezpośredniej obserwacji uczestniczącej.

* Stanisław Remiszewski, Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

Drewniany róg pasterski nazywany ligawką należy do kategorii aerofonów ustnikowych[1] i zarazem do najstarszych instrumentów muzycznych spotykanych na terenie wschodniej Polski. Instrument jest charakterystyczny dla pogranicza mazowiecko-podlaskiego, a grę i przekazywanie tej bardzo dawnej tradycji kontynuuje się do tej pory. Potwierdzenie obecności aerofonów ustnikowych spotykamy w kronikach Galla Anonima i mistrza Wincentego Kadłubka, w *Psałterzu Floriańskim*, *Ewangeliarzu gnieźnieńskim*, a także we wrocławskim rękopisie *Apokalipsy*[2]. Ligawka jest związana z Ciechanowcem co najmniej od XVIII w. Najstarszy przekaz bezpośrednio jej dotyczący zawarł w swoim opracowaniu z roku 1778 proboszcz z Ciechanowca, botanik i zielarz, Krzysztof Kluk: „Ligawki, w które pastuchy trąbią; osowe, wierzbowe"[3]. W kulturze tradycyjnej podlaski róg pasterski określa się dwojako, jako ligawka i legawka. Oskar Kolberg definiuje ligawkę jako gatunek rogu myśliwskiego używanego przy obławie i jako rasę psa myśliwskiego. O ligawce Kolberg pisał następująco:

> Do nawoływania bydła służy ligawka. Ligawka, ów flet mazowieckich pasterzy, osobliwie tych, co nocną porą pasące się robocze konie i woły strzegą przed żarłocznością drapieżnego wilka; jest to długa na dwa lub trzy łokcie trąba, pospolicie łukowato zagięta, z drzewa za pomocą toporka i cyganka wystrugana, zwykle z dwóch połówek dla łatwiejszego wewnątrz wyżłobienia złożona, na spojeniu pakiem zalana, chrapliwym

[1] Grupa instrumentów muzycznych, w których wibratorem (źródłem dźwięku) jest drgający słup powietrza, zamknięty w przestrzeni rezonansowej, pobudzony do wibracji przez zadęcie.

[2] P. Dahling, *Muzyka Adwentu. Mazowiecko-podlaska tradycja gry na ligawce*, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 2003, s. 17.

[3] K. Kluk, *Roślin potrzebnych, pożytecznych, wygodnych, osobliwie krajowych albo które w kraju użyteczne być mogą, utrzymanie, rozmnożenie, zażycie*, t. II, *O drzewach i ziołach dzikich, lasach etc.*, Warszawa 1778, s. 161.

głosem przeraźliwie razi uszy z bliska; z odległości zaś dochodząc uszu naszych, ton jej staje się pełny, gładki, posępny; chrapliwość niknie w przestrzeni. Wiejska ta muzyka jest, jak powiedziano, wieczorną modlitwą pasterzy, trwożącą drapieżnego zwierza, a polecającą Bogu straż i opiekę dobytku ubogiego wieśniaka[4].

Dźwiękom rogu pasterskiego przypisywano niekiedy cudowną moc, chroniącą przed złem. W dawnych wierzeniach ludowych okres następujący po zebraniu plonów był czasem nieprzyjaznym, zagrożonym wpływami złych sił, a dźwięki rogu miały pomóc je odpędzić. Ten dawny instrument pasterski, wykorzystywany niegdyś podczas pierwszych wiosennych wypasów bydła, jest nadal używany podczas „otrąbywania Adwentu"[5]. W tych dniach tęsknego oczekiwania na przyjście Zbawiciela, kiedy nie rozbrzmiewa muzyka i nie urządza się zabaw z tańcami, słychać w okolicach Ciechanowca tony trąb, kilka krótkich dźwiękowych sygnałów, hejnałów czy prostych, niewyuczonych melodii. Wygrywane nuty przypominają ludziom o Adwencie – że to czas ważny i poważny, mający otwierać serca na nadchodzące Boże Narodzenie. Grane na pasterskich trąbach melodie mają według słów legaczy[6] kojarzyć się z Sądem Ostatecznym[7].

Nazwa instrumentu powstała na Podlasiu, aczkolwiek na Kurpiach odnotowywano lokalną nazwę – „krzywuła" – która pojawia się w pracach Adama Chętnika o instrumentarium ludowym na Kurpiach i Mazowszu. Charakterystykę ligawki i pochodzenie jej nazwy zwykło się tłuma-

[4] O. Kolberg, *Mazowsze. Obraz etnograficzny*, t. V, *Mazowsze Stare. Mazury. Podlasie*, Wrocław–Warszawa–Poznań 1964, s. 55.

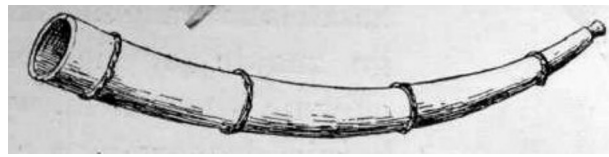
[5] Czasami spotyka się określenie „otrębywanie", poprawniejszą formą wydaje się „otrąbywanie".

[6] Określenie osoby grającej na ligawce.

[7] P. Dahling, *Muzyka Adwentu. Mazowiecko-podlaska tradycja gry na ligawce*, s. 81.

czyć sposobem grania – legania, tj. kładzenia, opierania ciężkiego instrumentu na jakiejś podporze podczas wydobywania dźwięków. Zygmunt Gloger w *Encyklopedii staropolskiej* zawarł o niej takie informacje:

> Wielka drewniana trąba, instrument muzyczny wiejski, pod gołym niebem tylko używany, może najstarszy z narzędzi muzycznych w Polsce (...). Ligawka dzisiejsza, długa na kilka stóp, czasem prosta, częściej nieco łukowata, w szerszym końcu kilka cali średnicy mająca, w węższym do ust zakończona krótkim lejkiem. Głos jej przenikliwy, podobny nieco do tonu oboja, lubo ostrzejszy i znacznie silniejszy. Nazwa ligawki pochodzi od legania, czyli opierania jej (zwykle na płocie) podczas trąbienia, właściwa bowiem ligawka, 2 do 3 łokci długa, jest zbyt ciężką, aby grać można było na niej swobodnie bez oparcia (...). Na Mazowszu i Podlasiu w każdej wsi miewano po kilka ligawek i dotąd jeszcze niektórzy mają. W lasach nawoływano niemi bydło, a przy domu grano codziennie cały Adwent, dobywając uroczyste tony g, c, e, g, c, a, g, c itp., dla przypomnienia Sądu Ostatecznego, do którego pobudkę zatrąbi światu archanioł. (...) Głos ligawki w cichy pogodny wieczór zimowy, podczas Adwentu, słyszeć można w odległości półmilowej[8].



Il. 1. Ligawka według rysunku Zygmunta Glogera,
źródło: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. III

Bliższa gwarze ludowej jest nazwa legawa lub legawka, jednak opisy ligawek eksponowanych w 1888 r. na Wystawie Muzycznej w Warszawie, publikowane wtedy w po-

[8] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. III, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 145.

pularnych tygodnikach: „Tygodnik Ilustrowany", „Kłosy", „Świat", „Biesiada Literacka", upowszechniły formę zdrobniałą – ligawka, pojawiającą się wcześniej w pracach ks. Krzysztofa Kluka. Od tamtej pory słowo legawka zmieniało się stopniowo na ligawka[9].

Potwierdzenie używania tego instrumentu na Podlasiu jako narzędzia pasterskiego znajdujemy w „Dodatku do »Lutni Polskiej«" z roku 1885; umieszczono tam następującą wzmianką:

> W polu za bydłem pastuchy dmą w fujarki wykręcane na wiosnę z kory wierzbowej, których miły dźwięk daleko rozlega się po rosie; podobnie jak na Rusi sopialki z kory bzu białego, a na Podlasiu ligawki[10].

Korzystanie z ligawki w wieku XIX przez pasterzy poświadcza poeta romantyzmu, Teofil Lenartowicz. W wierszu *Wiecznie to samo* zwraca uwagę tylko na używanie przez pasterzy trąby w porze letniej.

> (...) Na brzegu zielonym, na bujnej, na trawce
> Pasą się dwie krówki, baranek,
> A pastuch przygrywa na długiej ligawce
> I słonko przygrzewa w poranek.
> Przelotny wiaterek to trawkę zawichrzy,
> To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
> Zakłóci, zamąci – i cichszy, i cichszy
> W zielonym gaiku przepadnie.
> Ligawka przycichnie – to dzwonek z kościółka
> Na ranne modlitwy zadzwoni[11].

---

[9] S. Remiszewski, *Ligawka mazowiecko-podlaska – tradycja zachowana*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny" 2020, t. XVI, z. 2, s. 104.

[10] S. Surzyński, *Dodatek do „Lutni Polskiej" poświęcony kwestyom dotyczącym polskiego śpiewu ludowego*, Poznań 1885, s. 49.

[11] T. Lenartowicz, *Wybór poezji*, G. Gebethner i Spółka, Warszawa 1908, s. 34.

Stanisław Dworakowski w pracy pt. *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią* pisze: „Grę na ligawkach uprawiali dawniej chłopcy (kawalery), nie wszyscy jednak. Zwykle było we wsi kilku zaledwie takich, którzy umieli jako tako zagrać, a paru, którzy grali dobrze". W przeciwnym razie zamiast czystych, pięknych dźwięków rozlegnie się tylko chrapliwe, zduszone bekanie, nie utrzymane we właściwej tonacji i pozbawione długiego, smętnego zawodzenia, które zwykle kończy każdą strofę charakterystycznej melodii ligawkowej[12].

Etnograf Stanisław Dworakowski wspomina: „Najwłaściwszą porą do grania był wieczór. Wtedy można było usłyszeć melodię nie tylko mistrzów miejscowych, ale i okolicznych (Bruszewo, Dworaki-Pikaty, Klukowo, Łopienie-Jeże, Wojny-Szuby). Wieś wsi podawała melodię, która to wzbijała się ku niebu, to zapadała w głuche milczenie jesiennej nocy"[13].

Józef Grajnert, etnograf, był świadkiem, że ligawki pełniły funkcje użytkowe wśród społeczności wiejskiej, i w *Wycieczce na Podlasie* z 1857 r. zanotował następującą obserwację: „O świcie zbudzony zostałem dźwiękiem trąbki z olszowej gałęzi zrobionej, zwanej ligawką, którą pastuch co rano daje znak, aby bydło zagnano na rynek, skąd je na wspólne pastwisko pędzi"[14]. Zanik tradycji gry pasterzy na ligawkach w czasie II wojny światowej, a także wykorzystywanie instrumentu do otrąbywania Adwentu poświadcza współzałożycielka Spółdzielni CPLiA „Ład" (Centralnego Przemysłu Ludowego i Artystycznego) w Węgrowie, Zofia Tormlej:

---

[12] S. Dworakowski, *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią*, Białostockie Towarzystwo Naukowe, Białystok 1964, s. 29.

[13] Tamże.

[14] Archiwum Państwowe w Białymstoku Oddział w Łomży. Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, teczka „Ligawki 1988" – 23/47.

„Kiedy przyjechałam do Węgrowa w 1945 r. istniał jeszcze wspólny wypas bydła przez kilku gospodarzy, ale pastuch już na ligawce nie zwoływał, za to na instrumencie grano po wsiach w adwencie. O świcie, w południe i pod wieczór rozlegały się tony ligawki na cztery strony świata wsi, w której ten zwyczaj zachowano. Zapytana kobieta wiejska, co oznacza to granie, wytłumaczyła mi, że to oznajmia czas pokuty przed narodzeniem Pana"[15].

Stanisław Dworakowski zapisał, że podczas etnograficznych wędrówek po obecnym powiecie wysokomazowieckim ostatni raz był świadkiem gry na ligawce/legawie w grudniu 1946 r.[16]

Na skutek zmian na wsi, w tym w Ciechanowcu, ligawki straciły pierwotne zastosowanie i obecnie pełnią funkcje obrzędowe. Przed II wojną światową praktycznie każda polska rodzina w Ciechanowcu i okolicach miała własny róg pasterski, którego używano w Adwencie[17]. Okupanci hitlerowscy zakazywali grania na trąbach, a nawet ich posiadania, obawiając się przekazywania przez mieszkańców informacji za pomocą umówionych dźwięków.

Za sprawą warsztatu wyrabiania ligawek w Ciechanowcu – jedynego takiego miejsca tradycji rzemieślniczej w Polsce – metoda i technika wyrobu trwają nieprzerwanie już wiele lat. Miejscowi miłośnicy tradycji lokalnej zamawiają w warsztacie u Pana Andrzeja drewniane trąby, a także pobierają naukę gry na rogu, na podstawie spisanych lokalnych melodii. Warto podkreślić, że Andrzej Klejzerowicz jest pierwszą osobą, która opracowała nutowy zapis dźwięków na ligawkę opartych na ludowym śpiewie.

---

[15] Tamże.

[16] S. Dworakowski, *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią*, s. 30.

[17] Z opowiadań Andrzeja Klejzerowicza, ciechanowieckiego kowala i twórcy ligawek.



Il. 2. Dzieci grające na ligawkach w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, źródło: z prywatnej kolekcji Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu

Jak podkreślają miejscowi uczestnicy Konkursu Gry na Instrumentach Pasterskich im. Kazimierza Uszyńskiego, pora wyrabiania ligawki zazwyczaj przypada na jesień, przed Adwentem. Podczas adwentowego grania świeżo wykonany instrument jest bardzo szczelny, co ułatwia wydobywanie dokładnych i doniosłych dźięków. Niektórzy legacze uważają jednak, że drewno na ligawkę powinno schnąć przez cały rok w celu nabrania odpowiedniej formy, zwłaszcza przy krawędziach złączających obie części. Zdaniem Andrzeja Klejzerowicza pora roku nie ma specjalnego znaczenia, ważna jest technika wykonania i umiejętności wykonującego. Długość trąby waha się od 1 do 1,5 metra, jest ponadto uzależniona od rodzaju drewna: wierzbowe ligawki są zazwyczaj krótsze od sosnowych.

> To zależy od zamawiającego, bo robię i krótkie ligaweczki, jako ozdoby, na której złapiesz dwa dźwięki. Ale żeby zagrać na konkursie czy w ogóle melodie adwentowe, to musi mieć ponad 1,20 m, trzeba się trzymać w granicach 2–3 łokcie. Im dłuższa jest trąba, to można wydobyć więcej dźwięków. Do grania melodii ludowej wystarczą cztery dźwięki, profesjonalnie i dobrze wyuczone. Wystarczy metr długości, ale wtedy będzie ciężej zagrać, bo jak krótszy jest instrument, tym ciężej wydobywa się dźwięki i ciężej zagrać górę, wyższe dźwięki,

> ale da się. Najlepsza ligawka to jest 1,20 czy 1,40, do 1,5 m, bo takie dawniej były, czyli 2–3 łokcie. Zdarzyło mi się, że kiedyś zrobiłem ligawkę o długości 2 metry, ale już 40 lat wisi na ścianie...[18]

Tonacje legaczy rozbrzmiewają do czasu pasterki, a podczas uroczystej mszy wybrana osoba wygrywa ostatnie dźwięki na Roratach, czczące Maryję i obwieszczające narodziny Zbawiciela. „Na rogu grają wszystkie dni trwania adwentu. Przed pójściem na pasterkę, młodzież ostatni raz w danym roku gra na ligawkach"[19].

Niegdyś na ligawce grało się w porze porannej i wieczornej. W Ciechanowcu słychać dźwięki rogu ok. godziny 8 wieczorem. Zazwyczaj jedna osoba podaje dźwięk, a kolejne podchwytują melodię, odzywając się z drugiego końca miasta.

> Przyjęło się grać w porze wieczornej, ponieważ rano człowiek nie ma czasu. Może na wsi, jeżeli ktoś ma czas, to gra rano, ale zazwyczaj gra się wieczorem, jak dawniej, ponieważ wtedy każdy już skończy swoją robotę w gospodarstwie, krowy wydojone, a szczególnie kiedyś nie było telewizji, ludzie pracowali, ale mieli więcej czasu. Często zdarzało się, że mieszkańcy jednej wsi, wieczorem, schodzili się na jedno podwórko i razem grali[20].

Oskar Kolber podaje określone godziny, charakterystyczne dla wygrywanych melodii przez legaczy – osoby muzykujące na drewnianych trąbach – co częściowo zachowało się dotychczas w obrzędowości Ciechanowca. „Podczas Adwentu lud wiejski co niedzielę o godzinie czwartej rano

---

[18] Wywiad z Andrzejem Klejzerowiczem z 27.04.2020 r.

[19] S. Dworakowski, *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu nad Narwią*, s. 39.

[20] Wywiad z Andrzejem Klejzerowiczem z 27.04.2020 r.

wychodzi do kościoła na roraty tak, że zaledwie jedna osoba pozostaje na straży w chacie. Przez cały Adwent około godziny ósmej wieczora wygrywają parobcy swe melodje na ligawkach, wyrobionych z wierzbowego lub lipowego drzewa, rozłupanego, następnie wyżłobionego wewnątrz, wreszcie złączonego znów i oklejonego smołą (...). W czasie Adwentu przychodzą niektórzy z temi ligawkami do kościoła i grają na nich na chórze podczas Podniesienia (...)"[21].

Wyrób ligawki polega najpierw na ucięciu odpowiedniej gałęzi bez sęków, okorowaniu wierzchu przy użyciu siekiery albo ośnika, cieślicy lub strużka i wygładzeniu powierzchni. Następnie przecina się gałąź za pomocą piły ramkowej na połowy. Z obu połówek należy wybrać drewno ze środka, dłutem półokrągłym lub nożem wygiętym albo heblem, tak aby nie uszkodzić kantów. Uważnie wybiera się rdzeń, ponieważ cieńsze ścianki lepiej wpływają na rezultat wydobywanych dźwięków.

Po wyszlifowaniu wnętrza, na przykład wygiętym ośnikiem lub nożem, składa się wyżłobione połówki, przy zastosowaniu spoiwa – żywicy, smoły lub kleju. Niegdyś pokrywano złącza na całej długości żywicą lub smołą, teraz coraz częściej używa się kleju. Później nabija się obręcze (drewniane z korzenia, np. jałowca, z kory, gałązek wikliny lub blaszane), zazwyczaj od sześciu do jedenastu, w zależności od długości ligawki. Do łatwiejszego grania używa się wspomagającego ustnika, który jest osobnym elementem instrumentu i może przybierać różne kształty. Każdy grający dobiera do swoich potrzeb odpowiednią wielkość i formę ustnika.

Podczas mrozów większość grających uszczelnia instrumenty wodą, przelewając ciecz wzdłuż środka (od szerszej części ku węższej) kilkakrotnie. Pozostała woda na we-

[21] O. Kolberg, *Adwent*, „Tydzień pismo dla rodzin polskich", dodatek niedzielny do „Gazety Szamotulskiej" 1929, R. 4, Nr 9, s. 1.

wnętrznych ściankach zamarza, tworząc lekką warstwę lodu, co uszczelnia otwory, a nawet sprzyja lepszej grze na ligawce. W bezmroźne dni trąbę zostawia się na jakiś czas zanurzoną w wodzie (np. w czółnie wydrążonym z pnia drzewa), wtedy drewno pęcznieje i odpowiednio uszczelnia powstałe otwory. Andrzej Klejzerowicz uważa stosowanie takiej metody za niekorzystne, gdyż woda powoduje niszczenie drewna i krótką żywotność ligawki.

> Skoro ligawka była nieszczelna, miała gdzieś pęknięcie, no to ona grać nie będzie, a jak przez nią przeleje się wodę, pozostała warstwa na ściankach zamarznie, uszczelni otwory, a nawet od samej wody ona spęcznieje, i wtedy zaczyna dobrze grać, dlatego się przelewa. To tylko dlatego przelewało się wodę, ponieważ ligawka była nieszczelna, a nie dlatego, że można uzyskać lepszy dźwięk dzięki uzyskanej warstwie lodu. Jeżeli ligawka została solidnie wykonana i jest szczelna, to nie ma sensu przelewać przez nią wodę. Przez takie traktowanie instrument się niszczy, a żeby ligawka dobrze grała, ona musi być sucha, nie ma prawa być mokra[22].

Grę na ligawce określa się jako liganie lub leganie, a grający na ligawce to legacz, ligawkarz, legujący. Na ligawce gra się zwykle stojąc, lewa ręka trzyma ustnik, a wyciągnięta prawa ręka podtrzymuje instrument. Starsi legacze wydobywają dźwięk dmąc w instrument lekko z boku, młodsi trębacze częściej dmą na wprost, natomiast Andrzej Klejzerowicz wypracował własną technikę gry, podnosząc instrument do góry. Taki sposób trzymania rogu przekazuje młodszemu pokoleniu. Obecnie zwyczaj gry na ligawce, jak i tradycja wytwarzania instrumentu są przekazywane najczęściej w kręgu rodzinnym lub wśród sąsiadów[23].

---

[22] Wywiad z Andrzejem Klejzerowiczem.

[23] Informacja uzyskana od Andrzeja Klejzerowicza.



Il. 3. Legacze na konkursie w Ciechanowcu,
źródło: z prywatnej kolekcji Muzeum Rolnictwa
im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu

Dźwięki ligawek zaliczają się do smutnych tonów. Wygrywane melodie symbolizują powagę, czas postu, skupienie się przed odpowiednim powitaniem przyjścia Zbawiciela, jak również porę nadchodzącej mszy roratniej. W pasterstwie dźwięk ligawki porównywano do muczenia krów. O tęsknocie obecnej w melodiach trąb pasterskich pisano następująco: „A ligawki grały..., śpiew ich idąc lekkim powiewem, szafirową taflą jeziora i ciemnym lasem, budził w duszy tęsknotę... że serce bolało!”[24]. „Już wieczór, wracają ludzie z pola, kudłate psisko zagania owce, wozy turkoczą,

[24] Maria z Karwatów Kraszewska, *Fragment Życia*, „Tygodnik polityczny i literacki, illustrowany” 1908, R. 12, Nr 9, s. 282.

dziad dzwoni w kościele w sygnaturkę niewiele większą od dzwonka u sanek, a domorosły artysta wygrywa na ligawce melodye nieuczone, ale smętne i łzawe jak historya doli kmiecej"[25].

Po II wojnie światowej w Ciechanowcu zaprzestano grania na ligawce. Dopiero podczas gromadzenia eksponatów do nowo powstałego Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu natrafiono w terenie na kilka zachowanych egzemplarzy. W roku 1973 do Ciechanowca przyjechał w poszukiwaniu najstarszych instrumentów muzycznych w Europie szwedzki muzykolog, prof. Sverker Norén, z Instytutu Etnologii Europejskiej Uniwersytetu w Lund. W Muzeum Rolnictwa znajdowało się kilka starych ligawek, które zachwyciły profesora, który orzekł, że ligawka jest najstarszym instrumentem muzycznym, na jaki dotychczas trafił.

Dyrektor Muzeum Rolnictwa, Kazimierz Uszyński, odnalazł muzykanta, który potrafił zagrać na trąbie, co było początkiem odrodzenia tradycji gry na ligawce w Ciechanowcu i okolicach[26].

Z inicjatywy Kazimierza Uszyńskiego i pozostałych członków Towarzystwa Miłośników Ciechanowca, w 1974 r. zorganizowano pierwszy konkurs gry na ligawkach, w którym udział wzięło czterech uczestników. W latach następnych konkurs rozrósł się z imprezy regionalnej do wydarzenia o zasięgu krajowym. Obok ligawek zaczęto podczas jego trwania prezentować drewniane instrumenty pasterskie z innych regionów Polski: trombity, rogi pasterskie z Beskidu Żywieckiego i Podhala czy kaszubskie bazuny. Przedsięwzięcie w 1980 r. zostało przekształcone w Ogólnopolski Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich, dzięki czemu znacznie zwiększyła się liczba uczestników. W 1994 r. Kazimierz

---

[25] K. Junosz, *Syn Pana Marka. Szkic z życia wiejskiego*, „Ognisko Domowe. Tygodnik" 1875, t. 1, nr 25, s. 203.

[26] S. Remiszewski, *Ligawka mazowiecko-podlaska*, s. 116.

Uszyński rozszerzył ideę muzykowania na inne instrumenty pasterskie, takie jak okaryny, flety, kozy, dudy, piszczałki, fujary, złóbcoki, rogi. Ciechanowieckie wydarzenie kulturalne przyczyniając się do powrotu do staropolskiej tradycji, jednocześnie na nowo pobudziło do życia dawne ośrodki wytwarzania ligawek. Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich im. Kazimierza Uszyńskiego odbywa się w pierwszą niedzielę Adwentu; początkowo trwał jeden dzień, z czasem, ze względu na popularność i większą liczbę uczestników rozszerzono go do dwóch dni. Niegdyś na ligawkach grali tylko mężczyźni, dziewczęta zaczęły wykazywać zainteresowanie tym instrumentem dzięki ciechanowieckiemu konkursowi. Spotkania stały się formą ożywiania folkloru, a również stwarzają możliwość integracji i międzypokoleniowej wymiany doświadczeń w zakresie sztuki muzykowania[27].



Il. 4. Legacze na konkursie w Ciechanowcu

[27] Tamże, s. 117.



Il. 5. Granie na ligawce podczas mszy roratniej, źródło: z prywatnej kolekcji Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu

* * *

W niniejszym artykule został poruszony temat ligawki jako elementu dziedzictwa kulturowego regionu Podlaskiego. Tradycja ligania trwała i trwa w Ciechanowcu. Ciechanowiecki warsztat wyrobu instrumentów pasterskich – ligawek – jest istotnym miejscem, w którym to rzemiosło – przejaw prastarej polskiej nkultury materialnej – trwa i przeplata się z adwentową kulturą symboliczną, a raczej jej właśnie służy. Prowadzone przez Andrzeja Klejzerowicza i Teodora Niemyjskiego warsztaty gry na ligawce pozwalają zachować ciągłość spuścizny pokoleniowej. Ciechanowieccy legacze chętnie podejmują się przekazywania swej teoretycznej i praktycznej wiedzy zainteresowanym miejscowym folklorem.

Ośrodek gry na ligawce w Ciechanowcu jest jednym z najstarszych w Polsce, co potwierdził w opisach ksiądz Krzysztof Kluk, mieszkaniec tego miasta. Wznowienie i wzmocnienie tradycji legania w Polsce również wiąże się z Ciechanowcem, bowiem tu rozpoczęły się pierwsze w kraju przeglądy grania na ligawkach, jak świadczy archiwalna dokumentacja w Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu. Za przykładem działalności Towarzystwa Miłośników Ciechanowca w utrzymaniu i rozwijaniu tradycji gry na ciechanowieckim rogu pasterskim i po konsultacji merytorycznej u dyrektora muzeum, Kazimierza Uszyńskiego, kilka innych ośrodków w Polsce rozpoczęło organizować podobne konkursy gry na instrumentach pasterskich. Dzieci chętnie uczestniczą w ciechanowieckim przeglądzie, a szerząc informację o nim wśród grona znajomych sprawiają, że rokrocznie zgłaszają się nań coraz nowi gracze. Tą m.in. drogą następuje rozpowszechnianie i gry na ligawce, i kultury materialnej Ciechanowca poza województwem podlaskim.

Walenty Kotula*

Przedmioty codziennego użytku w gospodarstwie domowym małego miasta. (Wspomnienia mieszkańca Głogowa Małopolskiego z połowy XX w.)

Głogów Małopolski to miasteczko położone kilkanaście kilometrów na północ od Rzeszowa. W roku 2020 minęło 450 lat od jego założenia „na surowym korzeniu" przez Krzysztofa Głowę herbu Jelita. Planowane huczne uroczystości przerwała pandemia i jubileusz został odłożony w czasie. Zostawmy teraźniejszość i przenieśmy się do lat wyidealizowanego i beztroskiego dzieciństwa. Jak wyglądało życie w takim małym miasteczku kilkadziesiąt lat temu? Czym pochłonięci byli mieszkańcy? Jakimi sprzętami, przedmiotami, urządzeniami dysponowali w codziennych pracach i obowiązkach wtedy, kiedy jeszcze nie było tych wszystkich zawrotnych wynalazków współczesności?

W tamtych czasach mieszkańcy nie dokonywali zakupów tak jak obecnie. Nie było marketów, dyskontów handlowych czy tak wszechobecnych galerii. W sklepie (w naszym przypadku) najczęściej geesowskim zaopatrywały się rodziny w najpotrzebniejsze artykuły. Wiele rzeczy ludzie wytwarzali sami bądź zamawiali u miejscowych rzemieśl-

* Walenty Kotula, Stowarzyszenie „Lasowiacy" z Głogowa Małopolskiego.

ników. Zupełnie inną rolę pełnił cotygodniowy targ, który ściągał rzesze mieszkańców, przybyszy z bliższej i dalszej okolicy i wytwórców – rzemieślników, u których można było nabyć przedmioty codziennego użytku, a również wszystko, co było potrzebne w gospodarstwie domowym. W czasach mojego dzieciństwa i wczesnej młodości – a były to, bagatela, lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte XX w. – plac targowy w Głogowie usytuowany był w południowej części miasteczka, tuż za Rynkiem: do 1942 r. mieszkali tam, mieli swój dom modlitwy i miejsce wiecznego spoczynku głogowscy Żydzi. Do dziś najstarsi mieszkańcy tę część miasta nazywają „Pod bożnicą" (ulica Sienkiewicza). Plac targowy był dość rozległy. Od południa graniczył z zabudowaniami mojego dziadka, od wschodu zamykała go sadzawka (rodzaj małego stawu) i resztki wałów obronnych z dawnych czasów – Zawały. Od północy przylegały do niego domy pożydowskie, a od zachodu domy głogowskich katolików. Tu też stały dwie budki, które nazywano tanimi jatkami. Od czasu do czasu sprzedawano w nich mięso, przeważnie wołowe. Na to miejsce i obecnie prowadzą dwie uliczki, jedna od Rynku, druga od ul. Mickiewicza. W przeszłości plac został zabudowany biurami Gminnej Spółdzielni i pawilonem handlowym. Przez cały tydzień było to dla nas miejsce spotkań i zabaw, a w każdy poniedziałek – targowisko. W czasie okupacji hitlerowcy zniszczyli kirkut, cheder i bożnicę, w której stacjonowało wojsko hitlerowskie; po wojnie ją rozebrano.

Czego tam w owe poniedziałki nie było? Całe życie miasteczka na kilka rannych i przedpołudniowych godzin przenosiło się właśnie tam. Od rana panował duży ruch, gwar i harmider. Wydawać by się mogło, że panował ogólny chaos. Dochodziło do utarczek słownych o jak najlepsze miejsce. Na chwilę sprzedający i kupujący skupiali się na wadzących, by po chwili zająć się swoimi sprawami. Już wczesnym rankiem budził mnie tego dnia turkot wozów kon-

nych ciągnących na jarmark od strony Wysokiej i Borsuka. Podobnie było z kierunku Bud Głogowskich, Stykowa, Przewrotnego, Rogoźnicy, Zaczernia i Rudnej. Można by rzec, że w miasteczku raz w tygodniu spotykała się cała okoliczna społeczność. Na targu można było zaopatrzyć się we wszystko, czego potrzebował na co dzień każdy dom. Towary były wykładane na wozach konnych lub rozkładane na płachtach czy prowizorycznych straganach: na ten czas pełniły rolę wystawy, lady, słowem ekspozycji. Koniom zadawano obrok. Postronki i orczyki były popuszczone, by nie przeszkadzały w handlu; wędzidła wyjęte z pysków, by koniki mogły swobodnie wyjadać ziarna z worków zawieszonych na końskich szyjach. Wozy miały ciekawą konstrukcję, o czym wspomnę w innym miejscu. Na targ przeważnie pieszo podążały gospodynie, dźwigając na plecach toboły z masłem, serem, jajkami, w rękach dźwigały kojce z różnorodnym drobiem. Tam też można było zaopatrzyć się w sprzęty niezbędne w domu. Miejscowi lub przyjezdni bednarze oferowali różnego rodzaju beczki, stągwie, cebry większe i mniejsze, niecki, dzieże oraz maślnice do wyrobu masła. U sitarzy gospodynie głogowskie zaopatrywały się w różnego rodzaju sita, przetaki, cedzaki do mleka, rzeszota. Dużym zainteresowaniem cieszyły się ceramiczne naczynia oraz gliniane wypalane doniczki oferowane przez okolicznych garncarzy. Mieszczki głogowskie lubiły ozdabiać okna kwiatami doniczkowymi. Nas, dzieciarnię, najbardziej interesowały wypalane z gliny piszczałki w formie różnych zwierzątek, przeważne ptaszków. Uzdolnieni gospodarze (głównie w zimie, kiedy było mniej obowiązków gospodarskich) oferowali wyroby z drewna: grabie, grabiska, kosiska, różnego rodzaju trzonki, łyżki i łyżeczki oraz szufelki do kasz, mąk, otrąb i cukru.

Od czasu do czasu prosiłem mamusię o drewnianą zabawkę. Okoliczni gospodarze oferowali cudeńka. Były to ptaszki-trzepaki, fujarki, na których próbowaliśmy wygry-



Il. 1. Drewniana chałupa z okolic Głogowa Małopolskiego
z przełomu XIX/XX w. z wyposażeniem codziennego użytku

wać proste melodie, miniaturowe wózki, takie same jak „dorosłe", pukawki, które zatkane korkiem i uruchomione tłoczkiem imitowały huk wystrzału, a nawet prymitywne hydropulty, których używaliśmy w okresie śmigusa.

Głównym towarem obrotu handlowego były płody rolne. Tu można było zaopatrzyć się w materiał siewny. Odmierzano go garncami, zmyślnie wykonanymi naczyniami drewnianymi o pojemności kilku litrów. Kupić można było ziemniaki-sadzeniaki, kapustę, grochy i fasolę, rozsady roślin oraz inne warzywa i owoce. Pisklęta i dorosły drób też miały wzięcie. Nabiałem handlowały miejscowe i przybyłe z okolicznych wiosek kobiety. Nasze mamy i znajome kupowały te towary u stałych dostawców. Zwyczaj ten dochował się do naszych czasów. Sery uzupełniały śniadania, drugie dania, wypieki. Z sera robiono pyszne głogowskie gomółki. Ich produkcja była prosta. Ser ucierano ręcznie. Dodawano do niego szczyptę soli, pieprzu, kminku. Wbijano kilka jajek. Wszystko wyrabiało się na jednolitą masę i formowało kopczyki – gomółki, które suszono początkowo w temperaturze pokojowej, a później wkładano do piecyka czyli tzw. „brandrury" (dzisiejszy piekarnik) i dosuszano. Po takiej obróbce termicznej przybierały złotawy kolor. Były dość twarde, ale chrupkie. Smakowały wybornie. Tak przygotowane zachowywały świeżość nawet kilkanaście dni. Był to ulubiony przysmak mojego Ojca, a i ja dzisiaj lubię od czasu do czasu przygotować sobie kilkanaście zgodnie z tradycyjną recepturą. Traktuję to jako wspaniały podwieczorek. Spożywane do „chmielowego nektaru" podnoszą jego smak. Trzeba stwierdzić, że zaopatrywano się w produkty, które w domach były przetwarzane na soki, dżemy, konfitury, naturalne kiszonki i sałatki konserwowane octem albo solą.

Po południu plac wyglądał jak pobojowisko. Wszędzie walały się resztki. Były one starannie usuwane przez okolicznych mieszkańców. Najbardziej cenne były odchody końskie,

które „zasilały" pobliskie składy obornika. W każdy poniedziałek pomagałem cioci Zosi posprzątać ów plac. Do jej domu, a raczej do składu obornika trafiało kilkanaście taczek tego „dobra". Pojazd ten był w całości wykonany z drewna. Nawet koło i oskę miał drewnianą.

Jakże odmienny był tamten świat domu rodzinnego od dzisiejszej pogoni za wszystkim. Charakteryzował się codzienną krzątaniną, mozolną pracą, dbaniem o zapewnienie bytu i o jak najlepsze przetrwanie zimy i przednówka. Istotną rzeczą było zgromadzenie i przetworzenie zapasów na zimę. Najczęściej miejscem przechowywania różnych produktów były komory i spiżarnie. W nich znajdowały się paki – skrzynie na towary sypkie. Na półkach i regałach stały rzędy słoików i flaszek napełnionych sokami, konfiturami, kompotami i dżemami. Obowiązkowo tego „dobytku" pilnowała ustawiona w kątku beka kapusty i mniejsza z kiszonymi ogórkami. Nieco później zaczęto konserwować ogórki w słoikach. Gospodynie głogowskie przygotowywały sporo suszu na ten okres. Już późnym latem suszono na świeżym powietrzu w przewiewnym miejscu przede wszystkim grzyby. W dni deszczowe i pochmurne dosuszano je na specjalnych konstrukcjach – rusztach nad paleniskiem lub nabijano na kijki (obfitość ich jest do dziś w głogowskich lasach). W podobny sposób suszono owoce: jabłka, rzadziej gruszki i śliwki, także jagody czarne (borówki), które leczyły dolegliwości żołądkowe. Śliwki (kto miał wędzarnię) wędzono. Po wysuszeniu owoce przechowywano w płóciennych woreczkach własnoręcznie uszytych przez głogowskie gospodynie. Rzadko dziś można spotkać „dojrzewające" w kilkulitrowych słojach, zasypane cukrem miękkie owoce (jagody, poziomki, wiśnie, maliny, jeżyny). Tak powstały sok był lekko sfermentowany, ale nie psuł się, a w zimie dodawany był do herbat. Owoce wykorzystywano jako nadzienie do popularnych wypieków (placki kruche, pączki, bułeczki drożdżowe, rogaliki). O tak przygotowaną spiżarnię dbały

kobiety i doglądały, aby przetwory zachowały się w dobrym stanie.

Ważną rolę w domu pełniła maszyna do szycia. Na poczesnym miejscu do dziś w domu rodzinnym, w którym mieszka najstarszy brat, stoi poczciwy „Singer". Jak mówi rodzinny przekaz, to część wiana naszej babci Julii (maszynę datuje się na połowę XIX w.). Od czasu do czasu bratowa używa jej i teraz. Tradycja posługiwania się maszyną do szycia była zakorzeniona, bo znajdowała się ona prawie w każdym domu. To nie oznacza, że Głogów słynął z krawiectwa, ale umiejętności szycia, przerabiania ubrań, nicowania były powszechne i przekazywane z pokolenia na pokolenie kobietom i dziewczętom. Tymi drobnostkami nie zaprzątano głowy zawodowym mistrzom igły i nożyczek. Myślę, że podobnie było i w innych miejscowościach Podkarpacia, bo mojej żonie (która ma leżajskie korzenie) te umiejętności przekazała babcia i leżajskie ciocie. Chętnie jeszcze dzisiaj zamiast do komputera siada przy maszynie albo bierze do ręki druty lub szydełko i tworzy cudeńka, zwłaszcza dla wnuków.

Nasze sąsiadki w długie zimowe wieczory zasiadały przy dobrze nagrzanym piecu i wówczas z ciekawością przyglądałem się, jak ze szpulek nici czy kłębków wełny spod ich zręcznych palców powstawały haftowane serwetki, obrusy, makatki. W podziw wprawiały mnie umiejętności wykonania rękawiczek wełnianych na pięć palców. Nigdy nie pojąłem, jak to się działo, że nie myliły się, że druty i włóczka się nie plątały, nie zawadzały o siebie. W jeden wieczór mogłem cieszyć się z nowych rękawiczek czy sweterka. Kto by dziś pomyślał, że w podobny sposób wykonywano ciepłe skarpety, pończochy, spódnice i całe garsonki. Umiejętności te powoli zanikają; niewiele kobiet młodego pokolenia zajmuje się ręcznymi robótkami i dzierganiem. Wraca we wspomnieniach miniony czas, kiedy moja żona zasiada przy maszynie i przerabia, poprawia, przeważnie pościel i przetarte na ko-

lanach ulubione „portki" wnuków Antosia i Jasia, by jeszcze im służyły.

Trochę żal, że po wyroby cukiernicze idzie się po prostu do sklepu. W czasach mojej młodości było zupełnie inaczej. Wypiekami w domu zajmowały się kobiety i dziewczęta. Nie posiadłem umiejętności cukierniczych (to była domena Mamusi i cioć), ale jako najmłodsze pacholę wykonywałem czynności pomocnicze. Raz w tygodniu (najczęściej w sobotę) „uruchamiany" był moździerz. Do mosiężnego pojemnika Mamusia wsypywała twarde przyprawy i bakalie, a ja tłuczkiem ubijałem to wszystko lub mełłem na miał w ręcznym młynku. Owe ingrediencje trafiały potem do ciast. Innym moim zajęciem było ucieranie ciasta w makutrze. Była to kamionkowa misa z porowatymi wypustkami. Do ucierania służyła drewniana pałka. Prawdziwą zmorą było dla mnie utarcie cukru i szczególnie maku. Mamusia lub ciocia sprawdzały, czy należycie cukier, mak, orzechy zostały przetarte. Do przyjemności za to należało ubijanie piany z białek – czynność lekka i przyjemna. Efektem tych prac było smakowanie wybornych kruchych placków, biszkoptów, makowców czy serników.

Często do moich obowiązków należało ubijanie masła. Do dziś w piwnicy stoi poczciwa maślnica, która służyła do tej czynności. Sposoby wykonania maślnicy były różne. Albo powstawała z jednego klocka, albo bednarz robił ją z klepek. Tę, którą do dziś mam, wydrążono z lipowego klocka. Ma ona pojemnik na śmietanę (dwu- trzylitrowy), drewniany tłoczek z otworami i „kołnierzyk", który zakłada się na niego w czasie „ubijania", by śmietana nie pryskała naokoło. Do maślnicy wlewało się śmietanę, dopasowywano wierzchnią część i można było zacząć. Każdą czynność poprzedzał znak krzyża, by praca zakończyła się spodziewanym efektem. No i zaczynał się wyrób. Najprzyjemniejszą była chwila, kiedy Mamusia stwierdzała, że „przegodało", czyli masło było gotowe. Trzeba je było wyjąć, kilkakrotnie

przemyć w zimnej wodzie i uformować osełkę. Do smaku i w miarę potrzeb lekko je solono. Pozostałości, czyli maślanki, nie wylewano, a służyła jako dodatek do drugiego dania. Najsmaczniejsze były krupy masła pływające w niej. Nigdy później nie smakowały mi tak młode ziemniaki z domową maślanką, jak te z lat dziecinnych.

Aby gospodyni miała co włożyć do garnka, dbał o to pan domu i dorastający synowie. Kobiety nie pracowały zawodowo; w większości zajmowały się domem, wychowaniem dzieci, ładem i porządkiem w mieszkaniu i obejściu. Zmiany nastąpiły na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W rozwijającym się przemyśle, handlu, usługach, szkole, przedszkolu, przychodni zdrowia kobiety znajdowały zatrudnienie, a dzieci trafiały do przedszkola, żłobka, świetlicy szkolnej.

Jeszcze parę lat po drugiej wojnie światowej mężczyźni próbowali kontynuować zawody rzemieślnicze przekazywane w rodzinnej tradycji. Głogów od lat słynął z szewców, masarzy, murarzy. Całe rody od pokoleń wykonywały tylko jeden zawód. Umiejętności przekazywane były z ojca na syna. W połowie XX w. zaczęło to ulegać diametralnej zmianie. Na pewno miał na to wpływ rozwój gospodarczy, zmiany technologiczne, lecz także i specjalne traktowanie rzemieślników przez władze peerelowskie, bo przecież to „burżuazja" i mogła zagrozić „bytowi państwa". Z poczciwych rzemieślników i gospodarzy najczęściej kilkumorgowego gospodarstwa rolnego mężczyźni zmieniali się w pracowników-robotników w zakładach pracy miasteczka lub w prężnie rozwijającym się WSK Rzeszów, Zelmerze, Kolbecie czy Polamie. Jedynie murarze po pracy lub w czasie urlopów wykonywali bieżące remonty. Szewcy coraz rzadziej zasiadali na zydelku i pochylali nad wyrobem obuwia. Zajęli się drobnymi naprawami (uzupełnianiem fleczków, przytwierdzaniem nowych blaszek do obcasów czy zelówek, klejeniem i zszywaniem spodów).

Role kobiety i mężczyzny w gospodarstwie były wyraźnie zaznaczone. Trafnie to ktoś określił: „chłop jest głową rodziny, a kobieta szyją, która tą głową kręci". Ona najczęściej dbała o wszystko i nad wszystkim czuwała. „Królestwem" mężczyzny było podwórze i jego zabudowania, czyli popularnie nazywane „pole". W tradycji głogowskiej nie wychodzi się z domu na „podwórze" czy „dwór", tylko na pole. W budynkach gospodarczych, różnego rodzaju szopach, stodole stały sprzęty, których doglądał gospodarz. Było tego sporo. Najważniejszym był wóz konny, czyli fura. Miał on wielorakie przeznaczenie i w miarę potrzeb jego wygląd zmieniał się. Stałą częścią było jedynie podwozie. Składało się ono z przodka i zatyłka. Te dwie części łączyła rozwora, która spełniała dość istotną rolę. Skracała lub wydłużała go w zależności od tego, jak gospodarz w danej chwili chciał go wykorzystać. Ciekawa była konstrukcja i przodka, i części tylnej. Do przodka był przytwierdzony w metalowych uchwytach dyszel (grabowy drąg, do którego zapinano konia) i haki do wpinania orczyków i wagi, jeśli w zaprzęgu były dwa konie. Z przodu dyszla był metalowy uchwyt, do którego wpinano powrozem lub łańcuszkiem wędzidło. Z tyłu przodka przytwierdzona była rozwora z wywierconymi kilkoma otworami (rodzaj drąga), którą w miarę potrzeb łączono klamrami z tylną częścią wozu. Obie części były wykonane z twardego drewna. W miarę potrzeb w ten sposób wóz wydłużano lub skracano. Koła takiego wozu były drewniane, ze szprychami osadzonymi w drewnianych obręczach. Na nie nabijano metalowe opaski. Połączone były ze sobą osią i piastami, na których je osadzano. Przednie były nieco mniejsze, tylne większe. Wóz wyposażony był jeszcze w dwie pary gwarowo nazywanych „kłonic" (drewniane drążki), które wkładano w specjalne uchwyty. Miały różne przeznaczenie, przede wszystkim podtrzymywały deski gnojówek, „literek" czy półkoszków. Na pewno służyły do lepszego sprzężenia całości. Wozem konnym przewożono

różne towary. Od wiosny do późnej jesieni był wykorzystywany codziennie, dlatego gospodarz musiał dbać o niego, dokonywać drobnych remontów, części ruchome smarować, a zużyte i uszkodzone wymieniać. Metalowe części dorabiał u miejscowych kowali. Części drewniane wykonywał najczęściej sam. Dlatego w podręcznym warsztacie miał różnego rodzaju piły, dłuta, przecinaki, bory i świdry, ośniki, siekiery, toporki, których używał w miarę potrzeb. Inaczej był przygotowany wóz do wywożenia z gospodarstwa obornika, inaczej do przewozu siana i snopów ze zbożem, inaczej do transportu ziemniaków, buraków pastewnych, rzepy i innej drobnicy. Nim również udawano się w niedzielne popołudnia w odwiedziny do krewnych i znajomych. Wtedy przybierał odświętny wygląd. Na tę okoliczność gospodarz dbał o wygląd konia i wozu. Często przystrajał uzdę, chomąto we wstążki, pompony, blaszane ćwieki i blaszki. Na wóz zakładał wtedy małe „literki" – rodzaj dość szerokiej drabiny, wkładanej za kłonice. W nie umieszczano dwa półkoszki (coś w rodzaju wiklinowych koszy, które wypełniały wnętrze wozu). Były one misternie wykonane. Miały kształt otwartej trapezowej skrzyni ze spodem i trzema plecionymi ściankami. Wnętrze moszczono sianem i słomą, na których sadowiły się dzieci i babcie. Gospodarze zajmowali miejsce na wcześniej przygotowanych siedziskach przytwierdzanych do literek i można było ruszać, by odwiedzić familię w niedzielne popołudnie.

W obejściu gospodarskim nie próżnowano. Codziennie było coś do zrobienia. Dorastający chłopcy z ojcem musieli zadbać o paszę dla bydła, konia, drobiu czy tuczników. Do ich obowiązków należało nacięcie słomianej ściółki. Była to czynność dość łatwa. Z sąsieka (miejsce składowania w stodole wymłóconej słomy) lub strychu zrzucano kilka słomianych snopów. Rozcinano powrósło i niewielką kiść słomy kładziono na klocek – rębacz i rąbano siekierką na kilkudziesięciocentymetrowe odcinki. Tak przygotowana służyła



Il. 2. Na pierwszym planie zawieszony na ścianie przód sań, obok cep do młócenia zboża, poniżej brony rolnicze

jako podściółka dla krów, cieląt, koni i tuczników. Zabrudzoną łajnem wyrzucano do składu obornika. Tam zamieniała się w naturalny nawóz, wywożony w miarę potrzeby na pola. W tamtych czasach bardzo mało używano nawozów sztucznych, które uważano za szkodliwe dla płodów rolnych. Inną czynnością było nacięcie sieczki, dodawanej do karmy (ziaren, otrąb, śruty) – wsypywano ją do żłobów. Sieczkarnia była dość prymitywnym urządzeniem i wymagała sporo wysiłku, by był widoczny efekt pracy tego urządzenia. Miała dwa koła zamachowe. Pod przykrywą były noże na bębnie do cięcia słomy, przed nimi był zamontowany mały karbowany walec-praska do prasowania słomy i wpuszczania jej pod noże. Urządzenie obsługiwało co najmniej dwóch dorastających wyrostków. Słomę wkładało się w specjalne korytko, lekko ją popychano, a walec, ręcznie napędzane koła i noże robiły swoje. Opisywanych czynności nie wykonywano codziennie, a co jakiś czas. Codziennie natomiast w użyciu była siekaczka: rodzaj noża, umocowany na trzonku. Ostrze miało kształt litery „s". Do koryta wrzucało się ziemniaki, buraki, rzepę i siłą chłopięcych mięśni szatkowano to na drobniutkie części. Do tak przygotowanej karmy dodawano ziarno, otręby i wsypywano do żłobu. Z prawdziwą satysfakcją przysłuchiwałem się nieraz miłemu chrupaniu „żywicielki" krowy, pełnego zadowolenia prychaniu; przyglądałem się rytmicznemu schylaniu się jej do żłobu po przysmaki. To nie wszystko. Trzeba było zadbać jeszcze o nakarmienie drobiu, doglądnięcia piskląt, napełnienie koryt tuczników ugotowanymi wcześniej lub uparowanymi w parnikach ziemniakami.

Podstawowym produktem domowym była mąka i różnego rodzaju kasze, które przetwarzano w młynach. Zboże do młyna trzeba było odpowiednio przygotować. Żaden młynarz nie przyjął ziarna zanieczyszczonego. Do tego służyły wialnie, młynki oraz rzeszota. Żmudną i ciężką pracą była umiejętność przesiewania ziarna na rzeszocie. Wykonywała



Il. 3. Ręczna sieczkarnia – niezbędne narzędzie w tradycyjnym gospodarstwie domowym

ją w naszym domu najstarsza siostra Mamusi. Była to kobieta w dość zaawansowanym wieku. Potrafiła tak obracać sitem, potrząsać nim, ustawiać je pod odpowiednim kątem do wiatru, by wszystkie zanieczyszczenia usunąć. Dopiero tak przygotowane zboże trafiało do młyna. Innym sposobem usuwania zanieczyszczeń ze zboża było jego młynkowanie w młynku. Nigdy do jego środka nie zaglądałem, ale było to urządzenie, które we wnętrzu miało szereg sit o różnej gęstości i w ten sposób działało. Czynność tą wykonywano na powietrzu, by wiatr porywał zanieczyszczenia. Moim zadaniem było kręcenie korbą, która uruchamiała sita tej prymitywnej wialni. Zdarzało się, że po pierwszym młynkowaniu czynność należało jeszcze powtórzyć.

Do pilnych prac w gospodarstwie domowym należało przygotowanie opału na zimę. To były czasy, gdy domy opalano węglem i drewnem. W węgiel zaopatrywano się w składzie węglowym. Do domu ze składu dostarczał go wozak, który niejako trudnił się tym zawodowo. Inaczej wyglądała sprawa dostarczenia drewna. Rodzice płacili za nie w leśniczówce, a z lasu trzeba było je do domu przetransportować. Sprawą prostą było, kiedy zostało składowane przez leśników przy dukcie leśnym i tak przygotowane wkładało się na wóz. Ale zdarzało się, że dopiero w lesie gajowy określał, gdzie będzie wycinka. Kloce z wyrębu na własnych plecach trzeba było zanieść do wozu, załadować, wrócić po następne. To była prawdziwa mordęga. O wiele przyjemniejsze było piłowanie drewna, rąbanie, układanie w drewutni lub na specjalnym stosie.

* * *

Bardzo często spaceruję po rodzinnym miasteczku. Niby jest to samo, ale jakże inne od tego pamiętanego sprzed wielu lat. Układ urbanistyczny najstarszej jego części nie uległ zbyt dużym zmianom. Domy niby są te same, zmieniły tylko swój kolor. Wypiękniały. Jakby odmłodniały. Otrzy-

mały nowe elewacje, nowoczesne okna i drzwi. Miasteczko rozrosło się, jak ciasto w dzieży. Pod Borem, gdzie kilkadziesiąt lat temu były pola uprawne i łąki, powstało piękne nowoczesne osiedle Niwa. Po drugiej stronie miasteczka rosną jak na drożdżach dwa nowe osiedla. Swój rolniczy charakter zatraciły Zabajka, Styków, które stały się osiedlami głogowskimi z nowoczesną zabudową domków jednorodzinnych. Nie słychać odgłosu cepów, hurgotu młynków, nie ma zapachu pieczonego chleba. Od ogródków nie dochodzą porykiwania krów, rżenie koni, kwik świń, gdakanie kur oznajmiających, że zniosły świeże jajko. Tamten Głogów z dzieciństwa pozostał tylko głęboko w pamięci i sercu.

Krystyna Leśniak-Moczuk*

Media przekazu i łączności oraz środki transportu w małym mieście na tle wsi

Długotrwały rozwój cywilizacji technicznej rozciągał na wiele tysięcy lat wynalazki wyznaczające etapy w przyśpieszeniu rozwoju ludzkości[1]. Pierwsze przyśpieszenie rozwoju człowieka trwało tysiące lat, drugie około trzystu, a ostatnie dziejące się na naszych oczach przyśpieszenie dokonuje się w ciągu kilkudziesięciu lat. Ludzkość przekroczyła kolejny próg poprzez wynalezienie energii atomowej, tworzyw sztucznych i komputerów. Niespotykana w dziejach przemiana nosi nazwy: trzecie przyśpieszenie, trzecia fala, era kosmiczna, era mikroprocesorów, era informacyjna, rewolucja naukowo-techniczna[2].

System językowy jako nośnik kultury był początkiem komunikacji międzyludzkiej. Przez miliony lat komunikacja była niealfabetyczna. W 700 r. p.n.e. wynalazek alfabetu w Grecji stał się narzędziem utrwalania przekazu ustnego. Wynalazek druku w XV w. w Niemczech, jako najważniejszy, przełomowy fakt w rozwoju komunikacji, nazywany

* Dr hab. Krystyna Leśniak-Moczuk, prof. UR, Uniwersytet Rzeszowski.

1 A. Wielowieyski, *Przed trzecim przyśpieszeniem*, Kraków 1968, s. 18–19.

2 A. H. Toffler, *Trzecia fala*, Warszawa 1985, s. 33–34.

jest „Galaktyką Gutenberga". Postęp technik komunikowania w XIX w. przyniósł płyty fonograficzne, telegraf (lata 30.), rotacyjną maszynę drukarską (lata 40.), maszynę do pisania (lata 60.), kabel transatlantycki (1866), telefon (1876), film i telegraf bez drutu (1895), gramofon, aparat fotograficzny. Wiek XX cechuje się kulturą audiowizualną: film, radio, telewizja, komputery, satelity. Audiowizualne środki mass mediów spowodowały, że ekrany zastępują książki, a oglądanie wyparło czytanie. Nowe technologie komunikacyjne i informacyjne, cybernetyka od II poł. XX w. stworzyły interaktywną sieć (hipertekst, metajęzyk), w której nastąpiło połączenie w jeden system pisanych, oralnych i audiowizualnych modalności komunikacji ludzkiej (tekst, dźwięk, obraz)[3].

Tempo przemian w zakresie środków przekazu i łączności zostanie w niniejszym artykule odniesione do ich użytkowania w środowisku miejskim na tle wsi. Pomimo że przestrzeń fizyczna i społeczna na wsi w porównaniu z miastem tworzy warunki do bezpośrednich kontaktów społecznych, to styczność osobista członków tych społeczności lokalnych – kształtująca więzi społeczne – ma coraz mniejsze znaczenie. Na ograniczanie potrzeby codziennych interakcji między mieszkańcami wiosek ma wpływ wzrost powszechnej dostępności i względne tanienie nowoczesnych środków masowego przekazu, łączności i komunikacji. Umożliwia to wzmożoną mobilność ludności wiejskiej, ruch wahadłowy pomiędzy wsią i miastem, sprawne i szybkie poruszanie się w świecie rzeczywistym i wirtualnym. Ponadto społeczności wiejskie w ponowoczesnym społeczeństwie cechują się

[3] Z. Bauman, *Śmierć i nieśmiertelność. O wielości strategii życia*, PWN, Warszawa 1998, s. 100; M. Castells, *Społeczeństwo sieci*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008, s. 335–337; V. Krawczyk-Wasilewska, *E-folklor jako zjawisko kultury*, „Transformacje" 2008/2009, s. 220–221; M. Marody, A. Giza-Poleszczuk, *Przemiany więzi społecznych. Zarys teorii zmiany społecznej*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar", Warszawa 2004, s. 127–128, 280; N. Postman, *Technopol*, PIW, Warszawa 1995, s. 54.

otwartością, w przeciwieństwie do hermetycznych wspólnot wiejskich w społeczeństwie tradycyjnym. Stałe migracje ludności miejskiej na tereny wiejskie traktowane jako ekologiczne miejsca zamieszkania oraz wahadłowe migracje ludności wiejskiej do pracy w miastach powodują zacieranie dystansu pomiędzy specyfiką wiejskości i miejskości.

Celem artykułu jest wykazanie różnic w wyposażeniu poszczególnych typów gospodarstw domowych (robotników, pracowników, rolników, właścicieli firm, emerytów i rencistów) w tradycyjne i nowoczesne środki przekazu i łączności oraz środki transportu. Przedmiotem artykułu jest analiza stanu posiadania w gospodarstwach domowych urządzeń przekazu i łączności oraz środków transportu w latach transformacji systemowej, w aspekcie ilościowymi i jakościowym, z odniesieniem wybranych wskaźników do ostatnich lat systemu socjalistycznego. Postawiono tezę, że między gospodarstwami domowymi pracowników w miastach, w tym mieście powiatowym, i rolników na wsiach zacierają się różnice pod względem posiadania większości środków przekazu i łączności oraz środków transportu i dystans ten ciągle się zmniejsza. Zmiany zachodzące w dostępie do środków przekazu i łączności w badanych jednostkach terytorialnych zostaną przedstawione na podstawie danych statystycznych oraz wyników autorskich badań empirycznych przeprowadzonych w małym mieście i we wsiach powiatu mieleckiego w województwie podkarpackim.

Ilościowe i jakościowe zmiany wyposażenia gospodarstw domowych w środki przekazu i łączności

Kanały lub środki przepływu informacji dzieli się według różnorodnych kryteriów. Wyróżnia się kontakty osobiste i nieosobiste, lokalne i pozalokalne. Gwyn E. Jones przed-

stawia podział środków przepływu informacji na: środki masowego przekazu, osobiste kontakty z osobami publicznymi oraz międzyosobowe kontakty w swoim środowisku. Everret M. Rogers wyróżnia kanały nieformalne (rodzina, znajomi, sąsiedzi), komercyjne (reklama, instytucje rynkowe), państwowe (urzędy i służby państwowe), masowe (radio, prasa, telewizja). Ostatni podział pochodzi z 1960 r., dlatego nie jest kompletny w odniesieniu do czasów współczesnych, kiedy to elektroniczne nośniki informacji i łączności zdominowały media dotychczasowe[4]. Według Pawła Starosty wśród wskaźników tradycjonalizmu wiejskiego bada się zakres korzystania ze środków masowej łączności i komunikacji (prasa, radio, telewizja, telefon, Internet, środki transportu)[5]. Wzrost wyposażenia gospodarstw domowych na wsi w media przekazu i łączności postrzegany był jako symbol nowoczesności, ponieważ istniał co do tego duży dystans środowisk wiejskich na tle miast. W społeczeństwie informacyjnym następuje proces zacierania różnic w tempie nabywania i użytkowania nowoczesnych, elektronicznych środków przekazu i łączności.

Pierwsze 10 000 telewizorów pojawiło się w Warszawie w 1956 r. W roku 1966 w Polsce zanotowano 80 abonentów telewizji na 1000 mieszkańców; miasto 130, wieś 29. W 1976 r. było 198 abonentów telewizji na 1000 mieszkańców, w tym w mieście 239, a na wsi 144[6].

W ustroju socjalistycznym, w połowie lat siedemdziesiątych XX w. radioodbiorniki stołowe były używane przez prawie trzy czwarte miejskich gospodarstw domowych i po-

[4] B. Gałęski, *Innowacje a społeczność wiejska*, KiW, Warszawa 1971, s. 59.

[5] P. Starosta, *Poza metropolią. Wiejskie i małomiasteczkowe zbiorowości lokalne a wzory porządku makro-społecznego*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 1995, s. 11.

[6] W. Puliński, *Rolnictwo rodzinne w Polsce od gospodarki nakazowo-rozdzielczej do rynkowej*, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2000, s. 14; *Placówki wielokierunkowej działalności kulturalnej, ich funkcje i dynamika rozwoju*, F. W. Mleczko (red.), COMUK, Warszawa 1982, s. 59.

Tabela 1. Wyposażenie typów gospodarstw domowych w środki przekazu i łączności w mieście i na wsi w 1976 r.

Lata	1976	
Wyszczególnienie	Miasto	Wieś
Jednostki miary	Liczba sztuk na 100 gospodarstw domowych	
Radioodbiorniki stołowe	73,5	65,2
Radioodbiorniki przenośne	54,1	17,4
Telewizory	95,2	62,9
Gramofony elektryczne	39,0	21,1
Aparaty fotograficzne (od 2010 cyfrowe)	42,9	8,6

Źródło: Opracowanie własne; *Placówki wielokierunkowej działalności kulturalnej, ich funkcje i dynamika rozwoju*, F. W. Mleczko (red.), Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Warszawa 1982, s. 62.

nad dwie trzecie wiejskich, telewizory posiadało ponad 95% gospodarstw domowych w mieście, a na wsi niecałe dwie trzecie. Gramofony elektryczne były w posiadaniu prawie 40% gospodarstw miejskich i ponad jednej piątej wiejskich. Największe dysproporcje między miastem i wsią były zauważalne w przedmiotach najmniej popularnych w wiejskim gospodarstwie domowym (przenośne radia – 54,1 oraz 17,4 sztuk na 100 gospodarstw domowych; aparaty fotograficzne – odpowiednio 42,9 i 8,6 sztuk). Różnice w stopniu nasycenia mediami przekazu i łączności pomiędzy wsią i miastem w powiecie mieleckim pod koniec lat siedemdziesiątych ilustruje tabela 2.

Radio stanowiło najpopularniejszy środek masowego przekazu w obu środowiskach. W roku 1978 mieszkańcy wsi mieleckiej posiadali o prawie 40% mniej radioodbiorników i telewizorów niż mieszkańcy miasta powiatowego. We wsiach powiatu mieleckiego było o 85% abonentów telefonicznych mniej niż w Mielcu, natomiast liczba pla-

Tabela 2. Media przekazu i łączności w powiecie mieleckim w 1978 r.

Wyszczególnienie	Wieś	Mielec	Procentowa wartość wskaźn. dla wsi względem Mielca
	1	2	1:2
Jednostki miary	Liczba abonentów/placówek na 1000 ludności		
Radio	172,8	283,7	– 39
Telewizja	130,5	214,2	– 39
Telefon stacjonarny	9,7	65,7	– 85
Placówki pocztowe	2,3	0,8	+ 186

Źródło: opracowanie i obliczenia własne. Dane z Narodowego Spisu Powszechnego w Polsce z 1978 r.

cówek pocztowych na tysiąc mieszkańców przewyższała taki wskaźnik w mieście o 186%. Jednak biorąc pod uwagę zasięg terytorialny tych instytucji okazuje się, że na wsi są one znacznie bardziej rozproszone i odległości między nimi są zdecydowanie większe aniżeli w mieście. W dobie nowoczesnych elektronicznych mediów łączności (Internet, poczta elektroniczna, SMS-y, MMS-y) tradycyjna obsługa pocztowa ma mniejsze znaczenie.

W dekadzie 1976–1986 dystans pomiędzy wsią i miastem w zakresie wyposażenia gospodarstw domowych w odbiorniki telewizyjne zmniejszył się z 60% do 22%. W kolejnych latach ludność wiejska posiadała coraz nowocześniejsze media przekazu. W 2000 r. 73% gospodarstw domowych na wsi wyposażonych było w telewizory kolorowe, a 33% – w magnetowidy[7]. Na wsi podkarpackiej było mniej abonentów radiowo-telewizyjnych niż przeciętnie w Polsce, lecz w 2005 r. wieś podkarpacka wyprzedzała nieco wieś polską pod względ-

[7] W. Puliński, *Rolnictwo rodzinne w Polsce od gospodarki nakazowo-rozdzielczej do rynkowej*, s. 14; *Placówki wielokierunkowej działalności kulturalnej*, s. 59.

dem telefonizacji. W 1980 r. na wsi polskiej zarejestrowanych było 11,1% ogólnej liczby abonentów telefonicznych, a w 2000 r. – 24%. W 1990 r. przeciętny wskaźnik telefonizacji był dla wsi 4,6 razy niższy aniżeli dla miast, w 2000 r. już tylko 1,66 razy. Na wsi w latach 1990–2000 wzrosła prawie siedmiokrotnie liczba abonentów telefonicznych[8].

Początek okresu transformacji zbiegł się z upowszechnianiem Internetu, co w ciągu trzech dekad przyniosło stosowanie nowych urządzeń teleinformatycznych opartych na technice cyfrowej, te zaś uzupełniały lub wypierały tradycyjne analogowe nośniki informacji.

Dane statystyczne w tabeli 3 ilustrują zmiany ilościowe i jakościowe w wyposażeniu gospodarstw domowych w środki przekazu i łączności.

Tabela 3. Wyposażenie gospodarstw domowych w środki przekazu i łączności w Polsce w latach 1990, 2000, 2010, 2019

	Wyszczególnienie	Lata			
		1990	2000	2010	2019
	Jednostki miary	Liczba sztuk na 100 gospodarstw domowych			
1	Odbiornik telewizyjny z ekranem czarnobiałym i kolorowym	128,2	98,8	98,4	95,9
2	Urządzenie do odbioru TV satelitarnej lub kablowej	x	48,8	64,5	62,6
3	Zestaw kina domowego	x	x	17,1	12,0
4	Magnetowid (od 2010 odtwarzacz)	6,9	53,6	25,2	x
5	Odtwarzacz DVD	x	x	54,2	x
6	Gramofon	10,0	x	x	x
7	Odbiornik radiofoniczny stołowy mono i stereo	87,2	58,1	x	x

[8] *Polska wieś. Raport o stanie wsi*, Fundacja na Rzecz Rozwoju Polskiego Rolnictwa FDPA, Warszawa 2002, s. 55.

	Wyszczególnienie	Lata			
		1990	2000	2010	2019
	Jednostki miary	Liczba sztuk na 100 gospodarstw domowych			
8	Radioodbiornik przenośny mono i stereo	49,3	x	x	x
9	Magnetofon	66,8	x	x	x
10	Radio lub radiomagnetofon	x	51,5	66,4	
11	Radio lub radiomagnetofon z odtwarzaczem płyt kompaktowych	x	x	24,5	•
12	Zestaw do odbioru, odtwarzania, nagrywania dźwięku (wieża) – od 2019 łącznie z p. 11	x	34,5	41,6	63,9
13	Odtwarzacz płyt kompaktowych	x	9,4	12,9	x
14	Odtwarzacz MP3	x	x	29,1	x
15	Aparat fotograficzny (od 2010 cyfrowy)	21,8	•	49,6	•
16	Kamera video	x	3,8	10,4	x
17	Komputer osobisty	x	14,3	64,9	72,8
18	w tym laptop – od 2019 łącznie z tabletem	x	x	28,3	63,4
19	Komputer z dostępem do Internetu	x	x	59,6	80,2
20	w tym z dostępem szerokopasmowym	x	x	43,3	•
21	Komputer bez dostępu do Internetu	x	x	7,4	•
22	Konsola do gier	x	x	x	14,4
23	Drukarka	x	8,8	41,4	32,8
24	w tym wielofunkcyjna	x	x	x	23,1
25	Telefon stacjonarny	x	x	55,2	16,7
26	Telefon komórkowy	x	x	88,8	97,1
27	w tym smartfon	x	x	x	72,1

Źródło: opracowanie własne. Dane statystyczne z Urzędu Statystycznego w Rzeszowie. Legenda: x – zjawisko nie występuje, • – brak danych.

W 1990 r. wskaźnik użytkowania telewizorów wynosił 128,2%, co oznacza, że w gospodarstwie domowym znajdował się więcej niż jeden telewizor. W kolejnych dekadach jego znaczenie zmalało do 96%. Telewizor był wypierany przez urządzenia do odbioru TV satelitarnej lub kablowej: od 2000 r. zanotowano wzrost z połowy do dwóch trzecich gospodarstw domowych dysponujących tym urządzeniem. Zainteresowanie kinem domowym przez dekadę wykazywało tendencję spadkową z 17 do 12%. Magnetowidy zostały wyparte przez odtwarzacz DVD.

Do lamusa odchodziły stopniowo jednofunkcyjne, odrębne urządzenia do odtwarzania dźwięku. Radia stołowe i przenośne (turystyczne) pojawiały się w statystykach jeszcze w 1990 r. W 2000 i 2010 r. ujmowano je łącznie w pozycji „radio" lub „radiomagnetofon". Gramofony i magnetofony nie pojawiły się już statystykach w 2000 r. Jako odrębne pozycje w statystykach w 2000 lub 2010 r. znalazły się radio z odtwarzaczem płyt kompaktowych, odtwarzacze płyt kompaktowych, MP3, DVD i magnetowidy. Ale już w kolejnym badanym 2019 r. urządzenia do odtwarzania dźwięku zostały ujęte w jedną pozycję z radiem wieżą, bądź też ich funkcje, tak jak DVD, MP3 i magnetowid, przejęły urządzenia działające za pośrednictwem Internetu. Komputery osobiste, w tym laptopy i tablety, znane w 2000 r. tylko w 14,3% gospodarstwach domowych, zostały zakupione w 2019 r. przez prawie trzy czwarte gospodarstw domowych, a drukarki odpowiednio 8,8 i 32,8%. W tymże roku do statystyk trafiła konsola do gier. W ciągu badanych dziesięciu lat (2010–2019) wskaźnik dostępu do Internetu w gospodarstwach domowych wzrósł o ponad 20 punktów procentowych, z 59,6% do 80,2%. Telefonia komórkowa wypiera stopniowo telefonię stacjonarną: posługuje się nią 97,1 gospodarstw domowych, a telefonami stacjonarnymi jedynie 16,7%.

Tabela 4. Wyposażenie typów gospodarstw domowych w środki przekazu i łączności w Polsce w latach 2000, 2010, 2019

Wyszczególnienie	Lata					
	2000		2010		2019	
	Gosp. pracowników	Gosp. rolników	Gosp. pracowników	Gosp. rolników	Gosp. pracowników	Gosp. rolników
Jednostki miary	Liczba sztuk na 100 gospodarstw domowych					
Telewizor	99,4	99,4	98,5	99,7	94,8	99,7
Magnetowid	70,1	44,0	27,3	32,8	x	x
Urządzenie do odbioru TV satelitarnej lub kablowej	62,8	19,3	72,9	49,1	66,6	55,0
Zestaw kina domowego	x	x	23,6	13,5	15,3	9,4
Odtwarzacz DVD	x	x	67,5	62,6	x	x
Radioodbiornik	49,3	63,7	62,2	76,7	61,2	76,8
Radiomagnetofon	60,3	58,0	60,2	76,7	•	•
Odtwarzacz płyt kompaktowych	14,7	6,6	16,5	15,2	•	•
Odtwarzacz MP3	x	x	40,7	33,6	•	•
Radio lub radiomagnetofon z odtwarzaczem płyt kompaktowych	x	x	29,4	27,1	•	•
Zestaw do odbioru, odtwarzania, nagrywania dźwięku (wieża)	52,1	21,1	54,0	46,1	60,2	76,8
Komputer osobisty	23,5	5,5	85,3	74,2	89,1	83,9
w tym laptop	x	x	37,6	19,1	78,6	72,5
Komputer z dostępem do Internetu	x	x	79,0	61,9	95,5	89,8
w tym z dostępem szerokopasmowym	x	x	57,9	41,3	•	•
Komputer bez dostępu do Internetu	x	x	9,1	14,5	•	•
Konsola do gier	x	x	x	x	20,3	18,4
Drukarka	14,3	1,9	54,9	51,7	40,6	47,1
w tym wielofunkcyjna	x	x	x	x	28,8	33,7

Wyszczególnienie	Lata					
	2000		2010		2019	
	Gosp. pracowników	Gosp. rolników	Gosp. pracowników	Gosp. rolników	Gosp. pracowników	Gosp. rolników
Jednostki miary	Liczba sztuk na 100 gospodarstw domowych					
Kamera video	5,5	1,4	13,5	6,0	•	•
Aparat fotograficzny (od 2010 cyfrowy)	•	•	66,2	49,7	•	•
Telefon stacjonarny	•	•	48,0	67,9	10,5	25,2
Telefon komórkowy	•	•	98,9	94,6	99,6	99,6
w tym smartfon	x	x	x	x	88,9	77,6

Źródło: opracowanie własne. Dane statystyczne z Urzędu Statystycznego w Rzeszowie. Legenda: x – zjawisko nie występuje, • – brak danych.

Z punktu widzenia celu postawionego w artykule istotne jest zbadanie dystansu wyposażenia w środki przekazu i łączności w poszczególnych typach gospodarstw domowych, a w szczególności gospodarstw pracowników i rolników, ponieważ pracownicy w większości zamieszkują miasta, a rolnicy głównie wieś.

Od badanych lat XXI w. wszystkie typy gospodarstw domowych były wyposażone w telewizory niemal w 100%. Gospodarstwa domowe rolników wyprzedzały nieznacznie inne typy gospodarstw, osiągając w 2010 i 2019 r. najwyższy wskaźnik – 99,7%. Telewizory nie zostały wyparte przez inne nośniki obrazu (telewizja satelitarna i kino domowe). Urządzenie do odbioru TV satelitarnej lub kablowej posiadali w 2000 r., 2010 i 2019 r. najczęściej pracujący na własny rachunek (odpowiednio 69,8%, 80,1% i 69,1% ich gospodarstw). Posiadało je także 62,8%, 72,9% i 66,6% gospodarstw pracowników i 19,3%, 49,1% i 55,0% gospodarstw rolników oraz jedna trzecia gospodarstw emeryckich z rencistami w 2000 r. i ponad połowa w latach 2010 i 2019. Tylko

w gospodarstwach domowych rolników, emerytów i rencistów utrzymuje się tendencja wzrostowa.

Dużo większy jest rozdźwięk między grupami gospodarstw w posiadaniu zestawu kina domowego, które jest o wiele mniej popularne niż telewizja satelitarna. Ten nośnik przekazu także posiadali najczęściej pracujący na własny rachunek (2010 – jedna trzecia, 2019 r. jedna czwarta), najrzadziej emeryci i renciści (2010 r. – 5,8%, 2019 – 4,9%). W gospodarstwach domowych rolników wskaźniki te wynosiły: 2010 r. – 13,5%, 2019 – 9,4%. We wszystkich badanych typach gospodarstw maleje popularność kina domowego. Jest to zbieżne ze wzrostem powszechności użytkowania nowocześniejszych nośników przekazu połączonych z łącznością internetową.

Nasycenie gospodarstw domowych sprzętem audiowizualnym i audio było zróżnicowane. W 2010 r. odtwarzacze DVD cieszyły się popularnością w trzech czwartych gospodarstw domowych biznesmenów, dwóch trzecich pracowników i rolników oraz jednej trzeciej emerytów i rencistów. W 2000 r. magnetowidy najczęściej znajdowały się na wyposażeniu gospodarstw domowych pracowników (70,1%) i rolników (44%), we wszystkich innych typach gospodarstw nie osiągały 30%. Odtwarzacze MP3 używano w 2010 r. w 40,7% gospodarstw pracowników i w jednej trzeciej gospodarstw domowych rolników. W innych typach gospodarstw posiadanie tego urządzenia było bardziej zróżnicowane: od 50% u biznesmenów do 8% u emerytów i rencistów. Dużo mniej popularne były odtwarzacze płyt kompaktowych jako samoistne urządzenia, gdyż stanowiły one także komponent radia. Tylko w gospodarstwach domowych biznesmenów ich posiadanie przekraczało 20%, w gospodarstwach domowych pracowników i rolników było to kilkanaście procent, a w gospodarstwach domowych emerytów i rencistów ponad 6%. Radio z odtwarzaczem płyt kompaktowych posiadała jedna trzecia gospodarstw domowych biznesmenów,

mniej niż 30% gospodarstw pracowników i rolników oraz 15% gospodarstwach domowych emerytów i rencistów. Radio lub radiomagnetofon były o wiele bardziej znanymi urządzeniami i używanymi w największym stopniu przez gospodarstwa domowe rolników, emerytów i rencistów (wzrost do trzech czwartych tych gospodarstw w 2010 r.). W pozostałych typach wskaźnik ten oscylował wokół 60%.

W 2019 r. wieże, czyli zestawy stereofoniczne radio, radiomagnetofon, odtwarzacz płyt kompaktowych posiadali najczęściej rolnicy. Były one w ponad trzech czwartych gospodarstw domowych na wsi, a w pozostałych typach gospodarstw wielkość ta oscylowała wokół dwóch trzecich.

Komputery osobiste były najczęściej w gospodarstwach domowych biznesmenów (odpowiednio w 2000, 2010 i 2019 r. o około 20, 30 i 20 punktów procentowych więcej niż średnia wynosząca odpowiednio 14,3%, 64,9% i 72,8%). Nasycenie komputerami w gospodarstwach pracowniczych i rolniczych wynosiło w 2000 r. odpowiednio 23,5% i 5,5%, w 2010 r. – 85,3% i 74,2%, a w 2019 r. – 89,1% i 83,9%. Największy przyrost komputerów osobistych nastąpił w gospodarstwach rolników od 5,5% do 83,9%, co spowodowało wyrównanie wskaźnika w stosunku do gospodarstw pracowników. Duże tempo wzrostu nastąpiło także w gospodarstwach emerytów i rencistów: od 3,6% do 43%.

W podobny sposób kształtowała się struktura gospodarstw domowych posiadających laptopy. Jedynie wskaźniki procentowe osiągały niższy poziom: dla gospodarstw biznesu w 2010 r. ponad 50%, a 2019 r. ponad 80%, dla gospodarstw pracowników w 2010 r. – 37,6% i rolników – 19,1%, zaś w 2019 r. odpowiednio 78,3% i 72,5%, oraz dla gospodarstw emerytów i rencistów w 2010 r. – 10%, a w 2019 r. – 34%.

Prawie 90% gospodarstw domowych ludzi biznesu posiadało dostęp do Internetu w 2010 r., a w 2019 – 97,5%. Natomiast 79,0% gospodarstw pracowników i 61,9% gospo-

darstw rolników dostęp ten posiadało w 2010 r., a w 2019 r. – 95,5% gospodarstw pracowników i 89,8% gospodarstw rolników. Zmniejszył się dystans między gospodarstwami pracowników w mieście i rolników na wsi z 7,1 punktów procentowych do 5,7. Podwoił się dostęp do Internetu w gospodarstwach domowych emerytów i rencistów: z 26,6% do 52,2%.

Drukarka była najczęściej na wyposażeniu gospodarstw domowych właścicieli firm, w 2000 r. około jednej czwartej, w 2010 r. – prawie trzech czwartych i w 2019 r. dwóch trzecich. Użytkowanie drukarek w gospodarstwach rolników wzrosło z 1,9% w 2000 r. do około połowy w pozostałych badanych latach. W 2000 r. drukarki posiadało 14,3% pracowniczych gospodarstw domowych, w 2010 – 54,9%, a w 2019 r. – 40,6%. W gospodarstwach emeryckich wskaźniki te wynosiły odpowiednio: 2%%, 16% i 13%.

Aparaty fotograficzne z kliszą zostały wyparte na początku lat 2000 przez aparaty cyfrowe. W 2010 r. były one w posiadaniu średnio połowy wszystkich typów gospodarstw domowych. Także połowa gospodarstw rolników była wyposażona w ten sprzęt. W gospodarstwach pracowników wskaźnik ten był wyższy o ponad 15%. Aparaty fotograficzne znajdowały się około 80% gospodarstw domowych właścicieli firm i w co piątym gospodarstwie emerytów i rencistów. W 2019 r. statystyki gospodarstw domowych nie wykazują aparatów cyfrowych, na użytek domowy zastąpionych przez funkcje aparatów telefonicznych, smartfonów (używanych w większości przez zakłady fotograficzne).

Konsolę do gier posiadała w 2019 r. ponad jedna czwarta gospodarstw biznesmanów i około jedna piąta gospodarstw pracowniczych i rolniczych. Wyraźnie odstawali w zakupie tego urządzenia emeryci i renciści (2%).

Nasycenie telefonią komórkową postępowało w błyskawicznym tempie, by w 2010 r. osiągnąć porównywalne wskaźniki w gospodarstwach domowych pracowników i rol-

ników: 98,9% i 94,6%, które w 2019 r. zrównały się do 99,6% w obu typach gospodarstw.

Używanie smartfonów oscylowało w 2019 r. wokół 90% w większości typów gospodarstw. Smartfony posiadało ponad trzy czwarte gospodarstw rolników.

Porównując użytkowanie środków przekazu i łączności w okresie transformacji systemowej w interwałach dziesięcioletnich w większym stopniu zauważa się różnice jakościowe aniżeli ilościowe. Jest to skutkiem pojawiania się na rynku nowych urządzeń do odbioru dźwięku i obrazu. Większość z nich szybko wychodzi z użycia najpierw w wyniku integracji jednofunkcyjnych urządzeń wyspecjalizowanych w urządzenia multimedialne, następnie są one wypierane przez wielofunkcyjne urządzenia połączone w sieci internetowej. Spośród poszczególnych typów gospodarstw domowych najmniejsze zróżnicowanie występuje pomiędzy gospodarstwami pracowników i robotników. Zauważa się prawidłowość prawie równoczesnego nabywania pojawiających się na rynku nowoczesnych urządzeń elektronicznych do przekazu i łączności przez gospodarstwa pracowników i rolników w ostatnich badanych latach. To świadczy o dużym postępie w rozwoju kultury materialnej na wsi, gdy tymczasem wskaźniki z okresu przed transformacją systemową wykazują duży dystans między nasycaniem wsi w stosunku do miasta w urządzenia do przekazu i łączności. Mieszkańcy miast wcześniej niż ludność wiejska mogli posługiwać się zdobyczami ówczesnej techniki.

Powyższe dane statystyczne są uzupełnione wynikami badań terenowych we wsiach powiatu mieleckiego i w mieście Mielcu w drugiej dekadzie transformacji systemowej w Polsce.

Unowocześnianie środków masowego przekazu spowodowało, że liczba abonentów radiowo-telewizyjnych nie odzwierciedla pełnego zakresu korzystania z nośników masowej komunikacji. Brak konieczności rejestracji wielu rodza-

jów posiadanego sprzętu z tej dziedziny (magnetowidy, telegazety, kino domowe, zestawy do odtwarzania płyt i kaset z radiem, tzw. wieże stereo, Internet, karty graficzne w komputerze do odtwarzania programu telewizyjnego itp.) utrudnia opracowywanie statystyk posiadania tych urządzeń przez gospodarstwa domowe. Do zbadania wyposażenia gospodarstw domowych w ten sprzęt posłużono się więc jedynie danymi z badań terenowych prowadzonych w powiecie mieleckim. O unowocześnianiu wsi świadczy posiadanie motywacji i środków finansowych do nabywania i użytkowania przez ludność wiejską audiowizualnego sprzętu elektronicznego wypierającego tradycyjne nośniki masowego przekazu.

W okresie socjalizmu najpowszechniejszym środkiem masowego przekazu było radio znajdujące się u trzech czwartych respondentów z obu środowisk. Obecnie jedno gospodarstwo domowe posiada zwykle kilka odbiorników radiowych, ale nie zawsze stanowią one samodzielne aparaty i nie muszą być wykazywane jako osobny sprzęt. Radio jako odrębny odbiornik stanowi drugą pozycję w zestawie wyposażenia; jest wykazywane przez 83% respondentów na wsi i 89% w mieście. W jednakowym stopniu w obu środowiskach przybyło zwolenników codziennego słuchania programów i audycji radiowych z prawie 30% do ponad 40%. Radiosłuchaczami są osoby w wieku aktywności zawodowej i można wnioskować, że popularność radia wynika z możliwości odbioru programów radiowych w godzinach pracy. Na jednakowym poziomie u jednej trzeciej badanych w każdym wieku w obu badanych przedziałach czasowych i obu środowiskach utrzymuje się dosyć częste słuchanie radia. Nie korzysta z radia około 2% respondentów w wieku 45–60 lat, a okazjonalnie włącza radio około 16% badanych w każdym wieku.

Według informacji udzielanych w wywiadach telewizor kolorowy należy obecnie do wyposażenia 91% domów re-

spondentów na wsi i 97% w mieście. W latach schyłkowego socjalizmu wskaźnik ten na wsi wynosił 19%; w mieście telewizor kolorowy posiadała prawie połowa respondentów. Wyparł on poprzednika, telewizor czarno-biały użytkowany przez dwa pokolenia. Telewizor czarno-biały przez prawie pół wieku nie zdobył takiej powszechności w domach wiejskich jak jego następca przez dekadę. W ostatnich latach socjalizmu telewizor czarno-biały był w posiadaniu dwóch trzecich respondentów na wsi i połowy w mieście, jego zmierzch nastąpił błyskawicznie. Obecnie ma go na wsi tylko 5% badanych i w mieście 4%; stanowi on uzupełnienie zestawu sprzętu audiowizualnego najczęściej w pokojach dziadków.

W okresie transformacji nastąpił przyrost telewidzów codziennie oglądających program od jednej czwartej respondentów na wsi i jednej trzeciej w mieście do połowy obu badanych populacji w każdym przedziale wiekowym. Widoczne jest tempo przyrostu stałych telewidzów: wieś z jednej piątej do jednej czwartej, a miasto z jednej czwartej do jednej trzeciej. W mieście jest więcej niż na wsi telewidzów we wszystkich przedziałach wiekowych przyznających się do dosyć częstego kontaktu ze szklanym ekranem. W obu środowiskach spadła okazjonalna oglądalność telewizji, na wsi z jednej trzeciej do 17%, w mieście z jednej piątej do 15%. Zdarzają się pojedyncze osoby nieoglądające telewizji.

Magnetofon jako samodzielna pozycja sprzętu był wykazywany przez jedną trzecią respondentów ze wsi przed 1990 r. i połowę po 1990 r. oraz odpowiednio – połowę i trzy czwarte badanych z miasta. Magnetofon wchodzi ponadto z radiem w skład zestawu „wieży stereo": dysponuje nią ponad połowa gospodarstw domowych respondentów na wsi i w mieście. Przed 1990 r. wieżę stereo posiadało o połowę mniej osób na wsi niż w mieście (6% i 12%). Odtwarzacz płyt kompaktowych upowszechnił się na wsi w ponad 40% bada-

nych gospodarstw domowych (przed 1990 r. w posiadaniu 1% respondentów), a w mieście w ponad połowie gospodarstw domowych (przed 1990 r. w posiadaniu 3% respondentów).

Przed rokiem 1990 magnetowid posiadało 12% respondentów wiejskich i jedna piąta miejskich, obecnie korzysta z niego ponad połowa badanej populacji na wsi i prawie dwie trzecie w mieście. W badanym okresie PRL-u mieszkańcy wsi i miasta w jednakowym stopniu nie mieli kontaktu z tym nowoczesnym wówczas nośnikiem przekazu. Ponad jedna trzecia respondentów nigdy nie korzystała z wideo, a obecnie brak kontaktu z tym sprzętem wykazuje jedna piąta obu populacji, na wsi głównie powyżej 45. roku życia, w mieście powyżej 30 lat. Okazjonalnie oglądała nagrywane przez siebie lub wypożyczane filmy i programy jedna czwarta respondentów, zaś obecnie prawie połowa obu badanych populacji, najczęściej w wieku produkcyjnym. Podwoiła się na wsi liczebność systematycznych użytkowników wideo, lecz nadal jest to nieliczna grupa sięgająca 11% badanych, głównie do 45. roku życia. W mieście zaznaczył się wzrost systematycznych użytkowników wideo z 13% do jednej piątej respondentów, głównie w wieku produkcyjnym.

Kino domowe i kamera wideo są sprzętem używanym przez 15% respondentów w obu środowiskach, a przed 1990 r. nikt spośród badanych nie posiadał takich artykułów.

Do domów prywatnych wkracza powoli technika biurowa. Kserokopiarki używa 7% respondentów na wsi i 10% w mieście. Wiek 45 lat stanowi granicę, poniżej której użytkowanie tego sprzętu jest powszechniejsze. Urządzeniem biurowym instalowanym w domach jest faks posiadany na wsi przez 6% badanej populacji i w mieście przez 8%. Na wsi wiek do 60 lat, a w mieście do 45 lat wyznacza granicę powszechniejszego użytkowania tego urządzenia łączności.

Komputer jako urządzenie wielofunkcyjne służące do pracy biurowej, zapewniające rozrywkę równocześnie jako

odtwarzacz muzyki, filmów i środek łączności za pomocą Internetu i poczty e-mailowej, wchodzi w prawie jednakowym stopniu do coraz powszechniejszego użycia zarówno w gospodarstwach wiejskich, jak i w miejskich. Na wsi 60% respondentów posiada komputer (przed 1990 r. 0,6%), a w mieście – 68% (przed 1990 r. – 4%). Podobne wskaźniki przed 1990 r. określały posiadanie drukarek jako urządzeń komplementarnych (0,6% na wsi i 3% w mieście), które dziś stanowią wyposażenie 40% gospodarstw wiejskich i 47% miejskich. U schyłku socjalistycznej rzeczywistości komputer był nieco bardziej znanym nowym urządzeniem stosowanym przez mieszkańców miasta niż wsi, ale nasycenie nim obu środowisk przebiegało w jednakowym tempie. Nie używało go wówczas 62% respondentów ze wsi i 56% z miasta; obecnie jest on poza zasięgiem 30% badanych ze wsi i 24% z miasta, w większości po 45. roku życia. W wiejskim środowisku miał z nim częsty lub codzienny kontakt jeden procent respondentów, a obecnie ponad jedna trzecia, w mieście – odpowiednio 8% dawniej i połowa obecnie, głównie do 45. roku życia.

Przed 1990 r. stosunkowo rzadko używanym medium na wsi był Internet. Nie znało tego typu łączności w socjalistycznej wsi 68% badanych, a obecnie nie jest on wykorzystywany przez 43% respondentów, głównie po 45. roku życia. W mieście nie znało go o 10% mniej respondentów; obecnie nie korzysta z niego o 14% mniej badanych, zwłaszcza po 45. roku życia. Przed 1990 r. systematycznie eksploatowało Internet 2% respondentów ze wsi i 7% z miasta. W okresie transformacji łącza te upowszechniły się wśród jednej czwartej badanej populacji wiejskiej, głównie do 60. roku życia, i 43% miejskiej, głównie do 45. roku życia.

Poczta e-mailowa przed 1990 r. nie była znana 67% respondentów na wsi i 60% w mieście, a stosowało ją 2% badanych ze wsi i 6% z miasta. Obecnie nie stosuje jej 46% respondentów ze wsi i 34% z miasta, głównie po 45. roku

życia, a używa jej systematycznie 22% badanych ze wsi i 36% z miasta, głównie do 30. roku życia.

Do historii odchodzi jedna z najstarszych form podtrzymywania kontaktów – zwyczaj pisania listów. Już w ostatnich latach socjalizmu nie należał on do powszechnych. Jedna piąta respondentów z miasta i nieco mniej ze wsi (16%) systematycznie pisało listy przed 1990 r., a obecnie już tylko 10% w mieście (w wieku 18–60 lat) i 4% na wsi (18–75 lat). Jedna piąta badanych z obu środowisk w okresie socjalizmu nie pisało listów, obecnie – prawie połowa badanych. Różnego rodzaju święta i uroczystości rodzinne są jeszcze motywacją do podtrzymywania korespondencji pisemnej dla 28% badanych ze wsi (spadek na wsi o 10% w stosunku do okresu PRL-u) i jednej trzeciej respondentów z miasta w obu porównywanych okresach.

Telefon stacjonarny na wsi przed 1990 r. był zainstalowany u jednej piątej respondentów, w mieście u prawie połowy. Obecnie posiada go 86% badanych populacji. Z telefonu stacjonarnego korzystał we wsi socjalistycznej systematycznie co dziesiąty respondent, a we współczesnej prawie co drugi. W środowisku wiejskim telefonu używa systematycznie większość respondentów w wieku aktywności zawodowej, zaś w mieście – bez względu na wiek. W obu środowiskach sporadycznie używała go jedna piąta badanych, a obecnie 40% na wsi i 30% w mieście. Nie miała telefonu domowego połowa respondentów na wsi i 40% w mieście, a obecnie – tylko 6% badanych mieszkańców wsi i 9% mieszkańców miasta. Na wsi telefonem stacjonarnym nie dysponują najczęściej respondenci w wieku emerytalnym, a w mieście nie instalują go młodzi ze względu na obniżenie kosztów posiadania i użytkowania telefonu komórkowego.

Telefonia komórkowa uzupełnia poziom nasycenia mediami łączności bez względu na miejsce zamieszkania. Można zaobserwować już pewne symptomy wypierania łączy stacjonarnych przez telefonię bezprzewodową. Telefon sta-

cjonarny przestał być miarodajnym miernikiem i wyznacznikiem postępu w dziedzinie łączności, staje się mniej opłacalny w dobie zalewu promocyjnych odpłatności za telefonię komórkową. W upowszechnieniu na wsi urządzeń łączności dokonał się zatem postęp nie tylko ilościowy, lecz i jakościowy. W obu badanych środowiskach telefonu komórkowego nie posiadały przed zmianami systemowymi dwie trzecie respondentów; obecnie na wsi nie ma go 23% badanych, a w mieście 21%. Telefonów komórkowych używa obecnie prawie dwie trzecie respondentów na wsi i trzy czwarte w mieście. Na wsi systematycznie używa komórek 43% respondentów, a 15% sporadycznie; w mieście odpowiednio 55% i 16%. Tempo wzrostu nasycenia tym urządzeniem obu środowisk jest bardzo podobne. Najwięcej systematycznych użytkowników telefonów komórkowych jest w wieku do 45 lat, od tego wieku wzrasta liczba respondentów nieposiadających komórek[9].

Rozwój wyposażenia gospodarstw domowych w środki transportu w Polsce

Rozwój motoryzacji na terenach wiejskich był jednym z czynników wzrastającej ekspansji przestrzennej mieszkańców tradycyjnej wsi. Postęp jakościowy w tej dziedzinie spowodował zamianę użytkowanych indywidualnie środków transportu z jednośladów na dwuślady. W połowie lat siedemdziesiątych XX w. najpowszechniejszym środkiem indywidualnej lokomocji na wsi był rower. Posiadało go prawie dwa razy więcej gospodarstw domowych niż w mieście. Motocykle i skutery również stanowiły wówczas częstsze wy-

[9] K. Leśniak-Moczuk, *Przemiany wiejskich społeczności lokalnych w odniesieniu do miasta. Studium zmiany systemowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2008, s. 335–341.

posażenie ludności wiejskiej niż miejskiej. Samochód był pojazdem dwuipółkrotnie powszechniejszym w mieście niż na wsi. Wiele czynników, jak: cenowe, popytowe i dochodowe uczyniło go mniej dostępnym dla rolników[10].

Upowszechnianie użytkowania samochodów na wsi oznaczało traktowanie auta jako narzędzia realizacji zadań zawodowych, zaspokajania potrzeby niezależności i symbolu prestiżu społecznego, wzbudzającego poczucie dumy i ważności, wyzwalającego uczucie pasji i afektu. Społeczną konsekwencją rozwoju indywidualnej motoryzacji jest osłabienie związków człowieka z jednym miejscem pobytu w wyniku zwiększenia częstotliwości, a także zasięgu wyjazdów turystycznych i innych oraz wydłużenie dystansu migracji wahadłowych do pracy, co skutkuje rozbiciem tradycyjnego modelu życia rodzinnego. Dla społeczności wiejskich oznacza to przezwyciężenie izolacji społecznej, dostęp do usług na terenie miejskim i zbliżenie do cywilizacji przemysłowej[11]. Posiadanie prywatnych samochodów wpłynęło na coraz rzadsze korzystanie z komunikacji publicznej oraz upowszechniło przemieszczanie się ludności z odległych wsi na dłuższe dystanse nie tylko w celach utylitarnych, lecz i rekreacyjnych. Poniższa tabela daje wgląd w rodzaje posiadanych środków indywidualnej komunikacji i nasycenie nimi wiejskich i miejskich gospodarstw domowych prawie pół wieku temu.

Rowery jako proekologiczne i prozdrowotne środki lokomocji nie wychodzą z użycia. W połowie lat siedemdziesiątych XX w. były w ponad połowie gospodarstw miejskich i w prawie wszystkich gospodarstwach wiejskich. Motocykle i skutery posiadało 12% gospodarstw miejskich i 21%

[10] *Polska wieś. Raport o stanie wsi*, s. 104.

[11] K. Guttler, *Społeczne problemy motoryzacji indywidualnej*, [w:] *Zmiany społeczne i postęp techniczny*, B. Gałęski (red.), IFiS PAN, Warszawa 1971, s. 259–263.

Tabela 5. Wyposażenie gospodarstw domowych w mieście i na wsi w środki transportu w 1976 r.

Wyszczególnienie	1976	
	Miasto	Wieś
Jednostki miary	Liczba sztuk na 100 gospodarstw domowych	
Rowery	57,9	92,0
Motocykle i skutery	12,0	21,4
Samochody osobowe	10,3	4,1

Źródło: opracowanie własne. *Placówki wielokierunkowej działalności kulturalnej – ich funkcje i dynamika rozwoju*, F.W. Mleczko (red.), Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Warszawa 1982, s. 62.

Tabela 6. Wyposażenie gospodarstw domowych w środki transportu w Polsce w 1990, 2000, 2010, 2019

Wyszczególnienie	Lata			
	1990	2000	2010	2019
Jednostki miary	Liczba sztuk na 100 gospodarstw domowych			
Rowery	141,8	60,1	64,3	61,4
Motocykle, skutery, motorowery	29,0	3,9	6,2	5,6
Samochody osobowe	35,1	47,2	59,5	67,8

Źródło: opracowanie własne. Dane statystyczne z Urzędu Statystycznego w Rzeszowie.

gospodarstw wiejskich. Samochody osobowe były dobrem rzadkim zarówno w mieście (10% gospodarstw domowych), jak i na wsi (4%).

W 1990 r. w gospodarstwach domowych był często więcej niż jeden rower. Od 2000 r. około dwie trzecie gospodarstw posiada ten środek lokomocji. Motocykle i skutery wychodzą z użycia jako środki transportu. W 1990 r. posiadało je 29% gospodarstw domowych, w kolejnych latach

Tabela 7. Wyposażenie typów gospodarstw domowych w środki transportu w Polsce

Lata	Typy gospodarstw	Rowery	Motocykle skutery	Samochody
2000	Gospodarstwa pracowników	62,2	3,2	55,5
	Gospodarstwa rolników	89,1	11,1	69,5
	Gospodarstwa właścicieli firm	67,7	3,7	84,8
	Gospodarstwa emerytów i rencistów	47,5	2,7	26,6
2010	Gospodarstwa pracowników	71,7	7,3	73,4
	Gospodarstwa rolników	92,3	19,0	90,7
	Gospodarstwa właścicieli firm	74,0	10,4	91,7
	Gospodarstwa emerytów i rencistów	50,6	2,7	34,4
2019	Gospodarstwa pracowników	68,0	6,5	80,8
	Gospodarstwa rolników	86,4	18,9	94,4
	Gospodarstwa właścicieli firm	72,1	6,9	91,1
	Gospodarstwa emerytów i rencistów	44,1	3,3	24,6

Źródło: opracowanie własne. Dane Urzędu Statystycznego w Rzeszowie.

pozostało ich w granicach 6%. Liczba użytkowników samochodów osobowych rosła dynamicznie w badanych latach okresu transformacji. W 1990 r. posiadało je 35,1% gospodarstw domowych, w 2000 r. – 47,2%, w 2010 r. – 60%, a w 2019 – 68%.

Rowery w badanych latach najczęściej były w posiadaniu gospodarstw domowych rolników (odpowiednio 89,1%, 92,3% i 86,4%), w pozostałych średnio – 70%, oprócz emeryckich i rencistów, gdzie wskaźnik ten oscylował wokół 50%.

Motocykle i skutery są przedmiotem zainteresowania szczególnie młodych pasjonatów. Jednoślady z silnikiem utrzymywały się w 2010 i 2019 r. najdłużej w gospodarstwach rolników na wsi (po 19%), w miejskich pracowniczych (odpowiednio 7,3% i 6,5%), biznesmenów (odpowiednio 10,4% i 6,9%) i senioralnych po 2,7%.

Najczęstszymi użytkownikami samochodów osobowych były gospodarstwa domowe biznesmenów i rolników (w 2010 r. wskaźnik oscylował wokół 91%). W 2019 r. najwięcej samochodów osobowych posiadali rolnicy (94,4% gospodarstw domowych, tj. o 3,3 punkty procentowe mniej od gospodarstw biznesmenów). W 2010 r. posiadano je w prawie trzech czwartych gospodarstw domowych pracowniczych, a w 2019 r. w ponad 80%. W gospodarstwach emerytów i rencistów pojawiła się tendencja spadkowa z ponad jednej trzeciej w 2010 r. do prawie jednej czwartej w 2019 r.

Z badań terenowych przeprowadzonych wśród ludności miasta Mielca i wsi w powiecie mieleckim w połowie drugiej dekady transformacji systemowej, dotyczących zmian w dostępie do indywidualnych środków transportu, wynikają następujące wnioski. O postępie w użytkowaniu indywidualnych środków transportu przez mieszkańców wsi powiatu mieleckiego na początku XXI w. świadczy fakt zrównania powszechności posiadania roweru z samochodem osobowym u ponad trzech czwartych badanej populacji. Jeszcze pod koniec okresu socjalistycznego rower był tu, podobnie jak w skali ogólnopolskiej, najpowszechniejszym środkiem lokomocji ludności badanych wsi, a większy niż we wsi w skali ogólnopolskiej był również udział innych środków transportu. Rower posiadało dwie trzecie respondentów, a motor i samochód – po jednej czwartej. Dziś motor nie jest popularnym środkiem przemieszczania się; posiada go 15% badanych na wsi. Stanowi on nie tyle środek komunikacji, ile sprzęt do rozrywki czy do uprawiania sportu w czasie wolnym. Dla mieszkańców wsi zaanga-

żowanych w prywatną działalność pozarolniczą niezbędny staje się samochód dostawczy lub ciężarowy. Na wsi socjalistycznej taki był w posiadaniu 4% badanej populacji, a obecnie – 7%. W środowisku wiejskim właścicielami rowerów są osoby w wieku poprodukcyjnym, zaś samochodów osobowych – w większości osoby w wieku aktywności zawodowej. Respondenci miejscy posiadają mniej sprzętu transportu indywidualnego niż mieszkający na wsi. Rowery były tu przed 1990 r. tak samo popularnym środkiem transportu jak na wsi. Samochody osobowe miało jedna trzecia respondentów z miasta, czyli o prawie 10% więcej niż na wsi, a obecnie o 10% mniej. Mniej jest też motocykli (5%) i samochodów dostawczych (6%). Największa częstotliwość własnych środków transportu występuje wśród miejskich respondentów do 45. roku życia.

Powszechność posiadania własnych samochodów przez mieszkańców wsi, likwidacja dowozów do pracy organizowanych i finansowanych przez socjalistyczne przedsiębiorstwa oraz zmniejszenie częstotliwości kursowania autobusów spowodowały wzrost wykorzystywania własnego transportu. Prywatne samochody służą jako transport do pracy 18% respondentów ze wsi i 22% z miasta (przed 1990 r. – odpowiednio 7% i 9%), jako transport rodzinny 40% badanych na wsi i 27% w mieście (przed 1990 r. – 13% i 20%) i jako sporadyczny środek lokomocji 11% respondentów na wsi i 9% w mieście (przed 1990 r. – 7% i 13%). W latach schyłkowego socjalizmu 40% respondentów wiejskich i 30% miejskich nie korzystało z prywatnych samochodów, a obecnie tylko co dziesiąty badany mieszkaniec wsi i co piąty badany z miasta. Prywatne środki lokomocji służą jako transport do pracy najczęściej osobom w przedziale wiekowym 30–45 lat, jako transport rodzinny w każdym wieku. Z indywidualnego transportu nie korzysta największy odsetek w grupie emerytów. W latach osiemdziesiątych ludność miejska korzystała częściej z prywatnych samocho-

dów, a obecnie przewyższa ją pod tym względem ludność wiejska.

Do posiadania samochodu przywiązują większe znaczenie mieszkańcy współczesnej wsi niż mieszkańcy miasta. Na wzrost znaczenia tej potrzeby obecnie w porównaniu do czasów PRL-u wskazywało 20% respondentów obu środowisk. Wraz z wiekiem respondentów potrzeby te maleją. Według respondentów ze wsi, zwłaszcza w wieku 30–60 lat, możliwość zaspokojenia potrzeby posiadania samochodu jest obecnie sześć razy większa niż w poprzednim systemie (7% i 42%), a respondenci z miasta sądzą odwrotnie. Ponad jedna trzecia z nich bez względu na wiek twierdzi, że większe możliwości były w PRL-u, a tylko 6% – że obecnie. Kryterium dostępności zakupu samochodów nie jest ich podaż, a wielkość i stałość dochodów ludności. Wypowiedzi te należy analizować relatywnie. W czasach socjalistycznych wieś nie była nasycona tym środkiem indywidualnego transportu w takim stopniu jak miasto.

Na współczesnej wsi komunikacja masowa została zastąpiona w bardzo dużym stopniu przez transport indywidualny. Regularna sieć autobusowa Polskiej Komunikacji Samochodowej obsługuje wieś mielecką od lat sześćdziesiątych XX w., docierając do wszystkich zakątków powiatu. Linia kolejowa relacji Dębica–Mielec–Tarnobrzeg przebiegająca od południowych do północnych krańców powiatu łączy wsie położone w jej zasięgu. W PRL-u transport ten był uzupełniany codziennym dowozem do pracy zatrudnionych w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego Mielec i w Siarkopolu koło Tarnobrzega. Na terenie miasta funkcjonuje sieć Miejskiej Komunikacji Samochodowej. Ze środków komunikacji masowej i fabrycznej w celu dojazdów do pracy korzystało w tym okresie prawie połowa respondentów ze wsi i ponad dwie trzecie z miasta; obecnie jedynie 17% badanej populacji wiejskiej i 21% miejskiej, głównie młodzieży. Komunikacja masowa nie była i nie jest popularnym środ-

kiem transportu rodzinnego, korzystanie z niej spadło na wsi z 7% do 4%, a w mieście utrzymuje się na poziomie 8% i dotyczy szczególnie osób w wieku 30–45 lat. W obu środowiskach tylko 2% badanych oświadczyło, że nie korzystało w PRL-u z komunikacji masowej, a jedna czwarta – sporadycznie. We współczesnej wsi i mieście prawie jedna piąta respondentów nie jest zainteresowana masowym przewozem osób, sporadycznie korzysta z niego 40% badanych na wsi i 30% w mieście. Sporadycznie korzystają z masowego transportu wszystkie grupy wiekowe, a nie korzystają osoby w bardzo podeszłym wieku.

W obu badanych środowiskach jedna trzecia respondentów przywiązywało bardzo dużą wagę do rozwoju komunikacji masowej w czasach socjalistycznych. Obecnie na wsi poziom takich ocen nieznacznie wzrósł, a w mieście spadł do jednej czwartej. Na wsi więcej osób w wieku produkcyjnym przywiązuje wagę do komunikacji masowej ze względu na większą mobilność tej grupy wiekowej. Respondenci wiejscy oceniają stopień zaspokojenia potrzeby korzystania z publicznych środków transportu na podobnym poziomie w obu systemach. W środowisku miejskim obecnie o połowę mniej respondentów ocenia stopień zaspokojenia tej potrzeby na bardzo wysokim poziomie, a więcej z nich wskazuje na poziom niski. Ocenę zmian form komunikacji ilustrują następujące wypowiedzi mieszkańców wsi: (kobieta, l. 56) „Za czasów socjalizmu była komunikacja lepsza, jeździły pociągi, autobusy PKS. MKS był co godzinę lub co pół godziny u nas"; (mężczyzna, l. 59) „Pielęgniarki dojeżdżały do ośrodka zdrowia do roboty z Mielca, ludzie mieli dojazd do Mielca, nie było problemu. Dziś prawie wszystko jest zlikwidowane, bez samochodu się nie da żyć. Samochód i downi by był kupił, ale były dzieci, wydatek, trza było ich do szkoły ubrać, książki kupić, budowało się, bo stary dom był drewniany"; (kobieta, l. 83) „Dzisiaj jak kogoś stać, kupi sobie samochód, to szybciej się do-

stanie tu czy tam. A dawniej to trza było zdać się tylko na autobus. Telefony są, to szybciej można się skontaktować z kimś".

Zaprezentowane powyżej tempo upowszechniania nowoczesnych środków przekazu informacji, łączności i komunikacji wśród społeczności lokalnej, będące podstawą rozszerzenia zasięgu kontaktów społecznych jej członków, jest m.in. przejawem wpływu postępu technicznego na szersze otwarcie układów lokalnych.

Do wsi mieleckiej lat siedemdziesiątych postęp techniczny docierał zdecydowanie wolniej aniżeli do miasta. Powszechne wówczas media, jak radio i telewizja, były o połowę mniej dostępne w rodzinach wiejskich, a telefon aż siedmiokrotnie mniej. Na początku XXI w. wieś dysponuje wymienionymi urządzeniami prawie w takim samym stopniu jak miasto. Instalacja telefonów stacjonarnych nie jest obecnie miernikiem nasycenia ludności środkami łączności, bo są one wypierane przez telefonię komórkową rozpowszechnianą na wsi w takim samym tempie i zakresie jak w mieście. Niewielki dystans różni oba środowiska w korzystaniu z nowoczesnych mediów przekazu i łączności oraz sieci internetowej. Wieś wyprzedza miasto pod względem nasycenia środkami indywidualnego transportu[12].

* * *

Na przebieg procesu transformacji systemowej mają wpływ nowoczesne środki masowego komunikowania stające się stymulatorem i akceleratorem przemian ogólnospołecznych. Społeczeństwo informacyjne przełamuje bariery przestrzenne, psychiczne i społeczne, zwiększając możliwości otwierania się hermetycznych dawniej wiejskich wspól-

[12] K. Leśniak-Moczuk, *Przemiany wiejskich społeczności lokalnych w odniesieniu do miasta*, s. 343–349.

not[13]. Cywilizacja informacyjna poprzez nowe formy względnie taniego i coraz powszechniejszego komunikowania się na znaczne odległości (Internet, poczta elektroniczna, telefonizacja wsi, telefonia komórkowa, wirtualne szkolnictwo i miejsca pracy, indywidualne środki transportu) zapewnia mieszkańcom obszarów wiejskich zwiększenie możliwości kontaktów ze środowiskiem miejskim. Postęp w komunikowaniu i przemieszczaniu się w przestrzeni redukuje dystans pomiędzy oswojonym światem zamkniętym w lokalnej przestrzeni a światem zewnętrznym jawiącym się na tradycyjnej wsi jako obcy[14].

Jeszcze w społeczeństwie industrialnym (badane lata siedemdziesiąte XX w.) miasta wyprzedzały wieś w absorbcji postępu cywilizacyjnego. Przykładem jest wyposażenie gospodarstw domowych w sprzęt do przekazu informacji i łączności oraz transportu. Rosnąca dynamika wyposażenia mieszkańców wsi w nowoczesne środki przekazu, łączności i transportu jest wskaźnikiem dokumentującym wysoki poziom absorpcji postępu technicznego przez mieszkańców wsi – w porównywalnym tempie do środowiska miejskiego, co wpływa na podnoszenie jakości życia w środowisku wiejskim[15]. Poprawa dostępu do tych zdobyczy postępu technicznego, wpływając na polepszenie jakości życia w tradycyjnym wiejskim środowisku, ma dla mieszkańców wsi także wymiar psychologiczny: pozwalała na powolne i stopniowe wyrównywanie standardu życia w stosunku do środowiska miejskiego.

---

[13] P. Janowska, *Przemiany ładu medialnego po roku 1990*, [w:] *Różnorodność procesów zmian. Transformacja niejedno ma imię*, A. Szpociński (red.), ISP PAN, Warszawa 2004, s. 253, 267–268.

[14] K. Gorlach, *Świat na progu domu. Rodzinne gospodarstwa rolne w Polsce w obliczu globalizacji*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2001, s. 15–16.

[15] K. Leśniak-Moczuk, *Przemiany wiejskich społeczności lokalnych w odniesieniu do miasta*, s. 343–349.

Na podstawie analizowanych w artykule wskaźników nie można wnioskować o cywilizacyjnym zacofaniu wsi w porównaniu do miasta powiatowego i braku pozytywnego nastawienia do wchłaniania nowości. Mieszkańcy wsi, nadążając za postępem, nie odbiegają zbyt daleko od środowiska miejskiego. Dzięki zmianie mentalnościowej, zwłaszcza młodego pokolenia, cenowej dostępności i dużej podaży nowoczesnego sprzętu elektronicznego zmniejszył się dystans dzielący wieś i miasto w korzystaniu z nowoczesnych nośników informacji, przekazu i łączności oraz środków transportu. Pozwala to umiejscowić oba środowiska w podobnej klasie jednostek przyswajających nowości techniczne związane z przekazywaniem informacji w porównywalnym tempie. Postęp w tej dziedzinie dokonuje się w niezwykle szybkim tempie, co niweluje różnice cywilizacyjne i przyczynia się do likwidacji dystansu pomiędzy jakością i poziomem życia na wsi i w mieście.



WOKÓŁ RZECZY KOSZTOWNYCH

Anna Podlecka*

Dewocjonalia w religijności XVII-wiecznego szlachcica Rzeczypospolitej

Wiara w świat niematerialny oraz sprawczą moc „siły wyższej" towarzyszyła człowiekowi od zarania dziejów. Religia stanowiła ważną część życia zarówno w perspektywie jednostki, jak i określonych społeczności. Wspólne odprawianie obrzędów, praktyki nabożne umacniały więzy pomiędzy członkami zbiorowości. Zapewniały poczucie bezpieczeństwa i łagodziły lęk przed tym co nieznane bądź nieuniknione. Przekonanie o opiece Opatrzności dawało nadzieję w chwilach zwątpienia i pozwalało pokonać przeciwności losu.

Wiek XVII to wyjątkowo trudny i burzliwy okres w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Wojenna zawierucha, kryzysy, konflikty przeplatały się z efektowną kulturą sarmacką, pełną przepychu, gwarną i rubaszną. Najwyższa grupa społeczna – szlachta[1], poza uprzywilejowaną pozycją w strukturach państwowych zdominowała (w naturalnej konsekwencji swojej pozycji) sferę obyczajową, spo-

* Anna Podlecka, Uniwersytet w Białymstoku.

[1] Pod pojęciem „szlachty" zawarłam cały stan społeczny. Obiektem badań są zarówno przedstawiciele magnaterii, jak i szlachta średnia i drobna.

łeczną oraz religijną. Praktyki nabożne, wypełnianie obowiązków chrześcijańskich stanowiły ważny element codzienności przedstawicieli tego stanu. Szlachta w większości określała siebie jako osoby głęboko wierzące. Jak podkreśla Janusz Tazbir, pod wpływem kontrreformacji oraz baroku nastąpiła pewna teatralizacja form kultu[2].

W artykule zostanie poruszona kwestia materialnego aspektu religijności XVII-wiecznego szlachcica w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i roli, jaką spełniały w tym przypadku dewocjonalia. Czy służyły pogłębianiu przeżyć związanych z określonymi formami pobożności? A może zdarzało się, że były raczej modnymi dodatkami, urozmaiceniem, atrakcją lub inwestycją kapitału?

Analizie zostanie poddana grupa związana z katolicyzmem. Wiele ciekawych zjawisk dotyczących poruszanego tematu można zaobserwować również wśród reprezentantów obrządku wschodniego bądź innych wyznań, których w państwie polsko-litewskim nie brakowało. Jest to jednak zagadnienie bardzo obszerne, wymagające odrębnych badań.

Jako baza źródłowa posłużą pamiętniki spisane przez przedstawicieli najwyższego stanu. Pierwszorzędne znaczenie ma tu dorobek Albrechta Stanisława Radziwiłła[3] oraz Jana Władysława Poczobut-Odlanickiego[4]. Pomocne okazują się również mowy pogrzebowe, rejestry inwentarzy mobiliów i poezja barokowa, w której także odzwierciedla się w jakimś stopniu światopogląd ówczesnej szlachty. O pobożności sarmackiej i kulturze XVII-wiecznej Rzeczypospolitej napisano wiele – jest to problematyka chętnie poruszana

[2] J. Tazbir, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987, s. 254–255.

[3] A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 1, *1632–1636*, Warszawa 1980; *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 2, *1637–1646*, Warszawa 1980; *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 3, *1647–1656*, Warszawa 1980.

[4] J. W. Poczobut-Odlanicki, *Pamiętnik Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego 1640–1684*, Warszawa 1877.

przez badaczy różnych dziedzin. Jej wielopłaszczyznowość daje wciąż pole do popisu i dostarcza ciekawych pytań naukowych. Temat dewocjonaliów z pewnością nie został wyczerpany i okazuje się inspirującym zagadnieniem. W moich badaniach najbardziej przydatne okazały się artykuły Urszuli Kicińskiej[5], Jolanty Wasilewskiej[6], Agnieszki Przywary[7], Zofii Walczy[8], Magdaleny Wilczek-Karczewskiej[9], Jacka Kriegseisena[10], oraz obszerniejsze pozycje, zwłaszcza Zbigniewa Kuchowicza[11]. Istotnym uzupełnieniem wiedzy w tej materii są wyniki prac wykopaliskowych nowożytnych prowadzonych w Gdańsku[12], we Wrocławiu[13] i w Lubiniu pod Kościanem[14].

---

[5] U. Kicińska, *Pobożność szlachcianki w świetle polskich, drukowanych mów pogrzebowych XVII wieku*, „Folia Historica Cracoviensia" 2012, vol. XVIII, s. 213–237; *Splendory domowe w staropolskich inwentarzach ruchomości*, „Kwartalnik Kultury Materialnej" 2017, R. 65, nr 4, s. 461–470.

[6] J. Wasilewska, *Pamiątka – świętość czy talizman? Dlaczego zbieramy obrazki święte?*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 2009, s. 59–74.

[7] A. Przywara, *Przedstawienie dewocyjne na obrazkach świętych, jako przedmiot zainteresowań kolekcjonerskich*, „Resovia Sacra" 2014, s. 323–336.

[8] Z. Walczy, *Karawaka. Z dziejów kultury religijnej w Polsce*, „Nasza Przeszłość" 1987, nr 68, s. 233–245.

[9] M. Wilczek–Karczewska, *Dewocjonalia wśród rzeczy szlachty wielkopolskiej w XVII w. w świetle inwentarzy bonorum et rerum*, [w:] *Kościół w społeczeństwie w Czechach i w Polsce w średniowieczu i w epoce nowożytnej*, W. Iwańczak, A. Januszek-Sieradzka, J. Smołucha (oprac.), Kraków 2020, s. 532–548.

[10] J. Kriegseisen, *Medaliki religijne XVI–XVIII wieku – forma, treść, funkcja*, „Rzemiosło Artystyczne i Wzornictwo w Polsce" 2017, t. 16, s. 43–52.

[11] Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej w XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1993; *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975; *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI–XVII wieku*, Łódź 1972.

[12] *Kultura funeralna nowożytnego Gdańska w świetle wykopalisk archeologicznych. Katalog wystawy*, Gdańsk 2010.

[13] A. Pankiewicz, J. Witkowski, *Dewocjonalia barokowe odkryte na cmentarzu przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu*, „Wratislavia Antiqua" 2012, t. 17.

[14] K. Białobłocki, *Zespół medalików z wykopalisk archeologicznych w Lubiniu pod Kościanem*, „Slavia Antiqua" 1991/1992, t. 23, s. 161–185.

Pojęcie „dewocjonalia" jest znanym i powszechnie używanym również współcześnie. Według większości definicji obejmuje swym znaczeniem przedmioty ukazujące świętych, symbolizujące prawdy wiary, używane podczas praktyk religijnych, stanowiące obiekt czci[15]. W omawianym okresie szlachta Rzeczypospolitej silnie akcentowała swoje przywiązanie do nauki Kościoła. Nie zawsze teoria miała odzwierciedlenie w praktyce, jednakże pobożna postawa była istotnym elementem funkcjonowania społecznego. Nic więc dziwnego, że dewocjonalia cieszyły się dużą popularnością, a przedstawiciele najwyższej grupy społecznej bardzo chętnie zaopatrywali się we wszelkiego rodzaju „święte przedmioty".

W ówczesnym państwie polsko-litewskim kult obrazów stanowił jeden z istotniejszych przejawów religijności. Od II Soboru Nicejskiego (787 r.) Kościół katolicki uznawał znaczenie wizerunków Świętych. Podkreślano, że obiektem uwielbienia powinna pozostać ukazana na obrazie postać, a nie sam wytwór rąk ludzkich. Prawie wiek później, w Konstantynopolu (Sobór Konstantynopolitański IV – przełom 869 i 870 r.) została oficjalnie ogłoszona edukacyjna funkcja obrazów. Miały one nauczać, przekazywać prawdy wiary i przekonywać o słuszności dogmatów. Tym sposobem święte wizerunki stały się swego rodzaju Biblią ludzi prostych i niewykształconych.

Postanowienia Synodu nicejskiego II potwierdzono na Soborze Trydenckim, na którym podkreślono wyjątkowo ważną rangę malowideł religijnych. Z tego powodu wymagały one formy odmiennej od wersji świeckich. To przyczyniło się do powstania odrębnego stylu sztuki sakralnej, zaś oddawanie czci świętym obrazom oznaczało jednocześnie uczczenie Boga[16].

---

[15] *Dewocjonalia*, w: *Słownik języka polskiego*, t. I, PWN, Warszawa 1983, s. 389.

Szlachta Rzeczypospolitej przypisywała ogromną wartość malowidłom, ceniła je jako obiekty kultu i rozumiała ich symboliczną rolę. Mówi o tym fragment XVII-wiecznego rękopisu nieznanego autora: „Dawny to zwyczaj w kościele powszechnym czcić obrazy tak Pana Zbawiciela naszego, jako i Najświętszej Panny i świętych Bożych (...) Przeto mamy w uczciwości mieć obrazy nabożne, jednak my czcząc obraz, nie czcimy drewno albo malowanie ani materyją, z której jest uczyniony, ale onego czyj jest znak albo wyrażenie na nim i tak trzeba rozumieć"[17].

Największą popularnością cieszyły się przedstawienia Matki Bożej, co potwierdzają słowa pieśni Dominika Rudnickiego:

> Przedziwna Matko w tym świętym obrazie,
> Tyś pierworodnej nie podległa skazie (...)
> Bo ten cudowny obraz między nami
> Krył święte oczy swe przed grzesznikami...[18]

Wiele obrazów Maryi słynęło z cudów i uzdrowień. Umieszczane w licznych sanktuariach, gromadziły rzesze pielgrzymów, przed nimi kierowano modlitwy do Najświętszej Maryi Panny, proszono o łaskę, szukano pomocy w chwilach tragicznych i dziękowano za szczęśliwe zdarzenia. Takich przedstawień Matki Boskiej, jak notuje Zbigniew Kuchowicz, było wówczas przeszło 400 w świątyniach Rzeczypospolitej. Najbardziej znane znajdowały się

---

[16] J. Wasilewska, *Pamiątka – świętość czy talizman? Dlaczego zbieramy obrazki święte*, s. 61–62.

[17] B. Łukarska, *Religijność sarmacka w przekazie piśmiennictwa polskiego XVII i XVIII wieku. Zarys monograficzny i antologia tekstów źródłowych*, Częstochowa 2018, s. 262.

[18] *Słuchaj mię, Sauromatha. Antologia poezji sarmackiej*, K. Koehler (oprac.), Kraków 2002, s. 150.

w Częstochowie, Piekarach, Świętej Lipce, Charłupi Małej[19]. Nie można zapomnieć także o Gidlach, wspominanych w pamiętniku J. W. Poczobut-Odlanickiego: nawiedzano tam obraz „(...) wielce cudowny Najświętszej Panny Gidelskiej"[20]. Ten sam autor pisze o mieście Jarosławiu, w którym modlił się „(...) u obrazu Najświętszej Panny wielce cudownego, w kościele świętego Jana, Ojców Jezuitów, gdzie wielkich łask doznawają różni"[21]. Inny pamiętnikarz z tego okresu – A. S. Radziwiłł, także pisze o Gidlach[22] oraz o Jarosławiu – tam w „dzień Narodzin Bogarodzicy" nawiedzał „Jej cudowny obraz"[23].

Wiara w niezwykłą moc malowideł o treści religijnej decydowała o ich niebywałej popularności. Swoje miejsce znajdowały one w kościołach, domach prywatnych, a także w obozach wojskowych. Żołnierze modlili się przed nimi o pomyślny przebieg walki, upraszali Niebo o zachowanie przed klęską i napaścią wroga. Radziwiłł opowiada, jak to król słysząc o cudownym obrazie Bogarodzicy w Chełmie postanowił sprowadzić go na miejsce stacjonowania armii. Niezwykłe przedstawienie Maryi umieszczono pod namiotem „dla odprawienia tam mszy". Autor jest przekonany (co dowodzi jego silnej wiary), iż dzięki temu „zawsze szczęściło się naszemu wojsku"[24]. O wizerunku Matki Bożej z Chełmna pisze Mikołaj Jemiołowski: „Wojsko wieczorem z pola zszedszy i supplikacyje przed tym obrazem Panny Najświętszej Chełmskiej uczyniwszy (...) dnia jutrzej-

[19] Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej w XVI–XVIII wieku*, s. 225.

[20] J. W. Poczobut-Odlanicki, *Pamiętnik Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego*, s. 166.

[21] Tamże, s. 171.

[22] A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 2, s. 52.

[23] Tenże, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 3, s. 49.

[24] Tamże, s. 291.

szego w szyku tęskliwie oczekiwali"[25]. „Supplikacyje" płyną nie do obrazu, a do Boga, za przyczyną Maryi: Jej malarskie wyobrażenie stanowi ilustratywną pomoc w skupieniu na modlitwie, w bliższym, bo niejako widomym kontakcie z adresatami duchowej łączności.

Poczobut-Odlanicki wspomina o przedstawieniu Najświętszej Panny „wziętym od Moskwy", „(...) przed którym Król Jegomość poklęknąwszy ze wszystkiem rycerstwem, modlił się i *Te Deum laudamus* odśpiewawszy, pozostał i dawał rękę wszystkim do pocałowania"[26]. Ta wzmianka dawnego Polonusa zaświadcza o silnej wierze światłych warstw ówczesnego narodu, z koronowaną głową na czele, a modlitewna czołobitność wobec wizerunku Bożej Rodzicielki dowodzi prawidłowego i głębokiego rozumienia istoty wyobrażeń sakralnych. Było ono jak najdalsze od przypisywanej XVII-wiecznej pobożności przez niektórych autorów na poły magicznej funkcji obrazów świętych.

Wielką zbrodnią w oczach szlachty była profanacja obrazu. Wszelkie niegodne zachowania względem świętych malowideł, zwłaszcza ukazujących Matkę Bożą, krytykowano i surowo karano. Opis takiej sytuacji w swym *Dyjariuszu* zanotował Samuel Maskiewicz. W roku 1610 „Trafiło się też będąc na straży u jednej bramy (...) niejakiś Bliński, tenże upiwszy się, strzelił kilkakroć do obrazu Najświętszej Panny, który był na tej bramie w murze wymalowany, o co skarga przyszła przed pana Gąsiewskiego od bojar. Osądzonoć go w kole na śmierć"[27].

Wielką cześć szlachta XVII-wieczna okazywała wizerunkom osób wyniesionych na ołtarze, które umieszczano za-

---

[25] M. Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający*, Warszawa 2000, s. 80.

[26] J. W. Poczobut-Odlanicki, *Pamiętnik Jana Władysława Poczobuta Odlanickiego (1640–1684)*, s. 55.

[27] B. Łukarska, *Religijność sarmacka w przekazie piśmiennictwa polskiego XVII i XVIII wieku*, s. 263.

równo w kościołach czy kaplicach, jak i na ścianach dworów, w codziennym otoczeniu[28]. Popularność tych przedstawień wiązała się z wielkim szacunkiem, jakim obdarzano Świętych. Relacja ta była niezwykle bliska i poufała. Święci byli słusznie uważani za ludzi lepszych od innych, za mających kontakt z Bogiem. Powszechnie wierzono, iż za ich pośrednictwem można uzyskać wiele łask oraz pomoc w najbardziej dramatycznych sytuacjach. Chętnie posiadano ich przedstawienia, w powszechnej opinii gwarantujące opiekę Niebios[29]. Obrazy o religijnym charakterze są wyszczególniane w szlacheckich inwentarzach *bonorum et rerum*. Spis rzeczy po zmarłej Annie Zebrzydowskiej z 1652 r. zawiera cztery wizerunki maryjne: jeden ukazujący Matkę Boską Loretańską, drugi z kości słoniowej, trzeci „sprawiony" w drewnie, i czwarty, o którym nie mamy szczegółowych informacji. Ponadto w zbiorze uwzględniono przedstawienia świętych: Anny, Michała, Franciszka i Floriana. Podczaszy poznański – Stanisław z Żegoty Żegocki posiadał aż siedem lub osiem obrazów „na blaszce". Podobno jedno z malowideł było „włoskie", drugie przedstawiało Anioła Stróża, trzecie Najświętszą Maryję Pannę, czwarte i piąte Matkę Boską Częstochowską. Dwa pozostałe określono po prostu mianem „świętych", bez szczegółowej analizy[30].

Kult świętych wizerunków przyczynił się do powstania bardzo interesującej grupy dewocjonaliów – małych świętych obrazków. W omawianym okresie, zwłaszcza ze względu na kontrreformację, cieszyły się one dużym uznaniem. Na terenie Rzeczypospolitej najwięcej krążyło obrazków z napisami w języku włoskim i niemieckim. Musiało to być zjawisko

[28] Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej w XVI–XVIII wieku*, s. 225.

[29] Tamże, s. 224.

[30] M. Wilczek-Karczewska, *Dewocjonalia wśród rzeczy szlachty wielkopolskiej w XVII w. w świetle inwentarzy bonorum et rerum*, s. 543–544.

powszechne, gdyż w 1621 r., na synodzie krakowskim, zakazano sprowadzania egzemplarzy z Niemiec. Niezależnie od wytwórców zagranicznych, w państwie polsko-litewskim działały drukarnie specjalizujące się w tej dziedzinie. Z reguły znajdowały się one w najważniejszych ośrodkach pątniczych: Berdyczowie, Jasnej Górze, Kalwarii Zebrzydowskiej, Poczajowie.

Tematyka świętych obrazków była różnorodna. Najczęściej ukazywano Matkę Bożą, Jezusa, postacie Świętych, zdarzenia opowiedziane w Piśmie Świętym, sanktuaria. W wieku XVII często mamy do czynienia także ze scenami symbolicznymi i dydaktycznymi[31]. Pojawiało się sporo przedstawień dewocyjnych stanowiących kopie znanych dzieł sztuki.

Obrazki rozprzestrzeniały się po całej Europie za pośrednictwem pielgrzymów, którzy odwiedzając sanktuaria zaopatrywali się w nie jako w pamiątki, wota. Bardzo często obrazki poza wizerunkiem postaci Matki Bożej, Jezusa czy Świętego zawierały specjalne modlitwy, dedykacje, opisy. Zdarzało się, iż dany rodzaj obrazka powstawał w celu uczczenia doniosłego wydarzenia religijnego[32].

Najstarsze tego typu wizerunki były malowane na pergaminie i na papierze bądź wyszywane na tkaninie. Z czasem zaczęto stosować technikę drzeworytniczą i miedziorytniczą. Zwiększone zainteresowanie obrazkami w okresie reformacji przyczyniło się do poszukiwania nowych metod. Wytwórcy dążyli do uzyskania jak najpiękniejszych wzorów. Pojawiły się ręcznie wycinane ramki, imitujące koronki. W omawianym okresie w związku z upowszechnieniem sztuki baroku i rokoko, zwrócono się w stronę innowacyjnych technik.

---

[31] J. Wasilewska, *Pamiątka – świętość czy talizman? Dlaczego zbieramy obrazki święte?*, s. 61–62.

[32] A. Przywara, *Przedstawienia dewocyjne na obrazkach świętych, jako przedmiot zainteresowań kolekcjonerskich*, s. 325.

Obrazki były tłoczone na złotych i srebrnych płatkach folii i naklejane na papier[33]. Wyszukane zdobienia zachwycały bogactwem ornamentów, dekoracjami z masy perłowej i drobinek złota. Często tradycyjny kształt prostokąta porzucano na rzecz formy serca bądź winnego grona. Małe przedstawienia dewocyjne wywoływały silne wrażenia estetyczne i stawały się mikrodziełami, cieszącymi oko[34].

Szlachcic XVII-wieczny chętnie zaopatrywał się w małe przedstawienia dewocyjne. Niewątpliwie przyczynił się do tego ożywiony ruch pielgrzymkowy, o czym już wspomniano. Z licznych sanktuariów i miejsc słynących cudami pielgrzymi przywozili takie małe przedstawienia dewocyjne, te swego rodzaju „talizmany", które miały zapewnić opiekę Stwórcy[35]. Duża popularność obrazków stanowiła w znacznej mierze pochodną wspomnianego kultu Świętych. Wizerunkom osób wyniesionych na ołtarze przypisywano patronat. Najchętniej noszono przy sobie podobizny Świętych chroniących przed chorobami, na przykład św. Rocha, który strzegł od zarazy, czy św. Bartłomieja zapewniającego pomoc w chorobach skóry[36].

Małe przedstawienia dewocyjne nie zawsze stawały się dla właściciela przedmiotem kultu. Ich walory estetyczne niejednokrotnie okazywały się ważniejsze niż treść religijna. Wydaje się jednak, że ówczesna szlachta Rzeczypospolitej w większości była głęboko przekonana o nadprzyrodzonej mocy obrazka, dzięki wyobrażonej na nim treści, a jego posiadanie traktowano jako gwarancję boskiej opieki.

---

[33] J. Wasilewska, *Pamiątka – świętość czy talizman? Dlaczego zbieramy obrazki święte?*, s. 63–64.

[34] A. Przywara, *Przedstawienia dewocyjne na obrazkach świętych, jako przedmiot zainteresowań kolekcjonerskich*, s. 326.

[35] *Obyczaje w dawnej Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, A. Chwalba (red.), Warszawa 2006, s. 213.

[36] J. Wasilewska, *Pamiątka – świętość czy talizman? Dlaczego zbieramy obrazki święte?*, s. 62.

Poza świętymi wizerunkami wielką czcią otaczano wszelkiego rodzaju krzyżyki, krucyfiksy, karawaki. Co ciekawe, sam znak krzyża istniał już w czasach prehistorycznych i starożytnych. Jako gest, symbol czy amulet był znany na długo przed naszą erą[37]. W Cesarstwie Rzymskim krzyż pełnił rolę narzędzia tortur, utożsamianego z hańbą. Męczeńska śmierć Chrystusa na krzyżu diametralnie zmieniła sposób jego postrzegania. W wieku VI, gdy chrześcijanie uzyskali możliwość oficjalnego wyznawania wiary, zaczęto krzyż darzyć uwielbieniem i szybko stał się on jednym z najważniejszych symboli religijnych[38].

Podobnie jak obrazy i mniejsze przedstawienia dewocyjne, krzyż okazywał się ważnym wyposażeniem każdego domostwa. Wieszany w bramie bądź w progu, symbolizował uświęconą przestrzeń. Oznaczał przejście w miejsce bezpieczne, nad którym pieczę sprawuje Siła Wyższa. Przedstawiciele omawianej grupy społecznej w swych dworach i pałacach gromadzili często pokaźne zbiory obrazów, obrazków, krzyżyków. Poza docenianymi walorami estetycznymi miały najpierw zapewnić domownikom pokój i pomyślność. Krzyż często ustawiano na stole wraz ze świecami. Tego typu dewocjonalia towarzyszyły XVII-wiecznemu szlachcicowi w momentach trudnych, zwłaszcza gdy umierał ktoś z członków rodziny. A. S. Radziwiłł na kartach pamiętnika wspomina, jak to jego żona przed „samą agonią" z nikim już nie zamieniła słowa „cała przejęta rozmową z Bogiem", miała też pod ręką krzyż i modliła się do ukrzyżowanego Chrystusa. Autor stwierdza, że to właśnie dlatego „pobo-

[37] A. Czachorowska, J. Wasilewska, *Krzyż jakiego nie znamy*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne" 2018, nr 109, s. 75.

[38] M. Antolak, W. Szyszkowski, *Funkcjonowanie krzyża przydrożnego w krajobrazie kulturowym Polski*, [w:] *Prace Komisji Krajobrazu Kulturowego*, nr 21, Sosnowiec 2013, s. 59.

nie zasnęła”[39]. Posiadanie krucyfiksu dokumentuje inwentarz wcześniej wymienionego szlachcica z Wielkopolski – Stanisława Żegockiego[40]. W rejestrze mobiliów Konstancji z Zasławskich Myszkowskiej uwzględniono „krzyż szczerozłoty z wizerunkiem Pasji”[41].

W omawianym okresie wierni darzyli wielkim szacunkiem tzw. karawakę, czyli krzyż św. Benedykta, pochodzący z miasta Caravaca w Hiszpanii[42]. W roku 1678 papież Innocenty IX zabronił jego kultu, choć wcześniej Stolica Apostolska nie miała wobec niego zastrzeżeń. Na terenach Rzeczypospolitej decyzje z Rzymu nie zniechęciły jej mieszkańców do używania karawaki. Szlachta była przekonana o wyjątkowości tego typu krzyża i często go używała[43]. Wacław Potocki w utworze zatytułowanym *Nowy zaciąg pod starą chorągiew triumfującego Jezusa Syna Bożego nad światem, czartem, śmiercią i piekłem* stwierdził:

> Bóg i serca widzi i sekreta natury,
> Tam swego krzyża patrzy: nasze karawaki
> Jedne piętna, jedne są u Chrześcijan znaki,
> Święte znaki[44].

Noszenie przy sobie karawaki miało zapewnić ochronę przed złą pogodą, duchami nieczystymi oraz wszelkimi

---

[39] A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 2, s. 31.

[40] M. Wilczek-Karczewska, *Dewocjonalia wśród rzeczy szlachty wielkopolskiej w XVII w. w świetle inwentarzy bonorum et rerum*, s. 544.

[41] U. Kicińska, *Splendory domowe w staropolskich inwentarzach ruchomości*, s. 463.

[42] M. Piszczatowska, *Knyszyńskie krzyże typu karawaka*, „Studia Podlaskie” 2011, t. 19, s. 174.

[43] Z. Walczy, *Karawaka. Z dziejów kultury religijnej w Polsce*, s. 238–239.

[44] W. Potocki, *Nowy zaciąg pod Starą Chorągiew Tryumfuiącego Jezusa Syna Bożego nad Światem, Czartem, Śmiercią y Piekłem*, Warszawa 1698, s. 141.

niebezpieczeństwami. Nic więc dziwnego, że XVII-wieczna szlachta przejawiała wielkie przywiązanie do tego typu krzyża. I nawet zakazy papieskie niewiele tu zdziałały[45].

Wielu dowodów dostarczają prace wykopaliskowe. Analizując wyposażenie grobów nowożytnego Gdańska, Ewa Trawicka zwraca uwagę na liczne występowanie właśnie tego typu dewocjonaliów. Wykonane na wzór cudownego relikwiarza z hiszpańskiej Caravaci, w XVII wieku uchodziły przede wszystkim za „amulety", symbol, ochronę Nieba przed szybko rozprzestrzeniającą się dżumą[46].

Protestanci sprzeciwiali się noszeniu przy sobie świętych przedmiotów mających zapewnić opiekę niebios. Uważali, że wiara w moc medalików, krzyżyków, obrazków, karteczek z modlitwami to zabobon. Kościół Rzymskokatolicki miał od początku zupełnie inne stanowisko w tej kwestii. Powoływano się na naukę św. Tomasza z Akwinu, który aprobował „(...) zawieszenie świętych słów na szyi – pod warunkiem, że nie zawierają one niczego fałszywego"[47]. Wierni powszechnie korzystali z tej możliwości. Posiadanie świętych przedmiotów, o bardzo osobistym charakterze, z którymi starano się nie rozstawać nawet na chwilę było częstym zjawiskiem.

Zwyczaj posiadania przy sobie dewocjonaliów rozwinął się właśnie w dobie kontrreformacji. Wyjątkowo liczną grupę stanowiły różnego rodzaju medaliki, krzyżyki. O ich ogromnej popularności świadczą liczne badania wykopaliskowe, zwłaszcza dotyczące wyposażenia grobów. Stosowano wiele metod wytwórczych, a i gama materiałów, po które sięgano, jest wyjątkowo szeroka. Najczęściej medaliki i krzyżyki były wybijane lub odlewane z mosiądzu, miedzi, brązu.

---

[45] Z. Walczy, *Karawaka. Z dziejów kultury religijnej w Polsce*, s. 240.

[46] *Kultura funeralna nowożytnego Gdańska, w świetle wykopalisk archeologicznych*, s. 5.

[47] Z. Walczy, *Karawaka. Z dziejów kultury religijnej w Polsce*, s. 239–240.

Zdarzało się również malowanie na blaszce[48]. Jeśli chodzi o wiek XVII, stosunkowo niewiele zachowało się medalików srebrnych lub złotych. Wydaje się jednak, że po prostu ten typ stanowił wielokrotnie inwestycję kapitału, który w czasie kryzysu finansowego tratowany był jak zwykły kruszec i ulegał przetopieniu[49]. Ponadto trzeba zauważyć, że nasza wiedza o medalikach opiera się w znacznej mierze na egzemplarzach pochodzących z badań archeologicznych w miejscach pochówków. Jak zauważa Kornel Białobłocki – rzadko zdarzało się, aby najbliżsi wkładali kosztowne przedmioty do trumny zmarłego[50]. Niewątpliwie jednak przedstawiciele omawianej grupy posiadali również medaliki i krzyżyki wykonane z drogocennych materiałów. Warto w tym miejscu powołać się na badania Magdaleny Wilczek-Karczewskiej, która pracując nad inwentarzami szlachty wielkopolskiej przedstawia wiele przykładów tego typu dewocjonaliów o znacznej wartości materialnej. I tak np. w spisie mobiliów po zmarłym Stanisławie Ruszkowskim pojawia się wzmianka o „diamentowym krzyżyku". W rejestrze rzeczy po Annie z Olędzkich Trzebuchowskiej, sporządzonym w 1680 r., znajdujemy informację o „rubinowym krzyżu". W zachowanych dokumentach figurują prawdziwe dzieła sztuki: „krzyżyczek z diamentami czarnemi i dwiema perłami" czy „krzyżyk diamentowy w którym diamentów pięć". Pojawiają się naszyjniki perłowe zakończone krzyżykiem lub medalikiem[51].

---

[48] *Kultura funeralna nowożytnego Gdańska w świetle wykopalisk archeologicznych*, s. 5.

[49] J. Kriegseisen, *Medaliki religijne XVI–XVIII wieku – forma, treść, funkcja*, s. 45.

[50] K. Białobłocki, *Zespół medalików z wykopalisk archeologicznych w Lubiniu pod Kościanem*, s. 162.

[51] M. Wilczek-Karczewska, *Dewocjonalia wśród rzeczy szlachty wielkopolskiej w XVII wieku w świetle inwentarzy bonorum et rerum*, s. 538–539.

Niewiele wiemy o XVII-wiecznych wytwórcach medalików. Pewne jest jednak, że prężnie działający przemysł produkcji dewocjonaliów mieścił się w Częstochowie. Warsztaty znajdowały się zwykle w pobliżu sanktuariów, ośrodków pielgrzymkowych. Pątnicy chętnie zaopatrywali się w ich wyroby, zakupując dewocjonalne pamiątki.

W dzisiejszych czasach medaliki czy krzyżyki najczęściej nosimy na szyi na łańcuszku, ukryte pod odzieżą. W wieku XVII wierni używali tego typu dewocjonaliów także w sposób bardziej widoczny: mocowali przy różańcu, koralach, ozdobnej biżuterii, przyszywano je do zewnętrznych części odzieży. Czasem łączono tak nawet po kilka egzemplarzy naraz[52]. Potwierdzają to liczne badania archeologiczne dotyczące kultury funeralnej. Na cmentarzu w Lubiniu pod Kościanem znaleziono wiele medalików i krzyżyków przyszytych do ubrania zmarłego[53]. Praktyka eksponowania przez właściciela tego typu dewocjonaliów przyczyniła się do tworzenia dodatkowych motywów dekoracyjnych, mających za zadanie upiększenie i nadanie im bardziej biżuteryjnego charakteru. Powstawały więc specjalne oprawy, wytwarzane zwykle techniką filigranu bądź ornamentalnego odlewu[54].

W dobie kontrreformacji wyjątkowo dużym zainteresowaniem mogły się poszczycić medaliki z wizerunkiem św. Benedykta. Miały one zapewnić ochronę przed szatanem, złymi mocami i innymi niebezpieczeństwami. Powszechnie wierzono również, że gwarantują właścicielowi dobrą śmierć. Innymi, często ukazywanymi na medalikach

---

[52] J. Kriegseisen, *Medaliki religijne XVI–XVIII wieku – forma, treść, funkcja*, s. 46.

[53] K. Białobłocki, *Zespół medalików z wykopalisk archeologicznych w Lubiniu pod Kościanem*, s. 162.

[54] J. Kriegseisen, *Medaliki religijne XVI–XVIII wieku – forma, treść, funkcja*, s. 47.

świętymi, byli: Józef, Antoni Padewski, Ignacy Loyola, Franciszek z Asyżu, Stanisław Kostka, Dominik Guzman[55].

Ciekawą grupę stanowią tzw. agnuski. Zygmunt Gloger w *Encyklopedii staropolskiej* zapisał, że chodzi o „Medaljonik z wosku białego z odciskiem wypukłym na jednej stronie Baranka Bożego, a na drugiej – św. Jana Chrzciciela"[56]. Papież święcił go na specjalnej ceremonii i w tej formie przywożone z Rzymu stanowiły obiekt wielkiej czci. Wierni uważali, że agnuski chronią przed wszelkimi klęskami. Z czasem zaczęły się pojawiać bardziej ozdobne wersje, odstępowano od wosku na rzecz kosztowniejszych surowców. W omawianym okresie często wytwarzano złote egzemplarze, wysadzane kamieniami szlachetnymi. Stawały się one tym samym bardziej niż przedmiotem kultu elementami biżuterii, chętnie noszonej przez kobiety. Aspekt religijny zapewne schodził wówczas na drugi plan. W spisie mobiliów szlachcica wielkopolskiego, Stanisława Niemojowskiego, uwzględnione zostały dwa egzemplarze: jeden ze złota, drugi kryształowy, oprawiony w złoto[57].

Dekoracyjność medalików i krzyżyków, a także kosztowny materiał, z którego bywały wykonane, przyczyniły się do postrzegania ich nie tylko przez pryzmat religijności. Choć szlachta podkreślała przywiązanie do swej wiary, to jednak zdarzało się, iż z założenia święte przedmioty traktowano jak klejnoty, inwestycję kapitału. Na ten fakt zwraca uwagę Magdalena Wilczek-Karczewska, która prowadząc badania nad szlacheckimi inwentarzami *bonorum et rerum* podaje przykłady umieszczania dewocjonaliów w grupie klejnotów, z pominięciem ich nabożnego charakteru.

---

[55] *Kultura funeralna nowożytnego Gdańska w świetle wykopalisk archeologicznych*, s. 5.

[56] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1, Warszawa 1900, s. 20.

[57] M. Wilczek-Karczewska, *Dewocjonalia wśród rzeczy szlachty wielkopolskiej w XVII wieku w świetle inwentarzy bonorum et rerum*, s. 542.

Inną, równie popularną w omawianym okresie grupę dewocjonaliów stanowiły różańce, czyli sznury modlitewne z paciorkami, służące do praktykowania modlitwy różańcowej[58], której geneza do tej pory nie została jednoznacznie ustalona. Pierwsza wiarygodna informacja pochodzi z XV w. Szczególną rolę w procesie kształtowania tej formy pobożności odegrał dominikanin z Bretanii, Alanus de Rupe[59]. Pełne rozprzestrzenienie się nabożeństwa różańcowego dokonało się w okresie kontrreformacji, a jego rozkwit przypada w Rzeczypospolitej na wiek XVII. Walnie przyczynił się do tego zakon dominikanów – obok jezuitów jedno z prężniej działających zgromadzeń[60].

Szlachta masowo nabywała różańce. Jednym z ważniejszych ośrodków ich produkcji był Gdańsk. Wytwarzano je także w miejscowościach odpustowych, czasem zaopatrywano się w nie u wędrownych kupców. Za najcenniejsze uchodziły egzemplarze włoskie, przywożone zazwyczaj jako prezenty z dalekiej podróży, pielgrzymki. Nuncjusze papiescy odwiedzając Rzeczpospolitą mieli w swym ekwipunku mnóstwo różańców, które zawsze okazywały się trafnym prezentem. Wiele z nich miało dużą wartość materialną – pięknie ozdabiane i wysadzane kamieniami szlachetnymi zachwycały oko, jako prawdziwe dzieła sztuki[61].

Choć w przypadku niektórych przedstawicieli omawianej grupy walory estetyczne mogły stanowić sprawę nadrzędną w posiadaniu tego typu dewocjonaliów, to w większości priorytetowym pozostawał aspekt religijny. Nic więc dziwnego, iż różańce to jeden z ważniejszych elementów

---

58 *Encyklopedia katolicka*, t. XVII, Lublin 2012, s. 478.

59 K. S. Moisan, B. Szafraniec, *Maryja orędowniczka wiernych*, Warszawa 1987, s. 44.

60 Tamże, s. 48–49.

61 J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 1, Kraków 1960, s. 314–316.

wyposażania grobowego. Fakt ten potwierdzają liczne wykopaliska, a doskonałym przykładem mogą być prace prowadzone przez archeologów przy kościele św. św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. Znaleziono tam bardzo dużo różnego typu różańców lub paciorków stanowiących ich pozostałości. Zazwyczaj oplatano nimi dłonie nieboszczyka, zdarzało się, że wieszano je na szyi. Sznury modlitewne z XVII w. niekoniecznie miały układ odpowiadający dzisiejszemu schematowi. Badacze wydobyli z grobów zarówno koronki złożone z 10 paciorków, standardowe z 5 dziesiątkami, jak i bardziej rozbudowane, składające się z 63, 72–73, a nawet ze 165 paciorków[62].

W większości szlachta starała się wypełniać obowiązki chrześcijańskie. Należały do nich uczestnictwo w nabożeństwach i modlitwa indywidualna. Bez wątpienia pomocne w tej kwestii okazywały się omówione powyżej dewocjonalia. Ważnym przedmiotem o charakterze religijnym była także książeczka do nabożeństwa oraz różnego rodzaju modlitewniki. W II połowie XVII w. zyskały one dużą popularność. Mówi o tym między innymi Jan Andrzej Morsztyn w utworze *Na książki paciorkowe jednej panny*:

> (...) dwojakie chociaż w jednej wierze,
> Na sznurku i na papierze
> pacierze[63].

Po książki o religijnym charakterze najczęściej sięgały kobiety. I tak np. księżna Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa „(...) na czytaniu nabożnych ksiąg, na modlitwie i umartwie-

[62] A. Pankiewicz, J. Witkowski, *Dewocjonalia barokowe odkryte na cmentarzysku przy kościele św. Piotra i Pawła na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu*, s. 51.

[63] J. A. Morsztyn, *Na książki paciorkowe jednej panny*, [w:] *Poezye oryginalne i tłomaczone*, Warszawa 1883.

niach różnych godziny (...) trawiła"[64]. W rejestrze mobiliów wojewodzianki sieradzkiej Bronisławy Pieniążkówny odnotowano kilka książek „do modlenia w srebro oprawnych"[65].

Szlachcianki XVII-wieczne posiadały zarówno modlitewniki, jak i inną literaturę związaną z wiarą, np. kazania czy żywoty świętych. Nie były one ogólnodostępne, więc ich posiadanie poza wartością religijną miało wymiar materialny – podkreślało rangę i status społeczny właściciela. Modlitewniki stanowiły rzecz cenną, lecz dla większości ich posiadaczy były to także przedmioty wyjątkowo osobiste. Często matka przekazywała córce swą „świętą książeczkę"[66]. Żywotność tej grupy dewocjonaliów ściśle łączyła się z aktualnością treści. Ta nie ulegała szybkiemu przedawnieniu, co potwierdzają kilkakrotne wydania wielu tekstów, nowe druki starszych dzieł. Modlitewniki, śpiewniki, żywoty świętych itp. łączyły pokolenia, jednocześnie umacniały określone postawy, wzorce postępowania i formy pobożności[67].

Pośród tej grupy staropolskich dewocjonaliów niezwykle ciekawy przykład stanowi tzw. karawaka, karawika. Nazwa odnosząca się do wcześniej omówionego krzyża nie jest tu przypadkowa. To samo określenie dotyczyło dwóch przedmiotów: krzyża i modlitewnika. J. K. Haur w swym dziele *Skład abo skarbiec oekonomiej ziemiańskiej* zapisał: „Karawaka na to potrzebna aby się na niej modlili"[68]. O dru-

---

[64] U. Kicińska, *Pobożność szlachcianki w świetle polskich drukowanych mów pogrzebowych XVII wieku*, s. 231.

[65] U. Kicińska, *Splendory domowe w staropolskich inwentarzach ruchomości*, s. 469.

[66] U. Kicińska, *Pobożność szlachcianki w świetle polskich drukowanych mów pogrzebowych XVII wieku*, s. 231.

[67] D. Bubel, *Jasnogórskie piśmiennictwo dewocyjne w XVII–XVIII wieku. Recepcja modlitewnika Ksawerego Augustyna Rottera „Ucieczka grzeszników abo nabożny zasmuconych rekurs do dzielney cudami Częstochowskiey Matki"*, „Biblioteka" 2010, nr 14, s. 34.

[68] J. K. Haur, *Skład abo skarbiec oekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1693, s. 167.

gim znaczeniu pojęcia mówi w swej *Encykopedii staropolskiej* Gloger: „Pobożni w czasie morowego powietrza stawiali karawaki przy wsiach i miastach aby je zaraza omijała i modlili się na książkach tak samo nazywanych”[69]. Generalnie w wieku XVII karawaka była małego formatu książeczką do nabożeństwa, zawierała modlitwy przypisane do krzyża[70]. Karawaki takie nabywano powszechnie, do czego przyczyniły się z pewnością liczne wojny i zarazy. Ludzie obawiając się o życie swoje i najbliższych szukali pomocy Najwyższego.

Interesującym zjawiskiem, jeśli chodzi o religijność szlachty Rzeczypospolitej, było gromadzenie relikwii – szczątków osoby świętej lub przedmiotów z nią związanych. Co prawda nie są to typowe dewocjonalia, jednak w życiu wiernych pełniły one podobną rolę. W wieku XVII mamy do czynienia z prawdziwym „wysypem” relikwii. Znaczna ich część znajdowała się w świątyniach, kaplicach. I tak np. w Krakowie, u dominikanów, wierni oddawali cześć kawałkom Krzyża Świętego, cierniom z korony Chrystusa oraz części słupa, przy którym Go biczowano. W kościele Wniebowzięcia NMP umieszczono głowę św. Rozyny; kościół św. Małgorzaty mógł pochwalić się czaszką św. Ambrożego, św. Rocha i św. Konstantego[71]. Przedstawiciele najwyższego stanu bardzo chętnie zaopatrywali się w relikwie i przechowywali je w domach bądź nosili przy sobie. Dla przykładu A. S. Radziwiłł zanotował w swym *Pamiętniku*, że był w posiadaniu przywiezionych z Rzymu kości św. Restytuta męczennika, które otrzymał od Towarzystwa Jezusowego[72]. Interesującym „przypadkiem” okazuje się Elżbieta z Gostomskich Sieniawska. Według przekazu Wawrzyńca

[69] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 3, Warszawa 1902, s. 8.

[70] Z. Walczy, *Karawaka. Z dziejów kultury religijnej w Polsce*, s. 241.

[71] Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie w XVI–XVIII wieku*, s. 100.

[72] A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. 3, s. 13.

Susligi „kochała się w relikwiach"[73]. Kolekcjonowała szczątki świętych: kości, fragmenty ciała. Co ciekawe, nie rozstawała się z nimi nawet w podróży[74]. Podobno jadąc karetą kazała relikwie „(...) córkom w skrzyneczkach piastować. Panna starsza trzymała pospolicie św. Konkordyją, a młodsza św. Anotninę, a sama podczas albo kości św. Bonifacjusza albo rękę św. Erazma Biskupa. A doznawała z nich często skutecznych od Pana Boga pomocy"[75]. Takie praktyki wydają się nam dziwne, ale w omawianym okresie uznawano to wręcz za wzór pobożności. Obdarzane wielką czcią relikwie dawały właścicielowi poczucie bezpieczeństwa. Być może urozmaicały codzienne praktyki religijne, potwierdzały wiarygodność bibilijnych faktów. Posiadanie np. cząstki ciała któregoś ze świętych z jednej strony było powodem do dumy i nobilitacji społecznej, z drugiej zaś stanowiło zapewnienie opieki Niebios.

Relikwie zwykle przechowywano w relikwiarzach, czyli specjalnych naczyniach. Tak jak w przypadku innych dewocjonaliów, relikwiarze często były bardzo bogato zdobione, wykonane z drogocennych materiałów. Urszula Kicińska w badaniach nad inwentarzami szlacheckich mobiliów wspomina o Konstancji z Zasławskich Myszkowskiej, która posiadała „rubinowy relikwiarz" oraz „relikwiarzyk z perłą"[76]. Po raz kolejny widzimy, iż aspekty duchowe wielokrotnie łączyły się z kwestiami materialnymi. Posiadane dewocjonalia stając się obiektem kultu, jednocześnie były także dziełem artystycznym bądź inwestycją kapitału.

---

[73] W. Susliga, *Żywot jasnie wielmozney ... Helzbiety z Leżnice Sieniawskiej ... pisany przez Wawrzyńca Suslige*, Kraków 1629, rozdz. X.

[74] Z. Kuchowicz, *Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI–XVII wieku*, s. 170.

[75] W. Susliga, *Żywot jasnie wielmozney ... Helzbiety z Leżnice Sieniawskiej*, rozdz. X.

[76] U. Kicińska, *Splendory domowe w staropolskich inwentarzach ruchomości*, s. 463.

Zaprezentowane powyżej przykłady dowodzą tego, iż w życiu XVII-wiecznej szlachty Rzeczypospolitej religia zajmowała bardzo ważne miejsce. Niespokojne czasy, wojny, zarazy, strach o własne życie determinowały podejmowanie działań mających zapewnić bezpieczeństwo, które widziano w Bożej opiece. Człowiek zatroskany o swój los nie tylko w chwilach zwątpienia i bezsilności oddawał się modlitwie i innym formom pobożności. Dewocjonalia, zwłaszcza noszone przy sobie, zapewniały poczucie łączności z Opatrznością. Nie wszyscy podzielali taką postawę. Wacław Potocki wyśmiewał zwyczaj „obwieszania się" świętymi przedmiotami. Uważał, iż są to zabobony, a ich możliwość ochrony przed złem za sprawę wątpliwą. We fraszce *Omyłka* opisuje sytuację, jak to pewnego szlachcica wzięto za „luterskiego ministra" i pobito go:

> (...) w gołą
> dadzą sto plag panewkę. Nie pomogły paski,
> paciorki, karawaki, książki i obrazki[77].

W innym utworze Potocki porusza problem demonstracyjnego wymiaru pobożności wielu osób. Choć na zewnątrz pozują na wierzących, to w rzeczywistości nie postępują w zgodzie z nauką Kościoła:

> (...) o, jakoż wielu w Świętej Chrystusowej wierze
> I z krzyżami do piekła ludzi diabeł bierze.
> Choć je ręką po sobie ustawicznie kryślą,
> Kiedy lada co czynią i lada co myślą[78]

Spostrzeżenia Potockiego zapewne okazują się niejednokrotnie trafne. Barokowa kultura, rozwój ideologii sar-

[77] W. Potocki, *Jovialitates wydane z rękopisu*, Lipsk 1747, s. 123.

[78] W. Potocki, *Nowy Zaciąg pod Starą Chorągiew Tryumfuiacego Jezusa Syna Bożego nad Światem, Czartem, Śmiercią y Piekłem*, s. 141.

mackiej oraz kontrreformacja powodowały, że w omawianym okresie obrzędy, praktyki religijne stawały się barwnymi widowiskami, a pobożna postawa była powszechnie chwalona. Dewocjonalia stawały się niekiedy modnym dodatkiem, a nie obiektem czci. Dekoracyjność świętych przedmiotów, kunszt i kosztowność materiałów, z których je wykonano, także zachęcały do ich posiadania, i nie zawsze wynikało to z potrzeb duchowych. Obrazy, krzyże, często okazywały się ozdobą domu, a medaliki, krzyżyki czy różance bywały postrzegane w kategoriach biżuteryjnych. Nawet relikwie i nabożne książki zdarzało się kupować nie z pobudek duchowych, a z chęci pochwalenia się w towarzystwie niezwykłym „eksponatem".

Demonstracyjna pobożność być może okazywała się zjawiskiem częstym, jednak szlachta wieku XVII rzeczywiście otaczała dewocjonalia szczerym uwielbieniem. Te przedmioty odgrywały ważną rolę w codziennych praktykach religijnych – pomagały pełniej zaangażować się w odprawiane obrzędy, pogłębiały przeżycia duchowe – to stanowiło ich podstawową wartość.

Dewocjonalia w religijności XVII-wiecznej szlachty to temat bardzo interesujący i wart uwagi. Intersujące byłoby porównanie postawy szlachty z poglądami i praktykami innych grup społecznych: mieszczan i chłopów. Ciekawym zagadnieniem jest stosunek do dewocjonaliów przedstawicieli najwyższej grupy społecznej obrządku wschodniego.

Eugeniusz Sakowicz*

Kradzieże przedmiotów kultu ze świątyń w małych i dużych miastach oraz na wsiach w Polsce. Szkic tematu

Kradzieże przedmiotów kultu, oprócz kwalifikacji karnoprawnej mają symboliczną wymowę. Nie są to pospolite kradzieże. Ze względu na rodzaj zagrabionych przez złodziei przedmiotów, przeznaczonych do spełniania sakralnych czynności – modlitw, obrzędów, liturgicznych celebracji – nazywane są aktami świętokradczymi. Klasyfikowane są nadto jako kradzieże przeciwko zabytkom[1].

Obiekty sakralne zawsze były rodzajem „skarbu" kultury danej społeczności, narodu. Najcenniejsza była i jest kultura duchowa, praktykowana i pogłębiana w tychże miejscach przez celebracje religijne, a też świętowanie uroczystości świeckich w kontekście sakralnym. Kultura duchowa zawsze w miejscach tych spotykała się z kulturą materialną. Przedmioty materialne obecne na stałe, jako wyposażenie świątyń, sanktuariów, kościołów, kaplic stawały się rzeczami świętymi, nabierały duchowego charakteru. Kradzież zatem tychże przedmiotów ma wielowymiarowy wyraz. Jest złem

* Prof. dr hab. Eugeniusz Sakowicz, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

[1] P. Ogrodzki, *Przestępczość przeciwko zabytkom. Krótka charakterystyka problemu. Stan na rok 2010* (http://cennebezcenne.pl/wp-content/uploads/2018/01/2010-katalog-03-11-ogrodzk.pdf /dostęp: 19.01.2022/).

moralnym, uderzającym wprost i bezpośrednio w ludzi wierzących w Boga, modlących się i w ogóle sprawujących kult w miejscach świętych.

W historii Polski dzieje państwa zawsze splatały się z dziejami Kościoła rzymskokatolickiego, innych Kościołów i wspólnot eklezjalnych oraz religii. Stąd „zamach" na właścicieli przedmiotów sakralnych (bo tak należy rozumieć te zuchwałe kradzieże), ich profanacja i przywłaszczenie były i są uderzeniem w tożsamość Polaków, atakiem na ich godność jako ludzi wierzących w Boga i szanujących ojczyznę.

Kradzieże przedmiotów kultu zdarzały się zawsze. W Polsce powojennej, tj. w epoce zwanej PRL-em, kradzieże te osiągały skalę niemal „przemysłową". Wciąż ginęły skarby kultury religijnej i narodowej Polaków. Okradane były świątynie na wsiach i w małych miastach. Złodzieje swoją przestępczą i świętokradczą działalność prowadzili w dużych i wielkich miastach. Kradzieżami tymi zostali w sposób brutalny dotknięci mieszkańcy wiosek i małych miast, w których społeczność raczej nie jest anonimowa czy rozproszona i gdzie między ludźmi wciąż są w miarę silne więzy. W tych środowiskach praktykowany bywa „patriotyzm lokalny" oraz pielęgnowana jest zarówno „duma pochodzenia" z tego właśnie miejsca, jak i zamieszkiwania w nim. Przecież ze względu na dany obiekt kultu (np. obraz Matki Bożej otaczany wielkim respektem i uznawany za cudowny) osady te – wioski i małe miasta były znane w całej Polsce, a nawet stawały się tychże zalążkami.

W zamieszkiwanej obecnie przez mniej niż 200 mieszkańców Świętej Lipce przez wieki przechowywana była przepiękna monstrancja. Kradzież tego przedmiotu była brutalnym uderzeniem we wszystkich mieszkańców żyjących, pochodzących z tej wsi oraz do niej pielgrzymujących. Ograbienie ze skarbów klasztoru mniszek benedyktynek w Sierpcu nie było li tylko pozbawieniem własności zakonnic, ślubujących ubóstwo, lecz pozbawieniem skar-

bów znajdujących się w kościele (ubogich mniszek), które były własnością wszystkich mieszkańców Sierpca. Właśnie ten fakt czyni kradzieże przedmiotów kultu przestępstwem wyjątkowo brutalnym, bezwzględnym, okrutnym. Krąg osób okradzionych zwykle jest, jeśli nie wielki, to na pewno duży. Mieszkańcy tych miejsc nie mogą pozwolić na zapomnienie o tak dramatycznych wydarzeniach. Pamięć o skradzionych przedmiotach kultu powinna mobilizować ich – nawet po upływie dziesiątek lat od wydarzeń – do pytania o los utraconych skarbów.

Kradzieży przedmiotów kultu dokonywano w miejscach świętych, a więc w świątyniach. „W dziejach naszego kraju i narodu rola świętych miejsc (nie tylko związanych z katolicyzmem) zazwyczaj nie ograniczała się wyłącznie do funkcji religijnej. Miały one swój wielki udział również w kształtowaniu postaw patriotycznych, w szerzeniu oświaty i kultury. Zawsze stanowiły ważne ogniwo w podtrzymywaniu polskości. Inaczej mówiąc »wtopiły« się one w naszą historię"[2]. Przez pryzmat tego stwierdzenia należy spojrzeć, by należycie ocenić „zniesławiania" ludzi wierzących przez akty kradzieży przedmiotów kultu.

W niniejszym szkicu przypominamy kradzieże dokonane w małych miastach liczących do 20 tysięcy mieszkańców (Limanowa, Sierpc, Myślenice, Trzebinia, Izbica Kujawska); w wioskach, oprócz pierwszej wymienionej wsi, mających do 2 tysięcy obywateli (Święta Lipka, Zawada k. Dębicy, Tarnowiec, Borek Stary, Jodłówka, Piekoszów) oraz w dużych miastach (Wrocław, Kraków, Lublin). Podany w opracowaniu wykaz tych okradzionych miejscowości to zaledwie ułamek wszystkich miejsc sprofanowanych przez świętokradztwo w całej Polsce, w każdej diecezji i każdym województwie.

---

[2] *Miejsca święte Rzeczypospolitej. Leksykon*, A. Jackowski (red.), Kraków 1998, s. 5.

Świętokradztwo

Kradzieże „rzeczy świętych", a zatem wyjętych z codziennego użytku i przeznaczonych do spełniania kultu (jak np. kielichy, pateny, naczynia liturgiczne, monstrancje, krzyże, krucyfiksy, relikwiarze, relikwie, również obrazy i rzeźby), a także będących wyrazem pamięci o zmarłych (nagrobki, epitafia, sarkofagi) nie tylko stanowią rodzaj przestępstwa, ale są świętokradztwem[3]. Jest to profanowaniem, niegodnym traktowaniem, bezczeszczeniem rzeczy poświęconych Bogu, a tym samym miejsc, w których one się znajdują. Osoba znieważająca przedmioty sakralne – przez kradzież – popełnia grzech ciężki obrażający Boga. Obraża Go w sposób pośredni, bowiem nie widzi Boga, co więcej, najczęściej w Niego nie wierzy.

Świętokradztwem jest nadto handel skradzionymi rzeczami kościelnymi; grzech ciężki popełnia zarówno ten, kto sprzedaje, jak i kupujący przedmioty święte wcześniej skradzione. W grzechu tym partycypuje zarówno paser, pośrednik w handlu nimi, jak i ten, kto ukrywa te przedmioty wiedząc o ich pochodzeniu.

Profanacja i świętokradztwo uznane zostały przez *Kodeks prawa kanonicznego* z 1917 r. jako przestępstwo przeciw religii. *Kodeks prawa kanonicznego* z 1983 r. nie wyróżnia świętokradztwa, mówi natomiast o profanacji: „Kto profanuje rzecz świętą, ruchomą czy nieruchomą powinien być ukarany sprawiedliwą karą" (Kanon 1376)[4]. Wątku kary prawodawca kościelny nie rozwija.

---

[3] K. Jeżyna, *Świętokradztwo. 1. W teologii moralnej*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 19, Lublin 2012, kol. 397; E. Wilemska, *Świętokradztwo. 2. W prawie kanonicznym. 3. W prawie świeckim*, [w:] tamże, kol. 397–398. W haśle *Świętokradztwo* kradzieże przedmiotów kultu zaledwie zostały wzmiankowane.

[4] *Kodeks prawa kanonicznego*, przekład polski zatwierdzony przez Konferencję Episkopatu, Poznań 1984, s. 541.

Świętokradztwo – powtórzmy – jest wyjątkowo brutalnym aktem. Uderza przede wszystkim w Boga, czy też po prostu w świętość. Pierwszym okradzionym jest zawsze Bóg. Stwierdzenie to w przypadku bezbożnych złodziei czy „recydywistów" specjalizujących się w kradzieży przedmiotów kultu, bywa że profesjonalnie przygotowanych do tejże „profesji", nie ma żadnego znaczenia. Złodzieje okradający świątynie – Boga się nie boją, bo w Boga nie wierzą!

Prowadzący prace naukowo-badawcze dotyczące kradzieży przedmiotów kultu, oprócz rejestrowania faktografii przestępstw oraz solidnego opisu skradzionych rzeczy, winni podejmować kwestię motywacji kradzieży i w ogóle religijności przestępców – sprawców włamań do obiektów sakralnych[5].

Klasyfikacja kradzieży przedmiotów kultu

W rejestrach policyjnych odnotowuje się: kradzieże cudzej rzeczy, kradzieże z włamaniem, kradzieże rozbójnicze. Przedmioty, które zostały skradzione z miejsc kultu – kościołów czy kaplic, bądź przestrzeni stanowiących infrastrukturę sakralną, a więc pobłogosławionych – poświęconych, np. placów przykościelnych, cmentarzy (przez lata ginęły z nekropolii w całej Polsce, również nieczynnych miejsc pochówku, zabytkowe nagrobki, wywożone nocą przy użyciu tzw. ciężkiego sprzętu) w świetle kronik policyjnych nie stanowią odrębnego rodzaju kradzieży. Klasyfikowane są jak każda inna kradzież. Nie ma zatem według Policji różnicy w kwalifikacji przestępstwa ze względu na miejsce, w którym została ona dokonana. W innych państwach kradzież przedmiotów

[5] Zob. np. J. Kość, *Postawy wobec religii przestępców kryminalnych – sprawców włamań do obiektów sakralnych oraz przestępstw na szkodę osób duchownych*, „Studia Religiologica" 1984, nr 11, s. 97–108.

sakralnych ma różną kwalifikację niż kradzież jako przestępstwo kryminalne, jak to jest w Polsce.

W popełnianych kradzieżach można wyróżnić różne elementy (m.in. wartość i ważność dla właściciela rzeczy skradzionych, motywy przywłaszczenia cudzej własności). W zależności od tych elementów – w aspekcie moralnym wyróżnia się: „k.[radzież] prostą (zabranie cudzego mienia w tajemnicy i bez użycia siły), k.[radzież] z użyciem przemocy wobec właściciela (grabież) i świętokradztwo (zabranie rzeczy świętej lub używanej do kultu rel.[igijnego])”[6].

W sensie prawnym właścicielem każdej świątyni i jej wyposażenia, w tym paramentów liturgicznych, zabytków, jest dana diecezja, parafia czy zakon (za granicą, np. we Francji, prawo własności obiektów sakralnych ma państwo; w Izraelu właścicielem wielu nieruchomości – kościołów i budynków jest Stolica Apostolska; podobnie jest w przypadku klasztorów np. w Jerozolimie). Okradanie tych miejsc jest czynem pozbawienia własności nie tylko prawnych właścicieli, lecz i tych, którzy do danej społeczności, wspólnoty należą, którzy są członkami parafii. Trzeba o tym pamiętać.

Zerwanie koron z obrazów czy rzeźb Matki Bożej było – w sensie teologicznym, na który nie zwracają uwagi organy ścigania – przede wszystkim zamachem na królewską godność chrześcijan, którzy otaczali modlitwą te obiekty kultu. Zawsze poszkodowanymi byli i są wszyscy, których dana świątynia była „domem” – miejscem modlitwy, celebracji uroczystości rodzinnych (ślubów, chrztów, pierwszych komunii świętych, pogrzebów), miejscem świętowania Eucharystii i przyjmowania innych sakramentów.

---

[6] A. Derdziuk, *Kradzież. 2. Aspekt moralny*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 9, Lublin 2002, kol. 1135. W tymże opracowaniu encyklopedycznym kradzież rzeczy świętej lub używanej w kulcie religijnym jest jedynie wzmiankowana w podanym cytacie. Brak jest – chociażby w jednym akapicie – analizy kradzieży dokonywanych w świątyniach i obiektach sakralnych w ogóle.

Kradzieże dokonywane w sanktuariach narodowych były i są przestępstwem wobec całego narodu: zarówno wierzących w Boga jak i niewierzących humanistów, respektujących historię Polski i mających jasne rozeznanie w kulturotwórczej funkcji Kościoła na przestrzeni dziejów, i nade wszystko nie pałających nienawiścią do religii. Czyny te były aktami uderzającymi w tradycję oraz suwerenność narodu, który w opresjach dziejowych zawsze znajdował „pod sztandarem krzyża" miejsce, przestrzeń wolności. Akty kradzieży w tych miejscach w epoce PRL miały pognębić morale Polaków, osłabić ducha wolności Polaków, zdeptać ducha narodowego, uczynić ich niewolnikami ludzi naigrywających się z religii, funkcjonariuszy totalitaryzmu, wiedzących doskonale, iż religia była zawsze gwarantem suwerenności narodu.

„Fenomenologia" kradzieży rzeczy sakralnych

Los wielu skradzionych przedmiotów kultu często został już przesądzony. Przetopione monstrancje czy kielichy nigdy nie odzyskają swojej pierwotnej formy. Inne być może trafiły do zbiorów kolekcjonerów dzieł sztuki, którzy wszakże nie nagłaśniają swej kolekcjonerskiej pasji. Jeszcze inne być może zostały wykorzystane do sprawowania niereligijnych obrzędów bądź porzucone, jak nic niewarte rzeczy... Często bardzo szybko po dokonanej kradzieży kustosze miejsc kultu, np. w Świętej Lipce, wykonywali repliki utraconych przedmiotów. Nigdy jednakże one nie zrekompensowały bólu wiernych po utraconym przedmiocie. W bólu tym kumulowały się na pewno przeżycia wcześniejszych pokoleń, oddających cześć tym rzeczom poświęconym Bogu.

Każdy skradziony sakralny przedmiot można oszacować, podać przybliżoną wartość materialną, mierzoną pieniędzmi. Wartości historycznej określonych pamiątek religijnych, będących jednocześnie skarbami narodowymi, żadną

miarą nie można wyliczyć. Przedmioty kultu przez setki lat znajdujące się w danym kościele przetrwały największe kataklizmy dziejowe – wojny, powstania, represje, prześladowania. Wiele z nich było ukrywanych przed barbarzyństwem wrogów, by w czasach pokoju wrócić na swoje miejsce. Przez wieki niezliczone pokolenia wiernych modliły się do Boga, przyzywały Jego pomocy, miłosierdzia, łaski. Błagały o pośrednictwo świętych, nade wszystko Najświętszej Maryi Panny. Oddający cześć Wszechmogącemu, klęcząc przed relikwiarzami nie mieli odwagi – przez respekt i miłość do Boga – nawet spojrzeć na święte przedmioty. Ich dotknięcie przez osoby świeckie nie było nawet do pomyślenia. To wszystko przesądza o wyjątkowej wartości skradzionych rzeczy świętych. Były one i pozostały bezcenne!

Ci, którzy kradli taki czy inny święty przedmiot, jednocześnie dokonywali aktu profanacji, zamachu na świętość. Tym samym zaciągnęli na siebie winę, która nigdy nie zostanie z nich zdjęta, chyba że zwrócą Bożą własność prawnemu właścicielowi... Bogactwo złodziei i ich potomstwa zbudowane na kradzieży „świętości" zawsze obróci się przeciwko nim. Stwierdzenia te nie są jakimś naiwnym straszeniem, a wyrażeniem przekonania w wierze w Bożą sprawiedliwość. Już dzieci nauczone katechizmu wiedzą, iż „Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a złe karze". Jest to jedna z sześciu głównych prawd wiary.

Epoka PRL – „żniwa" złodziei przedmiotów kultu

Kradzieży przedmiotów kultu dokonywano w różnym czasie, w okresie międzywojennym, latach II wojny światowej, w tzw. epoce PRL, ale i po 1989 r. w wolnej już Polsce[7].

[7] Faktografia kradzieży przedmiotów kultu ukazana w tym paragrafie artykułu oraz w następnych została skrótowo przedstawiona w tek-

W dniu 1 października 1980 r. (ponad dwa miesiące przed ogłoszeniem 13 grudnia stanu wojennego w Polsce!) w Świętej Lipce[8] z jednego z najpiękniejszych kościołów Pojezierza Mazurskiego, którym opiekują się jezuici, zginęła monstrancja w kształcie drzewa lipowego o wadze ok. 7 kilogramów i wysokości ok. 92 cm. Autorem monstrancji wykonanej ok. 1723 r. ze srebra złoconego był złotnik z Królewca, Samuel Grewe. Monstrancja ta skradziona została z muzeum znajdującego się w części chóru świątyni, tzw. emporze[9].

ście: E. Sakowicz, *Złodzieje świętości*, „Niedziela" 2022, nr 2, s. 62–63; wersja elektroniczna artykułu: https://m.niedziela.pl/artykul/157276/nd/Zlodzieje–swietosci.

[8] J. Paszenda, *Święta Lipka*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 19, Lublin 2013, kol. 385–386. Autor pisze: „we wnętrzu" kościoła „znajdują się m.in.: (...) sukienka na obrazie, monstrancja i srebra na tabernakulum wykonane 1720–1722 przez S. Grewa z Królewca (tamże, kol. 386). Brak wzmianki o kradzieży monstrancji dokonanej w 1980 r. i do opublikowania w 2013 r. wskazanego tomu *Encyklopedii* nie odnalezionej. Cytat wprowadza czytelnika w błąd mówiąc o monstrancji w czasie teraźniejszym. Zob. też A. Marciniak, *Święta Lipka*, [w:] *Miejsca święte Rzeczypospolitej. Leksykon*, A. Jackowski (red.), w tym z kolei opracowaniu zabytki sztuki, znajdujące się w świątyni zostały pominięte. Nie ma mowy o monstrancji, będącej wszakże skradzionym skarbem tego miejsca świętego. Na temat koronowanego w 1968 r. cudownego obrazu Matki Bożej Świętolipskiej zob. M. Grażyna od Wszechpośrednictwa M.B., M. Gizela od Niepokalanego Serca Maryi, *Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po Sanktuariach Maryjnych. Koronowane wizerunki Matki Bożej 1717–1983*, Szymanów 1984, s. 463–466. Również i w tym szkicowym opracowaniu nie ma słowa o kradzieży monstrancji.

[9] *Prezentacja na temat: „Współdziałanie POLICJI i URZĘDU Konserwatorskiego z Olsztyna" – Zapis prezentacji. Rok 1980: kradzież monstrancji Samuela Grewe z 1772 r. w zespole klasztornym w Świętej Lipce, Gm. Reszel, powiat kętrzyński* (https://slideplayer.pl/slide/15448584/93/images/2/Rok+1980%3A+kradzie%C5%BC+monstrancji+Samuela+Grewe+z+1772+r.jpg /dostęp: 18.12.2021/). Wskazana notka bibliograficzna ma kilka wierszy. Najważniejsze jest tu zwrócenie uwagi na współpracę Policji i Urzędu Konserwatorskiego w Olsztynie. Zapewne podobne zespoły współpracujące działają i w innych miastach wojewódzkich. W tytule notki podano rok 1772, a nie 1723, jak wskazują inne źródła. Zob. P. Ogrodzki, *Gdzie jest monstrancja ze Świętej Lipki?* (http://cennebezcenne.pl/wp-content/uploads/2019/

W nocy z 19 na 20 marca 1986 r. włamano się do Bazyliki Archikatedralnej w Gnieźnie. Obiektem zainteresowania złoczyńców był sarkofag św. Wojciecha. Nie bez znaczenia był fakt, iż włamanie wydarzyło się w czasie remontu bazyliki. *Notabene* – okoliczności restauracji obiektów sakralnych stanowić mogą szczególną okoliczność sprzyjającą kradzieży (to osobny temat, wart opracowania!). Sprawcy, którzy zostali dość szybko ujęci, skradli płaskorzeźbę wykonaną ze srebra, stanowiącą górną cześć trumny Świętego Patrona Polski. Zdewastowali jednocześnie pozostałe części trumny. W miejscach zamieszkania sprawców ówczesna milicja obywatelska odkryła również srebro „pozyskane" przez złodziei w wyniku kradzieży dokonywanych w innych miejscach[10].

W czasach komunistycznych ginęły korony z obrazów Matki Bożej w świątyniach w każdym regionie Polski, od Pomorza poczynając, na pasmach górskich kończąc. Funkcjonariuszom komunizmu w Polsce przeszkadzały wszelkie korony – na głowie Orła Białego będącego godłem Polski, na obrazach Maryi Matki Bożej i Jej Syna. Najchętniej zdarliby wszystkie korony ze świętych wizerunków (i to czynili), chcąc w ten sposób pokonać ducha polskości. Inspiratorzy zrywania koron nie zostali jednakże rozszyfrowani, pozostają nierozpoznani.

Przez lata ginęły wota, najczęściej wykonane ze srebra, a będące znakiem wdzięczności wiernych za cuda dokony-

08/CBU-1998-02-30-31-OGRODZKI.pdf /dostęp: 18.12.2021/). *Zaginione skarby. Monstrancja ze Świętej Lipki* [materiał filmowy] (https://vod.tvp.pl/video/zaginione-skarby,monstrancja-ze-swietej-lipki,50070377 /dostęp: 18.12.2021/).

[10] M. Wachowicz, B. Rydz, *Kradzież i zniszczenie sarkofagu św. Wojciecha* [Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji. Instytut Badawczy] (https://clkp.policja.pl/clk/badania-i-projekty/ciekawe-badania/11034, KradziezizniszczeniesarkofaguswWojciecha.html /dostęp: 18.12.2021/).

wane za pośrednictwem Matki Bożej czy świętego, bądź świętej, przy których wizerunkach – obrazach, rzeźbach, wota te były eksponowane.

Kradzież koron z obrazów Matki Bożej

Sanktuarium Matki Bożej Zawadzkiej w Zawadzie koło Dębicy na Podkarpaciu od XIV w. jest miejscem pielgrzymek wiernych z tego regionu oraz z Małopolski. W roku 1913 papież Pius X zezwolił na koronację słynącego łaskami obrazu Matki Bożej Zawadzkiej. Koronacja nie doszła do skutku w związku z wybuchem I wojny światowej. Uroczystości koronacyjne odbyły się 8 września 1920 r. W 1921 r. korony zostały skradzione. Odzyskano je i 24 lipca 1924 r. odbyła się uroczystość rekoronacji[11].

Zimą na przełomie 1938/1939 r. z figury Matki Bożej Tarnowieckiej w kościele w Tarnowcu nieopodal Jasła na Podkarpaciu skradzione zostały złote korony wykonane z biżuterii podarowanej przez parafian i pielgrzymów. Ponownej koronacji figury koroną papieską dokonano 2 czerwca 1970 r. Obecne sanktuarium Matki Bożej Zawierzenia jest miejscem modlitwy obrońców życia oraz małżeństw proszących o dar macierzyństwa i ojcostwa, a także rodziców oczekujących narodzin swojego dziecka.

W roku 1960 z obrazu Matki Bożej Boreckiej w kościele w Borku Starym na Pogórzu Dynowskim koło Rzeszowa skradzione zostały złote korony. Były to pierwsze korony w historii porozbiorowej, już suwerennej Polski, nałożone w 1919 r. na obraz Matki Bożej. Pierwszym koronatorem był ówczesny biskup przemyski Józef Sebastian Pelczar. Rekoronacja obrazu miała miejsce w 1961 r. Na obrabowany po

[11] F. Mróz, *Szlak Maryjny – światło ze Wschodu*, Kraków 2018, s. 238–239.

raz drugi z koron obraz w roku 1992 trzecie korony nałożono w 1995 r.[12]

W sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia na Górze Świętej Maryi w Jodłówce na Podkarpaciu kard. Karol Wojtyła dokonał 31 sierpnia 1975 r. koronacji łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Pocieszenia. Obraz to dzieło nieznanego artysty z XVII w. ze szkoły lwowskiej. W nocy z 21 na 22 października 1987 r. tzw. „nieznani sprawcy" skradli te korony. Rekoronacji słynącego łaskami wizerunku dokonał Jan Paweł II w dniu 2 czerwca 1991 r. w Rzeszowie, podczas IV pielgrzymki do Ojczyzny[13].

W dniu 11 września 1966 r. ówczesny metropolita krakowski, arcybiskup Karol Wojtyła, nałożył na cudowną figurę Matki Boskiej Bolesnej i Zmarłego Zbawiciela w Limanowej w Małopolsce złote, papieskie korony. Rzeźba z XIV w. powstała w śląskiej szkole rzeźbiarskiej. Kolejni „nieznani sprawcy" ukradli te korony papieskie 28 maja 1981 r. (*nota-bene* – tego dnia zmarł Stefan kardynał Wyszyński Prymas Polski! Nie można na zbieżność dat – kradzieży i śmierci Prymasa Tysiąclecia nie zwrócić uwagi.). Rekoronacji wizerunku dokonał w dniu 22 czerwca 1983 r. w Krakowie papież Jana Paweł II[14].

W nocy z 18 na 19 czerwca 1981 r. ograbiony został kościół mniszek benedyktynek pod wezwaniem Panny Marii w Sierpcu nieopodal Płocka. Łupem złodziei padła korona, będąca wyrobem tekstylno-zdobniczym, zdarta z głowy figury Madonny z Dzieciątkiem. Jednocześnie zginęło wiele wotów dziękczynnych wykonanych z metali szlachetnych, pereł, korali i bursztynów przez wieki gromadzonych w średniowiecznej świątyni[15].

---

[12] Tamże, s. 12–13.

[13] Tamże, s. 73.

[14] Tamże, s. 102.

[15] T. Kowalski,*Wota łupem włamywaczy...*, (https://starysierpc.wordpress.com/2016/06/18/wota-lupem-wlamywaczy /dostęp: 18.12.2021/).

W nocy z 14 na 15 stycznia 1983 r. z obrazu Matki Bożej Piekoszowskiej w Piekoszowie koło Kielc skradzione zostały święte korony oraz dokonano grabieży licznych wotów otaczających wizerunek. Nie była to kradzież pospolita, lecz prócz świętokradczego czynu także zamach na Jej wiernych. Rekoronacja będąca aktem zadośćuczynienia za grzech świętokradztwa nastąpiła w maju 1986 r.[16]

W latach trzydziestych XX w. metropolita krakowski, książę Adam Stefan kardynał Sapieha, podjął starania o koronację koronami papieskimi cudownego Obrazu Matki Bożej Myślenickiej w Myślenicach w Małopolsce. Dopełnienie tych działań nie było możliwe z powodu wybuchu II wojny światowej. Starania o koronację obrazu kontynuował kard. Karol Wojtyła, który 24 sierpnia 1969 r. nałożył korony na skronie Matki Bożej i Dzieciątka Jezus. Korony te w 1983 r. zostały skradzione. Nowe korony Jan Paweł II poświęcił 22 czerwca 1983 r. Rekoronacji obrazu dokonał w Myślenicach 8 września 1983 r., w święto Narodzenia NMP, kard. Franciszek Macharski[17].

Kradzieże wotów i relikwii

Pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. „zniknęły" wota z kościoła jezuitów w Kaliszu. Pod koniec lat osiemdziesiątych okradziono z wotów Sanktuarium Matki Bożej Prymasowskiej Wspomożycielki w Rokitnie koło Błonia na Mazowszu, „przy drodze", którą przed wiekami zmierzali prymasi Polski z Warszawy do Łowicza.

W nocy z 14 na 15 maja 2003 r. skradziony został z kaplicy w kościele św. Michała Archanioła we Wrocławiu

---

[16] *Rocznica rekoronacji obrazu Matki Bożej* (https://parafiapiekoszow.pl/rocznica-rekoronacji-obrazu-matki-bozej/ /dostęp: 18.12.2021/).

[17] F. Mróz, *Szlak Maryjny – światło ze Wschodu*, s. 117.

fragment habitu św. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein. Złodzieje nie ruszyli natomiast relikwiarza, co słusznie może rodzić zapytania o motywację tego przestępstwa. Edyta Stein, filozof i męczennica z Auschwitz-Birkenau, Żydówka, po przyjęciu katolicyzmu, w kościele tym w latach trzydziestych XX w. uczestniczyła w codziennej mszy świętej.

W nocy z 7 na 8 czerwca 2013 r. dokonano w kościele salwatorianów profanacji figury Matki Bożej Fatimskiej w Trzebini w Małopolsce. Sprawcy uszkodzili figurę próbując zerwać z niej koronę. Odnowiona rzeźba Pani Fatimskiej i korona zostały ponownie poświęcone 21 lipca 2013 r.[18]

W dniu 11 czerwca 2021 r. zginęły relikwie św. Brata Alberta wraz z relikwiarzem z Sanktuarium św. Józefa w Krakowie[19].

W nocy z 9 na 10 lutego 1991 r. dokonano wyjątkowo „tajemniczej" kradzieży dwóch relikwiarzy (srebrnych, z zewnątrz pozłacanych) z bazyliki dominikanów w Lublinie. W skradzionym relikwiarzu znajdował się jeden z największych, nie tylko w Polsce, fragmentów Drzewa Krzyża Świętego, na którym umarł Jezus Chrystus. W drugim relikwiarzu przechowywana była święta drzazga z tegoż drzewa. Na stronie internetowej dominikanów w Lublinie w tekście pt. „Relikwie" podana została m.in. informacja: „Nie wiadomo, w jaki sposób relikwia ta znalazła się w klasztorze dominikańskim. Według Długosza relikwię przywiózł do Lublina książę Grzegorz, ale na południowej Rusi nigdy nie było księcia o tym imieniu. Niejasne przekazy mówią, że przywiózł ją w roku 1420 biskup Andrzej, dominikanin z Krakowa, który otrzymał ją w darze od księcia kijowskiego

[18] Tamże, s. 188.

[19] Sanktuarium św. Józefa w Krakowie: skradziono relikwie św. Brata Alberta (https://www.niedziela.pl/artykul/69062/Sanktuarium-sw-Jozefa-w-Krakowie /dostęp: 18.12.2021/).

Iwana w roku 1387. Ów książę Iwan (Iwo) przyjechał jakoby wraz z relikwią do Lublina i został pochowany w kościele dominikańskim"[20].

Złodzieje upodobali sobie też w kradzieżach tzw. sukienek, najczęściej wykonanych ze srebra, które zdzierane były z wizerunków Matki Bożej. Oddzielną grupę skradzionych przedmiotów stanowią obrazy z kościołów katolickich oraz ikony z cerkwi. Tematy te domagają się solidnej faktograficznej i nade wszystko obiektywnej analizy.

Kradzieże nie tylko przedmiotów liturgicznych

Przedmiotami, którymi byli zainteresowani złodzieje, były nie tylko paramenty liturgiczne, lecz i to wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Istniały zorganizowane grupy przestępcze specjalizujące się w kradzieży miedzianych rynien przytwierdzonych do świątynnych zewnętrznych ścian. W 2007 r. zerwana została i skradziona miedziana blacha z prawosławnej kaplicy cmentarnej na najstarszej nekropolii w Lublinie.

Miedziane rynny założone w ramach renowacji świątyni, zginęły kilka lat temu z kościoła w Izbicy Kujawskiej, w diecezji włocławskiej, w którym była ochrzczona Tekla Justyna Krzyżanowska, matka Fryderyka Chopina. Złodzieje ci dokonali wielu podobnych, zuchwałych kradzieży, często na zewnątrz oświetlonych nocą świątyń, usytuowanych w centrum miasta czy osady. Przez lata ginęły w Polsce tony mie-

[20] *Relikwie*, https://lublin.dominikanie.pl/bazylika/relikwie/ (dostęp: 18.12.2021); A. Gembalska-Berekets, *Szokująca kradzież relikwii Krzyża Świętego. Modlimy się o ich odnalezienie*, https://pl.aleteia.org/2021/02/09/kradziez-relikwii-krzyza-swietego-u-lubelskich-dominikanow/ (dostęp: 18.12.2021). Wiele informacji o kradzieży relikwii podano w zrealizowanym przez TVP filmie: *Świętokradztwo* (https://vod.tvp.pl/website/swietokradztwo,36675650 /dostęp: 19.01.2022/).

dzianej blachy, przeznaczonej na remont dachów świątyń, często wprost zrywanej z budynków kościelnych, z wież, dzwonnic. Katalog ograbionych z blachy świątyń polskich byłby na pewno bardzo pokaźny.

Kradzież koron z cudownego obrazu Matki Bożej Piekoszowskiej w świetle kultu Maryjnego w Piekoszowie i uroczystości koronacji

W dziele *Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po Sanktuariach Maryjnych. Koronowane wizerunki Matki Bożej 1717––1983* w krótkim, bo zaledwie trzystronicowym szkicu pt. *86. Piekoszów* zamieszczona została „Modlitwa" Stefana kardynała Wyszyńskiego. Zajmuje ona jedną stronę owego szkicu. Zaczyna się od słów: „Jakże ludzką była Maryja, Matka Boga-Człowieka"[21].

Licząca blisko 850 stron, a zatem monumentalna praca składa się z dwóch części: I. Sanktuaria, w których koronowano wizerunki w latach 1771–1939, oraz II. Sanktuaria, w których koronowano wizerunki w latach 1958––1983. Dzieło dopełnione zostało zdjęciami koronowanych po II wojnie światowej przedstawień Maryi w liczbie 126. Sanktuarium w Piekoszowie było 86. miejscem koronacji obrazu Matki Bożej w Polsce, licząc od pierwszej uroczystości koronacyjnej w 1717 r. na Jasnej Górze w Częstochowie.

Od wybuchu II wojny światowej w 1939 r. do 1958 r. nie odbyła się żadna koronacja. Trudno było przeprowadzać akt koronowania obrazu w okresie szczególnego „ucisku i strapienia" (Ps. 118, 143), spowodowanego przez działania wojenne niemieckiego narodowego socjalizmu i po-

[21] M. Grażyna od Wszechpośrednictwa M.B., M. Gizela od Niepokalanego Serca Maryi, *Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po Sanktuariach Maryjnych. Koronowane wizerunki Matki Bożej 1717–1983*, Szymanów 1984.

wojenną opresję tego samego socjalizmu, lecz w sowieckim „ucieleśnieniu". Co więcej, dla komunistów akt koronowania obrazu miał zawsze charakter imperialistyczny i burżuazyjny.

Zarówno mieszkańcy Piekoszowa i okolic, jak i pielgrzymi tu przybywający w każdym czasie „postawili wszystko na Maryję" i właśnie dlatego – mimo opresji i czasu szczególnie trudnego – koronacja odbyła się. Słowa: „postawić wszystko na Maryję" – tak bardzo mocno związane z osobą koronatora cudownego obrazu Matki Bożej Piekoszowskiej, Stefana kardynała Wyszyńskiego – wyrażają jego duchową tożsamość. Kapłan niezłomny, mąż stanu, biskup, kardynał, Prymas Polski nie tylko wierzył, ale wiedział „Jakże ludzką była Maryja, Matka Boga-Człowieka", bowiem „wszystko na Nią postawił". Skoro „wszystko" to znaczy „nic" bez Niej[22].

Odpowiedzią na błagania wiernych – klęczących w pokorze czy stojących w gotowości (jakby przed wyruszeniem w drogę) przed obrazem Matki Bożej Piekoszowskiej – jest Jej modlitwa do Boga. Wielu pielgrzymów – w tym właśnie Stefan Kardynał Wyszyński – przychodzących z różnych stron Polski, z okolic, Krakowa czy Lublina, w Piekoszowie wypowiadało słowa modlitewnego oddania i czci wobec Matki Słowa Jedynego. Nie były to słowa rzucane na wiatr. Nie odbijały się od cudownego obrazu jak od martwej, surowej, niemej ściany. Maryja nie zmęczyła się ani nie znużyła słuchaniem skarg, żalu, próśb błagalnych i przebłagalnych i słów dziękczynienia, wdzięczności, szczęścia. Jej cierpliwość była, jest i będzie bezgraniczna, bowiem miłość Jej do człowieka nie ma granic.

---

[22] E. Sakowicz, *Prymas Kardynał Stefan Wyszyński – Świadek Ewangelii i Obrońca Tradycji*, [w:] *Społeczna potrzeba pamięci. Osoba i dzieło Kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia*, A. Rynio, M. Parzyszek (red.), Lublin 2017, s. 35–55.

Ukazana na obrazie Matka Boża Piekoszowska trzyma na prawej ręce Jezusa, który do Niej się przytula. To częsty ikonograficzny motyw, obecny zarówno w Kościele łacińskim, jak i bizantyjskim. Trzymając swojego Syna „trzyma" wszystkich wierzących, a też i dystansujących się od Boga, bowiem Jezus upodobnił się przez akt Wcielenia do każdego człowieka. Specyfiką cudownych obrazów, a takim jest wizerunek Pani Miłosierdzia z Piekoszowa, jest „spojrzenie" świętej postaci na nim przedstawionej. „Oczy Jezusa i Maryi [z piekoszowskiego obrazu] spotykają się ze zwróconym ku świętym postaciom spojrzeniom modlącego się pielgrzyma"[23].

Przed potopem szwedzkim, w drugiej połowie XVII w., w Piekoszowie miało miejsce nie tyle niezwykłe zjawisko, ile „wielkie objawienie". Matka Boża płakała krwawymi łzami (łzy takie pojawiły się w 1661 r. również na obrazie Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus w kościele parafialnym w Książu Wielkim, w osadzie między Jędrzejowem a Miechowem.). Jak można dziś zinterpretować łzawe krople krwi na obliczu – na twarzy Maryi? Jakie przesłanie niosą te łzy? Odpowiedzią może być przekonanie: „Jakże ludzką jest Maryja", która pragnie dziś uleczyć wszystkie kobiety i mężczyzn, którzy podnieśli rękę na swoje nienarodzone dzieci, przelewając przez dokonanie aborcji ich krewi i przerywając nowe życie, z ich życia wzięte.

Koronacja obrazu odbyła się w czasie, kiedy dokonywano w Polsce każdego roku setek tysięcy aborcji. Prymas Polski „postawił wszystko na Maryję", by ratować nienarodzonych ludzi. Wiedział doskonale, że narzędziem nienawiści do Kościoła była rozpętana przez funkcjonariuszy komunizmu polityka antynatalistyczna, godząca w niezby-

[23] *Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po Sanktuariach Maryjnych. Koronowane wizerunki Matki Bożej 1717–1983*, s. 477.

walną godność i prawo do narodzenia się, prawo do życia każdej poczętej osoby ludzkiej. Nienarodzeni ludzie byli największymi wrogami władzy PRL. Stanowili najpoważniejsze zagrożenie dla komunizmu. Unicestwianie nowych pokoleń oznaczało odbieranie ich Kościołowi, odbieranie ich Najświętszej Maryi Pannie – Nowej Ewie, Matce każdego człowieka. Skoro każdego, to również tego będącego w łonie matki. Kształtowanie mentalności przeciwnej życiu wśród klasy robotniczej i inteligenckiej awangardy myślenia sowieckiego było walką z Bogiem, Dekalogiem, ustanowionym przez Boga prawem naturalnym. Uprzemysłowienie Polski w latach powojennych szło w parze z „uprzemysławianiem zabijania" poczętych, nienarodzonych ludzi. To właśnie dlatego kardynał Wyszyński wraz z Maryją bronił etosu małżeństwa i rodziny, jej wielkości, Bożego wybrania, wyjątkowości, by nie postępowała – jak mówił – „rzeź niewiniątek". Patronką tej wielkiej troski o życie była Najświętsza Maryja Panna – Matka Boża, ukoronowana w swoich obrazach.

Maryja Matka Miłosierdzia, trzymająca na ręku Jezusa, jak w Piekoszowie, oraz ukrywająca Go w łonie w oczekiwaniu na Boże Narodzenie, jak na obrazie z Ostrej Bramy w Wilnie, wskazuje na najwyższą wartość, którą jest życie człowieka. Wiedział to Prymas Tysiąclecia, dlatego „wszystko na Nią postawił".

Uroczystość koronacji Matki Boskiej Piekoszowskiej w dniu 8 września 1968 r. poprzedzona była przygotowaniem wiernych, parafian i diecezjan. Kilka dni bezpośrednio przed nią wygłoszone zostały kazania Maryjne, których treść bardzo mocno wpisywała się w nauczanie koronatora – kardynała Stefana Wyszyńskiego. Kapłani podejmowali następujące tematy: „Maryja – Matka i Królowa"; „Maryja uczy wiary"; „Maryja uczy świętości życia rodzinnego"; „Maryja uczy miłości Boga i człowieka"; „Chwała Maryi – zapowiedzią naszego uwielbienia".

Korony papieskie na głowę Maryi i głowę Jej Syna nałożył interreks, tj. król na czas bezkrólewia, którym był w mrocznej epoce PRL Prymas Tysiąclecia. Korony były symbolem wielce wymownym. Stanowiły znak bezgranicznej wdzięczności wiernych za dar Syna Bożego – Odkupiciela człowieka, jedynego Zbawiciela świata i Pana życia, Pana każdego poczętego człowieka. Ukoronowanie to było jednocześnie uhonorowaniem wszystkich, którzy przez wieki Maryję kochali, w Piekoszowie do Niej się modlili i prosili, by Ona za nimi się modliła. Ukoronowanie obrazu było wyróżnieniem tych, którzy tu przybywali błagać o miłosierdzie dla siebie i swoich rodzin, którzy nie pozwolili wyrwać z siebie człowieczeństwa, zaprzeć się tego co ludzkie ulegając tym, którzy przeszli na służbę osobowego Zła. Było to ukoronowanie Matki Bożej, a zarazem wiernych, mające przypomnieć o godności królewskiej, a także prorockiej i kapłańskiej darowanej im w chwili przyjęcia sakramentu chrztu świętego.

Przedstawiciel młodzieży witającej w Piekoszowie w 1968 r. Księdza Prymasa powiedział[24]: „Dzisiejsza koronacyjna uroczystość jest dla naszej parafii wydarzeniem wyjątkowym, wnosi wiele przeżyć, porywa ona i wszystkich zobowiązuje. (...) Przyjechałeś, by ukoronować naszą Piekoszowską Panią, Matkę, która w żadnej niedoli nie opuszcza swych dzieci, której dobro świeci jak promień słońca. Kocha ją lud tutejszy, przychodzi też do Niej z daleka, a Ona oczekuje, zasmuconych pociesza, dodaje otuchy, zwłaszcza wtedy gdy nam sił nie staje. (...) Chcemy dziś zwłaszcza zaczerpnąć siły, aby jak najlepiej wiązać to, co jest z ziemi, z tym, co jest

[24] Cytaty z uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej w Piekoszowie zaczerpnięto z prac: *Koronacja Matki Boskiej Piekoszowskiej* (mps, Archiwum Diecezjalne w Kielcach, sygn. ADK, OD – 16/13); J. Śledzianowski, *Nawiedzenie Matki Bożej w Diecezji Kieleckiej*, Kielce 1978 (do użytku wewnętrznego).

w niebie, aby zawsze być wiernymi Krzyżowi". Osoba reprezentująca starszych uczestników uroczystości powiedziała wówczas: „(...) Cudowny obraz Matki Bożej to nasz najdroższy skarb, to oparcie w naszym życiu i w trosce o zbawienie, to oparcie w wychowaniu dzieci w wierze naszych ojców. (...) Przepełnieni radością będziemy się gorąco starać, by życie nasze było naśladowaniem cnót Matki Bożej, by każdy nasz dzień był oddany Bogu".

Prymas Polski w czasie uroczystej mszy koronacyjnej wypowiedział m.in. następujące słowa: „Jeżeli kto, to ty [»pobożny Ludu diecezji Kieleckiej«] albo sam, albo w twoich przodkach, od wieków podążasz do Piekoszowa, ażeby radować się znakiem Miłosierdzia, znakiem Ojcowskiej Miłości, która nie poprzestaje na tym, że z góry włada słodko naszymi sercami i myślami, ale która chce mieć widome znaki tej bliskiej obecności swojego uczynnego Miłosierdzia w każdym miejscu globu ziemskiego. Przecież Twoja wiara – mówił dalej – Twoja religijność, Twoja pobożność, Twoje uczucia i Twoje czyny płynące z wiary, one to wyjednały tę sławę, którą dziś radujemy się w Matce Miłosierdzia w Piekoszowie. Przecież »wiara góry przenosi«, a Twoja wiara w skuteczną pomoc Najświętszej Matki Miłosierdzia, ona to spowodowała poniekąd te oznaki łaskawości Bożej, która przez Maryję tutaj się okazała. To my wszyscy dzisiaj, patrząc na ukoronowany wizerunek Panienki Miłosierdzia w Piekoszowie, wołamy do Niej: – Witaj Święta Rodzicielko, któraś wydała na świat Króla, co niebem i ziemią włada na wieki wieków".

Koronacja obrazu piekoszowskiego była i pozostanie szczególnym wyrazem czci okazywanej Najświętszej Matce. Według teologii każdy obrzęd koronacji wskazuje na „uniżenie i wywyższenie Syna Bożego, pokorę i wywyższenie Maryi oraz paschalną drogę chrześcijanina". Odtąd Maryja w Piekoszowie, jak stanowi wiara ludu Bożego, pozostała na zawsze jako Królowa ludzkich spraw, Pani „sprawy czło-

wieka", jako Ta, która mocą paschalnego zwycięstwa jej Syna przeprowadza przez meandry i labirynty życia tych, którzy jej do końca zaufali. Związała Matka Boża losy mieszkańców i pielgrzymów ze swoją obecnością pośród ich codzienności. Spoglądający z ufnością na Jej święte oblicze bądź po prostu czujący Jej obecność otrzymują od Niej dar niezwykły – Nadzieję czyniącą cuda. W zwyczajnym życiu ludzi Maryja zawsze działa w sposób nadzwyczajny.

W styczniu 1983 r. z Oblicza Maryi w Piekoszowie – na co zwrócono już wyżej uwagę – zdarte zostały święte korony oraz dokonano grabieży licznych wotów otaczających wizerunek. Nie była to – powtórzmy – kradzież pospolita, lecz zamach na tych, którzy Maryję ukochali i „wszystko na Nią postawili". Była to próba detronizacji Boga z życia ludzi, którzy Bogu i Jego Matce bezgranicznie zaufali.

Rekoronacja będąca aktem zadośćuczynienia za grzech świętokradztwa odbyła się 18 maja 1986 r.

* * *

Kalendarium kradzieży dokonanych w obiektach sakralnych oraz spis skradzionych przedmiotów kultu zarówno w PRL, jak i obecnie, są przeobfite. W niniejszym tekście zwrócono uwagę tylko na niektóre kradzieże. O ile kradzież skarbów kultury była nagłaśniana, przynajmniej „przez chwilę" przez media, również w czasach komunistycznych, o tyle kradzież wotów czy innych „nie tak starych" przedmiotów często była otaczana milczeniem. Większość sprawców tych przestępstw pozostaje nieznana i bezkarna. Wiemy wszakże doskonale, iż byli to „nieznani sprawcy"... Najczęściej skradzione przedmioty nie wróciły na swoje miejsce.

Skradzione zabytki, na pewno nie wszystkie, lecz niektóre (a może nawet nieliczne), są rejestrowane w agendzie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W katalogach zamieszczonych na stronie: https://www.gov.pl/web/

kultura/wykaz-skradzionych-zabytkow wymienione zostały skradzione przedmioty kultu. Podano ich opis i zamieszczono zdjęcie. Dostęp do tego katalogu nie jest wszakże łatwy. Wymaga bardzo skomplikowanej procedury rejestrowania się przez Internet i ogromnej inwestycji czasowej, by móc się zorientować w dokumentacji. Zarejestrowana osoba, zainteresowana skradzionymi przedmiotami kultu, musi cyklicznie odnawiać swoją rejestrację. Jest to co najmniej dziwna procedura, która zniechęcić może zainteresowanego do kontynuowania swych zainteresowań.

Śledztwa prowadzone przez Prokuratury i Policję zostały w wielu przypadkach umorzone z powodu przedawnienia i nieodkrycia sprawców. Zapewne dziś byłoby trudno dotrzeć do akt spraw prowadzonych przez milicję obywatelską z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Najnowsze natomiast akta na pewno są dostępne i warto z nimi się zapoznać. Sądzić należy, że muzea diecezjalne i archidiecezjalne prowadzą listy skradzionych przedmiotów kultu. Warto do tych źródeł zajrzeć.

Kradzieże przedmiotów kultu zdarzały się zawsze, w każdej epoce historycznej. Pamięć o własności utraconej jest powinnością moralną współczesnego pokolenia oraz pokoleń, które przyjdą po nas. Nie chodzi tylko o jej kultywowanie, a nade wszystko o podjęcie działań, by utracone skarby kultury narodowej i pamiątek religijnych wróciły tam, gdzie jest ich miejsce – do miejsc świętych.

Joanna Tomalska-Więcek*

Kolekcje i zbiory na Podlasiu. Próba rozpoznania

Historia Podlasia i straty kulturowe regionu to problem wielokrotnie przeze mnie podnoszony[1]. To kwestia nie tylko strat materialnych, lecz także, a może nawet przede wszystkim, ich wpływu na oblicze kulturowe pogranicznego obszaru. Jeśli bowiem utraciliśmy ogromną część zabytków, w tym dzieła architektury (np. zamki w Mielniku, Kodniu i Tykocinie, pałace w Białymstoku i Dobrzyniewie, cerkiew w Supraślu, świątynie różnych wyznań, nieznaną liczbę dworów wraz z wyposażeniem), a także zgromadzone w zniszczonych zabytkach dzieła sztuki, ocena dorobku kulturalnego regionu nie może być pełna. Te straty, ograniczając zachowane zabytki kultury materialnej niemal wyłącznie do sztuki ludowej, całkowicie zmieniają krajobraz kulturowy regionu. Z powodu braku zachowanych dzieł uwadze bada-

* Joanna Tomalska-Więcek, historyk i krytyk sztuki.

[1] Por. m.in.: *Pałac Czapskich w Dobrzyniewie w świetle inwentarza z 1749 r., Sanktuaria maryjne na Podlasiu, Klasztor w Supraślu. Zaginione skarby na fotografiach, Dramat i zapomnienie. Przyczynek do historii sztuki Białegostoku w I połowie XX w.*; Joanna Tomalska – Academia.edu (dostęp: 15 I 2022). Tamże inne publikacje na temat strat kulturowych.

czy umyka ogromny rozdział kultury szlacheckiej i magnackiej, w tym architektury, malarstwa i rzemiosła artystycznego, które są najbardziej widomymi znakami rozwoju kulturalnego każdej społeczności.

Utrata ogromnej części zasobów archiwalnych powoduje, że nie można przeprowadzić rzetelnej rekonstrukcji dziejów regionu, w którym przenikały się kultury różnych grup etnicznych. Przy obecnym stanie wiedzy trudno odtworzyć kwestie tak podstawowe, jak zakres i kierunki wpływów kulturowych, losy zabytków i ocenić ogrom zniszczeń. Ze źródeł wynika bowiem, że historyczne Podlasie zaliczało się do regionów o bardzo bogatej kulturze, było tu wiele kościołów, bóżnic, zborów, cerkwi unickich i prawosławnych oraz tatarskich meczetów, tyle że niewiele przetrwało do naszych czasów. Zbór w Zabłudowie, opisany w 1688 r., wyróżniał się wieżą, dwiema kopułami i herbami Radziwiłłów na wywietrznikach[2]. Inny, w Orli, usytuowany naprzeciw cerkwi dworskiej, był „cegłą po prusku obmurowany", jego wielobarwną kopułę i ściany zapełniały wersety Pisma Świętego[3]. Z szalowanego drewna zbudowano trzykopułową prawosławną cerkiew klasztoru Trójcy Świętej i jednokopułową cerkiew trapezną w Drohiczynie[4]. Cerkwie w Surażu i w Bukowicach krył łamany

[2] Zbór ten został zniszczony przez konfederatów barskich w 1769 r., w 1775 r. powstał nowy, również drewniany, przetrwał do 1868 r., po połowie XIX w. w mieście nie było już ewangelików (J. Maroszek, *Dzieje zboru kalwińskiego w Zabłudowie w latach 1608–1868*, [w:] *Mój Kościół w historię wpisany*, T. Kasabuła, A. Szot /red./, Białystok 2007, s. 287–288).

[3] M. Sierba, *Kalwiński zbór orlański w XVII w.*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne" 2015, nr 44, s. 55.

[4] H. Siemiańczuk, *Prawosławne monastery Podlasia w latach 1786–1789*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne" 1999, nr 12, s. 180–184; F. Z. Weremiej, *Stolica Jaćwieży, Monografia miasta Drohiczyna nad Bugiem*, Drohiczyn 1938, s. 91; L. Pawlata, *Budowle sakralne Drohiczyna w świetle źródeł archiwalnych*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego" 2011, nr 17, s. 73, il.



Il. 1. Kaplica cmentarna w Drohiczynie nad Bugiem (rozebrana w 1915 r.), źródło: Biblioteka Narodowa, fot. J. Siennicki, zbiory Stanisława Dangla nr inw. F. 123302/IV

dach polski i strzecha[5], podobnie jak synagogi w Zabłudowie, Wysokiem Mazowieckiem, Janowie, Korycinie, Sidrze i Suchowoli[6]. Cmentarną cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego w Supraślu zbudowano w XVI w. z drewnianej konstrukcji szkieletowej i cegły, tj. z tzw. pruskiego muru[7]. Cerkiew cmentarną w Drohiczynie, założoną na planie cmentarnym, charakteryzowała prosta struktura [il. 1].

[5] П. Батюшков, *Памятники русской старины в западных губерниях, t. VII, Холмская Русь*, С. Петербург 1885, il. 29.

[6] W. Bujnowski, *Monografia powiatu sokólskiego*, Warszawa 2009, s. 71.

[7] K. Kulesza, *Próba rekonstrukcji wizualnej kaplicy pw. Zmartwychwstania Chrystusa w Supraślu*, [w:] *Dzieje opactwa supraskiego*, M. Zemło, R. Dobrowolski (red.), Rzym–Lublin–Mińsk 2015, s. 357.

Konstrukcję wszystkich przejęto z lokalnego budownictwa drewnianego[8].

Jeszcze mniej wiadomo o zbiorach i kolekcjach zgromadzonych przez pokolenia w podlaskich pałacach, dworach i dworkach. Mamy na ten temat tylko bardzo szczątkowe wiadomości, z których nader trudno zrekonstruować spójny krajobraz kulturowy regionu. W dużej mierze jesteśmy skazani na domysły i interpretacje, czasem zaś też, co gorsza, na nadinterpretacje.

W siemiatyckim pałacu księżnej Anny Jabłonowskiej, zbudowanym w 1777 r. według projektu jednego z najświetniejszych architektów epoki, Szymona Bogumiła Zuga[9], i wzorowanym jakoby na rezydencji w Nancy, powstał gabinet osobliwości, odwiedzany przez gości z całej Europy. Po jej śmierci kolekcja trafiła do zbiorów carskich[10]. Jabłonowska miała również zgromadzić obrazy wybitnego malarza Tadeusza Kuntze-Konicza, lecz los tego zbioru nie jest znany[11]. Magnacki dwór w Białymstoku oraz mniejsze w Boćkach, Siemiatyczach, Orli, Kodniu i innych były – w różnym stopniu – rozsadnikami kultury międzynarodowej[12].

---

[8] Obiekt z 1722 r. został utrwalony na rysunku w 1870 r. i rozebrany rok później, Z. Gloger, *Bożnice*, [w:] *Budownictwo drzewne*, t. II, Warszawa 1909, s. 24.

[9] E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, K. Kucharczyk, *Katalog parków i ogrodów zabytkowych dawnego województwa białostockiego. Stan z 1988 r.*, t. I, Białystok 2000, s. 42, 102.

[10] A. Waga, *Wzmianka o życiu i dziełach naturalisty naszego ks. Krzysztofa Kluka*, „Biblioteka Warszawska" 1843, t. III, s. 227–229; H. Mierzwiński, *Księżna Anna Paulina z Sapiehów Jabłonowska (1728–1800)*, „Szkice Podlaskie" 1999, t. 7, s. 207–219; *Księżna Anna z Sapiehów Jabłonowska (1728–1800). W 200 rocznicę zgonu*, A. Wołek, Z. J. Wójcik (red.), Siemiatycze 2001, passim.

[11] J. Mycielski, *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760–1860. Z okazji wystawy retrospektywnej we Lwowie 1894 r.*, Kraków 1897, s. 26.

[12] J. Nieciecki, *Antoni Herliczka malarz białostocki z XVIII wieku*, „Studia

O tym, że z niegdysiejszego bogactwa pozostało niewiele, przekonuje odnosząca się tylko do księgozbiorów uwaga Zygmunta Glogera. Autor zanotował, że po połowie XIX w. tylko w okolicach Tykocina istniało osiem bibliotek, w tym trzy klasztorne, liczące po kilka tysięcy tomów i dworskie: w Kowalewszczyźnie (dawna Orsettich), Mężeninie, Nowosiółkach, Stelmachowie i Szepietowie. Trzy dekady później pozostały tylko dwie[13].

Tak więc w wielu podlaskich pałacach i dworach niegdyś znajdowały się archiwa, kolekcje obrazów (także galerie przodków), zbiory porcelany, rzemiosła artystycznego i książek. Dziejowe burze spowodowały bezpowrotne zniszczenie wielu lub raczej niemal wszystkich. W niniejszych rozważaniach spróbuję przypomnieć niewielką część niegdysiejszego kulturowego bogactwa Podlasia. Z powodu częstych zmian granic administracyjnych obszaru dla potrzeb niniejszych rozważań posłużę się pojęciem regionu kulturowego, obejmującego prócz ziem historycznego Podlasia także części dawnego województwa trockiego i brzeskiego.

W Tykocinie bogate zbiory zgromadził król Zygmunt August, później swoją kolekcję malarstwa złożył tu Bogusław Radziwiłł, ich część zapewne trafiła do nieświeskiej ga-

---

Teologiczne Białystok–Drohiczyn–Łomża" 1984, t. II, s. 296–306; Tenże, *Wystrój snycerski z XVIII w. kościoła p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Białymstoku*, „Studia nad Sztuką Renesansu i Baroku" 1989, t. I, s. 55–111; Tenże, *Branicki i jego dwór*, „Spotkania z Zabytkami" 1993, nr 8, s. 45; Tenże, *Antoni Tallmann autorem portretów Branickich w kościele w Tykocinie*, „Studia nad Sztuką Renesansu i Baroku" 1995, t. III, s. 181–223; Tenże, *Polski Wersal*, Białystok 1998, s. 32; Tenże, *Dwór Jana Klemensa Branickiego w Białymstoku*, [w:] *Ogród Branickich w Białymstoku. Badania – Projekt – Realizacja 1999–2000*, A. Michałowski (red.), Warszawa 2000, s. 50–53; Tenże, *„Polski Wersal". Białystok Jana Klemensa Branickiego*, „Biuletyn Historii Sztuki" 2001, nr 1–4, s. 295–314.

[13] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Warszawa 1900, s. 168.

lerii obrazów[14]. Miał swoją kolekcję Jan Gloger w Jeżewie[15], nieznane bliżej zbiory zgromadzili Ciecierscy w Bacikach, w dworskiej galerii przodków znalazły się m.in. dzieła Marcello Bacciarellego, Jana Chrzciciela Lampiego i Rafała Hadziewicza[16]. Właściciel, znany w swoim czasie podróżnik, przywoził z podróży rozmaite egzotyczne pamiątki, znane dziś głównie z fotografii.

Zapewne nigdy nie poznamy zasobów pałacu w Ciechanowcu-Nowodworach, bowiem we wrześniu 1939 r. pierwsze oddziały sowieckie (25/26 września 1939) z pałacu hr. Michała Starzeńskiego wyniosły wyposażenie: meble, obrazy i bogatą, liczącą kilka tysięcy tomów bibliotekę. Wszystkie skarby, zabytki przeszłości i rodzinne pamiątki zostały przez okupantów spalone na gazonie przed pałacem[17].

Jeden z wielu zupełnie dziś nieznanych, zniszczony w czasie konfederacji barskiej pałac w Dobrzyniewie, pozostaje zabytkiem niemal zupełnie nieznanym. Nie znamy ikonografii pałacu, jego wyposażenie zaś wyłącznie z opisów inwentarzowych. Jak wiadomo, starosta knyszyński Tomasz Czapski, zapalony kolekcjoner książek, obrazów i sztychów, w swoich rezydencjach w Gdańsku, Dobrzyniewie i Warszawie zgromadził okazałe zbiory biblioteczne i kolekcje dzieł sztuki [il. 2]. Pozostaje zagadką, czy ich część przeznaczył do pałacu w Dobrzyniewie, czy też tworzył tu odrębny zbiór. Za bardziej prawdopodobną uważam tę

---

[14] Więcej na ten temat zob. J. Tomalska, *Małe miasta i wielcy artyści. Przykład Bociek, Orli i Węgrowa*, [w:] *Małe Miasta. W ogrodzie sztuk i działań twórczych*, M. Zemło (red.), Wydawnictwo KUL, Lublin–Supraśl 2018, s. 11–37.

[15] J. Maroszek, *Zygmunt Gloger (1845–1910) i jego wizja badań regionalnych*, [w:] *Wybitni przedstawiciele ziemiaństwa podlaskiego w XIX i XX w.*, Siedlce 2011, s. 47–64.

[16] H. Ciecierski, *Pamiętniki*, Arkana, Kraków 2014, s. 24–29.

[17] O. Tomaszewska, N. Tomaszewski, *Zespół pałacowo-parkowy w Ciechanowcu-Nowodworach i jego mieszkańcy. Okruchy historii*, „Studia Łomżyńskie" 2007, t. 18, s. 109.



Il. 2. Matthaeus Deisch (1724–1789), Tomasz Czapski, exlibris, mezzotinta, źródło: Biblioteka Narodowa, nr inw. G. 9728

drugą możliwość, choć nie ma na to twardych dowodów. Niemniej jednak trudno sobie wyobrazić, by usunął ze ścian jednej rezydencji znaczną część kolekcji malarstwa, by umieścić je w innej. Z innych źródeł wiadomo, że około 1740 r. przy wyposażeniu kościoła w Boćkach na Podlasiu pracowała grupa malarzy, wśród nich: Szymon Czechowicz, Michał Dunin-Szpot, Jan Siezieniewicz (lokalny malarz, uczeń Hoffmana), a także grupa artystów gdańskich: Bucholtz, Johann Benedict Hoffman, Daniel Klein[18]. Wspomniany Johann

[18] Z. Romaniuk, *Boćki*, Boćki 2013, s. 109.

Benedict Hoffman jest domniemanym autorem szkiców portretowych Hieronima Floriana Radziwiłła i jego żony Magdaleny z Czapskich, w 1745 r. dekorował wnętrza pałacu Radziwiłłów w Białej Podlaskiej[19].

W dobrzyniewskim pałacu, wliczając do wykazu obrazy w supraportach i na ścianach różnych pomieszczeń, było blisko dwieście dzieł, w tym obrazy Rubensa, van Dycka, Paolo Veronese, co może świadczyć o zainteresowaniach i możliwościach magnata. Dla Tomasza Czapskiego pracowali jego nadworni malarze, Szymon Czechowicz, Jakub Wessel i wspomniany Johann Benedict Hoffmann.

Pozostałości minionego przepychu rezydencji starosty knyszyńskiego w Dobrzyniewie dostrzegł i opisał autor dziennika podróży Ernst Ahasverus Heinrich von Lehndorff, który bawił w Dobrzyniewie latem 1767 r. On też określił budowlę na „włoski styl", docenił piękną bibliotekę i odnotował ślady dawnej świetności w rzeźbach i złoconych ornamentach[20].

Jako jedna z najstarszych placówek muzealnych w pałacu w Rudce [il. 3] powstało Muzeum Historyczno-Regionalne, utworzone przez hrabiego Franciszka Salezego Potockiego w 1928 r. Dzieje placówki, obejmujące nieco więcej niż dziesięciolecie, prześledzili Krystyna Niewiarowska-Bogucka[21] i Zbigniew Romaniuk[22]. Niewiele pamiątek pozostało po tym pałacowym muzeum. Pierwsza ekspozycja mieściła się w jednej z sal, następnie trafiła do jednego z budynków zespołu, a później – ze względu na złe warunki – po-

[19] J. Tomalska-Więcek, *Pałac Czapskich*, s. 434.

[20] J. Tomalska, *Pałac Czapskich*, s. 426.

[21] K. Niewiarowska-Bogucka, *Muzeum Historyczno-Regionalne hr. Potockiego w Rudce (1928–1939)*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny" 2007, t. 3, s. 28–42.

[22] Z. Romaniuk, *Rudka, Dzieje miejscowości, majątku i parafii do 1944 r.*, Rudka 2012, s. 206.



Il. 3. Pałac Potockich w Rudce, Elewacja frontowa dawnej siedziby Muzeum Historyczno-Regionalnego w Rudce. Stan obecny (fot. Wojciech Bogucki), źródło: K. Niewiarowska-Bogucka, *Muzeum Historyczno-Regionalne hr. Potockiego w Rudce (1928–1939)*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny" 2007, t. 3, s. 29

nownie znalazła się w pałacu. Do utworzenia tego prywatnego muzeum bez wątpienia przyczyniło się odnalezienie na pałacowym strychu zbioru kilku tysięcy tomów z biblioteki Ossolińskich, dokumentów z archiwum starostwa brańskiego (niemal 9 tysięcy dokumentów, zebrane w 156 tekach, opatrzonych superexlibrisami, czyli szczególną formą exlibrisów, zawierającą często herb właściciela i zwykle tłoczoną na skórzanej oprawie książek), fragmentów mebli, lamp, pająków, aplik, a także zespół lamp oliwnych. Z drugiej strony przypuszczalnie zamiarem właścicieli pałacu i dóbr było nawiązanie do tradycji minionych epok prezentowania zbiorów w swego rodzaju gabinetach osobliwości. Muzeum w Rudce nie było bynajmniej tworem statycznym, w groma-

dzeniu zbiorów brała bowiem udział cała rodzina, co odbywało się za pośrednictwem rozsyłania wici do znajomych i wizytowania domów. Do zbiorów włączono pozostałości pamiątek Wiktoryna Kuczyńskiego, przede wszystkim obrazy i książki, a także rodzinne pamiątki Potockich z siedzib w Krakowie i Warszawie[23]. Powiększaniu kolekcji sprzyjała specjalizacja. Odpowiedzialność za inwentarz i opracowanie zbiorów przejął Ignacy Potocki, zaś żona Franciszka Salezego, Maria Małgorzata z Radziwiłłów, powiększała zbiór muzealiów, m.in. zdobyła w Hodyszewie nieznany bliżej siedemnastowieczny, malowany na desce obraz. Być może była to kopia słynącej cudami ikony, objawionej w Hodyszewie?

Właściciele zamierzali prowadzić instytucję na właściwym poziomie muzealnym, toteż na potrzeby ekspozycji zamówili 30 witryn i dziewięć dużych przeszklonych szaf, które znamy dzięki malowanemu z natury, lecz znanemu jedynie z fotokopii obrazowi Krystyny Jezierskiej, pokazującemu jedną z muzealnych sal[24]. Centralną część pomieszczenia zajmują ustawione na specjalnym podium-postumencie obiekty etnograficzne, takie jak socha, radło, kopańka – naczynie dłubane w drewnie, duże plecione kosze na zboże, grabie, widły, koła drewniane i brony. W lewej części widoczne są otwarte drzwi wiodące do sąsiedniej sali, nad nimi zaś wypchany ptak z rozpostartymi skrzydłami, upozowany na sęku. Ścianę na prawo od drzwi zajmuje kilkanaście niewielkich wizerunków różnych rozmiarów, z owalnym obrazem w górze na osi. Można sądzić, że są to raczej portrety niż sceny rodzajowe czy historyczne. Prawą część sali zajmuje okazała przeszklona witryna, w której na półkach rozmieszczono rozmaite eksponaty. Znane z la-

[23] Tamże, s. 207.

[24] K. Niewiarowska-Bogucka, *Muzeum Historyczno-Regionalne hr. Potockiego w Rudce (1928–1939)*; Z. Romaniuk, *Rudka, Dzieje miejscowości, majątku i parafii do 1944 r.*, s. 208.

konicznego inwentarza zabytki mogą nam dać tylko bardzo ogólne pojęcie o zbiorach, Franciszek Salezy opisał np. zawartość jednej z witryn równie krótko jak ogólnie: lampy oliwne, żelastwo (sic!), garncarstwo i ich ogólną liczbę – 21 obiektów. Dalej wymieniono oprawy książek z XVII i XVIII w., dokumenty regionalne, egzotyki kolonialne (!), dzieła ks. Krzysztofa Kluka, dokumenty regionalne, wykopaliska podlaskie, obiekty (jakie?) związane z obwodem białostockim, pamiątki rodzinne Ossolińskich, dokumenty majątku Rudka, wypchane ptaki. Osobne miejsce (witryny) zajmowały muzykalia, judaica, autografy królewskie, hetmańskie i kanclerskie, obiekty kościelne, ornaty (najstarszy był datowany na 1638 r.), stare druki i numizmaty. Z kolekcji wydzielono pamiątki z powstań narodowych 1831 i 1863 r., militaria przedrozbiorowe, znalazły się też XVIII-wieczne carskie wrota z Czarnej. Osobne miejsce zajmowały pamiątki związane z Józefem Piłsudskim[25]. Jednym z ciekawszych obiektów była chrzcielnica. Nie wiadomo, jak wiele obiektów mieściło się jeszcze w owym muzeum, Franciszek Salezy Potocki skwitował je bowiem krótką, zbyt lakoniczną uwagą: „Po ścianach wisiało też pełno rzeczy, wyliczanie których tu jest zbędne”[26]. Uderzający jest w cytowanym wykazie brak dzieł sztuki – obrazów, grafik i rzemiosła artystycznego. Można przypuszczać, że obrazy i sztychy znajdowały się na ścianach, zaś porcelana, szkło czy srebra – w pałacowych witrynach i serwantkach. Być może takie przedmioty znajdowały się w codziennym użyciu, a może właściciele nie uważali tych przedmiotów za muzealne eksponaty, lecz raczej za rodzinne pamiątki. Jakkolwiek było, nie ułatwia to podjęcia próby rekonstrukcji muzeum w Rudce. W zbiorach prywatnych zachowała się pocztówka, prezentująca pałac jako siedzibę Muzeum [il. 4].

[25] Tamże.

[26] Tamże.



Il. 4. Pocztówka przedstawiająca siedzibę Muzeum, awers. (Zbiory prywatne Stanisława Kryńskiego, repr. Wojciech Bogucki), źródło: K. Niewiarowska-Bogucka, *Muzeum Historyczno-Regionalne hr. Potockiego w Rudce (1928–1939)*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny" 2007, t. 3, s. 37

Muzeum Historyczno-Regionalne nie uniknęło swego losu. Wojska niemieckie zajęły Rudkę w pierwszych dniach września 1939 r., zaś dwa tygodnie później dobra przejęły wojska sowieckie. Właściciele opuścili pałac, zaś dwa lata później, jesienią 1941 r., po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej, po muzeum nie pozostał żaden ślad. Zaginęły książki, muzealne obiekty i archiwum. Zachował się tylko przekaz, że okupanci radzieccy wywieźli dużą część zasobu do Mińska, gdzie potem wszystko miało się spalić podczas bombardowania miasta. Kilka oddzielnych obiektów znalazło się w Białymstoku, wśród nich tzw. jad, srebrny wskaźnik do pokazywania miejsc na Księgach Talmudycznych z witryny judaistycznej nieistniejącego już Muzeum Historyczno-Regionalnego w pałacu Potockich w Rudce[27].

Według innych źródeł muzeum przestało istnieć już w czasach okupacji sowieckiej, podobnie jak w Ciechanowcu okupanci mieli wyrzucić wszystkie obiekty przed pałac i podpalić, okoliczni mieszkańcy mogli wybrać niektóre pamiątki, zatem niewielka część zbiorów być może ocalała, ale losy rozproszonych obiektów nie są znane[28]. Przy obecnym stanie wiedzy nie sposób więc ocenić wartości historycznej zgromadzonych obiektów, ale jako zabytki stanowiące świadectwo kultury Podlasia są bezcenne.

Na Podlasiu, gdzie miast było względnie mało i nie należały do silnych ośrodków, Białystok, oczywiście dzięki mecenatowi Jana Klemensa Branickiego, należał w XVIII w. do ośrodków bogatych. Owe bogactwa zostały zgromadzone w magnackiej rezydencji, jako że na potrzeby hetmana działał duży międzynarodowy zespół artystów[29]. Byli wśród nich architekci, malarze, rzeźbiarze i rzemieślnicy sascy, francuscy, pruscy, śląscy, austriaccy, m.in. architekci Ricaud de Tiregaille[30] i Jan Zygmunt Deybel[31], rzeźbiarz Andre Le Brun – domniemany autor nagrobka magnata w kościele farnym w Białymstoku[32], Louis Marteau[33], Augustyn Mirys[34] i przed-

[27] Tamże.

[28] Tamże, s. 40.

[29] S. Dąbkowski, *Artyści dworscy XVIII w.*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury" 1937, nr 3–4, s. 341–343; I. Kulesza-Woroniecka, *Cudzoziemcy w Białymstoku w XVIII w.*, „Studia Podlaskie" 2011, t. XIX, s. 140–142.

[30] J. Kowalczyk, *Ricaud de Tirregaille Pierre*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXXI, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. 270–272.

[31] S. Łoza, *Słownik architektów i budowniczych Polaków i cudzoziemców w Polsce pracujących*, Warszawa 1930, s. 71.

[32] K. Mikocka-Rchubowa, *Brun Andre Le*, *Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. V, Warszawa 1993, s. 4–13.

[33] Z. Prószyńska, *Marteau Louis Le*, *Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. V, Warszawa 1993, s. 389–392.

[34] S. Dąbkowski, *Artyści dworscy*, s. 342; Z. Prószyńska, *Mirys Augustyn*, *Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. I, Warszawa 1971, s. 369–370.

stawiciele innych kręgów i specjalności[35]. Francuski rzeźbiarz Pierre de Coudray był autorem pomnika Stefana Czarnieckiego w Tykocinie[36], Czech Antoni Tallman namalował portrety obojga Branickich[37]. Mirys tworzył obrazy do białostockiej kaplicy pałacowej i ikony w unickiej cerkwi w Szczytach koło Orli[38]. Malarz Antoni Herliczka był Czechem[39], ze Śląska wywodził się Jerzy Wilhelm Neunhertz, domniemany autor fresków w kościele reformackim w Boćkach[40]. Autorami planów przebudowy białostockiego pałacu Branickich oraz dworów w Hołowiesku[41] i Stołowaczu[42] byli Jan Henryk Klemm i Jan Zygmunt Deybel z Saksonii[43]. Na zlecenie

[35] I. Kulesza-Woroniecka, *Cudzoziemcy w Białymstoku*, s. 144–147.

[36] A. Fischinger, *Coudray Pierre de, Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. II, Warszawa 1975, s. 510–512.

[37] J. Nieciecki, *Antoni Tallmann autorem portretów Branickich w kościele w Tykocinie*, „Studia nad Sztuką Renesansu i Baroku" 1995, s. 181–223.

[38] J. Nieciecki, *Opowieści o „Polskim Wersalu". O tym jak Mirys ikonę „Pokrowa" do cerkwi w Szczytach malował*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Białostockiego" 1995, nr 1, s. 35–40.

[39] S. Dąbkowski, *Artyści dworscy*, s. 341; J. Nieciecki, *Antoni Herliczka, malarz białostocki z XVIII w.*, „Studia Teologiczne" 1984, t. II, s. 296–306.

[40] M. Heydel, *Neunhertz Jerzy Wilhelm, Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. VI, Warszawa 1998, s. 45–46; M. Kałamajska-Saeed, *Polichromia w Boćkach i jej domniemany twórca Jerzy Wilhelm Neunhertz*, „Biuletyn Historii Sztuki" 1985, nr 47, s. 79.

[41] E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, K. Kucharczyk, *Parki i ogrody zabytkowe w krajobrazie kulturowym Podlasia*, Białystok 2000, s. 123.

[42] Istniał tu drewniany trzyosiowy „pałac" z ryzalitami bocznymi i czterosłupowym gankiem, przykryty wysokim dachem, wzniesiony w drugiej połowie XVII w. (E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, K. Kucharczyk, *Parki i ogrody zabytkowe*, s. 131).

[43] A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki. Sarmata nowoczesny. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*. Warszawa 2011; M. Kacperczyk, *Założenie pałacowo-ogrodowe Branickich w Białymstoku w XIX i XX w. Przemiany, zniszczenia, praktyka konserwatorska*, [w:] *Zeszyty dziedzictwa kulturowego: Białystok i Podlasie* 2007, s. 82.

hetmana malował Szwed, Per Krafft[44], zaś rzeźby tworzyli Samuel Contesse[45] i Jan Chrystian Redler[46].

Do mniej znanych artystów białostockiego dworu należeli: malarka i miniaturzystka Weronika Paszkowska[47], malarze Marcin Malinowski i Antoni Waliszczyński, rzeźbiarz Karol Preiss oraz snycerze Józef i Jan Wolfowie[48]. Architekt Jan Sękowski nadzorował wykonanie drobniejszych prac przez białostockich rzemieślników, np. w *castrum doloris* (zamku boleści), formie ozdobnego katafalku, przy którym odprawiano ceremonie pogrzebowe Jana Klemensa Branickiego w kościele św. św. Piotra i Pawła w Krakowie[49]. Po śmierci Branickich wyposażenie pałacu uległo rozproszeniu. Ślad po dawnym bogactwie rezydencji zachował się w pamiętniku Franciszka Biłgorajskiego, który w 1825 r. bawił w Boćkach. Zapamiętał z tej bytności, że z Józefem i Hermanem Potockimi pod strychem przeglądał kilkaset obrazów przejętych przez ich ojca Jana Potockiego jako sukcesja po sprzedaniu Białegostoku carowi Aleksandrowi I, po większej części nieodwracalnie zniszczonych. Były wśród nich portrety rodzinne, pejzaże, wizerunki koni i psów, niestety, wszystkie spleśniałe lub zgniłe. Kilka mniejszych, może bardziej czytelnych obrazów, oglądający uznali za dzieła Mirysa[50].

---

[44] A. Ryszkiewicz, *Krafft Per Starszy*, *Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. IV, Warszawa 1986, s. 232–233.

[45] Z. Prószyńska, *Contesse Samuel, Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. I, Warszawa 1971, s. 367.

[46] K. Mikocka-Rachubowa, *Redler Johann Chrisostomus, Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. VIII, Warszawa 2007, s. 265–272.

[47] A. Bernatowicz, *Paszkowska Weronika, Słownik artystów polskich i w Polsce działających*, t. VI, Warszawa 1998, s. 437–438.

[48] S. Dąbkowski, *Artyści dworscy*, s. 341–342.

[49] Narodowy Instytut Dziedzictwa, Warszawa, Teki Glinki, T. 370, s. 2, 4, 6–8; Teka 375, s. 9–31; Teka 376, s. 3–4.

[50] Z. Romaniuk, *Boćki*, s. 150.

Dzieje podlaskich rezydencji i zgromadzonych w nich kolekcji należą do bardzo ciekawych wątków historii kultury. Gromadzenie dzieł sztuki było nie tylko świadectwem dobrego smaku właściciela, ważną formą mecenatu artystycznego, lecz także rodzajem autoreklamy i upamiętnienia dobrego gospodarza i mecenasa. Wiadomo, że Branicki i Czapski byli zaciętymi wrogami, procesowali się przez lata i rywalizowali ze sobą na polu kolekcjonerskim. Zrządzeniem losu kolekcje obu magnatów znamy dziś wyłącznie z opisów.

Losy obiektów zgromadzonych niegdyś w podlaskiej rezydencji magnackiej to nie jedyny niedostatecznie rozpoznany rozdział strat dóbr miasta. Jednym z najmniej znanych rozdziałów najnowszej historii zbiorów na Podlasiu jest muzeum utworzone w czasie okupacji sowieckiej w pierwszej połowie 1940 r. Niezbyt wiele na ten temat wiadomo, archiwa i zbiory zostały wywiezione wraz z ewakuującą się grupą radzieckich urzędników z miasta po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Wcześniej okupanci powołali Związek Malarzy Radzieckich Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, którego archiwa również nie zachowały się w naszym mieście. Grupa białostockich artystów miała w tym czasie liczyć około 40 osób, do dyspozycji mieli nowo otwarte placówki: Muzeum Sztuk Pięknych, Dom Twórczości Ludowej i Dom Malarza. To skądinąd pierwsze w Białymstoku muzeum mieściło się przy ówczesnej ulicy Lenina 23 (obecnie to ul. Sienkiewicza). Interesującą kwestią jest organizacja pracy muzeum, sposób pozyskiwania zbiorów i jego inwentarze. Muzealne kolekcje, szefowie placówki, metody pozyskiwania zbiorów, kadra i wystawy czasowe są nadal słabo rozpoznane. W muzeum istniały cztery działy: malarstwa i rzeźby, grafiki, rzemiosła artystycznego i sztuki ludowej. Jednym z ówczesnych muzealnych pracowników naukowych był białostocki malarz Feliks Mancewicz (ur. 1911 w Białymstoku). W czasie wojny pracował

jako malarz, zajmował się sztuką ludową w Domu Twórczości Ludowej i pracował w białostockim muzeum. W czasie okupacji niemieckiej został uwięziony i osadzony w obozach w Majdanku oraz Gross-Rosen, skąd trafił do pracy przy budowie podziemnej fabryki w Leitmeritz (obecnie Litoměřice w Czechach); był też aktywistą Zgromadzenia Ludowego Białorusi Zachodniej. Po wojnie przez kilka lat należał do białostockiego Oddziału ZPAP, jego późniejsze losy nie są znane[51].

Otwarcie muzeum miało nastąpić w maju 1941 r., o czym informował wydawany w Mińsku dziennik „Gwiazda" (Звязда). W krótkiej notatce informowano czytelników, że w Białymstoku nie było do tej pory żadnego muzeum, zatroszczyła się o to dopiero władza sowiecka. Remont przyszłej siedziby nowej instytucji, budynku przy ul. Fabrycznej, właśnie się kończy, wkrótce zostanie otwarte muzeum sztuk pięknych, zorganizowane w działach: malarstwa zachodnioeuropejskiego, malarstwa rosyjskiego i radzieckiego oraz twórczości ludowej. Zgromadzono już część eksponatów, obrazów i rzeźb oraz sztuki ludowej. Do galerii malarstwa rosyjskiego zakupiono studia i szkice Surikowa[52], Riepina[53], Lewitana[54], Ajwazowskiego[55] i Pierowa[56]. Uzupełnieniem działu

[51] Temat ten został przez autorkę zasygnalizowany w artykule *Związek Artystów Zachodniej Białorusi w Białymstoku*, [w:] *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, W. Walczak, K. Łopatecki (red.), t. 1, Białystok 2017, s. 247–248.

[52] Zapewne chodzi o Wasilija Surikowa (Василий Суриков 1848–1916), wybitnego autora obrazów historycznych.

[53] Mowa o jednym z najsławniejszych malarzy rosyjskich Ilji Riepinie (Илья Ефимович Репин 1844–1930).

[54] Izaak Lewitan (Исаак Левитан 1860–1900), wybitny rosyjski pejzażysta.

[55] Iwan Ajwazowski (Иван Айвазовский 1817–1900) sławny rosyjski marynista.

[56] Wasilij Pierow (Василий Перов 1833–1882), malarz rodzajowy, ilustrator życia chłopów.

były prace artystów radzieckich, przypuszczalnie wypożyczone przez galerię malarstwa BSRR[57].

Mroki niewiedzy o owym sowieckim muzeum rozjaśnił nieco sporządzony przez radzieckie władze w 1946 r. wykaz obiektów wywiezionych przez okupantów hitlerowskich[58]. Wynika zeń, że w ówczesnym białostockim Okręgowym Muzeum Sztuki zgromadzono 2.805 obiektów o łącznej wartości 2.186.500 rubli. Eksponaty zostały podzielone na kilka grup: malarstwo, rzemiosło artystyczne, zbiór numizmatów i kolekcja gemm oraz 300 reprodukcji. W dziale malarstwa wyliczono 84 prace, w tym obrazy znanych i nieznanych malarzy siedemnastowiecznych, osiemnastowiecznych, dziewiętnastowiecznych i z XX w. Osobny wykaz zawiera listę 46 dzieł najcenniejszych wedle ówczesnych kryteriów. Podano przy nich nazwisko autora (jeśli było znane, ale bez imienia), tytuł, materiał i technikę oraz wycenę wedle ówczesnych kryteriów. Na czele listy (poz. 1) znalazł się olejny obraz na płótnie Ruisdaela[59] „Pejzaż z młynem wodnym", wyceniony na 15.000 rubli. Następny (poz. 2) obraz Kozakiewicza „Scena w areszcie" wykonany tą samą techniką i także na płótnie, został wyceniony na tę samą kwotę. Najpewniej w tym przypadku chodzi o Antoniego Kozakiewicza (1841–1929), realistę, malarza scen rodzajowych i portretów. Do najcenniejszych zaliczono też trzy olejne obrazy na płótnie nieznanych autorów (poz. 6, 7, 8), czynnych w ocenie sporządzających w XVII w. Znamy tytuły tych dzieł, to: „Portret starca", „Dwaj starcy i Żyd". Dwa pierwsze wyceniono

[57] *Музей у Беластоку* „Звязда", 8 maja 1941 r.

[58] Опись музейных ценностей Белостокского Областного Художественного Музея увезенных гитлеровцами в Германию и страны их сообщников или погибших в результате их разбойничих действий, kopia cyfrowa w zbiorach autorki.

[59] Zapewne chodzi o Jacoba Ruisdaela (Ruysdael, 1628 lub 1629–1682), wybitnego malarza holenderskiego, pejzażystę i grafika.

po 12.000 rubli, trzeci zaś o 1.000 rubli więcej. W grupie najcenniejszych dzieł znalazł się obraz olejny na płótnie któregoś z Kossaków (poz. 9, nie wiadomo, którego z trzech malarzy, nie podano inicjału imienia) „Odwrót Napoleona", wyceniony na 15.000 rubli. Nie sposób wymienić wszystkich odnotowanych obrazów, wśród których były obrazy zachodnioeuropejskie, polskie, rosyjskie (niewiele) i radzieckie. Interesujące są też tematy: prócz scen rodzajowych były sceny religijne (nieznanych autorów) „Pokutująca Maria Magdalena", „Ostatnia Wieczerza". Trzeba wspomnieć o najwyżej na liście notowanym obrazie – dziele wybitnego malarza hiszpańskiego baroku, Bartolomé Esteban Murillo (1617–1682) „Chłopiec", wycenionym na 100.000 rubli.

Wykaz autorów i tytuły prac to, oczywiście, zbyt mało, byśmy mogli mieć pojęcie o dzisiejszej wartości obrazów. Wprawdzie wiele z wymienionych nazwisk (w wykazie nie podano imion) to artyści pierwszorzędni, m.in. Bartolomé Esteban Murillo, Carlo Dolci (1616–1686), Jacob Ruisdael, Jacopo Bassano (1515–1592), Bourguignon, zapewne Jacques Courtois zwany Bourguignon (1621–1676), batalista z XVII w., Gerard ter Borch (1617–1681), Giovanni Battista Tiepolo (1696–1770), z polskich zaś Aleksander (?) Gierymski (1850–1901), jeden z trójki Kossaków, Julian Fałat (1853–1929). W grupie rosyjskich malarzy w wykazie znaleźli się Ilia Riepin (1844–1930) i obraz „Portret", co ciekawe, niewyceniony, ponadto zaś płótno Izaaka Lewitana (1860–1900) „Fabryka", W. (Wasilij?) Jakowlew (1893–1953), malarz radziecki i laureat dwóch nagród stalinowskich i wielu innych, których nie sposób wymienić.

Niektóre z obrazów były wycenione przez muzealników bardzo wysoko. Trudno przeliczyć wartość ówczesnej sowieckiej waluty na dzisiejszy kurs, tę wartość może przybliżyć informacja Michała Römera, który po zajęciu Wilna przez wojska sowieckie odnotował, że jego pensja jako profesora Uniwersytetu będzie wynosiła 1600 rubli miesięcz-

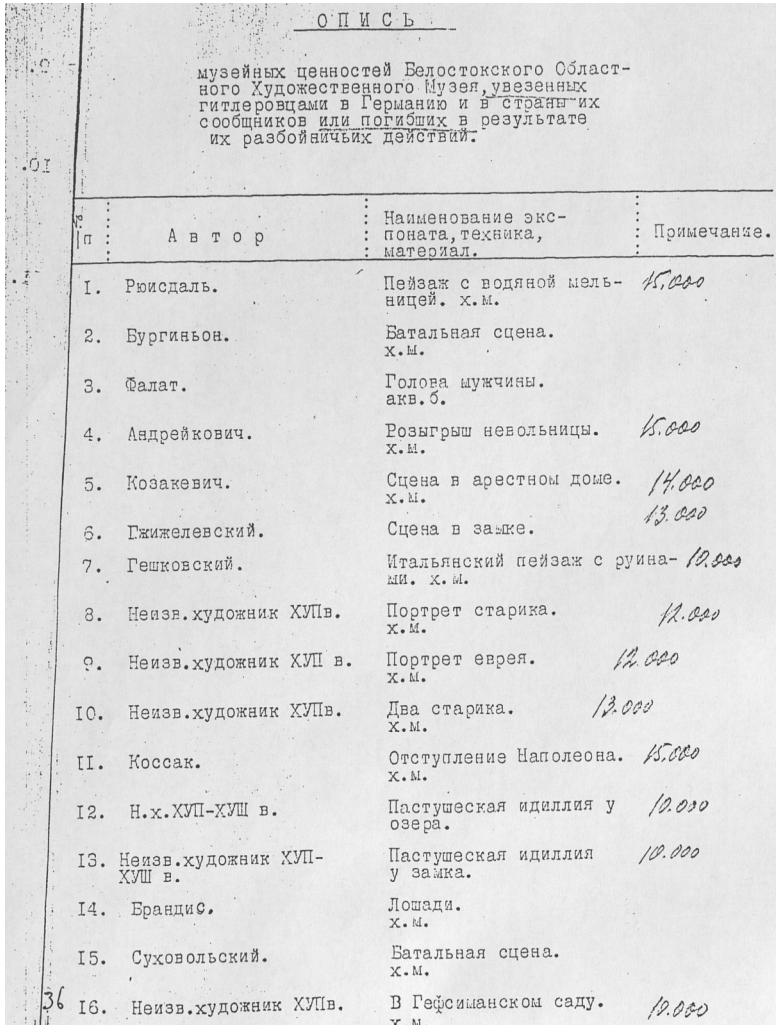
nie, zaś robotnik zarabiał miesięcznie 500 rubli[60]. Dzisiejsza wartość tego zbioru jest trudna do ocenienia, dla Podlasia jest to na razie świadectwo burzliwej i skomplikowanej historii regionu. Zarazem jest to jasna informacja o bezwzględnej konieczności dalszych poszukiwań zaginionych skarbów przeszłości.

Kwestią nie mniej interesującą jest proweniencja obrazów, które znalazły się w utworzonym w 1940 r. muzeum w Białymstoku. Skąd pochodziły? Wątpliwe, by zostały przywiezione z innych sowieckich muzeów ze Wschodu, jak się wydaje, było wśród nich zbyt dużo dzieł polskich artystów. Część prac, która weszła w skład galerii malarstwa rosyjskiego – studia i szkice Ilji Riepina, Izaaka Lewitana, Wasilija Pierowa, Iwana Ajwazowskiego i Wasilija Surikowa – została nabyta z przeznaczeniem do białostockiego muzeum. Prace artystów sowieckiej Białorusi wypożyczono z Mińska. A skąd przybyły pozostałe? Czy nowe władze zdecydowałyby się na przywóz bądź co bądź cennych dzieł na obszary okupowane? A jeśli nie były to dzieła przywiezione, to czy możliwe, że pozyskano je, różnymi sposobami, z podlaskich i dalszych dworów? Czy były to dzieła oryginalne? Jak wiadomo, właściciele dziewiętnastowiecznych kolekcji dworskich nie unikali kopii, taki obyczaj był w równej mierze znany, jak i akceptowany.

Czy białostockie muzeum zostało otwarte? Cytowana notatka z mińskiego dziennika informowała o bliskim końca remoncie siedziby muzealnej i jego mającym nastąpić w tym samym miesiącu – w maju 1941 r. – otwarciu. Jeśli więc istotnie otwarto je w tym miesiącu, funkcjonowało zaledwie kilka tygodni. Ceną utworzenia była strata wielu prawdziwych skarbów sztuki. Co się z nimi stało? Te pytania, przy obecnym stanie wiedzy, muszą pozostać bez odpowiedzi. Tyle, że wiemy, czego szukać.

[60] M. Römer, *Dzienniki 1939–1945*, t. VI, Warszawa 2019, s. 88, 93.

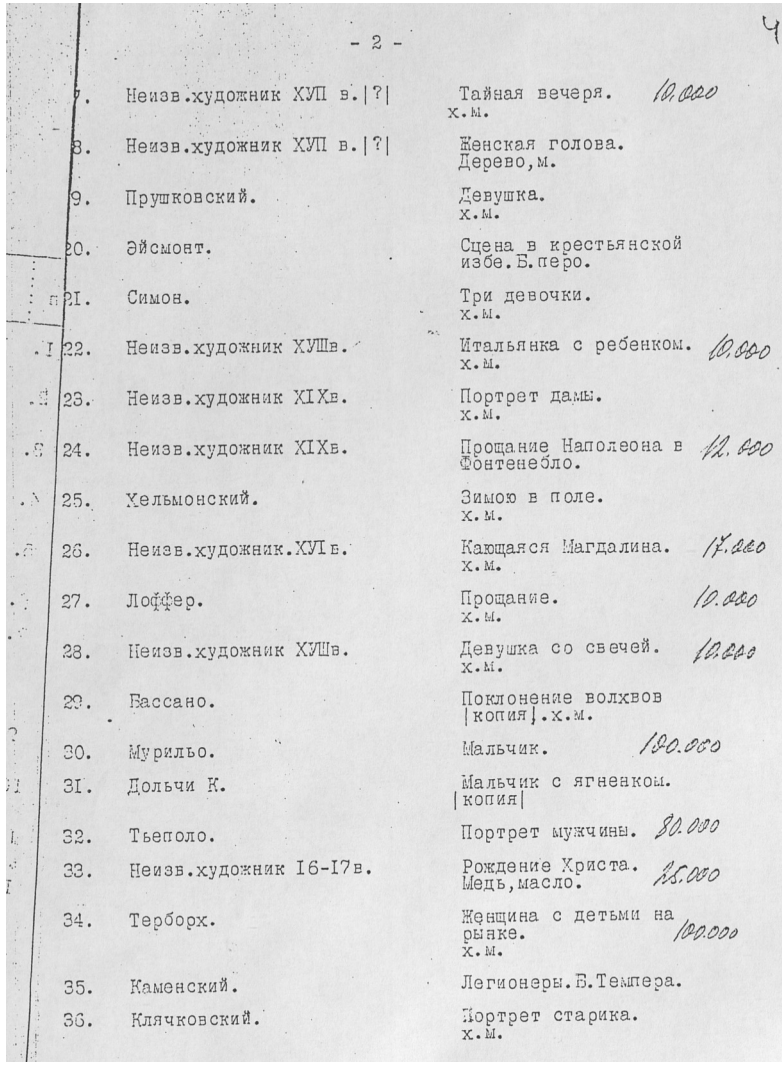
Aneks.
Wykaz najcenniejszych obiektów ze zbiorów białostockiego muzeum, zaginionych w czasie hitlerowskiej okupacji, plik elektroniczny, zbiory prywatne



ОПИСЬ

музейных ценностей Белостокского Областного Художественного Музея, увезенных гитлеровцами в Германию и в страны их сообщников или погибших в результате их разбойничьих действий.

№ п	Автор	Наименование экспоната, техника, материал.	Примечание.
I.	Рюисдаль.	Пейзаж с водяной мельницей. х.м.	15.000
2.	Бургиньон.	Батальная сцена. х.м.	
3.	Фалат.	Голова мужчины. акв.б.	
4.	Андрейкович.	Розыгрыш невольницы. х.м.	15.000
5.	Козакевич.	Сцена в арестном доме. х.м.	14.000
6.	Ежжелевский.	Сцена в замке.	13.000
7.	Гешковский.	Итальянский пейзаж с руинами. х.м.	12.000
8.	Неизв.художник XVIIв.	Портрет старика. х.м.	12.000
9.	Неизв.художник XVII в.	Портрет еврея. х.м.	12.000
IO.	Неизв.художник XVIIв.	Два старика. х.м.	13.000
II.	Коссак.	Отступление Наполеона. х.м.	15.000
I2.	Н.х.XVII-XVIII в.	Пастушеская идиллия у озера.	12.000
I3.	Неизв.художник XVII-XVIII в.	Пастушеская идиллия у замка.	10.000
I4.	Бранди©.	Лошади. х.м.	
I5.	Суховольский.	Батальная сцена. х.м.	
I6.	Неизв.художник XVIIв.	В Гефсиманском саду. х.м.	10.000



- 2 -

27.	Неизв.художник XVII в.[?]	Тайная вечеря. х.м.	10.000
28.	Неизв.художник XVII в.[?]	Женская голова. Дерево, м.	
29.	Прушковский.	Девушка. х.м.	
30.	Эйсмонт.	Сцена в крестьянской избе. Б.перо.	
31.	Симон.	Три девочки. х.м.	
32.	Неизв.художник XVIIIв.	Итальянка с ребенком. х.м.	10.000
33.	Неизв.художник XIXв.	Портрет дамы. х.м.	
34.	Неизв.художник XIXв.	Прощание Наполеона в Фонтенебло.	12.000
35.	Хельмонский.	Зимою в поле. х.м.	
36.	Неизв.художник.XVIв.	Кающаяся Магдалина. х.м.	17.000
37.	Лоффер.	Прощание. х.м.	10.000
38.	Неизв.художник XVIIв.	Девушка со свечей. х.м.	10.000
39.	Бассано.	Поклонение волхвов [копия]. х.м.	
30.	Мурильо.	Мальчик.	180.000
31.	Дольчи К.	Мальчик с ягненком. [копия]	
32.	Тьеполо.	Портрет мужчины.	30.000
33.	Неизв.художник 16-17в.	Рождение Христа. Медь, масло.	25.000
34.	Терборх.	Женщина с детьми на рынке. х.м.	100.000
35.	Каменский.	Легионеры. Б.Темпера.	
36.	Клячковский.	Портрет старика. х.м.	

- 3 -

37.	Геримский.	Портрет девочки.
38.	Неизвестный художник XVII в.	Голова девушки. 10.000 х.м.
39.	Теньер.	Искушение монаха. 80.000 Медь, масло.
40.	Неизв.художник I7в.	Сцена в парке. 13.000 х.м.
4I.	Неизв.художник I8в. |первой половины|	Двухсторонняя картина религиозн.содержания. 15.000 Медь, масло.
42.	Неизв.художн.I8 в.	Вознесение богородицы. 12.000 Медь, масло.
43.	Неизв.художник XVIв.	Святая Тереза. 20.000 Медь, масло.
44.	Неизв.художник XVв.	Христос, снятый с креста. 20.000 Медь, масло.
45.	Фишер.	Пейзаж. Б.перо.
46.	Репин И.Е.	Портрет. х.м.
47.	Айвазовский И.К.	Пейзаж. 20.000 х.м.
48.	Левитан И.И.	Заводь. 25.000 х.м.
49.	Перов.	Метель. 30.000 х.м.
50.	Орловский.	Рыцарь в доспехах. 15.000
5I.	Пешке.	Дама с розами.
52.	Гвидо Рени.	Усекновение главы Иоанна. Копия.
53.	Неизв.художн.XVIIв.	Портрет монаха.
54.	Неизв.художн.XVIIв.	Богоматерь. 12.000 х.м.
55.	Неизв.художн.XVIIв.	Портрет старика. х.м.
56.	Неизв.художн.XVIIв.	Монах. х.м.

57.	Неизв.художник ХУШв.	Датский король Христиан Ш и королева. Доротея. х.м. 15.000
58.	Яковлев Б.	Натюрморт с кувшином. х.м. 76 х 67.
59.	Пимоненко М.	Украинская свадьба. х.м. 96 х 140. 17.000
60.	Маторин С.В.	Портрет Переплетчикова. х.м. 12.000
61.	Маковский В.	Охотники. х.м. 54 х 66. 16.000
62.	Куприянов М.	Чкаловская улица. д.м. 24 х 30.
63.	Соколов Н.	Пейзаж с коровами д.м. 24 х 30.
64.	Кончаловский П.	Таганка. х.м. 65 х 113. 15.000
65.	Мешков.	Портрет старушки. Б.Санг. 61 х 49,5
66.	Туржанский Л.	Пейзаж.Весенний вечер. х.м.
67.	Боровиковский.	Женский портрет. х.м. 48,5 х 40. 60.000
68.	Кравченко А.	Пушкин. Грав.18,5 х 12,5
69.	Соколов И.	Кузьминки. Пв.линогравюра 50х40
70.	Верейский Г.	Портрет Громова. Лит.42 х 29.
71.	Поляков И.	Сталин у Горького. Грав.26,5 х 30,5
72.	Кравченко.	Мавзолей В.И.Ленина. Грав.22,5 х 20,5
73.	Яр-Кравченко.	Портрет Сталина. [автолитограф] 44 х 32.
74.	Богородский.	Балаклавская бухта. х.м.

39

- 5 -

75.	Покаржевский.	Сванетия. х.м.
76.	Шегаль.	Пейзаж. х.м. 10.000
77.	Беляницкий-Бируля.	Весна. Первая трава. х.м. 12.000
78.	Крымов.	Пейзаж, Двор. х.м. 10.000
79.	Крымов.	Пейзаж. Зимний серый день. х.м. 10.000
80.	Ромадин.	"В золотой кофте". х.м.
81.	Кацман.	Соня. х.м. 10.000
82.	Яковлев.	Ай-Петри. х.м.
83.	Рылов.	Буря. х.м.
84.	Мешков.	Портрет Чистякова. 15.000

Кроме перечисленных в списке 84 экспонатов, в музее находилось 198 произведений западно-европейской живописи и 22 произведения русской и советской живописи.

П. Прикладное Искусство.

1. 40 штук различной мебели |ориентировочно 30 стульев разных, 5 диванов начала 19 века карельской березы и красного дерева, 3 письменных стола, 2 секретера.
2. 50 различных мелких предметов художественной работы |всевозможной формы шкатулок и художественных изделий из кости|.
3. 150 шерстяных и хл. бумажных "постилок" художественной работы белорусских ткачих.

8

4. 100 сорочек из льняного холста с художественными вышивками, вытканными орнаментами.

5. 30 шерстяных юбок работы белорусских ткачих.

6. 65 полотенец "наметок", передников художественной работы белорусских ткачих.

7. 20 работ художественной резьбы по дереву.

8. 350 экспонатов фарфора западно-европейских заводов, стекла и фаянса. 5000

9. Собрание нумизматики и коллекция гемм в количестве 1700 экспонатов. 850.000

10. 300 репродукций.

Всего 2.805 экспонатов.

- 143 -

БЕЛОСТОКСКИЙ ОБЛАСТНОЙ ХУДОЖЕСТВЕННЫЙ МУЗЕЙ.

Вывезено гитлеровцами в Германию и другие страны их сообщников музейных ценностей всего 3109 экспонатов стоимостью 2.186.500 рублей.

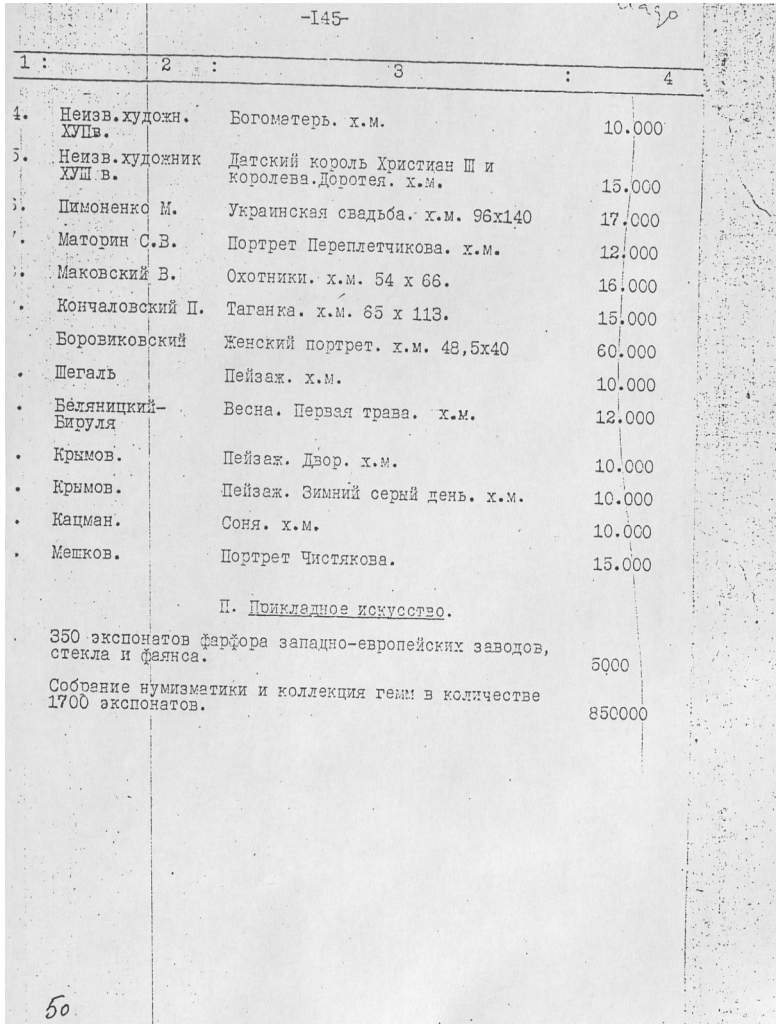
Из них наиболее ценные:

№№ пп.	Автор	Наименование экспоната, техника, материал	Цена.
1.	Рюисдаль	Пейзаж с водяной мельницей. х.м.	15.000
2.	Андрейкович	Розыгрыш невольницы. х.м.	15.000
3.	Козакевич	Сцена в арестном доме. х.м.	14.000
4.	Гжижелевский	Сцена в замке	13.000
5.	Гешковский	Итальянский пейзаж с руинами. х.м.	10.000
6.	Неизв. художник XVII в.	Портрет старика. х.м.	12.000
7.	Неизв. художник XVII в.	Портрет еврея. х.м.	12.000
8.	Неизв. художник XVII в.	Два старика. х.м.	13.000
9.	Коссак	Отступление Наполеона. х.м.	15.000
10.	Н.х. XVII-XVIII в.	Пастушеская идиллия у озера.	10.000
11.	Неизв. художник XVII-XVIII в.	Пастушеская идиллия у замка.	10.000
12.	Неизв. художник XVII в.	В Гефсиманском саду. х.м.	10.000
13.	Неизв. художник XVII в. (?)	Тайная вечеря. х.м.	10.000

48

1	2	3	4
14.	Неизв.художник XVII в.	Итальянка с ребенком. х.м.	10.000
15.	Неизв.художник XIX в.	Прощание Наполеона в Фонтенебло.	12.000
16.	Неизв.художник XVI в.	Кающаяся Магдалина. х.м.	17.000
17.	Лоффер	Прощание. х.м.	10.000
18.	Неизв.художник XVII в.	Девушка со свечей. х.м.	10.000
19.	Мурильо	Мальчик	100.000
20.	Тьеполо	Портрет мужчины	80.000
21.	Неизв.художник XVI-XVII в.	Рождение Христа. Медь,масло.	25.000
22.	Терборх	Женщина с детьми на рынке.х.м.	100.000
23.	Неизв.художник XVII в.	Голова девушки. х.м.	10.000
24.	Теньер[illegible]	Искушение монаха. Медь,масло.	80.000
25.	Неизв.художник XVII в.	Сцена в парке. х.м.	13.000
26.	Неизв.художник XVII в. (первой половины)	Двухсторонняя картина религиозн. содержания. Медь, масло.	15.000
27.	Неизв.художник XVII в.	Вознесение богородицы. Медь, масло.	10.000
28.	Неизв.художник XVI в.	Святая Тереза. Медь, масло.	20.000
29.	Неизв.художник XV в.	Христос, снятый с креста. Медь, масло.	20.000
30.	Айвазовский И.К.	Пейзаж. х.м.	20.000
31.	Левитан И.И.	Заводь. х.м.	25.000
32.	Перов.	Метель. х.м.	30.000
33.	Орловский.	Рыцарь в доспехах.	15.000

49



-145-

1 :	2 :	3 :	4
4.	Неизв.художн. XVIIв.	Богометерь. х.м.	10.000
5.	Неизв.художник XVIII в.	Датский король Христиан III и королева.Доротея. х.м.	15.000
6.	Пимоненко М.	Украинская свадьба. х.м. 96x140	17.000
7.	Маторин С.В.	Портрет Переплетчикова. х.м.	12.000
8.	Маковский В.	Охотники. х.м. 54 x 66.	16.000
9.	Кончаловский П.	Таганка. х.м. 65 x 113.	15.000
	Боровиковский	Женский портрет. х.м. 48,5x40	60.000
•	Шегаль	Пейзаж. х.м.	10.000
•	Бѣляницкий-Бируля	Весна. Первая трава. х.м.	12.000
•	Крымов.	Пейзаж. Двор. х.м.	10.000
•	Крымов.	Пейзаж. Зимний серый день. х.м.	10.000
•	Кацман.	Соня. х.м.	10.000
•	Мешков.	Портрет Чистякова.	15.000
		II. Прикладное искусство.	
•	350 экспонатов фарфора западно-европейских заводов, стекла и фаянса.		5000
	Собрание нумизматики и коллекция гемм в количестве 1700 экспонатов.		850000

60

Michał Zych[*]
Roman Zych[**]

Kolekcjonerstwo jako kategoria społeczno-kulturowa, na przykładzie działalności Czesława Drąga, w świetle materiałów prasowych za lata 1970–2020

Czym jest pasja kolekcjonerska? Zjawisko zbierania, gromadzenia, a na nieco wyższym etapie kolekcjonowania, jako kategoria socjo-kulturowa doczekało się licznych teorii i opracowań naukowych. Krzysztof Pomian[1], badacz dziejów kolekcjonerstwa, autor studium pt. *Zbieracze i osobliwości*[2] w którym przeanalizował, jak kolekcjonerstwo wpływało

[*] Michał Zych, Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski.

[**] Roman Zych, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie; III LO im. C. K. Norwida w Rzeszowie.

[1] Krzysztof Andrzej Pomian (ur. 1934 w Warszawie jako Krzysztof Purman) – filozof, historyk. 1952–1957 studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. 1984 profesor we francuskim Krajowym Ośrodku Badań Naukowych (CNRS). 1998 tytuł profesora nauk humanistycznych. 1999 profesor na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. 2001 dyrektor tworzonego w Brukseli Muzeum Europy. Nagroda Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, zwanej „polskim Noblem", w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych (https://pl.wikipedia.org/wiki/Krzysztof_Pomian /dostęp: 8.09.2021/).

[2] https://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C27090%2Cprof-pomian-humanista-ktory-doglebnie-zbadal-dzieje-kolekcjonerstwa.html (dostęp 9.09.2021); K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości, Paryż–Wenecja XVI––XVIII wiek*, A. Pieńkos (tłum.), Gdańsk 2012.

m.in. na życie intelektualne, na rozwój i upowszechnianie kultury, tak przewrotnie określa kolekcjonera (zresztą, z wieków XVI–XVIII, i to „zbieraczy" parysko-weneckich): „Zbieracz... niegroźny szaleniec, spędzający życie na porządkowaniu znaczków pocztowych, przyszpilaniu motyli czy rozkoszowaniu się rycinami erotycznymi".

Czesław Drąg – przez ponad pół wieku wierny bibliofilskim zainteresowaniom i kolekcjonowaniu wydań *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza – jest zaprzeczeniem typu kolekcjonerów, których Pomian postrzegał jako niebezpiecznych spekulantów, pod pozorem umiłowania sztuki skupujących za bezcen arcydzieła, by je następnie wyprzedawać z zyskiem. Polska poezja romantyczna XIX stulecia, wsparta dociekaniami literaturoznawczymi w służbie oświaty i kultury – to najkrócej sformułowana misja, którą od 1970 r. twórczo rozwija Czesław Drąg, boguchwalski kolekcjoner i bibliofil.

*

Czesław Drąg urodził się 14 listopada 1949 r. w Rzeszowie. Ojciec Franciszek był pracownikiem WSK w Rzeszowie, matka Genowefa z d. Rusinek zajmowała się domem i gospodarstwem rolnym. Maturę uzyskał w II LO w Rzeszowie (1967). Z wykształcenia pedagog, w 1986 r. uzyskał tytuł magistra w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Od 1972 r. pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej w Rzeszowie. W latach 1976–1979 kierownik Zakładowego Domu Kultury Zakładów Porcelany Elektrotechnicznej „Zapel" w Boguchwale, a od 1979 do 1980 r. dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury przy Urzędzie Gminy w Boguchwale. Od 1980 do 1988 r. był kierownikiem biura obsługi widowni w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. W latach 1998–2002 radny Gminy Boguchwała. Od 2006 r. do przejścia na emeryturę w 2015 r. – kierownik działu Upowszechniania Sztuki i Współpracy z Samorządami w Wojewódzkim Domu Kultury. W tym okresie inicjował i zrealizował liczne wydarze-

nia kulturalne w Rzeszowie i na terenie Podkarpacia. Współzałożyciel Stowarzyszenia Opieki nad Starym Cmentarzem w Rzeszowie. Za działalność kulturalną i oświatową Czesław Drąg otrzymał m.in. odznakę „Zasłużony Działacz Kultury" (1989) oraz nagrodę Pierwszego Stopnia im. Franciszka Kotuli (2004).

Pochodząca z pobliskiej Mogielnicy żona Anna przez lata pracowała w administracji Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Spośród czworga dzieci Przemysław to ksiądz dr, sędzia Sądu Biskupiego, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Rzeszowie i dyrektor Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin przy Episkopacie Polski, Damian – etnograf i historyk, Piotr – matematyk, Mirosława jako psycholog prowadzi praktykę terapeutyczną.

*

W zbiorach Czesława Drąga znajdują się usystematyzowane i opisane archiwa druków ulotnych, folderów, monografii artystycznych, plakatów, afiszów, odznak i naszywek polskich formacji wojskowych. Jako kolekcjoner, a przede wszystkim bibliofil, najbardziej jest znany z największego w Polsce, prywatnego zbioru wydań epopei narodowej Adama Mickiewicza[3]. Na temat aktywności zawodowych i hobbystycznych Czesława Drąga ukazało się wiele artykułów prasowych, audycji radiowych i telewizyjnych w mediach ogólnopolskich, regionalnych i lokalnych. Niniejszy artykuł jest oparty na prasowych doniesieniach i wywiadach z bohaterem tekstów z lat 1970–2020.

W jednym z pierwszych wywiadów 22-letni kolekcjoner z Boguchwały mówi o swej młodzieńczej pasji. Pierwsze egzemplarze *Pana Tadeusza* próbował pozyskiwać m.in. poprzez anonse prasowe. Niejednokrotnie proponował wymianę poszukiwanych egzemplarzy na inne wydawnictwa,

[3] *Who is who*, Czesław Drąg, Zug – Schweiz 2009, wyd. VIII, s. 626–627.

zwykle z wybranego okresu literatury polskiej, np. z oznaczonym rokiem i miejscem wydania lub specyficzną, zwykle drogą oprawą introligatorską. Już wówczas Czesław Drąg mógł poszczycić się wydaniem *Pana Tadeusza* Gebethnera i Wolfa z 1886 r.; posiadał również egzemplarz dzieła Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" z 1949 r., drukowany na podstawie uchwały Krajowej Rady Narodowej z 5 marca 1945 r. W zbiorach sprzed półwiecza znajdowało się wydanie z 1955 r., opublikowane w 100. rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. Już wtedy młody kolekcjoner z podrzeszowskiej Boguchwały zainteresowany był gromadzeniem zagranicznych edycji: „posiadam już [wydania] rosyjskie i angielskie, a kolega obiecał mi wydanie w języku esperanto"[4] – mówił w wywiadzie dla rzeszowskich „Nowin".

Do 1970 r. liczbę wydań *Pana Tadeusza*, nie licząc zagranicznych, hobbysta określał na około 50. Jego marzeniem było obejrzenie rękopisu epopei znajdującego się w Bibliotece „Ossolineum" we Wrocławiu. Sen o hebanowej szkatule i zamkniętym w niej rękopisie *Pana Tadeusza* to niczym marzenie o bibliofilskim świętym Graalu[5] takiej kolekcji. Przypadkowy kontakt z pożółkłym wydaniem dzieł Mickiewicza i akcja gromadzenia „staroci" przez członków Związku Młodzieży Wiejskiej, której przewodniczył, oraz zainteresowania filologiczne – to faktyczny początek życiowej pasji[6].

---

[4] J. Woś, *Na nasze pytania odpowiada..., Czesław Drąg – kolekcjoner edycji „Pana Tadeusza"*, „Nowiny Rzeszowskie" 1970, nr 260.

[5] Święty Graal – tajemniczy przedmiot występujący w legendach arturiańskich. W niektórych wersjach jest to kielich, którym posłużył się Jezus w czasie Ostatniej Wieczerzy, później użyty przez Józefa z Arymatei do zebrania krwi Jezusa po ukrzyżowaniu (https://www.google.com/search?q=%C5%9B%C4%99ty+graal&rlz=1C1BNSD_plPL944PL944&oq%C5%9Bwiety+&aqs=chrome.3.69i57j46i512l2j0i512l2j46i512l4.5455j0j15&sourceid=chrome&ie=UTF-8 /dostęp: 2.09.2021/).

[6] Zob. J. Woś, *Na nasze pytania odpowiada..., Czesław Drąg – kolekcjoner edycji „Pana Tadeusza"*, „Nowiny Rzeszowskie" 1970, nr 260.

Zainteresowanie poezją romantyczną sięgało szkoły podstawowej. „W boguchwalskiej podstawówce języka polskiego uczyła mnie pani Klementyna Golis. Gdy doszliśmy pod jej kierunkiem do *Pana Tadeusza*, to mnie podobnie jak większość uczniów – odrzuciła kolejna zmora lekturowa. Jednak, w którymś momencie nauczyłem się na pamięć fragmentu o zachodzie słońca i moja polonistka była wzruszona, a może tylko tak udawała, a we mnie coś wtedy jakby pękło. Nie przyznając się kolegom zacząłem wertować stronice *Pana Tadeusza*"[7]. Wyjątkowym upodobaniem cieszył się koncert Jankiela, co w przyszłości zaowocuje wydarzeniem znanym również poza granicami kraju – imprezą kulturalną „Spotkania Cymbalistów", z już 40-letnim stażem.

Zbiór wydań *Pana Tadeusza* w 1995 r. osiągnął liczbę 168 egzemplarzy. „Jednym z pierwszych był okazały egzemplarz *Pana Tadeusza* z roku 1955 z rozkładanymi barwnymi ilustracjami i graficznymi zdobnikami. Potem doszły, jako wymiana za stary bagnet i monety, wydania przedwojenne oprawione w skórę, a także te pospolite. I następne, następne..."[8] Okazały był zbiór już wtedy liczący ponad 100 opracowań krytyczno-literackich dotyczących *Pana Tadeusza*, także licznych pastiszów, trawestacji, wycinków prasowych, pocztówek itp. Wówczas bardzo popularne były wersje audio: wydania akustyczne na taśmach magnetofonowych, płytach gramofonowych, a później wizualizacje na slajdach i pierwszych kasetach wideo. Z czasem zbiory powiększały inne elementy, np. „humor z zeszytów", kalendarze, a nawet butelki i *etui* popularnej marki polskiej wódki znanej jako „Pan Tadeusz". Jedno z takich wydań ukrywające butelkę trunku Czesław Drąg otrzymał od przyjaciela, aktora Wojciecha Siemiona. Z artykułu o tytule

[7] P. Cyrek, *168 Tadeuszów w jednym domu*, „Magazyn Nowiny" 1995, nr 70.

[8] Tamże.

168 Tadeuszów w jednym domu dowiadujemy się, że tylko po I wojnie światowej *Pan Tadeusz* wznawiany był 72 razy, w łącznym nakładzie ponad 9 mln. egzemplarzy.

Kolekcjoner z Boguchwały ma wydania z przedmową prezydenta PRL, Bolesława Bieruta, i te, którym patronował pierwszy prezydent III RP, Lech Wałęsa. W jego kolekcji znajdują się wersje litewska, ukraińska, białoruska, rosyjska, angielska, niemiecka, francuska, esperanto, a nawet napisana alfabetem Braille'a, wydana w Polsce w 1954 r. Z końcem XX stulecia na świecie było ok. 46 pełnych przekładów *Pana Tadeusza* wydanych w 27 językach.

W latach dziewięćdziesiątych XX w. właściciel kolekcji coraz częściej uczestniczył w okolicznościowych wystawach prezentując zbiory i nierzadko pisywał interesujące eseje o soplicowskim poemacie. Praca zawodowa i kontakt z ludźmi i instytucjami kultury podsycały kolekcjonerską pasję, tym cenniejszą że czasem stanowiącą *panaceum* na trudy codziennego życia. Z upływem lat zapał podtrzymywała najbliższa rodzina, żona, trzej synowie i córka, którzy wyszukując kolejne „wydawnicze perełki" włączali się w zainteresowania literackie i kolekcjonerskie głowy rodziny. „To już nie jest pasja, to rytm istnienia wyznaczony przez wersy wciąż tej samej lektury. Dla Czesława Drąga z Rzeszowa *Pan Tadeusz* jest dziełem życia, podobnie jak dla autora epopei"[9] – pisano w poznańskim periodyku w 1995 r.

Pasja zawiodła boguchwalskiego bibliofila nawet do łódzkiego archiwum filmowego, gdzie poszukiwał informacji o jedynej przedwojennej ekranizacji Mickiewiczowskiego dzieła z 1928 r. w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego[10]. Coraz

[9] A. Pleś, *„Pan Tadeusz" Pana Czesia*, „Poznaniak. Tygodnik Ilustrowany" 1995, nr 20.

[10] Ryszard S. K. Ordyński, pierwotnie Dawid Blumenfeld (1878 Maków Podhalański – 1953 Warszawa) – scenarzysta, reżyser teatralny i filmowy. Reżyserował w teatrach Warszawy i Krakowa. Od 1937 w Paryżu, kore-

owocniejszą była współpraca z antykwariuszami z całej Polski, co pozwalało docierać do wybranych egzemplarzy oferowanych na rynku przez konkretne wydawnictwa książkowe.

W październiku 1996 r. miesięcznik „Ziemia Ropczycka" zapraszała mieszkańców miasta i gminy na inaugurację kolejnego roku kulturalno-oświatowego i na spotkanie z bibliofilem Czesławem Drągiem, który na 200-lecie urodzin wieszcza miał zaprezentować 200 egzemplarzy *Pana Tadeusza*. Początek tym planom dały fragmenty wypracowań uczniowskich, opublikowane w dzienniku „Super Nowości". Krotochwilne interpretacje z zeszytów uczniowskich – niełatwe próby opisania treści zawartych w dziele Czesław Drąg pogrupował w swoiste „działy tematyczne": „Panatadeuszówki", „Zosienieczki", „Telimeniada" czy „Wojskieszki" i sukcesywnie publikował. Kolejne mimowolne humoreski kreatywnych uczniów zamieszczane w „Super Nowościach" nosiły tytuły „Szlachciurki"[11] oraz „Stolnikówny", „Ogólnostki" i „Jankielaszki"[12].

Z upływem lat i sukcesywnym powiększaniem zbioru do głosu doszła kolejna pasja, a może raczej szlachetna misja o charakterze oświatowo-kulturalnym. Czesław Drąg coraz częściej brał udział w wystawach, odczytach, prelekcjach i konferencjach poświęconych twórczości Mickiewicza, ze szczególnym uwzględnieniem *Pana Tadeusza*. Donoszą o tym regionalne media, np. „Głos Mielecki", jako że coraz bardziej znany w regionie Podkarpacia bibliofil chętnie udzielał obszernych wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych,

---

spondent prasy polskiej. Po klęsce Francji w II wojnie światowej wyemigrował w 1940 do Stanów Zjednoczonych; podjął pracę w wytwórniach filmowych. W 1947 wrócił do Polski; reżyserował w Warszawie, w Teatrze Polskim, od 1951 w Teatrze Nowym (https://pl.wikipedia.org/wiki/Ryszard_Ordy%C5%84ski /dostęp: 12.09.2021/).

[11] Zob. *Szlachciórki*, *Z teczki Czesia Drąga*, „Super Nowości" 1997, nr 30.

[12] Zob. *Stolnikówny, Ogólnostki, Jankielaszki*, *Z teczki Czesia Drąga*, „Super Nowości" 1997, nr 34.

dzieląc się wiedzą literacką, historyczną i teatralną wspartą bogatym doświadczeniem płynącym z pracy w wojewódzkiej instytucji kulturalnej, tj. Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

W czasie spotkań z młodzieżą szkół podstawowych i ponadpodstawowych, wykorzystując swoje talenty sceniczne i konferansjerskie, Czesław Drąg z upodobaniem recytował fragmenty ksiąg *Pana Tadeusza*, a *Inwokację* – np. w języku ojczystym Aleksandra Puszkina. Dzieło Mickiewicza przedstawiał na tle historyczno-literackim i obyczajowym, co strofy mickiewiczowskie czyniło przystępniejszymi. O *Panu Tadeuszu* mówił m.in.: „Jest to książka, gdzie jest astronomia i gastronomia, humor, sceny batalistyczne, muzyka, *savoir-vivre*, koncert żab”[13].

Uczniowie byli zainteresowani specyfiką bibliofilskich poczynań, sposobem organizacji wystaw, poszczególnymi eksponatami. Odnosząc się do wybranych egzemplarzy Czesław Drąg opowiadał m.in. o *Panu Tadeuszu* z wydawnictwa Geberthnera i Wolfa, mającym dla niego wyjątkową wartość, ponieważ pochodziło od bliskiej mu osoby. Inny rzadki egzemplarz to książka wydana w 1945 r. przez Polonię Amerykańską. Polska nie miała jeszcze odbudowanego po zniszczeniach wojennych przemysłu poligraficznego i Rada Polonii Amerykańskiej ufundowała właśnie to wydanie *Pana Tadeusza* ze wstępem Stanisława Pigonia. Wydawnictwo trafiło do zbiorów Czesława Draga z rąk jego wykładowcy, dr. Tadeusza Stanisza, współinicjatora rozwoju bibliotekarstwa w powojennym Rzeszowie[14]. Taki wszechstronny przekaz, z którym zaznajamiali się uczniowie, obejmował prócz literatury i historii szeroko rozumianą oświatę, czytelnictwo i kulturę.

---

[13] I. Kępa, *W „Pana Tadeusza” świecie czarownym*, „Głos Mielecki” 1997, nr 19.

[14] Zob. tamże.

Działalność kulturalna nabrała intensywności wobec zbliżającej się setnej rocznicy urodzin wieszcza. Zapowiadały to m.in. organizowane i współorganizowane przez Czesława Drąga imprezy o charakterze oświatowo-kulturalnym. Do nowatorskich w formie zaliczyć należy happening, nad którym 24 grudnia 1997 r. patronat sprawowały redakcja „Super Nowości" i Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie. W wigilijny poranek przy pomniku Adama Mickiewicza w Rzeszowie każdy uczestnik happeningu mógł zaprezentować wybrany przez siebie krótki utwór poety. Maski postaci z utworów Mickiewicza wykonali uczniowie z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie. Na tę imprezę, wzorem krakowskim, Czesław Drąg zaprosił rzeszowskie kwiaciarki[15], a uroczystość uświetniły orkiestra wojskowa i młodzież z Domu Kultury w Sędziszowie Małopolskim[16]. Bibliofil nie ukrywał dumy z francuskiego wydania *Pana Tadeusza* (nietypowość polegała na przetłumaczeniu dzieła prozą) z 1934 r., którego autorem był Paul Cazain[17]. Ponadto wymieniał, będącą w jego zbiorze, „drugą część" *Pana Tadeusza*, pastisz napisany przez Edwarda Ligockiego, zatytułowany *Złota chorągiew*. Najstarsze wydanie tego utworu w posiadaniu Czesława Drąga pochodzi z 1844 r.

Marzeniem zbieracza arcydzieła polskiej literatury było zdobycie wydania dzieła oprawionego przez jednego z najlepszych w Polsce, Europie i na świecie artystów introligato-

---

[15] Zob. *W hołdzie wieszczowi*, „Super Nowości" 1997, nr 198.

[16] Zob. *Imieniny Wieszcza*, „Gazeta Wyborcza" 1997, nr 302.

[17] Paul Cazin (1881 Montpellier – 1963 Aix-en-Provence) – francuski pisarz. Członek zagraniczny Polskiej Akademii Nauk. Był kilkakrotnie w Polsce, pisał reportaże z Polski, których część opublikował. Autor technicznie nowoczesnego tłumaczenia *Pana Tadeusza* i tłumaczeń, od Kochanowskiego po Iwaszkiewicza. Na wniosek Polskiej Akademii Literatury w 1936 nadano mu Złoty Wawrzyn Akademicki „za zasługi dla dobra literatury" (https://pl.wikipedia.org/wiki/Paul_Cazin /dostęp: 17.09.2021/).

rów – rzeszowianina Ryszarda Ziembę. Zbiorami Czesława Drąga zainteresowane były biblioteki wojewódzkie, miejskie i gminne oraz domy kultury m.in. w Rzeszowie, Tarnobrzegu, Łańcucie i Ropczycach. Poprzez liczne wystawy i pokazy bibliofilskie nawiązywał coraz szerszą współpracę z kolekcjonerami, a na rynku antykwarycznym stawał się coraz bardziej rozpoznawalną osobą[18].

W maju 1988 r. na zamku łańcuckim za działalność związaną z upowszechnianiem kultury Czesław Drąg został nagrodzony przez Wojewodę Rzeszowskiego, Zbigniewa Sieczkosia[19].

Rozwinięciem „happeningowego" podejścia do *Pana Tadeusza*, popularyzującego treści oraz walory literackie i kulturowe, było wydarzenie 8 czerwca 1998 r. na rynku rzeszowskim. Zaprezentowano wówczas fragmenty epopei pod okolicznościowym tytułem „Biesiada w Soplicowie". W głównych rolach wystąpiły czołowe postaci życia społecznego, politycznego i kulturalnego Rzeszowa. Inicjatorami wydarzenia byli twórcy rzeszowskiego teatru „Jaruga", Andrzej Piecuch i Aleksander Bielenda, wspierani przez miejscowe Towarzystwo Literackie im. Stanisława Piętaka. Był to najbardziej spektakularny akcent obchodów Roku Mickiewiczowskiego w Rzeszowie. W rolę Wojewody wcielił się *nomen omen* Wojewoda Rzeszowski Zbigniew Sieczkoś, hrabiego grał Prezydent Rzeszowa Mieczysław Janowski, Wergiliusz Gołąbek dyrektor Filharmonii Rzeszowskiej wcielił się w postać Jankiela, a bibliofil i pracownik rzeszowskiego WDK Czesław Drąg zaprezentował się publiczności jako Sędzia[20].

---

[18] Zob. *Ludzie. Czesław Drąg*, „Gazeta Wyborcza" 1998, nr 41.

[19] Zob. *Nagrodzeni przez Wojewodę*, „GC Nowiny" 1998, nr 103; *Kultura doceniona*, „Super Nowości" 1998, nr 105.

[20] Zob. L. Baran, *Mickiewiczowski happening*, „Super Nowości" 1998, nr 114.

W styczniu 1999 r. Czesław Drąg udzielił obszernego wywiadu rzeszowskiemu poecie i prozaikowi, w młodości związanemu z Boguchwałą, Januszowi Korylowi. W rozmowie wspominał swe pierwsze wystąpienie jako kolekcjonera i znawcy *Pana Tadeusza* przed poważnym audytorium, które stanowili pracownicy naukowi i studenci rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Skrupulatnie gromadzona wiedza z latami zaczęła obejmować nazwy ulic, wyrobów cukierniczych i dzieł rzeźbiarskich przedstawiających postaci epopei. Autorem takich prac był m.in. Xawery Dunikowski. Czesław Drąg planował do kolekcji dołączyć zastawę stołową i postaci z porcelany nawiązujące do dzieła wieszcza – takie porcelanowe figurki produkowała pracownia lalkarska „Kasia" w Pilznie.

Na początku 1999 r. boguchwalski kolekcjoner ubolewał nad tym, że nie może się poszczycić pierwszym wydaniem *Pana Tadeusza*, które ukazało się w dwóch tomach 28 czerwca 1834 r. w drukarni „Pinnard" w Paryżu (nakład 3 tys. egzemplarzy). Jego wydawcą był Aleksander Jełowicki[21]. Za to Czesław Drąg szczycił się innym cennym dla kolekcjonerów wydaniem, wydrukowanym w Jerozolimie siłami edytorskimi drukarni polowej 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, dowodzonego przez gen. Władysława Andersa, stacjonującego wówczas na Bliskim Wschodzie. Z myślą o tułaczych losach Polaków chciał mieć w kolekcji egzemplarz dzieła, który mieszkańcowi Rzeszowa towarzyszył w sowieckim gułagu poza kołem polarnym.

[21] Aleksander Jełowicki (1804, Hubnik – 1877, Rzym) – pisarz, poeta, tłumacz i wydawca, uczestnik powstania listopadowego, poseł na sejm 1830–1831 z powiatu hajsyńskiego, emigrant we Francji, działacz społeczny, zakonnik, przełożony Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu. Własnym nakładem wydał m.in. III część *Dziadów*, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* i *Pana Tadeusza*. 1835–1838 z Eustachym Januszkiewiczem i Stefanem Dembowskim w Paryżu prowadził Drukarnię i Księgarnię Polską „Jełowicki i S-ka" (https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_Je%C5%82owicki /dostęp: 22.09.2021/).

Wśród ciekawostek warto wspomnieć tę, że miniaturowe wydanie dzieła Mickiewicza miał ze sobą płk Mirosław Hermaszewski podczas wyprawy w kosmos. Później podarował je Janowi Pawłowi II i obecnie znajduje się ono w Bibliotece Watykańskiej.

Po zweryfikowaniu i usystematyzowaniu zbioru (1999) właściciel doliczył się 187 wydań *Pana Tadeusza* w jego posiadaniu. Dział obcojęzyczny powiększył się o tłumaczenia na języki albański, wietnamski i koreański. Już w styczniu 2000 r. kolekcja wzrosła do 197 wydań[22].

Kazimierz Kawa, kolega pracujący jako taksówkarz w Paryżu, wyszperał dla niego u ulicznych bukinistów-kloszardów francuskie wydanie *Pana Tadeusza* z 1934 r. Najstarszym egzemplarzem w zbiorze był jednak ten z 1867 r. Obcojęzyczna część kolekcji powiększyła się o serbsko-chorwackie tłumaczenie. W rozmowie z dziennikarzem „Super Nowości" „pan Czesław mówi o sobie, że jest hobbystą ekshibicjonistą, bowiem swoje zbiory pokazuje wszystkim, którzy chcą je zobaczyć. (...) Wkrótce będzie miał spotkanie z Polakami z Kazachstanu przebywającymi obecnie w Rymanowie Zdroju. Oczywiście pokaże im swą kolekcję i opowie o swojej pasji"[23]. Po ekranizacji *Pana Tadeusza* w reżyserii Andrzeja Wajdy wzrosło zainteresowanie utworem wśród młodzieży gimnazjalnej i licealnej. Spotkanie z uczniami Liceum w Strzyżowie wiosną 2000 r. komentował m.in. lokalny miesięcznik samorządowy[24].

Wiedzę na temat soplicowskiej epopei propagował Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. „Bywalec", przedstawiający repertuar teatralny, w kwietniu 2001 r. zapowiadał spotkanie z Czesławem Drągiem – bibliofilem, kolekcjonerem i badaczem *Pana Tadeusza*, autorem esejów o tej

[22] Zob. A. Głąb, *Pod urokiem „Pana Tadeusza"*, „Super Nowości" 29.01.2000.

[23] Tamże.

[24] Zob. P. Wójcik, *Życie z „Panem Tadeuszem"*, „Waga i Miecz" 2000, nr 4.

tematyce. Spotkanie anonsowano jako „okazję do niebanalnego spojrzenia na lekturę, a także świetną powtórkę z *Pana Tadeusza*"[25]. Licealistom zebranym w „Szajna Galerii" rzeszowskiego teatru Czesław Drąg prezentował wydania zróżnicowane co do wielkości, od kunsztownych miniaturek po ogromne egzemplarze oprawne w skórę[26]. Dziennikarz „Gazety Wyborczej" z 24 kwietnia 2001 r. informował czytelników, że kolekcja wydań *Pana Tadeusza* Czesława Drąga przekroczyła liczbę dwustu egzemplarzy[27]. „Bywalec" w czerwcu 2001 r. tak opisywał przebieg spotkania: „Pan Czesław z lekkością i swadą opowiadał o genezie i burzliwych dziejach utworu, o przeróbkach, podróbkach i licznych adaptacjach, których doczekało się dzieło Mickiewicza. Czesław Drąg mówił nie tylko o swojej interesującej i cennej kolekcji, opowiadał także anegdoty i cytował dowcipy z uczniowskich zeszytów. Ciągnąc swoją pełną humoru i barwną gawędę udowodnił, że o »Panu Tadeuszu« można mówić zajmująco i barwnie, a ta dwustuletnia »historia szlachecka w dwunastu księgach wierszem« może być ważną i wartościową lekturą również dla współczesnego czytelnika"[28].

W 2001 r. Czesław Drąg szczycił się ponad trzydziestoma obcojęzycznymi przekładami „Pana Tadeusza". Kolekcji przybyło wydanie z awangardowymi ilustracjami autorstwa Józefa Wilkonia[29].

[25] „Bywalec", Repertuar teatru im. W. Siemaszkowej, kwiecień 2001.

[26] Zob. *„Pan Tadeusz" pana Czesława*, „Magazyn GC Nowiny" 2001, nr 78.

[27] Zob. *Dwieście „Panów Tadeuszów"*, „Gazeta Wyborcza" 2001, nr 93.

[28] „Bywalec", Repertuar teatru im. W. Siemaszkowej, kwiecień 2001.

[29] Józef Wilkoń (1930 Bogucice k. Wieliczki) – ilustrator, malarz, historyk sztuki. 1947–1949 Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie. Absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Historii Sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zilustrował blisko dwieście książek dla dzieci i dorosłych wydanych w Polsce i kilkadziesiąt wydanych za granicą. Zajmuje się scenografią (https://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Wilko%C5%84 /dostęp: 10.09.2021/).

Dziennikarka przeprowadzająca z kolekcjonerem wywiad dostrzegła podejmowane przez Czesława Drąga próby zainteresowania licealistów pasją kolekcjonerską, bibliofilską, a przede wszystkim literacką. Sam rozmówca m.in. mówił o inscenizacjach w czasie okupacji hitlerowskiej, zwłaszcza z udziałem Karola Wojtyły, grającego Jacka Soplicę. Jako były pracownik rzeszowskiego teatru wspominał pierwszą na Rzeszowszczyźnie teatralną adaptację „Pana Tadeusza" w 1981 r.[30]

Za dokonania bibliofilskie i popularyzatorskie Czesława Drąga uhonorowano w połowie 2002 r. prestiżową Nagrodą im. Franciszka Kotuli pierwszego stopnia. Przewodniczący jury, prof. dr hab. Józef Półćwiartek, w uzasadnieniu podkreślił rozliczne osiągnięcia laureata i zwrócił uwagę na całokształt działalności w zakresie dokumentowania oraz upowszechniania dziedzictwa kultury materialnej w regionie[31]. Między innymi sokołowska prasa zachęcała do „zobaczenia na własne oczy" jego zbioru. Spotkanie w Sokołowie uświetnił prelekcją prof. dr hab. Kazimierz Ożóg, literaturoznawca i wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego[32].

Wertując opracowania dotyczące dzieła Mickiewicza pasjonat natrafiał i na takie kuriozalne ciekawostki, jak ta zamieszczona w książce wydanej na Białorusi, że „Mickiewicz był wielkim białoruskim poetą"[33].

„Pan Czesław od *Pana Tadeusza*" (parafrazując tytuł A. Depy) w 2007 r. zwierzał się w wywiadzie, że kolekcjonerstwo stało się jego obsesją. „(...) nie ukrywa, że do dzieła Mickiewicza ma ogromną słabość. Przyznaje, że kiedy tylko namierzy coś nowego, nie potrafi przejść obojętnie. Kupuje

[30] *Powtórka z „Pana Tadeusza"*, „Podkarpacki Dziennik Polski" 26.04.2006.
[31] Zob. *Nagrody im. Kotuli przyznane*, „GC Nowiny" 2002, nr 95.
[32] Zob. *„Pan Tadeusz" na nowo odkryty*, „Kurier Sokołowski" 2004, nr 4.
[33] J. Koryl, *„Pan Tadeusz" moja miłość*, „Dzień Rzeszowa" 2004, nr 40.

wszystko, co ma jakikolwiek związek z *Panem Tadeuszem*"[34]. Kolekcjoner nie omieszkał wspomnieć o nietypowych wydaniach w swoich zbiorach: „Japońska wersja *Pana Tadeusza* ma dwa tomy i czyta się ją od tyłu. W koreańskim wydaniu nie przetłumaczono *rydza*, bo... nie ma odpowiednika w tym języku. A najmniejsze wydanie jest wielkości pudełka od zapałek"[35].

W maju 2007 r. wystawa zgromadzonych przez niego wydań *Pana Tadeusza* kilka tygodni gościła w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łańcucie, uświetniając Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich oraz majowy Tydzień Bibliotek[36]. Wystawę wysoko oceniła młodzież miejscowych szkół średnich. Jedna z licealistek tak skomentowała to wydarzenie: „Wystawa była niezwykle cennym doświadczeniem dla nas, młodych ludzi, którzy poszukują własnego hobby, zainteresowań, czy nawet w pewnym sensie życia. Dodatkowo mogliśmy dowiedzieć się bardzo wiele o naszej epopei narodowej: o okolicznościach jej powstania, bogactwie treści, a także wielu innych interesujących rzeczach dotyczących *Pana Tadeusza*. Te dwie godziny spędzone w bibliotece okazały się nie tylko wspaniałą lekcją języka polskiego, ale i godziną wychowawczą"[37].

„Super Nowości" opisując w 2009 r. kolejny raz kolekcję Czesława Drąga informowały, że anonimowy mieszkaniec Rzeszowa zakupił na polskiej aukcji internetowej pierwsze wydanie *Pana Tadeusza* z 1834 r. za kwotę 99 tys. zł. Licytacja

---

[34] A. Depa, *„Pan Tadeusz" od Pana Czesława*, „Magazyn Super Nowości" 2007, nr 19.

[35] Tamże.

[36] Zob. B. Kochman, *W świecie czarownym „Pana Tadeusza"*, „Gazeta Łańcucka" 2007, nr 7; zob. „GC Nowiny" 27–29.04.2007, s. 12; „GC Nowiny" 4–6.05.2007, s. 29.

[37] P. Pasierb, *„Pan Tadeusz" w świecie czarownym*, „Gazeta Łańcucka" 2007, nr 6.

wzbudziła emocje w środowisku antykwarycznym i kolekcjonerskim, jako że cena wywoławcza egzemplarza to było zaledwie 399 zł. Czesław Drąg przypomniał, że jedno z takich wydań oferowane było w krakowskim antykwariacie za 20 tys. zł[38].

W roku 2009 r. upływała 175 rocznica pierwszego wydania dzieła Mickiewicza. Z tej okazji obszerny wywiad z kolekcjonerem przeprowadził Szymon Jakubowski. Czesław Drąg wspomniał przy okazji o chłodnym przyjęciu pierwszego wydania *Pana Tadeusza* przez elity w kraju i na emigracji. Przypominał, że dzieło życia Mickiewicz pisał, z pewnymi przerwami, przez piętnaście miesięcy. Nie był to dla poety okres łatwy, zwłaszcza że opiekował się ciężko chorym na gruźlicę przyjacielem i publicystą Stefanem Garczyńskim[39]. Kondycję psychiczną i fizyczną Mickiewicza pogarszały problemy rodzinne i kłopoty finansowe. Pierwsze dwutomowe wydanie *Pana Tadeusza* kosztowało niewiele: 12 ówczesnych franków, prawie nie zostało dostrzeżone, było niedbale wydane: doliczono się aż 75 błędów korektorskich. Powodem takiego stanu rzeczy mógł być fakt, że w zespole redakcyjnym było więcej Francuzów niż Polaków.

Do dziś zachowało się na świecie ok. 1000 egzemplarzy pierwszego wydania *Pana Tadeusza*. W opinii Czesława Drąga bibliofile i kolekcjonerzy znacznie bardziej cenią sobie

---

[38] Zob. S. Jakubowski, *100 tysięcy za „Pana Tadeusza"*, „Super Nowości" 2009, nr 32.

[39] Stefan Florian Garczyński (1805 Kosmowo – 1833 Awinion) – poeta, powstaniec listopadowy. 1831 jako porucznik Szwadronu Jazdy Poznańskiej odznaczony Złotym Krzyżem Wojskowym Virtuti Militari. Po powstaniu wyemigrował do Drezna. Przyjaźnił się z Mickiewiczem, poznanym w czasie studiów w Berlinie. 1832 wyjechał do Drezna. Ciężko chory leczył gruźlicę w Szwajcarii. W czasie choroby opiekował się nim Mickiewicz, który przewiózł go do Awinionu, a po śmierci wydał jego dzieła (*Poezje*) (https://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Garczy%C5%84ski/poeta/ /dostęp: 15.09.2021/).

powstałe 10 lat później popularne „wydanie z pieskiem", nazywane tak od charakterystycznej ilustracji na stronie tytułowej. „W tym wydaniu po raz pierwszy znalazł się *Epilog*, w niektórych edycjach omyłkowo zamieszczany przed *Inwokacją*. Najsłynniejsze wydanie »z pieskiem« znajdujące się swego czasu w księgozbiorze Juliana Tuwima cudem przetrwało Powstanie Warszawskie i dzisiaj znajduje się w warszawskim Muzeum Literatury"[40]. Za życia wieszcza *Pan Tadeusz* ukazał się zaledwie trzy razy. Przekłady na języki obce pojawiły się później, jednym z pierwszych było tłumaczenie na rosyjski. Francuzi przez prawie sto lat nie mogli sobie poradzić z przekładem *Pana Tadeusza*. Udało im się to dopiero w latach trzydziestych XX w. i nie dokonali tego trzynastozgłoskowcem.

Po II wojnie światowej *Pan Tadeusz* trafił „pod strzechy" dzięki licznym wydaniom, czasami niezwykle starannym, z pięknymi ilustracjami, kiedy indziej – na kiepskiej jakości papierze, w wydaniach broszurowych. W II Rzeczypospolitej specjalne edycje przygotowywano m.in. z okazji stulecia poematu.

Mickiewicz nigdy nie przebywał w naszym regionie, miał tu jednak znajomych, z którymi utrzymywał kontakty. „Przez lata rękopis poematu znajdował się w bibliotece Tarnowskich w Dzikowie (obecnie dzielnica Tarnobrzega). Najprawdopodobniej trafił tam, gdy synowie Mickiewicza sprzedawali pamiątki po ojcu. Po pożarze majątku rękopis trafił do Ossolineum we Lwowie, gdzie cudem uniknął losu innych cennych rękopisów, które w rękach radzieckich sołdatów stały się materiałem do kręcenia machorki"[41]. Rękopis *Pana Tadeusza* od 1999 r. znajduje się w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

---

[40] Zob. S. Jakubowski, *100 tysięcy za „Pana Tadeusza"*, „Super Nowości" 2009, nr 32.

[41] Tamże.

Wyjątkowo ciekawy, chociaż nieco odbiegający od pierwowzoru, egzemplarz znajdujący się w zbiorach Czesława Drąga to ten wydany w Rzeszowie na początku XX w. „W 1903 roku Jan Sędzimir Ostoja, nauczyciel w I Gimnazjum w Rzeszowie, własnym sumptem z profesorskiej pensji wydał własną wersję *Pana Tadeusza*. Litwę zastępowała Polska. Pierwszy wers brzmi więc: „Polsko, ojczyzno moja"[42]. Wśród osób związanych z Podkarpaciem zajmujących się arcydziełem Mickiewicza Czesław Drąg wymienia profesora Stanisława Pigonia urodzonego w podkrośnieńskiej Komborni. Stanisław Pigoń, który jako student nauczył się całego poematu na pamięć, stał się jednym z najsłynniejszych literaturoznawców zajmującym się m.in. badaniem *Pana Tadeusza*.

W zbiorach Czesława Drąga w 2009 r. znajdowały się 273 egzemplarze *Pana Tadeusza* pochodzące z różnych okresów i wydań. Ich właściciel wyrażał przekonanie, że dla kolekcjonerów najcenniejszą jest ostatnia edycja wydana za życia autora, gdyż twórca miał sposobność nanoszenia zmian i poprawek do tekstu[43]. Na wystawie w *foyer* Teatru im. Wandy Siemaszkowej, w listopadzie 2009 r., szczycił się nowymi egzemplarzami, wśród nich wydaniem japońskim, po raz pierwszy przetłumaczonym bezpośrednio z języka polskiego (tłumacz nad przekładem pracował siedem lat). Do zbiorów trafiła trawestacja Mickiewiczowskiego arcydzieła autorstwa Edwarda Ligockiego[44],

[42] Tamże.

[43] Zob. tamże.

[44] Edward Ligocki (1887 wieś Tucza k. Berdyczowa – 1966 Warszawa) – pisarz, poeta, publicysta, dyplomata, wolnomularz, mjr Wojska Polskiego. W 1904 ukończył gimnazjum w Kijowie. W 1904–1907 studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1907–1909 kontynuował studia filozoficzne na uniwersytetach w Lozannie, Fryburgu i na Sorbonie. Na początku II wojny światowej uczestniczył w organizacji polskich oddziałów wojskowych we Francji (https://pl.wikipedia.org/wiki/Edward_Ligocki /dostęp: 16.09.2021/).

w czasie wojny kolportowana przez organizację Czerwonego Krzyża[45].

Jedną z pierwszych długoterminowych wystaw *Pana Tadeusza*, pod utrwaloną z czasem nazwą „W *Pana Tadeusza* świecie czarownym", Czesław Drąg zorganizował w Przeworsku w 2010 r.[46] Działania popularyzujące epopeję Mickiewicza to swoista misja – jak gdyby odpowiedź na pragnienie poety, aby księgi te „zbłądziły pod strzechy". W lutym 2010 r. w Przeworsku kolekcjoner przygotował kolejną wystawę, którą swą obecnością uświetnili aktorzy rzeszowskiego teatru, Joanna Baran i Łukasz Krzemiński, odtwórcy ról Zosi i Tadeusza. Aktorzy zaprezentowali scenę z przedstawienia – zaręczyny głównych bohaterów dzieła[47].

Nawiązując do tematyki *Pana Tadeusza*, od 1981 r. Czesław Drąg inicjował i organizował w Rzeszowie Ogólnopolskie Spotkania Cymbalistów – jedyną w skali kraju tego typu imprezę, dającą możność popularyzowania zarówno instrumentu, jak i muzykantów grających na tym oryginalnym i unikatowym instrumencie strunowym, którego praojczyzną jest Persja[48].

Rok 2011 był kontynuacją działalności popularyzatorskiej w powiatach i gminach województwa Podkarpackiego. „Magia owego dzieła inspiruje mnie w aspekcie patriotycznym, religijnym, historycznym i literackim"[49] mówił na spo-

---

[45] Zob. „Gazeta Wyborcza" 2009, nr 275.

[46] Zob. „GC Nowiny", 22–24.01.2010; 29–31.01.2010; 5–7.02.2010; 19–21.02.2010; 26–28.02.2010; 5–7.03.2010.

[47] „Zza Kulis", Teatralna gazeta kulturalna Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, luty 2010, nr 2; zob. *W „Pana Tadeusza" świecie czarownym – wystawa ze zbiorów Czesława Drąga*, „Podkarpacki Informator Kulturalny" 2010, nr 66, s. 22–24.

[48] Zob. *XVIII Ogólnopolskie Spotkania Cymbalistów w Rzeszowie*, „Twórczość Ludowa" 2009, nr 3–4, s. 24.

[49] Cz. Drąg, *W Sokołowie polubili „Pana Tadeusza"*, „Kurier Sokołowski" 2011, nr 3, s. 47.

tkaniu w Sokołowie Małopolskim. Ukazując związki Podkarpacia z epopeją wspomniał o Wojciechu Kilarze[50], światowej sławy kompozytorze, autorze muzyki filmowej do najwybitniejszych dzieł światowego kina. Wojciech Kilar skomponował poloneza do filmu Wajdy „Pan Tadeusz". Wojciech Kilar przez lata związany był z Rzeszowem, a rzeszowskie Liceum Muzyczne od lat nosi jego imię[51].

W październiku 2012 r., kiedy mijało dwieście lat od roku 1812, na dziedzińcu I Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie okolicznościowy wykład dla młodzieży wygłosił boguchwalski kolekcjoner. Uczestnicy spotkania dowiedzieli się, że zbiór wydań poematu *Pan Tadeusz* w jego kolekcji przekroczył liczbę 300 egzemplarzy[52]. W 2012 r. Czesław Drąg zaprezentował swe zbiory w Miejskim Centrum Kultury w rodzinnej Boguchwale. Młodzież z miejscowego liceum i gimnazjum z uwagą słuchała wystąpienia; spotkanie muzycznie oprawił Andrzej Mozgała[53], który na cymbałach wykonał utwory Fryderyka Chopina[54].

„Głos Tyczyna" w grudniu 2013 r. zapraszał uczniów i nauczycieli na wystawę kolekcji wydań *Pana Tadeusza* w „Saloniku Literackim" przy Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Tyczynie. Uczniowie wystąpili w strojach nawiązujących do czasów ukazanych w epopei[55].

---

[50] Wojciech Kilar (1932 Lwów – 2013 Katowice) – pianista, kompozytor muzyki poważnej i filmowej. Kawaler Orderu Orła Białego (https://pl.wikipedia.org/wiki/Wojciech_Kilar /dostęp: 18.09.2021/).

[51] Zob. tamże, s. 47.

[52] Zob. S. Rusznica, *„Pan Tadeusz" w I LO*, „Echo Rzeszowa" 2012, nr 10.

[53] Andrzej Mozgała, kompozytor, dyrygent, pedagog; ur. 1975 w Bielsku-Białej (https://www.polmic.pl/index.php?option=com_mwosoby&id=1178&view=czlowiek&litera=15&Itemid=6&lang=pl /dostęp: 20.09.2021/).

[54] Zob. A. Pyza, *Zaczytani w „Panu Tadeuszu"*, „Wiadomości Boguchwalskie" 2012, nr 5.

[55] Zob. „Głos Tyczyna" 2013, nr 11; zob. A. Kustra, *Przez życie z „Panem Tadeuszem"*, „Głos Tyczyna" 22.12.2013–26.12.2014, nr 12.

W kwietniu 2014 r. kolekcję wydań *Pana Tadeusza* zaprezentowano w Żarnowcu, z którym swe losy związała Maria Konopnicka[56]. „Adam Mickiewicz był ulubionym poetą Marii Konopnickiej i stał się inspiracją twórczą dla autorki *Roty* (...) Najwcześniejszą rozprawę o twórczości poety okresu Romantyzmu przygotowała Konopnicka już w 1883 r. pod tytułem *O Mickiewiczowskiej Odzie do młodości*, ale zabroniona przez cenzurę, została wygłoszona przez pisarkę w serii odczytów na cele dobroczynne towarzystw krakowskich, a ukazała się drukiem dopiero w 1890 r. Do innych znaczących opracowań Konopnickiej (...) należy zarys monograficzny zatytułowany *Mickiewicz jego życie i duch* (1899) oraz rozprawa krytycznoliteracka pt. *Z roku Mickiewiczowskiego* (1900), poświęcona I i II części *Dziadów*. Na wzór *Pana Tadeusza* napisała Maria Konopnicka poemat *Pan Balcer w Brazylii* (1910)"[57].

O pozakolekcjonerskich i bibliofilskich osiągnięciach i sukcesach Czesława Drąga niejednokrotnie pisywała prasa lokalna i regionalna, stał się on rozpoznawalną postacią w szerokich kręgach kultury[58].

Ciekawą imprezą kulturalną był zorganizowany w czerwcu 2014 r. w futomskiej remizie benefis Czesława Drąga. W postaci z *Pana Tadeusza* wcielili się miejscowi działacze kultury, samorządu, politycy regionalnego PSL. Muzycznie wydarzenie uświetniła – znana nie tylko w naszym regio-

---

[56] Maria Stanisława Konopnicka z d. Wasiłowska (1842 Suwałki – 1910 Lwów) – poetka i nowelistka okresu pozytywizmu, publicystka i tłumaczka; jedna z najwybitniejszych pisarek polskich (https://pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Konopnicka /dostęp: 20.09.2021/).

[57] P. Bukowski, *Kolekcja wydań „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza*, „Podkarpacki Informator Kulturalny" 2014, nr 90, s. 20; zob. „Podkarpacki Informator Kulturalny" 2014, nr 91–92.

[58] Zob. A. Budyka, *Z muzyką, tańcem i „Panem Tadeuszem"*, „Kurier Błażowski" 2014, nr 138, s. 28–29; zob. S. Rusznica, *Czesław Drąg animator kultury*, „Echo Rzeszowa" 2014, nr 6.

nie – kapela ludowa z Futomy[59]. Redaktor rzeszowskich „Nowin" pisał wówczas o bohaterze zdarzenia: „Głosiciel wartości niedocenionych, strażnik światów zapomnianych, krzewiciel języka *obcego*, czyli, prawdziwie polskiego"[60]. Słynący w środowisku z neologizmów Czesław Drąg określił siebie mianem kolekcjonera i „etnoluba". Kreślony piórem Andrzeja Plęsa portret „pana Czesława" to barwna osobowość, pasjonat kolekcjoner, inicjator cennych pomysłów z obszaru kultury z powodzeniem realizowanych na Podkarpaciu.

Pod koniec 2014 r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Baszni Dolnej z inicjatywy Czesława Drąga mieszkańcy miejscowości byli świadkami inscenizacji fragmentów *Pana Tadeusza* inspirowanych przedwojenną ekranizacją dzieła (1928). Młodzież występująca, jak przystało na takie okazje, w szlacheckich strojach z epoki, stworzyła atmosferę soplicowskiego dworu. Spotkaniu towarzyszyła wystawa wydań *Pana Tadeusza*. Uczestnicy degustowali bigos przygotowany według receptury z epopei[61].

Rok 2018 – setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości – to doskonała okazja do zaprezentowania kolekcji *Pana Tadeusza* w miejscowościach Podkarpacia. Wystawy odbyły się m.in. w Wiercanach, Boguchwale i Trzcianie[62].

Zwykle wymiernym wskaźnikiem zasobności zbiorów bibliofilskich są konkretne wydania liczone w konkretnych egzemplarzach. W 2019 r. w wywiadzie dla „Ludzi Biznesu", później dla „Super Nowości" właściciel zbioru zastosował

---

[59] Zob. *„Pan Tadeusz" w futomskiej remizie*, „Kurier Błażowski" 2014, nr 139, s. 26–27.

[60] A. Pleś, *Jeden pan Czesław i ponad trzysta „Panów Tadeuszów"*, „Nowiny.24.pl" 9–11.01.2015.

[61] Zob. *Atmosfera dworu Sędziego Soplicy*, „Życie Podkarpackie" 2014, nr 51.

[62] Zob. GOK Wiercany, „Gazeta Reporter" 2018, nr 42; zob. *Tańce dla Niepodległej*, „Trzcionka" 2018/2019.

nieco odmienną miarę, licząc prócz egzemplarzy również półki zajmujące *Pana Tadeusza*. Kolekcjoner był w posiadaniu 370 wydań epopei, które zajmowały 11 o „nieznormalizowanej" długości półek jego biblioteki. Z upływem czasu w zbiorach pojawiały się książki – osobliwości, jak mówił: „Mam też np. *Pana Tadeusza* z 1943 roku z ZSRR, którego posiadaczką była... Wanda Wasilewska, kochanka Stalina. Książkę wydano w Sowieckim Sojuzie. Później trafiła do repatriantki ze Wschodu"[63].

Czesław Drąg podkreśla swój zachwyt trzynastozgłoskowcem, których to wersów w dziele jest, według niego, ponad 10 tys. Szczyci się również posiadaniem *Pana Tadeusza* w wydaniu hebrajskim, które zdobył dla niego Bogusław Kotula, syn Franciszka Kotuli[64].

W rozmowie z dziennikarzem Czesław Drąg informował, że jest w posiadaniu reprintu pierwszego wydania *Pana Tadeusza* z 1834 r.[65] Marzenia o posiadaniu pierwszego wydania są nadal aktualne, a dzięki dobrej kondycji intelektualnej, zdrowotnej i finansowej wciąż możliwe.

* * *

[63] M. Andres, *11 półek tylko z „Panem Tadeuszem"*, „Ludzie Biznesu" 2019, nr 2.

[64] Franciszek Kotula (1900 Głogów Małopolski – 1983 Rzeszów) – etnograf, historyk, folklorysta i muzealnik. Autor prac o kulturze Lasowiaków, Rzeszowiaków, Pogórzan z regionów Polski południowo-wschodniej. Współorganizator Muzeum Ziemi Rzeszowskiej i Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Honorowy Obywatel Miasta Leżajska. Od 1995 r. przyznawane są nagrody im. Franciszka Kotuli; organizatorem przedsięwzięcia jest Muzeum Etnograficzne im. Franciszka Kotuli w Rzeszowie, którym przez wiele lat kierował, zamieszkały w Boguchwale, etnograf, dr Krzysztof Ruszel (https://pl.wikipedia.org/wiki/Franciszek_Kotula /dostęp: 25.09.2021/).

[65] Zob. M. Andres, *11 półek tylko z „Panem Tadeuszem"*, „Super Nowości" 2019, nr 193.

Witold Nowak w eseju *Radość zbierania. Filozoficzne aspekty kolekcjonerstwa* zwraca uwagę na ważne wymiary kolekcjonerstwa: „Nasze zbieracze motywacje często pozostają nieprzejrzyste nie tylko dla innych – ci chętnie widzą w nich przejaw ekscentryzmu – lecz i dla nas samych. Zbieranie przyjmuje nieskończenie wiele odmian: wpływa na nie *ethnos* i kultura, wiek, wykształcenie, doświadczenie, stan zamożności, a także płeć osoby zbierającej. Zbiera się rzeczy z jednej lub – co częstsze – z wielu dziedzin przedmiotowych. Warto dostrzec, że zbieractwo jest *humanum* i spotykamy je u ludzi od początków kultury"[66].

Zwykły „zbieracz" z czasem staje się ekspertem w dziedzinie swojej ekspozycji, co niejednokrotnie zmienia jego pozycję społeczną. Znajduje to odzwierciedlenie w sferze słownictwa, o takim człowieku mówi się zwykle „kolekcjoner", dodając uszczegółowiające określenie, jak w przypadku Czesława Drąga: „kolekcjoner-bibliofil".

Uwarunkowania historyczne i społeczne wywarły niemały wpływ na rozwój kolekcjonerstwa, w przeszłości mającego zwykle charakter ekskluzywny. „Dziś – w czasach, gdy kolekcjonowanie rzeczy stało się pasją demokratyczną – ludzie zbierają niemal wszystko lub, mówiąc dokładniej, niemal każda dziedzina przedmiotów znajduje swoich zbieraczy. To, co pozostaje – rzeczy, których nie chce nikt – są odpadami. Wszystkie inne są semioforami, czyli obiektami niosącymi znaczenie i stanowiącymi korelaty wartości"[67]. Zjawisko systematycznego zbierania określonych przedmiotów ma wymiar natury estetycznej. „Zauważmy, że rzecz może cieszyć każdy z ludzkich zmysłów. Wzrok syci się formą, faktura rzeczy cieszy zmysł dotyku, każda rzecz

[66] W. Nowak, *Radość zbierania. Filozoficzne aspekty kolekcjonerstwa*, „Logos i Ethos" 2016, nr 4 specjalny 1.

[67] Tamże, s. 30; zob. K. Pomian, *Jak uprawiać historię kultury*, „Przegląd Historyczny" 1995, nr 1, s. 1–13.

pachnie. (...) Zbieranie przynosi nie tylko przyjemności zmysłowe, lecz także intelektualne. Specjalną przyjemnością dla zbieraczy-kolekcjonerów jest doznanie skompletowania serii rzeczy, którą gromadzili. Zakup ostatniej rzeczy z danej serii stanowi jej »zamknięcie« i staje się przez to momentem triumfu. (...) Zbieranie bywa także rodzajem budowania azylu, ucieczki od świata. Daje przyjemność oderwania od świata, przyjemność eskapizmu"[68].

Na koniec – odnosząc się do imponującej kolekcji wydań *Pana Tadeusza*, której posiadaczem jest Czesław Drąg, i do jego pasji kolekcjonerskiej, bibliofilskiej i popularyzatorskiej, warto raz jeszcze podkreślić, że właśnie tacy pasjonaci przez lata tworząc swe zbiory „oddają ogromne przysługi społeczeństwu, w którym żyją, oraz potomności. Dlatego właśnie kolekcjonerzy są soczewkami swoich epok i *centralnymi postaciami kultury*"[69].

[68] W. Nowak, *Radość zbierania. Filozoficzne aspekty kolekcjonerstwa*, „Logos i Ethos" 2016, nr 4 specjalny 1.

[69] K. Pomian, *Zbieracze i osobliwości*.

Marzena Baum-Gruszowska*

Lokalne muzeum w globalnym świecie – działalność Muzeum Regionalnego w Pilźnie

Wszechobecne zjawisko globalizacji w specyficzny, paradoksalny sposób doprowadziło do odrodzenia się regionalizmu oraz roli muzeów regionalnych. Dla wielu ludzi ogromnie istotne jest ich pochodzenie, ich korzenie: mają oni poczucie odrębności i czują się związani zarówno ze swoim krajem, jak i z regionem.

Muzeum Regionalne w Pilźnie wpisuje się we współczesny trend muzeów opierających ekspozycje na opowiadaniu historii „małej ojczyzny" – czy to regionu, czy miasta. Muzeum zostało utworzone w roku 2014, w ramach upamiętnienia 660. rocznicy lokacji Pilzna, i od siedmiu lat stanowi ważny ośrodek gromadzenia zabytków kultury. Placówka jest miejscem dialogu z przeszłością, akcentowania najważniejszych wydarzeń w historii ziemi pilźneńskiej, instytucją prezentującą ważne dokonania lokalnej historii, kultury i sztuki.

* Marzena Baum-Gruszowska, Muzeum Regionalne w Pilźnie.

Muzeum miejscem spotkań

Pilźneńskie muzeum, podobnie jak wszystkie polskie placówki tego typu, działa na podstawie *Ustawy z dnia 21 listopada 1996 r. o muzeach*[1]. Szeroko zakrojona działalność z jednej strony jest nastawiona na gromadzenie, przechowywanie i naukowe opracowanie zbiorów muzealnych dotyczących historii i kultury ziemi pilźneńskiej, z drugiej zaś – na ich upowszechnianie poprzez wystawy stałe i czasowe, wszelkie wydarzenia, które promują dzieje Pilzna i regionu, i przez włączanie w zakres obowiązków działalności edukacyjnej, wydawniczej oraz naukowej[2]. Współczesne muzeum rozumiane jest jako instytucja wielowątkowa, która dla swej publiczności – osób zwiedzających – jest miejscem dialogu i działania, interakcji i refleksji, kształtowania relacji, podejmowania twórczych wyzwań, miejscem spotkań i powrotów[3].

Muzeum w Pilźnie, bazując na doświadczeniach innych długoletnich instytucji muzealnych, w równym stopniu chce uwzględniać potrzeby lokalnej społeczności jak i dbać o przechowywane zbiory. Gromadząc pamiątki przeszłości, jednocześnie troszczy się, by dziedzictwo historyczne i kulturowe tych terenów zostało przekazane następnym pokoleniom. Zgromadzone w placówce eksponaty są świadectwem życia mieszkańców regionu na przestrzeni wieków. Jest to więc doskonała forma kształtowania świadomości i tożsamości regionalnej oraz budzenia i kształtowania już od najmłodszych lat odpowiedzialności za losy „małej ojczyzny" – ziemi pilźneńskiej. Placówki muzealne, których zainteresowania łączą się z ochroną i badaniem dziedzictwa kon-

[1] Tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1641.

[2] Por. Art. 1 *Ustawy z dnia 21 listopada 1996 r. o muzeach.*

[3] Zob. *Muzea w Polsce. Raporty na podstawie danych z projektu* „Statystyka muzeów 2013–2015", Warszawa 2016, s. 13.

kretnego regionu, podlegają procesom wiążącym się i z lokalnością, i z globalizacją[4].

Kulturowy i społeczny wpływ placówki na otoczenie przejawia się przez inicjatywy skierowane do zróżnicowanych grup wiekowych, co tym samym jest podkreślaniem istotności dialogu międzypokoleniowego. Przykładem takich działań może być wystawa czasowa „Dobranocka w podróży". Ta sentymentalna podróż do świata dawnych wieczorynek przeniosła widzów do krainy wzruszeń, wspomnień, dobrych emocji. Wystawa została zrealizowana przede wszystkim po to, by łączyć pokolenia najmłodszych zwiedzających i ich rodziców oraz dziadków. Do najmłodszych odbiorców skierowano również takie projekty, jak „Kolorowe muzeum" i „Wielka księga małego Pilzna", a ich celem było wzbudzenie zainteresowania lokalną historią i jej bohaterami. Muzeum wystąpiło z ofertą do seniorów, mianowicie – w 2018 i 2019 r. – z cyklicznymi wykładami na temat historii gminy do słuchaczy Uniwersytetów III Wieku, działających w Dębicy i Sędziszowie Małopolskim.

Zbiory, kolekcje, eksponaty...

Zaledwie siedem lat działalności Muzeum to ponad dwa tysiące sto pięćdziesiąt zgromadzonych eksponatów z zakresu archeologii, etnografii, sztuki, historii, numizmatyki, zbiorów biograficzno-literackich. W muzeum znajduje się cenna kolekcja dzieł Stanisława Westwalewicza – obrazy olejne i akwarele z lat 1951–1962. W ostatnim czasie do zbiorów muzealnych trafiła kolekcja obrazów autorstwa Romana Wojnarskiego, ilustrujących codzienność okupacyjną Pilzna

[4] D. Porczyński, *Muzea Podkarpackie między rdzeniem a peryferiami*, [w:] *Muzea Podkarpackie 2004–2014. Globalizacja i europeizacja a przeobrażenia lokalnych instytucji kultury*, Rzeszów 2016, s. 11.

w latach II wojny światowej. Prócz dzieł sztuki są gromadzone pozycje biblioteczne, stare druki, rękopisy i kartografia oraz dawna fotografia. Zbiory prezentowane były na wystawach stałych i na osiemnastu wystawach czasowych.

Każdego roku muzeum pozyskiwało do swoich zbiorów nowe obiekty. Najczęstszą drogą nabycia muzealiów były dary okolicznych mieszkańców (ok. 82% ogółu pozyskanych obiektów). Fakt ten świadczy o bardzo pozytywnym nastawieniu lokalnej społeczności do instytucji. Największą grupę darów stanowią fotografie archiwalne i obiekty etnograficzne, a także historyczne pamiątki związane z przeszłością gminy. Niejednokrotnie zbiory udawało się powiększyć w drodze zakupu, jak to było w przypadku zakupionych w 2019 r. – XVIII-wiecznych dokumentów rękopiśmiennych dotyczących dziejów konwentu augustianów w Pilźnie, czy też kupionych ostatnio kolejnych dzieł artysty Stanisława Westwalewicza.

Muzeum w przestrzeni wirtualnej

Muzeum w projektowaniu wystaw coraz częściej sięga po rozwiązania multimedialne i parateatralne. Użycie multimediów przyczynia się do poszerzenia wiedzy w sposób inny niż w efekcie tradycyjnego zwiedzania. W dalszym ciągu jednak największą rangę w tworzeniu ekspozycji przyznaje się autentycznemu eksponatowi, a nowoczesne technologie mają pełnić jedynie rolę wspierającą narrację wystawy opartej na oryginalnych artefaktach.

W dzisiejszej rzeczywistości istotnym kanałem komunikacji z widownią stały się media społecznościowe. Jak bardzo ten aspekt jest ważny, pokazały ostatnie miesiące pandemii i ograniczeń w fizycznym dostępie do kultury. Pilźneńskie muzeum wykorzystuje wiele z nich: stronę internetową, profil na portalu społecznościowym facebook czy

instagram. Za ich pośrednictwem jest również promowana historia i kultura regionu. Niezmiennie trwają prace nad digitalizacją zbiorów – tworzeniem elektronicznych opisów eksponatów oraz ich cyfrowych prezentacji. Jest to zgodne z europejską i światową tendencją ostatnich lat, by móc w sposób cyfrowy udostępnić odbiorcy zasób kultury regionalnej. To właśnie digitalizacja jest tym narzędziem, które pozwala na udostępnianie muzealnych zasobów za pomocą internetu – a zatem szerzej i bardziej otwarcie niż kiedykolwiek dotąd[5].

Odbicie naszej przeszłości – wystawy i projekty historyczne

W pilźneńskim muzeum funkcjonują obecnie dwie wystawy stałe. Pierwszą z nich jest ekspozycja *stricte* regionalna, pt. „Pilzno i Ziemia Pilźneńska na przestrzeni wieków", obrazująca historię i kulturę ziemi, której centrum stanowi miasto Pilzno. Druga z wystaw stałych – „Pilzno w obrazach Stanisława Westwalewicza" – prezentuje obrazy olejne oraz akwarele z lat 1951–1962 artysty malarza, który przez ponad dziesięć lat mieszkał i tworzył w Pilźnie.

Każdego roku powstają ekspozycje czasowe, obejmujące szerokie spektrum tematyczne, z różnych dziedzin historii, kultury i życia społecznego. Najczęściej przygotowywano wystawy, zgodnie z regionalnym charakterem muzeum, odnoszące się do szeroko pojętej historii Pilzna i okolicznych miejscowości. Takie ekspozycje, jak „Całemu narodowi nieśmy rozkucie kajdan – mieszkańcy ziemi pilźneńskiej w okresie I wojny światowej" (XI 2018–III 2019) i „Migawki z dni wojennych. Pilzno w okresie okupacji niemieckiej 1939–1945" (X 2019–IV 2020) przez pryzmat zacho-

[5] Zob. *Muzea w Polsce. Raporty na podstawie danych z projektu*, s. 53.



Il. 1. Ekspozycja „Kalejdoskop fotograficzny Pilzna w trzech odsłonach"

wanych eksponatów obrazowały najważniejsze wydarzenia i fakty czasu obydwu wojen XX w. dotyczące miasta. Zabytkom miejskiej architektury oraz przedwojennym mieszkańcom Pilzna poświęcona została ekspozycja „Kalejdoskop fotograficzny Pilzna w trzech odsłonach" (2019). Wystawy odzwierciedlające obyczaje i kulturę społeczności lokalnej to „Akcesoria Perfekcyjnej Pani Domu XIX/XX w." (2017) – prezentowała ona sprzęty i przedmioty z różnych dziedzin domowego życia przełomu minionych stuleci, zaś „Miasto z przeszłości. Społeczność żydowska Pilzna na przestrzeni wieków" (2018) ukazywała dzieje pilzneńskich Żydów, ich udział w społeczno-kulturalnym i gospodarczym rozwoju Pilzna.

Wielki sukces frekwencyjny osiągnęły dwie ekspozycje z zakresu geologii i przyrody. Głównym zamierzeniem wystawy pt. „Magia bursztynu – bursztyn w przyrodzie, sztuce, rzemiośle artystycznym" (2016) było ukazanie urody



Il. 2. Ekspozycja „Królewska gra w królewskim mieście Pilźnie, szachy świata"

jantaru, jego oryginalności jako minerału, bogactwa odmian i różnorodności oraz artyzmu wyrobów z bursztynu w minionych stuleciach; wystawa „Latające Klejnoty. Minerały i owady" (2017) ukazywała niespotykane na co dzień okazy przyrody ożywionej i nieożywionej – minerały z rożnych kontynentów, a przy tym idealnie z nimi zestawione pod względem kolorystycznym okazy równie egzotycznych owadów.

Podobnie oryginalną okazała się ekspozycja „Królewska gra w królewskim mieście Pilźnie, szachy świata" (2018). W lokowanym przez Kazimierza Wielkiego mieście, którego tradycje szachowe sięgają początków XIX stulecia, kiedy to okoliczne dwory szlacheckie rozpropagowały grę wśród pilźneńskich mieszczan, prezentacja zestawów szachowych

z niemal wszystkich zakątków świata, wykonanych z najbardziej oryginalnych surowców, okazała się jedną z najchętniej odwiedzanych wystaw w historii muzeum.

Cyklicznie organizowane są przez muzeum obchody Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu na Podkarpaciu. Corocznej akcji czytania nazwisk żydowskich obywateli dawnego Pilzna w przestrzeni miejskiej towarzyszą prelekcje edukacyjne i koncerty muzyki klezmerskiej.

Wszystkie ekspozycje nie odnoszące się *stricte* do dziejów miasta zawierały akcenty regionalne, w postaci choćby kilku, a niekiedy sporej części eksponatów lokalnych. Często mocno związani z Pilznem byli właściciele udostępnianych zbiorów.

Projekty kulturowe

W muzeum organizowane są prelekcje, odczyty i różnorodne co do formy spotkania z lokalną społecznością w celu promocji historyczno-kulturowej przeszłości miasta i gminy Pilzno. Flagowym przedsięwzięciem kulturowym jest realizowana cyklicznie majowa „Noc muzeów". Od pierwszego roku funkcjonowania placówki realizowany jest projekt dotyczący ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturalnego – „Sąsiedzkie Kolędowanie". Jego ideą jest podtrzymanie zamierającego zwyczaju kolędowania oraz popularyzacja charakterystycznych dla ziemi pilźneńskiej pieśni i tradycji świąt Bożego Narodzenia[6].

Każdego roku muzeum współuczestniczy w organizacji lokalnych uroczystości i świąt narodowych: Konstytucji 3 Maja, Święta Niepodległości, Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, Dnia Męczeństwa Wsi Polskiej, Na-

[6] Pięć edycji „Sąsiedzkiego Kolędowania" zrealizowanych zostało w różnych miejscowościach Gminy.

rodowego Dnia Pamięci Polaków Ratujących Żydów. Bardzo istotny w działaniach muzeum był rok 2018 i związane z nim obchody setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez państwo polskie. Pilźneńskie muzeum organizowało lub współorganizowało wiele projektów, np. „Spacer z Legionistami" (V 2018) – wystawę plenerową sylwetek pilźnian – legionistów, połączoną z lekcją tematyczną w przestrzeni publicznej miasta, to jest na ulicy Legionów. Happening historyczno-artystyczny „Wymarsz Legionistów" zorganizowany był wspólnie przez muzeum, Publiczną Szkołę Podstawową im. Władysława Jagiełły w Pilźnie, pilźneńskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" oraz Urząd Miasta i Gminy Pilzno (IX 2018). Nawiązywał on do wydarzeń w Pilźnie 12 września 1914 r., kiedy to gromady ochotników z Pilzna i okolic, jako Polowe Drużyny Sokole, w sile ponad dwustu żołnierzy, wyruszyły do Krakowa, by dołączyć do formujących się tam Legionów Polskich.

Projekty badawcze i ich publikacje

Muzeum pilźneńskie stara się w miarę możliwości podejmować działalność naukową, która jest jednym z podstawowych zadań muzealnych i na której osadza się jego wiarygodność i rzetelność. Trudno myśleć o dobrze realizowanej działalności edukacyjnej lub popularyzacyjnej bez badań naukowych prowadzonych przez muzealników nad pozyskanym obiektem – muzealium, bądź też badań nad historią lokalną, na podstawie których opracowywane są scenariusze i narracje wystaw.

Ważną częścią działalności muzealnej zarówno w aspekcie naukowym jak i edukacyjnym są projekty wydawnicze. Muzeum Regionalne w Pilźnie stara się każdą z ekspozycji czasowych wesprzeć publikacją, czy to katalogiem, czy albumem. Są to w głównej mierze wydawnictwa drukowane,

aczkolwiek w obecnej pandemicznej rzeczywistości rozpoczęto prace nad przygotowaniem katalogów wystawowych także w formie elektronicznej. Publikacje muzealne towarzysząc wystawom upowszechniają przeprowadzone w trakcie przygotowań badania historyczne, poszerzają także ich odbiór społeczny, zwiększając grono osób zainteresowanych prezentowaną problematyką.

Ostatnim jak dotąd przedsięwzięciem edytorskim muzeum były prace nad wydaniem odnalezionych pamiętników Władysława Szczurkiewicza – mieszkańca Pilzna, powiatowego komisarza wojskowego Legionów Polskich w okresie I wojny światowej. Publikacja realizowana była wspólnie z Biblioteką Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu[7].

Sztuka edukacji

Działalność edukacyjna polskich muzeów była w ostatnich latach przedmiotem licznych debat, dyskusji, a także badań diagnostycznych[8]. Muzeum Regionalne w Pilźnie próbuje odpowiadać na aktualne wyzwania, proponując działania edukacyjne i twórcze, skierowane do różnych grup docelowych – dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, młodzieży klas wyższych szkoły podstawowej i ponadpodstawowej.

Najpopularniejszą kategorią edukacyjną są warsztaty i lekcje muzealne. Problematyka zajęć oscyluje zazwyczaj

[7] *Władysław Szczurkiewicz. Pamiętnik komisarza wojskowego Legionów Polskich Naczelnego Komitetu Narodowego (1914–1918)*, N. Delestowicz, A. Kucharska (oprac.), M. Baum-Gruszowska (współpraca), Poznań–Pilzno 2021.

[8] *Edukacja muzealna w Polsce. Sytuacja, kontekst, perspektywy rozwoju. Raport o stanie edukacji muzealnej w Polsce*, M. Szeląg (red.), Warszawa 2012; D. Porczyński, *Rosnące znaczenie edukacji*, s. 50–62.

wokół pojęcia „małej ojczyzny" w wymiarach historycznym, kulturowym i społecznym. Nie brak w ofercie programowej zajęć etnograficznych, promujących wieś regionalną czy traktujących o dawnej wielokulturowości regionu. Wiele prelekcji i działań edukacyjnych realizowanych było wespół z regionalnymi placówkami szkolnymi i wychowawczymi bądź drużynami harcerskimi.

Niejednokrotnie specjalna oferta warsztatowa jest przygotowywana w związku z prezentacją nowej wystawy czasowej. Tematyka zajęć ściśle koreluje wówczas z przedstawioną problematyką. Specjalna propozycja programowa jest przygotowywana cyklicznie w ramach oferty Muzeum i Domu Kultury w okresie ferii zimowych, a także wakacji.

W efekcie prowadzonych działań edukacyjnych muzeum znacznie poszerzyło pole swej działalności, dzięki czemu zdołało dotrzeć do dużo większej liczby odbiorców niż tylko za pośrednictwem ekspozycji. Wzrosła rola muzeum pilźneńskiego jako edukatora i propagatora regionalizmu.

Kulturalna mapa regionu – partnerstwo i współpraca

Z perspektywy społeczno-ekonomicznej Muzeum Regionalne w Pilźnie, podobnie jak wszystkie placówki muzealne w Polsce, jest niezwykle ważną instytucją non-profit, spełniającą unikatowe funkcje społeczne[9]. Wypełniając podstawowe zadania statutowe muzeum nawiązuje wiele relacji z otoczeniem, współpracując z różnymi podmiotami publicznymi, prywatnymi, czy też sektorem prywatnym i pozarządowym[10].

---

[9] *Muzea w Polsce. Raporty na podstawie danych z projektu*, s. 81.

[10] M. Murzyn-Kupisz, *Społeczno-ekonomiczne oddziaływanie muzeów oraz ich relacje z otoczeniem*, [w:] *Statystyka muzeów, muzea w 2019 r.*, Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów, Warszawa 2019, s. 27.

Od początku funkcjonowania muzeum pilźneńskiego istotne było osadzenie jego działań w konkretnym środowisku innych instytucji kulturalnych, zwłaszcza ważną była symbioza z gminnym Domem Kultury, w którego strukturach ono się znajduje. W programie działania muzeum podkreślono akcentowaną współcześnie interdyscyplinarność i wzajemne przenikanie się takich dziedzin, jak historia, muzyka, teatr, sztuki wizualne. Ma to swój wyraz we współdziałaniu muzeum z szeregiem lokalnych i ponadlokalnych instytucji oraz partnerów. Potwierdzeniem wspólnej formy działania jest zrealizowany w 2016 r. projekt historyczno-kulturalny „Muzeum u stóp Świątyni", upamiętniający 1050 rocznicę Chrztu Polski, a jednocześnie 760-lecie istnienia parafii pilźneńskiej. Uczestniczyli w nim muzealnicy, historycy, lokalni artyści oraz muzycy Filharmonii Świętokrzyskiej. Koncertowi towarzyszyła wystawa dziejów Kościoła w Pilźnie.

Rzecz oczywista, stała i regularna współpraca odbywa się najczęściej pomiędzy muzeum a innymi instytucjami muzealnymi w powiecie czy województwie. Wymienić tu należy Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Rzeszowie, Muzeum Historii Regionalnej w Mielcu, Muzeum Regionalne w Dębicy. Częstokroć – zwłaszcza gdy przygotowywano wystawy specjalistyczne poruszające problematykę spoza dziejów regionalnych – nawiązywano współpracę z odleglejszymi placówkami muzealnymi: Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, Muzeum Narodowym w Krakowie, tamtejszym Muzeum Archeologicznym, Zamkiem Królewskim na Wawelu, Muzeum Historycznym Miasta Gdańska. Kilkakrotnie współpraca muzeum pilźneńskiego z innymi muzeami wykraczała daleko poza Polskę, tak było w przypadku United States Holocaust Memorial Museum czy Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie. Pilźneńska placówka nawiązała współpracę z instytutami naukowymi i badawczymi, przykładem może być Archiwum Państwowe w Rzeszowie, Na-

rodowe Archiwum w Krakowie, Instytut Pamięci Narodowej, Żydowski Instytut Historyczny im. E. Ringelbluma w Warszawie.

Istotną na płaszczyźnie lokalnej jest współpraca muzeum z instytucjami kościelnymi, np. parafią św. Jana Chrzciciela w Pilźnie, której siedzibą jest najstarsza świątynia w mieście, a także z klasztorem oo. karmelitów. Głównie skupia się ona na wypożyczaniu na muzealne wystawy obiektów należących do kościołów, a także na organizacji cyklicznych uroczystości upamiętniających narodowe i miejscowe wydarzenia historyczne.

Regularna współpraca w ramach bieżących kontaktów muzeum rozwinęła się ze stacjami radiowymi, telewizyjnymi, prasą, portalami internetowymi. Kontakty dotyczyły przede wszystkim promocji i popularyzacji wystaw, przedsięwzięć i projektów.

Grupą interesariuszy, która zwyczajowo już współpracuje z pilźneńskim muzeum, są lokalne stowarzyszenia i organizacje pozarządowe, a wśród nich Towarzystwo Przyjaciół Pilzna i Ziemi Pilźneńskiej, Stowarzyszenie „Zawisłocze Pilźnieńskie", Koła Gospodyń Wiejskich. Współpraca z tymi ostatnimi polegała na ochronie i popularyzacji niematerialnego dziedzictwa kulturowego ziemi pilźneńskiej.

Muzeum regionalne jest miejscem kwerend archiwalnych i naukowych, udostępnia materiały oraz zbiory do badań lokalnym badaczom i pasjonatom historii.

Ważnym partnerem w działaniach i aktywności muzeum na rzecz rozwoju społeczno-gospodarczego, w szczególności rozwoju lokalnego, jest samorząd terytorialny. Muzeum ściśle współpracuje z Urzędem Miasta i Gminy Pilzno, służąc pomocą w tworzeniu i opracowywaniu dokumentów planistycznych i strategicznych różnego szczebla. Samorząd zaś korzysta z muzealnego wsparcia merytorycznego przy opracowywaniu wniosków projektowych, publikacji historycznych i promujących region.

Pilźneńskie muzeum wykazuje się dobrą współpracą z prywatnymi kolekcjonerami w zakresie wypożyczania kolekcji, wymiany informacji i wzajemnych konsultacji specjalistycznych. Pokłosiem tej współpracy było już kilka ciekawych, wspomnianych wyżej wystaw muzealnych.

* * *

Aktywność Muzeum Regionalnego w Pilźnie unaocznia fakt, iż jest ono ważną wizytówką miasta i gminy; instytucją, która trwale funkcjonuje na kulturowej mapie regionu, integrując społeczność lokalną. Muzeum jest ważnym partnerem w zakresie edukacji i popularyzacji lokalnego dziedzictwa historycznego, tożsamości i kultury, jedną z instytucji wdrażających wspólnie z samorządem, Domem Kultury i szkołami programy edukacji regionalnej.

Realizując założenia nowej muzeologii pilźneńskie muzeum dostosowuje się do globalnie zachodzących procesów i przemian, stara się być instytucją otwartą, tworzącą bliskie relacje z otoczeniem i zyskującą zaufanie społeczne. Ważne, by muzeum nie zamykało się w murach swej siedziby, lecz by aktywizowało społeczność lokalną jako strażnik tradycji i lokalnej tożsamości. Zapewniam, że warto odkrywać historyczne tajemnice Pilzna wspólnie z Muzeum Regionalnym.



VARIA

Anna Mazurek*

Działania gmin w zakresie ochrony materialnego dziedzictwa kulturowego małych miast

O pięknie małych miast najczęściej stanowi ich wyjątkowa architektura o wartości historycznej i artystycznej. Małe miasta wraz z ich zabytkami są doskonałym wyborem na aktywne spędzenie czasu wolnego, gdyż zwiedzanie urokliwych obiektów można połączyć z wypoczynkiem z dala od zgiełku charakterystycznego dla miejscowości bardzo popularnych turystycznie. Jednak aby materialne dziedzictwo kulturowe małych miast było postrzegane jako atrakcyjne turystycznie, konieczna jest realna troska o stan zachowania tych miejsc. Ponadto podstawowym celem ochrony całego zasobu dziedzictwa kulturowego jest zachowanie go w jak najlepszym stanie, aby przetrwało dla kolejnych pokoleń.

Na wstępie rozważań należy wyjaśnić znaczenie określenia „materialne dziedzictwo kulturowe". Dziedzictwem jest „wszystko to, co współcześni wybierają z przeszłości, jaką sami wykreowali na użytek czasów obecnych

* Anna Mazurek, WSPiA Rzeszowska Szkoła Wyższa.

lub w celu przekazania potomnym"[1]. W ogólnym znaczeniu językowym termin „dziedzictwo kulturowe" odnosi się do całokształtu przekazywanych tradycyjnych wartości i idei społeczeństw oraz wskazuje na grupę społeczną jako zdolną do tworzenia i kontynuowania zachowań, uznawanych z upływem czasu za tradycyjne. Tradycja zaś jest nośnikiem potrzebnych i aktualnych wartości społecznych[2]. Każdy element dziedzictwa kulturowego można przypisać do jednej z trzech obszernych kategorii: dziedzictwa materialnego, dziedzictwa niematerialnego lub dziedzictwa naturalnego. Dziedzictwo materialne jest tworzone przez wszelkie materialne przejawy kulturowej twórczości człowieka, czyli obiekty istotne dla archeologii, architektury, sztuki, nauki i techniki.

Celem niniejszego artykułu jest wskazanie na gminy jako jednostki samorządu terytorialnego odpowiedzialne za ochronę i opiekę nad materialnym dziedzictwem kulturowym znajdującym się na ich terenie. Obowiązek sprawowania takiej ochrony wynika wprost z postanowień Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, zaś jej zakres został szczegółowo uregulowany w ustawodawstwie zwykłym. Jako tezę przyjmuję, że gminy pełnią istotną rolę w trosce o stan zachowania lokalnego dziedzictwa kulturowego. Chociaż polskie prawodawstwo w zakresie ochrony zabytków wydaje się zapewniać takim obiektom dostateczną ochronę, to w praktyce stan zachowania lokalnych zabytków jest różny, w zależności od tego, czy dana gmina traktuje troskę o własne dziedzictwo kulturowe jako faktycznie ważne zadanie, czy jednak wyłącznie jako uciążliwy wymóg ustawowy.

---

[1] G. J. Ashworth, J. E. Tunbridge, *Whose tourist-historic city? Localising the global and globalizng the local*, [w:] *A companion to tourism*, A. Lew, A. Williams (red.), Backwell, Oxford 2004, s. 30.

[2] B. Malinowski, *Szkice z teorii kultury*, Warszawa 1958, s. 104.

Gmina jako podmiot odpowiedzialny za ochronę i opiekę nad zabytkami

Przechodząc do omówienia zadań gminy w zakresie ochrony zabytków nieruchomych rozpocząć należy od wskazania na zasadę decentralizacji władzy publicznej, o której mowa w art. 15 Konstytucji RP[3]. Zasada ta polega na trwałym, chronionym ustawowo przekazaniu jednostkom samorządu terytorialnego istotnych zadań, kompetencji i środków organów działających na szczeblu ogólnokrajowym[4].

Artykuł 164 Konstytucji RP stanowi, że podstawową jednostką samorządu terytorialnego jest gmina. Z kolei w świetle art. 7 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym[5], do zadań własnych gminy należą sprawy „kultury, w tym bibliotek gminnych i innych instytucji kultury oraz ochrony zabytków i opieki nad zabytkami". Takie umiejscowienie gminy w systemie podmiotów realizujących zadania ochrony dziedzictwa kulturowego uwarunkowane jest kilkoma czynnikami. Przede wszystkim na zakres zadań gminy w tym obszarze istotnie wpływa pozycja ustrojowa i zapisana w preambule Konstytucji RP zasada

[3] Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz. U. z 1997, Nr 78, poz. 483 ze zm.).

[4] Decentralizacja stanowi wyraz realizacji konstytucyjnej zasady subsydiarności, a jej granice wyznacza art. 1 Konstytucji, który głosi, że Rzeczpospolita jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli. Z konstytucyjnej zasady decentralizacji – interpretowanej w powiązaniu z pozostałymi zasadami ustrojowymi, a w szczególności z zasadą pomocniczości – wynika obowiązek tworzenia określonych układów zadań i kompetencji, który sprowadza się do formuły „przekazywania z góry w dół" zadań publicznych na niższe ogniwa ich wykonywania (A. Szpor, *Państwo a subsydiarność jako zasada prawa w UE i w Polsce*, „Samorząd Terytorialny" 2001, nr 1–2, s. 20; E. Popławska, *Zasada pomocniczości /subsydiarności/*, [w:] *Zasady podstawowe polskiej konstytucji*, W. Sokolewicz /red./, Warszawa 1998, s. 190).

[5] Dz. U. z 2021, poz. 1372.

pomocniczości. Natomiast zgodnie z art. 6 tej ustawy gmina odpowiada za wszystkie sprawy publiczne o znaczeniu lokalnym, które nie zostały zastrzeżone ustawami na rzecz innych podmiotów, a bez wątpienia jedną z takich spraw jest ochrona zasobu dziedzictwa kulturowego znajdującego się na terenie gminy.

W tym miejscu należy wskazać na różnice w znaczeniu pojęć „ochrona" i „opieka" jako określeń działań nakierowanych na zachowanie zabytków. Otóż zgodnie z art. 4 ustawy z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami[6] ochrona polega w szczególności na podejmowaniu przez organy administracji publicznej działań mających na celu: zapewnienie warunków prawnych, organizacyjnych i finansowych umożliwiających trwałe zachowanie zabytków oraz ich zagospodarowanie i utrzymanie; zapobieganie zagrożeniom mogącym spowodować uszczerbek dla wartości zabytków; udaremnianie niszczenia i niewłaściwego korzystania z zabytków; przeciwdziałanie kradzieży, zaginięciu lub nielegalnemu wywozowi zabytków za granicę; kontrolę stanu zachowania i przeznaczenia zabytków; uwzględnianie zadań ochronnych w planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz przy kształtowaniu środowiska. Nie ulega wątpliwości, że skoro w przytoczonym przepisie mowa o organach administracji publicznej, to do realizacji tych zadań zobowiązane są także gminy.

Z kolei w myśl art. 5 wspomnianej ustawy opieka nad zabytkiem sprawowana jest przez jego właściciela lub posiadacza i polega w szczególności na zapewnieniu warunków: naukowego badania i dokumentowania zabytku; prowadzenia prac konserwatorskich, restauratorskich i robót budowlanych przy zabytku; zabezpieczenia i utrzymania zabytku

[6] Dz. U. z 2021, poz. 710.

oraz jego otoczenia w jak najlepszym stanie; korzystania z zabytku w sposób zapewniający trwałe zachowanie jego wartości; popularyzowania i upowszechniania wiedzy o zabytku oraz jego znaczeniu dla historii i kultury.

Jak więc łatwo można zauważyć po analizie przytoczonych przepisów, podstawową różnicę pomiędzy ochroną zabytku a opieką nad zabytkiem stanowi wyznaczenie adresata oraz określenie jego praw i obowiązków. Na właścicielu lub posiadaczu ciążą obowiązki związane z opieką nad zabytkiem w ujęciu ścisłym, a także obowiązek ponoszenia kosztów jego utrzymania. Administrację publiczną ustawodawca zobowiązał do podejmowania działań mających na celu ochronę zabytków, w tym kontrolowanie i nadzorowanie prac prowadzonych przy takich obiektach. Zarówno ochrona, jak i sprawowanie opieki nad zabytkami to instytucje służące trwałemu zachowaniu zabytku.

Gmina pełni podwójną rolę w odniesieniu do zabytków stanowiących jej własność. Z jednej strony gmina jako właściciel lub posiadacz zabytku zobowiązana jest do sprawowania nad nim opieki. Z drugiej zaś strony gmina jako jednostka samorządu terytorialnego posiada kompetencje w zakresie ochrony zabytków i może wprowadzać określone formy ochrony zabytków, a także realizować na obszarze swojej właściwości określone kompetencje wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Ustawowe formy ochrony zabytków jako zadanie własne gmin

Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami nakłada bezpośrednio na gminy zadania dotyczące tworzenia parków kulturowych, tworzenia stref ochrony konserwatorskiej w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego, a także prowadzenie gminnej ewidencji zabyt-

ków oraz sporządzanie gminnych programów opieki nad zabytkami.

Utworzenie parku kulturowego na terenie gminy daje realną szansę zapewnienia trwałej ochrony danego obszaru. To także sposób na uporządkowanie przestrzeni miejskiej z nieestetycznych nośników reklamowych zasłaniających walory zabytkowych obiektów. Ustanowienie ochrony zabytkowych obszarów pozwala na podniesienie atrakcyjności turystycznej miasta lub jego centrum, ukazuje zapomnianą wartość zabytkową nieruchomości, powoduje przywrócenie harmonii i piękna tym miejscom. Ta forma ochrony zabytków została przypisana wyłącznej kompetencji rady gminy[7].

Zgodnie z art. 16 ust. 1 ustawy o ochronie zabytków rada gminy, po zasięgnięciu opinii wojewódzkiego konserwatora zabytków, na podstawie uchwały może utworzyć park kulturowy w celu ochrony i zachowania wyróżniających się krajobrazowo terenów z zabytkami nieruchomymi, charakterystycznymi dla miejscowej tradycji budowlanej i osadniczej. Z uwagi na brak przepisu szczególnego w zakresie wydawania przez radę gminy uchwały w zakresie utworzenia parku kulturowego, zastosowanie ma tutaj art. 14 ustawy o samorządzie gminnym stanowiący, że taka uchwała zapada zwykłą większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowego składu rady. Uchwała rady gminy ma określać nazwę parku kulturowego, jego granice, sposób ochrony oraz zakazy i ograniczenia obowiązujące na terenie parku[8]. Warto dodać, że procedura tworzenia parku kulturowego przewiduje, aby w tym procesie brała czynny udział społeczność lokalna.

[7] Zgodnie z art. 15 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym rada gminy jest organem stanowiącym i kontrolnym w gminie.

[8] Art. 16 ust. 2 ustawy o ochronie zabytków.

Zgodnie z art. 16 ust. 1 pkt 3 ustawy o ochronie zabytków wójt gminy jest upoważniony do sporządzenia planu ochrony parku kulturowego w uzgodnieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków. Gotowy plan powinien zostać przedłożony do zatwierdzenia radzie gminy[9]. Plan ochrony parku kulturowego stanowi dokument wewnętrzny gminy i zawiera wiążące ustalenia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Taki plan ma służyć praktycznej realizacji celów ochrony parku kulturowego zarówno w odniesieniu do zasobów krajobrazu objętego ochroną, a więc zagospodarowania terenu, jak również w odniesieniu do zarządzania parkiem[10].

Ustanawiane na obszarze parku kulturowego lub jego części zakazy i ograniczenia dotyczyć mogą w szczególności: prowadzenia robót budowlanych oraz działalności handlowej, usługowej, przemysłowej i rolniczej; zmiany sposobu użytkowania zabytków nieruchomych, składowania bądź magazynowania odpadów; umieszczania tablic, napisów i ogłoszeń reklamowych i innych znaków niezwiązanych z ochroną parku kulturowego, z wyjątkiem znaków drogowych i znaków związanych z ochroną porządku i bezpieczeństwa publicznego; zasad i warunków sytuowania obiektów małej architektury[11].

---

[9] Przed podjęciem uchwały w sprawie utworzenia parku kulturowego konieczne jest przeprowadzenie konsultacji społecznych. W tym celu rada gminy musi ogłosić w prasie miejscowej oraz przez obwieszczenie, a także w sposób zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości, o podjęciu prac nad utworzeniem parku kulturowego. Jednocześnie rada gminy powinna określić formę, miejsce i termin składania wniosków dotyczących projektu uchwały o utworzeniu parku kulturowego, zaś termin ten nie może być krótszy niż 21 dni od dnia ogłoszenia.

[10] A. Mazurek, *Park kulturowy jako szansa skutecznej ochrony zabytkowego krajobrazu historycznego Starego Miasta w Przemyślu*, [w:] *Na pograniczach. Historia i dziedzictwo kulturowe*, R. Lipelt (red.), Sanok 2021, s. 88.

[11] Art. 17 ustawy o ochronie zabytków. Rada gminy nie jest upoważniona do wprowadzania innych zakazów i ograniczeń poza wymienio-

Kolejną formą ochrony zabytków realizowaną na szczeblu gminy ma być wdrażanie rozwiązań zapewniających zachowanie tych obiektów i ich zrównoważone wykorzystanie do rozwoju w opracowanych przez gminę dokumentach planistycznych oraz decyzjach wydawanych w ramach procesu inwestycyjnego. Takimi dokumentami planistycznymi są studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gmin oraz miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. Z kolei decyzjami o charakterze lokalizacyjnym są: decyzje o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego oraz decyzje o ustaleniu warunków zabudowy.

Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego to akt kierownictwa wewnętrznego gminy, wiążący radę i zarząd gminy oraz jednostki podległe. Studium nie ma mocy aktu prawnego powszechnie obowiązującego, jednak w sprawach dotyczących gospodarki przestrzennej gminy jest instrumentem koordynującym działania i obligatoryjnie wykonywanym dla terenu całej gminy. Ponadto z treścią studium muszą być zgodne miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego[12]. W studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy polityka ochrony dziedzictwa kulturowego i zabytków kształtowana jest przez: kierunki zmian w strukturze

nymi w ustawie (*Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Komentarz*, M. Cherka /red./, Warszawa 2010, s. 96–102).

[12] Sporządzenie studium ochrony wartości kulturowych gminy stanowi najważniejsze i kompletne źródło informacji niezbędnych do sporządzania właściwych zapisów dotyczących ochrony zabytków w dokumentach planistycznych. Studium opracowuje się w celu rozpoznania zasobu zabytkowego na danym obszarze, zdiagnozowania jego wartości i stanu zachowania, określenia wytycznych konserwatorskich (zasad i zakresu jego ochrony), a także ustalenia zasad dopuszczalnych w nim przekształceń (NID, *Studium ochrony wartości kulturowych*, https://samorzad.nid.pl/baza_wiedzy/studium-ochrony-wartosci-kulturowych /dostęp: 29.12.2021/).

przestrzennej gminy oraz w przeznaczeniu terenów; kierunki i wskaźniki dotyczące zagospodarowania oraz użytkowania terenów, w tym tereny przeznaczone pod zabudowę oraz tereny wyłączone spod zabudowy; potrzebę określenia obszarów oraz zasad ochrony środowiska i jego zasobów, w tym krajobrazu kulturowego.

Narzędzie ochrony zabytków w postaci miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wynika z przepisów ustawy o ochronie zabytków oraz ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym wraz z aktami wykonawczymi do obu ustaw. W zasadzie sporządzanie miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego nie jest obowiązkowe, natomiast dla obszarów, na których utworzono park kulturowy, sporządzanie takich planów jest bezwzględnie wymagane. Gminy nie są zobowiązane do utworzenia takich planów dla całego obszaru, wobec czego plany mogą obejmować nawet pojedyncze działki lub teren pod konkretną inwestycję.

W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego gminy muszą określić zasady i kryteria ochrony obiektów zabytkowych. Zawarte w nim ustalenia powinny spełniać wymogi określone w § 4.4. rozporządzenia Ministra Infrastruktury z dnia 17 grudnia 2021 r. w sprawie wymaganego zakresu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego[13]. Biorąc pod uwagę przepisy ustawy o ochronie zabytków w treści planów należy: określić zasób dziedzictwa kulturowego gminy podlegającego ochronie

[13] Rozporządzenie Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 17 grudnia 2021 r. w sprawie wymaganego zakresu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (Dz. U. z 2021, poz. 2404). Paragraf nakłada wymóg zawarcia w planie ustaleń dotyczących zasad ochrony dziedzictwa kulturowego i zabytków oraz dóbr kultury współczesnej, a także określenia obiektów i terenów chronionych ustaleniami mpzp, w tym określenie nakazów, zakazów, dopuszczeń i ograniczeń w sposobie zagospodarowania terenu.

wynikającej z zapisów ustawowych; ustalić zasady ochrony zabytków i obszarów zabytkowych, wskazanych w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy oraz we wniosku wojewódzkiego konserwatora zabytków; uwzględnić m.in. wskazania do ochrony dziedzictwa kulturowego i zabytków określone w planie zagospodarowania przestrzennego województwa, jeżeli nie zostały uwzględnione w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy. Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego może wprowadzać ochronę pozostałych obiektów i obszarów z uwagi na ochronę zabytków, niezależnie od tej wynikającej z ustanowienia formy ochrony zabytków oraz konieczności uwzględniania zabytków w gminnej ewidencji zabytków.

Kolejnym sposobem obejmowania zabytków ochroną na szczeblu gminy jest uwzględnianie zabytków w decyzjach o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego. Takimi inwestycjami są te, które realizują jeden z celów, o których mowa w art. 6 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami[14]. Wśród inwestycji wskazany przepis wymienia m.in. opiekę nad nieruchomościami stanowiącymi zabytki w rozumieniu przepisów ustawy o ochronie zabytków. Ustalenie lokalizacji inwestycji celu publicznego następuje na wniosek inwestora na podstawie decyzji wydanej odpowiednio przez wójta, burmistrza lub prezydenta miasta, w uzgodnieniu ze wskazanymi w przepisach organami.

Z kolei decyzja o ustaleniu warunków zabudowy wymagana jest w przypadku zmiany zagospodarowania terenu polegającej na budowie obiektu budowlanego lub wykonaniu innych robót budowlanych, a także co do zasady w razie zmiany sposobu użytkowania obiektu budowlanego lub jego części. Ustalenie warunków zabudowy następuje na wniosek

[14] Dz. U. z 2021, poz. 1899.

inwestora na podstawie decyzji wydanej odpowiednio przez wójta, burmistrza lub prezydenta miasta[15].

Poza formami ochrony zabytków wymienionymi w art. 7 ustawy o ochronie zabytków, na mocy ustawy z dnia 18 marca 2010 r. o zmianie ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami[16] na gminach ciąży obowiązek prowadzenia ewidencji zabytków[17]. Ewidencja obejmuje trzy kategorie zabytków nieruchomych: zabytki wpisane do rejestru; inne zabytki nieruchome znajdujące się w wojewódzkiej ewidencji zabytków; oraz inne zabytki nieruchome wyznaczone przez wójta w porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków. Ustawodawca nałożył bowiem na wójta obowiązek włączenia do gminnej ewidencji zabytków tych obiektów, które wojewódzki konserwator wpisał do rejestru zabytków i ujął w wojewódzkiej ewidencji zabytków. Do gminnej ewidencji zabytków mogą trafić także obiekty wpisane z inicjatywy samej gminy[18].

[15] Zarówno przy wydawaniu decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego, jak i decyzji o ustaleniu warunków zabudowy współuczestniczy wojewódzki konserwator zabytków. Jego zadaniem jest dokonanie uzgodnień projektu decyzji w odniesieniu do obszarów i obiektów objętych formami ochrony zabytków, według litery przepisów z art. 7 ustawy o ochronie zabytków oraz ujętych w gminnej ewidencji zabytków.

[16] Ustawa z dnia 18 marca 2010 r. o zmianie ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami oraz o zmianie niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2010, Nr 75, poz. 474).

[17] Na mocy tej nowelizacji ustawy o ochronie zabytków wójtowie (burmistrzowie, prezydenci miast) zostali zobowiązani do założenia gminnej ewidencji zabytków w terminie dwóch lat, licząc od dnia przekazania przez wojewódzkich konserwatorów zabytków wykazu zabytków nieruchomych wyznaczonych do ujęcia w ewidencjach, który to wykaz miał zostać przekazany wójtom (burmistrzom, prezydentom miast) i staroście najpóźniej do 4 grudnia 2010 r. Pomimo upływu tego terminu w części gmin wciąż nie założono gminnej ewidencji zabytków.

[18] Taki wpis wymaga jednak osiągnięcia porozumienia z wojewódzkim konserwatorem co do zasadności ujęcia danego zabytku w gminnej ewidencji zabytków oraz wydania najpilniejszych postulatów konserwatorskich.

Tworzenie i prowadzenie gminnej ewidencji zabytków jest jednym z kluczowych zadań gminy, znajdującym się na pograniczu ochrony zabytków oraz sprawowania nad nimi opieki. Ewidencja jest prowadzona odpowiednio przez wójta, burmistrza lub prezydenta miasta w formie zbioru kart adresowych zabytków nieruchomych z terenu gminy. Chociaż przepisy żadnej z ustaw nie określają formy założenia gminnej ewidencji zabytków, to przyjmuje się, że powinno to nastąpić w formie zarządzenia wydanego przez wójta (burmistrza, prezydenta miasta) i w takiej formie powinny być dokonywane wszelkie zmiany, które zaszły w jej zasobie.

Opracowywane przez gminy karty adresowe zabytków powinny przede wszystkim zawierać informacje o: nazwie zabytku oraz czasie jego powstania, miejscowości wraz z dokładnym adresem, przynależności administracyjnej, stosowanych formach ochrony oraz powinny mieć dołączoną fotografię z opisem wskazującym orientację albo mapę z zaznaczonym stanowiskiem archeologicznym[19]. Karta adresowa zabytku zostaje przez wójta (burmistrza, prezydenta miasta) włączona do ewidencji po sprawdzeniu, czy dane w niej zawarte są wyczerpujące i zgodne ze stanem faktycznym[20].

Gminna ewidencja zabytków stanowi podstawę do sporządzania gminnych programów opieki nad zabytkami[21]. Takie programy to obowiązkowe dla gmin opracowania przed-

[19] Zgodnie z § 17 pkt 1 rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 26 maja 2011 r. w sprawie prowadzenia rejestru zabytków, krajowej, wojewódzkiej i gminnej ewidencji zabytków oraz krajowego wykazu zabytków skradzionych lub wywiezionych za granicę niezgodnie z prawem (Dz. U. z 2011, Nr 113, poz. 661).

[20] Tamże, § 18.

[21] Obowiązek sporządzenia wojewódzkiego, powiatowego i gminnego programu opieki nad zabytkami nakłada na jednostki samorządu terytorialnego art. 87 ustawy o ochronie zabytków.

planistyczne, wykonywane niezależnie od opracowań planistycznych i w dowolnym momencie[22]. Programy sporządzane na szczeblu gminnym mają największe znaczenie w faktycznym sprawowaniu opieki nad zabytkami. Jednocześnie to właśnie one w praktyce często nie są w ogóle sporządzane lub opracowywane bez późniejszego właściwego zaangażowania w ich realizację.

Opracowanie i uchwalenie gminnego programu opieki nad zabytkami nie może być traktowane jedynie jako realizacja przez gminę zadania ustawowego, co uzasadnione jest kilkoma powodami. Przede wszystkim programy mają służyć rozwojowi gminy poprzez dążenie do poprawy stanu zachowania zabytków, ekspozycji walorów krajobrazu kulturowego, wykorzystania zabytków na potrzeby społeczne, gospodarcze i edukacyjne. Opracowane i wdrażane programy powinny nadto pomóc w aktywnym zarządzaniu zasobem stanowiącym dziedzictwo kulturowe gminy, przyczyniać się do zwiększenia atrakcyjności turystycznej regionów, budzić w lokalnej społeczności świadomość wspólnoty kulturowej.

Zadania określone w gminnym programie opieki nad zabytkami powinny być wykonywane za pomocą szeregu instrumentów, a przede wszystkim: instrumentów prawnych (wynikających z przepisów ustawowych); finansowych (m.in. finansowanie prac przy zabytkach); koordynacji (m.in. poprzez realizację projektów i programów dotyczących ochrony dziedzictwa kulturowego zapisanych w strategiach i planach rozwoju lokalnego), społecznych (poprzez

[22] Niezwykle ważne jest jednak, aby cele i zadania wymienione w programach były spójne z innymi opracowaniami strategicznymi i planistycznymi obowiązującymi na terenie gminy, w konsekwencji czego konieczne jest dokonanie analizy tych opracowań już na wstępnym etapie przygotowania programu. Z kolei w przypadku gdy gminny program opieki nad zabytkami opracowany jest przed studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania gminy, to w studium należy zawrzeć zapisy z programu.

prowadzenie działań edukacyjnych i promocyjnych związanych z ochroną zabytków), oraz kontrolnych (m.in. aktualizację gminnej ewidencji zabytków oraz monitoring stanu zachowania dziedzictwa kulturowego)[23].

Działania gmin w kierunku ochrony materialnego dziedzictwa kulturowego

W wyniku wejścia w życie ustawy z 24 kwietnia 2015 r. o zmianie niektórych ustaw w związku ze wzmocnieniem narzędzi ochrony krajobrazu[24], rady gminy uprawnione są do kształtowania ładu reklamowego na terenie gminy na podstawie wydawanej tak zwanej uchwały reklamowej. Celem takiej uchwały ma być troska o odpowiednie rozmieszczenie obiektów reklamowych, aby wyeksponować krajobraz polskich miejscowości.

Obecnie zgodnie z art. 37a ust. 2 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym rada gminy może ustalić w formie uchwały zasady i warunki sytuowania obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, ich gabaryty, standardy jakościowe oraz rodzaje materiałów budowlanych, z jakich mogą być wykonane. Rada gminy może ustalić zakaz sytuowania ogrodzeń oraz tablic reklamowych i urządzeń reklamowych, z wyłączeniem szyldów[25]. Wprowadzane zakazy co do ogrodzeń oraz tablic reklamowych i urządzeń reklamowych nie

[23] NID, *Gminny program opieki nad zabytkami. Poradnik metodyczny* (https://www.nid.pl/upload/iblock/5b9/5b969b15ceca07b4ed33ae2020cde48e.pdf/dostęp: 08.01.2022/).

[24] Dz. U. z 2015, poz. 774.

[25] W odniesieniu do szyldów w uchwale należy określić odrębne zasady, warunki, gabaryty i liczbę szyldów, które mogą być umieszczone na danej nieruchomości przez podmiot prowadzący na niej działalność.

mogą być dowolne, lecz muszą być uzasadnione i proporcjonalne co do władztwa planistycznego gminy[26]. W uchwale krajobrazowej, w myśl art. 19 ust. 2b ustawy o ochronie zabytków, uwzględnia się w szczególności: ochronę zabytków nieruchomych wpisanych do rejestru i ich otoczenia; ochronę zabytków nieruchomych, innych niż wymienione powyżej, a znajdujące się w gminnej ewidencji zabytków; wnioski i rekomendacje audytów krajobrazowych; plany ochrony parków krajobrazowych.

Gmina jest organem egzekucyjnym decyzji samorządowego konserwatora zabytków, a więc ponosi odpowiedzialność m.in. za skuteczność decyzji nakazujących i zakazujących określonego działania, stanowiącego zagrożenie dla zabytku nieruchomego i zapisanych w nim wartości[27]. Artykuł 109 ust. 1 pkt 4 ustawy o gospodarce nieruchomościami nadaje gminom prawo pierwokupu w wypadku sprzedaży nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków lub prawo użytkowania wieczystego takiej nieruchomości.

Zgodnie z brzmieniem art. 96 ust. 2 ustawy o ochronie zabytków gminy mogą, na podstawie stosownych porozumień, wykonywać część kompetencji władczych wojewódzkiego konserwatora zabytków, w tym wydawać decyzje administracyjne. W takim porozumieniu administracyjnym określany jest zakres przekazywanych kompetencji, szczegóły techniczne dotyczące współdziałania organów, szczegóły nadzoru wojewódzkiego konserwatora zabytków nad realizacją powierzonych zadań oraz zasady rozwiązania porozumienia. Chociaż strony porozumienia mają swobodę

[26] Władztwo to musi spełniać wymogi: należytego ważenia interesów; wynikającej z art. 32 ust. 3 Konstytucji RP zasady proporcjonalności, a także równości wobec prawa; por. wyrok NSA z 26 czerwca 2012 r., II OSK 944/12.

[27] Art. 19 § 2 oraz art. 20 § 1 pkt 2 ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dz. U. z 2020, poz. 1427, ze zm.).

w określaniu zakresu zadań powierzanych gminie przez wojewódzkiego konserwatora, to jednak przedmiotem powierzenia nie mogą być sprawy związane z prowadzeniem rejestru zabytków i wojewódzkiej ewidencji zabytków oraz wydawania decyzji administracyjnych w ich zakresie.

Przepisy ustawy o gospodarce nieruchomościami regulują sposób gospodarowania nieruchomościami wpisanymi do rejestru zabytków, a stanowiącymi własność gminy. Sprzedaż, zamiana, darowizna lub oddanie w użytkowanie wieczyste nieruchomości wpisanych do rejestru zabytków, a stanowiących własność gminy, jak też wnoszenie tych nieruchomości jako aportów do spółek, wymaga uzyskania pozwolenia wojewódzkiego konserwatora zabytków. Z kolei brak takiego pozwolenia może skutkować nieważnością umowy przenoszącej własność lub oddającej nieruchomość w użytkowanie wieczyste[28].

Materialne dziedzictwo kulturowe jest również elementem planowania strategicznego i rozwoju lokalnego gminy. Planowanie strategiczne obejmuje w tym przypadku działania prowadzące do określenia strategii rozwoju lokalnego[29]. Strategia przyjęta dla gminy powinna określać wizję oraz zestawiać spójne cele rozwoju wraz z przypisanymi do nich skoordynowanymi działaniami pozwalającymi je zrealizować. Z planowaniem strategicznym ściśle powiązane jest pojęcie rozwoju lokalnego, przez który należy rozumieć proces wszelkich zmian zachodzących w gminie, a mających doprowadzić do osiągnięcia wysokiej jakości życia mieszkańców. Materialne dziedzictwo kulturowe gminy może być potrak-

[28] Obowiązek uzyskania pozwolenia wojewódzkiego konserwatora zabytków dotyczy jedynie oddania nieruchomości w użytkowanie wieczyste po raz pierwszy, nie zaś kolejnych umów rozporządzających prawem użytkowania wieczystego.

[29] Rozumianej jako dokument lub spójne działania władz na podstawie innych niż strategia dokumenty.

towane jako czynnik jej rozwoju na polu społecznym, ekonomicznym, przestrzennym i przyrodniczym.

Ochronie lokalnego dziedzictwa materialnego mogą służyć gminne programy rewitalizacji. Chociaż przepisy ustawy z dnia 9 października 2015 r. o rewitalizacji[30] nie odnoszą się szczególnie do ochrony zabytków i przy planowaniu rewitalizacji obszarów zabytkowych obowiązują ogólne uwarunkowania prawnej ochrony zabytków, to jednak programy te regulują zasady prowadzenia prac remontowych wobec budynków wyjątkowo cennych pod względem architektonicznym. Wójt, burmistrz lub prezydent miasta jako inicjator procesu rewitalizacji powinien na mocy art. 17 ust. 2 pkt 4 ustawy o rewitalizacji wystąpić o zaopiniowanie projektu gminnego programu rewitalizacji do właściwego wojewódzkiego konserwatora zabytków w zakresie form ochrony zabytków, jeśli jest to uzasadnione specyfiką wyznaczanego obszaru rewitalizacji, a więc gdy występują na nim zabytkowe układy urbanistyczne lub obiekty objęte ochroną konserwatorską. Jeśli w gminnym programie rewitalizacji zapewniona zostanie realizacja przedsięwzięć rewitalizacyjnych mających na celu ograniczenie złego stanu technicznego zabytków, to wówczas taki program może przyczynić się do poprawy stanu ich zachowania.

Dotacje na opiekę nad materialnym dziedzictwem kulturowym

Stosownie do brzmienia art. 166 ust. 1 Konstytucji RP zadania publiczne służące zaspokajaniu potrzeb wspólnoty samorządowej są wykonywane przez jednostkę samorządu terytorialnego jako zadania własne. Przywołana norma znaj-

[30] Dz. U. z 2021, poz. 485.

duje rozwinięcie w przepisach powszechnie obowiązujących, określających podstawy i zasady dokonywania wydatków przez gminy w sferze ochrony i opieki nad zabytkami. Stanowi o tym art. 7 ust. 1 pkt 9 ustawy o samorządzie gminnym określający, że „zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty należy do zadań własnych gminy. Zadania własne obejmują sprawy kultury, w tym bibliotek gminnych i innych instytucji kultury oraz ochrony zabytków i opieki nad zabytkami".

Regulacje w tym zakresie zawarte są także w ustawie o ochronie zabytków, która wskazuje obszary i formy finansowania opieki nad zabytkami z budżetów gmin. Dyspozycja zawarta w art. 81 ust. 1 tej ustawy wskazuje, że „w trybie określonym odrębnymi przepisami dotacja na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane przy zabytku wpisanym do rejestru lub znajdującym się w gminnej ewidencji zabytków może być udzielona przez organ stanowiący gminy, powiatu lub samorządu województwa, na zasadach określonych w podjętej przez ten organ uchwale".

Dotacja z budżetu samorządów gminnych może finansować do 100% koniecznych prac i robót przy zabytku wpisanym do rejestru lub znajdującym się w gminnej ewidencji zabytków. Dotacje na finansowanie opieki nad zabytkami mają charakter dotacji celowych, a więc obowiązkiem organów stanowiących gmin jest każdorazowe precyzyjne określenie przedmiotu dotowania poprzez wskazanie danego obiektu. Z kolei z zakresu legitymacji gminy wyłączone jest uprawnienie do podmiotowego kształtowania katalogu beneficjentów uprawnionych do otrzymania dotacji, gdyż to regulują przepisy ustawy o ochronie zabytków[31].

[31] Katalog ten uregulowany jest w art. 71 ust. 1 ustawy o ochronie zabytków w brzmieniu: „w zakresie sprawowania opieki nad zabytkami osoba fizyczna lub jednostka organizacyjna posiadająca tytuł prawny do

Zarówno na gminach jak i beneficjentach dotacji ciąży odpowiedzialność za naruszenie dyscypliny finansów publicznych, której konsekwencją może być odpowiedzialność administracyjnoprawna. Zgodnie z art. 8 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych[32] organ stanowiący gminy może być pociągnięty do odpowiedzialności za „przekazanie lub udzielenie dotacji z naruszeniem zasad lub trybu przekazywania lub udzielania dotacji, niezatwierdzenia w terminie przedstawionego rozliczenia dotacji, nieustalenia kwoty dotacji podlegającej zwrotowi do budżetu".

Nowe możliwości pozyskania funduszy zapewnia ustawa o rewitalizacji. W artykule 35 ust. 1 pkt 2 gmina może udzielić właścicielom nieruchomości zabudowanych, położonych na terenie strefy rewitalizacji, dotacji z przeznaczeniem na dofinansowanie ich remontu, prac konserwatorskich lub restauratorskich. Dofinansowanie może pokrywać do 50% nakładów koniecznych, lecz nie mogą z tej formy wsparcia skorzystać właściciele nieruchomości wpisanych do wojewódzkiego rejestru zabytków. Wniosek o dotację jest zasadny, jeśli planowane prace będą służyć realizacji zaplanowanych w gminnym programie rewitalizacji przedsięwzięć rewitalizacyjnych. W szczególności możliwe jest uzyskanie dofinansowania prac wspierających odtworzenie substancji zabytków ujętych w gminnej ewidencji zabytków, a będących prywatną własnością.

Gminy jako właściciele lub posiadacze zabytków nieruchomych mogą również same ubiegać się o dotacje na prace przy takich obiektach. Dofinansowanie na ten cel można po-

---

zabytku wynikający z prawa własności, użytkowania wieczystego, trwałego zarządu, ograniczonego prawa rzeczowego albo stosunku zobowiązaniowego finansuje prowadzenie prac konserwatorskich, restauratorskich i robót budowlanych przy tym zabytku".

[32] Dz. U. z 2021, poz. 289.

zyskać m.in. ze środków budżetowych, środków unijnych, a także innych źródeł. W przypadku zabytków nieruchomych dofinansowanie obejmuje prace konserwatorskie i restauratorskie; wszelkie remonty, w tym roboty budowlane; wyposażenie konieczne do prowadzenia działalności kulturalnej, edukacyjnej i społecznej; badania, ekspertyzy, dokumentacje; a nawet promocję obiektu.

* * *

Podstawowym zadaniem gminy w zakresie ochrony materialnego dziedzictwa kulturowego jest wdrażanie rozwiązań ukierunkowanych na zachowanie lokalnych zabytków, jak też ich zrównoważone wykorzystanie w opracowywanych przez gminę dokumentach planistycznych oraz decyzjach wydawanych w ramach procesu inwestycyjnego. Ponadto zadania jednostek samorządu terytorialnego wynikają z przypisanych im ustawowo kompetencji zawartych w ustawach szczegółowych, przede wszystkim w ustawie o ochronie zabytków i ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, gdyż obie te ustawy nakładają na gminy obowiązki związane m.in. z prowadzeniem gminnej ewidencji zabytków, opracowywaniem programów ochrony zabytków i opieki nad zabytkami czy planowaniem przestrzennym.

Katalog zadań samorządu gminnego związanych z jego ochroną nie jest rozbudowany. Artykuł 7 ust. 1 pkt 9 ustawy o samorządzie gminnym wskazuje tylko ogólnie, że do zadań w zakresie kultury należą także zadania w obszarze ochrony zabytków i opieki nad zabytkami. Potwierdza to spostrzeżenie, że działania jednostek samorządu terytorialnego koncentrują się przede wszystkim na ochronie materialnego zasobu dziedzictwa kultury[33]. W szerszym zakresie obowiązki gmin w obszarze ochrony dziedzictwa kulturowego wymienia ustawa o ochronie zabytków.

[33] K. Zeidler, *Prawo ochrony dziedzictwa kultury*, Warszawa 2007, s. 103.

Analizując zadania nałożone przez ustawodawcę na gminy w zakresie ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego można zauważyć, że przepisy prawa w dostateczny sposób zdają się zapewniać odpowiednią ochronę zabytkom. Praktyka jednak dowodzi, że nawet obowiązujący od 2011 r. ustawowy wymóg sporządzenia gminnej ewidencji zabytków i programu opieki nad zabytkami w niektórych gminach nadal nie jest stosowany. Najdoskonalsze regulacje prawne w zakresie ochrony zabytków nie spełnią swej ochronnej funkcji, jeśli nie będą przez gminy wdrażane i stosowane ze zrozumieniem dla ich znaczenia w zakresie ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego.

Marek Rutkowski*

Dostawy i kwaterunek dla wojska rosyjskiego stacjonującego w Królestwie Polskim po upadku Powstania Listopadowego

Ustanowienie „Komisji przy Intendenturze Generalnej Armii Czynnej dla ostatecznego sprawdzenia i zaspokojenia pretensji mieszkańców kraju wynikających z pokwitowań wojskowych rosyjskich za dostarczone produkta żywności lub poniesione w czasie teraźniejszej wojny straty" oraz kwestie konfiskat przez władze centralne Królestwa

Problem wynagrodzenia strat poniesionych przez mieszkańców Królestwa Polskiego podczas trwania wojny polsko-rosyjskiej (i po jej zakończeniu) z tytułu różnorakich dostaw dla armii carskiej został podniesiony na warszawskim forum rządowym w końcu zimy sezonu 1831/1832. Jeszcze bowiem w dniu 1/13 marca 1832 r. jedno z ministeriów Królestwa Polskiego – Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu – przedłożyła do sprawującego wówczas władzę Rządu Tymczasowego sprawę dotyczącą skierowanego pier-

* Dr hab. Marek Rutkowski, prof. AWF w Krakowie, Akademia Wychowania Fizycznego w Krakowie.

wotnie do cara Mikołaja I podania „(...) pana Zbyszewskiego, dziedzica dóbr Kowali Podgórza i innych w województwie lubelskiem położonych (...) a z woli Najwyższego Pana rządowi do załatwienia nadesłanej, o przyjęcie mu w podatkach kwitacji za dostarczone różne artykuły wojskom cesarsko-rosyjskiem, niemniej o zapłacenie mu reszty należności z kwitacjów wypływających, jako też wynagrodzenie strat nadzwyczajnych". Rząd Tymczasowy zajął się sprawą podczas 42 sesji, kiedy to podzielił zdanie Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu stojącej na stanowisku, iż wobec obowiązujących określonych przepisów prośba Zbyszewskiego nie mogła być przez polskie władze administracyjne zrealizowana. Jednocześnie Rząd Tymczasowy wyraził opinię, iż przed składającym prośbę petentem otwierała się możliwość wystąpienia z pretensjami do rosyjskiej Intendentury Generalnej (I) Armii Czynnej. Zgodnie z ówczesnym przekonaniem członków Rządu Tymczasowego, Intendentura ta „(...) o ile pretensje rzeczone okażą się usprawiedlonemi i do zaspokojenia kwalifikującemi, przyjęcia ich zapewne mu nie odmówi". W konsekwencji polecono zajmującemu się sprawą radcy stanu p.o. sekretarza generalnego rządu poinformować w powyższym zaleceniu rzeczonego pana Zbyszewskiego[1]. W ten sposób władze polskie starały się początkowo nie ingerować w relacje pomiędzy zmuszonymi do dostaw na rzecz okupacyjnej armii rosyjskiej obywatelami Królestwa a carską administracją wojskową.

Tymczasem 14 marca 1832 r. (a zatem dzień później) namiestnik Królestwa Polskiego feldmarszałek Iwan Paskiewicz wydał (podpisane przez siebie oraz przez generała-adiutanta księcia Gorczakowa) obwieszczenie dotyczące ustanowienia specjalnego ciała administracyjno-wojskowego, weryfikującego kwity za dostawy dla wojska carskiego oraz

[1] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zespół Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego (dalej: RA), 22/441–443.

(ewentualnie) zakres poniesionych przez polskie społeczeństwo strat z czasów zmagań wojennych 1831 r. W preambule tego dokumentu znajdujemy wyłuszczone *expressis verbis* powody powołania rzeczonej komisji. Czytamy tam bowiem: „gdy wojska Jego Cesarskiej Mości weszły do Królestwa Polskiego naczelnie komenderujący (...) ś.p. generał feldmarszałek hrabia Dybicz Zabałkański w wydanej proklamacji obwieścił, że spokojni mieszkańce Królestwa, którzy Rosjan przyjmą jak przyjaciół i braci, znajdą w wojskowych wzajemne uczucia i doświadczą skutków zobopolnej przyjaźni; gdyby jednak okoliczności wymagały aby wojska przez mieszkańców żywionemi były, alboli też gdyby konieczność przymusiła zbierać rekwizycją, w takim razie drukowane będą mieszkańcom Królestwa kwity, które w kasach Królestwa Polskiego na rachunek podatków za gotowiznę przyjęte zostaną”[2]. Od początku zatem wojskowe władze rosyjskie planowały przerzucenie kosztów dostaw dla armii carskiej na budżet Królestwa Polskiego.

Jak dowiadujemy się z dalszej części oświadczenia, w międzyczasie mieszkańcy Królestwa Polskiego rozpoczęli dostarczanie władzom carskim, a konkretnie Intendenturze Generalnej (I) Armii Czynnej poświadczeń i próśb trojakiego rodzaju. Po pierwsze były to prośby, do których dołączano wydane przez wojskowe władze rosyjskie kwity (drukowane, lub spisane wyłącznie ręcznie, ale „w formie legalnej”), w których zapisywano też uszczegółowione wyliczenie bądź w jednostkach miary, bądź w jednostkach wagi wszystkich rzeczy czy produktów zabranych przez armię carską. Po drugie do Intendentury Generalnej Armii rozpoczęły napływać prośby „o zwrot kosztów”, do których dołączano podpisane przez danego dowódcę rosyjskiego kwity „na wybrane przez wojska produkta”, opiewające jedynie na ogólną

[2] „Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego” z 23 kwietnia 1832, nr 31, s. 389–390.

całościową sumę pieniędzy, gdzie nie zapisywano jednak ani szczegółowej miary ani wagi dostarczonych, czy też po prostu podlegających sekwestrowi wojskowemu produktów. W tej samej kategorii mieściły się dostarczane poświadczenia wielkości skoszonego lub wydeptanego pola/łąki, co realizowano najczęściej poprzez spisanie dokładnej ilości dziesięcin lub morgów takiego gruntu, ewentualnie w drodze wyszczególnienia ilości ziarna zboża zasianego uprzednio na danym obszarze. Trzecią kategorią petycji były prośby, do których dołączano jedynie obliczenia poniesionych – i to różnych rodzajów – strat. Obliczenia te sporządzali po części sami właściciele, po części były one spisywane przez lokalne władze administracyjne polskie, jednak nie zawierały one jakichkolwiek potwierdzeń ze strony przedstawicieli wojskowej władzy rosyjskiej.

Tymczasem zimą sezonu 1831/1832 Intendentura Generalna (I) Armii Czynnej zwracała petentom wszystkie te prośby, wraz „(...) z napisem od ręki, iż wciągnione [one] zostały w oddzielną księgę (...) i powinny być (...) w swoim czasie przedstawione władzy, która ustanowiona będzie do ich rozpoznania".

W efekcie pojawienia się tych nieporozumień, celem ostatecznego przejrzenia dostarczanych kwitów i wyjścia naprzeciw żądaniom obciążonych realiami wojny i pobytem w Królestwie armii carskiej mieszkańców kraju, obwieszczenie feldmarszałka Paskiewicza z 14 marca 1832 r. zapowiadało ustanowienie przy Intendenturze Generalnej Armii specjalnej komisji, pozostającej pod głównym zarządem p.o. generała-głównego intendenta tejże I Armii Czynnej. W skład komisji weszli: a) prezydujący; b) trzej członkowie, przy czym byli to „dwaj z rosyjskiej i jeden z polskiej strony"[3]. Zatem z czterech osób zatrudnionych w komisji aż trzech sta-

[3] Tamże, s. 390.

nowili Rosjanie, co oznaczało oczywistą przewagę żywiołu rosyjskiego w tym ciele weryfikacyjno-decyzyjnym.

Nowo utworzona komisja rozpoczęła oczywiście swoje funkcjonowanie według ściśle określonych przepisów. Zgodnie z głównymi zapisami dotyczącymi sposobu wynagrodzenia strat, wypłatę za szkody potwierdzone przez rosyjskie władze wojskowe uiszczano/realizowano w formie wydawania, podpisanych przez generała-intendenta armii i wszystkich członków Komisji Weryfikacyjnej drukowanych świadectw. „Mające wartość gotowej monety" świadectwa te musiały być przyjmowane na poczet zapłacenia podatków przez wszystkie kasy Królestwa Polskiego. Ponadto lokalni mieszkańcy uzyskali prawo do wzajemnego cedowania sobie wyżej wskazanych świadectw, co umożliwiało wydawanie przez komisję weryfikacyjną zaświadczeń bez wymienienia nazwiska osób, na które zostały one wystawione. Biorąc też pod uwagę, iż w niektórych wypadkach wysokość przyznanej w formie rekompensaty sumy przekraczała ogólną kwotę płaconego przez danego osobnika podatku, celem złagodzenia pojawiających się wówczas problemów (oraz ogólnie dla ułatwienia obrotu świadectwami rekompensacyjnymi) ustawodawca wprowadził obwieszczeniem z 14 marca 1832 r. ogólną zasadę niewydawania zaświadczeń o kwocie przekraczającej wartość 100 złp. Aby więc uzyskać całość należnego, niekiedy wysokiego odszkodowania, należało się raczej starać o wydawanie z tego tytułu tzw. „świadectw cząstkowych". Takie rozwiązanie miało z zasady ułatwić wprowadzenie rzeczonych świadectw do obrotu prawno-fiskalnego.

Komisja Weryfikacyjna analizując złożone przez obywateli Królestwa, wystawione przez rosyjskie władze wojskowe, kwity odszkodowawcze wskazywała oczywiście przede wszystkim, które z nich rzeczywiście kwalifikują się do zapłacenia. Takie potwierdzone świadectwa miały być rozsyłane przez Komisję Weryfikacyjną w formie krótkich wyka-

zów do biur poszczególnych Komisji Wojewódzkich. Z tym łączył się jednak obowiązek każdorazowego zawiadamiania przez Komisję Weryfikacyjną władz centralnych Królestwa o adresatach i kwotach, na które opiewały wydane świadectwa. Po odebraniu nadchodzących z Warszawy potwierdzeń otrzymania zwrotu poniesionych na armię carską kosztów, Komisje Wojewódzkie odsyłały je bezpośrednio osobom, którym zostały one wydane i odbierały od każdego takiego adresata pokwitowanie otrzymania świadectw rekompensacyjnych, aby następnie pozyskane potwierdzenia odesłać do Komisji Weryfikacyjnej w Warszawie. Natomiast gdy nie weryfikowano pozytywnie nadsyłanych do oceny „kwitów za dostawy, etc.", obowiązkiem Komisji było ich zwrócenie nadawcom, wraz z dokładnym wyjaśnieniem powodów odmowy.

Wszystkie kasy, w których składano świadectwa weryfikujące szkody jako formę rozliczenia podatków, miały obowiązek natychmiastowego ich przyjmowania. Po odnotowaniu w specjalnie na ten cel przygotowanej księdze proweniencji napływającej kwoty rekompensacyjnej należało stosowne świadectwa natychmiast „kasować"[4]. Aby zapobiec ewentualnemu fałszowaniu świadectw, przy ich odbieraniu w kasach fiskalnych należało je dokładnie (w oryginale: „ściśle") obejrzeć, celem porównania ze wzorami rozsyłanymi przez Komisję Weryfikacyjną do wszystkich Komisji Wojewódzkich, a stamtąd do poszczególnych kas[5].

W sytuacji gdy wysokość pobranej przez wojsko carskie kontrybucji oznaczano w wystawianych przez wojsko carskie kwitach zapisanych „w mierze lub w wadze", rozliczenia następowały na zasadzie wykorzystania specjalnie oznaczonego stałego cennika. W owym, dołączonym do ob-

[4] Tamże, s. 391. Czyniono to poprzez ukośne przekreślenie dokumentu linią atramentową.

[5] Tamże, s. 390–391.

wieszczenia z 14 marca 1832 r., „wykazie cen podług których JO Książę Jegomość Generał Feldmarszałek Naczelnie Komenderujący Armią Czynną polecił zaspokoić należytności z kwitów przez wojska rosyjskie wydawanych pochodzące, przez wydanie drukowanych świadectw", spisywano bowiem wartość danego towaru zarówno w polskich biletach kasowych, jak i rosyjskich „asygnostach"[6]. Dokładne opracowanie warunków wypłacania poszkodowanym kwot rekompensacyjnych za skoszone czy wydeptane pola i za nie wymienione w ścisły sposób „w mierze lub wadze, lecz ogólnie"[7] w kwitach wojskowych artykuły żywności czy furaż ustawa z połowy marca przywidywała w bliżej nieokreślonej przyszłości, w formie oddzielnego rozporządzenia. Takie wytyczne miały być poza tym „(...) o ile można najbardziej zastosowane do cen w wykazie oznaczonych i w żadnym względzie tychże nie przewyższające"[8]. Tym sposobem zapobiegano nieuprawnionemu podnoszeniu wypłacanych w formie odszkodowań kwot, ustalając w praktyce najwyższy dopuszczalny z danego tytułu limit odszkodowań.

---

[6] Tamże, s. 393. Wysokość przewidywanych wypłat była następująca: a) za czetwert mąki lub kaszy płacono: – 13 ½ grosza w polskich biletach kasowych oraz 11 rubli 91 kopiejek w asygnacjach rosyjskich; b) za czetwert jęczmienia płacono: – 29 groszy w polskich biletach kasowych oraz 9 rubli 41 ½ kopiejek w asygnacjach rosyjskich; c) za czetwert owsa płacono: – 21 złp 22 gr w polskich biletach kasowych oraz 51 kopiejek w asygnacjach rosyjskich; d) za centar siana płacono: – 2 złp 27 ½ gr oraz 1 rubla 61 ¾ kopiejki; e) za pud słomy płacono: – 10 ¾ gr w polskich asygnacjach kasowych oraz 20 kopiejek w asygnacjach rosyjskich; f) za pud mięsa płacono: – 8 złp w polskich biletach kasowych oraz 4 ruble 44 kopiejki w asygnacjach rosyjskich; g) za wiadro wódki płacono 9 złp w polskich biletach kasowych oraz 4 ruble 99 ½ kopiejki w asygnacjach rosyjskich.

[7] Przez wpisy o konkretnym charakterze mierzalnym rosyjskie władze okupacyjne rozumiały zapisy typu: „(...) bydła sztuk, zboża lub owsa kop, siana fur".

[8] „Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego" z 23 kwietnia 1832, nr 31, s. 391–393.

W kwestii petycji, do których nie dołączano wydanych przez władze rosyjskie pokwitowań i jeśli za podstawę żądania służyło jedynie złożone przez osoby poszkodowane zenanie o stratach, ewentualnie potwierdzone przez lokalną polską administrację, obwieszczenie z 14 marca 1832 r. nie przewidywało udzielana z tego tytułu „teraz" jakiejkolwiek rekompensaty. Powodem przyjęcia takiego rozwiązania był fakt, iż „zaspokojenie próśb kwitami nie popartych decyzją naczelnie komenderujących przy wkroczeniu wojsk rosyjskich do Królestwa Polskiego, jak niemniej w ciągu kampanii [wojennej] uzasadionem nie zostało". W konsekwencji okazanego przez Rosjan braku zaufania do świadectw wystawianych wyłącznie przez stronę polską, wszyscy ci obywatele Królestwa, którzy nie dysponowali – jak należy domniemywać, wydanymi w okresie wojny jedynie na zasadzie dobrej woli – poświadczeniami armii carskiej, nie mogli dochodzić swoich praw z tytułu strat poniesionych w formie dostaw dla wojsk okupacyjnych.

Pierwotnie za ostateczny termin składania kwitów do Komisji Weryfikacyjnej ustalono dzień 11/27 lipca 1832 r. Ustawa w punkcie e) nawoływała zatem mieszkańców Królestwa Polskiego do bezzwłocznego przesłania posiadanej dokumentacji szkodowej do warszawskich biur Komisji Weryfikacyjnej, zaznaczając z naciskiem, że dokumentacja nadesłana po tym terminie będzie odsyłana bez jakiegokolwiek rozpatrzenia.

Podsumowując sens i charakter nowo wprowadzonego obwieszczenia feldmarszałek Paskiewicz oznajmiał jeszcze 14 marca 1832 r., że „w taki sposób przez powyższe przepisy z jednej strony zapewnionem zostało rychłe i prawne zaspokojenie tych, którzy posiadają formalne kwity od wojsk rosyjskich, z drugiej zaś strony ci, którzy kwitów takowych nie posiadają będą wiedzieli, że wynagrodzenie za roszczone przez nich pretensje nastąpić nie może"[9].

W dalszej kolejności 29 marca/10 kwietnia 1832 r. Rada Administracyjna Królestwa Polskiego wydała (na wniosek Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z tegoż 10 kwietnia 1832) postanowienie, precyzujące zasady oceny dostarczanych do Komisji Weryfikacyjnej świadectw. Ten istotny akt prawny opracowano „uznawszy potrzebę zachowania wszelkiej ostrożności, zdolnej zapobiec nadużyciom przy wydawaniu przez ustanowioną oddzielną komisję świadectw na pretensje mieszkańców Królestwa za wzięte od nich w czasie wojny przez wojska rosyjskie różne produkta". Dodatkowo nowe przepisy wprowadzano w życie z myślą o przyszłościowych ułatwieniach w całej procedurze administracyjnej dotyczącej wydawania stosownych zaświadczeń, a dokładnie „(...) tak w realizowaniu, jako też przekonaniu się o rzetelności świadectw"[10]. W praktyce wprowadzono zatem niejako podwójną weryfikację świadectw, raz dokonywaną przez samą Komisję Weryfikacyjną (merytorycznie), drugi raz wykonywaną przez lokalne organa polskie podczas procesu ich przyjmowania (praktycznie).

Jak wynikało z zasadniczej treści wzmiankowanego postanowienia, dla przyszłościowego zabezpieczenia się od ewentualnych wypadków podrabiania wydawanych świadectw należało je zapisywać w specjalnie w tym celu założonej księdze sznurowej, z której stronic można i należało takie świadectwa „wycinać". Księgi sznurowe trzeba było założyć w poszczególnych obwodach, a po wycięciu z nich wszystkich zamieszczonych tam świadectw trzeba było je odsyłać do poszczególnych Komisji Obwodowych. Celem wprowadzenia takiej procedury było dokonywanie oceny wiarygodności całej operacji, w drodze „(...) sprawdzenia z odcinkami świadectw w miarę zgłaszania się kontrybuentów".

---

[9] Tamże, s. 392.

[10] „Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego" z 28 maja 1832, nr 36, s. 597–598.

Co więcej, Rada Administracyjna zaznaczała 29 marca/10 kwietnia 1832 r., że „świadectwa te w miarę możności wydawanemi być mają na takie kwoty, jakie sam interesent oznaczy (...)", przy czym sugerowano dostosowanie wpisywanych w zaświadczeniach sum do ilości (aktualnych lub zaległych) podatków, jakie miałyby być tymi potwierdzonymi zaświadczeniami opłacane. Powyższe miało ułatwić – po raz kolejny – obrót administracyjno-prawny świadectwami weryfikacyjnymi.

Wreszcie, postanowienie kwietniowe z roku 1832 warszawskiej Rady Administracyjnej precyzowało zasadnicze źródło finansowania procesu dokonywania rekompensaty za poniesione podczas wojny roku 1831 przez obywateli Królestwa Polskiego straty. Otóż, jak to podkreślała ówczesna naczelna władza administracyjna, w kwestii „funduszu pod którym wydatek z tych świadectw [był] wynikający a budżetem nie [był] objęty (...)", podjęto decyzję, aby pochodził on z kwot oszczędzonych na ogólnych funduszach rocznych Królestwa Polskiego. Z powyższego wynikało, że za kontrybucje dokonane przez wojska carskie miał w praktyce zapłacić polski skarb państwa, czerpiąc na to pieniądze z kwot pozyskanych po „niewykonanych zadaniach"[11]. Tu pojawił się jednak istotny problem natury prawnej. Otóż odnoszący się do postanowienia Rady Administracyjnej z 10 kwietnia 1832 r. raport Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z lipca tegoż roku nr 13777 stwierdzał wyraźnie, że tzw. oszczędności budżetu państwa nie mogą być – bez wyraźnego zlecenia w tej kwestii ze strony samego cara – źródłem pokrycia świadectw wydawanych przez Komisję Weryfikacyjną usta-

[11] Tamże, s. 598. Jakkolwiek wzmiankowana powyżej decyzja Rady Administracyjnej miała miejsce podczas sesji tejże instytucji 29 marca/10 kwietnia 1832 r., to jednak za zgodność (za sekretarza generalnego) ze strony Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu potwierdził ją pracownik tegoż ministerstwa, Zylicz, dopiero 5 maja 1832 r.

nowioną przy Intendenturze Generalnej Armii Czynnej. Jednocześnie jednak dyrektor generalny prezydujący w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu podczas 32 sesji Rady Administracyjnej (tj. gdy omawiano to zagadnienie) zapewniał naczelny organ państwa, iż spodziewane oszczędności budżetowe w zupełności powinny wystarczyć do pokrycia pretensji wynikających z wypłat odszkodowań za rekwizycje wojskowe okresu wojny 1831 r. W konsekwencji Rada Administracyjna postanowiła wystąpić do cara o wydanie przez niego zgody na użycie środków pochodzących z oszczędności budżetu państwa polskiego na pokrycie „wydatków rekwizycyjnych". W praktyce oznaczało powyższe – nieco ironicznie – wystąpienie przez rząd warszawski do Mikołaja I o zgodę na obciążenie skarbu Królestwa Polskiego kontrybucjami nałożonymi na lokalnych obywateli.

Ponadto Rada Administracyjna „(...) mając na uwadze słuszność powodów dla których Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu wydała rozporządzenie dozwalające przyjmowania świadectw (...) nie tylko na rachunek zaległych podatków, jak to w obwieszczeniach księcia feldmarszałka z dnia 14 marca (...) wskazanem było, ale nadto na rachunek zaległości z wszelkich innych dochodów budżetowych po koniec roku 1831" zatwierdziła i to rozporządzenie KRPiS[12]. W tym wypadku była to w znacznym stopniu pożyteczna inicjatywa władz polskich.

Ostatecznie car Mikołaj I wydał sygnowane przez ministra sekretarza stanu ds. Królestwa Polskiego w dniu 18/30 lipca 1832 r. postanowienie, na mocy którego „(...) wydatek wynikający z przyjmowania w podatkach certyfikatów wydawanych za dostawy dla wojska w czasie wojny uskutecznione" miał zostać oparty na oszczędnościach budżetu Królestwa Polskiego. W konsekwencji Komisja Rządowa

[12] RA 24/351–354.

Przychodów i Skarbu przedstawiła 27 lipca 1832 r. do zatwierdzenia przez Radę Administracyjną (z pozytywnym skutkiem) projekt do postanowienia nr 101 928, z którego wynikało, że owa KRPiS została upoważniona do „odpisania na oszczędność" wszelkich nie wydanych w roku 1832 środków budżetowych, z wyjątkiem właśnie kwot przeznaczonych na spłatę rekwizycji dokonywanych w kampanii roku 1831 przez wojska carskie.

Działanie pozostającej pod zarządem Intendentury Generalnej (I) Armii Czynnej Komisji Weryfikacyjnej początkowo dawało wiele do życzenia. Świadczyć miał o tym przedłożony Radzie Administracyjnej raport Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu z 26 lipca 1832 r., nr 57025, w którym ministerstwo opisywało sytuację, gdy rzeczona Komisja Weryfikacyjna „(...) nie stosując się do rozporządzeń pod dniem 14 marca [1832 r.] (...) wydanych, udzielane przez siebie świadectwa na rozpoznane pretensje za dostarczone dla wojsk rosyjskich produkta odsyła do miejsc gdzie są zamieszkałe osoby, które takowe likwidowały". Proceder ten tymczasem (jak wspomniano uprzednio) powinien był polegać na przesyłaniu zatwierdzonych świadectw do poszczególnych – właściwych Komisji Wojewódzkich, w których jurysdykcji znajdowały się dobra, z obszaru których meldowano zaległe pretensje w stosunku do wojska rosyjskiego. KRPiS skarżyła się zarazem 26 lipca 1832 r., iż „(...) tym sposobem Komisja [Weryfikacyjna] pozbawia Skarb możliwości zaspokojenia (...) zaległych podatków". Warto zaznaczyć, że wskutek podjętej przez polskie władze administracyjne interwencji namiestnik Iwan Paskiewicz polecił przedłożyć Intendentowi Generalnemu Armii Czynnej, że „(...) postępowanie Komisji której tenże przewodniczy znajduje niewłaściwem i mieć chce aby nadal świadectwa przez nią wydane jedynie do właściwych Komisji Wojewódzkich odsyłane były"[13]. Jak

[13] RA 24/770–772.

się zatem wydaje, w zasadzie opisane tu obstrukcyjne działanie Komisji Weryfikacyjnej nie miało swego źródła w intencjach tzw. rosyjskich czynników zwierzchnich, a wynikało raczej z pewnej niefrasobliwości jej członków czy z ich braku wiedzy o zasadach funkcjonowania lokalnej administracji fiskalnej.

Tymczasem już w ostatnich dniach lipca 1832 (dokładnie 25 lipca) – w wykonaniu przepisów wprowadzonych rozporządzeniem namiestnika carskiego z 14 marca 1832 r. – ustanowiona przy Intendenturze Generalnej (I) Armii Czynnej „(...) w celu wydawania mieszkańcom Królestwa świadectw za produkta wojsku cesarsko-rosyjskiemu w czasie wojny dostarczone" Komisja Weryfikacyjna złożyła do dyspozycji polskich władz administracyjnych raport nr 78, w którym przedstawiono po raz pierwszy dotychczasowy postęp prowadzonych przez ten organ czynności. Do raportu dołączono szczegółowy wykaz wszystkich wydanych przez Komisję świadectw. Zgodnie z ustalonymi procedurami, całe sprawozdanie wraz z wykazem zarząd Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu postanowił przesłać „do stosownego użytku" Radzie Administracyjnej Królestwa. Ten ostatni organ wniósł stosowny raport pod obrady 7 sierpnia 1832 r., a ostatecznie zdecydował o jego przyjęciu trzy dni później – 10 sierpnia 1832 r.[14] Było też naturalnym, że Komisja Weryfikacyjna 3 września 1832 r. złożyła na ręce księcia namiestnika Iwana Paskiewicza swój „(...) wykaz świadectw do właściwych Komisji Wojewódzkich na przyznane należytości przesłanych". Z kolei Rada Administracyjna stosowny wykaz przekazała 21 września (po jego pierwotnym otrzymaniu 19 września 1832 r.) do dyspozycji Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu[15].

[14] RA 25/189–190.

[15] RA 26/417–418.

Inną jeszcze kwestią związaną z kontrybucjami pobieranymi przez wojska carskie w czasie walk polsko-rosyjskich 1831 r. i zaraz po ich ustaniu było zagadnienie ewentualnego zwrotu zagarnianych przez armię rosyjską w tym czasie pieniędzy. Zagadnieniem tym pierwotnie zajął się feldmarszałek Paskiewicz na przełomie marca i kwietnia 1832 r. W wydanych przez Księcia Warszawskiego oświadczeniach z 15/27 marca oraz 21 marca/2 kwietnia 1832 r. feldmarszałek mianowicie jasno precyzował, że „(...) sumy pieniężne w czasie rewolucji przez wojska rosyjskie zabrane za zdobycz wojenną zwrotowi niepodlegającą uważane być winny". W tej sytuacji Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu zwróciła się 21 września 1832 r. do Rady Administracyjnej z konkretną – pozytywnie przyjętą – prośbą o zezwolenie, aby „(...) podatki z roku 1831 z miasta Głowaczewa za zaległość zapisane (...) poprzez Boguszewskiego podpułkownika wojsk cesarsko-rosyjskich zabrane z ksiąg kasowych odpisane zostały". Sprawą zajęła się Rada Administracyjna tegoż 21 września 1832 r., podczas 52 sesji[16].

W dniu 30 listopada 1832 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego złożyła protokół nr 16716/29778 „(...) świadczący o (...) zabraniu podczas rewolucji przez kozaków pod dowództwem pułkownika Boguszewskiego z kasy ekonomicznej miasta Żarki kwoty 300 złp". Jednocześnie ministerstwo wystąpiło do Rady Administracyjnej z wnioskiem o umorzenie tego niedoboru w kasie miejskiej, powołując się na wskazane wyżej decyzje Paskiewicza z 15/27 marca oraz 21 marca/2 kwietnia 1832 r., uznające wszelkie sumy pieniężne skonfiskowane podczas wojny roku 1831 „za zdobycz wojenną zwrotowi nie ulegającą". Obradujący nad całym zagadnieniem 1 grudnia 1832 r. rząd Królestwa Polskiego w pełni przychylił się do wniosku ministerialnego, przy czym namiest-

[16] RA 26/407–408.

nik carski oświadczył wówczas: „(...) o każdem podobnego rodzaju umorzeniu właściwa komisja rządowa obowiązana jest donosić Intendentowi Generalnemu Armii Czynnej z wyrażeniem imion wojskowych, przez których zabór pieniędzy nastąpił"[17].

Podobnym zagadnieniem zajęła się Rada Administracyjna 28 grudnia 1832 r., kiedy to rozpatrywano wniosek Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego z 22 grudnia tegoż roku, nr 18 988/33 816 dotyczący „(...) upoważnienia do odpisania w księgach kasowych in minus sumy złotych polskich 838, w czasie zajęcia miasta Szydłowa przez wojska cesarsko-rosyjskie przez (...) generała lejtnanta Krasowskiego za kwitem z kasy ekonomicznej pomienionego miasta wziętej". Rada Administracyjna ponownie przychyliła się do wniosku KRSWDiOśP, jednocześnie informując o swoim postanowieniu Intendenta Generalnego Armii Czynnej[18]. Jak się wydaje, uznanie zajętych przez wojska carskie kwot (jeśli wierzyć raportom ministerialnym i nie uwzględniając nieujawnionej tzw. kwoty ciemnej – zasadniczo niewielkiej) za nie podlegający zwrotowi łup wojenny miało mieć znaczenie symboliczne, potwierdzające w ten swoisty sposób władzę Rosjan nad Polską.

Rozwiązywanie przez polską administrację praktycznych problemów związanych z dostarczaniem żywności dla wojska rosyjskiego

Opisując w formie skrótowej odzwierciedlone w aktach rządowych problemy, pojawiające się w związku z realizacją faktycznego procesu kontrybuencyjnego w Królestwie Pol-

[17] RA 27/559–561.

[18] RA 27/100–102.

skim na rzecz okupacyjnej armii rosyjskiej, trzeba przede wszystkim zaznaczyć, że aby proces wydawania potrzebnej żywności wojskom carskim uczynić bardziej przejrzystym ustanowiony w Warszawie po upadku Powstania Listopadowego Rząd Tymczasowy zajął się tym problemem jeszcze podczas 14 sesji. Pierwotnym asumptem było tu – następnie podniesione na forum Rządu Tymczasowego przez dyrektora głównego prezydującego w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji – sprawozdanie złożone przez Komisję Rządową Sprawiedliwości z 11/29 listopada 1831 r. nr 102/72/1078 „(...) o niedogodnościach jakie mają miejsce przy odbieraniu przez wojska rosyjskie prowiantów i furażów z magazynów". Z raportu tego wynikało, że na skutek „(...) zamieszczonego w kwitach stosunku miary i wagi rosyjskiej do dawnych miar i wag polskich, które z mocy postanowienia namiestnika królewskiego od d. 1 stycznia 1819 roku wyszły z używania" pojawiły się „(...) straty jakie z tego powodu dla dostarczających wynikają." Rząd Tymczasowy wnosił zatem do swego prezesa o wystąpienie do rosyjskich władz okupacyjnych o stosowanie w rozliczeniach przy dostawie żywności i furażu dla armii rosyjskich aktualnych odniesień do miar polskich[19]. Godne uwagi było zdecydowanie proobywatelskie stanowisko (częściowo przecież obsadzonego przez samych Rosjan, ze swoim prezesem na czele) Rządu Tymczasowego, dążącego do eliminacji pojawiających się z tytułu niewłaściwego zastosowania miar i wag nadużyć.

Należy też wspomnieć, iż już 19 listopada/1 grudnia 1831 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policji złożyła raport nr 10776 „w przedmiocie [dalszych] trudności dających się napotykać przy nakazanej dostawie żywności i furażu dla wojsk cesarsko-rosyjskich w miesiącach grudzień [1831 r.] oraz styczeń [1832 r.]". Na przedłożenie dyrek-

[19] RA 20/435.

tora głównego prezydującego w KRSWiP Rząd Tymczasowy Królestwa zajął się sprawą na 16 sesji. Władze warszawskie „pomnąc na klęski które kraj polski dotknęły oraz na ilość produktów rolniczych, którą już w naturze dostarczyć musiał, nie miał nic do nadmienienia przeciw upoważnieniu Komisji Wojewódzkich do ugodzenia drogą publicznej licytacji entreprenerów mających być na koszt kontrybuentów zobowiązanemi do dostawy w naturze tych produktów, które przez rozkład ściągniętemi bydźby nie mogły". Jednocześnie Rząd Tymczasowy wyraził przekonanie o tym, iż pozwolenie na przywóz z zagranicy dwóch – w aspekcie dostaw żywności i furażu dla wojska rosyjskiego – najważniejszych produktów, tj. jęczmienia i owsa, powinno znacznie przyczynić się do sprostania potrzebom żywieniowym armii rosyjskiej[20]. Zezwolenie na dostawy dla armii rosyjskiej przez przystępujących do licytacji przedsiębiorców, jak też pozwolenie na dostarczenie w granice Królestwa wrażliwych (i deficytowych na dany moment) z punktu widzenia dostaw dla tejże armii produktów spożywczych dobrze świadczyło o realności oceny stanu faktycznego w kwestii sprostania żądaniom żywieniowym wojsk okupacyjnych przez polskie władze administracyjne najwyższego szczebla.

Dochodziło na tym polu zresztą do pewnych nieporozumień. Nic bowiem dziwnego, że – widząc takie liberalne podejście – w marcu roku 1832 szef Sztabu Głównego (I) Armii Czynnej wydał do władz Królestwa odezwę wnoszącą o zezwolenie na „ułatwienia" w sprowadzaniu z terenu Galicji różnych produktów żywnościowych przeznaczonych dla wojska carskiego, głównie mąki, żyta i owsa. Na tę sugestię odpowiedziała w pierwszej kolejności Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu raportem (do Rządu Tymczasowego) dnia 16/28 marca 1832 r., nr 13 877. W reakcji

[20] RA 20/496–497.

władze centralne Królestwa na 37 sesji „(...) pochwalając troskliwość władzy skarbowej o ścisłe zachowanie przepisów taryfy obowiązującej, upraszały prezesa swego o objaśnienie Szefa Sztabu Głównego, że gdy wprowadzenie mąki i żyta jest wyraźnie zakazane taryfą i przez żadne rozporządzenia dozwolonem nie zostało, przeto Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu znalazła się w niemożności uczynienie zadość jego odezwie". Natomiast co do możliwości dostarczenia owsa wskazano, że jego sprowadzenie z zagranicy bez konieczności opłacenia cła obowiązywało do końca kwietnia roku 1832, podkreślając jednocześnie, iż w razie koniecznej potrzeby dalszego sprowadzania owsa dla koni armii rosyjskiej, władze Królestwa z pewnością nie odmówią możliwości prolongaty takiego właśnie uchylenia. Jak widzimy, tu z kolei mieliśmy do czynienia z bardzo rygorystycznym, negatywnym podejściem warszawskiego ministerstwa w kwestii żądanego swobodnego przepływu na teren Królestwa dodatkowych, potrzebnych Rosjanom produktów, jak i z lojalistycznym zapewnieniem o możliwym przyszłościowym sprostaniu innym jeszcze wymogom w wypadku ich pojawienia się.

Już w lutym 1832 r. pojawiły się zaskakujące problemy natury logistycznej. Dnia 16 lutego 1832 r. książę Gorczakow wydał odezwę nr 394, w której domagał się sprowadzenia dla Intendentury Generalnej stacjonującej w Królestwie armii rosyjskiej 100 000 worków, co miało nastąpić zarówno poprzez ich przywiezienie z Rosji, jak i z Galicji. Sprawą zajął się Rząd Tymczasowy, który na 38 sesji przyjął w sprawie wyważone stanowisko. Otóż członkowie ówczesnego najważniejszego organu administracyjnego państwa zdecydowali o tym, że nie mogą wyrazić zgody na sprowadzanie worków prowiantowych z terenu austriackiej Galicji. Jednocześnie zezwolono na sprowadzanie do Królestwa potrzebnych Intendenturze (I) Armii Czynnej worków z terenu Cesarstwa Rosyjskiego nawet bez ko-

nieczności opłaty jakiegokolwiek cła. Takie stanowisko motywowano faktem, że „uwolnienie" tych worków – będących *notabene* bardzo małymi – „(...) nie zarządziło[by] dla skarbu znacznego uszczerbku"[21]. Owo rozróżnienie przez Rząd Tymczasowy miejsc pochodzenia żądanych przez rosyjskie władze wojskowe, potrzebnych do przechowywania żywności przedmiotów (worków), doskonale oddawało z jednej strony dbałość naczelnych władz Królestwa o interes ekonomiczny kraju, z drugiej zaś jawną „ugodowość" w stosunku do Rosji.

Wreszcie trzeba zaznaczyć, że ostatecznie ważkość zagadnienia i potrzeba szybkiego rozwiązywania problemów pojawiających się w związku z dostawami żywności dla wojska rosyjskiego w Królestwie Polskim została niejako zdegradowana przez – bynajmniej nie paradoksalnie – „uspokojenie kraju". I tak, podczas gdy bezpośrednio po upadku Powstania Listopadowego w Królestwie Polskim założono 165 magazynów wojskowych, wkrótce po wycofaniu się z okupowanego terenu części armii rosyjskiej uznano za słuszne zamknąć tzw. Magazyny Rekwizycyjne[22]. Prowadzona jednak przez pewien czas po ich zamknięciu tzw. „administracja magazynowa" przynosiła ze sobą konieczność wyasygnowania znacznych wydatków na ten cel. W konsekwencji do ostatecznego zamknięcia czasowych magazynów wojskowych (co nastąpiło w 1833 r.) koszty generowane na ich utrzymanie zamknęły się kwotą rzędu prawie 545 000 złp. I tu pojawia się informacja, która polskie władze administracyjne stawia w znamiennym i niekoniecznie pozytywnym świetle. Otóż jeszcze na koniec roku 1833 rząd Królestwa Polskiego (Rada Administracyjna) wydał jedynie ok. 250 tys. złp z przeznaczeniem na wypłatę tzw. „zobowiązań magazy-

[21] RA 22/238–239.

[22] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zespół II Rady Stanu Królestwa Polskiego (dalej: II RS) 102/38–39.

nowych"[23]. Z powyższego widzimy, że proces spłaty przez skarb Królestwa Polskiego zobowiązań zaciągniętych na dostawy żywności przez okupacyjne wojska carskie postępował w praktyce bardzo powoli, bynajmniej nie korelując z oczekiwaniami społecznymi w tej kwestii.

Ramy prawne dostarczania „światła, słomy i opału" dla okupacyjnych wojsk carskich

Wojska rosyjskie i podczas walk prowadzonych przed upadkiem Powstania Listopadowego, i po wrześniu 1831 r. pobierały od mieszkańców Królestwa materiały na „światło, słomę i opał" w drodze rekwizycji. Negatywnego wydźwięku tego procederu bynajmniej nie zmieniało to, iż późniejsze raporty polskich władz administracyjnych usprawiedliwiały niejako to postępowanie zbliżaniem się w danym czasie pory zimowej. Już jednak rozkaz dzienny feldmarszałka Iwana Paskiewicza z 16/28 listopada 1831 r. jasno wskazywał przepisy określające ilość, miarę i wagę oraz sposoby dostarczania wojsku rosyjskiemu wspomnianych artykułów. Na podstawie tych przepisów wstępnie określono przewidywaną ilość wysokości dostaw opału, światła i słomy. W tej sytuacji lokalne władze administracyjne mogły zawierać umowy z tzw. „entreprenerami" o dostawę tych artykułów dla wojska. W przeważającej części dostawa drewna, światła i słomy w roku 1831 odbywała się jednak (jak wspomniano) głównie w formie rekwizycji[24].

Skierowany do stacjonujących w Polsce wojskowych rosyjskich „rozkaz dzienny" feldmarszałka Paskiewicza nr 598 z 16/28 listopada 1831 r. dotyczył formalnie „opatrywania wojska Armii Czynnej w miastach Królestwa Polskiego

[23] II RS 60/20; II RS102/40.

[24] II RS 60/24; II RS102/50.

rozlokowanych opałem, światłem i słomą, niemniej koszar i domów rządowych przez wojska zajętych oraz odwachów, wart, ordynanshauzów, szpitali, lazaretów i pułkowych batalionowych saperów i brygad artylerii, kancelarii i warsztatów rzemieślniczych". Z zalecenia wydanego wojskom carskim przez Paskiewicza wynikało zarazem jasno, iż mogły one formalnie żądać od polskich władz administracyjnych dostarczania w miejscach swego stacjonowania stosownych dostaw począwszy od dnia 1/13 grudnia 1831 r.

Jednocześnie z wydaniem skierowanego do wojskowych rosyjskich postanowienia Paskiewicza z 16/28 listopada 1831 r., feldmarszałek zdecydował o przekazaniu jego treści ówczesnemu prezesowi warszawskiego Rządu Tymczasowego – rzeczywistemu tajnemu radcy Fedorowi (Teodorowi) Englowi „(...) dla wydania z jego strony należytego rozporządzenia w celu ogłoszenia (...) wszystkim władzom miejscowym Królestwa w celu legalnego zadośćuczynienia rekwizycjom panów naczelników wojskowych". Tym ostatnim z kolei Książę Warszawski polecił „(...) ścisłe nieodzowne zachowane wszystkich szczegółów w (...) prawidłach [rekwizycyjnych] zawartych pod surową w przeciwnym razie odpowiedzialnością"[25]. Tym sposobem, relatywnie szybko po pierwotnym okresie „chaosu rekwizycyjnego" w dostawach „światła, słomy i opału", władze carskie (a za nimi i rząd Królestwa) mogły wyznaczyć dość jasno określone ramy prawne całego procederu.

Zasady poboru tych produktów dla stacjonującej w Królestwie Polskim okupacyjnej armii rosyjskiej zostały ponownie przytoczone w kolejnym „rozkazie dziennym" skierowanym przez Iwana Paskiewicza do (I) Armii Czynnej, z 5 maja 1832 r., o numerze 211 (dla roku 1832)[26].

---

[25] „Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego" z 24 września 1832, nr 53, s. 1248.

[26] Tamże, s. 1247.

Zgodnie z preambułą tegoż postanowienia, dostawa drzewa, świec i słomy stacjonującej w Królestwie Polskim armii carskiej musiała się odbywać za pośrednictwem warszawskiej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, która to komisja – opierając się na nadchodzących ze strony wojskowej wezwaniach – załatwiała stosowne dostawy z kolei za pośrednictwem „(...) zostających pod jej zarządem władz i osób". Nie budziło wątpliwości, że stosowne wezwania musiały być zarazem zgodne z treścią uprzedniego „rozkazu dziennego" w tej kwestii (wydanego 16/28 listopada 1831 r.) oraz z załączoną do niego „taryfą" cenową. Wezwania do dostarczenia światła, słomy i opału co do zasady winny były być zaświadczone przez „(...) najbliższych wojennych dowódców; w dežurstwach dywizyjnych i sztabach korpustnych przez ich naczelników; w głównej kwaterze armii i w twierdzach przez ich komendantów". Prawomocność i rzetelność wezwań miała być sprawdzana przez specjalną jednostkę w Sztabie Głównym Armii.

Aby prawidłowo i sprawnie dokonywać weryfikacji procesu dostarczania drzewa, światła i słomy wojsku rosyjskiemu, ustawodawca nałożył na Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych obowiązek dokonania po upływie każdych trzech miesięcy (dokładnie: w połowie czwartego miesiąca) tzw. „przedłożenia", opartego na wewnętrznych zarządzeniach ministerialnych, skierowanego bezpośrednio do Naczelnika Sztabu Głównego (I) Armii Czynnej, w którym należało podać ścisłe informacje „(...) o weszłych i ułatwionych zawezwaniach". Jednocześnie na komendantach korpusów rosyjskich spoczął obowiązek przedkładania w tym samym czasie do „Głównego Dežurstwa Armii" rachunków opiewających na pobraną w rzeczywistości ilość drzewa, świec i słomy.

Procedura sprawdzenia rachunków wojskowych przez „Główne Dežurstwo Armii" sprowadzała się w pierwszym etapie do zasięgnięcia informacji w tej mierze w warszaw-

skiej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Na tej podstawie wojskowe władze rosyjskie mogły dopiero zweryfikować „(...) czyli takaż ilość [została] wykazaną przez wojska w pobraniu jako przez komisję [rządową] w dostawie". W kolejnym etapie weryfikacji danych władze dyżurne armii carskiej zapoznawały się „(...) z raportami miesięcznymi o sytuacji wojsk". Dopiero po tych dwu etapach weryfikacyjnych organ sprawdzający mógł i powinien był pokusić się o nabranie finalnego zdania w kwestii „(...) czyli na taką liczbę ludzi, koni i izb było rekwirowano, jaka jest zakreślona ustawą i czyli takie ilości drzewa, świec i słomy wojska żądały i pobrały jaka się należała". Widzimy tu ściśle opracowaną wieloetapowość całego kontrolnego procesu dostarczania stacjonującym w Królestwie Polskim wojskom rosyjskim „światła, słomy i opału".

Nie ulega wątpliwości, iż weryfikacja kontroli poboru świec, słomy i drewna była przez feldmarszałka Paskiewicza – przynajmniej jak to formalnie wynikało z jego rozkazu dziennego z 5 maja 1832 r. – traktowana niezwykle poważnie, o czym miałaby świadczyć treść art. 8 tegoż postanowienia, z którego dowiadujemy się, że wyniki przeprowadzonych kontroli musiały być każdorazowo ogłaszane w rozkazach wydawanych do Armii Czynnej. Co więcej, na Naczelnika Sztabu Głównego Armii spadał obowiązek poinformowania o wynikach sukcesywnych kontroli ministra (dyrektora głównego prezydującego) Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Charakterystyczne przy tym było, że w wypadkach wykrycia nieprawidłowych i nieusprawiedliwionych wezwań ze strony armii rosyjskiej do dostarczenia przez polskie społeczeństwo nienależnych ilości drzewa, światła i słomy, wszelkie „nadbory" w żądaniach musiały być zwrócone przez tych, „którzy tego nadużyli"[27].

[27] Tamże, s. 1256–1257. Jakkolwiek data wydania rozkazu nr 211 do Armii Czynnej opiewa na 5 maja 1832 r., to jednak jego art. 10 jasno precyzo-

Z tego można zatem wnosić, iż wydającemu dwa „rozkazy dzienne" w kwestii poboru omawianych produktów Paskiewiczowi bez wątpienia chodziło o zachowanie w tych procedurach jasnych zasad, w teorii przynajmniej drastycznie ograniczających wszelkie nadużycia.

Natomiast ogólne zasady co do rozliczeń (tzw. „likwidacji") należności za dostarczone przez administrację polską armii rosyjskiej „światło, słomę i opał" zostały skrupulatnie opracowane przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Policji w rozporządzeniach: a) z 29 grudnia 1831 r., nr 45 108; b) oraz z 9 stycznia 1832 r., nr 48 392[28].

W dalszej kolejności, w odpowiedzi na reklamacje wnoszone przez niektóre Komisje Wojewódzkie w kwestii zapłaty należności za drzewo i światło dla wojsk i lazaretów rosyjskich „przed epoką zakreśloną rozkazem z 16 listopada (...) [roku 1831] do armii przez główno-komenderującego [wydanym]", Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego wydała reskrypt nr 4269/19270 z 2 kwietnia 1832 r., w którym zapowiadała „(...) że jej staraniem będzie obmyślić sposób zaspokojenia należności, skoro podanym mieć będzie ogólny wykaz takowych". W konsekwencji zatem tego rozporządzenia ministerialnego poszczególne Komisje Wojewódzkie zwróciły się do burmistrzów miast, wójtów gmin, właścicieli dóbr ziemskich, naddzierżawców ekonomii rządowych, księży proboszczów, handlarzy drzewa, fabrykantów świec i ogólnie do wszystkich mieszkańców danego obszaru podlegającego ich jurysdykcji, aby w jak najkrótszym czasie przedłożyli swoje pretensje dotyczące dostaw drzewa, słomy i świec wojsku i lazaretom rosyjskim od wkroczenia armii carskiej w granice Królestwa Polskiego do 16 listopada 1831 r.

wał, iż „porządek ten w przedstawianiu rachunków przez wojska [a zatem chodziło o datę rozpoczęcia okresu weryfikacji] ma wejść w życie od dnia 1 kwietnia r.b. [1832]".

[28] Tamże, s. 1247–1248.

Celem wprowadzenia odpowiednich wzorców dla sposobu i zakresu przekazywanych informacji „(...) i ułożenia liquidum za poniesione (...) straty" opracowano dwa rodzaje specjalnych formularzy zgłoszeniowych. W pierwszym miano umieszczać pretensje za drzewo, zaś w drugim za światło. W formularzu dotyczącym drzewa trzeba było wyszczególnić w balach, klocach, belkach, tarcicach i krokwiach użyte na opał drewno budowlane. W formularzu drugim (dotyczącym światła – świec) wielkości wydanych towarów wypadało określić w sążniach. W obydwu formularzach cena dostarczonego towaru musiała być poza tym określona sumiennie. Ogólnym obowiązkiem otrzymujących informacje dotyczące „pobranego drewna" komisarzy obwodowych było sporządzenie całościowego wykazu, składającego się z pozycji odnoszących się do: a) drzewa opałowego; b) drzewa budowlanego przeznaczonego na opał; c) przekazanych na cele opałowe tarcic. W każdej z tych kategorii należało zarazem zsumować wartość skonfiskowanego drewna. Każde z takich zestawień musiało być sprawdzone przez tzw. „kalkulaturę obwodową", a następnie wraz z dowodami – po poświadczeniu przez danego komisarza obwodowego – przekazane (w formie poszytu) do poszczególnych Komisji Wojewódzkich.

Jednocześnie oczywistym wymogiem było załączenie do list z pretensjami o wypłatę zaległych należności za dostawę drzewa i światła armii i lazaretom rosyjskim przed 16 listopada 1831 r. formalnych dowodów na faktyczne przekazanie Rosjanom tychże „untensyliów". Do wskazanych dowodów zaliczano: a) „rekwizycje władz wojskowych"; b) zapotrzebowania; c) kontrakty (jeśli, co byłoby rzadkością, gdzieś się zdarzały); d) kwity. Jak wskazywało ministerstwo, gdyby dostarczyciele nie byli w stanie okazać żadnego z tak określonych dowodów, a „zabór" drzewa lub światła przez Rosjan nastąpił, istniała jeszcze możliwość przedłożenia protokolarnego zeznania „świadków godnych wiary pod zaręcze-

niem przysięgi, gdyby jej się domagano". Rzeczony protokół, oprócz poręczenia przez świadków, powinien był także być potwierdzony przez lokalnego właściciela ziemskiego, burmistrza lub wójta „(...) albowiem bez wymienionych dowodów pretensja gołosłowna przyjętą nie będzie". Takie stanowisko polskich władz administracyjnych stało jednakowoż w sprzeczności z wcześniejszym oświadczeniem okupacyjnych władz rosyjskich natury ogólnej, które np. nie chciały się zgodzić na realizację nie potwierdzonych przez wojskowych carskich pretensji za dostawy żywności.

Ponieważ pobór konfiskacyjny drzewa dotyczył nie tylko lasów prywatnych, lecz i leśnych obszarów należących do rządu Królestwa Polskiego, Sekcje Ekonomiczne Komisji Wojewódzkich wydały z kolei jeszcze skierowane do podległych im urzędów leśnych rozporządzenie (np. w wypadku Komisji Województwa Mazowieckiego był to reskrypt z 20 kwietnia 1832 r., nr 25320/4249), w którym domagały się wyszczególnienia poniesionych na rzecz (I) Armii Czynnej i lazaretów carskich strat bezpośrednio do swoich biur. Wykazy te miały być w konsekwencji włączone przez Komisje Wojewódzkie do ogólnego zestawienia dostaw „światła, słomy i drzewa" dla Rosjan w okresie przed 16 listopada 1831 r.[29]

Odnosząc się dodatkowo niejako do kwestii natury faktycznej wypada podnieść, iż na opłacenie dostaw „drzewa, światła i słomy" dla okupacyjnych wojsk carskich stacjonujących w Królestwie Polskim przeznaczono pokaźne sumy nie tylko w bezpośrednim okresie po upadku Powstania Listopadowego, lecz i w budżetach kraju na lata 1832 oraz 1833. Do tego dochodziło jeszcze uchwalenie przez Radę Admini-

[29] Tamże, s. 556–557. Dla przykładu: Komisja Województwa Mazowieckiego 20 kwietnia 1832 r. wyznaczyła jedynie termin dwudziestodniowy na dostarczenie przez komisarzy obwodowych zestawień drzewa i światła skonfiskowanego przez wojsko i lazarety rosyjskie w okresie przed 16 listopada 1831 r.

stracyjną postanowień z 21 lipca/2 sierpnia oraz 15/27 sierpnia 1833 r., na mocy których przeznaczono dodatkowe fundusze na opłacenie wydatków za dostawę armii rosyjskiej różnorodnych produktów. Ogółem kwoty te wynosiły prawie 6 642 000 złp[30]. Pomimo przeznaczenia przez skarb Królestwa Polskiego tak istotnych sum na spłatę zobowiązań powstałych z tytułu dostaw wojsku carskiemu różnorodnych materiałów (tj. drewna, światła i słomy), wciąż jeszcze w 1834 r. tenże skarb Królestwa Polskiego nie wypłacił z tego tytułu wszystkich zaległości. W roku 1834 do zapłaty pozostawało nadal ponad 589 000 złp[31]. Owo znaczne opóźnienie w spłacie zobowiązań państwa wobec obywateli dostarczających Rosjanom w formie kontrybucji „światło, słomę i opał" przypominało sytuację dotyczącą podobnych zobowiązań, w zakresie dostaw żywności.

Kwaterunek dla armii rosyjskiej i „wolny pobyt" dla byłych wojskowych polskich

W początkowym okresie po zainstalowaniu się Rosjan w podbitym Królestwie Polskim obowiązek kwaterunkowy spadał w praktyce wyłącznie na właścicieli domów prywatnych i „(...) w miarę ruchu rozmaitych korpusów wojska uciążliwym był dla niektórych okolic". Miejscowości, w których zlokalizowano sztaby komend, były z zasady w większym stopniu zajęte przez wojsko niż gdzie indziej[32]. Wobec pojawienia się znacznych różnic w obciążeniach obowiązkiem kwaterunkowym poszczególnych województw i terenów Królestwa Polskiego, z biegiem czasu Komisja Rzą-

[30] II RS 102/51.

[31] II RS 102/52–53.

[32] II RS 102/41.

dowa Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego wniosła do Rady Administracyjnej prośbę o wydanie nowego prawa, nakładającego na wszystkich mieszkańców miast Królestwa równomiernie skalkulowany obowiązek płacenia tzw. „opłaty kwaterunkowej". Miała ona odtąd być pobierana „od domów i procederów". Uzyskane w ten sposób wpływy miały co do zasady posłużyć do spłaty zobowiązań pieniężnych państwa za udzielane wojsku rosyjskiemu kwatery[33].

Nowe zasady przydzielania kwater postanowiono realizować zgodnie z przepisami zatwierdzonymi przez Radę Administracyjną w dniach 29 sierpnia/10 września oraz 22 września/3 października 1833 r. Prawo z 10 września 1833 r. precyzowało „skład kwater" i opisywało sprzęty oraz meble, w jakie powinny one być zaopatrzone. Ustawa określała ilość i kubaturę lokali, które Rosjanie wybierali na kancelarie i składy wojskowe. Natomiast ustawa z 3 października 1833 r. wymuszała niejako równomierne opłacanie kwaterunku przez wszystkich mieszkańców miast, zależnie od zakresu ich bogactwa. Oba prawa nabrały mocy urzędowej jednak dopiero w roku 1834[34].

W każdej miejscowości działały też tzw. Deputacje Kwaternicze, w skład których wchodzili lokalni mieszkańcy. To jednak nie uchroniło całej procedury kwaterunkowej przed niespodziewanymi wstrząsami nawet kilka lat po upadku Powstania Listopadowego. Już bowiem w roku 1834 zaobserwowano w Królestwie Polskim znaczne utrudnienia z zebraniem całościowej kwoty pieniężnej przewidzianej prawem z 3 października 1833 r. do pozyskania z tytułu poboru składki kwaterunkowej[35].

[33] II RS102/43–44.

[34] II RS 103/39–40.

[35] II RS 104/34–35.

Aby dopełnić obrazu powinności kwaterunkowych w Królestwie początku lat trzydziestych XIX w. wypada nadmienić, że – ku sporemu zaskoczeniu – kwestia odpowiedniego unormowania zasad kwaterunku wojskowego objęła wkrótce po upadku Powstania Listopadowego również i (byłych) wojskowych polskich. Jesienią roku 1831 Rząd Tymczasowy Królestwa wydał rozporządzenie, na mocy którego wojskowi niższych stopni należący do korpusów polskich „(...) które się schroniły do Austrii i Prus, wracający do kraju, skoro udają się do miejsc gdzie mają swoje osiadłości powinni mieć przez komisarzy obwodowych wydane karty wolnego w tych miejscach pobytu". Opierając się na wskazanym postanowieniu Rządu Tymczasowego poszczególne Komisje Wojewódzkie wydały stosowne postanowienia w sprawie. I tak Komisja Województwa Mazowieckiego 1 grudnia 1831 r. wystosowała do komisarzy obwodowych postanowienie swego Wydziału Wojskowego (nr 42728), co nastąpiło łącznie z przesłaniem urzędnikom specjalnych „kart do rozdawania przybywającym podoficerom i żołnierzom [polskim]". Jednocześnie władze wojewódzkie ostrzegały mieszkańców, aby „(...) tychże wojskowych [polskich] kartami pobytu nieopatrzonych przyjmować na zamieszkanie nie ważyli się"[36].

Sprawą zamiany miejsca zamieszkania dla oficerów byłego już Wojska Polskiego zajął się sam feldmarszałek Iwan Paskiewicz w lutym 1832 r., kiedy to poinformował prezesa Rządu Tymczasowego Fedora (Teodora) Engla o swojej decyzji w zakresie wydania pozwolenia dla polskich wojskowych wskazanych rang „(...) zmiany pomieszkań lub przejazdu z jednego miejsca na drugie po kraju tutejszym". Z kolei Engel zaznaczał w połowie lutego 1832 r., iż taka zmiana miejsca zamieszkania byłych oficerów polskich, powiązana

[36] „Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego" z 12 grudnia 1831, nr 12, s. 131.

z przydziałem lokalu mieszkalnego, może nastąpić jedynie wówczas, gdy lokalne władze rosyjskie będą w pełni przekonane o takiej konieczności. Lokalni Naczelnicy Wojskowi zostali zobowiązani, by przy wydawaniu biletów relokacyjnych informowali miejscowe władze administracyjne o destynacji nowego miejsca pobytu byłych wojskowych polskich[37]. Kwestia kwaterunku zatem była jednym z obciążeń nakładanych na mieszkańców Królestwa Polskiego, które nie tylko odnosiło się do danin składanych najezdniczej armii rosyjskiej, lecz także – chociaż w niewielkim stopniu – dotyczyło i byłych wojskowych armii polskiej.

Konkluzja przez władze wojskowe rosyjskie i administrację cywilną Królestwa pośrednio napisana

Być może o stosunku ludności Królestwa Polskiego do poborów dokonywanych przez wojsko carskie w okresie wojny, a szczególnie po upadku Powstania Listopadowego, świadczyć będzie znamienna informacja zawarta w „Dzienniku Urzędowym Województwa Mazowieckiego" nr 140 z 26 maja 1834 r. Otóż 30 kwietnia 1834 r. prezes Komisji Województwa Mazowieckiego, hr. Potocki, podpisał obwieszczenie Wydziału Skarbowego podległej sobie agendy nr 30379/12489, informujące: „(...) częstokroć zdarza się, iż wysyłani na egzekucje kozacy i inni wojskowi nie tylko przez dłużnego kontrybuenta przyjęci nie są, mają sobie wypłatę należnego egzekutnego odmówioną, ale nadto bywają nielitościwie słownie, a co gorsza czynnie pokrzywdzonemi". Potocki informował dalej, że w reakcji na powyższe Naczelnik

[37] „Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego" z 27 lutego 1832, nr 23, s. 173.

Wojenny Województwa Mazowieckiego dnia 16/28 kwietnia 1834 r. wydał obwieszczenie nr 427, w którym zaznaczał: „(...) każdy który by się dopuścił podobnego czynu, a nawet słownie poważył się pokrzywdzić wojskowego, po wyprowadzonym w tem celu śledztwie oddany zostanie do właściwego sądu po ukaranie"[38]. Oczywiście, trudno się spodziewać, aby w warunkach otwartej wojny 1831 r. czy następującej zaraz potem powojennej okupacji mieszkańcy Królestwa Polskiego tak otwarcie odważyli się sprzeciwiać rosyjskim kontrybucjom. Należy jednak założyć, że przedstawiony tu opis sytuacji z roku 1834 odzwierciedlał zarówno ówczesne, jak i wcześniejsze o kilka lat nastroje społeczne.

[38] „Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego" z 26 maja 1834, nr 140, s. 777.